Wstęp

2

W s t ę p .

W ciężkich warunkach obejmował Andrzej hr. Potocki urząd Namiestnika. System rządzenia kraju, jakiego się trzymali jego poprzednicy, nie dał się dłużej utrzymać.

Ordynacya wyborcza, narzucona krajowi przez Schmerlinga w r. 1861, połowę mandatów sejmowych oddała gminom wiejskim i małomiasteczkowym, a zaprowadzając w nich wybory pośrednie i jawne, zapewniła wpływ decydujący na te wybory biurokracyi, podówczas jeszcze niemieckiej. Korzystała ona z tego w pierwszych latach w całej pełni i z wyborów gmin wiejskich wychodzili liczni posłowie włościanie, niechętnie usposobieni dla szlachty i dla inteligencyi miejskiej, nie czujący się Polakami i powolni na skinienie rządu. W wyższym jeszcze stopniu odnosiło się to do posłów wybranych z powiatów ruskich, z tą jednakże różnicą, że trzymali oni razem ze swoją inteligencyą duchowną i mieli w niej przywódców przeciw polskiej szlachcie i inteligencyi. Gdy stosunki się zmieniły i władza administracyjna znalazła się w ręku polskim, wybory z gmin wiejskich wypadały inaczej. Liczba posłów ruskich malała, nieraz bardzo znacznie, a z okręgów wiejskich na zachodzie wychodzili rzadko posłowie włościanie. Sejm w przeważającej swojej większości składał się z ziemian konserwatywnych, oraz z inteligencyi miejskiej. Sejm był w całości swojej polskim i stał na wysokim poziomie kultury. W ten sposób naprawiono błąd ordynacyi wyborczej Schmerlinga. Sejm przez czterdzieści niemal lat spokojnej i twórczej działalności, pracował nie na rzecz tych, z których przeważnie się składał, lecz na rzecz całego kraju, a przeważnie jego ludności wiejskiej. Lwia część wydatków autonomicznych szła na rzecz szkół ludowych, które miały dźwignąć z ciemnoty lud wiejski i zbudzić w nim narodową świadomość. Reszta wydatków szła na szpitale i na komunikacye, bez których podniesienie ekonomiczne

kraju nie dało się pomyśleć. Póżniej zwrócono się także do dźwigania przemysłu krajowego i rolnictwa. Owoce tej pracy nie poszły bynajmniej na marne. Lud wiejski dźwigał się ekonomicznie, poziom jego oświaty się podnosił, a świadomość narodowa widocznie rosła.

W ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia zbudził się jednak wśród tej ludności naturalny prąd, ażeby wyzwolić się z pod tej, chociaż dobroczynnej, opieki i we wszystkich sprawach ją obchodzących współdziałać, a przedewszystkiem współdziałać w Sejmie, przez swoich reprezentantów. Prądu tego warstwa rządząca nie umiała należycie ocenić, i do władzy, którą dzierżyła w sejmie i w różnych instytucyach, włościan powoli wprowadzać. Chciano robić dalej dla nich, lecz bez nich. Wówczas pomiędzy lud wiejski a właścicieli dóbr i hierarchię duchowną zaczęli się wciskać agitatorowie, którzy, przedstawiając się za obrońców rzekomo uciśnionego ludu wiejskiego, podburzyli go do walki z właścicielami obszarów dworskich. Ułatwiła im niezmiernie zadanie okoliczność, że w r. 1865 przy organizacyi gminnej stworzono obszary dworskie, oddzielne od gminy / wbrew głosom posłów grupy krakowskiej/, pozbawiając przez to właścicieli dóbr bezpośredniego udziału w sprawach gminnych. Agitacya poszła pod hasłem walki ludu wiejskiego z " obszarnikami" i nie słabła wcale, chociaż sejm obszary dworskie pociągnął do wszystkich ciężarów na rzecz szkół ludowych i na rzecz budowy i utrzymania dróg.

Pierwszym i najniebezpieczniejszym agitatorem był ksiądz Stojałowski, który, przeskrobawszy jako ksiądz i usunięty z parafii, rzucił się z niepospolitym talentem agitatorskim w wir walki. Niebezpieczny dlatego, bo nadał jej cechę walki antykościelnej, graniczącej ze schizmą. Wiele i pisemka ludowe były środkiem tej walki. Wszelka represya, podjęta ze strony władz administracyjnych, sądowych i duchownych, pozostała bez skutku. Ksiądz Stojałowski porwał za sobą lud wiejski polski w zachodniej części kraju. Podburzając go przeciw hierarchii kościelnej

i obszarnikom, nie oszczędzał także i żydów i doprowadził do takiego napięcia, że w r. 1898 wybuchły w powiatach zachodnich zamieszki przeciw żydom, którym namiestnik Piniński dopiero ogłoszeniem sądów doraźnych i sprowadzeniem kata kres położył. Później ponad głową Stojałowskiego wyrósł jego uczeń Stapiński i w miarę, jak Stojałowski się starzał i różnymi sprawami kompromitował, odrywał mu zwolenników i zwyciężał w spółzawodnictwie. Młodym i namiętnym temperamentem rozogniał walkę przedewszystkiem z ziemiaństwem, bo do walki z duchowieństwem nie miał, jak Stojałowski, osobistych motywów.

Polem walki były każdoczesne wybory do sejmu i do parlamentu, a następstwa każdych wyborów odbijały się na całem życiu społecznem w kraju. Życie we wsi stawało się nieznośnem. Teroryzm u dołu był tak wielki, że starsi i spokojniejsi włościanie kryli się z tem, gdy z właścicielem obszaru dworskiego chcieli się rozmówić.

Nie lepiej się działo we wschodniej części kraju z ludem ruskim. Do kwestyi socyalnej przyłączała się tu kwestya narodowa i różnice obrządku. Inteligencya ruska duchowna i świecka stała zwartym niemal szeregiem po stronie ludu wiejskiego i podżegała go przeciw obszarnikom i w ogóle Polakom. Rusini dzielili się na dwa obozy : Ukraińców i Starorusinów. Zrazu Starorusini panowali bezwzględnie, oparci o konsystorze biskupie. Wyznawali jednolitość narodową Rusinów z narodem rosyjskim, język ruski traktowali jako narzecze języka piśmiennego rosyjskiego i starali się go powoli do Galicyi wprowadzić. Ażeby tę grę tem lepiej pokryć udawali wielką lojalność wobec państwa i dynastyi, gotowi służyć rządowi zawsze jako narzędzie przeciw Polakom, kiedykolwiek by rząd tego zapragnął. Polacy zwalczali ich przy wyborach nie bez skutku, ale ci Starorusini, którzy przecież z wyborów wyszli, obrażali najświętsze uczucia Polaków, mianowicie w Sejmie, a gdy pieniądze z Rosyi obficiej napłynęły , nie wachali się w danym razie spiskować przeciw Austryi, co proces o zdradę stanu wytoczony w r. 1880 przeciw Oldze Hrabar i towarzyszom , ujawnił.

Ia

Schizma kościelna była ich cichym ideałem, a z łona ich wychodzili apostołowie, jak Naumowicz i Popiel. Dopiero Namiestnik Kazimierz hr. Badeni z pomocą metropolity, a potem kardynała, Sembratowicza złamał tę agitacyę rosyjską, dźwigając te jednostki z pośród Rusinów, które wyznawały odrębność narodową ludu ruskiego, i dając impuls Radzie szkolnej krajowej, ażeby szkolnictwo ruskie postawiła na gruncie odrębnej narodowości ruskiej i odrębnego jej języka. Powszechną radość w Sejmie wywołała pierwsza deklaracya Romańczuka i kilku jego towarzyszy, którzy w r. 1890 program odrębnej narodowości ruskiej w Sejmie wywiesili.

Zdawało się, że na wspólnym gruncie antyrosyjskim Polacy i Rusini łatwo się porozumieją. Nadzieja ta niestety była przedwczesną. Rusini, którzy teraz przezwali się Ukraińcami, dla wyraźniejszego odróżnienia się od Rosyan, ażeby u mas ludu wiejskiego uzyskać poparcie, poszli za kierunkiem socyalnym tych mas przeciw właścicielom dóbr. I tak walka społeczno- narodowa pomiędzy Polakami a Ukraińcami zawrzała, w całej pełni, na wschodzie kraju. Upadający na znaczeniu Starorusini szukali teraz oparcia o Polaków, a ponieważ wyznawali zasady konserwatywne, a nie podburzali ludu przeciw szlachcie, znajdowali nieraz u Polaków poparcie, co jeszcze więcej drażniło Ukraińców. Następcy Kazimierza Badeniego przechylali się też więcej na stronę Starorusinów. Walka zaogniła się do tego stopnia, że doprowadziła aż do strajków rolnych i ekscesów w r. 1902 i 1903, które namiestnik Piniński z wielką trudnością tłumił. Życie na wsi na wschodzie stawało się tak nieznośne, że już niektórzy Polacy odzywali się w zniecierpliwieniu, że im chyba przyjdzie sprzedać majątki ziemskie i wynieść się na zachód.

W tych warunkach hr. Andrzej Potocki, w r. 1903 objął urząd namiestnikowski. Kto go znał, ten nie wątpił, że politykę dotychczasową wobec ludu wiejskiego, polskiego i ruskiego, zasadniczo zmieni. Ojciec jego, Adam hr. Potocki, zaznaczył całem swem życiem, że zgodę chaty wiejskiej z dworem uważa za najważniej-

szy

narodowy postulat i dlatego tak stanowczo występował przeciw wyodrębnieniu z gmin wiejskich obszarów dworskich. Syn jego najstarszy, Artur, w tym samym pojednawczym działał zawsze kierunku, a młodszy brat Andrzej, wychowany w tradycyi ojca i brata, objąwszy rządy kraju, miał daną sposobność, ażyby kierunek ten naprawdę w życie wprowadzić. Nie odrazu mógł ten zamiar urzeczywistnić.

Za rządów jego i za jego czynnem współdziałaniem, dokonał się jednak tak wielki przełom w polityce, jakiej trzymali się dawniejsi namiestnicy Galicyi, jak we wszystkich tego kraju stosunkach.

Opór, jaki Koło polskie we Wiedniu stawiło reformie wyborczej do parlamentu, projektowanej przez ministra Gautscha, zakończył się wprawdzie w połowie roku 1906 upadkiem jego gabinetu, ale nowy gabinet księcia Hohenlohego otrzymał misyę przeprowadzenia tej reformy, a wobec stanowczej woli Monarchy, zdawało się rzeczą jasną, że dalszy opór Koła polskiego jest bezowocnym i może zachwiać całem stanowiskiem Polaków w państwie. Stronnictwa liberalne w Izbie deputowanych chętnie kryły się za Polaków i zachęcały ich do dalszego oporu, ale nie miały odwagi ze względu na swoich wyborców, stanąć z Polakami w jednym opozycyjnym szeregu. Całe odyum spadało więc tylko na Polaków.

Elementa demokratyczne w Kole polskiem, które dotychczas szły z większością Koła konserwatywną w zwalczaniu reformy, pod tym hasłem, że ona zagraża interesowi narodowemu, oświadczały mniej lub więcej głośno, że już dalej w tej roli w obec opinii demokratycznej kraju, występującej coraz gwałtowniej za reformą, nie są w stanie się utrzymać. Większość Koła konserwatywna ujrzała się zagrożoną nie tylko z góry, ale i z dołu, i przeczuwała, że w razie rozwiązania parlamentu i przeprowadzenia wyborów pod hasłem reformy wyborczej, przegra kampanię w Galicyi, nie tylko pod względem partyjnym, ale także pod względem narodowym wobec Rusinów, oświadczających się za reformą z całym zapałem.

W takiej chwili przybył do Wiednia Namiestnik Potocki i za jego inicyatywą odbyła się w mieszkaniu prezesa Koła polskiego Wojciecha hr. Dzieduszyckiego narada kilku przywódców konserwatywnych / brał w niej udział jako wiceprezes Koła Abrahamowicz oraz ja / , na której Potocki przedstawił wszystkie niebezpieczeństwa dalszej opozycyi i zaproponował odwrót, jeżeli rząd zgodzi się na warunki, jakie Koło polskie postawi. Warunki te wówczas w głównych zarysach sformułowano, a ks. Hohenlohe przyjął je bez wachania. Gdy tenże wkrótce upadł, następca jego br. Beck przyjął te warunki, które za jego współudziałem dokładnie i szczegółowo sformułowano, a Polacy w zamian za to zobowiązali się nie przeszkadzać w przyjściu do skutku reformy. Do gabinetu br. Becka wszedł jako minister skarbu Korytowski, oraz jako minister dla Galicyi prezes Koła polskiego Dzieduszycki, jako gwarant ścisłego dotrzymania układu. Dotrzymano go z obu stron najlojalniej. Reforma w Styczniu 1907 r. uchwaloną została przez izbę deputowanych, a także i przez izbę Panów, gdy hr. Thun i hr. Andrzej Potocki użyli całego wpływu, ażeby członków izby panów z Czech i z Galicyi dla niej zjednać.

Pierwsze wybory przeprowadzone w miesiącu maju 1907 r. wypadły dla konserwatystów fatalnie; wyszli z nich tylko w zachodniej Galicyi: Korytowski, Biliński, Andrzej ks. Lubomirski i ja, we wschodniej Abrahamowicz, Czaykowski, Dzieduszycki, Kozłowski, Moysa, Starzyński i Zagórski. Zresztą Koło polskie składało się z demokratów trzech odcieni: 16. demokratów narodowych, 12. dawnych demokratów polskich / bez specyalnej nazwy/ i z tak zwanego centrum pod wodzą ks. Pastora, liczącego 8. posłów, tudzież z 4. Stojałowczyków. Gorzej było, iż po za Kołem polskiem wybranych było 21 ludowców, jako czynnik znaczący swoją liczbą, a do walki z Kołem pochopnych, oprócz 6 posłów socyalno- demokratycznych i 3 syonistycznych. Nadto wybranych było z Galicyi do Izby 27 Rusinów, przeważnie ukraińców. Koło polskie liczyło mało co więcej jak połowę wszystkich

posłów z Galicyi i znaczenie jego, dopóki by nie wstąpili do niego ludowcy, niezmiernie malało. Po wyborach, gdy przyszło do ukonstytuowania Koła, wybrany został prezesem, dla uniknięcia zbyt nagłego przejścia, Abrahamowicz, ale tylko na jeden rok, widocznie do czasu, aż z pośród demokratów wydobędzie się ktoś jako kandydat na prezesa, na którego wszyscy demokraci się zgodzą.

Koło polskie zajęte było odpieraniem namiętnych ataków, jakie przeciw ~~ludności~~ legalności wyborów wytaczali w parlamencie posłowie socyalistyczni i ruscy. Wówczas jednego dnia przywódca ludowców Stapiński, z którym polemizowałem niejednokrotnie na Sejmie i żadnych nie miałem stosunków, przystąpił do mnie na korytarzu i ku największemu memu zdziwieniu oświadczył, że dotychczasowa walka pomiędzy ludowcami a konserwatystami powinna się skończyć, że te dwa czynniki powinny raczej ze sobą współdziałać, jako mające wiele wspólnych interesów. Prosi mię przeto, abym napisał o tem do namiestnika Potockiego, ażeby namiestnik do Wiednia przyjechał i ażeby z nim całą tę sprawę ułożył. Odpowiedziałem mu na to, że bez wstąpienia ludowców do Koła polskiego o żadnych układach z konserwatystami nie może być mowy, że walka, jaką ludowcy od szeregu lat toczą z ziemiaństwem i z duchowieństwem, zbyt jest namiętną, ażeby masy ludowe jednym zamachem dały się od niej odwrócić, że jednak każde zelżenie w tej walce byłoby wielką ulgą dla kraju i społeczeństwa. Dodałem wreszcie, że Namiestnik ma niebawem do Wiednia przyjechać i że go o wszystkiem uprzedzę. Wkrótce przybył Potocki do Wiednia i rozmówił się ze Stapińskim, wynosząc z tej rozmowy otuchę na przyszłość i podnosząc wobec mnie z wielkim zapałem, jaka byłaby to dla kraju zdobycz, gdyby się powiodło ludowców do Koła polskiego wprowadzić, a z pola szkodliwej walki z ziemiaństwem i duchowieństwem ściągnąć ich na pole pozytywnej pracy. Z trudności tego przedsięwzięcia zdawaliśmy sobie oczywiście sprawę

ale też i z obowiązku, ażeby niczego nie zaniedbać, co do tego celu prowadzi. Szło tu nie tylko o dokonanie zmiany dotychczasowego kierunku mas ludowych polskich, ale także o przygotowanie i przekonanie konserwatystów. W tym ostatnim celu, korzystając z pobytu we Wiedniu hr. Leona Pinińskiego / ówczesnego przywódcy klubu autonomistów/ oraz hr. Stanisława Stadnickiego / ówczesnego przywódcy klubu rolników/, zaprosiłem ich do siebie wraz z prezesem Koła Abrahamowiczem do mieszkania mego w Hotel de France we Wiedniu. Na naradę tę przybył Stapiński z kilku posłami swego stronnictwa i ideę swoją obszernie rozwijał. Popierali ją jego towarzysze, chociaż Średniawski wyraził wątpliwość, czy ta rzecz się powiedzie. Konserwatyści uznawali, że rzecz byłaby bardzo doniosła, byleby była wykonalną.

Stapiński przygotowywał umysły swego stronnictwa, celem dokonania zwrotu w polityce, który miał być uchwalony najpierw na radzie naczelnej, następnie na ogólnym kongresie stronnictwa. Rzecz wisiała w powietrzu, kiedy w Kole polskiem dokonała się nagle rewolucya. W listopadzie 1907 r. przybył do Wiednia prezes lewicy sejmowej, która wówczas obejmowała wszystkich posłów demokratycznych, Dr. Leo, i za jego inicyatywą wszyscy posłowie demokratyczni polscy do parlamentu, tworzący większość w Kole polskiem, podpisali oświadczenie, że jako większość demokratyczna, pragną mieć prezesem Koła demokratę. Oświadczenie to wręczyli Abrahamowiczowi. Gdy o tem dowiedział się minister dla Galicyi Dzieduszycki, wniósł natychmiast dymisyę, a posłowie demokratyczni zgodzili się na to, ażeby ministrem dla Galicyi zamianowany został Abrahamowicz. Prezesem Koła miał być wybrany Głąbiński, przywódca narodowych demokratów.

Na wiadomość o tym przewrocie, namiestnik Potocki, który całe niebezpieczeństwo kierunku narodowo- demokratycznego oceniał i od stronnictwa tego był przedmiotem gwałtownych ataków, przybył do Wiednia i starał się przeszkodzić wyborowi Głąbińskiego przedstawiając, że Koło polskie powinno zaczekać, aż ludowcy wstąpią do niego, i wówczas dopiero dokonać wyboru prezesa,

któryby był wyrazem wszystkich posłów polskich w parlamencie. Głosu tego nie posłuchano jednak, Głąbiński dnia 12. listopada 1907 r. został wybrany prezesem, Abrahamowicz mianowany ministrem, a animozya narodowych demokratów przeciw Potockiemu wzrosła jeszcze.

Nagliło to tem więcej Potockiego, ażeby układ z ludowcami przyspieszyć, a wprowadziwszy ich do Koła, stworzyć z nich potrzebną wobec narodowych demokratów przeciwwagę. Skończyła się też kadencya sejmu i należało myśleć o najbliższych wyborach, ażeby nie stały się znowu przedmiotem walki klasowej i zarzewiem walki społecznej. W tych warunkach, za inicyatywą namiestnika, przyszedł do skutku kompromis Stronnictwa konserwatywnego krakowskiego z przywódcą ludowców Stapińskim. Konserwatyści postawili Stapińskiemu cztery warunki : 1/ wstąpienie ludowców do Koła polskiego, 2/ zaprzestanie walki społecznej i walki z duchowieństwem, 3/ niezwalczanie kandydatów konserwatywnych w sześciu powiatach zachodniej Galicyi, oznaczonych dokładnie, 4/ popieranie kandydatów polskich konserwatywnych, wymienionych dokładnie, w powiatach wschodnich. Wzamian za to, stronnictwo konserwatywne zobowiązało się nie stawiać kandydatów i zachować się neutralnie w reszcie powiatów zachodniej Galicyi, zostawiając w nich wolne pole kandydaturom ludowców. To ostatnie zastrzeżenie nabierało dla ludowców przez to wagi, że skoro kompromis przychodził do skutku za ingerencyą namiestnika, to tem samem władze administracyjne w tych ostatnich powiatach, nie miały, jak się to działo poprzednio, zwalczać kandydatów ludowców. Koło konserwatywne krakowskie kompromis ten aprobowało w uczuciu, że dokonywa ważnego dzieła uspokojenia kraju, chociaż kosztem liczby swoich mandatów, któreby we walce z ludowcami mogło osiągnąć. Protestował przeciw kompromisowi, należący wówczas do grupy konserwatywnej krakowskiej poseł Milewski, na kilkakrotne jednak wezwania kolegów, ażeby postawił inny pozytywny program działania, nie umiał dać żadnej odpowiedzi.

Stapiński w myśl tego kompromisu przeprowadził rzeczywiście, co wydawało się wielu rzeczą niepodobną, zasadniczy zwrot w stronnictwie ludowem, najpierw na radzie naczelnej stronnictwa w dniu 22 grudnia 1907, a następnie po wyborach sejmowych, na tłumnym kongresie odbytym dnia 8. marca 1908 w Rzeszowie. Kongres cofnął zakaz wstąpienia do Koła polskiego i poruczył załatwienie wstąpienia swym posłom. Stosunek ludowców i stojącego za nimi ludu wiejskiego wobec dworów i duchowieństwa, poprawił się widocznie i ataki ustały. Wybory sejmowe, które przedtem rozżarzały najwięcej waśń społeczną, odbyły się po raz pierwszy pod znakiem pokoju. Posłowie konserwatywni krakowscy i stojące za nimi ziemiaństwo, zadawalniali się tem, że choć przywódcy ludowców taktykę swoją wobec dworów zmienili, bo masa ludu wiejskiego, podburzana przez tyle lat przeciw dworom, nie zmieni odrazu frontu, i powoli tylko pod wpływem wspólnego działania i pracy może się pozbyć nienawistnych uczuć. Szło o przekonanie w tym względzie biskupów. Nie wiem co w tym względzie mówił z nimi namiestnik Potocki, ale z jego upoważnienia przedstawiłem całą rzecz kardynałowi Puzynie i ks. biskupowi tarnowskiemu Wałędze, udawszy się w tym celu umyślnie do Tarnowa. Kardynał oświadczył mi to, co przy każdej sposobności z całym naciskiem i z głębi przekonania powtarzał:

> "Zróbcie w polityce, co uważacie za najlepiej. Istotne znaczenie dla przyszłości kraju ma tylko cicha praca u dołu nad podniesieniem ludu pod względem religijnym, narodowym i ekonomicznym. Ja tej pracy pilnuję, a w politykę się nie wdaję".

Długa rozmowa z ks. biskupem Wałęgą przekonała mnie natomiast, iż się nie rozumiemy : Ludowcy zgrzeszyli przeciw Kościołowi, więc powinni uczynić pokutę i głośno odwołać swoje błędy, oraz okazać stanowczą poprawę, a wówczas dopiero biskup zmieni wobec nich swoje stanowisko. Przedstawienia moje, że taka zmiana, gdy idzie nie o jednostkę, lecz o setki tysięcy bałamuconego

~~ludu~~ przez lata ludu, nie może się od razu dokonać, że trzeba im ten zwrot ułatwić, nie znalazły posłuchu. Po powrocie do Krakowa otrzymałem ~~jeszcze~~ dnia 15. stycznia 1908 list , w którym ksiądz biskup Wałęga to stanowisko swoje na piśmie jeszcze dobitniej zaznacza i stawia dwa konkretne żądania :

1/oświadczenie ze strony partyi, że będzie postępować w duchu szczerze katolickim, a więc posłuszeństwo biskupom w rzeczach koniecznych,

2/odwołanie względnie przeproszenie za dotychczasową destrukcyjną działalność. " Czuję, pisze ks. Wałęga, że ten punkt będzie stanowił trudność, jednak po namyśle i naradzie nie mogę od niego odstąpić. Ta satysfakcya należy się księżom, dość często niewinnie oczernianym, należy się i tym rzeszom ludu, który wierny pozostał biskupowi i duchowieństwu, choć nieraz miał dużo przykrości do zniesienia. Bez tego odwołania nie może być ugody jawnej a ja nie mogę przykładać ręki do bałamucenia ludzi prostych ale uczciwych. Forma odwołania i przeproszenia ulega dyskusyi, w tym punkcie radbym ulżyć p. Stapińskiemu,o ile będę mógł".

Tego ostatniego warunku ludowcy nie spełnili. Ogłaszając zmianę swej polityki i przejście na pole pozytywnej pracy, bronili się przywódcy ich dowodząc, że dotychczasowa walka na wszystkie strony była wywołana uciskiem ludu i narzuconą ludowi. Odnosząc to także do duchowieństwa, pisali w " Przyjacielu ludu" z dn. 16. lutego 1908:

> " Walka jest walką; nie mogło się obyć bez ofiar , padały więc nieraz pociski nawet tam, gdzie nie były wymierzone. Nigdy nie było zamiarem polskiego stronnictwa ludowego, ażeby na szkodę narażać to wielkie dobro ludu, jakiem jest jego religia katolicka i prawidłowy stosunek do duchowieństwa. Broniliśmy się tylko, gdy byliśmy atakowani i zagrożeni w naszej walce politycznej. Jesteśmy przeciwnikami wszechwładztwa duchowieństwa w narodzie, uważamy za szkodliwe dla Kościoła i dla duchowieństwa

 13

jego nadmierne mieszanie się do spraw politycznych, ale chcemy oddać duchowieństwu, co mu się słusznie należy, ażeby także ludowi było oddanem, co jest ludowego."

Atakowani przez dzienniki socyalistyczne za zmianę swej polityki, w szczególności wobec duchowieństwa, bronili się ludowcy w " Przyjacielu ludu" z dnia 23. lutego 1908 :

" Poważną przeszkodą w przedsięwzięciu naszem mogłoby nam być nieprzyjazne stanowisko duchowieństwa wobec stronnictwa, więc wyznajemy otwarcie, że na usunięciu tej przeszkody nam zależy. Tem więcej, żeś pragniemy zmiany na lepsze w stosunku duchowieństwa do naszego stronnictwa, że dotychczasowa niechęć duchowieństwa ku stronnictwu ludowemu jest wynikiem nieporozumień. Jesteśmy chrześcijanami- katolikami, religia katolicka jest naszą wiarą, należymy do kościoła katolickiego, a z tego wynika, że i z duchowieństwem i władzami kościelnemi chcemy być w porządku. Jeżeli dotychczas bywało inaczej, to nie dlatego, iżbyśmy tego chcieli, tylko zbieg różnych okoliczności na to się ~~zgodził~~ złożył, a głównie działo się to na tle walk politycznych........."

Wszystko tu jest, tylko niema przeproszenia i odwołania. Ks. biskup Wałęga pisał mi w lutym , że deklaracya ogłoszona w " Przyjacielu ludu" jest dość spokojną, ale nie daje żadnej satysfakcyi. Deputacya ludowców udała się do ks. Wałęgi, ale nie przyszło do postawienia " na czysto", o czem będę miał sposobność mówić w ostatnim rozdziale pamiętnika.

W kwietniu zebrała się Rada Państwa i ludowcy mieli dopełnić warunku wstąpienia do Koła. Postawili żądanie zmiany statutu Koła w trzech kierunkach, ażeby każda grupa w Kole wyznaczała osobno wiceprezesa i członków komisyi na nią przypadających, ażeby rokowania z rządem i innemi stronnictwami ~~żeby~~ prowadził nie prezes sam, lecz razem z wiceprezesami, a wreszcie, ażeby mniejszość przegłosowana w Kole miała w pewnych przypadkach swobodę odmiennego głosowania w Izbie. Z nietajoną niechęcią patrzył na te warunki

minister Abrahamowicz, twierdząc, że lepsze jest Koło szczuplejsze liczbą, lecz zwarte, niż większe liczbą, lecz rozluźnone. W całem Kole, które od lat patrzyło na gorszącą walkę ludowców z Kołem i na wynikającą ztąd ujmę imienia polskiego, panował jednak prąd wprost przeciwny. Przyjąć warunki, bo, gdy raz ludowcy zasiądą w Kole polskiem, wspólny interes okaże się silniejszym, niż zastrzeżenie statutu. Oświadczali się za tem przedewszystkiem Biliński i Dzieduszycki. W komisyi Koła wyznaczonej do sfinalizowania sprawy, ja wystąpiłem przeciw przyjęciu ostatniego warunku, swobody głosowania mniejszości, przedstawiając, że w takim razie wstąpienie ludowców do Koła chybia zupełnie celu i lepiej się go zrzec zupełnie. Stanowcze to wystąpienie odniosło ten skutek, iż komisya przyjęła postanowienie, że Koło polskie większością dwóch trzecich może uwolnić mniejszość od solidarnego głosowania w Izbie. Ludowcy na tę zmianę się zgodzili, dnia 10. kwietnia wstąpili do Koła. Reprezentacya polska w izbie skupiła się w Kole w liczbie 72, usposobienie w Kole było jak rzadko podniosłe, a nie wielu tylko posłów, krytycznie usposobionych, mówiło sobie po cichu, że dobrze się stało, ale zanim ludowcy do Koła się nagną, wiele jeszcze będzie z nimi kłopotu.

W ścisłym związku i równocześnie z akcyą wprowadzenia ludowców do Koła polskiego we Wiedniu, toczyła się w drugiej połowie 1907 r. akcya celem przeprowadzenia reformy wyborczej sejmowej. Podejmowały ją już dawniej stronnictwa demokratyczne polskie i ruskie, ale spotykały się z oporem przeważnej większości sejmu konserwatywnej. Gdy jednak reforma wyborcza do parlamentu w kierunku czteroprzymiotnikowego głosowania się dokonała, i konserwatyści zaczęli przychodzić do przekonania, że opór ich przeciwko reformie wyborczej sejmowej nie da się dłużej utrzymać, że reprezentacya polska we Wiedniu, składem swoim nie może dyametralnie różnić się od Sejmu. Rozumiał to przedewszystkiem namiestnik Potocki, jako też marszałek

Stanisław Badeni, rozumieli przedewszystkiem, że im wcześniej taka reforma się dokona, tem mniejszymi ze stanowiska polskiego i konserwatywnego można ją będzie okupić ofiarami. Trzeba się było spieszyć, bo kadencya sejmowa kończyła się z końcem 1907 r. W porozumieniu z namiestnikiem i marszałkiem, ułożyliśmy zasady tej reformy. Namiestnik podjął się dostarczyć potrzebnych dat, a ja wypracować cały projekt ustawy. Uczyniłem to w ciągu lata, a gdy sejm zebrał się 16. września, projekt był gotów.

Wychodził z założenia, że skoro Rada państwa składa się z dwóch izb, to i sejm powinien składać się z dwóch, równych sobie liczebnie, ale odmiennie wybranych połów. Jedną połowę stanowić mieli posłowie wybrani z gmin wiejskich i miejskich w liczbie dotychczasowej, na podstawie głosowania powszechnego i bezpośredniego, ale z pluralnością głosów dla opodatkowanych. Okręgi wyborcze polskie i ruskie były skonstruowane w ten sposób, że gminy wiejskie z większością polską zaliczone były do okręgów polskich, a gminy z większością ruską do okręgów ruskich. Mniejszościom polskim i mniejszościom ruskim pozostawiono wolność głosowania w sąsiednim okręgu swej narodowości / t.z. katastry fakultatywne /. Okręgów ruskich miało być 36. Druga połowa sejmu składać się miała z wirylistów i z reprezentantów grup zawodowych, a to wielkiej własności ziemskiej opłacającej najmniej 150 kor. podatku gruntowego, z wielkiego przemysłu i zawodów opartych na inteligencyi. Projekt ten traktowany na posiedzeniach stronnictw i w komisyi parlamentarnej spotkał się u przeważnej większości polskiej z uznaniem. Popierał go ze stanowiska interesów miejskich poseł Leo, należący wówczas do grupy konserwatywnej krakowskiej, popierał go przedewszystkiem namiestnik. Konserwatyści mając zapewnione 56 mandatów z wielkiej własności akceptowali go, a poseł Laskowski przyjął referat. Opozycya wyszła dość niespodzianie z łona miast, głównie pod wpływem dzienników " Nowa Reforma" i"Kurjer Lwowski". Przewlekano

obrady obstrukcyą, zaczęto zwoływać wiece, a pod wpływem tym, poseł Leo i trzej jego towarzysze wybrani z miasta Krakowa, wystąpili ze stronnictwa konserwatywnego i przeszli do lewicy sejmowej demokratycznej. Dopiero ku końcu sejmu, który musiał być odroczony dla Rady państwa, przyszła refleksya. Opozycya zaprzestała obstrukcyi i zadowolniła się tem, że zamiast grup zawodowych inteligencyi umieszczono w połowie sejmu, odpowiadającej izbie panów, pewną liczbę posłów, wybieranych przez Rady miejskie. Rusini na dwóstu kilkunastu członków sejmu domagali się czterdziestu czterech mandatów. Namiestnik ofiarował im czterdzieści. Rzecz nie była nie do wyrównania. Zamknięcie sejmu przeszkodziło sfinalizowaniu sprawy, a chociaż we Wiedniu odbyły się jeszcze poufne konferencye dla sformułowania zmian uchwalonych w projekcie i całej jego kodyfikacyi, to w obec ubiegającej z końcem roku kadencyi sejmowej, nie można było uzyskać ponownego zwołania sejmu na czas dłuższy dla sfinalizowania sprawy.

Najtrudniejsze zadanie miał do rozwiązania namiestnik Potocki, tak jak każdy namiestnik, w kwestyi ruskiej. Namiętne, terorystyczne postępowanie Ukraińców utrudniało mu niezmiernie zadanie. Na wsi kipiało ciągle, a strajk rolny zagroził znów w lecie 1906 r. Na uniwersytecie nie było niemal roku bez awantury i gwałtów wywoływanych przez Ukraińców. Sympatye społeczeństwa polskiego na wschodzie zwracały się tem silniej ku spokojnym Starorusinom, których bielono jak tylko można z zarzutu rusofilstwa. Zdawało się, że reforma wyborcza do Rady Państwa wpłynie na pewną zmianę w taktyce Ukraińców, bo zwiększała niezmiernie liczbę ich mandatów i przyszło do skutku w tym punkcie drogą układu między Polakami a Rusinami. Ukraińcy zdezawuowali jednakże swojego pośrednika, uznali się za pokrzywdzonych i gotowali się przy pierwszych wyborach do najzaciętszej walki z Polakami, mimo, że mandaty polskie od ruskich były (prawie) (kwestie) odgraniczone. Sprzęgnęli się z nowym tworem politycznym w Galicyi, żydami syonistami , i

o ile nie można było wybrać Rusina popierali syonistę. Polacy nawzajem poszli na zdobycie mandatów, utworzonych dla Rusinów, a tak wybory stały się polem namiętnej walki socyalno- politycznej, w której ze strony radykałów ruskich wygłaszano hasła obliczone na podżeganie ludu wiejskiego, jak podziału gruntów dworskich itp. Nikt na tej walce wyborczej nie wygrał, Polacy stracili dwa mandaty na rzecz syonistów, Rusini dwa mandaty na rzecz Polaków,z pośród Rusinów wyszło sześciu Rusofilów , czy ~~trzy~~ Starorusinów, ale osad pozostały po walce w postaci wzajemnych skarg o nadużycia wyborcze z jednej strony, a/ terror i gwałty z drugiej strony , długo jeszcze zatruwał wzajemny stosunek obu narodów. Trudno było namiestnikowi w takich warunkach myśleć o trwałej ugodzie z Ukraińcami , a jednak Potocki szukał zabliźnienia ran i dlatego w październiku 1907r. przybył do Wiednia i pośredniczył w układzie, mającym przynajmniej na jakiś czas złagodzić ostrze narodowej walki.

Po wielu mozolnych pertraktacyach z Ukraińcami , z prezydyum Koła polskiego i z Kołem polskiem stanął wreszcie między rządem a Ukraińcami układ 19. października 1907 r. Oczekując pokojowego ułożenia się stosunków polsko- ruskich i kładąc za warunek, że posłowie ruscy, zarówno w Radzie państwa jak i w sejmie, zaprzestaną obstrukcyi, rząd przyrzekał Rusinom podjąć się pośrednictwa w sprawie wyborczej reformy sejmowej celem kompromisowego jej załatwienia, przestrzegać ścisłego przeprowadzenia okólnika wydanego przez namiestnika w dniu 20.października 1907 r.w sprawie równego traktowania Rusinów z Polakami przez władze administracyjne, przeprowadzić śledztwa dyscyplinarne w sprawie skarg podniesionych przeciwko niektórym organom władz administracyjnych, a niezależnie od tego przenieść niektórych urzędników. Rząd przyrzekał dalej wpłynąć na władze uniwersytetu lwowskiego, azeby we własnym zakresie działania pozwoliły studentom ruskim przy immatrykulacyach ruskich używać języka łacińskiego, przy inskrypcyach obok języka polskiego także ruskiego, przy

śledztwach dyscyplinarnych języka ruskiego. Rząd wpłynąć miał na kolegia profesorów tegoż uniwersytetu w sprawie utworzenia dwóch katedr, chemii i prawa rzymskiego, lub, gdyby się to nie dało przeprowadzić, innych równoważnych urządzeń. Rząd oświadczał gotowość przyspieszenia decyzyi o rekursach gmin ruskich przeciw wystosowaniu ich uchwał w języku ruskim jako urzędowym, załatwienia przychylnie podania stowarzyszenia "Proświty" o subwencye na cele ekonomiczne, życzliwego traktowania podania o koncesyę na akcyjny bank hipoteczny i zbadania sporu " Dom narodny" we Lwowie w intencyi zabezpieczenia pierwotnego przeznaczenia tej fundacyi.

Zanim jednak ten układ, którego obszerną treść podałem w streszczeniu, mógł się urzeczywistnić, przyszły wybory do sejmu w lutym 1908 r. i znowu walka zawrzała w najlepsze, tem namiętniej nawet, że ordynacya wyborcza sejmowa nie odgraniczała mandatów polskich od ruskich, jak to było zamierzone w niedoszłej świeżo do skutku, a tak gorąco przez Potockiego popieranej reformie wyborczej sejmowej. Polacy zawarli kompromis wyborczy ze starorusinami, a nawet z wodzem rusofilów , Dudykiewiczem. Do sejmu, obok Ukraińców, weszła pewna liczba Rusofilów, a między nimi znienawidzony przez Ukraińców, wódz propagandy rosyjskiej w Galicyi, Dudykiewicz.

Po wyborach Potocki zwrócił się zaraz do ukraińców i pojechał do ówczesnego ich przywódcy, Oleśnickiego do Stryja, ażeby mu oznajmić, że go zamierza proponować na wicemarszałka sejmu i zawiązać z Ukraińcami stosunki. Widząc się ze mną, oznajmił mi to i motywował, że nie może prowadzić polityki innej jak z Ukraińcami, bo na tych, którzy Rusinów galicyjskich chcą przekształcić na Rosyan, opierać się przecież nie może .

Zamiary te przecięła nagle 12. kwietnia 1908 r. zbrodnicza ręka Siczyńskiego.

Wrażenie mordu było straszne. Im kto więcej i bliżej znał Andrzeja Potockiego, im więcej miał sposobności ocenić jego poświęcenie dla sprawy publicznej , jego czystość zamiarów

jego kierunek obliczony na łagodzenie waśni społecznych i narodowych, tem więcej wzdrygnąć się musiał, że jego właśnie dosięgnąć miała ręka zbrodniarza, wychowanego w uczuciu narodowej nienawiści. Wrażenie spotęgowało się jeszcze przez to, że posłowie Ukraińscy do Rady Państwa, czy również zaślepieni uczuciem nienawiści narodowej, czy też z tchórzostwa przed radykalną opinią ruską, zamiast potępić czyn jednostki, uznali go niemal za bohaterstwo. Polacy odnieśli stąd wrażenie, że ten czyn jest tylko początkiem, za którym pójdą dalsze krwawe na wschodzie kraju ekscesy. W tych warunkach, kilka dni po 12. kwietnia, wezwany zostałem przez ministra prezydenta Becka do objęcia namiestnikowstwa, a gdy prezydyum Koła polskiego zapytane przez rząd, nominacyi mojej się nie sprzeciwiło, postanowieniem cesarskiem z dnia 28. kwietnia zamianowany zostałem namiestnikiem.

Z trudności tego stanowiska zdawałem sobie najzupełniej sprawę, Zapytany przez br. Becka, zastrzegłem sobie tydzień czasu do namysłu. Gdy jednak najpoważniejsi ludzie a między nimi marszałek Badeni wpływali na mnie, abym trudnościami się nie odstraszał, wydało mi się, że cofnąć się przed spełnieniem wielkiego publicznego obowiązku byłoby rzeczą niezgodną z moim charakterem, niezgodną ze wszystkiem, com dotychczas robił i działał.

Obejmowałem urząd z programem politycznym i administracyjnym, który sobie wyrobiłem i utwierdziłem doświadczeniem w ciągu długiego publicznego życia.

Stojąc w życiu publicznem najbliżej ostatniego namiestnika, wtajemniczony we wszystkie jego zamiary i pracując z nim razem, obejmowałem jego spuściznę z zamiarem prowadzenia dalej podjętej przez niego pacyfikacyi społecznej na zachodzie, a społeczno- narodowej na wschodzie kraju. Było to zadanie tak wielkie, a zarazem tak piękne, że dla niego można było poświęcić się i wszystko złożyć w ofierze. Zdecydowany prowadzić dalej politykę Potockiego, postanowiłem

jednak główną moją uwagę zwrócić ku ulepszeniu administracyi, na której czele stawałem . Jedenaście lat mego urzędowania w Radzie szkolnej krajowej zbliżyło mnie do tej administracyi i pozwoliło wejrzeć głębiej w jej mechanizm wewnętrzny i poznać jej dodatnie, ale i jej ujemne strony. Posłowanie do Rady Państwa uczyniło mnie świadkiem nieustannych na tę administracyę żalów i ataków, tak w pełnym parlamencie jak i na posiedzeniach Koła polskiego.

Skarżono się na administracyę galicyjską, że sprawy traktuje biurokratycznie i przewlekle, że przy załatwianiu spraw czysto administracyjnych stoi na usługach pewnego politycznego kierunku, że ustaw i przepisów nie stosuje ściśle i objektywnie, skarżono się na samowolę starostów, na niesprawiedliwość, wynikającą ze względów społecznych lub narodowych. Ludowcy, a przedewszystkiem Rusini, postępowaniem władz w sprawach administracyjnych motywowali wprost swoje opozycyjne stanowisko. System taki nie leżał z pewnością w intencyach moich poprzedników. Wiele w tych skargach było kłamstw i przesad, ale i ludzie nieuprzedzeni przyznawali, że jest w nich część prawdy. Wszyscy przyznawali, że trzeba się zabrać do zmodernizowania naszej administracyi, do popchnięcia jej na drogę ścisłej legalności i zaopiekowania się potrzebami najszerszych warstw ludności. Usuwając źródło skarg, o ile były uzasadnione, zadawalniając ludność polską czy ruską na polu administracyi, wyrywało się broń agitatorom politycznym i uspokajało najskuteczniej walkę narodową i społeczną.

Żegnając się dnia 29. kwietnia 1908 z Kołem polskiem w Wiedniu, bo mianowany namiestnikiem złożyłem mandat do Rady państwa, i rozwijając pierwszy raz program mego działania, na tę stronę administracyjną mej pracy cały też położyłem nacisk.

"Przybyłem na posiedzenie Koła, aby jak najserdeczniej pożegnać się z kolegami i podziękować im za życzliwość i przyjaźń zawsze mi okazywaną, mimo iż w zdaniu z ~~je~~ niejednym z kolegów nieraz się różniłem. Chcę prosić o zachowanie nadal tej życzliwości i przyjaźni na nowem, a tak trudnem stanowisku. Ceniłem i cenię Koło polskie, przedewszystkiem dlatego, że mimo wszelkich wewnętrznych zmian i przeobrażeń, umiało zawsze i umie dziś utrzymać wysoko sztandar tej polityki narodowej, a zarazem państwowej, którą przekazało mu pokolenie poprzednie; że rozumie i odczuwa ten serdeczny stosunek, jaki wielkoduszny Monarcha nawiązał z naszym narodem, że wdzięczność i przywiązanie, żywiąc dla Najjaśniejszego Pana, widzi w Nim główną ostoję naszego dobra i rozwoju.

Nie wątpię, iż ciężki cios, zadany zbrodniczą ręką, który dotknął świeżo kraj nasz, skupi Koło polskie tem silniej, a ta zgoda wewnętrzna i powaga Koła oddziała najskuteczniej na spokój naszego społeczeństwa. Nie jest rzeczą namiestnika zajmować się wewnętrznymi stosunkami Koła, ale nie zaniedbam niczego, coby tę łączność i zgodę, zwiększoną obecnie wstąpieniem stronnictwa ludowego, mogło umocnić. Przyczyni się zaś do tego niewątpliwie dobra administracya polityczna kraju. Prowadząc dalej usiłowania, które w tym względzie podjęli moi poprzednicy, dołożę wszelkich starań, aby administracyę jak najwyżej podnieść i ulepszyć. Pilnując ładu i porządku publicznego, przedewszystkiem przestrzegając ściśle obowiązujących ustaw, powinna ona być najzupełniej bezstronna i sprawiedliwa dla wszystkich bez różnicy narodowości, wyznania i społecznego stanowiska. Dołożę wszelkich starań

aby zbadać i ewentualnie usunąć skargi, przeciw niej podnoszone, aby wzbudzić ku niej zaufanie wśród najszerszych wartsw ludności.

W dobrej, sprawiedliwej, a energicznej administracyi tkwi jeden z tych czynników, który zgodne działanie i pożycie wszystkich warstw społecznych, narodowych i wyznaniowych w kraju ułatwia i osiąga, a źródła wielu niesnasek usuwa.

Pracować w tym kierunku nie przestanę nigdy i nie wątpię, że Koło polskie i większość Sejmu pracować nad tem będą jak dotąd, a gdy po drugiej stronie znajdzie się szczera chęć do zgody, nigdy się jej nie odrzuci".

Program ten zaznaczony w przemówieniu pożegnalnem do Koła polskiego rozwinąłem wobec urzędników politycznych przy pierwszem ich przedstawieniu się w namiestnictwie dnia 6. maja, dodając przy tem:

" Powołany łaską Najjaśniejszego Pana na stanowisko namiestnika Galicyi, obejmuję ten urząd w chwili, gdy serdeczny ból i żal ściska serca po stracie znakomitego męża, który padł na posterunku, pozostawiając nam niezapomniany wzór wierności dla Monarchy i patryotycznego poczucia obowiązku".

" Obejmuję ten urząd w chwili ciężkiej i trudnej, z której wyprowadzić nas może tylko trzeźwe ocenienie stosunków, tylko ścisłe przestrzeganie obowiązujących ustaw. Liczę na to bezwzględnie ze strony Panów i wogóle wszystkich urzędników politycznych w kraju.

24

I

(NB. tytuł ten zajmie osobną kartkę)

~~Część pierwsza.~~

Sprawy administracyjne.

~~I.~~

~~Aparat administracyjny.~~

I.

A p a r a t   a d m i n i s t r a c y j n y .

Ogłaszając mój program urzędnikom i angażując się wobec nich w tym kierunku, musiałem dołożyć wszelkich sił, aby go przeprowadzić. Trzeba było zbadać dokładnie przyczyny złego, o ile ono istniało, i obmyśleć środki, aby je, o ile tylko można, usunąć.

Pierwsze miesiące urzędowania przekonały mnie, że skargi na przewlekłość w załatwieniu spraw administracyjnych nie były bezpodstawne, ale przekonały mnie również o istotnym tej przewlekłości źródle.

Głównem źródłem złego był nadmieniony wzrost spraw przypadających do załatwienia władzom administracyjnym. Wzrost ten w pewnej mierze był objawem naturalnym i pocieszającym. Ludność Galicyi od roku 1868, kiedy zaprowadzono dzisiejszą organizacyę władz politycznych wzrosła prawie o 50% / według spisu ludności z r. 1869 było jej 5.418.016 zaś według spisu z r. 1910 wzrosła na 8.029.387 / a ludność ta pod względem kulturalnym i ekonomicznym dźwignęła się niezmiernie i dla całego swojego rozwoju domagała się poparcia administracyi. Sprawy, któremi lat temu czterdzieści, a nawet dwadzieścia administracya bardzo mało albo nawet wcale się nie zajmowała, stanęły teraz na porządku dziennym i w najwyższym stopniu zaprzątały jej uwagę. Dla przykładu wspomnieć można o powstaniu przedsiębiorstw górniczych, przemysłowych i kredytowych wszelkiego rodzaju, o zużytkowaniu i regulacyi wód, o całym ruchu assocyacyjnym i o całym ruchu emigracyjnym. Zarówno Rada państwa jak i Sejm uchwalały ciągle ustawy bardzo skomplikowane, poruczając ich wykonanie władzom administracyjnym; dość wspomnieć ustawę o ubezpieczeniu robotników od wypadku, o ubezpieczeniu na wypadek choroby, ustawą sanitarną i ustawą o zarazach bydlęcych, nowelę do ustawy przemysłowej, ustawę o podwodach wojskowych, a jako osobliwość także ustwę o opłatach szynkarskich, do której wykonania powołano nie władze skarbowe, lecz administracyę polityczną.

Jeżeli jednak wzrost spraw, płynący z tego źródła, świadczył o rozwoju społeczeństwa, to na ten wzrost wpływały także inne przyczyny.

Jako pierwszą wymienić należy do przesady doprowadzony tok instancyi, dozwalający niezmierną ilość spraw doprowadzić aż do decyzyi ministerstwa a nawet trybunału administracyjnego. To co było obmyślane dla ochrony prawa i należytej jego interpretacyi, dla tego, że niezbyt szerokie zakreślono granice i ogromny nacisk położono na formę postępowania, stało się dla społeczeństwa w pewnej mierze źródłem pieniactwa, kosztownego dla stron, odwlekającego ostateczną decyzyę a zaprzątającego władze zbieraniem aktów, zarządzaniem dochodzeń dodatkowych, pisaniem i przesyłaniem sprawozdań.

Jak gdyby wszystkie te rekursy do władz wyższych i zażalenia do trybunału nie wystarczały, zjawił się nadto środek, który w najwyższym stopniu nadużyty, tamował normalny bieg administracyi. Były nim interpelacye wnoszone w sejmie i w radzie państwa, na posłuch stojących poza Kołem polskiem, w sprawach nieraz najbłachszych, w sprawach jeszcze niezdecydowanych. Przesyłane do sprawozdania, zaprzątały niepotrzebnie administracyę a opóźniały załatwienie sprawy w normalnym toku instancyi. Wrócę do nich na innem miejscu, gdy przyjdzie mi mówić o legalności administracyi.

Ze wszystkich tych źródeł płynął więc niezmierny wzrost spraw administracyjnych. W każdem starostwie wynosił kilkadziesiąt tysięcy rocznie, w większych i sto tysięcy przekraczał, w namiestnictwie w ostatnich dwudziestu latach liczba spraw wzrosła z 131.899 (w r. 1892) na 377.965 (w r. 1912) a więc niemal w trójnasób.

Nb. Bez Rady szkolnej Krajowej

Na normalne, szybkie załatwianie takiego ogromu spraw aparat nasz administracyjny nie wystarczał. Stworzyła go ustawa państwowa z 19 maja 1868. Oddzielając sądownictwo od administracyi i tworząc organizacyę autonomiczną gmin i powiatów, sądzono wówczas, że można zrobić oszczędność na administracyi politycznej. Oszczędnością motywował tę reformę

minister Piskra. Zmniejszono niemal trzykrotnie liczbę powiatów politycznych, łącząc po dwa lub trzy dotychczasowe powiaty w jeden. Fatalna to była reforma, bo oddaliła starostwo od ludności i utrudniła bezpośredni jego stosunek z ludnością. Możliwą była jeszcze, gdy u dołu istniała silna, normalnie funkcyonująca gmina. Naszych sześć tysięcy drobnych gmin wiejskich, to jednak karykatura władzy i organizacyi. Wobec tego i w miarę wzrostu agend należało przystąpić do gruntownej reformy administracyi lub mnożyć starostwa i zwiększać stopniowo etat urzędników politycznych. Reforma administracyi, polegająca na gruntownej zmianie organizacyi, na uchyleniu dualizmu władz, na zaprowadzeniu sądownictwa administracyjnego, na uproszczeniu toku instancyi i postępowania administracyjnego, jest dotychczas w całej Austryi pobożnem życzeniem. Powiększenie etatu urzędników i liczby starostw w Galicyi było tylko nieznacznem. Od r. 1868 do 1908 przybyły w Galicyi tylko dwa starostwa, Przeworsk i Podgórze, a liczba urzędników prawników wzrosła tylko niewiele.

O reformie administracyi nie mogłem oczywiście myśleć, gdyż zmiana ustaw państwowych nie leżała w mojej kompetencyi. Trzeba się było ograniczyć do powiększenia i ulepszenia sposobu administracyjnego w granicach obowiązujących ustawami.

Najnaglejszym a zarazem najprostszym środkiem wydało mi się pomnożenie starostw. Galicya, chociaż rozleglejsza od Czech, miała ich znacznie mniej. Niektóre powiaty, zwłaszcza górskie, zbliżały się rozległością swoją do małych krajów koronnych austryackich, a przecięte górami i rzekami, ze złą komunikacyą, przedstawiały tę niedogodność, że na przybycie z odległej gminy do starostwa i na powrót do niej jeden dzień nie wystarczał. Bezpośrednie zetknięcie się starosty z ludnością było w Galicyi więcej niż gdziekolwiek utrudnione. Potrzebę pomnożenia starostw uznał też w zupełności rząd wiedeński i upoważnił mnie do tego, ażeby je zapowiedzieć. Przedstawiałem więc wnioski a nawet ogólny plan pomnożenia starostw, względnie utworzenie eksponowanych komisaryatów. Ruch po małych miasteczkach i rywalizacya pomiędzy niemi powstała ogromna, bo z utworzeniem starostwa łączyło się podźwignięcie miasteczka pod względem

ministr Bilińsk. zamierzając wzmocnić administrację dodał po-
wiatowi komisarzy, które po dwa lub trzy podzielono na powiaty
większe. Natalne to była reforma, bo odcięła starostwo od ludności
i utrudniała bezpośredni jego stosunek z ludnością. Polityka biuro-
kratyczna, która miała stanowić siłę, hamowała inicjatywę społeczną. Wszystko
musiał trzymać w swoich rękach urzędnik, na jednak nie było środków władzy
i organizacji. Obok tego i w okresie sejmu krajowego z udziałem reprezentacji
zwłaszcza gminnej reformy administracji, obok sprawy starostw i ich
zwane dopiero przy wszystkich politycznych reformach administracyjnych po-
wiatowych do gruntownej reformy administracji przyznano większą autonomię krajowi
[illegible] ~~[illegible]~~ ze najważniejsze zadania administracji
jednych, że administracja krajowa i postępowa administracji
nie jest dostateczna. Pozostał system biurokratyczny. Powiększano
personel urzędników i ilość starostw w Galicji było ich powiązanych
z. Od r. 1867 do 1918 przybyło w Galicji tylko kilka starostw
nowych i wygasło, a liczba urzędników przybyła o dziesiątki, jak wiele
urzędów.

Ekonomiczna administracja nie mogła całkowicie zaspokoić potrzeb
które ustawy państwowe nie dały. W sejmie krajowym zgłaszano wnioski,
które nie doprowadziły do zmiany i nie zmieniono stosunku administracji rządowej
ze władzami opiekuńczymi władz autonomicznych.

Najważniejszym ogniwem administracji krajowej była gmina. Podział na
gminy miejskie w Galicji pozostał taki, jaki był dawniej, małe
ich znaczenie w ustroju. Miasta i gminy, związane z gminami wiejskimi,
nie rozwijały się zbytnio, a gminy wiejskie, bardzo liczne i małe,
a gminy liczne i małe, w stosunku do ludności, przedstawiały też
niedostateczny obraz samorządu gminnego. Co do starostw i ich urzę-
dów, dotyczy jednak tego, że gminy nie mogły nigdy samodzielnie rozwinąć się
nie zawsze u ludności, która w Galicji wiązała się z jej trudnościami
utrudnionymi. Potrzeby gminy starały się zaspokoić w ramach swoich potrzeb
i środków i możności, aby je zaspokoić. Przedsta-
wiciele gminy i wsi mieli ogólny plan, zmiany ustawy, przedsta-
wiając sprawy stosunku do potrzeb. Rozwój miejskich i gmin
wiejskich i w administracji gminy stanowił przeszkodę w ustroju, bo w przyszłości
nie narodowe i regionalne, jak wskazano, w stosunku do władz.

kulturalnym i ekonomicznem. Gdy jednak przyszło do wykonania , pokazały się wielkie trudności. Za najpilniejszą rzecz uważałem utworzenie starostwa w Oświęcimiu, jako stacyi wychodowej całego wychodźstwa, ażeby nad niem na tem miejscu rozciągano należytą kontrolę i opiekę. Potrzeba było na to oddzielić od powiatu bialskiego politycznego powiat sądowy oświęcimski, a od powiatu politycznego wadowickiego powiat sądowy zatorski, i z tych dwóch małych sądowych powiatów stworzyć osobny powiat polityczny, jeden z najmniejszych w Galicyi. Zyskiwały na tem okrojeniu powiaty bialski i wadowicki, za wielkie i obszarem swoim i ludnością. Podniósł się jednak krzyk w Zatorze, który nie chciał zależeć od Oświęcimia. Rozpoczęła się namiętna agitacya, która znalazła swój wyraz w protestach Rady powiatowej wadowickiej, w deputacyach do mnie, a wreszcie w apelowaniu do posłów sejmowych i parlamentarnych. Lokalne sprawy stały się przedmiotem kilkakrotnych debat w kole polskiem wiedeńskiem i w Sejmie. Nie mogłem ustąpić, aby nie stworzyć szkodliwego przy tworzeniu innych starostw precedensu, a tak dopiero w roku 1910 starostwo oświęcimskie zostało otwarte. Większą jeszcze przeszkodę w tworzeniu starostw była okoliczność, że w małych miasteczkach brak zupełnie budynku na pomieszczenie starostwa i brak mieszkań dla urzędników. Rząd ze względów budżetowych do stawiania budynków starostw nie jest pochopny, chce je najmować. Gdzie, jak n.p. w Radziechowie, znalazł się ktoś jak Stanisław hr. Badeni, który własnem kosztem wystawił doskonały budynek na starostwo i mieszkania dla urzędników, a przy warunkach najmu nie robił żadnych trudności, tam utworzenie starostwa poszło łatwo. Gdzie takiej oferty nie było, gdzie objawiła się rywalizacya miasteczek, tam sprawa przeciągała się niemożliwie. Za moich rządów powstało jeszcze starostwo w Skolem, i w Radziechowie, a utworzenie starostw w Bełżie , Makowie i Podwołoczyskach przygotowano tak, że wydaje się bliskiem. Jak na pięć lat , które upłynęły od zapowiedzi utworzenia kilkunastu nowych starostw, to stanowczo za mało.

Nie czekając na pomnożenie starostw trzeba było rzucić się na pomnożenie posad przy istniejących starostwach i przy namiestnictwie. Ale i tu wypadło się liczyć z wielką przeszkodą, z brakiem kandyda-

tów do urzędu. Niegdyś liczba ich była tak wielką, że wybierano między zgłaszającymi się, że wszystkie praktykantury połączone z adjutnem były zajęte, a wielu praktykantów bezpłatnych czekało latami na adjutum. Pracowało się w wielkiej mierze praktykantami z egzaminem i kilkuletnie wyrobieniem nie tworząc, chociaż byli potrzebni i użyteczni, dla nich etatowych posad. Gospodarka ta pomściła się. Młodzi prawnicy, z reguły u nas niezamożni, przestali wstępować do urzędu, zwłaszcza, gdy nowo powstające instytucye kredytowe i przemysłowe zaczęły ich poszukiwać i dawały im odrazu utrzymanie. Praktykant bezpłatny w namiestnictwie należał już do historyi, a ze 120 posad praktykantów adjutowanych połowa była nie obsadzona. Podobnie miała się rzecz, ze wstępowaniem do służby techników, mianowicie architektów, dalej lekarzy i weterynarzy. Ubytek urzędników przez śmierć, przejście na emeryturę i liczne powołania ich do służby w ministerstwach był większy, niż przybytek sił świeżych.

Trzeba było młodzież przez tworzenie wyższych posad i stworzenie widoków szybszego awansu do służby administracyjnej dopiero zachęcić. Zanim ten środek wyda pożądany skutek, groziła administracyi zupełna stagnacya. Dlatego na razie uciec się musiałem do środka niezwykłego, do wielkiego pomnożenia posad kancelistów. Zaraz w r. 1909 uzyskałem 90 takich posad. Urzędnicy kancelaryjni, jak to nazwa ich wskazuje, przeznaczeni są właściwie do prowadzenia manipulacyi i agend kancelaryjnych, a wybierani z pośród wysłużonych podoficerów, których nigdy nie brak, przedstawiają, w ogóle biorąc, materyał dobry pod względem inteligencyi i karności, przez dłuższą praktykę nabierają także znajomości i wprawy w załatwianiu drobniejszych spraw administracyjnych. Takich spraw załatwianych szablonowo, na formularach, w każdem starostwie nieskończone jest mnóstwo a załatwiane mogą być dobrze i przez kancelistów, oczywiście pod kierunkiem i kontrolą konceptowego urzędnika. Dla urzędników prawników jest to nie tylko wielka ulga, ale zarazem uwolnienie od czynności mechanicznych, nie dających wiele do myślenia. System taki istnieje w administracyi pruskiej; nie wachałem się też zaprowadzić go w nowych starostwach. Pomnożywszy liczbę kancelistów w każdem starostwie do dwóch, a w większych do trzech i czterech, poleciłem obrócić ich wszystkich do załatwiania spraw mniejszych, łatwiejszych, spraw szablonowych, a do czynności

b) i w ciągu pięciu lat mego urzędowania osiągnąłem w tym kierunku znaczną poprawę. +)

manipulacyjnych przyjmować ~~dyurnistów~~ pomocników kancelaryjnych.

Zapobiegłszy w tem sposób zupełnemu utknięciu administarcyi po powiatach, nie ustawałem na chwilę w ~~xix~~ usiłowaniu stopniowego mnożenia wyższych posad dla prawników, techników, lekarzy, weterynarzy b)

[+)] Przypisek w środku ostatniej strony drobniej

W ciągu pięciu lat mego urzędowania liczba posad etatowych wzrosła jak następuje:

~~1./Przypisek -~~ /nie są tu liczeni urzędnicy Rady szkolnej krajowej i nie uwzględnione też przeniesienia do wyższych rang ad personam./

W etacie urzędników prawników ~~powstały dwie posady wiceprezydentów~~ pozostały dwie posady wiceprezydentów a druga liczba ~~xxxxx~~ posad radców dworu wzrosła z 2 na 8, radców namiestnictwa z 28 na 31, starostów z 79 na 84, sekretarzy z 25 na 36, komisarzy z 149 na 160, koncypistów z 56 na 86, razem o 71 posad.

W etacie urzędników sanitarnych, posada szóstej rangi pozostała bez zmiany, zaś liczba posad siódmej rangi wzrosła z 3 na 12, ósmej z szesnaście na 37, a natomiast zmniejszyła się liczba posad dziewiątej rangi z 49 na 37, a dziesiątej z 17 na 14.

W etacie urzędników technicznych przybyła jedna posada piątej rangi a liczba posad szóstej rangi wzrosła z 2 na 8, siódmej z 14 na 26, ósmej z 35 na 38, dziewiątej z 44 na 56, dziesiątej z 34 na 42.

W etacie urzędników techników lasowych przybyła posada szóstej rangi, powstała jedna posada siódmej rangi, a liczba posad ósmej rangi wzrosła z 2 na 5, dziewiątej zmniejszyła się z 10 na 5, dziesiątej wzrosła z 2 na 8.

W etacie urzędników weterynaryjnych przybyła posada szóstej rangi, pozostała jedna posada siódmej rangi, a liczba posad ósmej rangi wzrosła z 4 na 5, dziewiątej z 32 na 34, dziesiątej z 52 na 54.

W etacie urzędników rachunkowych, ~~powstała posada szóstej rangi,~~ pozostała posada szóstej rangi, liczba posad siódmej rangi wzrosła z 2 na 3, ósmej z 12 na 14, dziewiątej z ~~dwadzieścia~~ 25 na 29, dziesiątej z 25 na 29, jedenastej z 25 na 29.

W etacie urzędników manipulacyjnych ~~powstały dwie posad ósmej rangi~~ liczba posad dziewiątej rangi wzrosła z 7 na 9, dziesiątej z 97 na 110, jedenastej z 53 na 131.

Znacznie wzrosła też liczba posad przy dyrekcyach policyi lwowskiej i krakowskiej.

Koniec przypisku.

31

~~i krakowskiej.~~

Wskutek takiego wzrostu posad, mianowicie wyższych, otwierały się dla urzędników widoki rychlejszego awansu. Wzmagały się one jeszcze wskutek ustawy, która czas ich służby zniżyła z lat 40 na 35, i wywołała przejście wielu starszych na emeryturę. Praktykant po roku służby, złożywszy egzamin praktyczny, otrzymał zaraz posadę stałego urzędnika w X randze. Zaczęli więc znowu do służby administracyjnej napływać kandydaci, a w r. 1912 przybytek urzędników przewyższył już znacznie ich ubytek.

Troszcząc się o przybytek sił urzędniczych, starałem się równocześnie lepiej ich zużytkować, i usuwać to, co w urzędowaniu im najwięcej przeszkadzało, przedewszystkiem w namiestnictwie. Wobec ogromnego centralizowania spraw administarcyjnych w namiestnictwie, nawał czynności przybierał tu takie rozmiary, że wielu szefów departementów przy najbardziej wytężonej pracy, nie było w stanie zrewidować referatów, jakie im przedkładali urzędnicy, zajęci w ich biurze, a tem mniej znaleść czasu, ażeby sprawy najważniejsze osobiście zreferować. Potrzeba było powiększyć liczbę departamentów, znaleść dla nich umieszczenie i rozdzielić odpowiednie sprawy. Zarządziłem to 2. września 1908 r. tworząc 26 departamentów, a gdy niektóre z nich wskutek wzrostu agend niebyły w stanie im podołać, dzieliłem je dalej stopniowo, tak, że w r. 1912 liczba wszystkich departementów administarcyjnych, technicznych i lachowych wynosiła 37. Miarą wzrostu spraw a zarazem rozwoju ekonomicznego i kulturalnego kraju było, że sprawy gminne, skupione przedtem w jednym departemencie, rozdzielić wypadło na trzy, administracyjno-prawne na cztery, ściśle techniczne na dwa, (dziewięć, wyznaniowe) na trzy, stowarzyszeń i fundacyi na dwa, przemysłowe na pięć, kultury krajowej na trzy departamenty.

Przy podziale liczyłem się z tem, ażeby pewne sprawy ważne, a utopione dotychczas w mnóstwie innych, wydzielić, a skupiwszy je w jednym departamencie, szybsze załatwienie ich i przegląd umożliwić. Tak powstał osobny departement dla spraw gminnych, załatwiający niezmierną ilość rekursów i protestów w sprawie wyborów gminnych, osobny departement dla spraw przynależności gminnej, roztrzygający kwestye przynależności, napływające w

~~niezmiernej liczbie~~

niezmiernej liczbie, ważne i nagłe dla interesentów, mianowicie wychodźców, osobny departament dla spraw organizacyi parafii, expozytur parafialnych i wikaryatów i t. d. Dla przyspieszenia toku spraw, d. 28. grudnia 1908 r. upoważniłem też szefów departamentów do aprobowania takich tymczasowych załatwień, które nie są skierowane do władz centralnych ani nie przesądzają późniejszej decyzyi lub ostatecznemu załatwieniu sprawy.

O tem, żeby namiestnik wszystkie sprawy mógł osobiście przeglądać i aprobować, nie było już przedtem mowy. Postanowiłem jednak sprawę tą uregulować w kierunku decentralizacyi. Podzieliłem namiestnictwo na cztery oddziały/ sekcye/, skupiając w każdym z nich departamenty rzeczowo do siebie zbliżone, i stawiając na czele każdego z nich wyższych urzędników, wiceprezydenta lub radcę dworu, jako aprobanta w zastępstwie namiestnika.

Oddział I obejmować miał sprawy personalne, ekonomiczne, organizacyjne, policyjne gminne, i wojskowe, oddział II sprawy sanitarne i techniczne, oddział III. sprawy wyznaniowe, wyższych zakładów naukowych, fundacyi i stowarzyszeń, oddział IV sprawy przemysłowe i kultury krajowej.

Szefowie oddziałów czuwać mieli nad tem, aby sprawy w departamentach, należących do ich oddziału, załatwiane były szybko i poprawnie, aprobować akta z departamentów, o ile aprobata nie była namiestnikowi zastrzeżona, a w tem przypadku przeprowadzać rewizyę, kontrolować wykazy zaległości, przedkładane przez departamenta i wydawać na tej podstawie potrzebne zarządzenia, przyjmować strony zgłaszające się w sprawach należących do ich oddziału, i wydawać do departamentu odpowiednie zarządzenia ustne lub pisemne, a w razie uznania potrzeby zmian personalnych w obrębie oddziału przedstawiać namiestnikowi wnioski, czuwać nad urlopami urzędników, w razie potrzeby udzielać ustnie upomnień urzędnikom oddziału względnie przedstawić wnioski namiestnikowi, przedkładać propozycye co do wskazanych reform w obrębie oddziału, zarządzać dla rozpatrywania spraw ważniejszych lub trudniejszych, sesye.

Nieco później przyszła do skutku podobna decentralizacya agend technicznych budownictwa państwowego. Dnia 10 stycznia 1911 zarządziłem utworzenie dla tych spraw osobnego oddziału aprobacyjnego,

pod kierunkiem technika, składający się z sześciu departementów, jednego ogólnego, dwóch budownictwa wodnego, jednego dróg i mostów, jednego architektonicznego a jednego techniczno-przemysłowego, gdy zaś jeden aprobant nie mógł zwiększającym się agendom podołać, d. 5 Lipca 1912 r. zaprowadziłem dwa oddziały aprobacyjne techniczne, jeden dla budownictwa lądowego, złożony z czterech, drugi dla budownictwa wodnego złożony z trzech departamentów. Z końcem tegoż roku wypadło jeszcze ~~wypadło jeszcze~~ podzielić departament drogowy i departament architektoniczny ~~pewnej~~ każdy na dwa departamenty.

Zarządzenia te okazały się nietylko pożyteczne dla szybszego załatwienia spraw, ale także dla wyrobienia w urzędnikach większego poczucia samodzielności i odpowiedzialności. Oprócz spraw biura prezydyalnego, pewne sprawy i innych departamentów zastrzegałem dla swojej aprobaty, w miarę tego, jak nabierały większej wagi lub wymagały pewnych zarządzeń i nadania kierunku.

Tak wielki aparat administracyjny wymagał nadto szeregu uproszczeń w służbie rachunkowej i pomocniczej. Biuro rachunkowe zarządzeniem z d. 9. września 1910 r. podzielone zostało tak, ażeby każde z nich odpowiadało ściśle odnośnemu departamentowi prawniczemu względnie technicznemu i umieszczone było w bezpośrednim jego sąsiedztwie. Zaprowadziłem też nową manipulacyę, polegającą na tem, że przy każdem departamencie założono osobną ~~registraturę~~ kancelaryę, ażeby wszystkie akta, ostatecznie jeszcze nie załatwione, ~~ażeby~~ były w ciągłej ewidencyi i pod ręką. Tylko akta ostatecznie załatwione były składane w ogólnem archiwum.

Z końcem r. 1910 wykończony został osobny gmach, do którego Rada szkolna krajowa się przeniosła. Skorzystałem z tego i 9. stycznia 1911 r. ~~uczyniłem~~ zarządziłem nowe rozmieszczenie biur namiestnictwa. Obok każdego departamentu umieszczono odpowiednie biura rachunkowe i kancelaryę, a departamenty, zbliżone do siebie naturą spraw i należące do tego samego oddziału, umieszczono w pobliżu siebie i biura aprobanta. Dla jednego całego oddziału potrzeba było jeszcze wynająć osobny budynek.

Wszystkie te zarządzenia wewnętrzne namiestnictwa, łamiąc

wiele przyzwyczajeń i przesądów biurokratycznych, przeprowadzał głównie radca dworu, dziś wiceprezydent Szeligowski.

Nie budzą one zapewne ogólnego interesu. Wspominam o nich jednak dlatego, że bez nich mnóstwo czasu i pracy urzędników marniało, i załatwienie spraw się przewlekało.

Wielkim źródłem przewlekania spraw jest niewątpliwie pobieżne lub błędne ich załatwienie. Przezto mnożą się rekursy, przezto sprawa wraca napowrót do uzupełnienia i nowych dochodzeń. Środkiem najlepszym na to jest doskonałe wykształcenie teoretyczne i praktyczne urzędników. Wykształcenie uniwersyteckie stanowi dla niego podstawę, ale tylko podstawę, i nie słusznie moim zdaniem z tego winę zwalać na uniwersytet.

Urzędowanie administracyjne, w którem praktyka łączy się ściśle z wiedzą, jest specyalnością, której wyrobieniem u młodych urzędników zająć się powinna władza, do której wstępują. Urzędnicy młodzi powinni być powoływani systematycznie na osobne kursa naukowe i otrzymywać teoretycznie i praktycznie wskazówki stosowania trudniejszych ustaw. Myślałem o urządzeniu takich kursów nieustannie, ale urządzenie ich wymagało oderwania kilkudziesięciu urzędników od urzędowania a na to nie mogłem sobie pozwolić w czasie, gdy każdy starosta i każdy szef departamentu skarżył się słusznie na brak urzędników, i gdy zapełnianie luk powstających było rzeczą nieustannej troski.

Trzeba było z konieczności ograniczyć się do wydawania na piśmie okólników, w których wytykało się błędy często się powtarzające, tłomaczyło zawilsze postanowienia ustaw i udzielało praktycznych wskazówek. Dla szybszego załatwiania spraw szablonowo się powtarzających, redagowało się i rozsyłało drukowane formularze. Zebrał się z tego bardzo obszerny i dla praktyki pożyteczny materyał, który w ostatnim roku mego urzędowania poleciłem zestawić razem i oddać do druku, ażeby każdy urzędnik miał go pod ręką.

Tem większą też uwagę musiałem poświęcić sprawie lustracyi i kontroli starostw. Wykonywali ją osobiście niegdyś namiestnicy, a wyjątkowo w pewnych razach, ich zastępcy. Kontrola ta była jednak więcej natury reprezentacyjnej, bo dużo czasu schodziło na oficyalnych przedstawieniach, była zawsze rzadką i zupełnie niedostateczną, bo w ciągu kilku godzin pobytu namiestnika o kontroli biur nie mogło być mowy. Przekonałem się o tem najlepiej, ilekroć dla pewnych spraw, czy to klęski elementarnej, czy też innych, wypadło mi zwiedzić jaką okolicę kraju i udzielać audyencyi w starostwie. Zapełniali salę audyencyonalną tłumnie petenci o koncesye szynkarskie, o trafiki i t.p. oraz petenci w sprawach dawno już prawomocnie nawet przez sąd załatwionych. Na brak styczności z ludnością i znajomości stosunków w najodleglejszych zakątkach kraju namiestnik i tak skarżyć się nie mógł, bo wyjazdy interesentów do Lwowa na audyencye do namiestnika stały się przy ułatwionych środkach komunikacyjnych istną manią. Gdy zaś na wyjazdy

raczej reprezentacyjne brakowało mi czasu, postanowiłem zreformować zupełnie sprawę lustracyi starostw. Uzyskawszy zgodę ministerstwa podzieliłem rozporządzeniem z d. 30 Lipca 1909 r. kraj na siedem okręgów. Na czele każdego z nich postawiłem starostę głównego miasta i powiatu a więc, Krakowa, Tarnowa, Przemyśla, Sambora, Tarnopola i Stanisławowa z prawem i obowiązkiem periodycznej i dokładnej lustracyi każdego starostwa w okręgu, trwającej pięć do siedmiu dni i wnikającej we wszystkie szczegóły urzędowania i dokładne sprawozdanie z takiej lustracyi jako delegata namiestnika według szczegółowej instrukcyi. Każde starostwo ma być zwiedzone przynajmniej co dwa lata dokładnie i pod każdym względem wyczerpująco, inspekcya pewnych działów czynności starostwa w miarę zachodzącej potrzeby. Instrukcya nakazywała zbadanie zaległości depozytów i kasowości umieszczenia starostw, manipulacyi odbywania komisyi, spraw administracyjnych, prowadzenia wykazów stosunku starostwa do władz administracyjnych, stosunków bezpieczeństwa publicznego, popierania urządzeń powszechnej lub lokalnej użyteczności, zachowania się urzędników. Inspektor przyjmować ma strony zgłaszające się ze sprawami lub załatwieniami i uprzedzić zwierzchność gminne. Rezultat lustracyi omówić ma z urzędnikami i udzielić im pouczeń przedkładane prezydyum namiestnictwa służyło za podstawę dalszych zarządzeń. Dwaj wyżsi urzędnicy namiestnictwa referowali o tych sprawozdaniach, a zarazem wykonywali sami lustracyę w okręgu lwowskim i Tarnopolskim. Wiele braków administracyi usunięto i wiele napraw dokonano na tej drodze.

Dokładne sprawozdanie z takiej lustracyi ~~przedkładane~~ trwającej pięć do siedmiu dni i wnikającej we wszystkie szczegóły urzędowania.

Oprócz w tych okręgach, dla których ~~stanowiska~~ delegata chwilowo nie ~~było~~ mianowano delegata.

I

sprawy administracyjne

II

II

II.

Legalność urzędowania.

Daleko większe przeszkody przyszło mi zwalczyć w usiłowaniu mojem, ażeby skargom o stronniczości administracyi, o ile były uzasadnione, położyć koniec. Przepowiadał mi to marszałek Badeni, gdym mu przedstawił moją najszczerszą wolę pójścia w tym kierunku bez względu na przeciwieństwa. Niechciałem mu wierzyć, bo skargi były tak powszechne, żądanie bezstronnej i ściśle legalnej administracyi tak głośno aklamowane, że w usiłowaniach moich liczyłem na pewne poparcie, na stopniowe przynajmniej uznanie. Byłoby to nastąpiło, gdyby złe było tkwiło w samych urzędnikach. Tak jednak rzecz się bynajmniej nie miała.

Urzędnik mógł grzeszyć błędnem zrozumieniem jednej i drugiej ustawy, co brano mu za stronniczość. Chętnie też zastosował się do pouczenia, i wiedząc, jakie jest rozumienie władzy przełożonej, według niego działał. Na tem polu przez rozstrzyganie rekursów i wydawanie pouczeń i wskazówek uchyliło się też niejedną praktykę błędną, którą brano za stronniczość.

W pewnych przypadkach urzędnik grzeszyć mógł temperamentem krewkim, zrozumiałą niechęcią ku tym, którzy go bezpodstawnie a namiętnie zwalczali, chęcią pokazania swej władzy tym, którzy go popierali. Ale przypadki takie były stosunkowo sporadyczne. Resztki dawnego patryarchalnego obejścia się urzędników ze stronami, mianowicie z ludnością wiejską, były już na wymarciu. Nie kosztowało zbyt wiele trudu, aby te sporadyczne wypadki nadużyć czy szorstkości usunąć. Ogół urzędników z tego był rad, widząc, że powaga stanu urzędniczego przez to rośnie, że postępując ściśle legalnie ma drogę pewną i wytkniętą, i zyska sobie uznanie przełożonej władzy i obronę przeciw niesłusznym atakom lub dąsom.

Szło jeszcze o to, aby w urzędników wpoić przekonanie, że przy załatwianiu spraw administracyjnych, względem na politykę, na wybory, nie powinni się powodować. Gdy skargi w tym kierunku nie ustawały, zdecydowałem się d.12 września 1908 r. wydać do

Starostów okólnik następujący:

„Jednym z warunków dobrej administracyi jest, ażeby stawiała sobie przed oczy zarzuty, które się przeciw niej podnoszą i unikała wszystkiego, coby tym zarzutom mogło dostarczyć nowego materyału.

Zarzutem takim głównym, powtarzającym się nieustannie, niemilknącym, jest, że cała działalność władz administracyjnych w naszem kraju obraca się tylko około wyborów do Rady Państwa i do Sejmu.

Z tego punktu widzenia mają być załatwiane wszystkie ważne i mniej ważne, nawet drobne sprawy administracyi.

Dla zapewnienia sobie wpływu przy wyborach Starostowie mają przy załatwianiu podań, przy udzielaniu koncesyi i t.d. popierać i faworyzować jednych a prześladować innych.

Ponieważ zaś za narzędzia woli Starostów nadają się więcej ludzie mniejszej moralnej wartości, więc łaska Starostów spływać ma na nich właśnie i objawiać się przedewszystkiem w tolerowaniu ich rozmaitych nadużyć.

Tak karykaturalnie brzmią oskarżenia, ale pomimo tej karykaturalności nie podobna ich ignorować. Trzeba im przeciwdziałać i w tym kierunku zwracam się do p.p. Starostów.

Proszę Ich przedewszystkiem, ażeby zapomnieli, kto za jakim głosował kandydatem, ażeby tem wspomnieniem nie dali się nigdy powodować w załatwianiu spraw administracyjnych, z któremi ludność do nich się odnosi.

Porządek publiczny i spokój w kraju utrzymany być musi i w tym kierunku p.p. Starostowie mogą być pewni mego stanowczego poparcia przeciw każdemu, jednostce czy stronnictwu, które by go próbowało naruszyć. Do utrzymania porządku i spokoju nie wystarcza jednak sama represya, jakkolwiek nieraz i ona wobec gwałtów jest potrzebna i konieczna. Obok i równolegle z nią powinno iść zaspakajanie rzeczywistych potrzeb i usuwanie wszystkiego, co ludność

może dotykać i boleć. W ten tylko sposób usuwa się grunt agitatorom, którzy narzucają się na opiekunów szerokich warstw i dla celów swej agitacyi wyzyskują to, na co ludność się skarży. Ludność powinna czuć i rozumieć, że najlepszym, najskuteczniejszym jej obrońcą i opiekunem jest władza administracyjna i każdy jej reprezentant. Wówczas ta władza wobec ludności będzie miała z pewnością także i wpływ polityczny.

Starosta nie powinien czekać, aż ludność ze skargami ogólniejszej natury do niego się zwróci. Gdziekolwiek dostrzeże, że ludność na czemś cierpi, powinien temu z własnej inicyatywy zapobiedz. Tej inicyatywy a zarazem energii w dotychczasowem mojem urzędowaniu u p.p. Starostów nie zawsze spostrzegam. Żeby tylko wspomnieć szkody, które ludność ponosi przez spław drzew, przez zanieczyszczanie wody odpadkami z rafineryi nafty, przez choroby epidemiczne i t.d.

Starosta powinien stać na czele, o ile do tego z urzędu jest powołanym, ~~a inaczej~~ a zresztą popierać każdą akcyę w powiecie, która ma naprawdę na celu podniesienie oświaty lub dobrobytu ludności, usunąć wszelkie trudności w powstawaniu instytucyi humanitarnych lub przedsiębiorstw przemysłowych i rolniczych.

Starosta powinien opierać się tylko na tych ludziach, którym pod względem moralnym nic nie można zarzucić, i w ten sposób jednać poważanie dla siebie i dla władzy, którą przedstawia. Powinien natomiast unikać pozorów popierania ludzi, których reputacya jest zakwestyonowana, a którzy chełpiąc się rzekomymi względami Starosty, w opinii publicznej nieraz w sposób krzywdzący mu szkodzą.

Wiem dobrze i zdaję sobie z tego sprawę, że wiele ustaw administracyjnych nie jest w kraju naszym przeprowadzonych, i że ścisłemu ich wykonaniu wiele przeszkód stoi w drodze, których władza administracyjna odrazu nie może usunąć, jak niski poziom kultury ludności w niektórych stronach kraju, jak brak sił urzędowych po starostwach i

brak środków materyalnych, jak przedewszystkiem dezorganizacya i słabość naszej gminy wiejskiej. Władza polityczna powinna jednak unikać wszystkiego, coby mogło być tłumaczonem, że ona sama ustawę przekracza lub od niej dyspensuje. Dążąc do przeprowadzenia ustaw powinna to czynić ciągle i konsekwentnie a unikać przytem nagłych skoków, którym ludność, jako rzeczy wyjątkowej, podsuwa zaraz motywa polityczne.

Uwagi powyższe zalecam gorąco p.p. Starostom a przez nich podwładnym im urzędnikom. Nie wątpię, że je przyjmą chętnie, bo rozszerzają pole ich pracy i zapewniają im swobodę działania. Dla mnie są one miarą, według której oceniać będę kwalifikacyę i zasługi p.p. Starostów."

Zło, o ile istniało, nie miało swego źródła w urzędnikach, lecz w społeczeństwie. Skarżono się do przesady na niesprawiedliwość i stronniczość administracyi, podnoszono ze wszystkich stron hasło legalności i bezstronności, ale zbyt często nie myślano tego hasła dotrzymać. Gdy komu u starosty szło o przeprowadzenie swej sprawy, zapominał lub niechciał uznać, że jest nieuzasadnioną i sprzeciwia się prawu i wywierał cały nacisk na starostę, groził mu namiestnikiem lub interpelacyą w parlamencie. Nieraz też, gdy starosta, zasłaniając się ustawą, odmówił żądaniom, zjawiała się interpelacya w parlamencie, wniesiona przez posła z danego okręgu a oparta na błędnych informacyach, za skargą na urzędnika, zmuszająca go do wyjaśnienia sprawy, zanim ona jeszcze przeszła normalny tok instancyi. Interpelacye stały się złem chronicznem, którego ostrze tępiło się tylko tem, że ich było takie mnóstwo i zwykle bezzasadne. Urzędnika lubiącego spokój jednak trapiły i nieraz onieśmielały.

Od decyzyi starosty, jak prawo przepisuje, odwoływano się do namiestnictwa, ale niezadawalniając się tem, skarżono się na urzędnika ustnie lub pisemnie u namiestnika. Gdy namiestnik postępowanie urzędnika jako zgodne z prawem uznał, gdy w sprawach wątpliwych wziął rzecz na sesyę, i zgodne zdanie sesyi uzyskał i do niego się zastosował, petent skarżący się

wyrażał zdziwienie i objawiał naiwnie przekonanie, że namiestnik przecież jest na to, aby sądził po obywatelsku a nie trzymał się ślepej litery prawa. Petent odchodził obrażony, z uczuciem, że namiestnik życzeniu jego tylko zadość uczynić nie chce. Niebyło niemal audencyi, na której jedna lub druga scena taka by się nie powtórzyła. Zdarzały się one i z posłami, którzy przychodzili ze sprawami swoich wyborców, a dziś jeszcze pamiętam, jak jeden z posłów, który przyszedł z kilku żądaniami przeciwnemi prawu, uszłyszawszy odemnie odmowę, powiedział mi: „Niemam u Exelencyi szczęścia", i niewiem, czy dał sobie wyperswadować, że ja czyniąc zadość jego żądaniom, dałbym urzędnikom demoralizujący przykład samowoli i nieposzanowania prawa.

Inny poseł, którego żądań ze względu na legalność administracyi spełnić nie mogłem, odpowiedział : „Ja to wszystko rozumiem, ale nim się społeczeństwo do tego przyzwyczai, ja i dziesięciu innych utracimy wyborców."

Piękne pojęcie urzędnika-obywatela dziwnie w społeczeństwie naszem zostało wykoszlawione. Na nazwę tę zasługuje urzędnik, który w całem działaniu swojem ma na oku wyższy cel publicznego dobra, który patrzy na potrzeby i stosunki społeczne i stara się je zaspokoić i rozwijać a złemu zaradzać. U nas jednak przez miano urzędnika-obywatela rozumie się nieraz urzędnika, który jest dla wszystkich uczynny, choćby z naruszeniem lub obejściem prawa, choćby z ujmą publicznego dobra.

Obrona administracyi przed postronnymi wpływami jednostek, jakkolwiek uciążliwa i przykra, nie przedstawiała jeszcze niebezpieczeństwa. Zjawiało się ono z chwilą, gdy wpływ taki usiłowały wywrzeć polityczne stronnictwa i ich przywódcy.

Stronnictw namnożyło się wiele, żadne z nich nie miało, jak niegdyś konserwatyści, bezwzględnej przewagi i większości, kilka z nich świeżo powstałych dobijało się władzy a niejednemu z nich zdawało się, że najlepszym środkiem prowadzącym do celu jest pozyskanie wpływu u urzędników, jest pokazanie społeczeństwu, że się urzędnikami dysponuje. Obiecywano więc urzędnikom, byle ulegli stronnictwu, protekcyę, nieulegającym

grożono oskarżeniami i niewachano się przeciw nim użyć broni oszczerstw w mowach parlamentarnych, w interpelacyach a predewszystkiem w dziennikach.

W oskarżeniach urzędników o nielegalność i stronniczość, w walce otwartej z administracyą celowali oprócz socyalistów oddawna Rusini, mianowicie od cienia ukraińskiego, dobijający się wpływu na rządy kraju przez teroryzowanie urzędników. Czynili to jawnie w politycznym celu, prowokowali skargi, wzywając w dziennikach, ażeby każdy, czujący się pokrzywdzonym przez urzędnika, odnosił się z tem do stronnictwa.

Napływające w skutek tego skargi, nie zadając sobie najmniejszego trudu ich zbadania, niepomijając najmniej prawdopodobnych, ubierali w formę interpelacyi, układali razem w memoryały, wnosili je do namiestnika i do rządu centralnego, do sejmu i do parlamentu, ażeby za wszelką cenę obudzić wrażenie, że administracya "polska", łamiąc ustawy, ich krzywdzi. Dążyli zarazem do udziału w tej administracyi, do obsadzenia pewnej liczby posad Rusinami, nie pytając, czy mają na to kandydatów, ale wzorując się na przykładzie Czech, gdzie urzędników niemieckich i czeskich zaczęto w pewnym stosunku mianowiać. Niezadawalniali się jednak tem, że Rusin urzędnik otrzymał jakieś wyższe stanowisko w administracyi, bo żądali, aby ten Rusin należał do ich stronnictwa i był jego wyrazem.

Wykorzystali to wybornie narodowi demokraci, narzucając się na obrońców urzędników polskich przeciw niebezpieczeństwu grożącemu im ze strony Rusinów !. Zbierali również oskarżenia. ale w innym kierunku. Gdziekolwiek władza zdecydowała coś na rzecz rusinów zgodnie z obowiązującą ustawą, to przedstawiali zaraz jako pokrzywdzenie Polaków, awans urzędnika Rusina, lub przyjęcie Rusina na urzędnika, choćby manipulacyjnego, jako zamach na polskość. Liczono nawet Rusinów przyjętych na woźnych. Największej jednak sztuki dokazywała demokracya narodowa, gdy się opróżniła jakaś wyższa posada w administracyi. Wówczas zaraz pojawiała się notatka w dzienniku, że namiestnik na te posadę zapronował lub zaproponować " zamierza"

45

Prusina. Tylko narodowa demokracya przed tem urzędników Polaków uchroni! Siła narodowej demokracyi okaże się też najlepiej w obsadzaniu posad. Ma ona taki wpływ w Wiedniu, prezes Koła polskiego do niej należy, on każdego kandydata przeprze nawet wbrew namiestnikowi,byle kandydat ten należał do narodowych demokratów i kierunkowi ich hołdował. Za to biada urzędnikowi, który się narodowej demokracyi narazi, który życzeń jej i dyktanda nie spełni, który jej nie poprze. Jeżeli do wniesienia interpelacyi braknie potrzebnej liczby podpisów, to dziennik ją wyręczy.

Zły przykład dany przez narodowych demokratów nie mógł oczywiście pozostać bez wpływu na ludowców. Posłowie tego stronnictwa nie potrzebowali wywoływać skarg, bo napływało ich do nich mnóstwo. Ogromna ich większość była wynikiem pieniaczego usposobienia ludności wiejskiej,która nawet w wyroku najwyższej instancyi sądowej widzi krzywdę i szuka jeszcze środka. Odkąd stronnictwo ludowe weszło do koła polskiego, tem więcej wyborcy zaczęli domagać się od posłów, ażeby okazali swój wpływ wobec władz administracyjnych i przeprowadzili jedną i drugą i trzecią sprawę, której władza, jako przeciwnej prawu, załatwić przychylnie nie chciała. Posłowie nieraz ulegali tej presyi. Stronnictwo jako takie licząc się do większości w sejmie i w kole polskiem wiedeńskiem, jeżeli nie miało urzeczywistnić swego hasła " rządów chłopskich" pragnęło uzyskać w nich przynajmniej współudział i wpłynąć na obsadzenie jednej lub drugiej z wyższych posad administracyjnych swoim człowiekiem, choćby usuwając urzędnika, który taką posadę piastuje. Posłowie stronnictwa mieli też nieraz pretensye usunięcia urzędnika, który ambicyi ich i pozycyi w okręgu wyborczym wszelkiemi siłami nie popierał. Od czasu do czasu wrzało więc na posiedzeniu stronnictwa przeciw administracyi, a w organach jego ukazywały się ataki na namiestnika.

Rekord w atakach na urzędników osiągnęli jednak ci konserwatyści na wschodzie kraju, którzy w roku 1911 skupili się w stronnictwo " centrum " sejmowego, gdy się przekonali, że życzenie ich dla administracyi nie jest rozkazem. Nie cofnęli

do strony poprawki:

Żądano przedewszystkiem ustąpienia wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej Dembowskiego, który w niej oddawna z całem poświęceniem pracował i tradycye jej utrzymywał, czyniąc go odpowiedzialnym nawet za te niedomagania szkolnictwa, które wynikały z ustaw lub z braku funduszów. Żądaniu temu się oparłem. przez względ

się przed bronią, którą niegdyś tak potępiali u Rusinów, socyalistów czy ludowców, atakowali administracyę najnamiętnej a bezpodstawnie w kraju i Wiedniu za to, że dla nich nie chciała zboczyć od legalności i być narzędziem ich woli a nieraz kaprysu.

Wobec takiego usposobienia społeczeństwa i takiej taktyki kilku stronnictw dążenie moje do legalności i bezstronności administracyi odbywało się wśród starć nieustannych, do których dalsze moje opowiadanie dostarczy jaskrawych przykładów.

Nie sprowadziło mnie to z wytkniętej drogi, chociaż to wymagało wiele trudu i czasu, musiałem stale i nieustannie zajmować się badaniem skarg wnoszonych na urzędników, przeprowadzałem je systematycznie, niepomijając żadnej, skądkolwiek by przychodziła. W ten sposób zmniejszało się złe, które tu i ówdzie zaszło, i wprowadzało praktykę administracyjną na tory zgodne z intencyą i wolą ustawy, bez względu na efekt, jaki to wywierało na polityczne stronnictwa i jednostki. Wszystkie ważniejsze kwestye decydowałem na podstawie opinii zasięgniętej na sesyach w namiestnictwie. Dokładne badanie skarg było jednak najlepszą obroną urzędników przeciw wszystkim bezpodstawnym insynuacyom i napaściom, od jakich się roiło. Mogłem ich bronić nie ogólnikami, lecz na podstawie zbadanych bezstronnie faktów. Czyniłem to nieustannie w obec ministerstwa, odpowiadając na wniesione tam przeciw urzędnikom skargi i interpelacye, czyniłem w obec sejmu. Niepodobało się to bardzo oskarżycielom, niepodobało tem więcej, im rzecz przedstawiona przezemnie dokładniej była zbadaną i nieprawdziwość oskarżenia jawniej się okazywała.

Broniąc urzędników przed niesłusznymi oskarżeniami, musiałem wpoić w nich przekonanie, że żadne postronne wpływy nie odgrywają roli przy ich przenoszeniach na inne miejsca służbowe i awansach, że pracując legalnie i sumiennie nie potrzebują się oglądać na żadną protekcyę, że żadnemu stronnistwu nie mają się wysługiwać. Dlatego już d. 12. czerwca 1908 wydałem do urzędników okólnik treści następującej :

" Od początku mego urzędowania otrzymuję wiele listów, w których osoby wpływowe, ulegając prośbom poszczególnych urzędników, wstawiają się do mnie celem wyjednania petentom awansu, względów, przeniesienia i t.p. Listy takie stawiają mnie w niemiłe położenie, że odpowiadając na nie, musiałbym omawiać sprawy osobiste urzędników, nie nadające się do szerszej wiadomości. Interwencya osób, stojących poza organizmem władz politycznych w wewnętrzne ich sprawy nie przyczynia się zaś wcale do podniesienia ich powagi, na której i mnie i wszystkim p.p. urzędnikom powinno zależeć.

Pragnąc też gorąco, aby pomiędzy mną a wszystkimi p.p. urzędnikami, podlegającymi memu kierownictwu, zawiązał się jak najściślejszy stosunek, aby we mnie widzieli najszczerszego orędownika wszystkich swych uprawnionych i możliwych do spełnienia życzeń, muszę się od p.p. urzędników domagać, ażeby we wszystkich swoich sprawach osobistych udawali się do mnie z całem zaufaniem, bądź w drodze urzędowej, bądź też wprost na audencyach wyznaczonych w tym celu. Uciekanie się zaś do pośrednictwa osób, poza urzędem stojących, musiałbym uważać ze strony urzędnika co najmniej za brak taktu, który może mnie dla petenta tylko niekorzystnie uprzedzić."

W dalszym ciągu mego urzędowania urzędnicy mogli się przekonać, że okólnik ten nie pozostał martwą literą. Przy przenoszeniu urzędników i awansach badałem rzecz dokładnie na podstawie ścisłych i wszechstronnych informacyi, uwzględniałem także opinię, jaką sobie urzędnik wyrobił u ludności i starałem się na każdem miejscu postawić najlepszego kandydata. Mogłem się w tem raz i drugi omylić, ale wpływom i naciskom postronnym nie uległem. W sprawy osobiste urzędników nie pozwoliłem nikomu się mięszać i zasadę tę głosiłem na wszystkie strony wobec stronnictw i posłów. Posłom ruskim, którzy się do mnie zgłosili z żądaniem obsadzenia pewnych wyższych posad Rusinem i którzy odwoływali się, że mają w tym względzie już dawniejsze przyrzeczenia,- oświadczyłem kategorycznie, że przy obsadzaniu posad daję pierwszeństwo najlepszemu kandydatowi bez względu na to, czy on

jest Polak czy Rusin, że przy zgłaszaniu się kandydatów do urzędu o narodowość nie pytam, że mogą młodzież swoją zachęcać do wstępowania do urzędu, ale ja, dopóki jestem namiestnikiem, na żaden klucz narodowy przy obsadzaniu posad się nie zgodzę i pierwej ustąpię, niżbym jakiejkolwiek presyi w tym kierunku miał uledz.

Wszystko to ściągało na mnie wielką odpowiedzialność, ale tę dla dobra sprawy musiałem przyjąć. Musiałem przyjąć odpowiedzialność za wszystko, co urzędnicy działali zgodnie z prawem, i ściągnąć na siebie zarzuty i napaści, które inaczej ich tylko, przynajmniej ich także byłyby spotykały. Urzędnik przeciw naciskom i groźbom mógł się zawsze zasłonić namiestnikiem.

Ku chlubie ogółu urzędników administracyi politycznej mogłem też spostrzedz, że postępując tak, zyskuję w nich chętnych, gorliwych i sumiennych współpracowników, że mają pełne zrozumienie swego zadania i utrzymania jednolitości całego aparatu administracyjnego, że wszystkie próby przedsięwzięte, aby ich z tej drogi sprowadzić, rozbijały się o charakter patryotyczny i zasady tego zwartego ciała, jakie tworzą urzędnicy polityczni naszego kraju. Ustępując z namiestnikowstwa i żegnając się z nimi d. 15.maja 1913, dałem temu przekonaniu w osobnem piśmie do nich wystosowanem jawny i wdzięczny wyraz.

Wszystkich, choćby tylko najzdolniejszych i najwięcej zasłużonych nie podobna mi tu wymienić. Mogę wspomnieć z wdzięcznością tylko o tych, którzy najbliżej mnie stali, o wiceprezydentach: Włodzimierzu hr. Łosiu i Juliuszu Kleebergu, a później Stanisławie Grodzickim i Bogumile Szeligowskim, o radcach dworu Stanisławie Zimnym, Stanisławie Ustyanowskim i Juliuszu Kadyim, wreszcie o szefie biura ~~prezydyalnego~~ radcy namiestnictwa Antonim Schultisie. Często używałem też rady i pomocy starszych urzędników z prowincyi, a w szczególności ~~Radców dworu~~ radców dworu Adama Fedorowicza w Krakowie i Juliusza Prokopczyca w Stanisławowie.

Pracowali w ciężkich, z rzadkim wyjątkiem, warunkach materyalnych, zwłaszcza cięższych jako kierownicy starostw nie mogli zamknąć się przed stosunkami towarzyskimi i postawić przeto wytyczne, który interesom urzędu jest podyktowany a pracowali ogółem biorąc gorliwie i z pięknem poczuciem obowiązków.

jest Polak czy Rusin, że przy ogłoszeniu się kandydatów do urzędu [illegible] nie [illegible], że [illegible] się [illegible] do urzędu, ale [illegible] jednym [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] miał uczuć.

Wszystko to [illegible] inność, ale [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] przyjmowaniu [illegible] [illegible] [illegible] nom i [illegible] narodowościowym.

[illegible] urzędników [illegible] i politycznej [illegible] [illegible] kwalifikacji [illegible] administracyjnej [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] politycznych naszego kraju. [illegible] z nimi na [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

Zaznaczam, że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Stanisławów [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w szczególności [illegible] [illegible] [illegible].

III.

PROTESTY WYBORCZE.

 51

III.

P r o t e s t y   w y b o r c z e .

Dalszy ciąg opowiadania dostarczy wiele trudności i przeszkód jakiemi administracya miasta do walczenia, aby pokonać nawał spraw, i utrzymywać się na drodze legalnego działania. Jeden z tych przykładów jest jednak tak charakterystyczny i tak wielką w tym kierunku odgrał rolę, że go muszę obszerniej osobno przedstawić. Dostarczały go wybory do rady państwa i do sejmu, w wyższym jeszcze stopniu wybory do rad powiatowych i do rad gminnych, zarówno miejskich, jak i wiejskich. Skarżono się nieustannie w Sejmie i w Radzie państwa na powolność administracyi, na zaleganie najważniejszych spraw kulturalnych i ekonomicznych, a jednocześnie zasypywano władze protestami wyborczymi. Walka stronnicza docierała bowiem do najdrobniejszych gmin. W każdej tworzyły się jeżeli nie partye polityczne, to kliki osobiste i rodzinne, dążące do władzy.

Celem scharakteryzowania klęski, jaką dla administrycyi nowej i dla jej istotnych zadań, były protesty, dochodzenia i rekursy w sprawach wyborczych, przytoczę tu dosłownie ustęp z relacyi jaką w niespełna miesiąc po objęciu urzędowania, bo d.24. Maja 1908 r. przedłożyłem ministrowi spraw wewnętrznych:

„ Od samego początku nie mogłem się obronić wrażeniu i każdego dnia w niem się umacniam, że administracya polityczna kraju tamowana jest, nie chcę powiedzieć paraliżowana, przez wybory, protesty i zażalenia wyborcze, i przez dochodzenia i korespondencye, które stąd wynikają. Przekonywam się z aktów, że jeszcze przed wyborami do Rady państwa , w r. 1907, w czasie, kiedy przygotowania do nich były w toku, zaczęły wpływać doniesienia o rzekomą nielegalność prac przygotowanych, na co zarządano przedkładanie sprawozdań, przesłuchiwanie świadków i t.d. i przedkładano relacye ministerstwu. Im więcej zbliżały się wybory, tem więcej było zażaleń, które w czasie wyborów dochodziły do tysięcy. Zaraz po wyborach, które tu ponad trzy tygodnie trwały, zajęli się starostowie dochodzeniami w sprawie

III.

P r o t e s t y w y b o r c z e.

Dalszy ciąg opowiadania ~~dostarczy~~ wiele trudności i przeszkód, jakiemi administracya miasta do walczenia, aby pokonać nawał spraw i utrzymywać się na drodze legalnego działania. Jeden z tych przykładów jest jednak tak charakterystyczny i tak wielka w tym kierunku odgrał rolę, że go muszę obszerniej i osobno przedstawić. Dostarczały go wybory do rady państwa i do sejmu w wyższym jeszcze stopniu wybory do rad powiatowych i do rad gminnych, zarówno miejskich, jak i wiejskich. Skarżono się nieustannie w Sejmie i w Radzie państwa na powolność administracyi, na zaleganie najważniejszych spraw, kulturalnych i ekonomicznych, a jednocześnie ~~zasypywano~~ władze protestami wyborczymi. Walka stronnicza docierała bowiem do najdrobniejszych gmin. W każdej tworzyły się jeżeli nie partye polityczne, to kliki osobiste i rodzinne dążące do władzy.

Celem scharakteryzowania klęski, jaką dla administracyi nowej i dla jej istotnych zadań, były protesty, dochodzenia i rekursy w sprawach wyborczych, przytoczę tu dosłownie ustęp z relacyi jaką w niespełna miesiąc po objęciu urzędowania, bo d. 24. Maja 1908 r. przedłożyłem ministrowi spraw wewnętrznych:

„Od samego początku nie mogłem się obronić wrażeniu i każdego dnia w niem się umocniłem, że administracyą polityczna kraju tamowana jest, nie chcę powiedzieć paraliżowana, przez wybory protesty i zażalenia wyborcze i przez dochodzenia i korespondencye, które stąd wynikają. Przekonywam się z aktów, że jeszcze przed wyborami do Rady państwa, w r. 1907, w czasie kiedy przygotowania do nich były w toku, zaczęły wpływać doniesienia o rzekomą nielegalność prac przygotowanych, na co zarządzano, przedkładanie sprawozdań, przesłuchiwanie świadków i t.d. i przedkładano relacye ministerstwu. Im więcej zbliżały się wybory, tem więcej było zażaleń, które w czasie wyborów dochodziły do tysięcy. Zaraz po wyborach, które tu ponad trzy tygodnie trwały, zajęli się starostowie dochodzeniami w sprawie

tych zażaleń, przesłuchiwanie świadków i korespondencye, zajęły znowu niejaki czas, tak , iż można bez przesady twierdzić, iż wskutek wyborów, ich przygotowań i ~~następnie~~ następnych dochodzeń,właściwa administracya spoczywała przez dwa miesiące. Dochodzenia , o których wyżej wspomniałem, nie były jednak ostatecznymi.Gdy większość rozpraw wytoczonych przed sądy, została doprowadzona do końca, podjęto na nowo dochodzenia, a rezultat ich przedłożono ministerstwu relacyą z 4.grudnia, 1907 r., której referat obejmuje 158 arkuszy.Przeciw tym dochodzeniom podnoszono często zarzut, iż nie są objektywne, skoro przeprowadzał je sam starosta, ~~np. w powiecie kałuskim,~~ przeciw którego postępowaniu również skargi wniesiono. Poinformowałem się także o tem i pozwalam sobie podać W.E. do wiadomości co następuje.

Napłynęły wówczas zażalenia z 47 okręgów wyborczych, z których jak wiadomo, prawie każdy rozciąga się na kilka powiatów politycznych. Do szesnastu powiatów wysłano, celem przeprowadzenia dochodzeń, urzędników namiestnictwa, we wszystkich innych powiatach, ~~także w kałuskim,~~ gdzie zażalenia nie były skierowane wprost przeciwko ~~xxxxxxxxxxxx~~ postępowaniu samego starosty, przeprowadzili dochodzenia starostowie. Nie było rzeczą możliwą przeprowadzić wszystkie dochodzenia przez urzędników namiestnictwa, gdy bowiem do tego tylko starsi urzędnicy użyci być mogli, a dochodzenia w niektórych powiatach trwały tygodnie, cały tok urzędowania w namiestnictwie byłby doznał przerwy wskutek wyjazdu wielkiej liczby szefów departamentów i starszych urzędników na miesiące.

Przechodzę do dalszego przedstawienia położenia stworzonego przez wybory.

~~W drugiej połowie~~ Z końcem miesiąca grudnia 1907 r, rozpisane zostały ogólne wybory do Sejmu, które wskutek zaognienia, wywołanego wyborami do Rady Państwa, a jeszcze nieuspokojonego, dały władzom politycznym więcej niż kiedyindziej do czynienia. Po wyborach do Sejmu, przyszły znowu zażalenia wyborcze, szczęściem w liczbie o wiele mniejszej niż po-

tych zażaleń, przesłuchiwanie świadków i korespondencye, za-
jęły znowu niejaki czas, tak , iż można bez przesady twierdzić
iż wskutek wyborów, ich przygotowań i ~~następstw~~ następnych do-
chodzeń,właściwa administracya spoczywała przez dwa miesiące.
Dochodzenia , o których wyżej wspomniałem, nie były jednak
ostatecznemi.Gdy większość rozpraw wytoczonych przed sądy,
została doprowadzoną do końca, podjęto na nowo dochodzenia,
a rezultat ich przedłożono ministerstwu relacyi z 4.grudnia,
1907 r., której referat obejmuje 138 arkuszy.Przeciw tym do-
chodzeniom podnoszono często zarzut, iż nie są objektywne, ako
ro przeprowadzał je sam starosta, ~~np. w powiecie kałuskim~~,
przeciw którego postępowaniu również skargi wniesiono. Poinfor-
mowałem się także o tem i pozwalam sobie podać W.E. do wiado-
mości co następuje.

Napłynęły wówczas zażalenia z 47 okręgów wyborczych,
z których jak wiadomo, prawie każdy rozciąga się na kilka po-
wiatów politycznych. Do szesnastu powiatów wysłano, celem
przeprowadzenia dochodzeń, urzędników namiestnictwa, we ~~wy~~
wszystkich innych powiatach, ~~także w kałuskim~~, gdzie zażalenia
nie były skierowane wprost przeciwko ~~xxxxxxxxxxxx~~ postępo-
waniu samego starosty, przeprowadzili dochodzenia starostowie.
Nie było rzeczą możliwą przeprowadzić wszystkie dochodzenia
przez urzędników namiestnictwa, gdy bowiem do tego tylko star-
si urzędnicy użyci być mogli, a dochodzenia w niektórych po-
wiatach trwały tygodnie, cały tok urzędowania w namiestnictwie
byłby doznał przerwy wskutek wyjazdu wielkiej liczby szefów
departamentów i starszych urzędników na miesiące.

Przechodzę do dalszego przedstawienia położenia stwo-
rzonego przez wybory.

W drugiej połowie miesiąca grudnia 1907 r, rozpisane
zostały ogólne wybory do Sejmu, które wskutek zaognienia
wywołanego wyborami do Rady Państwa, a jeszcze nieuspokojone-
go, dały władzom politycznym więcej niż kiedyindziej do
czynienia. Po wyborach do Sejmu, przyszły znowu zażalenia
wyborcze, szczególniej w liczbie o wiele mniejszej niż po-

przednio. Zaledwo je załatwiono, otrzymało namiestnictwo od ministerstwa więcej protestów wyborczych wniesionych do Rady Państwa z ~~pobraniem~~ poleceniem przesłuchania setek i setek świadków. Do tego użyto po największej części szefów departamentów namiestnictwa, a to sprowadziło za sobą bynajmniej nie małe znowu wstrzymanie toku spraw w namiestnictwie.

Zbadanie protestów wniesionych przeciw wyborowi wielu posłów sejmowych, ~~rzekomo~~ czekało jeszcze na załatwienie.

Rozumie się samo przezsię, że nie mogę tu zapuszczać się w meritum sprawy. Gdyby jednak przyznać, że, czy to wskutek zbytku gorliwości, czy też wskutek błędnego zrozumienia przepisów, tu i tam naruszono ustawę, to nie ulega kwestyi, że właściwem źródłem tych nieskończonych skarg i protestów są namiętne walki stronnictw, oraz chęć procesowania się, która u ludności tutejszej na nieszczęście się zakorzeniła. Najlepszego dowodu na to dostarczają wybory gminne, przy których partya przegrywająca, zwykle aż do wyczerpania całego toku instancyi, stara się o unieważnienie wyboru. Jeżeli wybór do rady gminnej stał się prawomocnym, to przeciw ukonstytuowaniu zwierzchności gminnej podnosi się skargi i używa wszystkich środków, ażeby tylko objęcie urzędu przez nowo wybraną zwierzchność opóźnić. Dowody na to znajdzie W.E. w aktach ministerstwa spraw wewnętrznych.

Jeżeli się uda środkami wyżej wspomnianymi przedłużyć sztucznie okres urzędowania rady gminnej, to w takim razie (mianowicie w powiatach z mieszaną narodowością) podsuwa się ~~władzy~~ władzom motywa polityczne, i objektywność ich kwestyonuje. Wiadomą jest rzeczą, że do trybunału administracyjnego, napływa najwięcej skarg o wybory w Galicyi. Zaraz na pierwszych moich oficyalnych przyjęciach, były pokoje audyencyonalne przepełnione deputacyami włościan, którzy z powodu zaprotestowanych wyborów gminnych chcieli być wysłuchani. Rozstrzyganie protestów gminnych połączone jest zaś również, wskutek niejasnej stylizacyi niektórych postanowień ordynacyi wyborczej gminnej, z długimi dochodzeniami.

przednio.Zaledwo je załatwiono, otrzymało namiestnictwo od ministerstwa więcej protestów ~~przeciwko~~ wyborczych wiejsko-nych do Rady Państwa z ~~poleceniem~~ przesłuchania setek i setek świadków.Do tego użyto po największej części szefów departamentów namiestnictwa, a to sprowadziło za sobą bynajmniej nie mało znowu wstrzymania toku spraw w namiestnictwie.

Zbadanie protestów wniesionych przeciw wyborowi wielu posłów sejmowych, również ~~czeka~~ jeszcze na załatwienie.

Rozumie się samo przez się, że nie mogę tu zapuszczać się w meritum sprawy. Gdyby jednak przyznać, że czy to wskutek zbytku gorliwości, czy też wskutek błędnego zrozumienia przepisów, tu i tam narzucono ustawę, to nie ulega kwestyi , że właściwem źródłem tych nieskończonych skarg i protestów są namiętne walki stronnictw oraz chęć procesowania się, która u ludności tutejszej na nieszczęście się zakorzeniła. Najlepszego dowodu na to dostarczają wybory gminne, przy których partya przegrywająca zwykle aż do wyczerpania całego toku instancyi, stara się o unieważnienie wyboru.Jeżeli wybór do Rady gminnej stał się prawomocnym, to przeciw ukonstytuowaniu zwierzchności gminnej podnosi się skargi i używa wszystkich środków, ażeby tylko objęcie urzędu przez nowo wybraną zwierzchność opóźnić.Dowody na to znajdzie W.E. w aktach ministerstwa spraw wewnętrznych.

Jeżeli się uda środkami wyżej wspomnianemi przedłużyć sztucznie okres urzędowania Rady gminnej, to w takim razie nienowicie w powiatach z mieszaną narodowością podsuwa się władzom motywa polityczne,i objektywność ich kwestyonuje.Wiadomą jest rzeczą, że do trybunału administracyjnego,napływa najwięcej skarg o wybory w Galicyi.Zaraz na pierwszych moich oficyalnych przyjęciach, były pokoje audyencyonalne przepełnione deputacyami włościan, którzy z powodu zaprotestowanych wyborów gminnych chcieli być wysłuchani.Rozstrzyganie protestów gminnych połączone jest zaś również , wskutek niejasnej stylizacyi niektórych postanowień ~~xx~~ ordynacyi wyborczej gminnej, z długiemi dochodzeniami.

Wszystko to, przeciąża władze galicyjskie sprawami wyborczemi tak dalece, że na załatwienie innych tak ważnych zadań nowoczesnej administracyi, przy braku sił znanym W.E., pozostaje zamało czasu."

Obraz, w ten sposób kreślony, nie grzeszył bynajmniej przesadą. Każdy dalszy miesiąc urzędowania przekonywał mnie o tem, że namiętność i pieniactwo w sprawach wyborczych posuwa się o wiele dalej. Nierzadkie były wypadki, że naczelnik gminy, który władzę posiadł, jeżeli czuł, że przy wyborach przegra, przeprowadzał wybory umyślnie nielegalnie, postarał się następnie sam o wniesienie protestu, a gdy wybory musiały być unieważnione, to władzę swoją latami przedłużył. W takich razach tylko rozwiązanie rady gminnej i przeprowadzenie wyborów przez komisarza rządowego kładło ostatecznie kres najwyższej anarchii.

Przeznaczyłem wielką liczbę urzędników do załatwienia protestów, utworzyłem w namiestnictwie osobny departament wyłącznie dla spraw gminnych, poleciłem zestawić wykazy protestów niezałatwionych, wydawałem wskazówki starostom, czego mają przestrzegać, jak mają postanowienia ustawy tłómaczyć, jak dochodzenia prowadzić, zalecałem najściślejszą legalność i objektywność, aby to nieustanne źródło narodowego i społecznego rozjątrzenia, o ile się tylko da, zastanowić. Przyśpieszyłem w ten sposób załatwienie rekursów, ale złemu nie zapobiegłem. Miałem owszem wrażenie, że im szybciej protesty się załatwia, tem więcej ich liczba rośnie.

Myślałem o zaproponowaniu sejmowi noweli do ustawy gminnej, kładącej pewne zapory pieniactwu wyborczemu, ale rozbiór tej kwestyi na sesyach w namiestnictwie nie doprowadził do obmyślenia postanowień, którychby namiętność stronnictw i pieniactwo obejść nie mogło. Niejeden poseł, który głośno przemawiał za legalnością wyborów i czynił administracyi z tego tytułu gorzkie wyrzuty, gdy przyszło do wyborów w gminie N.N., w której partya jego przegrała a wyborcy domagali się od niego nietylko interwencyi o przyspieszenie decyzyi ale o wydanie jej w pewnem kierunku, zgłaszał się u mnie, posługując się przytem argumentami, które od wyborców swoich usłyszał. Nie pomagały moje przedstawienia, że tu idzie o kwestyę czysto prawniczą, o decyzyę czy

Wszystko to, przeciąża władze galicyjskie sprawami wy-
borczemi tak dalece, że na załatwienie innych tak ważnych za-
dań nowoczesnej administracyi, przy braku sił znanym W.E.
pozostaje zamało czasu."

Obraz w ten sposób kreślony , nie grzeszy bynajmniej przesadą.
Każdy dalszy miesiąc urzędowania przekonywał mnie o tem że na-
miętność i pieniactwo w sprawach wyborczych posuwa się o wiele da-
lej. Nierzadkie były wypadki, że naczelnik gminy, który władzę po-
siadł, jeżeli czuł, że przy wyborach przegra, przeprowadzał wybo-
ry umyślnie nielegalnie, postarał się następnie sam o wniesienie
protestu a gdy wybory musiały być unieważnione, to władzę swoją
latami przedłużył. W takich razach tylko rozwiązanie rady gminnej
i przeprowadzenie wyborów przez komisarza rządowego, kładło ostatecz-
nie kres szczytnej anarchii.

Przeznaczyłem wielką liczbę urzędników do załatwienia protes-
tów, utworzyłem w namiestnictwie osobny departament spraw gminnych
przyjąłem załatwić wykazy protestów niezałatwionych, wydawałem wska-
zówki starostom, czego mają przestrzegać, jak mają postanowienia
tłomaczyć, jak dochodzenia prowadzić, zalecałem najściślejszą legal-
ność i objektywność, aby to nieustanne źródło narodowego i społecz-
nego rozjątrzenia o ile się tylko da , zatamować. Przyśpie-
szyłem w ten sposób załatwienie rekursów, ale złemu nie zapobiegłem.
Miałem owszem wrażenie, że im szybciej protesty się załatwia, tem
więcej ich liczba rośnie.

Myślałem o zaproponowaniu sejmowi noweli do ustawy gminnej
kładącej — wyrazy pieniactwu wyborczemu, ale rozbiór tej kwestyi
na sesyach w namiestnictwie nie doprowadził do obmyślenia postano-
wień, któreby namiętność stronnictw i innych pieniaczy obejść się
mogły. Niejeden poseł, który głośno przemawiał za legalnością wybo-
rów i uczynił administracyi z tego tytułu gorzkie wyrzuty gdy
przyszło do wyborów w gminie N.N., w której partya jego przegrała
a wyborcy domagali się od niego nietylko o przyśpieszenie decyzyi
ale o wydanie jej w pewnym kierunku, posługując się przytem argu-
mentami, które od wyborców swoich usłyszał. Nie pomogły moje przed-
stawienia, że tu idzie o kwestyę czysto prawniczą, o decyzyę czy

przy wyborach naruszoną została ustawa czy nie~~naruszoną~~, że wszystkie kwestye wątpliwe decydują się na sesyach w namiestnictwie, że namiestnictwo musi postępować ze wszelką ścisłością, aby nie narazić na przegraną w ministerstwie lub w trybunale administracyjnym. Decyzyi, która zapadła w namiestnictwie , podsuwano zazwyczaj tendencyę, że jest podyktowana faworyzowaniem pewnej partyi przez namiestnika, lub ustępstwem, dla przejednania jej czynionem . Gniewali się w miarę tego, jak zapadła decyzya, ci, co mnie politycznie popierali, albo ci, ~~przykładów ciśnie mi się pod pióro bez końca~~ co ze mną walczyli. Przykładów ciśnie mi się pod pióro bez końca.

W ostatnim roku mego urzędowania zaszedł ~~wypadek~~ jednak wypadek w tym kierunku tak charakterystyczny, że go muszę dla ilustracyi tu podać.Trybunał adminstracyjny orzekł, wskutek skargi wniesionej przez demokratów postępowych,że przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej we Lwowie naruszoną ustawę.Wskutek tego, członkowie Rady miejskiej złożyli swoje mandaty i miało przyjść do nowych wyborów. Szło o to , kto je będzie przeprowadzał i kto w czasie przejściowym będzie miastem rządził.Postanowienia statutu miasta Lwowa były zbyt lakoniczne i uległy ~~odmiennej~~ ze strony partyi miejskich walczących ze sobą, różnej interpretycyi. Decydować miałem o tem jako namiestnik w porozumieniu z wydziałem krajowym . W wybory gminne nie mieszałem się z zasady, a cóż dopiero w mieście Lwowie, gdzie skutek ingerencyi namiestnika był więcej niż wątpliwym, a stworzyłby mu tylko więcej nieprzyjaciół. Tem więcej przy decydowaniu owych kwestyi formalnych,tyczących się tymczasowego zarządu, musiałem wytężyć wszystkie swoje siły na to, ażeby decyzyom ze stanowiska prawa nic nie można było zarzucić. Każdą kwestyę rozbierano też najściślej na sesyach namiestnictwa, i miałem tę satysfakcyę, że Wydział krajowy na decyzye się zgodził i chociaż po wydaniu każdej z nich, prawnicy jednej i drugiej z walczących ze sobą w mieście partyi, łamali sobie głowę nad niemi, to jednak od żadnej z nich nie wniesiono zażalenia i rekursu. Pomimo stanowiska tak objektywnie zajętego nie uniknąłem podsuwania decyzyom tym tendencyi . Ponieważ interpretując ustawę, utrzymałem przy tymczasowym zarządzie miasta

przy wyborach naruszona została ustawa czy nie~~naruszona~~, że wszystkie kwestye wątpliwe decydują się na sesyach w namiestnictwie, że namiestnictwo musi postępować ze wszystką ścisłością, aby nie narazić na przegraną w ministerstwie lub w trybunale administracyjnym. Decyzyi która upadła w namiestnictwie, podsuwano zazwyczaj tendencyę że jest podyktowana faworyzowaniem pewnej partyi przez namiestnika lub następstwem dla przejednania jej czynionem. Gniewali się w miarę tego jak zapadła decyzya, ci, co mnie politycznie popierali, albo ci, ~~[illegible]~~ co ze mną walczyli. Przykładów ciśnie mi się pod pióro bez końca.

W ostatnim roku mego urzędowania zaszedł ~~wypadek~~ jednak wypadek w tym kierunku tak charakterystyczny, że go muszę dla ilustracyi tu podać. Trybunał administracyjny orzekł, wskutek skargi wniesionej przez demokratów postępowych, że przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej we Lwowie naruszono ustawę. Wskutek tego, członkowie Rady miejskiej złożyli swoje mandaty i miało przyjść do nowych wyborów. Szło o to, kto je będzie przeprowadzał i kto w czasie przejściowem będzie miastem rządził. Postanowienia statutu miasta Lwowa były zbyt lakoniczne i ulegały ~~[illegible]~~ ze strony partyi miejskiej walczących ze sobą, różnej interpretacyi. Decydować miałem o tem jako namiestnik w porozumieniu z wydziałem krajowym. W wybory gminne nie mieszałem się z zasady, a cóż dopiero w mieście Lwowie, gdzie skutek ingerencyi namiestnika byłby więcej niż wątpliwym, a stworzyłby mu tylko więcej nieprzyjaciół. Tem więcej przy decydowaniu owych kwestyi formalnych, tyczących się tymczasowego zarządu, musiałem wytężyć wszystkie swoje siły na to, ażeby decyzyom ze stanowiska prawa nic nie można było zarzucić. Każdą kwestyę rozbierano też najściślej na sesyach namiestnictwa, i miałem tę satysfakcyę, że Wydział krajowy na decyzye się zgodził i chociaż po wydaniu każdej z nich prawnicy jednej i drugiej z walczących ze sobą w mieście partyi łamali sobie głowę nad niemi, to jednak od żadnej z nich nie wniesiono zażalenia i rekursu. Pomimo stanowiska tak objektywnie zajętego nie uniknąłem podsuwania decyzyom tym tendencyi. Ponieważ interpelując ustawę, utrzymałem przy tymczasowym zarządzie miasta

dotychczasowe jego prezydyum, rozeszła się zaraz wieść, że uczyniłem to zrobiwszy z prezydentem Neumannem cichy pakt, co do przyszłych wyborów. A gdy wybory, do których się absolutnie nie mieszałem, wypadły na niekorzyść partyi postępowej, nie omieszkano głosić, że poniosłem klęskę przy wyborach.

Nieszczęściem dla namiestnika jest, że w Galicyi, jak w całej Austryi, judykatura administracyjna nie jest oddzieloną od administracyi. Nie wiem, czy wówczas decydować się będzie w sprawach lepiej, jak to się działo na sesyach w namiestnictwie, na których zasiadali znakomici znawcy prawa administracyjnego, czy będzie - objektywność i niezależność zdania. Ale na zewnątrz nie byli to sędziowie niezależni, odpowiedzialni, odpowiedzialność ciążyła tylko na namiestniku. Dopóki ustanowienie osobnej judykatury administracyjnej nie nastąpi, dopóki ludność nie nabierze przeświadczenia, iż namiestnik, rozstrzygając kwestye sporne, jest rodzajem sędziego, dopóty ludność judykaturze jego podsuwać będzie tendencye polityczne. Szczęśliwym będzie ten mój następca, który będzie stał wobec trybunału rozstrzygającego w kraju w pierwszej i ostatniej instancyi o legalności wszystkich wyborów, szczęśliwym będzie Sejm, którego wówczas kwestye te nie będą zajmować i roznamiętniać.

M. Ten ustęp nie jest zrozumiały; czy nie przestawiono zdań w odpisywaniu?

III.

[illegible] v. [illegible].

IV

VI

IV

K l ę s k i   e l e m e n t a r n e.

Zaznaczywszy ogólny kierunek mojej administracyi, powinienbym przejść do szczegółowego przedstawienia jej we wszystkich działach. Nie uczynię tego, pisząc tylko pamiętnik z pięciu lat mego urzędowania, pominąć muszę wszystko, w czem administracya szła dawnym swym trybem i koleją, w czem tylko posuwałem naprzód to, co rozpoczęli moi poprzednicy, w czem, działalność moja ograniczała się do poparcia pracy i usiłowań jednostek i społeczeństwa, ograniczyć się mogę i muszę do tych spraw większych i ważniejszych, w których przyszło mi zaprowadzić zmiany lub szerszą akcyę rozwinąć.

Pierwsza większa akcya administracyjna spadła na mnie zaraz z początku mego urzędowania. Z końcem miesiąca czerwca rozpoczęły się w całej zachodniej Galicyi deszcze, połączone z wylewami rzek i przetrwały aż do późnej jesieni. O zebraniu plonów nie było można myśleć. Zboże, a nawet trawy, a później ziemniaki, zgniły w polu, a mianowicie na nizinnych gruntach. Klęska była ogólna i rzeczywista i wymagała akcyi ratunkowej na szeroką skalę. Podjąwszy ją, postanowiłem z doświadczeń poprzednich skorzystać.

Niejednokrotnie przedtem wobec klęsk elementarnych, lubo mniejszych rozmiarów, podejmowano akcye ratunkowe dla ludu wiejskiego. Czyniono to w podwójnej formie. Rozdawano wsparcia w gotówce, ale ta, rozdzielana na mnóstwo dopraszających się, rozpraszała się tak, że na jednostkę przypadło po kilka koron zapomogi, lub pożyczki, co było zmarnowaniem pieniędzy i chybiało zupełnie celu. Drugą formą akcyi ratunkowej było udzielanie wydziałom powiatowym większej subwencyi na budowę pewnych dróg, ażeby ludności ubogiej w ten sposób dostarczyć zarobku. Te pieniądze obracane były z pożytkiem, bo służyły na polepszenie komunikacyi, ale z akcyą ratunkową nie miały właściwie związku. Drogę budowano w jednym zakątku powiatu, a dotknięci klęską w dalszych gminach, w budowie nie brali udziału. Znaczna część pieniędzy szła na

VI

K l ę s k i   e l e m e n t a r n e.

Zaznaczywszy ogólny kierunek mojej administracyi, powinienbym przejść do szczegółowego przedstawienia jej we wszystkich działach. Nie uczynię tego, piszę tylko pamiętnik z pięciu lat mego urzędowania pominąć muszę wszystko, w czem administracya szła dawnym swym trybem i koleją, w czem tylko posuwałem naprzód to, co rozpoczęli moi poprzednicy, w czem działalność moja ograniczała się do poparcia pracy i usiłowań jednostek i społeczeństwa, ograniczyć się mogę i muszę do tych spraw większych i ważniejszych w których przyszło mi zaprowadzić zmiany lub szereg akcyi rozwinąć.

Pierwsza większa akcya administracyjna spadła na mnie zaraz z początku mego urzędowania. Z końcem miesiąca czerwca rozpoczęły się w całej zachodniej Galicyi deszcze połączone z wylewami rzek i przetrwały aż do późnej jesieni. O zebraniu plonów nie było można myśleć. Zboże, a nawet trawy, a później ziemniaki, zgniły w polu, a mianowicie na nizinnych gruntach. Klęska była ogólna i rzeczywista i wymagała akcyi ratunkowej na szeroką skalę. Podjąwszy ją postanowiłem z doświadczeń poprzednich skorzystać.

Niejednokrotnie przedtem wobec klęsk elementarnych, lubo mniejszych rozmiarów, podejmowano akcye ratunkowe dla ludu wiejskiego. Czyniono to w podwójnej formie. Rozdawano wsparcia w gotówce, ale to, rozdzielane na mnóstwo dopraszających się rozpraszało się tak, że na jednostkę przypadło po kilka koron zapomogi lub pożyczki, co było zmarnowaniem pieniędzy i chybiało zupełnie celu. Drugą formą akcyi ratunkowej było udzielanie wydziałom powiatowym większej subwencyi na budowę pewnych dróg, ażeby ludność ubogiej w ten sposób dostarczyć zarobku, że pieniądze obracane były z pożytkiem, bo służyły na polepszenie komunikacyi, ale z akcyą ratunkową nie miały właściwie związku. Drogę budowano w jednym zakątku powiatu, a dotknięci klęską w dalszych gminach w budowie nie brali udziału. Znaczna część pieniędzy szła na

szuter, kamienie i mosty. Roboty podejmowano nadto w lecie roku następnego po klęsce, a nieraz dopiero w latach późniejszych. Nauczony tem doświadczeniem, postanowiłem tym razem akcyę ratunkową skierować na inne tory i uczynić ją bezpośrednią i jawną. Dla rady i pomocy w tym kierunku utworzyłem pod moją prezydencyą krajowy komitet ratunkowy, do którego zaprosiłem delegatów Wydziału krajowego i towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, rolniczego w Krakowie, kółek rolniczych, i dwóch towarzystw ruskich. Za ich zdaniem i ich uchwałami postępowałem, a miło mi było stwierdzić, że na tem polu przy wspólnej pracy walka narodowa w niczem się nie objawiła. Rusini, widząc swoich reprezentantów w głównym komitecie, zaniechali tym razem zwykłych przedtem skarg na upośledzenie przy akcyi ratunkowej.

Dla braku paszy groziła małym rolnikom niemożność przezimowania bydła, a co zatem idzie, masowa jego sprzedaż. Trzeba było dostarczyć im paszy treściwej po zniżonych cenach, a dla obór zarodowych i dla licencyonowanych buhai zadarmo, oraz odpadków soli kamiennej. Postanowiłem więc za pieniądze zapomogowe zakupić wielką ilość grysu, (makuchów) mąki czerwonej i t.p. przez oddział handlowy towarzystwa gospodarskiego (we Lwowie) i Syndykat towarzystw rolniczych w Krakowie i potrzebującym wprost po zniżonej cenie je sprzedać, względnie zadarmo rozdzielić.

Uzyskawszy na ten cel 700.000 K od ministerstwa, a 200.000 K od sejmu, razem 900.000 K, zakupiłem za pośrednictwem wyżej wspomnianych towarzystw 1500 wagonów paszy treściwej za kwotę 1.516.485 K. Z rozsprzedaży po cenach zniżonych uzyskano kwotę 1.034.202 K, a 80 wagonów rozdano pomiędzy uboższych właścicieli bydła zarodowego bezpłatnie. Wydatki połączone z zakupnem, transportem i rozsprzedażą grysu wyniosły 190.000 K, pozostała po obliczeniu reszta w kwocie 227.080 K. Z tej pokryto koszta przewozu 1.000 wagonów odpadków soli kamiennej, wynoszące 128.000 K, aby je rozdać bezpłatnie, a 99.000 K asygnowano 35 starostom dodatkowo celem dalszego dostarczenia paszy treściwej, powiatom mianowicie wschodnim, w których brak paszy wystąpił tylko w niektórych gminach.

Co się tyczy klęski w zbożu i ziemniakach, należało liczyć

szuter, kamienie i mosty. Roboty podejmowano nadto w lecie roku następnego po klęsce, a nieraz dopiero w latach późniejszych. Nauczony tem doświadczeniem postanowiłem tym razem akcyę ratunkową skierować na inne tory i uczynić ją bezpośrednią i jawną. Dla rady i pomocy w tym kierunku utworzyłem pod moją przewodnicy Krajowy Komitet ratunkowy, do którego zaprosiłem delegatów Wydziału Krajowego i towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, rolniczego w Krakowie, Kółek rolniczych, i dwóch towarzystw ruskich. Za ich zdaniem i ich uchwałami postępowałem, a miło mi było stwierdzić, że na tem [redacted] polu przy wspólnej pracy walka narodowa w niczem się nie objawiła. Rusini, widząc swoich reprezentantów w głównym komitecie, zaniechali tym razem zwykłych przedtem skarg na upośledzenie przy akcyi ratunkowej.

Dla braku paszy groziła małym rolnikom niemożność przezimowania bydła, a co za tem idzie, masowa jego sprzedaż. Trzeba było dostarczyć im paszy treściwej po zniżonych cenach, a dla obór zarodowych i dla licencyonowanych buhai, zaś darmo, oraz odpadków soli kamiennej. Postanowiłem więc, za pieniądze zapomogowe zakupić wielką ilość grysu, mąki czerwonej i t.p. przez oddział handlowy towarzystwa gospodarskiego i Syndykat towarzystw rolniczych w Krakowie i potrzebującym wprost po zniżonej cenie ją sprzedać, względnie zadarmo rozdzielić.

Uzyskawszy na ten cel 700.000 K od ministerstwa, a 200.000 K od sejmu, razem 900.000 K zakupiłem za pośrednictwem wyżej wspomnianych towarzystw 1500 wagonów paszy treściwej za kwotę 1.516.485 K. Z rozsprzedaży po cenach zniżonych uzyskano kwotę K. 1.034.202 K a 80 wagonów rozdano pomiędzy uboższych właścicieli bydła zarodowego bezpłatnie. Wydatki połączone z [redacted] (i rozsprzedażą grysu wynosiły 199.000 K. pozostała po obliczeniu reszta w kwocie 237.080 K. Z tej pokryto koszta przewozu 1.000 wagonów odpadków soli kamiennej, wynoszące 128.000 K, aby je rozdać bezpłatnie, a 99.000 K asygnowano 35 starostom dodatkowo celem dalszego dostarczenia paszy treściwej powiatom mianowicie wschodnim, w których brak paszy wystąpił tylko w niektórych gminach.

Co się tyczy klęski w zbożu i ziemniakach należało liczyć

się z tem, że włościanie nie będą mieć ze swoich gruntów zdrowego ziarna, na zasiew, albo że kupią je również złe i po drogich cenach na targach miejscowych. Klęska jednoroczna przez obsiew, dokonany złem ziarnem, przedłużyłaby się i na rok następny.

Postanowiłem zatem zakupić znaczną ilość zdrowego ziarna i sprzedać je po zniżonej cenie, lub rozdać bezpłatnie włościanom. Uczyniłem zakupno przez towarzystwa rolnicze w okolicach kraju, które klęską nie były dotknięte. Uzyskawszy na ten cel od ministerstwa 2,100.000 K zakupiono za pośrednictwem towarzystw rolniczych 549 wagonów żyta i 102 wagonów pszenicy na zasiewy jesienne za kwotę 1, 323.791 K, i sprzedano je po zniżonej cenie, z wyjątkiem 176 wagonów, rozdanych bezpłatnie. Nadto 600 wagonów owsa i 300 wagonów jęczmienia ~~na zasiewy wiosenne~~ za kwotę 1,740.545 K. i sprzedano je w 56 powiatach. Dla 10 powiatów, w których klęska tylko pewne gminy dotknęła, asygnowano na zasiewy jesienne starostom kwotę 108.032 K. Z rozsprzedaży po zniżonej cenie ziarna na zasiewy jesienne uzyskano 690.679 K, zaś na zasiewy wiosenne 1,266.467 K, wydatki połączone ze sprzedażą i z przewozem tych zbóż wyniosły razem 370.259 K.

Pozostałą kwotę 514.519 K, ~~które~~ asygnowałem na ręce starostów na zakupno ziemniaków do sadzenia, i sprzedaży po zniżonych cenach w gminach klęską dotkniętych, pozostawiając im uskutecznienie zakupna, o ile można w pobliżu, ażeby uniknąć zbyt wielkich kosztów transportu.

Przy ostatecznem obliczeniu wskutek uzyskania pieniędzy za sprzedaże worków i zwrotu przez Dyrekcye kolei żelaznych zaduzo policzonych należytości, okazała się jeszcze z tego funduszu pozostałość 64.134 K, którą wcielono do funduszów doraźnych zapomóg.

Wielką trudność sprawiało rozdzielenie zakupionego grysu, zboża na zasiew i ziemniaków, ażeby było sprawiedliwe i ażeby te artykuły dostały się rzeczywiście potrzebującym. Nieznaleźliśmy na to innego sposobu, jak utworzenie w każdym powiecie klęską dotkniętym osobnego komitetu ratunkowego. Weszli do niego, pod przewodnictwem starosty, delegaci Wydziału powiatowego, towarzystw rolniczych polskich i ruskich, mających w powiecie swoje oddziały czy filie, i posłowie włościańscy, mieszkający w powiecie.

się z tem, że włościanie nie będą mieć ze swoich gruntów zdrowego ziarna na zasiew, albo że kupią je również ale i po drogich cenach na targach miejscowych. Klęska jednoroczna przez obsiew, dokonany złem ziarnem, przedłużyłaby się i na rok następny.

Postanowiłem zatem zakupić znaczną ilość zdrowego ziarna i sprzedać je po zniżonej cenie, lub rozdać bezpłatnie włościanom. Uczyniłem zakupno przez towarzystwa rolnicze w okolicach kraju, które klęską nie były dotknięte. Uzyskawszy na ten cel od ministerium 2,100.000 K zakupiono za pośrednictwem towarzystw rolniczych 549 wagonów żyta i 102 wagonów pszenicy na zasiewy jesienne za kwotę 1,223.781 K, sprzedano po zniżonej cenie, z wyjątkiem 176 wagonów rozdanych bezpłatnie. 800 wagonów owsa i 330 wagonów jęczmienia ~~na zasiewy wiosenne~~ za kwotę 1,740.545 K sprzedano je w 56 powiatach. Dla 10 powiatów, w których klęska tylko pewne gminy dotknęła, asygnowano na zasiewy jesienne starostom kwotę 108.032 K. Z rozsprzedaży po zniżonej cenie ziarna na zasiewy jesienne uzyskano 690.679 K, zaś na zasiewy wiosenne 1,266.467 K, wydatki połączone ze sprzedażą i z przewozem tych zbóż wyniosły razem 370.259 K.

Pozostałą kwotę 514.519 K, którą asygnowałem na ręce starostów na zakupno ziemniaków w sadzenia i sprzedaży po zniżonych cenach w gminach klęską dotkniętych, pozostawiając im uskutecznienie zakupna o ile można w pobliżu, ażeby uniknąć zbyt wielkich kosztów transportu.

Przy ostatecznym obliczeniu wskutek uzyskania pieniędzy za sprzedaż worków i zwrotu przez Dyrekcyę kolei żelaznych zadużo pobranych należytości, okazała się jeszcze z tego funduszu pozostałość 64.134 K która wcielono do funduszów doraźnych zapomóg.

Wśród Wielką trudność sprawiało rozdzielenie zakupionego ziarna zboża na zasiew i ziemniaków, ażeby było sprawiedliwe i dostało się rzeczywiście potrzebującym. Nie znaleźliśmy na to innego sposobu, jak utworzenie w każdym powiecie klęską dotkniętym osobnego Komitetu ratunkowego. Weszli do niego, pod przewodnictwem starosty delegaci Wydziału powiatowego, towarzystw rolniczych polskich i ruskich, mających w powiecie swoje oddziały czy filie i posłowie włościańscy mieszkający w powiecie.

Według szczegółowej instrukcyi z dnia 16 sierpnia 1908 r., komitet powiatowy zająć się miał rozdziałem przeznaczonej na powiat ilości grysu względnie ziarna i ziemniaków pomiędzy gminy klęską dotknięte, a następnie uregulowaniem indywidualnej rozsprzedaży, względnie rozdzieleniem zadarmo w gminach przez swoich delegatów, ~~względnie~~ w sposób, jaki uzna za najwłaściwszy; W końcu zwrócić ~~[illegible]~~ (ze sprzedaży pieniądze). Po najściślejszej kontroli poleciłem starostom przedkładać z całej tej akcyi bezzwłocznie szczegółowe rachunki, a rachunki te sprawdzone przez departament rachunkowy namiestnictwa, przedłożone zostały po zakończeniu całej akcyi temu ministerstwu, które wyznaczyło subwencye na akcyę ratunkową.

Całą tę akcyę kierowałem z niemałym nakładem trudu i pracy osobiście, badając wszystkie wnioski, rozważając napływające skargi, usuwając, o ile się dało, co w nich okazało się prawdziwe. Miałem w niej dzielnego i sumiennego współpracownika w komisarzu, a potem staroście, Maszkowskim. Praca była nad wyraz mozolna, a do pewnego stopnia / kupowanie i sprzedawanie produktów/ kupiecka. Żądać funduszów od ministerstwa można było tylko na podstawie szczegółowych wykazów szkód, przedkładanych przez urzędy podatkowe i starostwa, przebierając nadchodzący materyał krytycznie, ażeby stwierdzić, gdzie i w jakich powiatach i gminach nastąpiła klęska, bo na wiadomość o akcyi ratunkowej zgłaszało się zaraz wiele gmin i powiatów, w których klęski ogólnej naprawdę niebyło. Na takiej tylko podstawie można było akcyę ratunkową odpowiednio rozdzielać. Nieocenioną pomocą było dla mnie, że towarzystwa rolnicze podjęły się zakupna i rozsyłki produktów, ale kosztowało jeszcze wiele pracy, aby pomiędzy towarzystwami a komitetami powiatowymi usuwać kolizye co do terminów dostawy produktów, czuwać nad bezzwłoczną rozsprzedażą dostarczonych produktów i zwrotem uzyskanych pieniędzy, którymi, gdy dostawa ratami następowała, płaciło się towarzystwom resztę ceny kupna. Starostowie, stojący na czele komitetów powiatowych, pod moim nieustannym kierunkiem oddali się zadaniu swemu, ogółem biorąc, z wielkiem przejęciem i wywiązali się z trudnego zadania znakomicie.

Niebrakło akcyi tej ratunkowej stron ujemnych, mianowicie przy rozdawnictwie, gdzie komitet powiatowy nie spełnił swego

Według szczegółowej instrukcyi z dnia 16 sierpnia 1908 r., Komitet powiatowy zająć się miał rozdziałem przeznaczonej na powiat ilości gryki względnie ziarna i ziemniaków pomiędzy gminy klęską dotknięte, a następnie uregulowaniem indywidualnej rosprzedaży; względnie rozdzieleniem zadarmo w gminach przez swoich delegatów w sposób jaki uzna za najwłaściwszy, zwrócić (ze sprzedaży pieniądze. Po najściślejszej kontroli poleciłem starostom przedkładać i z całej tej akcyi bezzwłocznie szczegółowe rachunki, a rachunki te sprawdzone przez departament rachunkowy namiestnictwa, przedłożone zostały po zakończeniu całej akcyi ministerstwu, które zaznaczyło subwencye na akcyę ratunkową.

Całą tę akcyę kierowałem zmiemsiym nakładem trudu i pracy osobiście, badając wszystkie wnioski rozważając napływające skargi, usuwając o ile się dało co w nich okazało się prawdziwe. Miałem w niej dzielnego i sumiennego współpracownika w komisarzu, a potem staroście Maszkowskim. Praca była na wyraz mozolna, a do pewnego stopnia / kupowanie i sprzedawanie produktów/ kupiecka. Żądać funduszów od ministerstwa można było tylko na podstawie szczegółowych wykazów szkód, przez urzędy podatkowe i starostwa, przebierając nadchodzący materyał krytycznie, ażeby stwierdzić gdzie i w jakich powiatach i gminach nastąpiła klęska, bo na wiadomość o akcyi ratunkowej zgłaszało się szereg wiele gmin i powiatów w których klęski ogólnej naprawdę niebyło. Na takiej tylko podstawie można było akcyę ratunkową odpowiednio rozdzielać. Nieocenioną pomocą było dla mnie, że towarzystwa rolnicze podjęły się zakupna i rozsyłki produktów, ale kosztowało jeszcze wiele pracy, aby pomiędzy towarzystwami a komitetami powiatowymi usuwać kolizye co do terminów dostawy produktów, czuwać nad bezzwłoczną rozsprzedażą dostarczonych i zwrotem uzyskanych pieniędzy, kiedy dostawa ratami następowała, płaciło się towarzystwu resztę ceny kupna. Starostowie stojący na czele komitetów powiatowych pod moim nieustannym kierunkiem oddali się zadaniu swemu ogółem biorąc, z wielkiem przejęciem i wywiązali się z trudnego zadania znakomicie.

Niebrakło akcyi tej ratunkowej stron ujemnych mianowicie przy rozdawnictwie, gdzie komitet powiatowy nie spełnił swego

zadania, gdzie nie wyznaczył do niej delegatów godnych zaufania lecz pozostawił ją gminie, naszej gminie. Bywały wypadki faworyzowania krewnych, powinowatych lub bogaczów w gminie z krzywdą uboższych. Niektórzy włościanie, zakupiwszy grys lub zboże po taniej cenie, sprzedawali je zaraz drożej na targu. Niektórzy wójtowie dopuścili się wprost malwersacyi, za którą odpowiadali przed sądem.

W niektórych powiatach, czy to klęska była mniejsza niż ją zrazu przedstawiono, czy też ~~ludność włościańska~~ nie przyzwyczajona do używania paszy treściwej do żywienia bydła, wzbraniała się kupować nawet po taniej cenie grysu, trzeba ją było do tego perswazyami nakłaniać. Wagony grysu, które przybyły do jednego powiatu, o ile ich tam nie można było sprzedać, musiały wędrować do innego powiatu.

Wreszcie zakupno tak wielkiej ilości grysu w młynach, a zboża do siewu u większych właścicieli kraju wyzyskane było zaraz przez spekulantów do ogólnej zwyżki cen tych produktów. Były jednak i strony bardzo dostatnie; rozdawnictwo grysu działało pedagogicznie, wprowadziło jego używanie w okolice, gdzie ludność wiejska o tem nie miała pojęcia. Obsianie ~~ruskich~~ przestrzeni ziarnem doborowem zapobiegało dalszej klęsce, wprowadziło i podniosło kulturę. Gdy w połowie roku następnego objeżdżałem jeden powiat z prezesem Rady powiatowej i objawiłem radość, że tak pięknie zapowiadają się urodzaje, usłyszałem uwagę, że to przecież zeszło z ziarna, które pan dostarczyłeś.

Klęska deszczów i powodzi uszkodziła także w najwyższym stopniu drogi. Sejm na naprawę dróg powiatowych i gminnych przeznaczył subwencyę w kwocie 200.000 K, od ministerstwa robót publicznych uzyskałem 750.000 K i asygnowałem je na ręce Wydziału krajowego do rozdzielania według planu, w porozumieniu ze mną ułożonego. ~~Utrz~~ Uzyskałem też 238.752 K jako dodatek rządowy 50% ~~tytułem~~ do robót melioracyjnych, wywołanych klęską deszczów i powodzi, przedewszystkiem na odwodnienie gruntów zalanych. Przyszło się przez to w pomoc najuboższym przez dostarczenie zarobku.

Myśląc o włościanach, nie zapomniałem o średnej własności. Znane mi było, w jak trudnych ekonomicznych znajduje się ona warun-

kach, trudniejszych o wiele niż mali rolnicy. Wiedziałem, że nawet ~~tych~~ lichych jej trudniej jej było zebrać przez najemnika, niż włościanom. Postawowiłem przełamać dotychczasowy zwyczaj, że akcya ratunkowa ma na celu tylko małych rolników i pospieszyć z pomocą średnim. Dostarczanie grysu czy zboża wprost w obec intelligencyi tych sfer, wydało mi się zbyteczne. Lepszą formą pomocy była pożyczka. Uzyskałem milion koron na ten cel i rozpożyczyłem go na hipotekę właścicielom gospodarującym na własnym majątku, a dzierżawcą za poręką. Maximum pożyczki wynosiło 5.000 K, a maximum gospodarstwa za średnie uznane 250 hektarów roli i łąki. Z ~~jednego~~ miliona 25.000 ~~K~~ ~~zostało~~ nieużytych, gdy się okazało, że niektórzy z oddzielonych żądanych hipotek czy gwarancyi udzielić nie mogli czy nie chcieli i kwota ta weszła do funduszu doraźnych zapomóg. Akcyę tę pożyczkową średnia własność przyjęła z uznaniem, którą osobna deputacya z ks. Witoldem Czartoryskim mi wyraziła. Nie przeszkodziło to jednak, że na najbliższem zebraniu ck. Towarzystwa gospodarczego we Lwowie dwóch młodszych jego członków uderzyło namiętnie na całą akcyę ratunkową, że celu swego zupełnie chybiła. Prezydyum zgromadzenia odparło ten atak, do którego scharakteryzowania wystarcza nadmienić, że nato uroczyste zabranie zaproszony byłem jako gość i przed jego forum nie mogłem zabrać głosu.

Suma kwot uzyskanych od ministerstwa na tę akcyę ratunkową wyniosła 4, 788, 752 K.

Dla całości obrazu dodać należy, że dla przewozu artykułów ~~pastewny~~ pastewnych i zboża na zasiew ministerstwo kolei wszystkim rolnikom przyznało znaczne zniżki frachtowe a ~~urzędy~~ skarbowe z gruntów na których szkody likwidowano przyznawały opusty podatkowe w najszerszej mierze.

Po za tą klęską ogólną gospodarczą nie brakło i w r.1908 i w następnych a tak obszernym kraju całego szeregu nieszczęść natury lokalnej, przedewszystkiem pożarów wsi i miasteczek, dalej powodzi niszczących grunta i budynki nadbrzeżne, ~~dalej powodzi~~ wreszcie gradów rozciągających się nieraz na większe przestrzenie. Administracya starała się im zaradzić, przeznaczając

Kach, trudniejszych o wiele niż mali rolnicy. Wiedziałem, że nawet ~~...~~ liczbę jej trudniej jej było zebrać przez najemnika, niż włościanom. Postanowiłem przełamać dotychczasowy zwyczaj, że akcya ratunkowa ma na celu tylko małych rolników i pospieszyć z pomocą średnim. Dostarczanie ziarna czy bydła wprost w obec inteligencyi tych sfer, wydało mi się zbyteczne. Lepszą formą pomocy była pożyczka. Uzyskałem milion koron na ten cel i rozpożyczyłem go na hipotekę właścicielom gospodarującym na własnym majątku, a dzierżawcom za poręką. Maximum pożyczki wynosiło 5.000 K, a maximum gospodarstwa za średnie uznane 250 hektarów roli i łąki. Z ~~tego~~ miliona 25.000 K zostało nieużytych, gdy się okazało, że niektórzy z obdzielonych żadnych hipotek czy gwarancyi udzielić nie mogli czy nie chcieli i kwota ta weszła do funduszu doraźnych zapomóg. Akcyę tę pożyczkową średnia własność przyjęła z uznaniem, które osobna deputacya z ks. Witoldem Czartoryskim mi wyraziła. Nie przeszkodziło to jednak, że na najbliższem zebraniu ck. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie dwóch młodszych jego członków uderzyło namiętnie na całą akcyę ratunkową, że celu swego zupełnie chybiła. Prezydyum zgromadzenia odparło ten atak, do którego scharakteryzowania wystarcza nadmienić, że na to uroczyste zebranie zaproszony byłem jako gość i przed jego forum nie mogłem zabrać głosu.

Suma kwot uzyskanych od ministerstwa na tę akcyę ratunkową wyniosła 4, 788, 752 K.

Dla całości obrazu dodać należy, że dla przywozu artykułów ~~...~~ pastewnych i zboża na zasiew ministerstwo kolei wszystkim rolnikom przyznało znaczne zniżki frachtów a urzędy skarbowe z gruntów na których szkody likwidowano przyznawały opusty podatkowe w najszerszej mierze.

To za tą klęską ogólną gospodarczą nie brakło i w r. 1908 i w następnych z tak obszernego kraju całego szeregu nieszczęść natury lokalnej, przedewszystkiem pożarów wsi i miasteczek dalej powodzi niszczących grunta i budynki nadbrzeżne, dalej pe[illegible] wreszcie gradów rozciągających się niekiedy na większe przestrzenie. Administracya starała się im zaradzić, przeznaczając

mniejsze lub większe subwencye na odbudowanie domów spalonych i krycie ich dachówką, na uregulowanie ulic w miastach i kanalizacye, na naprawę dróg, na odwodnienia, na zakupno ziarna i paszy, a czasem także żywności. Czyniła to z funduszu zapomogowego, przeznaczonego na taką doraźną pomoc, którego uzupełnienie uzyskiwałem od ministerstwa, gdy się wyczerpywał. Z początkiem roku 1908 pozostałość kasowa tego funduszu wyniosła 411.788 K, w r. 1909 wpłynęła do niego kwota 689.534 K, w r. 1911 kwota 200.000 K, w r. 1912 kwota 200.000 K, w r. 1913 kwota 250.000 K. Namiestnik dysponował tym funduszem, trzymając się zasad, wydanych przez ministerstwo w regulatywie z d. 21 października 1907, i przedkładając ministerstwu rachunki, sprawdzone przez departament rachunkowy namiestnictwa. Oprocz tego na naprawę dróg powiatowych i gminnych, zniszczonych ciężką zimą r.1911, uzyskano w r.1912 osobną subwencyę w kwocie 710.000 K.

Szersze rozmiary przybrała klęska wywołana gradem, który w miesiącach czerwcu i lipcu 1912. spustoszył szereg powiatów w pasie od bialskiego do tarnobrzeskiego. Wyjednanego od Ministerstwa Skarbu dla zagotowania skutków tej klęski kredytu w kwocie 200.000 K użyto na zakupno zboża do siewu, które sprzedano po zniżonej cenie dotkniętym gradem rolnikom.

Do ogolnej, krajowej klęski przyszło dopiero w jesieni w r.1912. Wywołały ją również długie deszcze i przedwczesna zima.-

Tym razem objęła klęska głównie powiaty podgórskie całego karpackiego pasma. Dla akcyi ratunkowej był już z r. 1908 gotowy wzór, który należało zastosować, korzystając oczywiście z doświadczeń akcyi poprzedniej. Główna zmiana polegała w tem, że za zgodą komitetu ratunkowego, zarówno grys, jako też zboże na zasiew, postanowiono zakupić za granicą kraju, ażeby spekulantom odebrać możność sztucznego podwyższenia ceny produktów. Kiedy jednak zakupiono znaczną ilość grysu i poczęto go sprzedawać, objawiła się pomiędzy ludnością włościańską krytyka, że taka rozsprzedaż produktów po zniżonej cenie nie może być w praktyce zupełnie sprawiedliwa, i że dlatego należy jej zupełnie zaniechać. Zdarzyło się, że pierwszy wagon grysu /jak się potem pokazało jedyny/ przyszedł do powiatu myślenickiego w gorszym gatunku. Wyzyskano to zaraz przeciw rozsprzedaży grysu . Zdania na zgromadzeniach włościańskich były bardzo podzielone, ale posłowie włościańscy do Rady państwa, głównie za

mniejsze lub większe subwencye na odbudowanie domów spalonych i krycie ich dachówką na uregulowanie ulic ~~naprawę dróg~~ w miastach i kanalizacye, naprawę dróg, na odwodnienia, na zakupno ziarna i paszy, a czasem także żywności. Czerpała to z funduszu zapomogowego, przeznaczonego na taką doraźną pomoc, którego uzupełnienie uzyskiwałem od ministerstwa, gdy się wyczerpywał. Z początkiem r. 1908 pozostałość kasowa tego funduszu wynosiła 411.788 K., w r. 1909 wpłynęła do niego 689.534 K, w r. 1911 kwota 200.000 K, w r. 1912 kwota 300.000 K, w r. 1913 kwota 250.000 K. Wtedy Namiestnik dysponował tym funduszem, trzymając się zasad, wydanych przez ministerstwo w regulatywie z d. 21 października 1907. i przedkładając ministerstwu rachunki sprawdzone przez departament. Oprócz tego na naprawę dróg powiatowych i gminnych zniszczonych ciężką zimą w r.1911 uzyskano w r.1912 osobną subwencyę w kwocie 710.000 K.

Szersze rozmiary przybrała klęska wywołana gradem, który w miesiącach [illegible] spustoszył szereg powiatów w pasie od bialskiego do tarnobrzeskiego. [illegible]

Do ogólnej, krajowej klęski przyszło dopiero w jesieni w r.1912. Wywołały ją również długie deszcze i przedwczesna zima.-

Tym razem objęła klęska głównie powiaty ~~podgórskie~~ podgórskie wzdłuż całego karpackiego pasma. Dla akcyi ratunkowej był już z r. 1908 gotowy wzór, który należało zastosować korzystając oczywiście z doświadczeń akcyi poprzedniej. Główna zmiana polegała w tem, że za zgodą komitetu ratunkowego, zarówno grys, jakoteż zboże na zasiew, postanowiono zakupić za granicą kraju, ażeby spekulantom odebrać możność sztucznego podwyższenia ceny produktów. Kiedy jednak zakupiono znaczną ilość grysu i poczęto go sprzedawać, objawiła się pomiędzy ludnością włościańską krytyka, że taka rozprzedaż produktów po zniżonej cenie nie może być w praktyce zupełnie sprawiedliwą i że dlatego należy jej zupełnie zaniechać. Zdarzyło się, że pierwszy wagon grysu /jak się potem pokazało jedyny/ przyszedł do powiatu myślenickiego w gorszym gatunku. Wyzyskano to zaraz przeciw rozprzedaży grysu. Zdania na zgromadzeniach włościańskich były bardzo podzielone, ale posłowie włościańscy do Rady państwa, głównie za

wpływem posła Średniawskiego, wystąpili w kole polskiem za tem, ażeby całą akcyę ratunkową ograniczyć do dania subwencyi gminom na naprawę dróg gminnych drugiej klasy, zniszczonych deszczami, i do udzielania pożyczek włościanom. Koło polskie do wniosków tych się przychyliło. Za tem zdaniem, po naradzie z komitetem ratunkowym, pójść nie mogłem. Udzielanie drobnych pożyczek okazało się już dawno niepraktycznem, o sprawiedliwość przy tem byłoby jeszcze trudniej, niż przy sprzedaży produktów, a na władze administracyjne przy masowych pożyczkach, przy ich rozdzielaniu a następnie ściąganiu, spadłby ciężar i odpowiedzialność, którychby one ponieść nie mogły. Użycie subwencyi drogowych, udzielanych gminom, trudnoby też było skontrolować i trudno było ograniczyć je do gmin i powiatów, klęską najciężej dotkniętych. Wreszcie pomoc taka przyszłaby za późno, bo o naprawie dróg nie można myśleć w zimie, lecz dopiero po wiosennych zasiewach. Postanowiłem dlatego zaprosić dodatkowo do krajowego komitetu ratunkowego posła Średniawskiego, dalej posła ruskiego Sodomorę i dyrektora biura patronatu kas Raifeisenowskich posła Stefczyka, który mi pewne projekta swoje w sprawie dalszej akcyi ratunkowej zakomunikował. Na posiedzeniu komitetu przyszło po rzeczowej dyskusyi do zupełnego porozumienia. Rozsprzedaży grysu nie zaniechano, lecz postanowiono zakupić go więcej, ażeby w większej ilości mógł się dostać włościanom. W powiatach południowo-wschodnich postanowiono sprzedawać kukurydzę, do której ludność tamtejsza była przyzwyczajona i po części także do wyżywienia własnego jej potrzebowała.

Z uzyskanej na ten cel od ministerstwa kwoty 1,350,000 K zakupiono za pośrednictwem Syndykatu rolniczego w Krakowie i towarzystwa gospodarskiego we Lwowie 1356 wagonów grysu za 2, 028.000 K celem rozsprzedaży po 7 koron za jeden cetnar w 58 powiatach, zaś 17 ½ wagonów sprzedano właścicielom bydła zarodowego po 3 korony za 1 cetnar. Za pośrednictwem zaś ruskiego związku gospodarczego spółek handlowych zakupiono 165 wagonów kukurydzy celem sprzedaży po połowie do 1/3 ceny kupna w 13 powiatach. Wydatki wynikłe z przewozu i rozsprzedaży grysu i kukurydzy, oraz resztę ceny kupna pokryto się z pieniędzy, uzyskanych z rozsprzedaży. Gdy dostarczanie grysu i kukurydzy następowało ratami aż

wpływem posła Średniawskiego, wystąpili w Kole polskiem za tem, ażeby całą akcyę ratunkową ograniczyć do dania subwencyi gminom na naprawę dróg gminnych drugiej klasy, zniszczonych deszczami, i do udzielania pożyczek włościanom. Koło polskie do wniosków tych się przychyliło. Za tem zdaniem, po naradzie z komitetem ratunkowym, pójść nie mogłem. Udzielanie drobnych pożyczek okazało się już dawno niepraktycznem, sprawiedliwość przytem byłaby jeszcze trudniej niż przy sprzedaży produktów, a na władze administracyjne przy masowych pożyczkach, przy ich rozdzieleniu a następnie ściąganiu spadłby ciężar i odpowiedzialność, którychby one ponieść nie mogły. Użycie subwencyi drogowych udzielanych gminom trudnoby też było skontrolować i trudno ograniczyć je do gmin i powiatów, klęską najciężej dotkniętych. Wreszcie pomoc taka przyszłaby za późno, bo o naprawie dróg nie można myśleć w zimie, lecz dopiero po wiosennych zasiewach. Postanowiłem dlatego zaprosić dodatkowo do komitetu ~~głównego~~ posła Średniawskiego, dalej posła ruskiego Sodomorę i dyrektora biura patronatu kas Raiffeisenowskich posła Stefczyka, który mi pewne projekta swoje w sprawie dalszej akcyi ratunkowej zakomunikował. Na posiedzeniu komitetu przyszło po rzeczowej dyskusyi do zupełnego porozumienia. Rozsprzedaży grysu nie zaniechano, lecz postanowiono zakupić go więcej, ażeby w większej ilości mógł się dostać włościanom. W powiatach południowo-wschodnich postanowiono sprzedawać kukurydzę, do której ludność tamtejsza była przyzwyczajona i po części także do wyżywienia własnego (?) potrzebowała.

Z uzyskanej na ten cel od ministerstwa kwoty 1,350,000 K zakupiono za pośrednictwem Syndykatu rolniczego w Krakowie i towarzystwa gospodarskiego we Lwowie 1356 wagonów grysu za 2,028.000 K celem rozsprzedaży po 7 koron za jeden cetnar w 58 powiatach zaś 17 ½ wagonów sprzedano właścicielom bydła zarodowego po 3 korony za 1 cetnar. Za pośrednictwem zaś ruskiego związku gospodarczego spółek handlowych zakupiono 165 wagonów kukurydzy celem sprzedaży po ½ do 1/3 ceny kupna w 13 powiatach. Wydatki wynikłe z przewozu i rozsprzedaży grysu i kukurydzy, oraz resztę ceny kupna pokrywa się z pieniędzy, uzyskanych z rozsprzedaży. Gdy dostarczanie grysu i kukurydzy następowało ratami aż

do nastania wiosny, rachunki z tej akcyi w chwili mego ustąpienia nie były jeszcze zamknięte.

Na poprawę paszy uzyskałem i tym razem 650 wagonów odpadków soli kamiennej / więcej w kopalniach nie było / i kwotę 150.000 K na pokrycie kosztów ich przewozu. Wypadło zagranicą kraju i dostarczyć zarówno małym jak i większym rolnikom po cenach nie zniżonych, ale nie wygórowanych. Cztery wielkie towarzystwa rolnicze polskie i ruskie podjęły się tego zadania wobec swoich członków, jeżeli otrzymają odpowiednią subwencyę rządową na pokrycie kosztów. Subwencyę tę im przyznano. Ponieważ jednak, zarówno z powodu klęski nieurodzaju, jak też z powodu cofnięcia się gotówki, wywołanego groźbą wojny, rolnicy nie mieli pieniędzy na zakupno tego ziarna, przyjęto projekt posła Stefczyka, ażeby dla kas Raifeisena uzyskać, za poparciem rządu, znaczną pożyczkę bankową, z którejby kasy te udzielały włościanom na zakupno zboża na zasiew odpowiednich pożyczek na własny rachunek i odpowiedzialność. Procenta dwuletnie od tej pożyczki miały być pokryte z subwencyi rządowej. Ponieważ zaś kasy Raifeisena siecią swoją obejmowały tylko cztery tysiące gmin, a dwa tysiące gmin pozostało poza niemi, objętych w znacznej części podobną organizacyą związku kredytowego polskiego i związku kredytowego ruskiego, przeto dla tych gmin obmyślano akcyę analogiczną, oczywiście w mniejszych rozmiarach. Rząd wnioski komitetu, poparte przezemnie i przez ministra dla Galicyi Długosza, akceptował, i akcya w pierwszych miesiącach 1913 r. została przeprowadzoną. Kwota uzyskana od ministerstwa jako subwencya dla czterech towarzystw rolniczych, ażeby mogły kupić i sprzedawać zboże na zasiew po cenach nie wygórowanych, wyniosła 600.000 K, zaś kwota udzielona trzem towarzystwom kredytowym na pokrycie odsetek od drobnych pożyczek wyniosła 710.000 K. Kasy Raiffeisena uzyskały na rozdzielanie pożyczek 4,000.000 K, a towarzystwo kredytowe ruskie 1,000,000 K. Akcya tak pomyślana przyniosła wielką pomoc rolnikom, a nadto zwiększyła u ogółu ludności myśl asocyacyi rolniczej.

Średnia własność, właściciele, względnie dzierżawcy, otrzymali, tak jak poprzednim razem, pożyczki z jednego miliona koron kredytu, przezemnie uzyskanego.

do nastania wiosny, rachunki z tej akcyi w chwili mego ustąpienia nie były jeszcze zamknięte.

Na poprawę paszy uzyskałem i tym razem 650 wagonów odpadków soli kamiennej / więcej w kopalniach nie było / i kwotę 150.000 na pokrycie kosztów ich przewozu, zagranicą kraju i dostarczyć zarówno małym jak i większym rolnikom po cenach ani nie zniżonych, ale nie wygórowanych. Cztery wielkie towarzystwa rolnicze polskie i ruskie podjęły się tego zadania wobec swoich członków, jeżeli otrzymają odpowiednią subwencyę rządową na pokrycie kosztów. Subwencyę tę im przyznano. Ponieważ jednak, zarówno z powodu klęski nieurodzaju, jako też z powodu cofnięcia się gotówki wywołanego groźbą wojny, rolnicy nie mieli pieniędzy na zakupno tego ziarna, przyjęto projekt posła Stefczyka, ażeby dla kas Reifeisena uzyskać, za poparciem rządu, znaczną pożyczkę bankową, z którejby kasy te udzielały włościanom na zakupno zboża na zasiew odpowiednich pożyczek na własny rachunek i odpowiedzialność. Procenta dwuletnie od tej pożyczki miały być pokryte z subwencyi rządowej. Ponieważ zaś, kasy Reifeisena siecią swoją obejmowały tylko cztery tysiące gmin, a dwatysiące gmin pozostało poza niemi, objętych w znacznej części podobną organizacyą związku kredytowego polskiego i związku kredytowego ruskiego, przeto dla tych gmin obmyślano akcyę analogiczną, oczywiście w mniejszych rozmiarach. Rząd wnioski komitetu, poparte przezemnie i przez ministra dla Galicyi Długosza, akceptował i akcya w pierwszych miesiącach 1913 r. została przeprowadzona. Kwota uzyskana od ministerstwa jako subwencya dla czterech towarzystw rolniczych, ażeby mogły kupić i sprzedawać zboże na zasiew po cenach nie wygórowanych, wyniosła 600.000 K, zaś kwota udzielona trzem towarzystwom kredytowym na pokrycie odsetek od drobnych pożyczek wyniosła 710.000 K . Kasy Reiffeisena uzyskały na rozdzielanie pożyczek 4.000.000 K, a towarzystwo kredytowe ruskie 1,000.000 K. Akcya tak obmyślana przyniosła wielką pomoc rolnikom, a nadto zwiększyła w ogółu ludności asocyacyi rolniczej.

Średnia własność, właściciele, względnie dzierżawcy otrzymali tak jak za poprzednim razem pożyczki z jednego miliona koron kredytu przezemnie uzyskanego.

Pozostała jeszcze kwestya subwencyi drogowych. Rząd poza zwykłymi subwencyami, przeznaczonymi w budżecie na budowę dróg autonomicznych, przyznał nadto kwotę jednego miliona koron jako subwencyę na budowę dróg powiatowych i gminnych z zastrzeżeniem, że 600.000 użytych być ma na budowę dróg, których projekty są gotowe, a 400.000 jako subwencye na naprawę zniszczonych dróg gminnych. Kwotę tę, na podstawie wniosków przedłożonych przez Rady powiatowe rozdzieliłem pomiędzy powiaty w porozumieniu z Wydziałem krajowym. Na odwodnienie zalanych gruntów, na podstawie przedłożonych projektów zażądałem 290.000 K jako 50% subwencyę, ale decyzya ministerstwa w tym względzie przed mojem ustąpieniem z urzędu nie nadeszła.

Ogólna suma kwot uzyskanych na tę akcyę ratunkową z ministerstwa wyniosła 4,910.000 K.

W sumie tej mieściła się także kwota 100.000 K przeznaczona na żywność najuboższej ludności zarobniczej niektórych miast, którą wskutek ogólnej depresyi ekonomicznej wywołanej klęską elementarną i groźbą wojny znalazła się bez zarobku i środków do życia. Gdy kwota ta nie wystarczyła musiałem ją uzupełnić i dodać jeszcze 40.000 K z funduszu na zapomogi doraźne.

Pozostała jeszcze kwestya subwencyi drogowych. Rząd poza zwykłymi subwencyami, przeznaczonymi w budżecie na budowę dróg autonomicznych, przyznał nadto kwotę jednego miljona koron jako subwencyę na budowę dróg powiatowych i gminnych z zastrzeżeniem, że 600.000 użytych być ma na budowę dróg, których projekty są gotowe, a 400.000 jako subwencye na naprawę zniszczonych dróg gminnych. Kwotę tę, na podstawie wniosków przedłożonych przez Rady powiatowe rozdzieliłem pomiędzy powiaty w porozumieniu z Wydziałem Krajowym. Na odwodnienie zalanych gruntów, na podstawie przedłożonych projektów zażądałem 280.000 K jako 50% subwencyi, ale decyzya ministerstwa w tym względzie przed mojem ustąpieniem z urzędu nie nadeszła.

Ogólna suma kwot uzyskanych na tę akcyę ratunkową z ministerstwa wyniosła 4,910.000 K.

W sumie tej mieściła się także kwota 100.000 K, przeznaczona na żywność dla najuboższej ludności zarobkowej niektórych miast, które wskutek ogólnej depresyi ekonomicznej wywołanej klęską elementarną i groźbą wojny znalazły się bez zarobku i środków do życia. Gdy kwota ta nie wystarczyła musiałem ją uzupełnić i dodać jeszcze 40.000 K z funduszu na zapomogi doraźne.

70

V.

Z A R A Z A   P R Y S Z C Z Y C Y .

V

Z a r a z a p r y s z c z y c y .

Nawiedzały Galicyę różne zarazy zwierząt domowych, tamujące ich obrót i wywóz, i wyrządzające ich chodowcom milionowe szkody. Do walki z tymi zarazami wystąpiło państwo w r. 188o przez wydanie ustaw o tępieniu chorób zaraźliwych zwierzęcych, zorganizowanie rządowej służby weterynaryjnej, a zarazem założenie szkoły weterynaryi we Lwowie, przemienionej później w Akademię, która do służby weterynaryjnej rządowej i autonomicznej dostarczała ukwalifikowanych kandydatów. Walka była skuteczną, gdyż w Galicyi wytępiono doszczętnie księgosusz, zarazę bydła rogatego, ospę i świerzb u owiec i zarazę stadniczą, inne zaś choroby ograniczono, zwłaszcza pomór świń, zarazę do roku 1885 w Galicyi nieznaną, a zagrażającą zupełnym upadkiem hodowli nierogacizny. W skutek tego kraje i państwa, które dotychczas tamowały import zwierząt z Galicyi, uchyliły lub ~~ograniczyły~~ złagodziły ciężkie ograniczenie importu zwierząt, a chodowla naszego bydła i nierogacizny uzyskała szeroką podstawę.

Wielką szkodę wyrządzała tej hodowli zaraza pyska i racic, zwana pospolicie pryszczycą. W roku 191o wybuchła ona na nowo, wprowadzona przez Bukowinę i Rumunię, zw powiat tarnobrzeski królewstwa, i rozszerzyła się nagle gwałtownie w Galicyi i w całej Austryi. Dała się ona wówczas podwójnie odczuć, ponieważ w skutek klęski deszczowej, w wielu okolicach brakło pokarmu dla bydła. Wobec zamkniętej granicy i tamowanego w skutek zarazy wewnętrznego obrotu, ceny mięsa i bydła szły w górę, hodowca uskarżał się, że bydła i nierogacizny nie może sprzedać, a ludność konsumująca mięso, mianowicie w miastach, skarżyła się na wygórowane ceny mięsa. Lament był powszechny.

Zwykłe środki zaradcze polegające na zamykaniu zagród, względnie miejscowości zapowietrzonych, desinfekcyi zagród, wstrzymaniu targów, które w poprzednich latach nie zawodziły, w roku 1911 wobec wielkiego rozpowszechnienia się zarazy, okazały się bez skutku, bo ludność włościańska, nie rozumiejąc swego interesu, a jeszcze więcej handlarze

skupujący bydło, wszelkiemi sposobami je obchodzili. Brakło dostatecznej liczby weterynarzy i żandarmów dla dopilnowania wszędzie zarządzonych środków. Trzeba było odpowiednio je modyfikować, ograniczać do najkonieczniejszej potrzeby zamykania całych gmin, okolic i powiatów, zarządzać i cofać w miarę wybuchu lub zgaśnięcia zarazy nawet w drodze telegraficznej. Z początkiem października 1911 r. było w Galicyi zarazą tą zapowietrzonych 81 powiatów, 2486 gmin, 91.759 zagród i 370 pastwisk. Tak doczekano do zimy, która jest naturalnym środkiem przeciw zarazie, bo bydło nie styka się ze sobą na pastwisku, lecz pozostaje izolowane w zagrodzie. Zaraza, bądź wskutek tego naturalnego zamknięcia, bądź wskutek tego, że się już przesiliła, zaczęła się stopniowo zmniejszać.

Należało ją wytępić przed wiosną, i dlatego poleciłem zastosowanie jak najsurowszych środków. Odniosło to zupełny skutek. 30 Marca 1912 było już tylko 15 gmin zapowietrzonych. Zaraza znikła w Galicyi, ku wielkiemi ogólnemu zadowoleniu, bo długo jeszcze utrzymała się w krajach austryackich zachodnich, dotąd się utrzymuje. Służba nasza weterynaryjna i jej szef Ponicki, położyli w tem niemałą zasługę, zwłaszcza, że wskutek stosowania środków tępiących zarazę, narażeni byli niejednokrotnie na zarzuty ze strony włościańskiej, oraz jej posłów.

Domagano się teraz jakiego odszkodowania za bydło, które padło wskutek zarazy, chociaż to nie było przewidziane w ustawie, za szkody wyrządzone włościanom. Koło polskie w Wiedniu żądania te poparło. Poleciłem sporządzić dokładny wykaz wszystkich sztuk padłego bydła i ich przybliżonej wartości i ministerstwo na tej podstawie, nie tytułem odszkodowania, lecz tytułem zapomogi, udzieliło kwotę 200.000 K, które na podstawie owych wykazów, pomiędzy poszkodowanych rozdzielone zostały.

Pozostała jeszcze kwestyja rewizorów bydła, na których specyalnie skarżyli się włościanie i ich ~~zastępcy parlamentarni~~ posłowie. Rewizorzy tacy ustanowieni byli w r. 1880 na podstawie ustawy o tępieniu księgosuszu wzdłuż w powiatach ~~pogranicznych~~ granicy położonych dla zapobierzenia przemytnictwa ~~xxxxxąt~~ zwierząt z Rosyi. W tym celu prowadzić mieli dokładny kataster bydła, cechować je i w razie wywozu wystawiać pasz-

porty. Rewizora opłacał rząd, a okręg każdego z nich obejmował kilka lub kilkanaście gmin. Była w tem wielka niedogodność, bo chodowca, chcąc sprzedać swoje bydło, o ile nie wziął paszportu w czasie pobytu rewizora w gminie /rewizor dwa razy na miesiąc wszystkie gminy swego okręgu objeżdżał/, musiał udawać się po paszport do miejsca zamieszkania rewizora, nieraz kilka lub kilkanaście kilometrów, z kartką oględzin wydaną przez miejscowego oglądacza bydła, a gdy się trafiło, że rewizor był na objeździe, musiał czekać na jego powrót.

Ludność skarżyła się gorzko na tę uciążliwość a posłowie włościan domagali się oddawna, ażeby takich rewizorów okręgowych zastąpić oglądaczami bydła, ustanowionymi w każdej gminie. Domagali się takiego zarządzenia od jednego razu. Musiałem się temu oprzeć, bo oglądacz musiał być człowiekiem dającym pewną rękojmię sumienności i inteligencyi w wykonaniu przepisów, musiał być piśmiennym i trzeba było nauczyć go instrukcyi. Nie wszędzie i nie od razu można było takiego człowieka znaleść i nauczyć. Zachodziła nadto obawa, że oddanie agend rewizora ~~instrukcye~~ w ręce mniej pewne i mniej dające się kontrolować chybi istotnego celu. Dlatego mając na uwadze, że już w 1908 rozpoczęta na małą skalę próba wydała rezultat pomyślny, zgodziłem się na przeprowadzenie rzeczy, jednak tylko stopniowo i z pewnem ograniczeniem, mianowicie tylko tam, gdzie nie ma suchej granicy, ułatwiającej przemytnictwo bydła z Rosyi. Wzdłuż granicy, którą tworzy Wisła, utrzymałem rewizorów tylko na samej granicy, rozbiłem zaś okręgi rewizorów, głębiej w kraju położone, i ustanowiłem w każdej gminie osobnego oglądacza bydła, przyznając mu funkcye rewizora. Gdy ten środek się przyjął i nie wykazał ujemnych skutków, uczyniłem to samo z rewizoryatami wzdłuż samej Wisły. Na zachodzie kraju, wzdłuż suchej granicy, musiały pozostać rewizoryaty okręgowe.

porty. Rewizore opłacał rząd a okręg każdego z nich obejmował kilka lub kilkanaście gmin. Była w tem wielka niedogodność, bo chodowce chcące sprzedać swoje bydło, o ile nie wziął paszportu w czasie pobytu rewizora w gminie /rewizor dwa razy na miesiąc wszystkie gminy swego okręgu objeżdżał/, musiał udawać się po paszport do miejsca zamieszkania rewizora, nieraz kilka lub kilkanaście kilometrów z kartą oględzin wydaną przez miejscowego oglądacza bydła a gdy się trafiło, że rewizor był na objeździe musiał czekać na jego powrót.

Ludność skarżyła się gorzko na tę uciążliwość a posłowie włościan domagali się oddawna, ażeby takich rewizorów okręgowych zastąpić oglądaczami bydła ustanowionymi w każdej gminie. Domagali się takiego zarządzenia od jednego razu. Musiałem się temu oprzeć, bo oglądacz musiał być człowiekiem dającym pewną rękojmię sumienności i inteligencyi w wykonaniu przepisów, musiał być piśmiennym i trzeba było nauczyć go instrukcyi. Nie wszędzie i nie od razu można było takiego człowieka znaleźć i nauczyć. Zachodziła nadto obawa, że agend rewizora oddanie w ręce mniej pewne i mniej dające się kontrolować chybi istotnego celu. Dlatego mając na uwadze że już w 1902 rozpoczęta na małą skalę próba wydała rezultat pomyślny, zgodziłem się na przeprowadzenie rzeczy jednak tylko stopniowo i w pewnem ograniczeniem, mianowicie tylko tam, gdzie nie ma suchej granicy ułatwiającej przemytnictwo bydła z Rosyi. Wzdłuż granicy, którą tworzy Wisła, utrzymałem rewizorów tylko na samej granicy, rozbiłem zaś okręgi rewizorów głębiej w kraju położone, i ustanowiłem w każdej gminie osobnego oglądacza bydła przyznając mu funkcye rewizora. Gdy tem środkiem się przyjął i nie wydał ujemnych skutków, rozciągnąłem to samo z rewizorystami wzdłuż samej Wisły. Na zachodzie kraju, wzdłuż suchej granicy, musiały pozostać rewizoraty okręgowe.

V.

[illegible]

VI.

IV

76

VI.

Przemysł naftowy.

Ropa naftowa stała się od kilku dziesiątek lat wielkim źródłem bogactwa kraju, Bogactwo to nie było nigdy należycie wyzyskane dla braku organizacyi na wielką skalę, obejmującej tak tak produkcyę ropy, jako też jej destylacyę, jak wreszcie jej sprzedaż. Kapitały wkładane luźno w w produkcyę naftową, były rodzajem gry, w której niektórzy szczęśliwi bogacili się, ale większość traciła swoje oszczędności. Każda konjunktura handlowa, każda spekulacya giełdowa, której przedmiotem stała się ropa, odbijała się na przemyśle naftowym i na jego uczestnikach.

Kryzys taka, może największa, wybuchła w tym przemyśle w r. 1907 wskutek tego, że ze świeżo wywierconych szybów w Tustanowicach zaczęły wybuchać niespodziewane ilości ropy. Nie było pola do jej zbytu, magazynowano ją w niewielu gotowych rezerwoarach. ~~Pole to nie starczyło~~. Pojemność ich na całym terenie kopalniczym Borysławia, Tustanowic Jtubie i Popielów starczyła na 81.362 cystern a w czerwcu 1908 r. wolnego miejsca było we wszystkich już tylko na 4971 cystern. Ropa wylewała się do potoków a gdy woda wezbrała niszczyć nadbrzeżne łąki. Towarzystwa posiadające rezerwoary robiły świetny interes i podwajały opłatę składową tak dalece, że producent ropy, jeżeli jej długo nie mógł wywieźć i sprzedać tracił jej wartość. Cena ropy spadła poniżej jednej korony za cetnar metryczny, kiedy niegdyś wynosiła do koron dziesięciu.

W takiej chwili dnia 19 czerwca 1908 r. pojechałem do Tustanowic w tym celu ażeby pieniędzy, które miałem na ratunek w razie klęsk elementarnych, wybudować wielki zbiornik ropy i uchronić produkt od zmarnowania się, a rzekę Tyśmienicę i jej brzegi od zalewu ropą. Przybywszy na miejsce zastałem grupę producentów ropy skonsternowanych klęską, a obrawszy teren pod budowę zbiornika w lesie (rządowym) ~~zalanym~~, zapowiedziałem zebranym tam pod gołym niebem producentom, że zabiorę się z całą energią do zaradzenia kryzyi naftowej, pod warunkiem wszakże, że oni sami w tem mi dopomogą i że się zorganizują. Wkrótce zawiązało się też towarzystwo producentów ropy któremu do ukonstytuowania się i do rozwoju starałem się dopom

starałem się dopomódz i żądania jego znowu uzasadniane u ministerstwa i popierać , rzecz przekraczało bowiem moją kompetecyę.

Gdy jeden zbiornik nie wystarczał przystąpiłem do budowy czterech dalszych kosztem 200.000. Koron uzyskanych od ministerstwa. Budowano pospiesznie tak , że w Czerwcu 1909 ~~stanęło~~ zostało pięć zbiorników oddane już do użytku.

Najważniejszem zadaniem było znaleść odbyt na nadmiar produkcyi naftowej. Podjęto myśl, ażeby przy opalaniu lokomotyw zastąpić węgiel ropą. Ropa surowa musiała być w tym celu w części przedestylowaną, ażeby znie/wydobyć produkta kosztowne, a łatwo zapalne t.j. bęzynę i lekką naftę, ~~aby~~ gdyż na te produkta zbyt był łatwiejszy. Zjechał do Galicyi minister kolei żelaznych Derschatta i wspólnie z nim udaliśmy się do Drochobycza Tustanowic, gdzie, po obejrzeniu kopalni i rafineryi, odbyła się konferencyą z reprezentatami ~~związku~~ producentów. Dnia 9 sierpnia 1908 pomiędzy ministerstwem kolei żelaznej a związkiem producentów ropy przyszedł do skutku układ , mocą którego rząd od związku zakupił I.065.000 ton ropy odbenzynowanej . Wielka ta ilość ropy miała być dostarczoną kolei w ciągu lat pięciu , a to od I listopada 1909 r. do końca 1918 , po cenie 28K. 40 h. za tonnę a w latach 1912 do 1914 po cenie według pewnych zasad ustanowić się mającej . Potrzeba było jednak dla ropy już wyprodukowanej , która dopiero w dalszych latach zużytkowanabyć mogła , względnie wielkie zbiorniki i rurociągi do nich z jednej strony od kopalń , a zdrugiej strony od odbenzyniarni , która miała powstać na stacyi kolejowej w Drohobyczu . Zbiorniki czyli rezerwoary o pojemności 300. 000 ton zobowiązał się w lesie rządowym w Tustanowicach wybudować związek otrzymując od rządu zaliczkę na ropę w kwocie I.509000 K. odbęzyniarnię zaś zobowiązał się wybudować rząd i oddać ją związkowi w dzierżawę .

Umowa ta była wielkiem dla produkcyi naftowej dobrodziejstwem . Nadmiar ropy uzyskał zbyt i to po cenie wyższej niż targowe , cena ropy zaczęła się wogóle podnosić i produkcya opłacać . Związek producentów stał się instytucyą żywotną , naropę dostarczaną sobie przez swoich członków , a przeznaczoną dla kolei uzyskiwał w bankach zaliczki i producentom je wypłacał .

Okazało się jednak wkrótce że te środki dla zażegnania przesilenia w przemyśle naftowym nie wystarczają . Pomiędzy producentami a rafinerami rozpoczęły się starcia , a wielki związek amerykański " Standat Ol Company " z przemysłem naftowym galicyjskim stanął do walki starał się go opanować . Rozpoczęły się układy walki i targi , które nie tu miejsce kreślić . Związek nasz producentów chwiał się i nie mógł im sprostać , Potrzeba było nowej i energicznej akcyi rządu której duszą stał się szef w sekcyi ministerstwie robót publicznych , Homan a którą z całem zrozumieniem celu , poparł ówczesny minister skarbu Biliński.

Dnia 25 czerwca 1909 r. wniósł rząd do Rady Państwa projekt ustawy o środkach regulacyjnych przemysł olejów mineralnych gdy zaś dykusya nad projektem tym się przeciągała a sprawa nie znosiła zwłoki , rząd do przeprowadzenia zasad tego projektu przystąpił drogą rozporządzenia .

Zmieniając kontrakt ~~pierwotny~~ zawarły w r. 1908 ze związkiem producentów nowym kontraktem rząd zobowiązał się zakupić od producentów zamiast 1,065,000 ton ropy już odbenzynowanej , 1,500,000 ton ropy surowej i zająć się samemu jej rafineryą polegającą na oddzielaniu produktów niepotrzebnych do opału lokomotyw t.j. benzyny i lekkiej nafty i ich sprzedażą.W tym celu przystąpił rząd nietylko do budowy odbenzyniarni/ nazwanej teraz fabryką olejów mineralnych/ lecz także do budowy 36 wielkich zbiorników ziemnych i rurociągów , ażeby całe to przedsiębiorstwo prowadzić we własnej administracyi. Fabryka miała być urządzoną oczywiście wzorowo, ze wszystkimi urządzeniami potrzebnemi do odczaszczania wody, z odpadków przed w wpustczeniem jej do rzeki.Rząd zakupił nadto od związku 30 zbiorników zbudowanych już przez niego wraz z odbieralnią , rurociągiem i wszelkiemi urz ądzeniami (za sumę 2.126.665 K.) Na całą tę akcyę preliminował rząd 10,000 000 . Mając w swoim ręku największą w państwie magazyn ropy, i największą rafineryę,oraz własny rurociąg z kopalni aż do stacyi kolei lecz w przemyśle naftowym, wobec produktów i rafinerów ropy wystąpił jako czynnik samoistny, przemysł ten regulujący.

Dalszym środkiem, którego w tym samym celu chwycił się rząd

a*eby walczyć skutecznie z konkurencyą mianowicie zagranmiczną, było podanie czterech przemysłów naftowych, wykonywanych dotychczas jako przemysł wolny, pod obowiązek uzyskania koncesyi. Rozporządzeniem ministeryalnym od 16. Września 1909 podane obowiązkowi uzyskania koncesyi przemysł magazynowania ropy i przemysł przetłaczanie jej rurociągami, zaś rozporządzeniem ministeryalnym 23 marca 1910 r. tak*e przemysł przerobienia ropy/ rafinerya/ i przemysł sprzeda*y nafty sposobem dowo*enia jej w przenośnych zbiornikach i spuszczenie jej z tych zbiorników. Koncesyi takich udzielać ma namiestnictwo z uwzględnieniem stosunków miejscowych, jako te* ogólnego stanu industryi i konsumpcyi naftowej, dalej przemysły powy*sze mają odtąd podlegać przemysłowo - policyjnemu uregulowaniu. Zastrzegając sobie w ten sposób udzielanie lub nieudzielenie koncesyi w miarę potrzeby, rząd uzyskał mo*ność ograniczenia konkurencyi, o ileby się okazała szkodliwą, a mianowicie wychodziłaby na niekorzyść krajowego przemysłu.

Cała ta akcya ciągnąca się przez dwa lata, zajmowała mnie nieustannie, bądź *e ministerstwo zasięgało mego zdania, bądź *e z własnej inicyatywy przedkładałem mu wnioski, tłumacząc stosunki przemysłu naftowego w Galicyi i popierając o ile było mo*na *yczenia i potrzeby związku producentów.

Osobne zadanie spadło na mnie gdy rząd w r. 1909 zdecydował się budować wielkie zbiorniki i rurociągi tłoczmię i łapaczkę szło o to a*eby rzecz przyrządzona została doskonale i słu*yć mogła na wzór podobnym przedsięwzięciom. Z zadania tego in*ynierowie namiestnictwa pod kierunkiem starszego radcy Ingardena, wywiązali się znakomicie, zarówno przez opracowanie ulepszonych w ka*dym kierunku planów, jakote* przez nader ścisłą i sumienną kontrolę nad ich wykonaniem które co do zbiorników oddane w przedsiębiorstwo związkowi producentów ropy. Większą przeszkodę utworzyła konieczność nagłego przeprowadzenia budowy tak aby ju* w r. 1910 całość do u*ytku oddaną być mogła. Była to jedna z największych i najforsowniejszych budów, jakie wykonano w Galicyi. Zajęła do 10.000 robotników, dla których osobne baraki i kuchnie musiały być urządzone. Dla dostarczania materyałów drzew i *elaza na miejscu wypadło uło*yć osobną drogę i o

osobny tor kolejowy a nadto rurociąg dla dostarczania wody. Pracowano w ciągu najcięższej zimy, a z wiosną 1909 roku 34 zbiorników było gotowych, w lecie tego t roku dwa ostatnie, Rurociągi na tłoczenie ropy ukończono z końcem 1910 a budynki potrzebne dla umieszczenia administracyi i niezbędnej straży w r.1911. Pomimo usilnej pracy techników rzecz i tak nie była by przyszła w tak krótkim czasie do skutku, gdyby rząd w tem wypadku nie zdecydował się odstąpić od zwykłego szablonu biurokratcznego, gdyby wszystkie projekty i kosztorysy opracowane przez namiestnictwo były przechodziły przez wyszystkie ministerswta interesowane, robót publicznych handlu, skarbu, a nawet ministerstwo rolnictwa, gdyż zbiorniki budowały,się w lesie rządowym w Medryczu.Tym razem decyzye zapadały komisyonalnie, zwykle na miejscu z udziałem delegatów wszystkich odnośnych ministerstw, a bezpośrednie po takiej decyzyi przystąpowało się do wykonania. Gdyby taki system był zaprowadzony przy wszystkich większych budowach

Odbenzyniarnia, budowana przez ministerstwo robót żelaznych stanęła wzorowo urządzona i otwarta została ....

Opał lokomotyw ropą, po niewielkim ich przerobieniu i po wybudowaniu zbiorników podręcznych na stacyach, rozpoczął się dnia ....na kolejach galicyjskich i na pociągach między Krakowem a ~~Wiednx~~ Wiedniem.

Sprawy naftowe zajmowały mnie także i z innej strony. Produkcya nafty i i przerobienie w destylarniach i prowadzenie rurociągamirozwinęło się u nas na ogromną skalę, ale nie myślano równocześnie o wydowaniu przepisów admnitracyjno-policyjnych regulujących tę sprawę. Wynikał z tąd wielki chaos i szkody niemałe dla ludności, Rurociągi prowadzono bez żadnego planu, rowami obok dróg. brzegami a nawet korytem rzek, obok siebie lub krzyżujące się ze sobą tak, że nie było ich żadnego ogójnego planu a nawet kradzieże ropy były łatwe, i zdarzały się przez połączenie jednej rury z drugą Rafineryi powstała wielka liczba, nieraz bez zwykłego konsensu budowlanego i to nie tylko wielkich ale także i małych, ~~zazbawienn~~

pozbawionych najprymitywniejszych urządzeń. Trujące odpadki destylacyi wylewano bez przeszkody do rzek, a nawet do rowów przydrożnych. Zbiorniki źle urządzane częstokroć pękały. Każdy deszcz większy spłukiwał mnóstwo nieczystości przez pola i rowy do rzeki. Rzekami płynęło to wszystko i rzeka na wierzchu miała połysk metaliczny, a brzegi czarne. Cierpiała na tem nie mało ludność bo z rzek takich nie mogła brać wody na żadne potrzeby. O rybach w rzekach takich nie było mowy. Gdy przyszła nawalnica i rzeka wylała cały ten brud osadzał się na rzekach i wypalał je tak że miejscami trawa róść przestała. Ludność cierpiała niezmiernie i podnosiła nieustanne żale. Dawali im wyraz nieraz posłowie z tych okolic a żale te słyszałem jeszcze jako poseł przed objęciem rządu. Przekonawszy się naocznie, że skargi były aż nadto uzasadnione, postanowiłem im stanowczo zaradzić i zmusić wszystkie rafinerye do zaprowadzenia kosztownych urządzeń oczyszczających wodę odpływającą z destylarni od szkodliwych odpadków. Nie było to rzeczą łatwą bo trzeba było wypracować szczególowo techniczną instrukcyę i projekty urządzeń oczyszczających, a następnie przeprowadzić je drogą przymusową, jak zwykle wśród mnóstwa rekursów. Instrukcyę opracowała Rada budownictwa w namiestnictwie Skarczyński z pomocą profesorów politechniki Pawłowskiego i Zoleniockiego a wydałem ją 27 maja 1909. >9

10< Na wydawanie konsensów na ~~wydobyw~~ budowę destylarni i prowadzenie ~~rurociągów~~, oraz na doprowadzenie wody do destylarni zwróciłem baczną uwagę, zapobiegając niedbalstwom i nadużyciom im jeszcze przemysł ten poddany został koncesyi. >10

Zarządzenie co do odczyszczenia odpadków destylacyi wystarczały na zwykłą potrzebę, nie wystarczały w razach nadzwyczajnych, jak / pękniecie zbiornika, niespodziany wybuch ropy ze szybu w takiej ilości że jej nie można było zaraz ująć i t. p. ~~mianowicie~~ zwłaszcza w Tustanowicach gdzie tyle było szybów i zbiorników. Tam na rzece Tyśmienicy i narzecze ~~lesi~~ Łosreni potrzeba było urządzić sztuczną zaporę t.zw. łapaczkę przeznaczoną do chwytania płynącej rzeką ropy. Budowa ta weszła w r. 1909 w ~~akcyxx~~ program akcyi rządowej. >11 Opracowanie projektu takich urządzeń przeznaczyłem inżynierowi namiestnictwa Jachimeckiemu, Rudawa, a po

12 a przeciągnęła się dlatego , że łączyła się z regulacyą rzeki prowadzoną przez Wydział krajowy, rozpoczęła się jednak w r. 1912 i w r. 1913 miała się skończyć. 12

VII.

S P R A W Y   W O D N E .

VII.

Sprawy wodne.

Sprawy wodne nabrały w Galicyi niebywałego znaczenia z chwilą, kiedy nietylko ludzie prywatni zaczęli zużytkowywać wodę do celów przemysłowych, do celów kultury krajowej w wyższym niż poprzednio stopniu, lecz także kraj i państwo przystąpiły do systematycznego regulowania rzek i całego szeregu melioracyi. Stosunki prawne wynikające ztąd normowała ustawa wodna krajowa z dnia 14 marca 1875 r. Jednakże postanowienia jej, dość chwiejne i niejasne, niewystarczały w wielu razach, a nadto przez namiestnictwo błędnie były interpretowane.

Do regulacyi rzek i melioracyi przywiązywała opinia publiczna słusznie wielką wagę. Sejm uchwalał coraz większe fundusze i organizował osobne biuro techniczne do przeprowadzania robót. Od rządu domagano się milionów na ten cel, a gdy rząd wreszcie miliony te zaczął przeznaczać, gdy przy namiestnictwie ustanowiona została osobna komisya dla regulacyi rzek, podnosiło się żądanie, ażeby fundusze zwiększyć i regulacye prowadzić jak najspieszniej. Żądanie słuszne nietylko dlatego, że rzeki nieregulowane czyniły wielkie spustoszenia, lecz także dlatego, że roboty regulacyjne, prowadzone małymi kawałkami, chybiają często celu i marnieją nieraz przy większej powodzi.

Domagano się słusznie pospiechu i narzekano, że wygotowanie planu generalnego i planów szczegółowych regulacyi, że pertraktacye o ich zatwierdzenie i uzyskanie funduszów przeciągają się. Wpływowi tych narzekań i tego pospiechu uległo namiestnictwo i oddało całą sprawę technikom, którzy przystępując natychmiast do budowy, rozpatrywali w ciągu niej najrozmaitsze żądania właścicieli gruntów przybrzeżnych i decydowali przyjmując je lub odrzucając według własnego uznania, zapatrując się na nie głównie ze stanowiska techniki regulacyjnej, oraz ze względu na to, ażeby funduszu przeznaczonego na cele regulacyi, o ile można nie uszczuplać.

Dopiero w toku regulacyi, właściciele gruntów przybrzeżnych występowali z różnymi pretensyami do funduszu regulacyjnego i ze skargami, o których orzekać miało namiestnictwo, a orzekało uwzględniając znowu przedewszystkiem opinie swego departamentu technicznego.

Gdy szło o spieszne rozpoczęcie jakiej regulacyi, porozumiewano się czasem z adjacentami, których stosunki prawne ona miała naruszyć, ażeby natychmiastowemu rozpoczęciu robót nie stawiali przeszkody, a później się ich pretensye rozpatrzy i załatwi.

Postępowanie takie, po kilku latach wywołało niezmierną ilość skarg i procesów administracyjnych i sądowych, z których wiele było uzasadnionych, ale niektóre podyktowane były widoczną chęcią zysku i wyzyskania sytuacyi.

Praktyka taka możliwa była w skutek błędnego zrozumienia postanowienia §41 ustawy wodnej. Do rozpoczęcia robót na wodzie publicznej ustawa wymagała dwóch rzeczy: 1/. konsensu ogólnego t. j. uznania, że roboty mają nastąpić w interesie publicznym, więc mają być połączone nawet z wywłaszczeniem gruntów prywatnych; 2./ że odbyć się ma dochodzenie wodno -- prawne, przy którem adjacenci mogą i obowiązani są zgłosić wszystkie swoje pretensye, o których władze administracyjne, a ewentualnie sąd rozstrzygnie. Ustawa zasady te sformułowała jednak w ten sposób, że tam, gdzie regulacya na podstawie ustawy, lub prowadzona jest przez rząd, nie potrzeba zezwolenia na jej prowadzenie t. j. pierwszego warunku. Namiestnictwo zrozumiało jednak mylnie, że i drugi warunek, t.j. wodno - prawne dochodzenie, przed rozpoczęciem robót nie jest wymagane.

Drugim zródłem powszechnych uwag i skarg, były niejasne postanowienia §47. ustawy wodnej. Główne zło leżało najpierw w tem, że ustawa pozwalając przedsiębiorstwu regulacyjnemu prowadzić roboty w łożysku rzeki, uznanem za dobro publiczne, nie podawała definicyi, co jest łożyskiem w tem rozumieniu, a łożysko węższem jest lub szerszem, w miarę stanu wody. Przed regulacyą nie wytykano też dokładnie granic łożyska, a technicy, prowadzący regulacyę, brali łożysko według wyższego stanu wody, co interesem regulacyi

było podyktowane , a zmniejszało koszta expropryacyi.

Regulacya polega, jak wiadomo, na ujęciu płynącej wody w węższe koryto , które woda sama płynąc pogłębia , a następnie na umocnieniu brzegów , sadzeniu wikliny . Na brzegach tych, ilekroć rzeka występuje ze swego węższego koryta, osadza się muł , brzeg się tem samem podnosi , a wiklina rozrastając się i zapuszczając korzenie przeszkadza zerwaniu brzegu . Ustawa w §. 47. zawierała też postanowienie , że brzegi rzeki , w ten sposób umocnione wikliną i uzyskane na nieużytecznem łożysku rzeki , kosztem funduszu regulacyjnego , stają się własnoscią tegoż funduszu , a odstąpione będą adjacentom , gdy już nie będą potrzebne . Słusznie tłómacząc to ostatnie postanowienie , należało rozumieć, że brzeg odstąpiony będzie w chwili, gdy się podniósł, umocnił, i gdy niebezpieczeństwo zerwania go minęło . Technicy jednak rozszerzali tę interpretacyę. Grunta uzyskane w łożysku rzeki obejmowały nieraz znaczne przestrzenie , a rosła na nich wiklina potrzebna w ogóle do regulacyi rzeki w innych miejscach ; zamiast ją kupować , woleli ją brać z gruntów funduszu regulacyi i sprzeciwiali się odstępowaniu ich adjacentom , chociaż podniesienie i umocnienie brzegu dawno się dokonało . Ztąd skargi adjacentów , którzy widząc wielkie i wartościowe przestrzenie zasadzone wikliną , dążyli do ich nabycia . Mieli za sobą i pewien tytuł, bo grunta te były zwykle przedtem ich urodzajną własnoscią , zanim je rzeka zabrała i do kamienistego swego łożyska wcieliła .

Ze sprawami temi miałem sposobność jeszcze jako poseł się zaznajomić, a wybrany referentem tej sprawy, przedłożyłem obszerną opinię, w której wystąpiłem przeciw błędnej, mojem zdaniem, praktyce namiestnictwa i podałem projekt zmiany odnośnych paragrafów ustawy wodnej . Namiestnictwo sprzeciwiło się jednak moim propozycyom , rząd na referat mój nie dał żadnej odpowiedzi , praktyka szła dawnym torem , skargi się mnożyły i tak zastałem rzecz obejmując urząd namiestnika .

Jedną z pierwszych moich czynności było też przeprowadzenie stanowczej tych stosunków sanacyi.

Błędne rozumienie § 41. uchyliłem we własnem

88

zakresie działania rozporządzenia z d. 28 Sierpnia 1908 r. treści następującej.

Równocześnie zaś poruczyłem wiceprezydentowi namiesnictwa, p. Kleebergowi, ażeby części rzek już uregulowane objechał, skarg i pretensyi adjacentów wysłuchał, i, o ile tylko można, w drodze dobrowolnych umów, starał się je zaspokoić. Ze zadania tego dr. Kleeberg wywiązał się znakomicie, i mnóstwo żalów ludzkich się uspokoiło.

Co do § 47, wymogłem na rządzie centralnym, że przed zebraniem się sejmu w r. 1908, dał na mój referat z r. 1904, poparty teraz moją opinią jako namiestnika, odpowiedź Wydziałowi krajowemu w znacznej mierze przychylną. Wydział krajowy na tej podstawie wygotował przedłożenie Sejmowi zmiany § 47, ustawy wodnej, a połączył z tem także zmiany § 41, ażeby rozporządzenie moje ustawo-

dawczo utrwalić, i zmianą § 87. co do terminu zgłoszenia pretensyi adjacentów . Komisya sejmowa przyjęła propozycyę co do § § 41. i 87. a Sejm uchwalił je d. 3 Listopada 1908 r. Koncesye uczynione przez rząd wydawały się natomiast komisyi nie wystarczającemi. Rozpoczęły się nowe pertraktacye z rządem i rząd poczynił dalsze ustępstwa w r. 1909. Komisya sejmowa nie zadowolniła się i tem, żądała dalszych ustępstw , ułożyła swój projekt , członkowie komisyi tak polscy, jak ruscy, zobowiązali się, projektu tego wspólnemi siłami bronić w Wiedniu i w tym celu wnieśli w parlamencie wspónie interpelacyę. Odbyła się u ministra dla Galicyi, dra Dulęby, konferencya , w której wzięło udział kilku posłów i reprezentanci kilku interesowanych ministerstw i tam w drodze kompromisu przyszło do skutku nowe sformułowanie §fu 47. , korzystne dla adjacentów , które też Sejm , d. 5. Lutego 1910.r. uchwalił . Zasłużył się w tej sprawie referent komisyi, poseł Kozłowski.

VII.

[illegible]

VIII.

VIII.

Koncesye.

Ustawa przemysłowa i różne rozporządzenia prowadzenie wielu rodzajów przedsiębiorstw uczyniły zależnem od uzyskania koncesyi od rządu, ażeby przez to zapobiedz nadmiernemu mnożeniu się szkodliwej konkurencyi tych przedsiębiorstw, prowadzenie ich uczynić zależnem od pewnych warunków osobistych i rzeczowych, i silniejszą nad niemi rozciągać kontrolę. Udzielanie takich koncesyi należy też do zwykłego toku urzędowania i idzie utartym trybem. Za mojego urzędowania zjawiły się jednak trzy kategorye koncesyi, które zaprzątnęły sobą w wielkim stopniu administracyę, a jedna z nich miała nawet niepospolite znaczenie społeczne. Były niemi koncesye aptekarskie, szynkarskie i kinematograficzne.

Koncesye aptekarskie zjawiły się w skutek ustawy państwowej z dnia 18 grudnia 1906, która zamknęła liczbę istniejących dotychczas wyłącznie koncesyi dziedzicznych i będących także przedmiotem kupna i sprzedaży, a powstawanie dalszych aptek ułatwiła i uczyniła zależnem od uzyskania tylko koncesyi osobistej i dożywotniej dla tych pomocników aptekarskich, którzy w zawodzie tym pracowali najdłużej. Administracya z udzieleniem takich koncesyi miała bardzo wiele nowego zachodu, bo podań napływało wiele, każde wymagało specyalnych, mozolnych dochodzeń, a każda niemal decyzya spotykała się z rekursem do ministerstwa. Szło głównie o to, czy nowa apteka w oznaczonem miejscu jest istotnie potrzebna. Rekurował, kto koncesyi nie uzyskał, a przeciw nadaniu koncesyi, jako niepotrzebnej, rekurowali najbliżsi aptekarze. Deputacye do namiestnictwa za tworzeniem nowych aptek i przeciw nie ustawały. Dla dobra publicznego tworzenie nowych aptek miało o tyle tylko korzyść, o ile powstały w małych miasteczkach, gdzie ich dotychczas brakło.

Największe znaczenie miały natomiast koncesye szynkarskie.

Z końcem grudnia 1910 r. kończyło się prawo propinacyi i

będące własnością kraju.

Odwieczne prawo propinacyjne służące właścicielom dóbr, wykupione zostało na mocy ustawy z d. 22 Kwietnia 1889.r. i przeszło na kraj, który miał je wykonywać aż do końca roku 191o. w tym celu, aby z dochodów jego płacić procenta i amortyzacyę obligów wydanych w kwocie 6o,ooo.ooo zł. w./a. na wykupno propinacyi. Wydało się rzeczą wątpliwą, czy propinacya przyjęta na kraj, będzie w stanie w czasie stosunkowo tak krótkim, spłacić tak wielką sumę z jej procentami, jeżeli kraj będzie wydzierżawiać w każdej gminie propinacyę z osobna, i jeżeli w skutek tego konkurencya pomiędzy propinatorami będzie utrzymana. Wydało się rzeczą wskazaną tworzyć wielkie okręgi propinacyjne, obejmujące znaczne części powiatu, w skutek czego, dzierżawca prawa propinacyjnego na takim obszarze zyskiwał rodzaj monopolu i mógł płacić wysoki czynsz dzierżawny. Pod względem finansowym operacya ta wydawała wyniki przechodzące wszelkie oczekiwania. Właściciele wielkich dóbr i licznych a przedewszystkiem właściciele browarów zmuszeni byli formalnie licytować się nawzajem o nabycie jednego lub więcej takich rejonów propinacyjnych, ażeby sobie zapewnić możność zbytu dla produkowanych przez siebie napojów spirytusowych. Spirytus z gorzelni można było jeszcze sprzedać hurtownie, ale na sprzedaż piwa z browaru hurtowną nie mógł nikt liczyć, jeżeli sobie rejonu propinacyjnego nie zapewnił. Czynsze, uzyskane z dzierżawy rejonów propinacyjnych wydały więc znakomity rezultat, a rosły nawet przy każdej nowej dzierżawie. Dochody propinacyi krajowej, nietylko wystarczały na płacenie kuponów i amortyzacyę obligów propinacyjnych, ale przyniosły do końca roku 191o, nadwyżkę 23 milionów Koron, którą kraj na cele swej polityki inwestycyjnej mógł rozporządzać jako swoją własnością, a rozporządzał już przed rokiem 191o, biorąc kolejno zaliczki.

Monopol rejonów propinacyjnych miał jednakże i swoje ujemne skutki, gorsze niż dawna propinacya, ograniczająca się do jednej gminy. Spirytus sprzedawano dalej nie rektyfikowany, piwo tanie ale często liche, nieraz nawet t.z. podpiwki. Ludność ~~w skutek tego piła więcej.~~

1. Odwieczne prawo propinacyjne służące właścicielom dóbr, wykupione zostało na mocy ustawy z d. 22 Kwietnia 1889.r. i przeszło na kraj, który miał je wykonywać aż do końca roku 1910. W tym celu, aby z dochodów jego płacić procenta i amortyzacyę obligów wydanych w kwocie 60,000000 zł. a. na wykupno propinacyi. Wydało się rzeczą wątpliwą, czy propinacya przyjęta na kraj, będzie w stanie w czasie stosunkowo tak krótkim, spłacić tak wielką sumę z jej procentami, jeżeli kraj będzie wydzierżawiać w każdej gminie propinacyę z osobna, i jeżeli w skutek tego konkurencya pomiędzy propinatorami będzie utrzymana. Wydało się rzeczą wskazaną tworzyć wielkie okręgi propinacyjne, obejmujące znaczne części powiatu, w skutek czego, dzierżawca prawa propinacyjnego na takim obszarze zyskiwał rodzaj monopolu i mógł płacić wysoki czynsz dzierżawny. Pod względem finansowym operacya ta wydawała wyniki przechodzące wszelkie oczekiwania. Właściciele wielkich dóbr i licznych a przeważnie wszystkim właściciele browarów, zmuszeni byli formalnie licytować się nawzajem o nabycie jednego lub więcej takich rejonów propinacyjnych, ażeby sobie zapewnić możność zbytu dla produkowanych przez siebie napojów spirytusowych. Spirytus z gorzelni można było jeszcze sprzedać hurtownie, ale na sprzedaż piwa z browaru hurtownie nie mógł nikt liczyć, jeżeli sobie rejonu propinacyjnego nie zapewnił. Czynsze uzyskane z dzierżawy rejonów propinacyjnych, wydały więc znakomity rezultat, a rosły nawet przy każdej nowej dzierżawie. Dochody propinacyi krajowej, nietylko wystarczały na płacenie kuponów i amortyzacyę obligów propinacyjnych, ale przyniosły do końca roku 1910, nadwyżkę 25 milionów którą kraj na cele swej polityki inwestycyjnej mógł rozporządzać jako swoją własnością, a rozporządzał już przed rokiem 1910, biorąc kolejno zaliczki.

Monopol rejonów propinacyjnych miał jednakże i swoje ujemne skutki, gorsze niż dawna propinacya, ograniczająca się do jednej gminy. Spirytus sprzedawano dalej nie rektyfikowany, piwo tanie ale często liche, nieraz nawet t.z. podpiwki. Ludność w skutek tego piła wino.

w skutek tego piła więcej wódki niż piwa. Dzierżawca propinacyi tworzył szynków ile tylko chciał, przez co mimo ustawy przeciw pijaństwu, pijaństwo się utrzymywało. Przeszło piętnaście tysięcy szynków istniało w Galicyi, niemal wyłącznie w rękach żydów, jako poddzierżawców. Gnieceni przez głównego dzierżawcę, zmuszeni płacić wysokie czynsze i sprzedawać po cenie umówionej dostarczone sobie napoje, odbijali się możliwem podwyższeniem cen napojów, a nieraz i fałszowaniem samego napoju. Uważali zresztą proceder szynkowy, jako stanowisko ułatwiające im wszelkiego rodzaju czynności kredytowe i handlowe w gminie.

Chociaż więc propinacya przynosiła krajowi tak wielkie dochody, wszyscy obywatele miłujący ten kraj szczerze i oczekujący jego odrodzenia socyalnego i kulturalnego, oczekiwali z niecierpliwością ustania prawa propinacyjnego z końcem r. 1910 i poddania szynków pod przepisy powszechnej ustawy przemysłowej. Ustawa ta opierała się na zasadzie, że każdy szynkarz ma otrzymywać koncesyę indywidualną, że nikt nie może mieć więcej niż jeden szynk wódki, a dwa szynki piwa. Chciano ją w Radzie państwa uzupełnić jeszcze postanowieniem, że liczba szynków ma odpowiadać w każdej gminie oznaczonej liczbie ludności. Do wydania takiej ustawy w Radzie państwa nie przyszło.

Administracya polityczna naszego kraju miała więc do spełnienia niesłychane zadanie udzielenia we wszystkich gminach galicyjskich indywidualnych koncesyi szynkarskich z początkiem 1911 roku. Zadanie było dlatego bardzo trudne, bo postanowienia ustaw zbyt wielką w tym kierunku zostawiały swobodę władzom. Liczba koncesyi szynkarskich, jak powiedzieliśmy, w stosunku do liczby mieszkańców gminy nie była ograniczoną, władza przed udzieleniem koncesyi miała obowiązek zapytać się o opinię gminy i stowarzyszenia szynkarskiego o każdym kandydacie, ale nie była opinią ich o potrzebie szynku, o kwalifikacyi osobistej kandydata, i o lokalu szynkowym krępowana. Prawo udzielenia koncesyi służyło starostwom, od orzeczenia starostwa odmawiającego koncesyi służyło ubiegającemu się o koncesyę prawo rekursu do namiestnictwa. Przeciw nadaniu koncesyi przez

starostwo mogła rekurować tylko gmina i to tylko w tym przypadku , jeżeli nadanie koncesyi nastąpiło wbrew jej opinii. Od równobrzmiących orzeczeń starostwa i namiestnictwa nie było rekursu do ~~namiestnictwa~~ ministerstwa .

Wobec tak niedostatecznych postanowień ustaw , zdałem sobie jasno sprawę z tego, że jednorazowe rozdzielenie koncesyi szynkarskich w całym kraju nie jest zwykłą sprawą lecz wielkim aktem, który w następstwach swoich kulturalnych i socyalnych nabierze historycznego znaczenia . Czułem , że cała odpowiedzialność za rozwiązanie tego zadania spadnie na mnie. Nie wiedząc jak długo pozostanę namiestnikiem , i czy inne moje zamiary zdołam spełnić , postanowiłem, nie oglądając się na żadne osoby i stronnictwa , w rozwiązaniu tej kwestyi pozostawić po sobie pamiątkę .

Rzecz była nowa , postanowienia ustawy i rozporządzeń ministeryalnych skomplikowane , a dotychczas w Galicyi z powodu propinacyi nie praktykowane. Tłumaczono je najrozmaiciej , interesenci, czekający na nadanie im koncesyi, najczęściej w tym kierunku, jaki im odpowiadał . Trzeba było postanowienia te zestawiać i wyjaśniać nawet dla urzędników po starostwach, którzy mieli je przeprowadzić . Trudniej było przekonać różne sfery interesentów , które się do mnie ustnie lub pisemnie zgłaszały . Powszechne wyczekiwanie wytworzyło taką niecierpliwość , że już na Sejmie z r. 1909 , a zatem przeszło rok przed ustaniem propinacyi, wszczęła się w Sejmie dyskusya, poruszona wnioskiem Oleśnickiego , mieszczącym w sobie zarzut, że dotychczas nie wydałem rozporządzenia wykonawczego , a domagającym się, ażeby Sejm w tym kierunku uchwalił wytyczne . Dyskusya ponowiła się przy rozprawie nad zamknięciem rachunków funduszu propinacyjnego , a odezwała się jeszcze raz przy dyskusyi budżetowej w styczniu 1910.r., w której Stapiński postawił wnioski analogiczne do poprzednich wniosków Oleśnickiego . Tak Rusinom , jak i ludowcom szło głównie o to , ażeby szynki po wsiach wyrwać z rąk żydów i oddać w ręce włościan , szukali na to sposobu choćby nie~~z-~~ ~~godnego z ustawą~~

zgodnego z ustawą, dominowała myśl, ażeby je oddać bądź w ręce gmin, bądź kółkom rolniczym i podobnym stowarzyszeniom ruskim, bądź związkom osobnym, które pod nazwą eleuteryi zaczęły się organizować. Musiałem zabierać głos, prostować podejrzenia, że koncesyi szynkarskich dotychczas nie nadano, że, ze względu na postanowienia ustawy, koncesyi nie można wydawać tak wcześnie, że całą akcyę rozdawnictwa przeprowadzę na podstawie konkursów publicznie i że postąpię ściśle według ustawy, nie kierując się żadnymi ubocznymi, antysemickimi lub filosemickimi, względami. Oświadczyłem się przeciw udzielaniu koncesyi gminom, powołanym do wykonywania policyi nad szynkami, gdyż, gdyby się wszystkim gminom udzieliło koncesyi, byłoby to zmartwychwstaniem propinacyi, ale w gorszej formie, niekontrolowanej propinacyi gminnej. Zapowiedziałem wreszcie, że liczba szynków będzie ograniczona w każdej gminie w stosunku do jej mieszkańców i że przy całej akcyi musi iść głównie o powstrzymanie i ukrócenie pijaństwa i zgorszenia. Słowa moje wzbudziły widocznie zaufanie, gdyż Sejm wnioski Oleśnickiego i Stapińskiego odesłał wprawdzie do komisyi, ale, mimo swej pochopności do uchwalenia rezolucyi, nie wziął ich pod merytoryczne obrady i żadnej rezolucyi nie uchwalił.

Kwestye związane z koncesyami szynkarskimi rozstrzygnąłem na podstawie dyskusyi, przeprowadzonej na sesyach w namiestnictwie, i mogłem z przyjemnością stwierdzić, że decyzye te utrzymały się w ministerstwie i że trybunał administracyjny ich nie uchylił. Interpretując ustawę, należało jednak wypełnić luki, pozostawione przez nią, a mianowicie ustalić pewne zasady w jej granicach i oznajmić je jako obowiązującą dyrektywę zarówno starostwom, jako też kandydatom, ubiegającym się o koncesyę szynkarską, gminom i w ogóle ludności.

Obmyślenie i sformułowanie tych zasad, podyktowanych zdrowym interesem publicznym, nie było rzeczą trudną, ale przeprowadzenie ich konsekwentne należało do rzeczy najtrudniejszych. Musiałem sobie zdawać z tego sprawę, że nie jeden starosta, pozostawiony sam sobie, nie zdoła się oprzeć naciskowi, wywartemu na niego przez sfery w powiecie wpływowe, komizeracyi

ludzkiej wobec szynkarzy, tracących chleb, i że od zasady będzie robił wyjątki, nieraz dość liczne. Trzeba było się liczyć i z tą okolicznością, że wyjątki nie pójdą wszędzie w tym samym kierunku, że objawi się rozbieżność kierunków, nie dających się usprawiedliwić, a że ostatecznie ja jako namiestnik za całość akcyi będę odpowiedzialnym i nie będę mógł odpowiedzialności tej zrzucić na starostów. Dlatego postanowiłem kierunek całej tej akcyi w ręku mojem utrzymać.

Dnia 28 grudnia 1909, poleciłem starostom, ażeby zwierzchności gminne poinformowali o liczbie koncesyi, mających normalnie być nadanemi w gminie.

" Stosując się do życzeń objawianych w tym kierunku w gminie, oraz idąc za przykładem norm, przyjętych w innych krajach koronnych, należy przyjąć jako stosunek normalny, że jedna koncesya na wyszynk trunków spirytusowych ma przypaść po wsiach na 800 mieszkańców, po miasteczkach i miastach na 500 mieszkańców. Oprócz tego w miejscowościach, w których stosunki tego będą wymagać, można udzielić po jednej koncesyi na drobną sprzedaż trunków spirytusowych na 1000 mieszkańców /według ostatniego spisu ludności z r. 1900/".

Starostowie mieli jednak zażądać od rad gminnych opinii, ile koncesyi w gminie ma być nadanych, bądź w pełnej normie odpowiadającej liczbie ludności, bądź poniżej tej normy, lub też w cale żadnych.

Gdyby gmina żądała koncesyi powyżej normy, miała to uzasadnić. Na podstawie tych opinii starostowie przedłożyli mi wykaz liczby koncesyi w każdej gminie udzielić się mających z odpowiedniem uzasadnieniem . Wykazy te zbadane i sprostowane, gdzie zbaczały od zasad, zwróciłem starostom z poleceniem, aby obwieścili, w której gminie, jaką liczbę i jakich koncesyi zamierzają nadać, a w której gminie żadnych koncesyi dla braku miejscowej potrzeby nie zamierzają nadać, w terminie od 15 marca do 15 kwietnia 1910.r.

Co do każdego podania mieli starostowie zażądać oświadczenia się rady gminnej z uwagi na potrzebę miejscową,

osobistą kwalifikacyą proszącego, odpowiedność lokalu przemysłowego pod względem położenia i urządzenia tudzież dozoru policyjnego, wreszcie z uwagi na ewentualne przeszkody ze stanowiska policyi bezpieczeństwa, obyczajności, zdrowia, policyi ogniowej i komunikacyjnej, zażądać tu spisu od stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego, o ile istnieje, niezależnie od tego zbadać czy petent nie był karany, czy zasługuje na zaufanie i jest nieskazitelny, a w razie wątpliwości zbadać przydatność lokalu.

Na podstawie całego tak zebranego materyału starosta złożyć miał projekt rozdania koncesyi i przedłożyć mi go do przejrzenia.

Okólnikiem z d. 20. kwietnia 1910 udzieliłem starostom szczegółowe wskazówki, których się mieli trzymać przy układaniu tego projektu, a mianowicie:

" 1./ Pierwszą wskazówką przy wyborze z pośród licznych współkompetentów może być i powinno postanowienie § 19. ustęp 2 ustawy przemysłowej , w myśl którego posiadacz koncesyi szynkarskiej ma ją wykonać z reguły osobiście . Podania, które temu warunkowi nie czynią zadość, mogą być zatem uwzględnione tylko wówczas, jeżeli za nimi w myśl ustępu 3. tegoż § -fu przemawiają naprawdę jakieś ważne powody. Powodem takim nie jest oczywiście okoliczność, że ktoś jako pośrednik z koncesyi szynkarskiej pragnie mieć pewien dochód.

2./ Wobec zasady osobistego wykonania koncesyi szynkarskiej, chociaż ustawa/§ 3/ osób prawniczych od koncesyi nie wyklucza, to osoby takie mogą otrzymać koncesye tylko wyjątkowo, zwłaszcza, że przy osobach prawniczych utrudniona jest bardzo kontrola i odpowiedzialność, a każda zmiana zarządu może sprowadzić w prowadzeniu koncesyi szynkarskiej zmianę na gorsze .

F mogą osoby prawnicze,

Gmina, występując jako szynkarz, nie mogłaby spełniać bezstronnie

i skutecznie swoich policyjnych zadań wobec szynków. Związki oświatowe, lub ekonomiczne, choćby starały się o koncesyę szynkarską w najlepszym zamiarze ukrócenia pijaństwa, zainteresowane materyalnie w sprawie otrzymanego szynku, skrzywiłyby, jak doświadczenie uczy, bardzo łatwo ten zamiar, a członków swoich, księży, nauczycieli, postawiłyby nieraz w najfałszywszem położeniu. Dlatego przy udzielaniu koncesyi tym osobom prawniczym rozważyć należy ściśle względy, które za tem mogłyby wyjątkowo przemawiać, a o których będzie mowa w ustępie 8 niniejszego okólnika.

Przy ~~osobach prawniczych~~ stowarzyszeniach zwrócić nadto należy uwagę, czy w myśl statutów swoich uprawione są do trudnienia się wyszynkiem.

3/. Z wielkiej liczby kompetentów wynika dalsza wskazówka, aby kompetentowi nie udzielać więcej, niż jedną koncesyę. Jest to podyktowane koniecznością uniknięcia zarzutów, że się kogokolwiek z nich kosztem innych faworyzuje, a odpowiada także zasadzie osobistego wykonywania koncesyi z § 19 ustawy przemysłowej.

4/. W wyborze osób fizycznych, które wykonywać mają koncesyę osobiście, trzymać się należy przedewszystkiem zasady, ażeby wykluczyć wszystkich tych, którzy z jakiegokolwiekbądź względu, wymienionego w § 18 ustęp 2, ustawy przemysłowej, nie są godni zaufania i nie są nieposzlakowani, a zatem ze strony których, albo ze strony członków rodziny, żyjących z nimi w związku rodzinnym, zachodzą takie postępki, które uzasadniają przypuszczenie, że przemysłu nadużywanoby do popierania gier zakazanych, przechowywania nieprawnych nabytków, do nieobyczajności lub pijaństwa. Decydując o tem, p.p. Starostowie nie mogą zasłaniać się opinią gminy, lecz powinni rzecz zbadać wszelkimi środkami, które mają do dyspozycyi. Gdyby się bowiem pokazało, że koncesyę otrzymała osoba niegodna zaufania i poszlakowana, i administracyę polityczną z tego powodu spotkał zarzut, Starosta, któryby w tym względzie zawinił, musiałby zato osobiście odpowiadać.

100

5/. Czyniąc wybór z pośród reszty kompetentów, odpowiadających zupełnie warunkom, liczyć się należy, o ile można i o ile to wskazówkom niniejszym nie sprzeciwia, z opinią gminy i ewentualnie stowarzyszenia szynkarskiego, brać na uwagę także jakość lokalu przedstawionego, a nie zamykając do zawodu szynkarskiego przystępu tym jednostkom, które się do niego zgłaszają a kwalifikują, nie pomijać także i względu słuszności, przemawiającego za tymi, którzy od szeregu lat bez żadnego zarzutu i osobiście wykonywują zawód szynkarski i z niego wyłącznie się utrzymują.

6/. Co się tyczy lokalu na szynk, należy przeprowadzić postanowienia § 18.ustęp 3 ustawy, a zatem należy dołożyć starań , ażeby przy obecnem udzieleniu koncesyi usunąć szynki z lokalów, które czy to swojem położeniem/ w sąsiedztwie kościoła lub szkoły/ są niewłaściwe, czy też umieszczone w zaułkach utrudniają kontrolę policyjną i ułatwiają prostytucyę, czy też szczupłością swoją, brakiem światła lub brudem sprzeciwiają się postulatom sanitarnym. Jeżeli osoba, zasługująca ze wszech miar na udzielenie koncesyi, nie wykazuje się odpowiednim lokalem, będzie można, decydując o udzieleniu koncesyi, przyrzec jej udzielenie koncesyi pod warunkiem, że albo lokal odpowiedniejszy do pewnego terminu przedstawi, albo przedstawiony odpowiednio zaadaptuje.

7/. Przy udzielaniu koncesyi usunąć też należy te szynki, które obsiadły miasta i miasteczka tylko na to, aby nie płacąc opłat miejskich, robić im konkurencyę na granicy, a więc takie szynki, które są położone na granicy miasta a daleko od zabudowań gminy wiejskiej i na jej konsumcyę wcale obliczone nie są, a za utrzymaniem których inne względy nie przemawiają..

8/. O ile pan Starosta przedkładając mi projekt udzielenia koncesyi, od wskazówek powyższych z ważnych, dających się usprawiedliwić względów odstąpi, należy to dokładnie uzasadnić. Dwa z takich wyjątków nasuwają się wogóle na uwagę:

Osobom prawniczym lub fizycznym, przedstawiającym zastępców, możnaby udzielać koncesyi w tym przypadku, jeżeli w interesie publicznym utrzymują już dzisiaj, lub miałyby założyć jakieś wzorowe hotele, gospody, handle i restauracye, w których potrzebaby było także szynkować piwo a ewentualnie wódkę , oczywiście w tych miejscowościach, w których takiej potrzebie nie dzieje się zadość.

W interesie produkcyi browarniczej leży też, ażeby browarowi w tem miejscu, w którem istnieje, względnie w najbliższym mieście, na którego konsumcyę głównie liczy, zapewnić szynk piwa. Tak samo fabrykom likierów, które na nazwę fabryki naprawdę zasługują, możnaby w miejscu fabryki zapewnić szynk jeden. Co się tyczy gorzelni, to o ile na miejscu mają od dłuższego czasu drobną sprzedaż , możnaby tę sprzedaż utrzymać, jeśli inne względy przeciw temu nie przemawiają. Koncesye takie mogłyby być oczywiście udzielone tylko właścicielom browarów, fabryk likierów i gorzelni.

Wszystkich osób o udzielenie koncesyi szynkarskich się ubiegających oczywiście zaspokoić nie będzie można i władze polityczne muszą być przygotowane na najrozmaitsze zarzuty, ale pragnąc im o ile można stawić czoło, wystrzegać się powinny jednostronności, którąby dedukowano z uwzględnienia w całym powiecie tylko pewnej kategoryi kompetentów, lub którejby podsuwano antysemityzm lub filosemityzm.

Przejrzenie projektów rozdania koncesyi, przedłożonych mi na tej podstawie przez starostów, obarczyło mnie ogromną pracą, bo musiałem przeglądać wykazy trzydziestu kilku tysięcy kompetentów o koncesye szynkarskie, którzy na konkurs podania wnieśli. Niejeden wykaz przyszło zwracać i żądać dodatkowych wyjaśnień, dochodzeń lub sprostowań, aby ścisłość tychże i jednolitość akcyi przeprowadzić. W dzień brakło na to czasu, trzeba było na to przez kilka miesięcy obrócić wieczory późno w noc z pomocą referenta, radcy namiestnictwa Brücknera, i całego szeregu młodych , dzielnych i chętnych urzędników , wybranych ze wszystkich biur namiestnictwa, którzy według zasad wskazanych

Osobom prawniczym lub fizycznym, przedstawiającym zastępców możnaby udzielać koncesyi w tym przypadku, jeżeli w interesie publicznym utrzymują już dzisiaj, lub mieliby założyć jakieś wzorowe hotele, gospody, handle i restauracye, w których potrzebaby było także szynkować piwo a ewentualnie wódkę, oczywiście w tych miejscowościach, w których takiej potrzebie nie dzieje się zadość.

W interesie produkcyi browarniczej leży też, żeby browarowi w tem miejscu, w którem istnieje, względnie w najbliższym mieście, na którego konsumcyę głównie liczy zapewnić szynk piwa. Tak samo fabrykom likierów, które na nazwę fabryki naprawdę zasługują, możnaby w miejscu fabryki zapewnić szynk jeden. Co się tyczy gorzelni, o ile na miejscu mają od dłuższego czasu drobną sprzedaż, możnaby tę sprzedaż utrzymać, jeśli inne względy przeciw temu nie przemawiają. Koncesyje takie mogłyby być oczywiście udzielone tylko właścicielom browarów, fabryk likierów i gorzelni.

Wszystkich osób o udzielenie koncesyi szynkarskich się ubiegających oczywiście zaspokoić nie będzie można i władze polityczne muszą być przygotowane na najrozmaitsze zarzuty, ale pragnę im o ile można stawić czoło, wystrzegać się powinny jednostronności, któraby dedukowano z uwzględnienia w całym powiecie tylko pewnej kategoryi kompetentów, lub którejby podawano antysemickim lub filosemickim.

Przerzenie projektów rozdania koncesyi, przedłożonych mi na tej podstawie przez starostów, obarczyło mnie ogromną pracą, bo musiałem przeglądać wykazy trzydziestu kilku tysięcy kompetentów o koncesye szynkarskie, którzy na konkurs podania wnieśli. Niejeden wykaz przyszło zwracać i żądać dodatkowych wyjaśnień, dochodzeń lub sprostowań, aby ścisłą tychże i jednolitość akcyi przeprowadzić. W dzień brakło na to czasu trzeba było na to przez kilka miesięcy obrócić wieczory późno w noc z pomocą referenta rady namiestnictwa Bröcknera i całego szeregu młodych, dzielnych i obytnych urzędników, wybranych ze wszystkich biur namiestnictwa, którzy według zasad wskazanych

badali akta , przygotowywali wnioski , a po mojej decyzyi przygotowywali referaty. Pracowali wszyscy z zapałem , czując że biorą udział w akcyi pierwszorzędnej wagi.

Ogólniejsze uwagi do których projekty starostów dawały powód wyjaśniałem im w okólnikach . Jeden z nich z dnia 24. sierpnia 1910r. rzucający na akcyę światło , przytoczę:

Przy nadaniu koncesyi szynkarskich P.P. Starostwie , jak tego wymaga ustawa oraz interes ludności , zwracają słusznie uwagę na jakość lokalu. We wielu wypadkach nadanie koncesyi następuje tylko pod warunkiem , jeżeli koncesyonaryusz lokal zaadaptuje , zrekonstruuje lub rozszerzy . P.P. Starostwie zechcą w określaniu tych warunków postępować dość rygorystycznie , a w szczególności domagać się , by lokale były kryte ogniotrwale , by miały porządne podłogi , okna i wychodki , a dopóki koncesyonaryusz nie uczyni zadość tym warunkom , nie wydać mu dokumentu koncesyjnego , lub jeżeli w terminach wyznaczonych warunkom zadość nie uczyni , koncesyi odmówić.

We wielu gminach , chociaż gmina oświadczyła się za nadaniem koncesyi i podało się nawet wielu kompetentów , P. P Starostwie dla braku odpowiedniego lokalu koncesyi nikomu nie nadają , co uważam za uzasadnione . W gminach tych po prawomocności odmownych rezolucyi ogłoszony będzie nowy konkurs , w warunkach którego wyraźnie zaznaczyć należy , że kompetenci powinni przedstawić lokal zupełnie odpowiedni a o ile go nie mają , wskazać miejsce i przedłożyć szkic wybudować się mającego lokalu .

Termin konkursu wyznaczyć należy na 4 tygodnie. Edyktem konkursowym objąć należy wszystkie koncesye dodatkowo rozdać się mające i edykt ogłosić we wszystkich gminach powiatu ,ażeby kandydaci, którzy w swojej gminie nie otrzymali koncesyi ,/: a między nimi także długoletni nieposzlakowani szynkarze :/o koncesyę się podawać mogli.

Przy tej sposobności w obec opinii niektórych P. P. Starostów zaznaczam, że karczma niekoniecznie być musi położona w środku wsi , bo nie jest zadaniem publicznem ułatwiać dostęp do szynku. Także nie mogę się zgodzić na to , ~~ażeby liczba szynków przekraczała normalną miarę tylko~~

badali akta, przygotowywali wnioski, a po mojej decyzji przygotowywali referaty. Pracowali wszyscy z zapałem, czując że biorą udział w akcyi pierwszorzędnej wagi.

Ogólniejsze uwagi do których projekty starostów dawały powód wyjaśniałem im w okólnikach. Jeden z nich z dnia 24. sierpnia 1910r. rzucający na akcję światło, przytoczę:

. . .

Przy nadaniu koncesyi szynkarskich P.T. Starostowie, jak tego wymaga ustawa oraz interes ludności, zwracają słusznie uwagę na jakość lokalu. We wielu wypadkach nadanie koncesyi następuje tylko pod warunkiem, je*eli koncesyonaryusz lokal zaadaptuje, zrekonstruuje lub rozszerzy. P.T. Starostowie zechcą w określeniu tych warunków postępować dość rygorystycznie, a w szczególności domagać się, by lokale były kryte ogniotrwale, by miały porządne podłogi, okna i wychodki, a dopóki koncesyonaryusz nie uczyni zadość tym warunkom, nie wydać mu dokumentu koncesyjnego, lub je*eli w terminach wyznaczonych warunkom zadość nie uczyni, koncesyi odmówić.

We wielu gminach, chociaż gmina oświadczyła się za nadaniem koncesyi i podało się nawet wielu kompetentów, P.T. Starostowie dla braku odpowiedniego lokalu koncesyi nikomu nie nadają, co uwa*am za uzasadnione. W gminach tych po prawomocności odmownych rezolucyi ogłoszony będzie nowy konkurs, w warunkach którego wyraźnie zaznaczyć nale*y, *e kompetenci powinni przedstawić lokal zupełnie odpowiedni a o ile go nie mają, wskazać miejsce i przedło*yć szkic wybudować się mającego lokalu.

Termin konkursu wyznaczyć należy na 4 tygodnie. Gdyż tem konkursowym objąć nale*y wszystkie koncesye dodatkowe rozdać się mające i edykt ogłosić we wszystkich gminach powiatu, a*eby kandydaci którzy w swojej gminie nie otrzymali koncesyi, /: a między niemi także długoletni nieposzlakowani szynkarze :/ o koncesyę się podawać mogli.

Przy tej sposobności w obec opinii niektórych P.T. Starostów zaznaczam, *e karczma niekoniecznie być musi poło*ona w środku wsi, bo nie jest zadaniem publicznem ułatwiać dostęp do szynku. To samo nie mogę się zgodzić na to, a*eby liczba szynków przekraczała normalną miarę tylko

to, ażeby liczba szynków przekraczała normalną miarę tylko dlatego, że domy na wsi są rozrzucone i dostęp dla niektórych byłby dalszy, lub godzić się na to, aby gdziekolwiek istnieje lub powstaje jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe, odrazu w jego najbliższem sąsiedztwie otwierano wyszynk napojów spirytusowych dla robotników.

Wreszcie nie mogę uznać, by w miejscach odpustowych zachodziła potrzeba anormalnego podwyższania liczby szynków, gdyż w miejscach takich powinny czynić zadość potrzebie pątników gospody antyalkoholowe, do których założenia powinno dać inicyatywę miejscowe duchowieństwo. Zakładaniu takich gospód z uprawnieniami na podawanie potraw, kawy i herbaty, tudzież na przyjmowanie pątników w gospodę nie będą P. P. Starostowie oczywiście stawiać przeszkód.

Przed końcem r. 1910. starostowie rozdali koncesye. Akcya nie była ukończona. W wielu gminach nie nadano koncesyi, nie dlatego, że gmina była szynkowi przeciwną, lecz dlatego, że nikt na konkurs się nie podał, albo że kandydat nie miał odpowiedniego lokalu lub osobistej kwalifikacyi. W dniu 24. grudnia 1910r. poleciłem starostom w tych przypadkach ogłosić dodatkowy konkurs i przytem położyć nacisk na to, że podający się na konkurs mogą wskazać miejsce i przedłożyć plan budynku, na tem miejscu w razie nadania koncesyi wystawić się mającego. Poleciłem też starostom skorzystać z tego dodatkowego konkursu ażeby o ile można umieścić dotychczasowych długoletnich, nieposzlakowanych szynkarzy, którzy z szynku wyłącznie się utrzymywali, a w braku koncesyi staliby się ciężarem społeczeństwa.

Pozostało jeszcze załatwienie mnóstwa rekursów wniesionych do namiestnictwa. Badano każdy dokładnie; zmieniano nieraz orzeczenie starosty, jeżeli się pokazało z dodatkowego dochodzenia, że rzecz ma się inaczej niż zrazu się przedstawiała.

Całą tę akcyę prowadziłem z możliwą jawnością i o jej pr

te, a*eby liczba szynków przekraczała normalną miarę tylko dlatego , *e domy na wsi są rozrzucone i dostęp dla niektórych byłby dalszy lub godzić się na to , aby gdziekolwiek istniało lub powstało jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe , odrazu w jego najbli*szem sąsiedztwie otwierano wyszynk napojów spirytusowych dla robotników .

Wreszcie nie mogę uznać , by w miejscach odpustowych zachodziła potrzeba anormalnego podwy*szenia liczby szynków , gdy* w miejscach takich powinny uczynić zadość potrzebie pątników gospody antyalkoholowe, do których zakładanie powinno dać inicyatywę miejscowe duchowieństwo. Zakładaniu takich gospód z uprawnieniami na podawanie potraw, kawy i herbaty, tudzie* przyjmowanie pątników w gospodę nie będą I . F . Starostowie oczywiście stawiać ~~przeszk~~ przeszkód.

Przed końcem r. 1910. starostowie rozdali koncesyi. Akcya nie była ukończona. W wielu gminach nie nadano koncesyi nie dlatego, *e gmina była szynkowi przeciwną , lecz dlatego , *e nikt na konkurs się nie podał , albo *e kandydat nie miał odpowiedniego lokalu lub osobistej kwalifikacyi . W dniu 24. Grudnia 1910r. poleciłem tu starostom w tych przypadkach ogłosić dodatkowy konkurs i przytem poło*yć nacisk na to , *e podający się na konkurs mogą wskazać miejsce i przedło*yć plan budynku na tem miejscu w razie nadania koncesyi wystawić się mającego . Poleciłem te* starostom skorzystać z tego dodatkowego konkursu a*eby o ile mo*na umieścić dotychczasowych długoletnich , nieposzlakowanych szynkarzy , którzy z szynku wyłącznie się utrzymywali , a w braku koncesyi staliby się ciężarem społeczeństwa.

Pozostało jeszcze załatwienie mnóstwa rekursów wniesionych do namiestnictwa. Badano ka*dy dokładnie ; zmieniano nieraz orzeczenie starosty jeśeli się pokazało z dodatkowego dochodzenia , *e rzecz ma się inaczej ni* zrazu się przedstawiało.

Całą tę akcyę prowadziłem z mo*liwą jasnością i o ile pr

104

13

przebiegu i wynikach ogłaszałem " w Gazecie lwowskiej " sprawozdania. W numerze .245. z dnia 28.10.1910 mogłem ogłosić rezultat jej ostateczny .

Po dokonaniu akcyi pozostawało jeszcze utrwalić na przyszłość w dalszej praktyce zasady, które jej przyświecały . W tym celu dnia 2, marca 1911r. wydałem do Starostów następujące wskazówki.

Celem utrzymania w dalszej praktyce zasad , które przyświecały akcyi pierwszego rozdania koncesyi szynkarskich , udzielam Panu następujących wskazówek :

1. Gdzie gmina oświadczyła się zasadniczo przeciw udzieleniu koncesyi szynkarskiej i koncesyi tej nie nadano , tam nie należy nadawać żadnej koncesyi , dopóki gmina zasadniczego swego postanowienia nie zmieni, i udzielenia koncesyi nie zażąda. Podania wnoszone o koncesye w tych gminach , należy więc załatwiać odmownie dla braku potrzeby miejscowej bez dalszych dochodzeń, a w szczególności bez udzielenia ich do opinii gminie względnie Stowarzyszeniu przemysłowemu. Jeżeliby gmina o ludności niżej 500 mieszkańców zażądała dodatkowego udzielenia koncesyi, możnaby takiej koncesyi udzielić tylko wyjątkowo w razie stwierdzenia rzeczywistej potrzeby wyszynku w tej gminie .

2. Jeżeli gmina zasadniczo oświadczyła się za mniejszą liczbą szynkow , niżby to ze względu na liczbę jej ludności wypadało , nie należy tam nadawać więcej koncesyi , zanim gmina zasadniczej swej uchwały nie zmieni , a z podaniami o koncesye postępować jak wyżej.

3. Gdzie gmina oświadczy się za nadaniem większej liczby szynków niż je nadano , a nowy spis ludności wykaże taki wzrost ludności , że powiększenie liczby szynków ze względu na normę przyjętą będzie uzasadnione , tam można powiększyć liczbę koncesyi odpowiednio do podanej normy.

przebiegu i wynikach ogłaszam " w Gazecie lwowskiej " sprawozdanie . W numerze .... z dnia ......mogłem ogłosić rezultat jej ostateczny .

Po dokonaniu akcyi pozostawało jeszcze utrwalić ją na przyszłość w dalszej praktyce zasady, które jej przyświecały . W tym celu dnia 2, marca 1911r. wydałem do Starostów następujące wskazówki.

Celem utrzymania w dalszej praktyce zasad , które przyświecały akcyi pierwszego rozdania akcyi szynkarskich , udzielam Panu następujących wskazówek :

1. Gdzie gmina oświadczyła się zasadniczo przeciw udzieleniu koncesyi szynkarskiej i koncesyi tej nie nadano , tam nie nale*y nadawać *adnej koncesyi , dopóki gmina zasadniczo swego postanowienia nie zmieni, i udzielenia koncesyi nie za*ąda. Podania wnoszone o koncesye w tych gminach , nale*y więc załatwiać odmownie dla braku potrzeby miejscowej bez dalszych dochodzeń, a w szczególności bez udzielenia ich do opinii gminie względnie Stowarzyszeniu przemysłowemu.Je*eliby gmina o ludności mi*ej 500 mieszkańców za*ądała dodatkowego udzielenia koncesyi, mo*naby takiej koncesyi udzielić tylko wyjątkowo w razie stwierdzenia rzeczywistej potrzeby wyszynku w tej gminie .

2. Je*eli gmina zasadniczo oświadczyła się za mniejszą liczbą szynków , mi*by to ze względu na liczbę jej ludności wypadało , nie nale*y tam nadawać więcej koncesyi , zanim gmina zasadniczej swej uchwały nie zmieni , a z podaniami o koncesye postępować jak wy*ej.

3. Gdzie gmina oświadczy się za nadaniem większej liczby szynków ni* je nadano , a nowy spis ludności wyka*e taki wzrost ludności , *e powiększenie liczby szynków ze względu na normę przyjętą będzie uzasadnione , tam mo*na powiększyć liczbę koncesyi odpowiednio do podanej normy.

4. Jeżeli w jakiejś gminie zgaśnie nadana koncesya /: wskutek złożenia jej , prawomocnego odebrania, lub śmierci koncesyonaryusza, względnie śmierci lub zamążpójscia wdowy, lub dojścia do pełnoletności najmłodszego dziecka /: to nowa koncesya może być nadana tylko wówczas , jeżeli liczba koncesyi istniejących w tej gminie , wraz z nową nadać się mającą koncesyą, przypadnie w miastach i miasteczkach na 500 , po wsiach na 800 mieszkańców według spisu ludności z roku 1910, w przeciwnym razie należy wydania koncesyi odmówić . W liczbę koncesyi należy wciągnąć także koncesye przy restauracyach, cukierniach i. t. d.

Pociągnie to za sobą stopniowe zmniejszenie szynków w tych gminach , w których obecnie nadano ich więcej ponad normę , uwzględniając przejściowe stosunki.

5. We wszystkich przypadkach , w których koncesya szynkarska stosownie do powyższych wskazówek może być nadana, nadanie koncesyi nastąpić powinno w drodze konkursu z zachowaniem wszystkich wskazówek , jakich udzielano Starostwom w ciągu akcyi pierwszego ogólnego nadania koncesyi , a w szczególności z przedłożeniem wniosków Prezydyum Namiestnictwa . Konkurs rozpisać należy dopiero wtedy, gdy gmina o to się upomni , lub wpłynie podanie ze strony jakiegoś kompetenta.

Przy tej sposobności należy też naprawiać usterki, zaszłe przy pierwszem ogólnem nadaniu koncesyi , na które dziś podnoszą się tu i ówdzie skargi , a w szczególności : należy usunąć szynki w lokalach, położonych poza głównym kompleksem zabudowań gminy , na granicy miast , blizko kościoła lub szkoły , należy usunąć koncesye, nadane w jednej miejscowości osobom blizko ze sobą spokrewnionym lub spowinowaconym . Koncesye na podawanie rumu do herbaty w stosunkach naszych uważać i traktować należy jak każdą koncesyę na wyszynk . Przy koncesyach na podawanie potraw , kawy, herbaty , i.t.d. należy badać ściśle stosunki miejscowe i wydawać koncesye na wymienione uprawnienia tylko w razie stwierdzonej potrzeby miejscowej , mając to na uwadze ,że przemysłowcy tego rodzaju domagają się potem wydania im koncesyi szynkarskiej przy restauracyi, kawiarni, cukierni, lub często szynkują pokątnie.

6. Nadanie koncesyi na drobną sprzedaż albo na handel

detailiczny w naczyniach zamkniętych /rozporządzenie ministeryalne z 7. pazdziernika 1904r. Dz. u. p. Nr. 121/ może nastąpić bez konkursu , jednakże za przedłożeniem wniosku Prezydyum Namiestnictwa. Przekładając wniosek należy wymienić istniejące w gminie : 1. drobne sprzedaże ,2. handle detaliczne ,3. handle towarów mieszanych , zgłoszone przed 1904r. i upoważnione temsamem do handlu detalicznego napojów spirytusowych .

Nadanie koncesyi tego rodzaju może nastąpić tylko tam, gdzie każda z powyższych trzech kategoryi przypada na 1000 lub więcej mieszkańców.

Rezultat akcyi koncesyjnej streścił się, jak to podałem powyżej - w tem, że przeszło 1100 gmin, które nie chciały mieć szynku, pozostało bez szynku; że w innych liczba szynków znacznie się zmniejszyła, a w niektórych miasteczkach, słynnych z pijaństwa ludności miejscowej i okolicznej, spadła do czwartej części poprzednich; że z pośród szynkarzy odpadły żywioły kryminalne i skorumpowane; że szynki, restaurowane na gwałt lub budowane na nowo, przybrały inny wygląd.

Wielka nowacya w szynkarstwie polegała w tem, że do konkursu o koncesye szynkarskie oprócz żydów stanęli także chrześcijanie, kramarze, sklepikarze i drobni rolnicy, rzadziej na wschodzie kraju, a za to tem liczniej w powiatach zachodnich i środkowych. O ile kandydat taki odpowiedział wymaganym warunkom i miał odpowiedni lokal, a gmina za nim się oświadczyła, otrzymywał koncesyę. Wskutek tego znaczna liczba, około czwarta część koncesyi, dostała się w ręce chrześcijan.

Przeprowadziwszy to trudne, a, jak sądzę, pożyteczne dzieło, miałem zadowolenie, że w sejmie krytyka głośna się nie podniosła. Byłaby wybuchnęła burza, gdybym był sprawę inaczej załatwił. Nie brakło jednak na innych polach niezadowolenia. Niezadowoleni byli, i dziwić się temu nie można, ci wszyscy, którzy koncesyi nie dostali.

Rzecz charakterystyczna, wytykano to, że nad całem rozdawnictwem koncesyi, we wszystkich jego fazach, rozciągnąłem tak szczegółową kontrolę, a nie pozostawiłem wszystkiego starostom. Dopatrzono się w tem nielegalności i skarżono się na to do ministerstwa.

Uderzano do względów ludzkości, przedstawiając przesadnie, że ośm tysięcy dawnych długoletnich szynkarzy pozostało z rodzinami swoimi bez chleba. Wiec szynkarzy we Lwowie żądał odemnie, abym udzielił koncesye wszystkim dotychczasowym szynkarzom na czas ich życia, a liczbę koncesyi szynkarskich ograniczał dopiero w miarę wymierania dotychczasowych szynkarzy, oraz skarżył się, że wielką liczbę koncesyi rozdano jednostkom, które z zawodem szynkarskim

nie miały nic wspólnego. Deputacya żądała od ministra, ażeby nadać koncesye wszystkim tym szynkarzom, którzy od lat dziesięciu wykonywali ten przemysł. Wyzyskał to usposobienie poseł do rady państwa, Breiter, i sprowadziwszy do dwu tysięcy szynkarzy do Wiednia, urządził pochód demonstracyjny po jego ulicach.

Nie przyszło mi trudno te skargi przesadne sprostować i wykazać, że przy nadawaniu koncesyi uwzględnia się właśnie, o ile w obec opinii gmin było można, dawnych, naprawdę biednych, szynkarzy, wykazać wreszcie, że uwzględnienie wszystkich, i tych, którzy ustawie nie odpowiadali, byłoby krokiem nielegalnym i zwichnęłoby cały cel społeczny i etyczny ustawy. Ministerstwo skarżącym się nie przyznało racyi i wzburzenie szynkarzy minęło. Także niezadowoleni byli niektórzy posłowie, którzy pod naciskiem swoich wyborców wnosili do mnie ustnie lub listownie za różnymi kandydatami instancye o koncesye szynkarskie, nagabywani o instancye do mnie w tych przypadkach, w których koncesya czy to z powodu sprzeciwiania się gminy, czy dla braku odpowiedniego lokalu, czy wreszcie dla osobistych mankamentów kompetenta, nadana być nie mogła i nadana też nie została. Robiło mi to nieprzyjaciół.

Rzecz dziwniejsza, że w chwili takiego przełomu, dokonanego w dotychczasowym monopolu żydowskim szynkarskim, ze strony pism, redagowanych przez duchownych, lub pod ich wpływem, spotykały mnie za całą moją akcyę najzłośliwsze napaści. (~~Kłaman o~~) Przedstawiano fałszywie liczbę koncesyi nadanych w pewnych gminach, przedstawiano, że zostały nadane lub nadane " będą " żydom wbrew woli gminy, chociaż o tem nie było mowy i t. d.

Narodowa demokracya, której niektórzy członkowie w instancyach o koncesye szynkarskie poza członkami innych stronnictw bynajmniej nie pozostali w tyle, przedstawili, jak się można było spodziewać, rzecz tak, że cała akcya obliczona była na zjednanie sobie stronnictwa ludowców.

Rusini skarżyli się, że zamało w porównaniu

~~do Polaków otrzymali koncesyi~~

nie miały nic wspólnego. Deputacya żądała od ministra, ażeby rozdané koncesye wszystkim tym szynkarzom, którzy od lat dziesięciu wykonywali ten przemysł. Wyzyskał to usposobienie poseł do rady państwa Breiter i sprowadziwszy do dwu tysięcy szynkarzy do Wiednia, urządził pochód demonstracyjny po jego ulicach.

Nie przyszło mi trudno te skargi przesadne sprostować i wykazać, że przy nadawaniu koncesyi uwzględnia się właśnie o ile w obec opinii gmin było można, dawnych uprawnionych szynkarzy, wykazać wreszcie, że uwzględnienie wszystkich, i tych, którzy ustawie nie odpowiadali, byłoby krokiem nielegalnym i zniweczyłoby cały cel społeczny i etyczny ustawy. Ministerstwo skrzętnym się nie przyznało racyi i zaburzenie szynkarzy minęło. Także niezadowoleni byli niektórzy posłowie, którzy pod naciskiem swoich wyborców wnosili do mnie ustnie lub listownie za różnemi kandydatami instancyę o koncesye szynkarskie nagabywani o instancyę w tych przypadkach, w których koncesye czy to z powodu sprzeciwiania się gminy czy dla braku odpowiedniego lokalu, czy wreszcie dla osobistych mankamentów kompetenta, nadaną być nie mogła i nadaną też nie została. Robiło to nieprzyjaciół.

Rzecz dziwniejsza, że w chwili takiego przełomu dokonanego w dotychczasowym monopolu żydowskim szynkarskim, ze strony pism redagowanych przez duchownych lub pod ich wpływem spotykały mnie za całą moją akcyę najzłośliwsze napaści. Pisano o liczbie koncesyi nadanych w pewnych gminach, przedstawiano że zostały nadane lub nadane " będą " Żydom wbrew woli gminy chociaż o tem nie było mowy i t. d.

Narodowa demokracya, której niektórzy członkowie, w instancyach o koncesyach szynkarskich, poza członkami innych stronnictw bynajmniej nie pozostali w tyle, przedstawili jak się można było spodziewać, rzecz tak, że cała akcya obliczona była na zjednanie sobie stronnictwa ludowców.

Rusini skarżyli się, że zamało w porównaniu ~~do Polaków otrzymali koncesyi~~

do Polaków otrzymali koncesyi, nie uwzględniając, że z pośród włościan ruskich nieporównanie mniej wystąpiło kompetentów, a i że niezawsze gminę mieli za sobą.

Sprawa koncesyi szynkarskich miała jeszcze jedną bardzo niebezpieczną stronę. Każda koncesya szynkarska reprezentuje pewien kapitał, nieraz bardzo znaczny i decydowała dla ludzi zamożnych o ich dalszym interesie, dla ubogich o bycie własnym i rodziny. Jeżeli nie można koncesyi otrzymać prostą drogą lub wyprosić, niejeden sobie pomyślał, trzeba próbować przekupstwa. Idea ta zaświtała w niejednej głowie , zwłaszcza,że o koncesye dobijali się przedewszystkiem żydzi, u których wiara w ten środek jeszcze nie ustała. Próbowano więc tego środka, a na tle wiary w jego skuteczność, rozwinęła się osobna spekulacya, taka sama, jaka rozwija się niejednokrotnie przy poborze do wojska i wychodzi na jaw w procesach karnych. Zjawia się pośrednik, który chełpi się, że ma wpływ u władzy rozdzielającej koncesye i który zawiera układ z wystraszonym kandydatem o koncesyę, żądając od niego znaczniejszej sumy na przekupienie urzędnika. Jeżeli się nie powiedzie, to pieniądze zwróci. Wystraszeni, rozgorączkowani, a łatwowierni petenci, szli na lep takich układów, które dla pośrednika przedstawiały złoty interes, bo przecież, jeżeli petent, bez jego przyczynienia się, koncesyą otrzymał, to pośrednik zatrzymywał pieniądze dla siebie, jeżeli nie otrzymał, to pieniądze zwracał i nic na tem nie tracił. Zjawili się oszuści, którzy, rzekomo z polecenia władzy, dokonywali oględzin i pomiarów lokalów szynkarskich i zbierali zaliczki na koszta komisyjne,lub poprostu żądali wynagrodzenia za pomoc i protekcyę. Zręczniejsi pośrednicy zadawali sobie przytem pewien trud, pisali w oczach petenta, oprócz zwykłego podania, wniesionego na formularzu, specyalne pismo do referenta, a nieraz nawet do samego namiestnika, w którem podnosząc zalety petenta przedstawiali w najczarniejszych kolorach, prawdziwie i nie prawdziwie, jego współkonkurentów. Żadna registratura sądowa nie notowała tak wszystkich kolizyi z kodeksem karnym, w jakie ci wpółkonkurenci mieli popaść. Ponieważ wiadomem było, że od koncesyi wykluczam spekulantów, którzy osobiście szynku nie prowadzili, i jako ludzie zamożni mieli inne źródło utrzymania, przeto w pismach tych majątek i dochody ta-

do Polaków otrzymali koncesyi, nie uwzględniając, że z pośród włościan ruskich nie-porównanie mniej wystąpiło kompetentów, a ci że interesowane gminę mieli za sobą.

Sprawa koncesyi szynkarskich miała jeszcze jedną bardzo niebezpieczną stronę. Każda koncesya szynkarska reprezentuje pewien kapitał, niekiedy bardzo znaczny i decydowała dla ludzi zamożnych o ich dalszym interesie, dla ubogich o bycie własnym i rodziny. Jeżeli nie można koncesyi otrzymać prostą drogą lub wyprosić - niejeden sobie pomyślał - trzeba próbować przekupstwa. Idea ta zaświtała w niejednej głowie, zwłaszcza, że o koncesye dobijali się przedewszystkiem żydzi, u których wiara w ten środek jeszcze nie ustaliła. Próbowano więc tego środka, a na tle wiary w jego skuteczność, rozwinęła się osobna spekulacya, taka sama, jaka rozwija się niejednokrotnie przy poborze do wojska i wychodzi na jaw w procesach karnych. Zjawia się pośrednik, który chełpi się, że ma wp Wpływ u władzy rozdzielającej koncesye i który zawiera układ z wystraszonym kandydatem o koncesyę, żądając od niego znaczniejszej sumy na przekupienie urzędnika. Jeżeli się nie powiedzie, to pieniądze zwróci. Wystraszeni, rozgorączkowani, a łatwowierni petenci, szli na lep takich układów, które dla pośrednika przedstawiały złoty interes, bo przecież jeżeli petent, bez jego przyczynienia się koncesyą otrzymał, to pośrednik zatrzymywał pieniądze dla siebie; jeżeli otrzymał, to pieniądze zwracał i nic na tem nie tracił. Zjawili się oszuści, którzy rzekomo z polecenia władzy, dokonywali oględzin i pomiarów lokalów szynkarskich i zbierali zaliczki na koszta komisyjne, lub poprostu żądali wynagrodzenia za pomoc i protekcyę. Zręczniejsi pośrednicy zadawali sobie przytem pewien trud, pisali w oczach petenta, oprócz zwykłego podania, wniesionego na formularzu, specyalne pismo do referenta, a nieraz nawet do samego namiestnika, w którem podnosząc zalety petenta przedstawiali w najczarniejszych kolorach, prawdziwie i nie prawdziwie jego współkonkurentów. Żadna registratura sądowa tak wszystkich kolizyi z kodeksem karnym w jakie ci współkonkurenci mieli popaść. Ponieważ wiadomem było, że od koncesyi wykluczono spekulantów, którzy osobiście szynku nie prowadzili i jako ludzie zamożni mieli inne źródło utrzymania, przeto w pismach tych majątek i dochody ta-

kich konkurentów wyszczególniane były daleko dokładniej, niż się o tem może dowiedzieć jakakolwiek władza podatkowa. Szynkarze występowali z całą namiętnością i zemstą przeciw dawnym dzierżawcom propinacyi.

Jeżeli petent napisaniem i wniesieniem takiego pisma się nie zadowalniał, pośrednik wiózł go do starostwa, a bardzo często nawet do namiestnictwa. Kazał mu przed gmachem namiestnictwa czekać, a sam wchodził do wnętrza rzekomo po to, ażeby osobiście wstawić się za petentem u referenta. Nieprzyjęty czekał dłuższy czas na korytarzu i na schodach, a potem wychodził, zawiadamiając petenta, że swoje zrobił.

Osobliwszy rodzajowy obrazek przedstawiał w tych czasach gmach namiestnictwa. Na wałach przed gmachem liczne grupy petentów, na kurytarzach wystający petenci i pośrednicy, a woźni zajęci ciągle ich wypraszaniem. Do biur, w których urzędnicy pracowali nad sprawą szynkarską, dostęp zamknięty, a urzędnicy przy wyjściu chwytani na kurytarzu. Ja sam musiałem ogłosić dziennikami, że w sprawach szynkarskich nikogo na audyencyi nie przyjmuję, ażeby nie wywołać istnej wędrówki narodów do Lwowa.

Na te oszukańcze manipulacye poleciłem okólnikiem z dnia 1. kwietnia 1910:

zwracać uwagę ludności i przestrzegać ją przed wyzyskiwaniem, tropić pośredników energicznie przez żandarmeryę i oddawać do sądu.

Manipulacye te pośredników rzucały bolesny a niezasłużony cień na urzędników, nie wpłynęła jednak i nie doszła do mnie, żadna uzasadniona, czy nawet pozorowana skarga na urzędników i mimo najczujniejszej kontroli i dochodzeń zdarzył się tylko jeden brzydki wypadek. Urzędnik manipulacyjny w namiestnictwie, który protokołował projekty rozdziału koncesyi, nadsyłane przez starostów, uległ pokusie, i zdradzał tajemnicę interesentom. Nic im z tego nie przyszło, ale gdy się rzecz rozniosła wywołała oczywiście zgorszenie. Zawieszony w urzędowaniu i poddany pod sąd dyscyplinarny, urzędnik ten, który dotychczas dla pracowitości swojej używał dobrej opinii, pozbawiony został natychmiast posady.-

Po dokonaniu rozdziału koncesyi szynkarskich, czekało władze polityczne jeszcze jedno zadanie, tępienie pokątnego szynkarstwa.

konkurentów wyszczególnione były daleko dokładniej, niż się o tem może dowiedzieć jakakolwiek władza podatkowa. Szynkarze występowali z całą namiętnością i zemstą przeciw dawnym dzierżawcom propinacyi.

Jeżeli petent napisaniem i wniesieniem takiego pisma się nie zadowolnił, pośrednik wiózł go do starostwa, a bardzo często nawet do namiestnictwa. Kazał mu przed gmachem namiestnictwa czekać, a sam wchodził do wnętrza rzekomo po to, aby osobiście wstawić się za petentem u referenta. Nieprzyjęty czekał dłuższy czas na korytarzu i na schodach, a potem wychodził, zawiadamiając petenta, że swoje zrobił.

Osobliwszy rodzajowy obraz przedstawiał w tych czasach gmach namiestnictwa. Na wałach przed gmachem liczne grupy petentów, na korytarzach wystający petenci i pośrednicy, a woźni zajęci ciągle ich wypraszaniem. Do biur, w których urzędnicy pracowali nad sprawą szynkarską, dostęp zamknięty, a urzędnicy przy wyjściu obsypani na korytarzu. Ja sam musiałem ogłosić dziennikami, że w sprawach szynkarskich nikogo na audyencyi nie przyjmuję, ażeby nie wywołać istnej wędrówki narodów do Lwowa.

Na te oszukańcze manipulacye poleciłem okólnikiem z dnia 1. kwietnia 1910:

zwrócić uwagę ludności i przestrzegać ją przed wyzyskiwaniem, tropić ich energicznie przez żandarmeryę i oddawać do sądu.

Manipulacye te pośredników rzuciły z bolesny a niezasłużony cień na urzędników, nie wpłynęło jednak i nie doszła do mnie, żadna uzasadniona, czy nawet upozorowana skarga na urzędników i mimo najczujniejszej kontroli i dochodzeń zdarzył się tylko jeden przykry wypadek. Urzędnik manipulacyjny w namiestnictwie, który protokołował projekty rozdziału koncesyi nadsyłane przez starostów uległ pokusie, i zdradzał tajemnice interesentom. Nic im z tego nie przyszło, ale gdy się rzecz rozniosła wywołała oczywiście zgorszenie. Zawieszony w urzędowaniu i oddany pod sąd dyscyplinarny, urzędnik ten, który dotychczas dla pracowitości swojej używał dobrej opinii, pozbawiony został natychmiast posady.-

Po dokonaniu rozdziału koncesyi szynkarskich, czekało władze polityczne jeszcze jedno zadanie, tępienie pokątnego szynkarstwa.

Premia na takie szynkarstwo była bardzo wielką., bo szynkarz pokątny nie był opodatkowany wysoką opłatą szynkarską. Interes przedstawiał się świetnie, zwłaszcza w tych gminach, które nie chciały szynku i którym żadnej koncesyi szynkarskiej nieudzielono, bo tam nie było konkurenta, któryby w obronie swego interesu szynkarza pokątnego denuncyował. Rozwinęła się też agitacya, nakłaniająca tych dawnych szynkarzy, którzy koncesyi nie otrzymali, ażeby pomimo tego po dniu pierwszego stycznia 1911 prowadzili dalej wyszynk. Nie wszyscy starostowie z równą przeciw szynkarstwu pokątnemu wystąpili odrazu energią. Potrzeba było wydać bezwzględne polecenie d. 24 grudnia 1910 i polecić dochodzenie spraw z urzędu, nakładanie odrazu wysokich kar pieniężnych i ich bezzwłoczne egzekwowanie. Dla kontroli okólnikiem z 2.2.10. 412. nakazano starostom, ażeby co kwartał przedkładali wykaz kar nałożonych i ściągniętych.

Polaków otrzymali koncesyi, nie uwzględniając, że z pośród włościan ruskich bez porównania mniej wystąpiło kompetentów, a i ci niezawsze gminę mieli za sobą. W ostatnim roku mego urzędowania niespodzianie nabrała znaczenia sprawa kinematografów. Przedsiębiorstwa tego rodzaju, jak każde przedsiębiorstwo widowiskowe, wymagało koncesyi namiestnictwa. Z początku nie przywiązywano do nich większej wagi i udzielano koncesyi każdemu, co się zgłaszał, bądź na prowadzenie teatru kinematograficznego stale w pewnym mieście, bądź też na przedsiębiorstwa takie wędrowne po kraju. Pewna liczba jednostek ruchliwszych uzyskała takie koncesye. Gdy jednak kinematograf się wydoskonalił i wzbudził w szerokich warstwach publiczności zainteresowanie, pokazało się, że przedsiębiorstwo, jeżeli ma lokal odpowiedni i prowadzone jest w guście publiczności żądnej wrażeń, jest doskonałym interesem. Tłumy całe rzuciły się tedy o koncesyę, nie zaniedbując oczywiście drogi najrozmaitszych protekcyi. Spostrzegłszy to, zdałem sobie sprawę z tego, że nie ma żadnej podstawy, ażeby jednemu koncesyę dawać, a drugiemu odmawiać i postanowiłem skorzystać z kinematografu, ażeby zapewnić źródło dochodu instytucyom humanitarnym, kulturalnym i społecznym, które z brakiem środków materyalnych walczyły. Gdy ministerstwo wezwało mnie do wysłania delegatów w sprawie kinematografów, poleciłem im, ażeby się domagali przyznania przynajmniej pierwszeństwa w uzyskaniu koncesyi instytucyom humanitarnym i kulturalnym, sam zaś zwróciłem się do Starostów, ażeby takie instytucye wprost zachęcali do wnoszenia podań. Stało się to, i wiele takich instytucyi, między innymi wiele Towarzystw Sokołów, otrzymało koncesye. Podania osób prywatnych mimo natrętnych nieraz protekcyi odrzucano systematycznie i rekursa wnoszone do Wiednia nie pomogły.

IX

IX.

Wychodźtwo.

Zaniedbany niegdyś w Galicyi przemysł zaczął się w ostatnich dziesiątkach lat silniej rozwijać, przedewszystkiem przemysł rolniczy. System podatku od spirytusu, wprowadzony przez Dunajewskiego w r. 1888, zwalczany przez właścicieli gorzelń, którzy jego skutków nie umieli ocenić, okazał się dla przemysłu gorzelnianego wielkiem dobrodziejstwem i podstawą jego świetnego rozwoju. Spirytus stał się przedmiotem wielkiego exportu z Galicyi, a cena jego wskutek kartelu utrzymywała się na znacznej wysokości. Wielkie browary piwa rozszerzały się i rozwijały i pracowały także na eksport, a nawet mniejsze ulepszone znajdowały odbyt, gdy po ustaniu propinacyi w r. 1911. powiększył się w kraju konsum piwa, zmniejszył wódki. Nowym był przemysł cukrowniczy. Wielka cukrownia akcyjna w Przeworsku, założona przez ks. Andrzeja Lubomirskiego, przetrwała z pomocą banku krajowego walkę z przemysłem cukrowniczym austryackim i stała się zachętą do zakładania nowych cukrowni w kraju.

O przemyśle naftowym mówiłem już wyżej. Rozwinął się w ostatnich latach tak niespodziewanie, że mógł zaspokoić nietylko potrzebę kraju ale całej monarchii. Zdobyczą ostatnich lat było odkrycie bogatego zagłębia węglowego na zachód od Krakowa i założenie tam obok dawniejszych nowych wielkich kopalń. Na tej podstawie zaczął się też w Krakowie i w jego pobliżu rozwijać przemysł fabryczny, żelazny, cementowy, sukienniczy, którego jedynem ogniskiem w Galicyi było dawniej tylko miasto Biała. Przemysł tak się rozwijający absorbował pewną część ludności rolniczej, dając jej zatrudnienie, a ludność ta szukała także zarobku w przemyśle kopalnianym i fabrycznym sąsiedniego Śląska. Przemysł w tym stadium nie wystarczał jednakże do odprowadzania ludności, która z roli nie mogła się wyżywić.

Ludność Galicyi rosła stale i nieustannie, poczęści wskutek wielkiej liczby urodzin, poczęści wskutek lepszych warunków sanitarnych i zmniejszenia się liczby śmierci. W ciągu ostatnich dziesięciu lat, według spisu z r. 1900 i 1910 wzrosła z 7,315 939 na 8, 029,387. Gospodarstwo rolne się niewątpliwie podniosło, zaczęło przechodzić w intenzywne, nawet włościanin małorolny lepiej uprawiał już rolę, sprowadzał nierzadko ulepszone narzędzia i nawozy sztuczne, zaczęło się w szerszej mierze drenowa-

IX.

Wychodźtwo.

Zaniedbany niegdyś w Galicyi przemysł zaczął się w ostatnich dziesiątkach lat silniej rozwijać, przedewszystkiem przemysł rolniczy, zatem podatku od spirytusu wprowadzony przez Dunajewskiego w r. 1188, zwalczony przez właścicieli gorzelń, którzy jego skutko` nie umieli ocenić, okazał się dla przemysłu gorzelnego wielkiem dobrodziejstwem i podstawą jego świetnego rozwoju. Spirytus stał się przedmiotem wielkiego exportu w Galicyi, a cena jego wskutek kartelu utrzymywała się na znacznej wysokości. Wielkie browary piwa rozszerzały się i rozwijały i pracowały także na exsport, a nawet mniejsze [illegible] ne znajdowały odbyt, gdy po ustaniu propinacyi w r. 1911 powiększył się w kraju konsum piwa, zmniejszył wódki. Nowym był przemysł u[illegible] cukrowniczy. Wielka cukrownia akcyjna w Przeworsku, należąca [illegible] ks. Andrzeja Lubomirskiego, przeszła z pomocą Banku Krajowego w ręke z przemysłem cukrowniczym austryackim i stała się zachętą do zakładania nowych cukrowni w kraju.

O przemyśle naftowym mówiliśmy już wyżej. Kopalnie się rozosta[illegible] [illegible] latach tak nies[illegible], że mógł zaspokoić [illegible] kraju ale z jej nadmiaru [illegible]. Zdoby za ostatnich lat było odkrycie bogatego zagłębia węglowego na zachód od Krakowa i założenie tam obok dawniejszych n nowych wielkich kopalń. Na tej podstawie zaczął się też w Krakowie i w jego pobliżu rozwijać przemysł fabryczny, żelazny, cementowy, sukienniczy, którego jedynem ogniskiem w Galicyi było dawniej tylko miasto Biała. Przemysł tak się rozwijający absorbował pewną część ludności rolniczej dając jej zatrudnienie, a ludność ta znalazła także zarobku w przemyśle kopalnianym i fabrycznym sąsiedniego Śląska. Przemysł w tym swoim stadium nie wystarczał jednakże do odprowadzenia ludności, które z roli nie mogła się wyżywić.

Ludność Galicyi rosła stale i nieustannie, poczęści wskutek wielkiej liczby urodzin, poczęści wskutek lepszych warunków sanitarnych i zmniejszenia się liczby śmierci. W ciągu ostatnich dziesięciu lat, według spisu z r. 1900 i 1910 wzrosła z 7,315 939 na 8,029.387. Gospodarstwo rolne się niewątpliwie podniosło, zaczęło przechodzić w intensywne nawet włościanin małorolny lepiej uprawiał już rolę, sprowadzał nierzadko ulepszone narzędzia i nawozy sztuczne zaczęło się w szerszej mierze drenowa

nie gruntów, produkcya z roli się zwiększała, chów bydła, koni i nierogacizny przy troskliwej opiece weterynaryjnej rósł i nawet dla małego rolnika stawał się źródłem dochodu. Przybyło też nieco gruntów przez korczunek lasów, nie bez szkody dla klimatycznych warunków. Postęp ten gospodarczy nie równoważył się jednak z niezmiernym wzrostem ludności rolniczej.

Ludność rolnicza, o ile nie mogła wyżywić się z roli, rzuciła się do emigracyi za granicę, szukając tam zarobku i utrzymania.

Charakterystyczną cechą tego przesilenia ekonomicznego był rozdział własności gruntu i zmiany, które w nim następowały. Latifundia, oparte na przemyśle rolniczym prosperowały, bo właściciele ich żyjąc, ogółem biorąc, oszczędnie, nie wydawali całego swego dochodu, a z oszczędności wyposażyli w dokupionych dobrach lub kapitałach swoje potomstwo tak, że podział majątku wskutek sukcesyi nie groził upadkiem tej nielicznej warstwie społecznej. W najgorszem położeniu znalazła się średnia własność jednowioskowa. Stopy życia trudno jej było zniżyć, brak kapitału a często i wykształcenia rolniczego ją przygniatał, zaczęła zaciągać długi. Możność zaciągania długów rosła, bo niebrak było instytucyi hipotecznych, a instytucye te udzielały stosunkowo wielkich pożyczek bezpiecznie dla siebie, bo wartość ziemi sprzedażna, wskutek niezmiernego popytu za ziemią, stale rosła. Popyt wywołany był emigracyą ludności włościańskiej, która z zarobku zebranego zagranicą dążyła do kupna ziemi za wszelką, choćby wygórowaną cenę. Posiadacze średniej własności ziemskiej, uzyskawszy wielkie pożyczki hipoteczne, z trudnością, mianowicie w razie nieurodzaju, mogli od nich opłacać procenta, a gdy przyszło do podziału majątku między kilkoro rodzeństwa na zasadzie zupełnej równości, jaką prawo stanowiło, gdy na spłatę rodzeństwa nie można było zaciągnąć dalszego długu, nie pozostało nic innego, jak sprzedać majątek na parcelacyę. Byli jednak i tacy, którzy, sprzykrzywszy sobie gospodarowanie na majątku obciążonym długami, głównie na rzecz wierzycieli, korzystali ~~z wysokich cen ziemi i sprzedali go na parcelacyę~~

nie gruntów , produkcya z roli się zwiększała, chów bydła koni i nierogacizny przy troskliwej opiece weterynaryjnej rósł i nawet dla małego rolnika stawał się źródłem dochodu.. Przybyło też wiele gruntów przez karczunek lasów, nie bez szkody dla klimatycznych warunków Postęp ten gospodarczy nie równoważył się jednak niezmiernem wzrostem ludności rolniczej.

X Ludność rolnicza, o ile nie mogła wyżywić się z roli, rzuciła się do emigracyi za granicę, szukając tam zarobku i utrzymania.

Charakterystyczną cechą tego przesilenia ekonomicznego był rozdział własności gruntu i zmiany które w niem nastąpiły. Latifundia, oparte na przemyśle rolniczym prosperowały, bo właściciele ich żyjąc ogółem bardzo oszczędnie, nie wydawali całego swego dochodu, a z oszczędności wypełniali w dokupionych dobrach lub kapitałach ażeby potomstwo tak, że podział majątku wskutek sukcesyi nie groził upadkiem tej nielicznej warstwie społecznej. W najgorszem położeniu znalazła się średnia własność jednowłoskowa. Stopy życia trudno jej było zmienić, brak kapitału a często i wykształcenia rolniczego ją przygniatał, zaczęła zaciągać długi Możność zaciągania długów rosła, bo niebrak było instytucyi hipotecznych, a instytucye te udzielały stosunkowo wielkich pożyczek bezpieczenia dla siebie , bo wartość ziemi sprzedażna wskutek niezmiernego popytu za ziemią, stale rosła.Popyt wywołany był emigracyą ludności włościańskiej, które z zarobku zebranego zagranicą dążyła do kupna ziemi za wszelką, choćby wygórowaną cenę Posiadanie średniej własności ziemskiej uzyskawszy wielkie pożycz hipoteczne z trudnością nie mówiście w razie nieurodzaju, mogli od nich opłacać procenta , a gdy przyszło do podziału majątku między kilkoro rodzeństwa na zasadzie zupełnej równości, jakie prawo stanowiło gdy na spłatę rodzeństwa nie można było zaciągnąć dalszego długu nie pozostało nic innego jak sprzedać majątek na parcelacyę. Byli jednak i tacy , którzy sprzyjających sobie gospodarowanie na majątku obciążonym długami, głównie na rzecz wierzycieli, korzystali ~~z wysokich cen ziemi i sprzedali go na parcelacyę~~

z wysokich cen ziemi i sprzedali go na parcelacyę bez koniecznośći. Z inicyatywy towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie powstała instytucya t.z. Kółko ziemian, która miała na celu, zagrożone majątki ratować. Zdziałała niejedno, ale ogólnego procesu parcelacyjnego nie mogła powstrzymać.

Pojawił się koncept /Grabskiego/, ażeby kraj sprawę parcelacyi, skoro jest nieuniknioną, wziął w swoje ręce i założył w tym celu instytucye z kapitałem trzydziestu milionów, jednakże koncept ten wywołał oburzenie, bo oceniono go jako środek do przyspieszania parcelacyi średniej własności. Sejm zdecydował się tylko na ustawę o t.z. włościanach rentowych, która miała na celu, ażeby, gdzie parcelacya jest nieodzowną, zakładać większe godpodarstwa włościanskie i tworzyć taki typ w przeciwstawieniu do mało-rolnego, wiejskiego proletaryatu. Rzecz weszła dobrze w życie, ale odbywała się na mniejszą skalę. Powstało natomiast kilka instytucyi prywatnych, zajmujących się parcelacyą, niektóre z nich z tendencyą, ażeby na gruntach parcelowanych na wschodzie kraju osiedlać ludność polską, zrodziło się wielu spekulantów, którzy interes parcelacyjny z zyskiem prowadzili. Parcelacya kwitła a średnia własność ziemska, jedno-wioskowa, na której opierał się wpływ kulturalny i narodowy na wsi, niknęła w oczach, mianowicie na zachodzie, gdzie własność taka przeważała dotychczas.

Proces parcelacyjny nie zatrzymał się jednak przy średniej własności. Wobec zasady równych działów spadkowych, wobec zaciągania długów hipotecznych, dotknęła także wiele gospodarstw włościańskich w najwyższy sposób. Przez działy typem gospodarstwa włościanskiego przeważającym stało się gospodarstwo kilkomorgowe, wśród rzeszy jeszcze większego proletaryatu wiejskiego, posiadającego znacznie mniej jednego morga. Z tak małych posiadłości gruntowych trudno było wyżywić siebie i rodzinę, trzeba było szukać zarobku.

Pole tego zarobku zmniejszało się zaś wskutek parcelacyi obszarów dworskich. Te, które istniały, skarżyły się na brak robotnika w pewnych porach roku, gdy go potrzebowały do żniw

z wysokich cen ziemi i sprzedali go na parcelację bez koniecz-
ności. Z inicjatywy towarzystwa kredytowego ziemskiego we
Lwowie powstała instytucja t.zw. Bank Ziemian, która miała na
celu zagrożone majątki ratować. Zdziałała niejedno, ale
ogólnego procesu parcelacyjnego nie mogła powstrzymać.

Pojawił się koncept /Grabskiego/, aby kraj sprawę
parcelacji skoro jest nieunikniona, wziął w swoje ręce i zało-
żył w tym celu instytucję z kapitałem trzydziestu milionów,
jednakże koncept ten wywołał oburzenie, bo oceniono go jako
środek do przyspieszenia parcelacji średniej własności. Sejm zde-
cydował się tylko na ustawę t.zw. włościańskich rentowych, które miały
na celu aby, gdzie parcelacja jest nieodzowną, zakładać
większe gospodarstwa włościańskie tworząc taki typ w przeciw-
stawieniu do mało-rolnego wiejskiego proletaryjatu. Rzecz weszła
w życie ale odbywała się na mniejszą skalę. Powstało
natomiast kilka instytucji prywatnych zajmujących się parce-
lacją, niektóre z nich z tendencją, aby na gruntach parce-
lowanych na wschodzie kraju osiedlać ludność polską, zrodziło
się wiele spekulantów którzy interes parcelacyjny z zyskiem pro-
wadzili. Parcelacja zwiększała a średnia własność ziemska
włościańska, na której opierał się wpływ kulturalny i narodowy na
wsi, niemniej w ogóle, mianowicie na zachodzie gdzie własność
taka przewyższała dotychczas.

Proces parcelacyjny nie zatrzymał się jednak przy śred-
niej własności. Wobec zasady równych działów spadkowych, wobec
zaciągania długów hipotecznych, dotknęła także wiele gospodar-
stwach włościańskich w najgorszy sposób. Zaliczmy przez działy,
typem gospodarstwa włościańskiego przeważającym stało się
gospodarstwo kilkumorgowe, wśród rzeszy jeszcze większego
proletaryjatu wiejskiego posiadającego zaledwie mniej jednego
morga. Z tak małych posiadłości gruntowych trudno było wyżywić
siebie i rodzinę, trzeba było szukać zarobku.

Pole tego zarobku zmniejszało się zaś wskutek parcelacji
obszarów dworskich. Te które istniały skarżyły się na brak ro-
botnika pierwszych porach roku, gdy go potrzebowały do żniw

i do kopania ziemniaków, ale ten krótkotrwały zarobek, chociaż cena jego znacznie się podniosła, nie starczył na utrzymanie się robotnika przez cały rok. Wyjeżdżał więc na roboty sezonowe za granicę, gdzie go poszukiwano, do Niemiec, Danii i Szwecyi a nawet do Francyi, wyjeżdżał na kilka lat do ciężkich, ale dobrze płatnych robót w fabrykach i kopalniach w Ameryce północnej, wyjeżdżał po to, aby żyjąc najskromniej zebrać sobie kapitalik i powróciwszy do kraju dokupić gruntu lub stać się z chałupnika kmieciem.

Kwestya robotnicza wiejska i połączona z nią emigracya zarobkowa i ich uregulowanie wysunęły się też na pierwszy plan i w ciągu mego urzędowania opierały się nieustannie o władze administracyjne. Niektórzy światli obywatele kraju odczuli tę potrzebę i przy Radach powiatowych zaczęli zakładać biura pośrednictwa pracy, mające ułatwić włościanom szukanie zarobku, jak hr. Zdzisław Tarnowski w Tarnobrzegu, hr. Janusz Tyszkiewicz w Kolbuszowej. Pierwszy z nich, opierając się na dobrych skutkach takiego biura, wniósł w Sejmie projekt ustawy o założenie i prowadzenie publicznych biur pośrednictwa pracy, a projekt ten po wielkiej dyskusyi i kompromisach, stał się podstawą ustawy uchwalonej przez Sejm (w r. 1903 sankcyonowanej dnia 16 marca) r. 1904. Powstały także biura po różnych powiatach i miastach pod kontrolą i kierunkiem biura centralnego, założonego przy Wydziale Krajowym we Lwowie. Miały za zadanie prowadzić wykazy przedsiębiorstw rolniczych i przemysłowych, potrzebujących robotnika i do nich go kierować. Pragnącym zarobku za granicą miały to zadanie ułatwiać przez stosunek z biurami zagranicznymi, poszukującymi robotników, a przy zawarciu kontraktu robotnika przed wyzyskiem chronić. Zdziałały w tym kierunku wiele dobrego, ale nie zdołały całego ruchu robotniczego w swoje ręce uchwycić. Nie były dość zcentralizowane i nie działały równorzędnie z jednakową zapobiegliwością, nie miały monopolu pośrednictwa i podrywane były przez konkurencyę nie tylko prywatnych koncesyonowych biur pośrednictwa pracy, lecz także i przedewszystkiem przez wielką liczbę agentów pokątnych, których zarobek z pośredni

ctwa, nęcił do tego rzemiosła.

W Sejmie 1908 r. Wydział krajowy, dążąc do załatwienia tej kwestyi, wniósł projekty dwóch ustaw. Jednej, która miała publiczne biura pośrednictwa pracy zcentralizować i wzmocnić, drugiej, która miała unormować stosunki prawne sezonowych robotników rolnych i leśnych. Oba projekty nie doczekały się załatwienia przez Sejm, bo zdania posłów w tej sprawie zbyt od siebie rozbiegały.

Ludność włościańska każde uregulowanie tej sprawy przyjmowała jako skrępowanie jej swobody ruchu i szukania zarobku i podejrzywała, że idzie o to, żeby robotników zatrzymać na miejscu i cenę pracy tem samem obniżyć, a przynajmniej wzrostowi jej zapobiedz.

Przepisy zawierały, jak przepisy, pewne ograniczenia ze względu na wiek i płeć, nie mówiąc już o służbie wojskowej, zawierać musiały pewne rygory na złamanie kontraktu, nie tylko ze strony pracodawcy ale i robotnika z tem usposobieniem ludności wiejskiej liczyli się też posłowie, tak ludowcy polscy jak i Rusini, i dlatego wobec projektów wniesionych przez Wydział krajowy zajęli stanowisko opozycyjne. Uregulowanie kwestyi zależało jednak tylko w części od Sejmu. Ustawa o emigracyi należała do kompetencyi Rady państwa, a ludność włościańska i posłowie włościańscy pojmowali je tylko jako zapewnienie opieki wychodźcom, bez żadnego przepisu, któryby jako ograniczenie wychodźców mógł być pojętym.

W tych warunkach nie tylko na Sejmie w r. 1908 nie przyszło do uchwalenia projektów Wydziału krajowego a nawet do dyskusyi nad niemi, lecz na najbliższym Sejmie w r. 1909, 25 Września, posłowie ruscy spowodowali dyskusyę w kierunku wprost przeciwnym. We wniosku nagłym podnieśli skargę na starostów, że w interesie pracodawców utrudniają robotnikom rolnym, pragnącym szukać zarobku zagranicą, wydawanie paszportów czy książeczek robotniczych, podnieśli krzyk z oburzeniem, że się przywraca pańszczyznę, albowiem robotników wolnych, którzy, złamawszy kontrakt, zbiegli od pracy, sprowadza się do niej napowrót przez żandarmów.

Utrzymywali , że jest to krzywdzące bezprawie, albowiem prawo na takie przymusowe zbieganie od pracy zezwala tylko z odniesieniem do sług, na mocy regulaminu / dla sług z r. 1855, względem 1857. Musiałem stanąć w obronie oskarżonych urzędników i przytaczając do dosłownie obowiązujące przepisy, a mianowicie postanowienie cesarskie z 1. Marca 1860 , oraz rozporządzenie ministerstwa z 19. października 1875 wykazać, że sprowadzanie przymusowe robotników, łamiących kontrakt, podnosi się nietylko do sług, lecz także i do robotników rolnych lub lasowych, i że do tego, jak wogóle do roztrzygania sporów między nimi, a gospodarzami rolnymi i lasowymi, powołane są władze polityczne, musiały władze polityczne naszego kraju obracać się, załatwiając wszędzie sprawy robotnicze i emigracyjne. O potrzymaniu emigracyi, zagwarantowanej ustawą § 4. ustawy zasadniczej państwowej z dnia 21. grudnia 1867 Dz. p. p. N. 142 (O prawach obywateli, ograniczonej tylko obowiązkiem służby wojskowej, nie mogło być mowy. Gdyby było dobrowolnem, nikt rozsądny nie byłby się go chwycił, bo nie byłby ludności szukającej zarobku, znalazł go w kraju. Stosunki tak się złożyły, że export pracy ludzkiej stanowił najważniejszy artykuł w bilansie ekonomicznych Galicyi. Setki milionów wypływały z tego źródła z zagranicy do kraju, zasilając jego instytucye finansowe i dostarczając kapitału do jego rozwoju i pracy.Moje zadanie upatrywałem więc tylko w tem, ażeby postępowanie władz w obec wychodźtwa uczynić jednolitem i zapobiedz błędnemu tłomaczeniu obowiązujących przepisów, i złemu, jakie się objawiało, o ile można zaradzić.

Złego było wiele. Towarzystwa okrętowe, głównie niemieckie, zajmujące się przewozem do Ameryki, pragnąc ściągnąć jak największą liczbę podróżnych, tak zwanych między podkładowych, i konkurując w tem ze sobą, płaciły od każdej sprzedanej karty okrętowej pośrednikom wysokie premie. Pośrednictwo emigracyjne zamorskie i sprzedaż kart okrętowych stały się przedmiotem łatwego, a zyskownego przedsiębiorstwa, i rzuciło się na nie wielu bez uzyskania wymaganej koncesyi, narażając się przez to

na surowe kary. Powstały nawet towarzystwa na zasadzie ustawy o sto-
warzyszeniach,które pod hasłem miłości chrześcijańskiej miały opie-
kować się wychodźcami, jak:Towarzystwo "św.Rafała " i "Opatrzność" ~~któ-~~
~~re pod hasłem miłości chrześcijańskiej miały opiekować się wychodź~~z-
~~cami~~, a których kierownicy,powodowani chęcią zysku,występowali w ro-
li pokątnych agentów.Każdy agent starał się dla zarobku sprzedać jak
największą liczbę kart,zachęcał tem samem do wychodźctwa nie tylko
tych, którzy tego potrzebowali,lecz wogóle wszystkich.Od tych,którzy
wyjeżdżać nie byli powinni,np.od popisowych,pobierał za wskazanie
sposobu i drogi wyjazdu za granicę,za ominięcie kontroli, ~~kontroli~~
~~wtedy~~,osobne prowizye.Wychodźctwo z naturalnego,podyktowanego ko-
niecznością,przybierało w niektórych okolicach kraju charakter epide-
micznym.Wyjeżdżała młodzież nieletnia,chłopcy,a nawet dziewczęta,
nie bez chęci usunięcia się przezto z pod kontroli rodziców,i z wiel
ką ujmą moralności,wyjeżdzali ci, którzy w kraju mogli znaleść ciąg-
ły i również dobrze płatny zarobek,dla zobaczenia świata.Nietylko w
wielkich gospodarstwach rolnych,ale i w nielicznych w kraju fabry-
kach i kopalniach,ale przy wielkich robotach publicznych brakło nie
raz robotnika i sprowadzono go do Galicyi z zagranicy,głównie z kró-
lestwa.

Złe połączone z wychodźctwem sezonowem czy zamorskiem,
istniało głównie w pokątnych agentach i przeciw tym przypadło mi z ca-
łą surowością wystąpić. Przekonałem się przytem,że agenci ci,ażeby
obejść przepisy,występowali nieraz w roli pełnomocników danego pra-
codawcy dla wyszukania mu robotników,czego jednak oczywiście,przy-
chwyceni na gorącym uczynku werbowania robotników,udowodnić nie
mogli.Niektórzy z nich, obcy poddani,ukarani pieniężnie,udawali się
ze skargą do Władz swojego państwa i żądali interwencyi dyplomatycz-
nej. Szło więc w granicach obowiązujących ustaw o jasne stwierdzenie,
kto i w jakich warunkach ma prawo werbować robotników, a tem samem ko-
go za nieuprawnione werbowanie można karać.Uregulowanie tej rze-
czy sprawiało wielkie trudności kodyfikacyjne,udało się jednak je
przezwyciężyć i za zgodą ministerstwa wydałem rozporządzenie z dnia
23.Listopada 1909r. Dz.u.kr. Nr.152 ~~u.kr~~.Objaśniłem je w urzędowej,,Gazecie
lwowskiej" jak następuje:

na surowe kary. Powstały nawet towarzystwa na zasadzie ustawy o stowarzyszeniach, które pod hasłem miłości chrześcijańskiej miały opiekować się wychodźcami jak: Towarzystwo św. Rafała " i "Opatrzność" [illegible] z których kierownicy, powodowani chęcią zysku, występowali w roli pośrednich agentów. Każdy agent starał się dla zarobku sprzedać jak największą ilość kart, zachęcał tem samem do wychodźstwa nie tylko tych, którzy tego potrzebowali, lecz wogóle wszystkich. Od tych, którzy wyjeżdżać nie byli powinni, np. od poborowych, pobierał za wskazanie sposobu i drogi wyjazdu za granicę, za ominięcie kontroli kontrolę, osobne prowizje. Wychodźstwo z naturalnego, podyktowanego [illegible] koniecznością, przybrało w niektórych okolicach kraju charakter epidemiczny. Wyjeżdżała młodzież niedoletnia, chłopcy, a nawet dziewczęta, nie bez chęci uwolnienia się przeto z pod kontroli rodziców, i z wielką ujmą moralności, wyjeżdżali ci którzy w kraju mogli znaleźć ciągły i również dobrze płatny zarobek, dla zobaczenia świata. Nietylko w wielkich gospodarstwach rolnych, ale i w mniejszych w kraju fabrykach i kopalniach, ale przy wielkich robotach publicznych brakło nieraz robotników i sprowadzono go do Galicji z zagranicy, głównie z Królestwa.

Zło połączone z wychodźstwem sezonowem czy zamorskiem skoncentrowane w pośrednich agentach i przeciw tym zwróciłem się z całą surowością wystąpił (!). Przekonałem się przytem, że agenci ci, ażeby obejść przepisy, występowali nieraz w roli pełnomocników danego pracodawcy dla wyszukania mu robotników czego jednak oczywiście, przychwyceni na gorącym uczynku werbowania robotników, udowodnić nie mogli. Niektórzy z nich obcy poddani, ukarani pieniężnie, udawali się ze skargą do Rządu swojego państwa i żądali interwencji dyplomatycznej, co więc, w granicach obowiązujących ustaw o jest stwierdzenie, kto i w jakich warunkach ma prawo werbować robotników, a tem samem kogo za nieuprawnione werbowanie można karać. Uregulowanie tej sprawy sprawiało wielkie trudności kodyfikacyjne, udało się jednak je przeprowadzić i za zgodą ministerstwa wydałem rozporządzenie z dnia 23. listopada 1906 r. nr. 152 Dz. u. kr. Objaśniłem je w uzasadnieniu,, Gazecie Lwowskiej" jak następuje:

" Ogłoszone w części urzędowej dzisiejszego numeru ~~rozporządzenie Namiestnictwa~~ rozporządzenie Namiestnictwa z dnia 23.listopada 1909, l. 19773/pr. w sprawie zamawiania /:werbowania:/ robotników sezonowych w Galicyi do pracy za granicą, przedstawia się jako próba uregulowania kwestyi żywotnej i piekącej, o ile takie uregulowanie ~~kwestyi~~ w granicach obowiązujących ustaw w drodze rozporządzenia podjętem być może.

Z ustaw zasadniczach wynika prawo każdego robotnika szukania sobie zarobku i zawierania umowy o pracę. Szukając pracy za granicą i zawierając kontrakty, robotnik może to uczynić albo porozumiewając się bezpośrednio z pracodawcą zagranicznym, lub też przez pośrednika. Jeżeli jednak pośrednik taki z pośrednictwa robi dla siebie źródło zarobkowania w ten sposób, że dla różnych pracodawców, bądź to na ich zlecenie, bądź też ofiarując im sam swoje usługi zamawia /:werbuje:/ robotników do pracy, w takim razie w myśl § 21 a. ustawy przemysłowej musi mieć do tego koncesyę na biuro stręczenia robotników.

Zasady te ustawowe przekraczano u nas w ostatnich czasach przy wzmożonym ~~niezmiernie~~ niezmiernie ruchu emigracyjnym w dwojakim kieruku. Pojawiło się wielu ludzi, którzy nie mając na to koncesyi, trudnili się, wielu ~~ludzi~~ na szeroką skalę, pokątnem werbowaniem robotników i tworzyli sobie z tego źródło znacznych dochodów, a ukrywając się przed kontrolą władz, wyzyskiwali nieraz niemiłosiernie robotników i narażali ich na zawieranie krzywdzących dla nich kontraktów. Tworzyli oni silną konkurencyę publicznym biurom pośrednictwa pracy i koncesyonowanym biurom stręczenia ~~za~~ służby i posad, a chociaż władze administracyjne, i z obowiązku swojego, i czyniąc zadość rezolucyom sejmowym, występywały przeciw takiemu pokątnemu stręczeniu, to pokątny werbownik przychwycony na gorącym uczynku wymawiał się, że nie czyni tego w sposób przemysłowy, lecz jako pełnomocnik specyalny danego pracodawcy i wykazywał się zwykle wystawionym przez zagranicznego pracodawcę poleceniem werbowania robotników. Polecenie takie jednakże, jakkolwiek nasuwało wątpliwości co do autentyczności,

~~Wobec braku przepisu jak i przez kogo~~

123

wobec braku przepisu jak i przez kogo ma być wystawionem i potwierdzonem, musiały władze administracyjne w wielu wypadkach przyjmować jako autentyczne, a tem samem utrudnione było ukaranie pokątnego werbownika.

Natomiast zdarzało się, że władze miejscowe pociągały gdzieniegdzie do odpowiedzialności karnej ludzi, którzy na mocy rzeczywistego pełnomocnictwa przybywali do kraju, ażeby dla pewnego zagranicznego pracowadcy zwerbować pewną liczbę robotników na oznaczony czas i w oznaczone miejsce, i Namiestnictwo musiało w drodze rekursów lub z urzędu uchylać kary, nałożone na takich uprawnionych pośredników.

Otóż rozporządzenie obecnie wydane ma na celu, ażeby określić dokładnie zamawianie robotników przez zagranicznych pracodawców lub ich specyalnych pełnomocników, którzy nie udając się do publicznych biur pośrednictwa pracy lub koncesyonowanych biur stręczenia służby i posad, chcą sami zamówić sobie robotników i zrobić z nimi kontrakty. Pracodawcy tego rodzaju czy też ich pełnomocnicy muszą według § 2 ogłoszonego rozporządzenia wykazać się certyfikatem, wystawionym lub też potwierdzonym przez władzę administracyjną lub policyjną, której podlegają, stwierdzającym, że szukają robotników dla własnego przedsiębiorstwa swego pracodwacy, a nadto certyfikat ten ma zawierać:

1./ imię i nazwisko pracodawcy,

2./ jego miesce zamieszkania,

3./ siedzibę i rodzaj przedsiębiorstwa,

4./ liczbę robotników, którzy mają być zamówieni.

Jeżeli zamówienie ma być dokonanem nie przez pracodawcę osobiście, to certyfikat ten ma zawierać:

5./ nazwisko pełnomocnika

6./ stwierdzać, w jakim stosunku służbowym lub zarobkowym pozostaje ten pełnomocnik do swego pracodawcy, tudzież

7./ że pełnomocnik ten jest umocowanym do zawarcia kontraktu służbowego.

Ostatni wreszcie ustęp §.2 tego rozporządzenia podaje,

wobec braku przepisu jak i przez kogo ma być wystawiony i potwierdzony, musiały władze administracyjne w wielu wypadkach przyjmować jako autentyczne a tem samem utrudnione było ukaranie pokątnego werbownika.

Natomiast zdarzało się że władze miejscowe pociągały gdzieniegdzie do odpowiedzialności karnej ludzi, którzy na mocy rzeczywistego pełnomocnictwa przybywali do kraju, aby dla pewnego zagranicznego przedsiębiorcy zwerbować pewną ilość robotników na oznaczony czas i w oznaczone miejsce i Namiestnictwo musiało w drodze rekursów lub z urzędu uchylać kary, nałożone na takich uprawnionych pośredników.

Otóż rozporządzenie obecnie wydane ma na celu ażeby określić dokładnie zamawianie robotników przez zagranicznych pracodawców lub ich specyalnych pełnomocników, którzy nie udają się do publicznych biur pośrednictwa pracy lub koncesyonowanych biur stręczenia służby i posad, chcą sami zamówić sobie robotników i zrobić z nimi kontrakty. Pracodawcy tego rodzaju czy też ich pełnomocnicy muszą według § 2 ogłoszonego rozporządzenia wykazać się certyfikatem, wystawionym lub też potwierdzonym przez władzę administracyjną lub policyjną, której podlegają, stwierdzającym że zamawia robotników dla własnego przedsiębiorstwa swego pracodawcy, a nadto certyfikat ten ma zawierać:

1.\ imię i nazwisko pracodawcy,

2.\ jego miejsce zamieszkania,

3.\ siedzibę i rodzaj przedsiębiorstwa,

4.\ liczbę robotników którzy mają być zamówieni.

Jeżeli zamówienie ma być dokonanem nie przez pracodawcę osobiście, to certyfikat ten ma zawierać:

5.\ nazwisko pełnomocnika

6.\ stwierdzenie w jakim stosunku służbowym lub zarobkowym pozostaje ten pełnomocnik do swego pracodawcy, tudzież

7.\ że pełnomocnik ten jest umocowanym do zawarcia kontraktu służbowego.

Ostatni wreszcie ustęp § 2 tego rozporządzenia podaje

124

iż do zamówienia robotników może być także upełnomocnionym dawny (przyjęty robotnik sezonowy) a przez pracodawcę ponownie do robot sezonowych /: przewodnik:/. Jak z tego wynika, pełnomocnik może być albo urzędnik odnośnego pracodawcy względnie oficyalista stale u niego zatrudniony albo przewodnik, o ile zostanie przez pracodawcę ponownie zamówiony do pracy .

W końcu rozporządzenie to przepisuje, iż certyfikat powyższy musi być przed rozpoczęciem zamawiania wizowany przez władzę polityczną tego powiatu w naszym kraju, w którym zagraniczny pracodawca czy też jego pełnomocnik zamierza zamawiać robotników. Rozporządzenie to przewiduje także, w jakim wypadku władze tutejsze mogą odmówić wizy certyfikatu, a mianowicie, jeśli według danych okoliczności jest uzasadnione przypuszczenie, że zamawianie przedstawia się jako stręczenie służby i posad nieuprawnione, wykonane w sposób przemysłowy.

Określając w sposób powyższy dokładnie zamawianie robotników, rozporządzenie Namiestnictwa kładzie tamę pośrednictwu wykonanemu pokątnie w sposób przemysłowy.

Ktokolwiekbądź zatem w kraju naszym zamawia robotników do pracy za granicą, ten musi się wykazać albo koncesyą na biuro stręczenia służby i posad lub też wystawionym w myśl powyższych warunków certyfikatem, i to zaopatrzonym we wizę naszej władzy politycznej, inaczej podpada pod pojęcie pokątnego werbowania w sposób przemysłowy i tem samem naraża się na karę.

Rozporządzenie to wykonane ściśle przez nasze władze administarcyjne nie tylko nie stawia żadnej przeszkody ruchowi robotników z naszego kraju na roboty sezonowe zagranicę, ale dla robotników tych powinno się stać skuteczną ochroną przed krzywdą i wyzyskiem.

Tak jest pomyślane i tak powinno być wykonane. Prawa robotników szukania zarobku i zawierania kontraktów o pracę za granicą w niczem nie narusza i wyraźnie to zaznacza .

Rozporządzenie to miało ten skutek, że ułatwiło wykrywanie i karanie pokątnych agentów emigracyjnych. Tępiąc ich surowymi karami, rozwiązałem także towarzystwa pseudo-humanitarne" Opatrzność"

iż do werbowania robotników może być także upełnomocniony dawny a przez pracodawcę ponownie do robót sezonowych /: przewodnik:/ jak z tego wynika pełnomocnik może być albo urzędnik odnośnego pracodawcy względnie oficjalista stale u niego zatrudniony albo przewodnik o/ ile zostanie przez pracodawcę ponownie zamówiony/ do pracy .

W końcu rozporządzenie to przepisuje, iż certyfikat powyższy musi być przed rozpoczęciem zamawiania wizowany przez władzę polityczną do tego powiatu w naszym kraju w którym zagraniczny pracodawca czy też jego pełnomocnik zamierza zamawiać robotników. Rozporządzenie to przewiduje także, w jakim wypadku władze tutejsze mogą odmówić wizy certyfikatu, a mianowicie jeśli według danych okoliczności jest uzasadnione przypuszczenie, że zamawianie przedstawia się jako stręczenie służby i posad nieuprawnione, wykonane w sposób przemysłowy.

Określając w sposób powyższy dokładnie zamawianie robotników rozporządzenie Namiestnictwa kładzie tamę pośrednictwu wykonanemu pokątnie w sposób przemysłowy.

Ktokolwiekbądź zatem w kraju naszym zamawia robotników do pracy za granicą, ten musi się wykazać albo koncesyą na biuro stręczenia służby i posad lub też wystawionym w myśl powyższych warunków certyfikatem i to zaopatrzonym we wizę naszej władzy politycznej, inaczej podpada pod pojęcie pokątnego werbowania w sposób przemysłowy i tem samem naraża się na karę.

Rozporządzenie to wykonane ściśle przez nasze władze administracyjne nie tylko nie stawia żadnej przeszkody ruchowi robotników z naszego kraju na roboty sezonowe zagranicą, ale dla robotników tych powinno się stąd skuteczną ochroną przed krzywdą i wyzyskiem.

Tak jest pomyślane i tak powinno być wykonane. Prawa robotników szukania zarobku i zawierania kontraktów o pracę za granicą w niczem nie narusza i wyraźnie to zaznacza .

Rozporządzenie to miało tem skutek że ułatwiło wykrywanie i karanie pokątnych agentów emigracyjnych. Tępiąc ich surowemi karami rozwiązałem także towarzystwa pseudo-humanitarne "Opatrzność"

w r. 1910 a towarzystwo Sw. Rafała " w r. 1912, z powodu stwierdzonych nadużyć.

Widząc jednak że środki nie wystarczają, poparłem założenie w Krakowie w r. 1909 wielkiego Towarzystwa emigracyjnego, które miało za zadanie zdobyć sobie zaufanie ludności emigracyjnej i chronić ją przed wyzyskiem pokątnych agentów. Poparłem to towarzystwo pod warunkiem, który spełniony przy założeniu, że nie będzie to instytucya jednego stronnictwa , lecz że wezmą w niej udział i w Radzie nadzorczej będą reprezentowane wszystkie stronnictwa, oraz że towarzystwo podda się pod ścisły nadzór i kontrolę centralnego biura pośrednictwa przy Wydziale krajowym i w porozumieniu z nim będzie działać. Nie uchroniło to towarzystwa od namiętnych ataków z chwilą gdy szerszą rozwinęło działalność. Kazałem badać napływające skargi, dochodzenia wykazały ich bezpostawność. Wychodziły od pokątnych agentów . Dopiero proces sądowy rozmyślną potwarz tych skarg uwidocznił.

I to towarzystwo nie zdołało zapanować nad ruchem emigracyjnym. Do publicznych i niewielu b. koncesyonowanych biur pośrednictwa pracy i sprzedaży kart okrętowych, przybyły nowe. Rząd centralny, pragnąc emigracyę zamorską która dotychczas szła głównie przez Niemcy na Hamburg i Bremę, skierować na Tryest, nadał koncesyę towarzystwom, które wychodzców miały prowadzić przez Tryest, najpierw Towarzystwu " Austro-Amerykana"a następnie towarzystwu Canadian-Pacific" a zatwierdzając ich statuta, udzielił im prawo sprzedawania kart okrętowych w Austryi przez agentów, których ustanowią i których do władzy politycznej tylko zgłoszą . Wskutek tego powstała w Galicyi cała sieć nowych agentów emigracyjnych z gorszą kwalifikacyą, bo nie otrzymali koncesyi od władzy publicznej, która w podobnych wypadkach postępowała z nadzwyczajną ostrożnością lecz byli ustanowieni przez towarzystwa prywatne, a władza mogła się sprzeciwić tylko co do kandydatów, którym można było coś wyraźnie zarzucić. Wielu z tych agentów rekrutowało się też z dotychczasowych agentów pokątnych i rozwijało działalność szkodliwą tak, że musiałem żądać ich usunięcia.

W roku 1910 było w Galicyi 24 publicznych biur pośrednictwa pracy, 15 biur stręczenia służby i posad koncesyonowanych, 6 biur koncesyonowanych do sprzedaży tychże kart , a 64 agentów Austro-Amerykanny

rozrzuconych po całym kraju, nadto 4 biura sprzedające karty okrętowe innych towarzystw żeglugi we Lwowie. Z początku w r. 1913 przybyło 5 agentów towarzystwa „Canadian-Pacific". Można sobie łatwo przedstawić, jak trudną była nad temi biurami kontrola, aby nie prowokowały emigracyi i nie wywoziły z kraju popisowych i małoletnich. Zajmowałem się nią nieustannie, wydając surowe i szczegółowe polecenia starostwom.

Dnia 24 lipca 1909 poleciłem starostwom, porozumiawszy się z Wydziałem krajowem, aby celem wykonywania kontroli nad biurami prywatnemi przybierały do kontroli, jako organ fachowy, urzędnika publicznego biura pośrednictwa pracy.

Dnia 9. Marca 1910 r. zwróciłem uwagę starostów na 4 biura podróży we Wiedniu, które, nie mając upoważnienia na rozwijanie swej działalności w Galicyi, nakłaniają za pośrednictwem pokątnych agentów ludność naszą do emigracyi i sprzedawają jej karty okrętowe towarzystw nie dopuszczonych w Austryi do wykonywania tego przemysłu.

Dnia 9 Kwietnia 1910 r. wysłałem starostom wykaz biur koncesyonowanych, polecając czuwać nad tem, aby osoby nieuprawnione do sprzedaży biletów okrętowych, względnie do stręczenia robotników, nie trudniły się tym przemysłem, dalej ażeby biura koncesyonowane względnie agenci „Austro-Americany" nie przekraczali swoich uprawnień, w końcu aby zagraniczni pracodawcy czy też ich pełnomocnicy, werbując dla swego przedsiębiorstwa robotników sezonowych, stosowali się do postanowień rozporządzenia mego z 29 Listopada 1909 r. Winnych poleciłem pociągać do surowej odpowiedzialności karnej.

Dnia 14 maja 1910 r. przesłałem starostom wykaz 26 agentów pokątnych, których według otrzymanej wiadomości jedno z biur wiedeńskich ustanowiło w Galicyi dla jednania emigrantów na korzyść niedopuszczonego w Austryi towarzystwa okrętowego.

Dnia 22 Grudnia 1910 r. wydałem szczegółowe przepisy co do ustanowienia agentów Austro-Americany.

Dnia 10 Maja 1911 r. poleciłem starostwom prowadzić wykazy statystyczne wychodźtwa sezonowego i żądać w tym celu od biur koncesyonowanych spisów nazwisk i adresów pracodawców, do których robotników wysłano, i nazwisk robotników, których wysłano.

Dnia 12. Grudnia zwróciłem uwagę starostów na coraz częściej napływające skargi i doniesienia do Namiestnictwa na niesumienną działalność pokątnych agentów emigracyjnych, nakłaniających ludność do wyjazdu za granicę, a tem samem też na samowolne opuszczenie dobrze płatnych zajęć w przemyśle fabrycznym i rolnictwie, bez istotnej potrzeby, bez poprzedniego stwierdzenia, czy emigranci ci znajdą za granicą korzystne i ich kwalifikacyom odpowiednie zajęcie. Poleciłem pouczyć ludność o następstwach samowolnego opuszczania zajęć i nakłaniać mających chęć do wyjazdu, aby wpierw starali się zawrzeć w kraju za pośrednictwem uprawnionej do tego osoby lub instytucyi umowę z zagranicznym pracodawcą, gdyż tylko w ten sposób unikną, o ile można, wyzysku i nie narażą się na to, że przybywszy za granicę albo zatrudnienia wcale nie znajdą albo znajdą je w niekorzystnych dla siebie warunkach.

Sposobność właściwą do tych wszystkich pouczeń miały władze przy wystawianiu dokumentów legitymacyjnych dla robotników, udających się za granicę. Postaranie się o taką legitymacyę leżało w interesie każdego robotnika udającego się za granicę. W razie sporu z pracodawcą w razie choroby, w razie kolizyi z ustawą karną obcego państwa i wydalenia z jego granic, w potrzebie wystawienia dokumentów lub zawarcia małżeństwa, robotnik bez legitymacyi znajdował się nagle bez opieki reprezentanta swego państwa, bo nie mógł wykazać, że jest obywatelem naszego państwa. Pisał wówczas na gwałt bądź sam, bądź przez konsula austryackiego do władz galicyjskich o stwierdzenie jego przynależności do gminy a tem samem do państwa, ale daty przez niego podane były często tak chwiejne, że niekiedy miesiące mijały zanim tę przynależność po długich dochodzeniach było można stwierdzić. Zdarzył się przypadek z jedną robotnicą, którą z tego powodu w Niemczech przez ośm miesięcy trzymano w areszcie. Mimo tych wszystkich względów wielu robotników nie chciało zadać sobie trudu, ażeby zawczasu zaopatrzyć się w starostwie w taką legitymacyę, którą był albo paszport, wydany przez starostwo, albo też książeczka robotnicza lub służbowa, wystawiona przez urząd gminny, zaklauzulowana do podróży za granicę przez starostwo. Jeżeli się zaś po to zgłosił, a starosta w tej chwili mu paszportu nie wydał, lub

Dnia 18, Grudnia ŷ zwróciłem uwagę starostów na coraz częściej napływające skargi i doniesienia do Komisariatu na nieuzasadnioną działalność pokątnych agentów emigracyjnych, nakłaniających ludność do wyjazdu za granicę a tem samem też na samowolne opuszczenie dobrze płatnych zajęć w przemyśle fabrycznym i rolnictwie, bez istotnej potrzeby bez poprzedniego stwierdzenia, czy emigranci ci znajdą za granicą korzystne i ich kwalifikacjom odpowiednie zajęcie. Poleciłem pouczyć ludność o następstwach samowolnego opuszczenia zajęć i nakłaniać mających chęć do wyjazdu, aby wpierw starali się zawrzeć w kraju za pośrednictwem uprawnionej do tego osoby lub instytucji umowę z zagranicznym pracodawcą, gdyż tylko w ten sposób unikną o ile można, wyzysku i nie narażą się na to że przybywszy za granicę albo zatrudnienia wcale nie znajdą albo znajdą je w niekorzystnych dla siebie warunkach.

Sposobność właściwą do tych wszystkich pouczeń, miały władze przy wystawianiu dokumentów legitymacyjnych dla robotników udających się za granicę. Postaranie się o taką legitymację leżało w interesie każdego robotnika udającego się za granicę. W razie sporu z pracodawcą w razie choroby, w razie kolizji z ustawą karną obcego państwa i wydalenia z jego granic, w potrzebie wystawienia dokumentów lub zawarcia małżeństwa , robotnik bez legitymacji znajdował się nagle bez opieki reprezentanta swego państwa, bo niemógł wykazać że jest obywatelem naszego państwa. Pisał wówczas na gwałt bądź sam, bądź przez konsula austryackiego do władz galicyjskich o stwierdzenie jego przynależności do gminy a tem samem do państwa, ale daty przez niego podane były często tak chwiejne że niekiedy miesiące mijały zanim tę przynależność, po dłuższych dochodzeniach było można stwierdzić. Zdarzył się przypadek z jedną robotnicą którą z tego powodu w Niemczech przez ośm miesięcy trzymano w areszcie. Mimo tych wszystkich względów wielu robotników nie chciało zadać sobie trudu ażeby zawczasu zaopatrzyć się w starostwie w taką legitymację, którą był albo paszport wydany przez starostwo , albo też książeczka robotnicza lub świadectwo wystawione przez urząd gminny zalegalizowane do podróży za granicę przez starostwo. Jeżeli się zaś po to zgłosił a starosta w tej chwili mu paszportu nie wydał, lub

książeczki nie zaklauzulował, bo musiał zbadać jego przynależność i okoliczności, czy nie podlega służbie wojskowej, to robotnik widział w tem szykanę i udawał się nieraz do posła o interwencyę. Interwencye takie należały do częstych zjawisk, a nierzadko były także interpelacye w Sejmie i w Radzie państwa, mianowicie posłów ruskich, które budziły wrażenie, jakoby starostowie umyślnie i nielegalnie kładli przeszkody emigracyi sezonowej. Chociaż skargi takie najczęściej okazały się pozbawione podstawy, to jednak okólnikiem z 8. Marca 1912 poleciłem starostom dołożyć wszelkich starań i osobiście dopilnować, ażeby prośby o wydanie paszportu, lub zaklauzulowanie książeczki robotniczej lub służbowej, mimo wielkiej ich liczby, załatwiano ze wskazanym w takich razach pośpiechem i nie dopuszczano do jakichkolwiek uzasadnionych zażaleń, nie żądać wyższej należytości, jak tylko przepisanej należytości stemplowej w kwocie 30 halerzy, i wogóle nie utrudniać wyjazdu w celach zarobkowych za granicę, jeżeli tylko nie zachodzą przeciw temu ustawowe przeszkody.

Przeszkody te dotyczyły obowiązanych do służby wojskowej i małoletnich, którzy tylko za zezwoleniem rodziców, względnie sądu opiekuńczego mogli wyjeżdżać sami na zarobek za granicę. Ale wypadki takie były właśnie polem największego zysku dla niesumiennych agentów. Fałszowano bez skrupułu i na szeroką skalę książeczki robotnicze i służbowe, na co okólnikiem z dnia 1.Grudnia 1911 i 12 Grudnia 1912 zwróciłem uwagę starostów, przesyłając im do dochodzenia wiele książeczek podrobionych. Częściej jeszcze zdarzało się, że robotnik jechał na cudzą książeczkę, a zręczność agenta polegała na tem, ażeby obowiązanego do służby wojskowej przeprawić za granicę i omylić czujność władz policyjnych.

X

X

X.

Spis ludności

Na ostatni dzień Grudnia 1910 r. przypadł w całym państwie, a tem samem i w Galicyi, ogólny spis ludności. Wynikło stąd na pół roku przedtem, a więcej jeszcze czasu potem niezmiernie żmudne i drobiazgowe zajęcie dla adminstracyi kraju, która miała spis ten przeprowadzić. Już dnia 7. Lipca 1909 r. ministerstwo przesłało w tym względzie namiestnictwu szczegółowy program i żądania komisyi statystycznej, a namiestnictwo 26. Lipca program ten z objaśnieniami zastosowania go do stosunków naszego kraju do starostw przesłało.

Pierwsze żądanie polegało na przejrzeniu, sprostowaniu i uzupełnieniu spisu gmin i miejscowości, dokonanego i ogłoszonego na podstawie poprzedniej konskrypcyi ogólnej z r. 1900. Spis ten nie ograniczał się do wykazu gmin i miejscowości względnie należących do nich obszarów dworskich, lecz podawać miał także części gmin najrozmaitszych rodzajów, mających swoje osobne nazwy i stanowiących dla siebie pewną całość topograficzną, z wykazem domów, które do nich należą. Komisya statystyczna stwierdziła, że w spisie z r. 1900. liczne pod tym względem były błędy, a wiele się też zmieniło od r. 1900 wskutek tworzenia nowych osad i budowania nowych domostw. Komisya zalecała wielką ścisłość w przeprowadzeniu korektur i gdzie było potrzeba, nowe ponumerowanie domów, umieszczenie tablic przy drogach, które były błędne lub zniszczały. Daje to miarę pracy, jaką obarczone zostały nasze urzędy gminne, a właściwie starostwa, a następnie namiestnictwo, które spisy, przekładane przez starostwa, kontrolowało i zwracało częstokroć do poprawienia lub uzupełnienia. Zajmowało się tem w namiestnictwie osobne biuro, którego kierunek poruczyłem niestrudzonemu w pracy Radcy Brücknerowi. Interesowała mnie jednak sprawa ta osobiście z dawnego przyzwyczajenia, bo w niej odbijała się historya osadnictwa w dawnej Polsce. Interesowało mnie tem więcej, że szło przytem o sprawdzanie istotnych nazw i pisowni gmin i należących do nich miejscowości.

i osad, a komisya żądała podania nietylko nazw polskich, ale także nazw ruskich, o ile ich ludność miejscowa używa / orts oder sprachüblich/. Temu ostatniemu, co się tyczy okolic niezamieszkałych także przez Rusinów, musiałem się sprzeciwić, jako rzeczy nie odpowiadającej ani historyi ani rzeczywistości. Tejże samej zasady należało się trzymać co się tyczy nazw niemieckich, mające w Galicyi historyczne znaczenie; uważałem za właściwe w spisie usunąć nazwy niemieckie miejscowości polskich, które obok ich nazw polskich ukuto sztucznie w epoce germanizacyi i które z wyjątkiem nazw kilku miast nie mogły mieć pretensyi, ażeby w niemieckim języku

dzisiejszym były naprawdę sprachüblich, tak jak n.p. nazwy Krakau albo Lemberg, datujące z dawnych czasów, w języku niemieckim mają prawo obywatelstwa.

Kontrolując jednak nadesłane przez starostów materyał, przyszedłem do przekonania, że i co do brzmienia polskich nazw różnych miejscowości i ich pisowni wielka panuje dowolność i chwiejność. Ktokolwiek miał sposobność czytać stare akta mógł się przekonać, że chwiejność ta istniała i za polskich czasów. Po zajęciu Galicyi, rząd austryacki polecił spisać wszystkie miejscowości z dodatkiem, które jest wsią, miastem lub miasteczkiem, a cesarz polecił w r. 1785 spisu tego nadal się trzymać. Spis ten o tyle cenny, że w nim bardzo jeszcze niewiele nazw zgermanizowano, grzeszył jednak bardzo pisownią, a nie wydrukowany nie mógł nabrać znaczenia. Późniejsze spisy urzędowe drukowane w r. 1818, 1832, 1859 robione były bardzo pobieżnie, zawierały też wiele błędów i dowolności ortograficznych, a tendencya germanizowania nas była w nich widoczna. Najgorzej pod każdem względem wypadł spis miejscowości z 1867, ogłoszony w dzienniku praw państwa przy rozgraniczeniu powiatów sądowych, chociaż podstawą jego była opinia Sejmu i Sejm miał możność naprawienie błędów.

Zmiana na lepsze datuje się od czasu, jak Sejm zaczął wydawać ustawy gminne dla miast i większych miejscowości, bo tem samem autentyczną nazwę ich i pisownię stwierdził. Pośrednio czynił to także wymieniając różne miejscowości w innych ustawach, głównie natury skarbowej. Komisya statystyczna wydając spisy miejscowości przy sposobności ogólnego spisu ludności z r. 1869, 1880, 1890, 1900, ustaliła je nieco, ale i tu porównanie wykazuje liczne dowolne zmiany, zależne nieraz od funkcyonaryusza, który dokonywał spisu. Obok nazw polskich zatrzymała nadto wiele niemieckich, ukutych w pierszej połowie XIX wieku. Nie mniejsza chwiejność panuje w wykazach miejscowści, zawartych w szematyzmach kościelnych.

Droga do urzędowego stwierdzenia autentycznych nazw,

dzisiejszym były naprawdę sprachüblich, tak jak n.p. nazwa Krakau albo Lemberg, datujące z dawnych czasów w języku niemieckim mają prawo obywatelstwa.

Kontrolując jednak nadesłane przez starostów materyał, przyszedłem do przekonania, że i co do brzmienia polskich nazw różnych miejscowości i ich pisowni, wielka panuje dowolność i chwiejność. Ktokolwiek miał sposobność czytać ~~xiemx~~ stare akta mógł się przekonać że chwiejność ta istniała i za polskich czasów. Po zajęciu Galicyi, rząd austryacki polecił spisać wszystkie miejscowości z dodatkiem które jest wsią, miastem lub miasteczkiem a cesarz polecił w r. 1785 spisu tego nadal się trzymać. Spis ten o tyle cenny, że w nim bardzo jeszcze niewiele nazw zgermanizowano, grzeszył jednak bardzo pisownią, a nie wydrukowany nie mógł nabrać znaczenia. Późniejsze spisy urzędowe drukowane w r. 1818 ., 1832, [illegible] robione był bardzo pobieżnie, zawierały też wiele błędów i dowolności ortograficznych, a tendencya germanizowania nas była w nich widoczna. Najgorszej pod każdym względem wyszedł spis miejscowości z 1867 ogłoszony w dzienniku praw państwa przy rozgraniczeniu powiatów sądowych, chociaż podstaw. jego była opinia Sejmu i Sejm miał możność naprawienia błędów.

Zmiana na lepsze datuje od czasu jak Sejm zaczął wydawać ustawy gminne dla miast i większych miejscowości, bo tem samem autentyczne nazwy ich i pisownię stwierdził. Pośrednio czynił to także wymieniając różne miejscowości w innych ustawach, głównie natury skarbowej. Komisya statystyczna wydając spisy miejscowości przy sposobności ~~xx~~ ogólnego spisu ludności z r. 1870, 1880, 1890, 1900, ustaliła je nieco, ale i tu porównanie wykazuje liczne dowolne zmiany, zależne nie raz od ~~urzędnika starostwa~~, który dokonywał spisu. Obok nazw polskich zatrzymała nadto wiele niemieckich ukutych w pierwszej połowie XIX wieku. Nie mniejsza chwiejność panuje w wykazach miejscowości zawartych w szematyzmach kościelnych.

Droga do urzędowego stwierdzenia autentycznych nazw,

a tem samem uchylenia wszelkich dowolnych zmian, przedstawiła mi się dwojaka. Jedną z nich byłoby wydanie ustawy krajowej, obejmującej i stwierdzającej wszystkie te nazwy na podstawie ścisłego , historycznego ich badania . Druga droga leżała w zakresie administracyi, która na podstawie takich samych studyów i przesłuchania stron interesowanych ma prawo stwierdzić orzeczeniem w drodze instancyi brzmienie autentyczne i pisownię każdej miejscowości w razach wątpliwych. Obie drogi były mi zamknięte ze względu na krótkość czasu, w ciągu którego rzecz gotową miałem do Wiednia przesłać. Na podstawie materyału, jaki zebrałem i zarządzonych w specyalnych przypadkach dochodzeń, mogłem jednak w spisie miejscowości z r. 1910 wiele błędów poprawić i dalsze dowolności usunąć. Mój następca przed spisem ~~spisem~~ miejscowości, który w r. 1920 nastąpi, może całą rzecz urzędowo przeprowadzić.

Większe trudności przyszło mi pokonać przy spisie samej ludności ośmiomilionowej.

Urzędnicy starostw oczywiście sami tego dokonać nie mogą. Potrzeba było dla każdej gminy mianować komisarzem do spisu jakiegoś człowieka znającego języki w gminie używane i dość inteligentnego , aby się instrukcyi obowiązującej przy spisie mógł nauczyć i nie popełniał błędów . Urzędnicy starostw , po dokonanym spisie , mieli objechać gminy , mieli wysłuchać skarg i sprostować popełnione błędy .

Trudności te natury rzeczowej potęgowała jednak niezmiernie walka narodowościowa. W operacie spisu ludności znajduje się bowiem rubryka język potoczny . Wyrażenie dość enigmatyczne i dające wszędzie powód do rozmaitych interpretacyi . Jedni tłómaczą je ściśle, bezwzględu na narodowość i język ojczysty danej jednostki, i gotowi zapisywać taki język, jakim jednostka ta w życiu swojem domowem faktycznie się posługuje , chociażby przyznawała się do innej narodowości . Drudzy tłomaczą rubrykę języka potocznego jako języka narodowego i zapisania się do pewnej narodowości. Odmienne to pojmowanie w gminach mieszanych pod względem narodowym daje we wszystkich krajach austryackich powód do za-

mieszania, do licznych skarg i narzekań przy spisie nawet tam, gdzie różnica narodowości i języka, jak pomiędzy Niemcami i Czechami, jest nader wybitna. Cóż dopiero u nas, gdzie granica narodowa między Polakami a Rusinami ściśle pociągnąć się nie da, gdzie tyle jest małżeństw mieszanych, gdzie tylu ludzi mówi oboma językami, nie zdają sobie sprawy, który z nich jest ich językiem narodowym. Tem większa pokusa dla jednego i drugiego narodu, ażeby przy spisie ludności wykazać jaknajwiększą liczbę takich, którzy jako język swój potoczny podali język polski względnie ruski. Stąd usiłowanie, ażeby na komisarza wyborczego uzyskać człowieka, który będzie wpisy do tej rubryki prowadził stronniczo, na korzyść swej narodowości. Ustanowienie komisarzy ustawa poruczała staroście po porozumieniu się z gminą, nie krępując go jednak opinią gminy. Zbyt często gminy, ażeby komisarzem konskrypcyjnym był człowiek miejscowy i ażeby coś na tej funkcyi płatnej zarobił, proponowały na nią człowieka, który ledwie umiał pisać a zawiłych instrukcyi nigdy by się nie był nauczył i spisu nie przeprowadził.

Widząc, na jaką walkę się zanosi, wydałem polecenie starostom, ażeby komisarzy spisowi pozostawili wszystkim najzupełniejszą swobodę w wypełnianiu rubryki języka potocznego, a zarazem, ażeby na komisarzy wybierali zarówno Polaków jak i Rusinów, nie zaangażowanych w walce narodowej, ludzi spokojnych i dających rękojmię sumiennego wypełniania trudnego obowiązku. W wielu gminach, w myśl tej instrukcyi, starostowie nie mogli się zgodzić na proponowanych im przez gminę komisarzy. Proponowano bowiem znanych agitatorów, a często ludzi nie wykształconych, którzy rzeczonym trudnościom spisu nie byli w stanie sprostać.

Posypały się skargi. Skarżyli się głównie Rusini, ale nie brakło także skarg ze strony polskiej. Były także próby wywierania nacisku na komisarzy przez dodawanie im samozwańczych

mieszkania, do licznych skarg i narzekań przy spisie nawet tam gdzie różnice narodowości i języka, jak pomiędzy Niemcami i Czechami, jest nader wybitna. Cóż dopiero u nas, gdzie granica narodowa między Polakami a Rusinami ściśle pociągnąć się nie da gdzie tyle jest najściślej mieszanych, gdzie tylu ludzi mówi oboma językami, niezdając sobie sprawy, który z nich jest ich językiem narodowym. Tem większa pokusa dla jednego i drugiego narodu, aby przy spisie ludności wykazać jaknajwiększą liczbę takich, którzy jako język swój potoczny podali język polski względnie ruski. Stąd usiłowanie, aby na komisarza wyborczego, uzyskać człowieka, który będzie spisy do tej rubryki prowadził stronniczo na korzyść swej narodowości. Ustanowienie komisarzy ustawa poruczała starościе, po porozumieniu się z gminą, nie krępując go jednak opinią gminy. Zbyt często gminy, aby komisarzem konskrypcyjny był człowiek miejscowy i aby coś na tej funkcyi płatnej zarobił, proponowały na nią człowieka, który ledwie umiał pisać a zawiłych instrukcyi nigdy by się nie był nauczył i spisy nie przeprowadził.

Widząc na jaką walkę się zanosi, wydałem polecenie starostom, aby komisarzy spisowi pozostawili wszystkim najzupełniejszą swobodę w wypełnianiu rubryki języka potocznego, a zarazem, aby na komisarzy wybierali zarówno Polaków jak i Rusinów, nie zaangażowanych w walce narodowej, ludzi spokojnych i dających rękojmię sumiennego wypełniania trudnego obowiązku. W wielu gminach, w myśl tej instrukcyi starostowie nie mogli się zgodzić na proponowanych im przez gminę komisarzy. Proponowano bowiem znanych agitatorów, a często ludzi nie wykształconych, którzy rzeczonym trudności spisu nie byli w stanie sprostać.

Posypały się skargi. Skarżyli się głównie Rusini ale nie brakło także skarg ze strony polskiej. Były także próby wywierania nacisku na komisarzy przez dodawanie im samozwańczych

kontrolorów. Roznamiętnienie wywołane agitacyą i mnóstwem broszór rozsyłanych, a błędnie rzecz przedstawiających, doszło do tego stopnia , że gdzieniegdzie należało się obawiać ekcesów.

Spis ludności wywołał nadto niespodzianie wybuch ruchu syonistycznego, który od pewnego czasu rozszerzał się wśród ludności żydowskiej kraju. Ludność ta składała się przedtem tylko z ortodoksów, zamkniętych w swojej wiekowej tradycyi, i słuchających ślepo swoich rabinów, mówiących żargonem, oraz z Żydów spolonizowanych, lub polszczących się, którzy należeli do różnych odcieni politycznych polskich, najwięcej do demokracyi odcienia liberalnego. Ortodoksi przestrzegali zasady talmudyczne, ażeby trzymać zawsze z rządem i jednać sobie jego względy. W ostatnich czasach prąd syonistyczny, przychodzący do nas z zachodu, zaczął tworzyć wśród żydów trzecią grupę. Opozycya polityczna stała się ich hasłem, ażeby przez to wymusić na rządzie i na społeczeństwie najwięcej korzyści dla żydów. Wspomnień minionej chwały Syonu użyto za środek agitacyjny, ażeby w masie żydowskiej wywołać tem łatwiej uczucie obecnego poniżenia i gorycz, popychającą do opozycyi. Sądząc, że opozycya będzie tem skuteczniejszą, jeżeli się jej stworzy historyczny podkład, stworzono teoryę, że żydzi tworzą osobny naród, który powinien jako taki, uzyskać równouprawnienie w gronie narodów zamieszkujących Austryę. Syoniści rekrutowali się z pośród inteligencyi żydowskiej, mówiącej już po polsku, i propagandę swoją prowadzili w pośród młodzieży szkół średnich i wyższych. Równocześnie jednak rzucili się z agitacyą w tłumy żydowskie ortodoksyjne, buntując je przeciw rabinom. Przy wyborach do Rady państwa w r.1907 , zdołali przeprowadzić trzech swoich posłów, głównie dzięki sojuszowi z Ukraincami. Teraz, przy spisie ludności, rzucili między żydów hasło agitacyjne, ażeby w rubrykę języku potocznego zapisywali język żydowski. Sprzeciwiało się to przepisom obowiązującym co do spisu, które dawały prawo zapisywania tam jednego z siedemnastu języków uznanych w państwie, ale nie uznawały języka żydowskiego. Agitacya prowadzona z wielką ruchliwością

Kontrolerów. Roznamiętnienie wywołane agitacyą i mnóstwem broszór rozsyłanych a błędnie rzecz przedstawiających doszło do tego stopnia , że gdzieniegdzie należało się obawiać ekscesów.

Spis ludności wywołał nadto niespodzianie wybuch ruchu syonistycznego, który od pewnego czasu rozszerzał się wśród ludności żydowskiej kraju. Ludność ta składała się przedtem tylko z ortodoxów zamkniętych w swojej wiekowej tradycyi i słuchających ślepo swoich rabinów, mówiących żargonem, oraz z Żydów spolonizowanych, lub polszczących się, którzy należeli do różnych odcieni politycznych polskich, najwięcej do demokracyi odcienia liberalnego. Ortodoksi przestrzegali zasady talmudyczne, ażeby trzymać zawsze z rządem i jednać sobie jego względy. W ostatnich czasach prąd syonistyczny, przychodzący do nas z zachodu, zaczął tworzyć wśród Żydów trzecią grupę. Opozycya polityczna stała się ich hasłem, ażeby przez to wymusić na rządzie i na społeczeństwie najwięcej korzyści dla Żydów. Wspomnień minionej chwały Syonu użyto za środek agitacyjny, ażeby w masie żydowskiej wywołać tem łatwiej uczucie obecnego [illegible] i gorycz popychającą do opozycyi. Sądząc że opozycya będzie tem skuteczniejsza, jeżeli się jej stworzy historyczny podkład, stworzono teoryę, że Żydzi tworzą osobny naród, który powinien jako taki, uzyskać równouprawnienie w gronie narodów zamieszkujących Austryę. Syoniści rekrutowali się z pośród inteligencyi żydowskiej mówiącej już po polsku i propagandę swoją prowadzili z pośród młodzieży szkół średnich i uniwersyteckich. Równocześnie jednak rzucili się z agitacyą tłumy żydowskie ortodoksyjne, buntując je przeciw rabinom. Przy wyborach do Rady państwa w r.1907 , zdołali przeprowadzić trzech swoich posłów, głównie dzięki sojuszowi swojemu z Ukraińcami. Teraz, przy spisie ludności, rzucili między Żydów hasło agitacyjne, aby w rubrykę języku potocznego , zapisywali język żydowski. Przeciwiało się to przepisom obowiązującym co do spisu, który dawał prawo zapisywania tam jednego z siedemnastu języków uznanych w państwie, ale nie uznawały języka żydowskiego. Agitacya prowadzona z wielką ruchliwością

przez posła Standa, postanowiła jednak wbrew temu iść przebojem. Miała za sobą naukową powagę, profesora statystyki na uniwersytecie lwowskim a posła narodowo-demokratycznego, dr. Buzka, który w Galicyi obok narodowości polskiej, ruskiej i niemieckiej uznał także istnienie narodowości żydowskiej i rosyjskiej.

Nasi domorośli "Rosyanie" nie omieszkali także skorzystać ze spisu ludności, ażeby narodowość swą "russką" uwydatnić, ale przyszło im to trudno, bo spis ludności nie zawierał osobnej rubryki na język potoczny ukraiński i ruski, musieli więc razem z Ukraińcami język swój zapisywać jako ruski.

Wszystkie te agitacye razem wzięte wytworzyły w kraju, gdy spis się zbliżał, sytuacyę tak poważną, że d. 19. Grudnia 1910 r. musiałem, reasumując wydane poprzednio wskazówki i uzupełniając je, wydać do starostów następujący okólnik:

" Z mnóstwa enuncyacyi, zamieszczonych w dziennikach a nawet w osobnych broszurach, okazuje się, że ścisłe i objektywne dokonanie spisu ludności, w szczególności wypełnienie rubryki " Język potoczny " spotkać się może gdzieniegdzie z przeszkodami, wywołanemi przez agitacyę polityczną.

W dwóch kierunkach objawia się ta agitacya. Najpierw w tym, ażeby jednostki, należące do mniejszości narodowych, nakłonić do zapisania tego języka jako potocznego, którym się posługuje większość w odnośnej gminie, następnie zaś w tym, aby ludność żydowską nakłonić do zapisywania "Języka Żydowskiego " /: lub t. zw. żargonu :/ jako potocznego, chociaż język ten prawnie uznany nie jest, i w myśl rozporządzenia ministeryalnego z 20 sierpnia b. r. D.p.p. Nr 148 w drukach spisowych rubryki dla tego języka niema.

Niebrak też objawów wskazujących na to, że agitacya wspomniana mogłaby w niektórych miejscowościach przybrać formy niedozwolonego nacisku, bądź wobec jednostek, zapisujących swój język potoczny, bądź nawet wobec komisarzy przeprowadzających spis.

Dlatego też pragnąc zachować jednostkom przy spisie ludności, [redacted] w granicach obowiązujących przepisów, jak największą swobodę uznałem za potrzebne wydać następujące wskazówki, do których Pan Starosta jak najściślej zastosować się winien.

1/. Jeżeli przeciw osobom, wyznaczonym przez Pana Starostę na komisarzy spisowych, w gminach mięszanych pod względem narodowości podniosły się uzasadnione zarzuty, że osoby te zaznaczywszy się w agitacyi politycznej, nie potrafią zdobyć się na bezstronność w dokonaniu spisu ludności odnośnie do języka potocznego, Pan Starosta postara się bezzwłocznie o zastąpienie takiej osoby inną odpowiedniejszą.

2./ Komisarze konskrypcyjni powinni /: w myśl rozporządzenia ministeryalnego z d. 20 sierpnia b.r. Dz.p.p. Nr. 148 :/ bezwarunkowo obchodzić w każdej miejscowości dom za domem i z każdą głową rodziny względnie samoistnie żyjącą osobą przedsiębrać spis osobno.

Wyjątkowo może komisarz konskrypcyjny przeprowadzać spis nie od domu do domu, lecz w pewnym lokalu, i do niego głowy poszczególnych rodzin względnie samoistnie żyjące osoby pojedynczo, według porządkowych numerów domów wzywać, lecz spis z każdym z osobna, bez obecności drugich przeprowadzić.

Powyższy wyjątek należy jednak ograniczyć do dwóch przypadków: mianowicie do

przypadku zaraźliwych chorób ludzkich ewnetualnie zwierzęcych/: reskrypt ministeryalny z d. 16. Grudnia b.r. l. 47. 770 :/, następnie do przypadku, gdzie domostwa są tak rozrzucone i w obecnej porze zimowej tak trudno dostępne, że komisarz spisowy, chcąc je wszystkie obejść, musiałby na spis ludności w jednej gminie poświęcić tygodnie. O ile jadnak w takich miejscowościach znachodzą się także domostwa skupione i dostępne, należy do nich zastosować spis od domu do domu, a do pewnego lokalu tylko ściągnąć głowy rodzin z domostw trudno dostępnych.

3./ Komisarze mają możność dobrać sobie do pomocy i objaśnień kogokolwiek, ale nikt nie ma prawa narzucać się komisarzowi z taką pomocą a tem mniej kontrolą. W szczególności zaś poruszona gdzieniegdzie myśl, aby rady gminne wybierały t.zw, mężów zaufania dla spełnienia kontroli nad komisarzem, nie ma w przepisach o spisie ludności uzasadnienia.

4 ./ Jeżeli pewne jednostki wyznania mojżeszowego będą żądały wpisania jako język potoczny " języka żydowskiego " , komisarz żądaniu temu odmówi i będzie się starał w sposób życzliwy stronie wytłumaczyć, że przepisy na wpisanie takiego języka nie pozwalają, że on tego uczynić nie może, gdyż wpis takiego języka, jako nielegalny, musiałby być unieważniony .

Gdyby mimo takiej perswazyi strona obstawała przy żądaniu swojem wpisania języka żydowskiego lub też podała język w kraju nieużywany , n.p. włoski, którym notorycznie nawet nie włada, pozostawi komisarz rubrykę " Język potoczny " niezapisaną.

Strona, która z powodu swego oporu spo=

woduje , że rubryka ta przez komisarza zapisaną nie będzie , podlegnie za to karze przewidzianej w § 30 . ustawy z 29 marca 1869 , Dz p.p. Nr. 67 .

Dlatego komisarz przeprowadzający spis zwróci uwagę opierającej się strony na ewentual= ność kary, która ją za to czeka, i doniesie o tem właściwej władzy politycznej.

W stolicach kraju i w większych miastach w analogiczny sposób postąpią organy gminne, de= legowane do sprawdzania spisu, dokonanego przez strony za pomocą kart oznajmujących.

5./ Wreszcie będzie obowiązkiem Pana Starosty przez możliwe najczęstsze wysyłanie urzędników dla kontrolowania spisu, dokonywane= go przez komisarzy spisowych, czuwać jak naj= staranniej nad tem, ażeby spis dokonywał się w sposób zupełnie prawidłowy, i by w razie dostrze= żonych usterek dochodzenie natychmiast było przeprowadzone i nieprawidłowość usunięta.

Gdyby dla przeprowadzenia tej czynności kontrolnej urzędnicy starostwa nie wystarczali, użyje Pan Starosta do tego także urzędników oddziału podatkowego, uzyskawszy poprzednio zezwolenie ich przełożonej władzy "

Spis ludności, przeprowadzony na podstawie tych poleceń, wypadł spokojnie. Skargi napływające do mnie w jego toku badałem ściśle i przestrzegałem, ażeby zasadom, podanym w okólniku, stało się wszędzie zadość . Szerokie zastosowanie znalazło skontrolowanie spisów w każdej gminie przez urzędnika starostwa, przyczem da= no każdemu możność wejrzenia do spisu dokonanego poprzednio przez komisarza konskrypcyjnego i zażądania sprostowań , mianowicie co do języku potocznego. Nie= jednokrotnie, gdzie liczniejsze skargi wniesiono, lub spis przeprowadzony był nieudolnie, urzędnik kontro=

lujący nowy spis przeprowadzał. Więcej w kierunku bezstronności zdziałać nie mogłem.

Wobec Żydów, którzy pod wpływem agitacyi chcieli koniecznie zapisać język żydowski jako potoczny, urzędnicy postępowali w myśl polecenia. U niektórych żydów skutkowała perswazya, u innych zagrożenie karą pieniężną, u wielu potrzeba było nawet karę te nałożyć i zciągnąć, ażeby się mogli wytłumaczyć, że tylko przymusowi ulegli. Zaznaczyć należy, że gdy już nie mogli się utrzymać z językiem żydowskim, podawali nie język niemiecki lecz język polski.

Przywódcy rekurowali do ministerstwa, a oddaleni z rekursem wnieśli skargi do trybunału państwa o naruszenie praw obywatelskich. Trybunał uznał, że naruszenie takie nie zaszło, a motywował tem, że naród żydowski nie istnieje, a żargon, używany tylko przez część żydów, nie ma cech odrębnego języka narodowego

Sprawa, która wywołała wiele hałasu i zachodu władzom administracyjnym, była wygraną, a ruch syonistyczny poniósł cios.

Gdy nałożenie kar odniosło skutek, przeważną ich część zniżyłem w drodze rekursu ad minimum, lub darowałem w drodze łaski.

145

XI

IX

246

XI.

Lasy galicyjskie

Ogromny procent obszaru Galicyi zajmowały niegdyś lasy, mianowicie wzdłuż całego karpackiego podgórza. Znajdowały się w rękach rządu, jako dobra niegdyś królewskie, oraz dobra kościelne, wcielone do t.zw. funduszu religijnego i w rękach właścicieli dóbr, obciążone serwitutami na rzecz włościan. Przeważną część swoich domen rząd, przyciśnięty potrzebą finansów, sprzedał osobom prywatnym, a po uregulowaniu serwitutów kawałki lasów przeszły na własność gmin wiejskich. Wartość drzewa a tem samem i posiadłości leśnych była jednak wskutek ogromu lasów, wielkiej ich niedostępności i braku exportu niewielką. Export ograniczał się do spławiania drzewa. Dopiero wskutek budowania gościńców i sieci kolei żelaznych, oraz wskutek wielkiego zapotrzebowania drzewa zagranicą export zaczął róść, cena drzewa robiła gwałtowne skoki, a dla właścicieli dóbr zrodziła się potrzeba, lub pokusa sprzedawania, a po sprzedarzy karczowania lasów.

Ustawa lasowa ogłoszona patentem cesarskim z r. ~~1840~~ 1852 postawiła wprawdzie zasady, które ściśle przeprowadzone mogły były gospodarkę leśną wprowadzić na dobre tory, i nadmiernem karczowaniu lasów zapobiedz. Wydając ustwę nie pomyślano jednak o zorganizowanie aparatu administracyjnego któryby nad jej wykonaniem czuwał. Obarczono tem zadaniem władze polityczne, a dopiero w r. 1892 zaczęto im dawać techników lasowych jako organa pomocnicze. Działo się to jednak w stopniu tak niewystarczającym, że do rejonu jednego takiego leśnika należało po kilkanaście powiatów. Sprzedawano więc niszczono karczowano łasy na wielką skalę. Czyniły to przedewszystkiem gminy wiejskie, obracając swoje kawałki lasów na pastwiska, a z czasem na nieużytki. Czynili także właściciele średnich dóbr przyciśnięci potrzebą uzyskania większej sumy pieniędzy. Korzystny wyjątek stanowiły latofundya prywatnew których zaprowadzono wzorowo gospodarstwa

leśne.. Namiestnicy wobec gospodarki w lasach prywatnych i gminnych zachowali się rozmaicie. Jedni dość liberalni udzielali pozwoleń na korczunek, drudzy odmawiali ich bez= zględnie, ale nie umieli zapobiedz, że lasy samowolnie korczo wano. Zjawió się w Galicyi wiele spekulantów, którzy bez pie niędzy kupowali majątki leśne tylko w ty, celu, ażeby kup= com zagranicznym las do prędkiego wyrąbania sprzedać, uzyska kanemi ztąd pieniędzmi cenę kupna dóbr zapłacić i na speku= lacyi nie mało zarobić. Zwiększyła się ta spekulacya a zarazem zwiększył się korczunek, gdy w Galicyi rozposzęła się parcelacya dóbr między włościan i gdy grunta pozostałe po wycięciu lasów można było jeszcze korzystnie rozparcelować między włościan gotowych płacić za nie ażeby tylko dojść do posiadania ziemi , ceny wygórowane.

Na proces ten gospodarczy zwrócił baczną uwagę namiestnik Andrzej potocki, a ja poszedłem w jego ślady. Powiodło mi się na posadę krajowego inspektora lasowego po= zyskać Chlipalskiego, człowieka z charkterem, energią i ta= lentem i z jego pomocą zorganizować służbę inspekcyi leśnej. Liczbę okręgów inspekcyjnych Galicyi pomnożono do 18, a nadto w po= wiatach więcej lesistych zaczęto dodawać im od r. 1903 począwszy jako organa pomocnicze leśników powiatowych. Z pomocą tego aparatu technicznego, starałem się samowolnemu karczowaniu lasów skutecznie zapobiedz. Dawno dokonane korczunki musiałem przy tem uznać, zwłaszcza tam gdzie dobra już wykarczowane prze= szył w drugie lub trzecie ręce. Tak samo musiałem uznać kor= czunki dokonane na gruntach rozparcelowanych, na których włościanie już się pobudowali i zagospodarowali, bo zalesiać tych gruntów już nie było sposobu. W ten sposób kataster la= sów ściśle zrewidowany, zrównał się z rzeczywistością. Na= pływały liczne podania o korczunek, które załatwiono jak naj= prędzej po przeprowadzeniu dochodzeń. Ponieważ prawo udzie= lania zezwolenia na korczunek służyło staroscie, rozciągnięto nad tem kontrolę polecając im ażeby z każdem zamiarem zezwolenia na korczunek odnosili się do namiestnictwa.

Sprawy takie i rekurse od orzeczeń starostów decydowałem na sesyach w namiestnictwie, zezwalając na korczunki tylko wyjątkowo i tylko tam, gdzie były rzeczowo uzasadnione, a przedewszystkiem gdzie w zamian za grunta korczować się mające, właściciel obowiązywał się zalesić ekwiwalent innych gruntów. Przy konsensach na rąbanie lasów zwracano też uwagę na plan gospodarczy i na zalesienie gruntów w terminach odpowiednich. Ustawy krajowe z dnia 15/6. 1904 Dz. u. kr. Nr. 98. o zarządzeniach policyjnych leśnych i z 15/6 1904 Dz. u. kr. Nr. 94 o lasach ochronnych, które weszły w życie z chwilą wydania rozporządzeń wykonawczych z dnia 11/4 1908 Dz. u. kr. Nr. 8 względnie z dnia 23/8 1909 Dz. u. kr. Nr. 119 stały się wielką w tym kierunku dla administracyi podporą. W ten sposób dany był początek akcyi, która dalej prowadzona a poparta stopniowem mnożeniem okręgów inspekcyjnych, może uchronić kraj od zatracenia tego wielkiego dobra społecznego, którem dla niego są pozostałe lasy. Im więcej ubyło lasów prywatnych tym większego znaczenia nabierały domeny, wielkie majątki pozostałe w Galicyi jako resztki dawnych dóbr królewskich, oraz dóbr kościelnych, wcielonych do t.zw. funduszu religijnego. Majątki te niemal wyłącznie leśne obejmują dziś w Galicyi przestrzeń 312.000 hektarów.

Gospodaruje niemi rząd przez Dyrekcyę domen i lasów we Lwowie, jako organ ministerstwa rolnictwa. Gospodarka ta nie należała do najświetniejszych stron administracyi galicyjskich. Ocenił to najlepiej hr. Andrzej Potocki, sam właściciel wielkich obszarów leśnych i zaprowadził gruntowną tego gospodarstwa sanacyę i zmianę. Uzyskał rozporządzenie ministeryalne z dnia 31. Marca 1905, którem dyrekcye domen istniejące dotychczas w Galicyi poddano namiestnikowi jako ich prezydentowi, a zatrzymując posady dyrektora domen kierunek istotny złożono w ręce namiestnika, rozszerzono jego kompetencyę wobec ministerstwa, a w r. 1907 wkrótce potem obie dyrekcye domen złączono w jedną.

Namiestnik z pomocą dyrektora domen i podając mu najważniejsze sprawy na sesyę, decydował o nich

[Marginal note:] usunięto biuro prezydialne Dyr. dóbr i domen i umożliwiono przez to namiestnikowi wykonywanie uprawnień przysługujących mu po myśli cesarskiego rozp. z dnia 13/7 1887, na zasadzie którego

względnie przedstwiał wnioski swoje ministerstwu. Ingeren=cyę swoją wykonywał za pomocą biura prezydyalnego , któ=rego szefem uczynił starostę Szczęsnego Cienskiego. Orga=nizacya ta odbierająca samoistność dyrektora i poddająca urzędników pod bezpośrednią władzę namiestnika, wywołała wiele tarć wewnętrznych, z któremi jeszcze jako następca Potockiego, miałem dość kłopotu. Przynosiła jednak za so=bą to , że ministerstwo musiało więcej liczyć się z wnioska=mizdaniem namiestnika, niż z zdaniem urzędnika piątej czy szóstej rangi, dyrektora domen.Namiestnik mógł zarządowi dóbr państwowych nadać kierunek podyktowany nietylko inte=resem dochodu, jaki one niosły lecz także interesem, jaki one wogólnem gospodarstwie kraju przedstawiać mogły.

Tak, a nie inaczej pojmowało zadanie domen społe=czeństwo Polskie, ale nie zawsze zadawało sobie sprawę z trudności z jakiemi ten kierunek gospodarczy domen ma do walczenia.Zasadnicze żądania, ażeby wyrębu drzewa nie wy=dzierżawiać spekulantom wielkiemi partyami i na szereg lat, lecz sprzedawać je małemi partyami ~~[illegible]~~ drogą corocznych licytacyi, było zupełnie słusznie.Długoletnie wielkie kontrakty o wyrąb przy nagłem podskoczeniu cen drzewa przyniosły krociowe i milionowe zyski spekulantom, którzy je zawarli. Drzewo wyrąbane wywozili oni nadto tam gdzie je mogli najlepiej spieniężyć t. j. za granicę, po=zbawiając tego artykułu tych , którzy go w kraju potrzebo=wali.Ci, którzy żądali zupełnego usunięcia takich wielkih przedsiębiorców wyrębu, nie liczyli się jednak z tem, że w posiadłościach domen znajdują się wielkie przestrze=nie lasowe w górach, do których przystęp trzeba dopiero za pomocą kolei leśnych otworzyć i tartaki na miejscu zbudować, których otwarcie i zużytkowanie wymaga zatem milionowych in=westycyi, a dopiero po ich zamortyzowaniu będzie przynosić dochód.Na takie inwestycye rząd ze względów budżetowych nie chciał się zgodzić atem samem wielkie i długoletnie

kontrakty w pewnych przypadkach nie były do uniknięcia. Kontrahent czynił te inwestycye a odbijał się długoletnim kontraktem. Drugie żądanie społeczeństwa szło w tym kierunku, aby domeny całe drzewo opałowe sprzedawało bezpośrednio potrzebującym go, mianowicie w powiatach bezleśnych, po cenach nie wygórowanych, żądanie słuszne ale z pewnem ograniczeniem wywołanem kosztami transportu. Ze względu na te koszta drzewo opałowe twarde ma swój rejon naokoło lasu poza który już sprzedaż jego wcale się nie opłaca, a jeszcze mniejszy rejon ma drzewo miękkie.

Trzecie żądanie wychodziło głównie ze sfer stolarskich, ażeby stolarze potrzebne im drzewo mogli nabywać bezpośrednio z domen. Żądanie jak się okazało niemożliwe, bo stolarz, a nawet spółki stolarskie potrzebują różnych rozmaicie przyciętych gatunków drzewa, każdocześnie w ilościach stosunkowo drobnych, a żądanie to czysto kupieckie leży poza zadaniem wielkiego producenta, jakim są domeny. ~~Żądania tego spełnić nie mogły i spółki stolarskie nabywszy wyręb pewnego kawałka lasu, bo użytkowawszy drzewo podatne do stolarstwa, nie wiedziały co zrobić z resztą.~~ Próby w tym kierunku się nie powiodły.

Zarząd domen dokładał zato wszelkich starań, ażeby pierwszym dwom postulatom, o ile było można czynić za dość. Kontrakty wyrębów wielkich rewirów ograniczono do niezbędnej potrzeby, ale zawierając je lub przedłużając wykluczono z nich wielkie ilości drzewa opałowego a po części także bu=

dulcowego, których sprzedażą zarząd domen się zajmował.

Całe dzewo stojące do dyspozycyi zarządu starano się sprzedać ludności zarówno okolicznej, jako też i dalszej, bezpośrednio. Ludności miescowej, w pobliżu lasów rządowych mieszkającej, sprzedawano dzewo wprost z wyrębu leśnego detailicznie, dla dalszych konsumentów urządzono składy drzewa (opałowego) prowadzone we własnym zarządzie, mianowicie we Lwowie, Stanisławowie, Horodence i Jabłonowie, zaś w Starawie, ~~w tym ostatnim także~~ drzewa użytkowego.

W r. 1908. gdy składów takich z kosztowną administracyą wszędzie zakładać nie było można, podjąłem myśl, aby w powiatach bezleśnych skarżących się na brak drzewa opałowego, przeprowadzić sprzedaż tego drzewa za pośrednictwem wydziałów Rad powiatowych.

Dla transportu tego drzewa, przyznało Ministerstwo kolei żelaznych zniżki taryf przwozowych, zaś Dyrekcya lasów ze swej strony zniżyła znacznie cenę drzewa i udzieliła trzymiesięczny kredyt do uiszczenia ceny kupna.-

Mimo tych udogodnień które na zimę 1909/10 przyznano dla ludności 14 powiatów, sprzedawano ~~zakupiono~~ tylko nieznaczną część drzewa opałowego zarezerwowanego dla okolic bezleśnych.-

I tak na 37.700 ~~28.800~~ mp^3. drzewa opałowego twardego i ~~8600 mp~~ miękkiego zarezerwowanego na zimę 1908/9 sprzedano tylko 10.957 ~~10655 1/4 względnie 5733/4~~ mp^3. t.j. około 30%, zaś na 27303 ~~24,573~~ mp^3. drzewa twardego i ~~2730~~ miękkiego w zimie 1909/10 sprzedano tylko 8547 ~~7679 1/4 względnie 8831/2~~ mp^3. t.j. około 31%.-

Chociaż Dyrekcya lasów poniosła znaczne stratyz powodu, że tak wielki zapasy opału nie zostały sprzedane w zimie, kiedy jest na drzewo opałowe największy popyt, przeznaczyła jednak dla ludności 14 ~~14~~ bezleśnych powiatów kraju na zimę 1910/11 16.657 ~~około 40.000~~ mp^3 drzewa opałowego twardego i ~~16.000 mp^3~~ miękkiego.-

Mimo przyznania przez Dyrekcyę lasów i przez Ministerstwo kolei żelaznych dotychczsowych ułatwień przy zakupie tego drzewa sprzedano ~~zamówiono~~ tylko 8381 ~~13.000~~ mp^3. twardego i ~~1.000~~ mp. miękkiego opału. ~~t.j. 25% przysposobionych zapasów dla~~ ludności powiatu tarnopolskiego, skałackiego, trembowelskiego i husiatyńskiego.-

Los zrządził, że teren niektóych domen, mianowicie koło Tustanowic okazał się wielce roponośnym. Zwiększyło to bardzo dochód z domen, bo chociaż zarząd domen nie zapuszczał się w tak

ryzykowne przedsiewzięcie jakiem jest wiercenie szybów naftowych, to jednak wypuszczając różne kawałki gruntu sprzedsiębiorcom pod wiercenie, wymawiał sobie nietylko czynsz dzierżawczy z powierzchni także pewien procent ropy brutto z każdego szybu. Procent ten wynosił zrazu...12%...przy dalszych kontraktach podnosił do 18 (a nawet 20%)...Warunkiem umowy było podjęcie wiercenia w oznaczonym krótkim czasie X i zastrzeżenie, że kontrakty bez zgody zarządu domen nie można cedować. Zapobiegało się przezto spekulacyi pośredników.

Przez ten udział w przemyśle naftowym rząd stał się jednak bardzo poważnym w tym przemyśle czynnikiem. Z owychudziałów brutto w szybach na terenie domen w rękach rządu gromadził się corocznie wielki zapas nafty / w r.

Zapasami temi przystąpił rząd (za pośrednictwem związku brutowców) ~~jako producent~~ do związku producentów, zdobywając sobie przezto na niego tem większy wpływ, a po wybudowaniu odbenzyniarni rządowej w Drohobyczu najpewniejszego liweranta.

Wypuszczaniem kawałków gruntów pod wiercenie szybów mógł rząd zresztą wpływać i na samą produkcyę o tyle, że w chwili hyperprodukcyi wstrzymując się z wypuszczaniem takich gruntów, chwilowo ją miarkował.

Skoro mowa o domenach, nie mogę pominąć także sprawy Krynicy zdrojowiska położonego na terenie domen, będącego pod jej zarządem. Przedsiębiorstwo takie prosperuje właściwie tylko w rękach prywatnych, dysponujących wielkim kapitałem inwestycyjnym, budujących wzorowe hotele, łazienki, zakłady lekarskie, drogi, ogrody, spacery i t.d. Przedsiębiorstwo przedstawia nadto ten awantaż, że to co dziś postanowi, to jutro może wykonać. O utworzeniu takiego przedsiębiorstwo dla Krynicy, zdrojowiska ściągającego do siebie stale tysiące kuracyuszów, było u nas gęsto mowa, tworzyły się nawet spółki, ale bez kapitałów. Krynica pozostała więc w zarządzie demen, który wielkimi kapitałami na inwestycye nie dysponował. O ile je uzyskał, to tylko po bardzo mozolnych rokowaniach z kilkoma ministerstwami, których zgodę uzyskać nadtto było potrzeba przy każdem szczególe wykonania. Ograczało to rzecz i opaźniało niezmiernie. Namiestnik Badeni uzyskał to przynajmniej,

że w r.1894 zdrojowisko krynickie z pod zarządu domen i lasów przeszło pod zarząd namiestnictwa, gdy dysponującego siłami lekarskiemi i technicznemi. Ubyła przynajmniej jedna więcej instancya w kraju.

Objąwszy urząd namiestnika postawiłem sobie za zadanie, ażeby tę perłę zdrojowisk naszych dzwignąć i z Krynicy naszej uczynić przedmiot, którym się administracya nasza i wobec własnych obywateli wobec obcych poddanych zjeżdżających tam będzie mogła poszczycić. Przyszła do skutku ustawa tworząca z gruntów okalających źródła osobną gminę, z lepszą wewnętrzną organizacyą w r...1911....... przez co przynajmniej anarchii lokalnej położono koniec. Wszystkich innych usiłowań przezemnie przy podniesieniu Krynicy podjętych, o które usilnie walczyłen nie będę tu wymieniał ograniczę się do tych, które przeprowadzono lub których przeprowadzenie jest w toku. To tych należą : uporządkowanie i podwyższenie wydatności źródeł dawnej istniejących, wywiercenie źródeł nowych w pewnem oddaleniu, sprowadzenie wodociągiem wody słodkiej, uregulowanie wielkim kosztem przepływającej przez gminę rzeczki Kryniczanki i połoczona z ten kanalizacya gminy, wreszcie budowa wielkich łazienek borowinowych, zaczem pójdzie pomnożenie kąpieli mineralnych.

Zarząd zdrojowiska poruczyłem lekarzowi rządowemu, kiedy dotychczas spoczywał w rękach urzędnika politycznego z pomocą jednego z lekarzy na miejscu wolno praktykujących.

XI

XII

XII
Sprawy szkolne.

Nie jest zadaniem pamiętnika kreślić rozwój szkół jaki się dokonał w latach 1908 - 1913. Był on dziełem Rady szkolnej krajowej i jej kolegialnych uchwał. Zresztą zajęty głównie namiestnictwem, musiałem cały tok bieżących czynności Rady szkolnej pozostawić mojemu zastępcy,, Wiceprezydentowi Dembowskiemu, który się temu zadaniu oddawał z zapałem i niestrudzoną pracą, a sam ograniczyć moją ingarencyę do spraw najważniejszych, gdzie była konieczną i wskazaną.

Zaszedł taki przypadek przedewszystkiem co do organizacyi wewnętrznej i czynności samejże Rady. Ustawa dnia 15.lutego 1905 nadała jej nową organizacyę z podziałem na trzy sekcye, szkół ludowych, szkół średnich / gimnazyum i realnych / i szkół przemysłowych i handlowych, a ustawa z 9.maja 1907 rozszerzyła znacznie jej kompetencyą wobec ministerstwa. Na podstawie tych ustaw Rada szkolna miała sobie uchwalić i ministerstwu przedłożyć szczegółowy regulamin swoich czynności. Wyłoniły się ztąd pewne trudności i tarcia. Zrazu podział na Sekcye przeprowadzone tak, że sekcye stały się niemal samodzielne, a pełna Rada ograniczona do wyjątkowych tylko spraw zbierała się bardzo rzadko. Wyniknęło ztąd pewne odosobnienie się członków rozdzielonych pomiędzy sekcye, a gdy uchwały pewnej sekcyi spotykały się w opinii publicznej z krytyką i opozycyą, członkowie dwóch innych sekcyi, którzy w tych uchwałach nie brali udziału, nie poczuwali się odpowiedzialności za nie i do ich obrony. Źródłem tarć wewnętrznych był to samo rozdział kompetencyi i referantów pomiędzy referantami administracyjnymi, a inspektorami szkolnymi krajowymi. Pragnąc temu zaradzić dałem przy ostatecznej redakcyi regulaminu Rady inicyatywę do tego, że kompetencyi pełnej Rady przeznaczono większą ilość spraw i posiedzenia jej uchwalono odbywać co miesiąc. Regulamin tak uchwalony uzyskał aprobatę Ministerstwa dnia 6.września 1912 i wydał dobry skutek. Każdy z członków Rady uzyskał pogląd na sprawy dwóch innych sekcyi i większa spójnia zapanowała w Radzie. Kwestye kompetencyi po-

między referantami administracyjnymi a inspektorami szkolnymi uregulowałem zarządzeniem prezydyalnem z dn. 6.stycznia 1913 rozszrzając wpływ inspektorów na sprawy osobiste nauczycieli. Gdy wiceprezydent przeciążony był aprobatą ~~sské~~ spraw drobnych mianowicie szkół ludowych, aprobatę tych spraw poruczyłem w jego zastępstwie radcy dwołu Okęckiemu.

Szkoły ludowe rozwijały się na podstawie organizacyi nadanych im szeregiem ustaw krajowych i rozporządzeń rady w latach 1893 - 1896. Do organizacyi szkół ludowych zastosowano też organizacyę seminaryów nauczycielskich. Uczyniła to ustawa krajowa o seminaryach z dn. 12 czerwca 1907 i oparty na jej podstawie statut organizacyjny seminaryów z dn.12 stycznia 1909.

Szkoły ludowe mnożyła się. Postęp w tym kierunku był tak intenzywny, że kraj zbliżał się do celu, ażeby w każdej gminie była szkoła i każde dziecko chodziło do szkoły.

Organizacyę, plany naukowe i książki ulepszano. Ulepszano też wykształcenie nauczycieli. Na reformę ~~wyborczą~~ zasadniczą nie przyszedł jeszcze czas skoro reformy takiej niedawno przedtem dokonano.

Inaczej jednak oceniały tę rzecz głównie te sfery ludności, które dzięki szkole ludowej podniosły się kulturalnie i które głównie w stronnictwie ludowem i w ukrainskiem zdobyły sobie swieżo liczniejszą reprezentacyę. Stronnictwo ludowe wystąpiło zdążeniem gruntownej reformy szkoły ludowej i seminaryów nauczycielskich, a popierali je Ukraincy, dodając swoje narodowe postulaty. Brali w tym ruchu także wielki udział nauczyciele ludowi zbliżeni do tych dwóch politycznych stronnictw. Nieomieszkali też ze swego stanowiska zabrać głosu narodowi demokraci. Sejmy z r. 1908 - 1910 były też widownią wielkich dyskusyi na ten temat i wielkich na system szkół ludowych i na Radę szkolną ataków. Świadczyło to niewątpliwie dobrze o zainteresowaniu się szerokich warstw ludności szkołą, ale służyło więcej do poznania psychologii tych warstw nie za materyał podyktowany interesem szkoły rozważony i sformułowany tak, żeby mógł dostarczyć podstawy do nowej ~~ref~~ gruntownej jej reformy. Zbyt wielu mowców krytykujących szkołę ludową czyniło to na podstawie swoich remi-

niscencyi osobistych przed laty kilkunastu i żądało przeprowadzenia w planach naukowych i książkach zmian takich, które przy ostatniej reformie były już przeprowadzone dominowała jednak nad wszystkie tendencya społeczno-polityczna.

~~Szeły~~ Szkoły ludowe nie mogą mieć jednego planu naukowego gdyż stosownie do liczby ~~dzeiei~~ dzieci w gminie przeważna ilość szkół musi się zadawalniać jednym nauczycielem, który dzieci na wszystkich stopniach nauki uczy razem, lub dwoma, z których każdy uczy po kilka stopni razem, a tylko gminy ludniejsze zwiększą liczbą dzieci, za tem wielka mniejszość gmin w kraju może mieć szkołę o większej liczbie nauczycieli, z których każdy uczy dzieci tylko na jednym stopniu czyli roku nauki. Miasta i miasteczka mogą takich szkół mieć po kilka a nawet kilka naście, wielkie miasta po kilkadziesiąt. Wynika ztąd że im więcej nauczycieli, tem więcej godzin nauki mogą mieć dzieci na każdem stopniu i tem więcej mogą się nauczyć. Z tym faktem liczyły się nasze plany naukowe także z r.1875. i zaprowadziły 8 osobnych planów naukowych dla szkoły o jednym, aż dla szkoły o 8 nauczycielach, rozszerzając stopniowo zakres nauki. Czyniły to jednak jak doświadczenie długoletnie nauczyło w sposób niewłaściwy, bo dla szkół o jednym lub dwóch nauczycielach przepisywały zakres nauki zbyt obszerny, którego jeden, względnie dwóch nauczycieli nie było w stanie wyczerpać. Dla wszystkich szkół były też przepisane jedne i te same dość obszerne i drogie książki,w których nauczyciele mieli wybierać tylko te ustępy, jakich w danej szkole nauczyć mogli.Licząc się z tym stanem rzeczy i z licznemi uzasadnionemi skargami, plany naukowe z r.1893 zredukowały materyał szkół o mniejszej liczbie nauczycieli do miary rzeczywistej, dającej się w danej szkole naprawdę z dziecmi przerobić. Uczyniły one zarazem zadość postulatowi bardzo naturalnemu, za którym oświadczał się niejedokrotnie sejm i najświatlejsi pedagogowie, żeby materyał nauki w szkołach wiejskich zastosować do potrzeb kudu wielskiego do stosunków rolniczych, zaś materyal nauki w szkołach miejskich do stosunków miejskich. Wydano też dla wyższych stopni nauki osobne książki dla szkół miejskich i wiejskich. W konsekwencyi zaprowadzono też planie naukowym seminaryów nauczycielskich pewne różnice czy szkałcić

nauczycieli duchownych przez laty kilkunastu i żadnie przeprowa-
dzenia w grupach należących i połączonych całym takiem, które przy
potężnej reformie były już przeprowadzone do prostej jednak
nie wały, wiele tendencyi społeczno-politycznej.

Szkoły wiejskie jednak nie mogą mieć jednego planu naukowego
mają stopnie do których dzieci w ciągu pierwszych lat
szkół musi się zadowolnić jednym nauczycielem, który dzieci na
wszystkich stopniach nauki uczy, zatem i na dwóch, a którzy
każdy uczy po kilka godzin dziennie. A tylko duży oddział dla
większej liczby dzieci, na ten niemal najniższym stopniu w którym
może mieć szkoły o dwóch, trzech nauczycielach, z których każ-
dy uczy wszystkich na jednym stopniu czytania i pisania uczył. Mia-
sta i miasteczka mogą trzecia część mieć po kilka a nawet kilku
[illegible] wymaga stąd że im wię-
cej nauczycieli, tym więcej godzin nauki mogą dzieci na
każdym stopniu [illegible] tylko uczyć. Z tym faktem li-
czyły się [illegible] w r. 1870. I zaprowadziły
8 osobnych planów naukowych dla szkoły o jednym, [illegible] szkoły
o 8 nauczycielach, rozszerzając stopniowo zakres nauki. [illegible]
[illegible]

miały nauczycieli dla szkół wiejskich, czy też nauczycieli dla szkół miejskich. Rozróżniano więc seminarya nauczycielskie typu wiejskiego i typu miejskiego. Reforma ta nie podobała się nauczycielom w szkołach wiejskich, którzy mieli dotychczas mniejsze płace a dążyli do zupełnego zrównania poborów wszystkich nauczycieli, bez względu na to czy który z nich uczy na wsi czy w mieście. Obawiali się,że wyraźne rozróżnienie dwóch typów szkół będzie przeszkadzać temu ich dążeniu i uzasadniać różnicę poborów.

Krytykę i agitacyę swoją przeciw dwutypowości szkół wnieśli oni w lud wiejski i którego znalazła ona podatny grunt, oczywiście z innych powodów. Rozbudzone nie bez podstawy w ludzie wiejskim poczucie własnej siły i znaczenia w rozwoju ekonomicznym i narodowym społeczeństwa wyrodziła w nim dążenie do zupełnego zrównania się z innemi warstwami, nietylko na tych polach gdzie to było uzasadnione, lecz wogóle wszędzie, nawet tam, gdzie to w danych warunkach było wręcz niemożebnem. Politycy wyzyskujący to usposobienie ludu przedstawiając mu, że odrębny typ szkoły wiejskiej jest jego poniżeniem, a byli nawet tacy agitatorowie, którzy nie wachali się twierdzić, że stworzenie tego typu jest obliczone na utrzymanie ciemnoty ludu wiejskiego. Argumenta te skutkowały i hasło zniesienia dwóch typów szkoły stało się hasłem ludu poslkiego, a zamin także i ruskiego na wsi. Zą tym motywem ambieycyi włościanskiej łączył się jednak inny cel natury praktycznej. Ludność wieśniacza zaczęła dzeici swoje w tak wielkiej liczbie posyłać do gimnazyów, że synowie włościanscy w wielu jeżeli nie we wszystkich gimnazyach przygniatali swą liczbą kolegów z innych warstw społecznych. Fakt ten świadczył, że szkoła ludowa przygotowująca do szkół średnich niezamykała włościanom przystępu do wyższej nauki. Były jednak pewne utrudnienia. W szkole mającej conajmniej 4 nauczycieli można było naukę prowadzić tak intenzywnie można było położyć taki nacisk na naukę i uczyć początków języka niemieckiego, Wskutek czego uczeń był należycie przygotowany do złożenia egzaminu wstępnego do szkoły średniej, Tego zadania szkoła o jednym lyb dwóch nauczycielach spełnić oczwiście niemogła, a rodzice

chcący syna uczęszczającego do takiej szkoły posłać do szkoły średniej, musieli wysłać go już przedtem na rok lub na dwa łata do szkoły o czterech nauczycielach których bardzo niewiele istniało po wsiach, a więc do szkoły w mieście lub w miasteczkach. Wyzyskano to znowu na niekorzyść szkoły wiejskiej i zbudzono u ludu dążenie, ażeby znieść dwa typy, bo w ten sposób ułatwi się wszystkim przejście do gimnazyum. O zamienieniu wszystkich szkół wiejskich na czteroklasowe nikt oczywiście nie mógł myśleć, ale żądania poszły w tym kierunku, ażeby z każdej szkółki wiejskiej uczynić szkołę przygotowującą do gimnazyum, a więc położyć cały nacisk na gramatykę, a ze szkół czteroklasowych oraz z egzaminu wstępnego do gimnazyum usunąć język niemiecki. a więc znieść dwa typy szkoły ludowej. Rzecz nader charakterystyczna, ci którzy tego żądali dla ułatwienia kilkunastom tysięcom dzieci włościanskich wstępu do gimnazyum gotowi byli poświęcić interes miliona dzeici włościanskich, które uczyły się w szkole ludowej z intencyom pozostania na roli bez zamiaru przejścia do gimnazyum. Ale agitacya w tym kierunku popchnięta nie pytała o takie wzgędy, nie pytała o możliwość przeprowadzenia postulatu. Mowca, który na zgromadzeniu ludowem przeciw dwutypowości przemawiał pewien był powszechnego aplauzu.

Zjawiło się jeszcze trzecie hasło, które tamtemu poszło po części w pomoc, hasło szkoły narodowej. Nie słuszniejszego jak to hasło, ale dobrze pojęte. Polega ono na dwóch rzeczach. Szkoła powinna w młodzież wczepiać poczucie narodowe, uczyć ją dziejów ojczystych i zapoznawać z krajem rodzinnym i jego przyrodą. Wielkie braki pod tym względem przedstawiały plany naukowe i książki z r.1875. Usuneły je plany naukowe z r.1893, i wydane na ich podstawie książki. Usunął te braki duch, jaki w nauczycielstwie zapanował. Drugim postulatem szkoły narodowej jest ażeby liczyła się z charakterem i usposobieniem swojej młodzieży ażeby rozwijała jej przymioty, a tępiła wady. Sama instrukcya naukowa najpiękniej napisana tu nie wystarcza, do tego celu dojść może szkoła tylko długiem doświadczeniem i pracą. Tylko przykładem wielkich pedagogów. Szkoła nasza ludowa tak świeża, w spełnieniu tego zadania zaledwie pierwsze postawiła kroki.

Dla wad narodowych była zbyt pobłażliwą, twarde spełnianie obowiązku systematyczność pracy, niestały się jej wytycznem dążeniem. Trzecią zasadą narodowej szkoły jest zoryentować młodzież naprawdę w warunkach wśród których w życiu swojem będzie się obracać i przysposobić ją do walki, którą nieraz będzie miała stoczyć. Spełniając to zadanie szkoła nasza w Galicyi nie mogła ograniczyć widnokręgu swoich uczniów wyłącznie do samego kraju i do swojego narodu, nie mogła poprzestać na nauce jednego języka, musiała wciągnąć w swój zakres takie zoryentowanie uczniów w historyi i w stosunkach państwa, a, ~~elie~~ oile było możliwe w szkołach więcejklasowych, uczyła także początków niemieckiego języka.

Rzucono jednak u nas, głównie za wpływem narodowej demokracyi hasło, że szkoła nasza nie jest narodowa. Rzucano się zwykle na to, że w książkach szkolnych są ustępy o państwie austryackiem o jego historyi i stosunkach i że się w niej uczy niemieckiego języka. Żądań tych nie podzielali wszyscy włościanie, zwłaszcza odkąd wychodźtwo za zagranicę na roboty tak się wzmogło i odkąd każdy taki wychodźca wracając do kraju dawał żywe świadectwo o potrzebie nauki obcych języków i znajomości obcych stosunków. Dla charakterystyki muszę przytoczyć, że w jednym z powiatów Galicyjskich z którego wychodźtwo kierowało się głównie do Ameryki, objawiło się żądanie uczenia w naszej szkole początków angielskiego języka, Wszystkie te względy tonęły jednak w atmosferze wieców ludowych, na których żądanie " narodowej szkoły" pochwycone przez mowców żądnych popularności rozbrzmiewało jednając im oklaski.

Gdy dążenia te ze strony posłów głównie stronnictwa ludowego na sejmie coraz to głośniejszy znajdowały wyraz, zgodnie z intencyą Sejmu, zwołałem liczbą konferencyę, na której posłowie interesujący się sprawami szkolnictwa ludowego zebrali się razem z członkami Rady szkolnej krajowej i reprezentantami profesorów szkół średnich i nauczycieli szkół ludowych. Dyskutowano dn. 14 i 15 maja, dn. 19 czerca i 10 lipca 1910 a dyskusya ta przyczyniła się w znacznej mierze do wykazania wszystkich trudności i przeszkód do radykalnej reformy szkoły ludowej.

Dalsza dyskusya nad sprawą tą w Sejmie przerwała się wskutek obstrukcyi ruskiej, która na Sejmie wrześniowym 1910 r. wybuchła.

Do gruntownej reformy szkół ludowych ankieta ta w Radzie szkolnej krajowej niedostarczyła materyału, a zresztą reforma taka nieda się przeprowadzić bez zmiany ustaw krajowych. O szkołach ludowych o seminaryach nauczycielskich i o języku wykładowym o czem w Sejmie zatamowanym obstrukcyą ruską nie mogło być mowy.

Cały ten ruch miał jednak i pewne dobre następstwa, Ogromne zainteresowanie się ludu i posłów ludowych szkołą ludową, poparło usiłowania władz szkolnych w mnożeniu szkół i zapewnieniu im regularnej fregwencyi. W ludnych wsiach zorganizowano znaczną liczbę szkół czteroklasowych, ażeby trudności przejścia do szkół średnich, o ile można, zmniejszyć. Na stronę formalną nauki w szkałach wiejskich, nieco zaniedbaną, położono większy nacisk. Sejm uchwalał ogromny zwrost coroczny budżetu szkół ludowych, a przyjmował bez naganny wielkie tego budżetu przekroczenie. Gdy 10,000.000 funduszu przeznaczonego w r.1907 na budowę szkół zostało wyczerpane, Sejm z r. 1910........ uchwalił na ten cel nowyc10,000.000 dla szkół wiejskich i 5,000.000 dla szkół miejski

Prąd demokratyczny objawił się także na polu szkół średnich t.j. gimnazyów i szkół realnych dążeniem do ich zniwelowania, a hasło jednolitej szkoły średniej miało u nas gorętszych może niż gdzieindziej szermierzy, ale nie mniej stanowczych przeciwników. Szkoły jednolitej żądano nie dla podwyższenia poziomu nauki i kultury, lecz dla względu praktycznego, ażeby młodzieniec kończący szkołę średnią mógł mieć zupełną swobodę w wyborze studyów akademickich. Szkoła jednolita, mająca przygotowywać zarówno do Uniwersytetu, jak i do Politechniki, musiała ze wszystkiego zarywać coś po trochu i znaczyła stanowczo obniżenie wykształcenia. Wspór ten miał się jednak rozstrzygnąć ze względu na kompetencyę ustawodawczą, nie w samym kraju, lecz w Wiedniu Rozstrzygnął się tak, że zamiast jednolitej szkoły stworzono trzy typu szkół średnich, że obok gimnzyów klasycznych i szkół realnych stworzono w r.1909 trzeci typ, gimnazyów realnych, z nauką łaciny ale bez nauki greki,przezco uspokojono atak na naukę

[illegible] nad sprawą tą w Sejmie [illegible] nie [illegible] obstrukcją ruską, którą na Sejmie [illegible] wybuchła.

[illegible] reformy szkół ludowych [illegible] Krajowej [illegible] ustaw krajowych. O [illegible] i o języku wykładowym [illegible] nie mogło być mowy.

[illegible] zainteresowanie się ludu [illegible] szkół ludowych [illegible] i [illegible] szkół średnich, [illegible] w szkołach miejskich, [illegible] Sejm [illegible] szkół ludowych [illegible] budżetu [illegible]. Gdy 10,000,000 [illegible] w r. 1897 na [illegible] w r. 1910 [illegible] uchwalił na ten cel [illegible] 10,000,000 dla szkół [illegible] dla szkół średnich.

[illegible] szkół średnich [illegible] gimnazjów [illegible] szkół realnych [illegible] szkoły średniej [illegible] Szkoły jednolitej [illegible] zawodu, [illegible] Uniwersytetu, jak i do Politechniki, [illegible] szkół średnich, [illegible] gimnazjów [illegible] realnych [illegible]

języka greckiego i podstawę klasyczną reszty gimnazyów. Licząc się z temi sejm, ustawą z dn.4.marca 1913 zmienił dawniejszą ustawę o szkołach realnych w r.1899 podnosząc w nich lata nauki z 7-miu na 8 i równając je w tem z gimnazyami klasycznemi i realnemi. Wypracowanie nowych planów gimnazyum realnych i szkół realnych przypadło więc na lata mego urzędowania i wiele radę szkolną kosztowało trudu. Zresztą wczasie tym powstawanie nowych szkół średnich przedewszystkiem gimnazyów publicznych i prywatnych wywołane w znacznej części walką narodową na wschodzie kraju, przybrało tak znaczne rozmiaru, że wyrodziła się w kwestyę polityczną, o której będę miał sposobność mówić w jednym z następnych rozdziałów.

Przyznawali wprawdzie wszyscy, że szkół średnich zaczyna być u nas za dużo, a natomiast brak jest wielki- szkół handlowych i przemysłowych i że przezto zwichniętą jest równowaga w wychowaniu publicznem, ale jednak nie decydowano się wstrzymać dalszego tworzenia nowych szkół średnich, a fundusze na silniejsze poparcie tamtych obrócić. Gminy miejskie , a nawet małomiasteczkowe gotowe zawsze do ofiar na utworzenie gimnazyum, przechodzących ich siły zasłaniały się stale brakiem funduszów, gdy szło o utworzenie szkoły przemysłowej lub handlowej a rząd trzymał się zasady, że nowej szkoły, bez ofiar ze strony gminy, kraju, lub interesowanych bezpośrednio czynników otwierać niechciał.

W tych warunkach tworzenie nowych szkół przemysłowych i handlowych postępowało z oporem. Dokładem wszelkich usiłowań, aby ten opór przełamać i trudności usunąć. W roku 1910 ministerstwo zdecydowało się wreszcie na przyjęcie przedłożonego przez Radę szkolną programu rozszrzania istniejących a otwarcia nowych szkół przemysłowych. Referant ministerstwa robór publicznych radca dworu Redl bardzo tej sprawie życzliwy, zjeżdżał kilkakrotnie do Galicyi i w pertraktacyach o utworzenie tych szkół obmyślenie praktycznej organizacyi każdejz nich czynnie współdziała Pomagał mu starosta Żebracki, któremu oddałem w Radzie sckolnej referat administracyjny szkół przemysłowych i handlowych, utopiony dotychczas w referacie szkół średnich i którego celem przygotowania się do tego referatu, wysłałem na rok przedtem do praktyki w ministerstwie i do zwiedzenia przemysłowych szkół

w innych krajach austryackich. Sprawa szkół przemysłowych weszła więc na lepszą drogę, a i na polu szkół handlowych zaznaczył się postęp. Obok Akademii handlowych we Lwowie i w Krakowie zaczęto w r.1911 tworzyć w pomniejsyzch miastach szkoły handlowy dwuklasowe, gdy Sejm na ten cel nieposkąpił funduszów.

166

XIII

Część druga

Sprawy polityczne.

XIII.

O b a w y   r o z r u c h ó w

Nie chcąc rozbijać opowiadania, przedstawiłem ważniejsze sprawy natury administracyjnej, z których każda ciągnęła się dłuższy czas, a z których dwie lub trzy chronologicznie zachodziły na siebie, każdą w osobnym ~~okresie~~ obrazie.

Teraz przechodząc do spraw natury politycznej, muszę wrócić do początku mego urzędowania.

Obejmowałem urząd w chwili, gdy całe społeczeństwo polskie było pod przygnębiającem wrażeniem mordu popełnionego na moim poprzedniku, wrażeniem, które się spotęgowało, gdy posłowie ukraińscy do parlamentu zamiast ten czyn potępić, raczej go pochwalili, gdy jeden z nich wysłał do Lwowa telegram „Vivat sequens". W wielkim rozgorączkowaniu rozeszła się pogłoska, że następca Potockiego nawet do pałacu namiestnikowskiego nie dojdzie.

Obawiano się powszechnie rozruchów, Zdawało się, że już nadchodzą.

Smutny wypadek, który d. 25 maja 1908 zdarzył się w Czerniechowie w powiecie tarnopolskim, nabrał ogromnego znaczenia. We wsi tej wydzierżawiono rewir rybacki. Stanęła do licytacyi spółka włościanska, stanął także właściciel dóbr. Starosta przyjął ofertę tego ostatniego, Juliusza hr, Korytowskiego, nie bez racyi, gdyż tylko ten dawał rękojmię, że zaprowadzi gospodarstwo rybne. Stąd animozya włościan, powiększona jeszcze okolicznością, że włościanie ofiarowali czynsz dzierżawny 25, a hr. Korytowski 10 K . Przy wykonaniu prawa dzierżawnego przyszło się nadto liczyć z okolicznością, że lud wiejski, przyzwyczajony zdawien dawna do dzikiego łowienia ryb na rzekach, niemał zrozumienia prawa dzierżawy, ani też chęci, aby je uszanować. Zdarzyło się wówczas, że żandarmi patrolujący spotrzegli chłopaków łowiących ryby w rzece objętej rewirem dzierżawnym, że ich wraz z narzędziami do łowienia przytrzymali i prowadzili do urzędu gminnego dla spisania zniemi protokołu. Wywołało to krzyk kobiet piorących

XIII.

O b a w y   r o z r u c h ó w

Niechcąc rozbijać opowiadania przedstawieniem ważniejsze sprawy natury administracyjnej, z których każda ciągnęła się dłuższy czas, a z których dwie lub trzy chronologicznie zachodziły na siebie, każda w osobnym okresie.

Teraz przechodząc do spraw natury politycznej muszę wrócić do początku mego urzędowania.

Obejmowałem urząd w chwili, gdy całe społeczeństwo polskie było pod przygnębiającem wrażeniem mordu popełnionego na moim poprzedniku, wrażeniem, które się spotęgowało. gdy posłowie ukraińscy do parlamentu zamiast ten czyn potępić, raczej go pochwalili, gdy jeden z nich wysłał do Lwowa telegram "Vivat sequens". W wielkim rozgorączkowaniu rozeszła się pogłoska, że następca Potockiego nawet do pałacu namiestnikowskiego nie dojdzie.

Obawiano się powszechnie rozruchów, Zdawało się, że już nadchodzą.

Smutny wypadek, który d. 25 maja 1908 zdarzył się w powiecie tarnopolskim, nabrał ogromnego znaczenia. We wsi tej.wydzierżawiono rewir rybacki. Stanęła do licytacyi spółka włościańska, stanął także właściciel dóbr. Starosta przyjął ofertę tego ostatniego, Juliusza hr, Korytowskiego, nie bez racyi, gdyż tylko ten dawał rękojmię że zaprowadzi gospodarstwo rybne. Stąd animozya włościan, powiększone jeszcze okolicznością że włościanie ofiarowali czynsz dzierżawny 25, a hr. Korytowski 10 K . Przy wykładaniu prawa dzierżawnego przyszło się nadto liczyć z okolicznością, że lud wiejski, przyzwyczajony zdawien dawna do dzikiego łowienia ryb na rzekach, niemał zrozumienia prawa dzierżawy, ani też chęci, aby je uszanować. Zdarzyło się wówczas że żandarmi patrolujący spostrzegli chłopaków łowiących ryby w rzece objętej rewirem dzierżawnym, że ich wraz z narzędziami do łowienia przytrzymali i prowadzili do urzędu gminnego dla spisania z niemi protokołu. Wywołało to krzyk kobiet, biorących

bieliznę, które, gdy żandarmi stanęli w budynku gminnym, zamieniło się w oblężenie tego budynku, groźną postawę w obec żandarmów, w krzyki przeciw wójtowi, którego posądzano o urządzenie całej sprawy tak, że wójt ratował się ucieczką. Oblężenie przeciągało się aż w noc, a gdy nagle padł gdzieś strzał, o którego oddanie posądzono niesłusznie żandarmów, tłum rzucił się na budynek, a żandarmi po bezskutecznych wezwaniach dali ognia. Padło sześć trupów, tłum się ~~rozbił~~ przeszły. Wysłałem na miejsce radcę ~~Czeżowskiego~~ Duvrę dla zbadania sprawy w asystencyi kawaleryi, dla utrzymania powagi władzy i spokoju. Rozpoczęło się zarazem śledztwo sądowe. Wypadek czernichowski wstrząsnął całą opinią.

Ukraińcy a za nimi socyaliści, wyzyskując błędy popełnione przez starostwo, że wydzierżawiono rybołowstwa niżej dającemu właścicielowi dóbr za 10 koron i nie zawiadomiono o tem gminy, rzucili się na administracyę. Zanim śledztwo sądowe wyjaśniło nieprawdziwość pogłoski, że ktoś pierwszy strzelił do tłumu i zabił chłopca, Ukraińcy rozszerzyli ją jako pewnik, usprawiedliwiając tłum, że był tym strzałem sprowokowany. Opinia polska osądziła rzecz inaczej. Ujrzała w zajściu czernichowskim początek ogólnych rozruchów ruskich. Od kilku poważnych obywateli otrzymałem dnia 5. czerwca memoryał, w którym pod wpływem tej opinii, przedstawiając całą grozę agitacyi radykalnej ruskiej, zgodnie z prawdą, żądali „dla podniesienia zaufania ludności polskiej do rządu i uspokojenia i przestrogi do czynu pohopniejszych Rusinów, aby wzmocnione zostały we wschodniej części kraju posterunki żandarmeryi oraz ażeby były urządzone na większą skalę pod pozorem ćwiczeń małymi oddziałami marsze i kontrmarsze wojskowe", a pozostawili mojemu ocenieniu, „czy nie byłoby potrzebnem zaprowadzenie stanu wyjątkowego choćby na pół roku".

Gdy rozruchy nie nadchodziły, znaleziono dla nich termin. Miało do nich dać hasło skazanie na śmierć Siczyńskiego, przeciw któremu w sądzie lwowskim toczyło się śledztwo.

Odgrażali się Ukraińcy, gdyby go miano skazać na śmierć i nieułaskawić, mówiąc i pisząc, że Polacy dyszą tylko zemstą, kiedy wśród Polaków nie brakło takich, którzy potępiając ~~naród~~ mord

~~bolejąc nad~~

bieliznę, które, gdy żandarmi stanęli w budynku gminnym, zamieniło się w oblężenie tego budynku, wgroźną postawę w obec żandarmów, w krzyki przeciw wójtowi, którego posądzano o urządzenie całej sprawy tak, że wójt ratował się ucieczką. Oblężenie przeciągało się aż w noc, a gdy nagle padł gdzieś strzał, o którego wydanie posądzono niesłusznie żandarmów, tłum rzucił się na budynek, a żandarmi po bezskutecznych wezwaniach dali ognia. Padło sześć trupów, tłum się rozbił. Wysłałem na miejsce radcę Czetowskiego dla zbadania sprawy w asystencyi kawaleryi, dla utrzymanie powagi władzy i spokoju. Rozpoczęło się zarazem śledztwo sądowe. Wypadek czernichowski wstrząsnął całą opinią.

Ukraincy a za nimi socyaliści wyzyskując błędy popełnione przez starostwo, że wydzierżawiono rybołowstwa niżej dającemu właścicielowi dóbr za 10 Koron i nie zawiadomiono o tem gminy, rzucili się na administracyę. Zanim śledztwo sądowe wyjaśniło nieprawdziwość pogłoski, że ktoś pierwszy strzelił do tłumu i zabił chłopca, Ukraincy rozszerzyli ją jako pewnik, usprawiedliwiając tłum, że był tym strzałem sprowokowany. Opinia polska osądziła rzecz inaczej. Ujrzała w zajściu czernichowskiem początek ogólnych rozruchów ruskich. Od kilku poważnych obywateli otrzymałem dnia 5. czerwca memoryał, w którym pod wpływem tej opinii przedstawiając całą grozę agitacyi radykalnej ruskiej, zgodnie z prawdą, żądali „dla podniesienia zaufania ludności polskiej do rządu i uspokojenia i przestrogi do czynu pochopniejszych Rusinów, aby wzmocnione zostały we wschodniej części kraju posterunki żandarmeryi oraz ażeby były urządzone na większą skalę pod pozorem ćwiczeń małymi oddziałami marsze i kontrmarsze wojskowe", a pozostawili mojemu ocenieniu, „czy nie byłoby potrzebnem zaprowadzenie stanu wyjątkowego choćby na pół roku".

Gdy rozruchy nie nadchodziły, znaleziono dla nich termin. Miało do nich dać hasło skazanie na śmierć Siczyńskiego, przeciw któremu w sądzie lwowskim toczyło się śledztwo.

Odgrażali się Ukraincy, gdyby go miano skazać na śmierć i nieułaskawić, mówiąc i pisząc, że Rosey dusza tylko zemstę, kiedy wśród Polaków nie brakło takich, którzy potępiając naród xkobietęxmatkęx

i bolejąc nad śmiercią Potockiego, nie chcieli, ażeby pomiędzy narodem polskim, a ruskim pozostało wspomnienie szubienicy.

Dnia 30. czerwca, odbyła się rozprawa sądowa we Lwowie przed sądem przysięgłych i jak było do przewidzenia, Siczyński skazany został jednogłośnie na śmierć. W skutek wniesionego zażalenia nieważności trybunał najwyższy uchylił ten wyrok i polecił zbadać stan umysłowy skazanego. Zamiast rychło się skończyć, sprawa przeciągnęła się niemożliwie, zaogniając nieustannie stosunek obu narodów. Siczyński ponownie skazany został dopiero 15 kwietnia 1909 r. i ułaskawiony. Wstawiła się za tem u monarchy szlachetna wdowa po zamordowanym, Krystyna hr.Potocka, a prezydyum Koła polskiego za ułaskawieniem się oświadczyło.

Wszystkich tych obaw i całej tej gorączki społeczeństwa polskiego nie podzielałem, lecz przeciwnie sądziłem, że wrażenie mordu, mimo wszelkich przechwałek podyktowanych zaślepieniem lub tchórzostwem politycznym przywodców ukraińskich wywarło na nich, a przedewszystkiem na wielkiej masie ludu ruskiego wrażenie przygnębiające. Przybywając do Lwowa, nie miałem obawy o siebie mimo rozlicznych przestróg.

Czyn Siczyńskiego, zwłaszcza że odrazu stanowczo przez Ukraińców nie potępiony, był dla nich moralną i polityczną klęską, klęską w obec Wiednia i opinii europejskiej, do której tak często lubili się odwoływać. Psychologia wskazywała, że klęska ta zmusi ich do refleksyi a może do nawrócenia z obranej drogi bezwzględnej i brutalnej walki. Rozum polityczny wskazywał, że odwrót ten należy im ułatwić.

Memoryał, o którym wyżej wspomniałem, nie trafił też do mojego przekonania. Z dokładnej relacyi o wypadku czernichowskim nabrałem przekonania, że jest to wypadek odosobniony, wywołany nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Z żadnych innych stron nie dochodziły mnie autentyczne wiadomości, aby na rozruchy się zanosiło. Tylko listy anonimowe pisane przez ludzi goniących za sensacyą przestrzegały mnie o gotujących się rzeziach.

W tych warunkach marsze i kontrmarsze wojskowe mogły osięgnąć tylko jeden cel: zaniepokić na seryo ogół ludności. Stan

i bolejąc nad śmiercią Potockiego, nie chcieli, ażeby pomiędzy narodami polskim, a ruskim, pozostało wspomnienie szubienicy.

Dnia 30. czerwca, odbyła się rozprawa sądowa we Lwowie przed sądem przysięgłych i jak było do przewidzenia, Siczyński skazany został jednogłośnie na śmierć. W skutek wniesionego zażalenia nieważności trybunał najwyższy uchylił ten wyrok i polecił zbadać stan umysłowy skazanego. Zamiast wyonic się skończyć, sprawa przeciągnęła się niemożliwie, zaogniając nieustannie stosunek obu narodów. Siczyński ponownie skazany został dopiero 15 kwietnia 1909 r. i ułaskawiony. Wstawiła się za tem u monarchy szlachetna wdowa po zamordowanym, Krystyna hr.Potocka, a prezydyum Koła polskiego za ułaskawieniem się oświadczyło.

Wszystkich tych obaw i całej tej ~~gorączkowej~~ gorączki społeczeństwa polskiego nie podzielałem, lecz przeciwnie sądziłem, że wrażenie mordu, mimo wszelkich przechwałek podyktowanych zaślepieniem lub tchórzostwem politycznym przywódców wywarło na nich, a przedewszystkiem na wielkiej masie ludu ruskiego wrażenie przygnębiające. Przybywając do Lwowa, nie miałem obawy o siebie mimo rozlicznych przestróg.

Czyn Siczyńskiego, zwłaszcza że odrazu stanowczo przez Ukraińców nie potępiony, był dla nich moralną i polityczną klęską, klęską w obec Wiednia i opinii europejskiej, do której tak często lubili się odwoływać. Psychologia wskazywała, że klęska ta zmusi ich do reflekcyi a może do nawrócenia z obranej drogi bezwzględnej i brutalnej walki. Rozum polityczny wskazywał, że odwrót ten należy im ułatwić.

Memoryał, o którym wyżej wspomniałem, nie trafił też do mojego przekonania. Z dokładnej relacyi o wypadku czernichowskim nabrałem też przekonania, że jest to wypadek ~~w~~ odosobniony, wywołany nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Z żadnych innych stron nie dochodziły mnie autentyczne wiadomości, aby na rozruchy się zanosiło. Tylko listy anonimowe pisane przez ludzi goniących za sensacyą przestrzegały mnie o gotujących się rzeziach.

W tych warunkach marsze i kontrmarsze wojskowe mogły osiągnąć tylko jeden cel: zaniepokoić na seryo ogół ludności. Stan

wyjątkowy nie dałby się więc uzasadnić, wywołałby burzę w parlamencie a naszej administracyi wystawił smutne świadectwo, że aż takich środków się chwyta, że rządzić chce zapomocą bagnetów.

Lepszych skutków w danych warunkach spodziewałem się od administracyi bezwzględnie legalnej i sprawiedliwej, odczuwającej potrzeby szerokich warstw i starającej się im zaradzić. Zamiast zapowiedzi represyi ogłosiłem ten program administracyi i zaraz w pierwszych miesiącach mego urzędowania podjąłem w tym kierunku szereg spraw, które w poprzednich rozdziałach miałem sposobność osobno przedstawić.

Zmieniłem nadto postępowanie władz w obec stowarzyszeń i zgromadzeń politycznych, Były one oddawna polem, na którem /:oprócz dziennikarstwa :/ rozwijały się głównie różne agitacye społeczne i polityczne, na zachodzie kraju stojałowczyków i ludowców, na wschodzie Ukrainców i rusofilów, w miastach socyalistów agitacye przybierające nieraz rozmiary bardzo niepokojące i wyradzające się w liczne ekscesa. Władza policyjna występowała przeciw nim, ale jak doświadczenie uczyło, czyniła to w sposób niewłaściwy.

Ustawa konstytucyjna o stowarzyszeniach i zgromadzeniach z dn. 15 listopada 1867 jest bardzo liberalna, a jeszcze liberalniejszą jest interpretacya, jaką jej dał stojący na jej straży trybunał państwa. Zawiązanie stowarzyszenia, może być zakazanem tylko wówczas, „jeżeli stowarzyszenie ze względu na swój cel lub na swe urządzenia przedstawia się jako przeciwne ustawie lub prawu, albo jako niebezpieczne dla państwa". Wypadek oczywiście najrzadszy, bo zakładający stowarzyszenie nie wypiszą celu jego w sposób taki, żeby to niebezpieczeństwo było jawne i mogło być w motywach zakazu wykazanem, jak tego ustawa wymaga. Później starosta może zawiesić a namiestnik rozwiązać stowarzyszenie, ale tylko wówczas, jeżeli w niem zapadają uchwały lub wychodzą od niego obwieszczenia sprzeciwiające się postanowieniom § 20 ustawy o stowarzyszeniach /: t.j. sprzeciwiają się ustawie karnej albo przez ktore stowarzyszenie przywłaszcza sobie bądź ze względu ich treść bądź na formę jakąkolwiek władzę w zakresie pewnej

wyjątkowy nie dałbyś się więc uzasadnić, wywołałby burzę w parlamencie a naszej administracyi wystawił smutne świadectwo, że aż takich środków się chwyta, że rządzić chce zapomocą bagnetów. Lepszych skutków w danych warunkach spodziewałem się od administracyi bezwzględnie legalnej i sprawiedliwej, odczuwającej potrzeby szerokich warstw i starającej się im zaradzić. Zamiast zapowiedzi represyi ogłosiłem ten program administracyi i zaraz w pierwszych miesiącach mego urzędowania podjąłem w tym kierunku szereg spraw, które w poprzednich rozdziałach miałem sposobność osobno przedstawić.

Zmieniłem nadto postępowanie władz w obec stowarzyszeń i zgromadzeń politycznych. Były one oddawna polem, na którem /:oprócz dziennikarstwa :/ rozwijały się główne różne agitacye społeczne i polityczne, na zachodzie kraju stajałowczyków i ludowców, na wschodzie Ukraińców i rusofilów, w miastach socyalistów agitacye przybierające nieraz rozmiary bardzo niepokojące i wyradzające się w liczne ekscesy. Władza polityczna występowała w obec nich, ale jak doświadczenie uczyło czyniła to w sposób niewłaściwy.

Ustawa konstytucyjna o stowarzyszeniach i zgromadzeniach z dn. 15 listopada 1867, jest bardzo liberalna, a jeszcze liberalniejsza jest w interpretacyi, jaką jej dali stojący na jej straży. Zawiązanie stowarzyszenia, może być zakazanem tylko wówczas, „jeżeli stowarzyszenie ze względu na swój cel lub na swe urządzenia przedstawia się jako przeciwne ustawie lub prawu, albo jako niebezpieczne dla państwa". Wypadek oczywiście najrzadszy, bo zakładający stowarzyszenie nie wypisze celu jego, w sposób taki, żeby to niebezpieczeństwo było jawne i mogło być w motywach zakazu wykazanem, jak tego ustawa wymaga. Później starosta może zawiesić a namiestnik rozwiązać stowarzyszenie, ale tylko wówczas, jeżeli w niem zapadają uchwały lub wychodzą od niego obwieszczenia sprzeciwiające się postanowieniom § 20 niniejszem ustawy /: t.j. sprzeciwiają się ustawie karnej albo przez które stowarzyszenie przywłaszcza sobie bądź ze względu ich treść bądź na formę jakąkolwiek władzę w zakresie pewnej

gałęzi ustawodawstwa lub rządu :/, jeżeli stowarzyszenie przekracza zakres działania określony statutami albo jeżeli w ogóle nie odpowiada już warunkom swego prawnego istnienia." Postanowienia te dawałyby właściwie władzom administracyjnym miecz Demoklesa nad każdem stowarzyszeniem, ale interpelacya tych postanowień trzymała się ściśle ich literalnego brzmienia i przyznało władzy prawo zawieszenia lub rozwiązania stowarzyszenia tylko na podstawie faktów popełnionych przez stowarzyszenie jako takie, dających się na podstawie uchwał przez nie powziętych lub obwieszczań udowodnić. Członkowie stowarzyszenia mogą Bóg wie nie co zdziałać za wspólnem porozumieniem, byle ono nie było zapisane w protokole i nie dało się udowodnić jako akt stowarzyszenia. Będą zato odpowiadać osobiście przed władzą policyjną lub przed sądem, ale stowarzyszenie za to nie odpowiada, chociaż z niego wychodzi notorycznie do czynów tych inicyatywa i pobudka. Jeżeli zaś nawet znajdzie się podstawa rozwiązania stowarzyszenia, to nazajutrz po tem może się zawiązać stowarzyszenie z tym samem statutem i w tem samem miejscu. Większe już jest prawo władzy policyjnej w obec zgromadzeń publicznych i pochodów, do których inicyatywę dają zwykle stowarzyszenia, bo władza ze względu na porządek i spokój publiczny, jeżeli ma ku temu dane, może je zakazać lub rozwiązać.

Biorąc udział w życiu publicznem zanim zostałem namiestnikiem, odnosiłem wrażenie, że zachowanie się władz policyjnych w kraju naszem w obec prądów radykalnych korzystających z tak liberalnej ustawy o stowarzyszeniach lub zgromadzeniach chybiała celu. Starostowie działali niejednolicie. Jeden ostrzej, drugi liberalnej się zachowywał. Jeden zakazywał tego, naco drugi pozwalał. Zakazów i zawieszeń, a także i kar za niezachowanie zakazu było za wiele, a gdy rzecz szła na drogę rekursu rzadko się utrzymywała i rzadko dała się w obec wspomnianych przepisów ustawy uzasadnić. Zakazy i kary niejednolite i zbyt często w wyższych instancyach cofane, wywierały też na interesowanych wrażenie prześladowania i służyły agitatorom do tego,

gałęzi ustawodawstwa lub rządu :/. Jeżeli stowarzyszenie prze-
kracza zakres działania określony statutami albo jeżeli w ogóle nie odpowiada już warunkom swego prawnego istnienia." Postanowienia te dawały władzy właściwie władzom administracyjnym miecz Demoklesa, nad każdem stowarzyszeniem, ale interpelacya tych postanowień trzymała się ściśle ich literalnego brzmienia to i przyznało władzy prawo zawieszenia lub rozwiązania stowarzyszenia, tylko na podstawie faktów popełnionych przez stowarzyszenie jako takie, dających się na podstawie uchwał przez nie powziętych lub obwieszczeń udowodnić. Członkowie stowarzyszenia mogą Bóg wie nie co zdziałać za wspólnem porozumieniem byle ono nie było zapisane w protokóle i dało się udowodnić jako akt stowarzyszenia. Będą zato odpowiadać osobiście przed władzą policyjną lub przed sądem, ale stowarzyszenie. że to mi odpowiada chociaż z niego wychodzi notorycznie do czynów tych inicyatywa i pobudka. Jeżeli zaś nawet znajdzie się podstawa rozwiązania stowarzyszenia, to nazajutrz po tem może się ~~zaw~~-nawiązać stowarzyszenie z tym samem statutem i w tem/ i w tem samem miejscu. Większe już jest prawo władzy policyjnej w obec zgromadzeń publicznych i pochodów, do których ~~inicyaty~~ inicyatywę dają zwykle stowarzyszenia, bo władza ze względu na porządek i spokój publiczny, jeżeli ma ku temu dane, może je zakazać lub rozwiązać.

Biorąc udział w życiu publicznem zanim zostałem namiestnikiem, odniosłem wrażenie, że zachowanie się władz policyjnych w kraju naszem w obec prądów radykalnych korzystających z tak liberalnej ustawy o stowarzyszeniach lub zgromadzeniach, chybiło celu. Starostowie działali niejednolicie. Jeden ostrzej, drugi liberalnej się zachowywał. Jeden zakazywał tego, naco drugi pozwalał. Zakazów i zawieszeń, a także i kar za niezachowanie zakazu było za wiele, a gdy rzecz szła na drogę rekursu rzadko się utrzymywała i rzadko dała się w obec wspomnianych przepisów ustawy uzasadnić. Zakazy i kary niejednolite i zbyt często w wyższych instancyach cofane, wywierały też na interesowanych wrażenie, ~~że~~ prześladowania, i służyły agitatorom do tego,

ażeby tem więcej członków zjednać stowarzyszeniu, tem więcej mowami agitacyjnemi ich podniecić, a zgromadzeniom publicznym i pochodom nadać charakter demonstracyi przechodzącej w ekscesy.

Żadnej agitacyi społecznej czy politycznej przez to się nieukróciło, niejednej do wzrostu dopomogło.

Licząc się z tem, postanowiłem postępowanie władz policyjnycj w obec stowarzyszeń i zgromadzeń zmienić i w całym kraju uczynić je jednolitem. Poszedłem w tym kierunku, aby zarządzenia ich prohibicyjne w obec stowarzyszeń, zgromadzeń publicznych i pochodów ograniczyć do miary koniecznej, dającej się w każdym przypadku uzasadnić i bronić, ażeby temsamem unikać wszystkiego, co by miało cechę szykany lub prześladowania, a natomiast każdy zakaz, prawomocnie wydany, bezwzględnie przeprowadzić i wykonać.

Miałem sposobność zasadę tę zastosować najpierw w obec stowarzyszeń ukraińskich zwanych " Siczami "

Na wzór polskich stowarzyszeń pożarnych i gimnastycznych tworzyli także Rusini, głównie Ukraińcy radykalni, stowarzyszenia pożarniczo-gimnastyczne. Sięgając reminiscancyi kozackich, nazwali je "Siczami", a dla zarządu wybrali nazwę " atamanów " "koszowych" i t.p. Zamiast mundurów, na które młodzieży wiejskiej nie było stać, obmyślili " łenty ", szerokie szarfy o barwach ukraińskich z napisem " Sicz ". O gimnastyce i o tłumieniu pożarów nie było tam wiele mowy. Cała organizacya miała cel popolityczny, skupienia ludności wiejskiej, mianowicie młodzieży pod kierunkiem głównego przywódcy, inicyatora tych związków, posła Trylowskiego, którego zwano "hetmanem siczy". Organizacya obliczona była głównie na wybory i była nieprzyjazna polakom. Przy pierwszych wyborach powszechnych do parlamentu w roku 1907 odniosła sukces, działając tererem i gdzieniegdzie gwałtami w obec Polaków, i w obec starszej generacyi włościan ruskich, przyczyniła się też w kilku okręgach do wyboru posłów radykalnych ruskich wielką większością głosów. Hetman Trylowski wybrany został aż dwóch okręgach.

Do tłumienia gwałtów i niebezpiecznych podburzań powołane były sądy, ale wypadki energicznego wkroczenia sądu były rzadkie,

ażeby tem więcej członków zjednać stowarzyszeniu, tem więcej mowami agitacyjnemi ich podniecić, a zgromadzeniom publicznym i pochodom nadać charakter demonstracyi przechodzącej w ekscesy.

Żadnej agitacyi społecznej czy politycznej przez to się nieukróciło, niejednej do wzrostu dopomogło.

Liczyć się z tem postanowiłem postępowanie władz politycznych w obec stowarzyszeniom i zgromadzeniom zmienić i w całym kraju uczynić je jednolitem. Poszedłem w tym kierunku, aby zarządzenia ich prohibicyjne w obec stowarzyszeń, zgromadzeń publicznych i pochodów ograniczyć do miary koniecznej, dającej się w każdym przypadku uzasadnić i bronić ażeby temsamem unikać wszystkiego, co by miało cechę szykany lub prześladowania a natomiast każdy zaraz prawomocnie wydany bezwzględnie przeprowadzić i wykonać.

Miałem sposobność zasadę tę zastosować najpierw w obec stowarzyszeń ukraińskich zwanych " Siczami "

Na wzór polskich stowarzyszeń pożarnych i gimnastycznych tworzyli także Rusini, głównie Ukraińcy radykalni stowarzyszenia pożarniczo-gimnastyczne. Sięgając reminiscencyi kozackich, nazwali je "Siczami", a dla zarządu wybrali nazwę " atamanów " koszowych" i t.p. Zamiast mundurów, na które młodzieży wiejskiej nie było stać, obmyślili " lenty ", szerokie szarfy o barwach ukraińskich z napisem " Sicz ". O gimnastyce i o tłumieniu pożarów nie było tam wiele mowy. Cała organizacya miała cel polityczny, skupienia ludności wiejskiej, mianowicie młodzieży pod kierunkiem głównego przywódcy inicyatora tych związków, posła Tryłowskiego, którego zwano "hetmanem siczy". Organizacya obliczona była głównie na wybory i nie przyjemna polakom. Przy pierwszych wyborach powszechnych do parlamentu w roku 1907 odniosło sukces działając terorem, i gdzieniegdzie gwałtami w obec Polaków, i w obec starszej generacyi włościan ruskich, przyczyniła się jednak w kilku okręgach do wyboru posłów radykalnych ruskich wielką większością głosów. Hetman Tryłowski wybrany został aż dwóch okręgach.

Do tłumienia gwałtów i niebezpiecznych podburzań powołane były sady, ale wypadki energicznego wkroczenia sadu były rzadkie,

praktyka ich w obec podburzań do zakłócenia publicznego porządku nader liberalną; kary wymierzane bardzo łagodnie nie działały na ludność przykładnie. Cały ciężar represyi spadał więc na władzę administracyjną, na policyę, a ta skrępowana ustawą o stowarzyszeniach podjęła walkę ze " Sicami" dość nieszczęśliwie.

Chcąc szkodliwą ich działalność tamować, chwycono się środków drobnych, zakazywania noszenia łent, karania za zbieranie składek, tu i ówdzie probowano stowarzyszenie zawiesić, ale wszystkie te środki chybiały celu, bo wywoływały uczucie, jakoby sicze były prześladowane, a usposobienie to wyzyskiwali cegielarz wybornie dla zawiązywania ich w coraz to większej liczbie i dla jednania im zwolenników. Co gorsza, postępowanie starostów było w tym względzie zupełnie niejednolite. Co w jednym powiecie się tolerowało, to w drugim się karało, a okólniki namiestnictwa wydane w roku 1903 i 1904 nie odniosły też skutku.

Objąwszy urzędowanie, zastałem wielką liczbę rekursów wniesionych w tych sprawach do namiestnictwa, lub od orzeczeń namiestnictwa do ministerstwa nierozstrzygniętych, względnie ministerstwu nie przedłożonych. Rozejrzawszy się w tym materyale i poddawszy go pod obrady na sesyach namiestnictwa, przekonałem się, że znaczna część zarządzeń starostw w obec brzmienia ustawy i orzeczeń trybunału utrzymać się nie da i uchyliłem je od razu, dając temsamem starostom wskazówkę, ażeby przy traktowaniu tego rodzaju spraw unikali wszystkiego, co w ustawie nie jest ściśle uzasadnione i w oczach ludności może mieć pozór drażnienia i szykany. Posłom ruskim, którzy w tej sprawie u mnie interweniowali, oświadczyłem, że chcę zostawić siczom, tak jak wszystkim innym podobnym stowarzyszeniom szeroką swobodę, byle się trzymały ustaw i nie naruszały publicznego spokoju, bo w takim razie dla utrzymania porządku z całą wystąpię energią. W kwestyach wątpliwej interpretacyi ustawy obiecałem przedstawić rzecz ministerstwu.

Uczyniłem to po bardzo mozolnem i gruntownem rozważeniu sprawy na sesyach w namiestnictwie, rzecz jednak okazała się tak trudną i tyle wymagała rokowań, że dopiero d.7 grud-

praktyka ich w obec podburzań do zakłócenia publicznego porządku nader liberalna, kary wymierzane bardzo łagodnie nie działały na ludność przykładnie. Cały ciężar represyi spadał więc na władzę administracyjną, na policyę, a ta skrępowana ustawą o stowarzyszeniach podjęła walkę ze " Siczami" dość nieszczęśliwie.

Chcąc szkodliwą ich działalność tamować, chwycono się środków drobnych, zakazywania noszenia fent, karania za zbieranie składek tu i ówdzie próbowano stowarzyszenie zawiesić, ale jakoby stare były przesiadowane, wszystkie te środki chybiały celu, bo wywoływały uczucia, a usposobienie to wyzyskiwano wybornie, dla zawiązywania ich w coraz to większej liczbie i dla jednania im zwolenników. Co gorsza, postępowanie starostów było w tym względzie zupełnie niejednolite. Co w jednym powiecie się tolerowało, to w drugim się karało, a okólniki namiestnictwa wydane w roku 1903 i 1904 nie odniosły też skutku.

Objąwszy urzędowanie zastałem wielką liczbę rekursów wniesionych w tych sprawach do namiestnictwa, lub od orzeczeń namiestnictwa do ministerstwa nierozstrzygniętych, względnie ministerstwu nie przedłożonych. Rozejrzawszy się w tym materyale i poddawszy go pod obrady na sesyach namiestnictwa, przekonałem się, że znaczna część zarządzeń starostw w obec brzmienia ustawy i orzeczeń trybunału utrzymać się nie da i uchyliłem je od razu, dając tem samem starostom wskazówkę, aby przy traktowaniu tego rodzaju spraw unikali wszystkiego co w ustawie nie jest ściśle uzasadnione i w oczach ludności może mieć pozór drażnienia i szykany. Posłom ruskim, którzy w tej sprawie u mnie interweniowali, oświadczyłem, że chcę zostawić siczom, tak jak wszystkim innym podobnym stowarzyszeniom wielką swobodę, byle się trzymały ustaw i nie naruszały publicznego spokoju bo w takim razie dla utrzymania porządku z całą wystąpię energią.

W kwestyach wątpliwej interpretacyi ustawy obiecałem przedstawić rzecz ministerstwu.

Uczyniłem to po bardzo mozolnem i gruntownem rozważeniu sprawy na sesyach w namiestnictwie, rzecz jednak okazała się tak trudną i tyle wymagała rokowań, że dopiero d.7 grud-

 174

nia 1911 mogłem wydać do starostów okólnik, który wątpliwości wyjaśniłł i sprawę używania sztandarów, odznak, mundurów normował, nietylko do siczy, bo takie wyjątkowe traktowania jednej kategoryi i stowarzyszeń uzasadnić się nie dało, lecz w ogóle co do wszystkich stowarzyszeń tak polskich jak i ruskich. Okólnik brzmiał :

„Reskryptem c.k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dn. 10. września 1895, L.27152, intymowanym okólnikiem Prezydyum c.k. Namiestnictwa z 18. września 1895, L. 10296/pr., podano panu wskazówki postępowania przy przyznaniu stowarzyszeniom zawiązanymi na podstawie ustawy z dn. 15. listopada 1867, Dz.u.p.Nr.134, uprawnienia do używania sztandarów lub odznak.-

Ponieważ w sprawie tej Panowie Starostowie rozlicznych i odmienych praktyk się trzymali, przeto żeby ujednostajnić postępowanie, uważam za wskazane udzielić Panu następujących objaśnień:

1/ Przeciw publicznemu używaniu sztandaru lub odznak przez stowarzyszenie, które w myśl swego statutu, przyjętego do wiadomości przez c.k. Namiestnictwo, uprawnione jest do publicznego używania sztandaru lub odznak, opisanych w statucie , niezachodzą w ogólności przeszkody, o czem winien Pan, ~~w opisanych statucie~~ we własnym imieniu i bez powoływania się na niniejszy reskrypt, zawiadomić interesowane stowarzyszenie, a to przy sposobności intyintymowania decyzyi c.k. Namiestnictwa, którą statut stowarzyszenia przyjęto do wiadomości, Przytem należy /: o ile Pan w danym uzna to wskazane :/ dodać wyraźnie zastrzeżenie, że wspomniane odznaki używane być mogą tylko w takich wypadkach, które odpowiadają statutowej działalności stowarzyszenia, gdyż w przeciwnym razie stowarzyszenie naraziłoby się na skutki wynikające z przepisów zawartych w §§ 24 i 25 ustawy z 15. listopada 1867, Dz.u.p.Nr.134.-

2/ O ile statut stowarzyszenia, przyjęty do wiadomości przez c.k. Namiestnictwo, wspomina w prawdzie o odznakach, lecz nie zawiera ich opisu, będzie rzeczą Pana zwrócić uwagę stowarzyszenia, że winno szczegółowy opis

nie 1911 mogłem wydać do starostów okólnik, który wątpliwości wyjaśniał i sprawę używania sztandarów, odznak, mundurów normował, nietylko do siczy, bo takie wyjątkowe traktowanie jednej kategoryi i stowarzyszeń uzasadnić się nie dało, lecz w ogóle co do wszystkich stowarzyszeń tak polskich jak i ruskich.

Okólnik brzmiał :

„Reskryptem c.k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dn. 10. września 1895, L.27152, intymowanym okólnikiem Prezydyum c.k. Namiestnictwa z 18. września 1895, L. 10296/pr., podano panu wskazówki postepowania przy przyznaniu stowarzyszeniom zawiązanym na podstawie ustawy z dn. 15. listopada 1867, Dz.u.p.Nr.134, uprawnienia do używania sztandarów lub odznak.-

Ponieważ w sprawie tej ~~pa~~ Panowie Starostowie rozliczných i odmiennych praktyk się trzymali, przeto żeby ujednostajnić postępowanie, uważam za wskazane udzielić Panu następujących objaśnień:

1/ Przeciw publicznemu używaniu sztandaru lub odznak przez stowarzyszenie, które w myśl swego statutu, przyjętego do wiadomości przez c.k. Namiestnictwo, uprawnione jest do publicznego używania sztandaru lub odznak, opisanych w statucie , nie zachodzą w ogólności przeszkody, o czem winien Pan, ~~w opisanych w statucie ymi~~ we własnym imieniu i bez powoływania się na niniejszy reskrypt, zawiadomić interesowane stowarzyszenie, a to przy sposobności intymowania decyzyi c.k. Namiestnictwa, które statut stowarzyszenia przyjęto do wiadomości. Przytem należy /: o ile Pan w danym uzna to wskazane :/ dodać wyraźnie zastrzeżenie, że wspomniane odznaki używane być mogą tylko w takich wypadkach, które odpowiadają statutowej działalności stowarzyszenia, gdyż w przeciwnym razie stowarzyszenie naraziłoby się na skutki wynikające z przepisów zawartych w §§ 24 i 25 ustawy z 15. listopada 1867, Dz.u.p.Nr.134.-

2/ O ile statut stowarzyszenia, przyjęty do wiadomości przez c.k. Namiestnictwo, wspomina w prawdzie o odznakach, lecz nie zawiera ich opisu, będzie rzeczą Pana zwrócić uwagę stowarzyszenia, że winno szczegółowy opis

175

odznak /: chorągwi :/ w razie potrzeby z dołączeniem odpowiednich kolorowych rysunków-przedłożyć Panu w dwóch egzemplarzach, poczem, jeśli względy na bezpieczeństwo publiczne lub istniejące przepisy się nie sprzeciwiają będzie mogło być publiczne używanie opisanych odznak przez Pana dopuszczone, a to zdodaniem ewentualnego zastrzeżenia jak pod 1/.

3/ Jeżeliby członkowie stowarzyszenia mieli nosić mundury, w takim razie należy zażądać opisu i kolorowanych rycin munduru, odznak starszeństwa, przyborów, j.n. toporów i t.p.

Prośbę o pozwolenie na noszenie mundurów należy przed jej załatwieniem merytorycznem przedłożyć c.k. Namiestnictwu.

4/ Sposób postępowania w ustępie 2/ podany zastosować należy także do tych stowarzyszeń, o których doszłoby do wiadomości Pana, że używają publicznie odznak /: chorągwi, lub mundurów :/ mimo. że statuta ich niezawierają wtym względzie żadnego w ogóle postanowienia.

5/ W razie zachodzących szczególniejszych okoliczności któreby tego koniecznie wymagały, wolno Panu zakazać stowarzyszeniu wystąpienia z odznakami /: chorągwie :/ lub w mundurach w pewnym wypadku lub na pewien okres czasu, o to względu na demonstracyjny charakter wystąpienia /: §§ 11 ces. rozporządzenia z 20 kwietnia 1854, Dr.u.k.Nr. 96 :/, mianowicie przy wystąpieniach w celu demonstracyi politycznej w czasie rozpisanych wyborów do ciał reprezentacyjnych, albo też ze względu na spokój i bezpieczeństwo publiczne /: §§ 22,35,i 36 postanowień o urządzeniu i zakresie działania władz powiatowych, ogłoszonych rozporządzeniem min. z 19. stycznia 1853, Dz,u,p, Nr.10 :/ W wypadkach takich, o ile nie chodziłoby o zarządzenia niecierpiące zwłoki wydawać należy zawsze pisemne rezolucye, umotywowane, z wolnością w niesienia rekursu, a to po poprzedniem protokolarnem przesłuchaniu oragnów zastępujących stowarzyszenie na zewenątrz".

odznak /: chorągwi :/ w razie potrzeby z dołączeniem odpowiednich kolorowych rysunków-przedłożyć Panów w dwóch egzemplarzach, poczem, jeśli względy na bezpieczeństwo publiczne lub istniejące przepisy się nie sprzeciwiają będzie być publicznie używanie opisanych odznak przez Pana dopuszczone, a to zdodaniem ewentualnego zastrzeżenia jak pod 1/.

3/ Jeżeliby członkowie stowarzyszenia mieli nosić mundury, w takim razie należy zażądać opisu i kolorowanych rycin munduru, odznak starszeństwa, przyborów, j.n. toporów i t.p.

Prośbę o pozwolenie na noszenie mundurów należy przed jej załatwieniem merytorycznem przedłożyć c.k. Namiestnictwu.

4/ Sposób postępowania w ustępie 2/ podany zastosować należy także do tych stowarzyszeń o których doszłoby do wiadomości Pana, że używają publicznie odznak /: chorągwi, lub mundurów :/ mimo. że statuta ich niezawierają wtym względzie żadnego w ogóle postanowienia.

5/ W razie zachodzących szczególniejszych okoliczności któreby tego koniecznie wymagały, wolno Panu zakazać stowarzyszeniu występienia z odznakami /: chorągwie ł/ lub w mundurach w pewnym wypadku lub na pewien okres czasu, o to względu na demonstracyjny charakter występienia /: §§ 11 ces. rozporządzenia z 20 kwietnia 1854, Dz.u.k.Nr. 96 :/, mianowicie przy występieniach w celu demonstracyi politycznej w czasie rozpisanych wyborów do ciał reprezentacyjnych, albo też ze względu na spokój i bezpieczeństwo publiczne /: §§ 32,35,i 36 postanowień o urządzeniu i zakresie działania władz powiatowych, ogłoszonych rozporządzeniem min. z 19. stycznia 1853, Dz.u.p. Nr.10 ł/ W wypadkach takich, o ile nie chodziłoby o zarządzenia niecierpiące zwłoki wydawać należy zawsze pisemne rezolucye, umotywowane, z wolnością w niesienia rekursu, a to po poprzedniem protokolarnem przesłuchaniu organów zestępujących stowarzyszenie na zewnątrz".

Polityka przyjęta przezemnie wobec siczy wydała oczekiwane owoce. Interes dla siczy z chwilą, gdy straciły urok prześladowanych, znacznie osłabł u ludności ruskiej, zaczęły się w ich łonie rywalizacye o kierownictwo, rywalizacye z inną gałęzią podobnych stowarzyszeń ruskich „Sokołami", polityczne tendencye ucichły, o ekscesach nie było słychać, a zjazdy siczy i sokołów ruskich na ćwiczenia, pochody i zabawy odbywały się nawet po miastach przeważnie polskich, a nawet w samym mieście Lwowie w całym spokoju.

Przy wyborach do Rady państwa w 1911 r. o siczach nie było mowy. Karabiny sprowadzone w r.1907 dla obrony dworów rdzewiały. -

wstępie

~~Dodatek do rozdz. XVIII~~

XIV

XIV.

SEJM w r. 1908.

W dniu 15. września 1908 r. zebrał się Sejm , pierwszy po nowych wyborach. Marszałkiem mianowany został już 28. kwietnia nadal Stanisław hr. Badeni. Propozycyi mojego poprzednika o zamianowaniu zastępcą marszałka Oleśnickiego nie mogłem utrzymać i przeciw niej zaraz, gdy mi zaproponowano urząd namiestnika, się zastrzegłem. Oleśnicki był prezesem klubu ukraińskiego w Radzie Państwa, który nie chciał czy nie miał odwagi potępić mordu dokonanego na Potockim. Dlatego powołanie go na zastępcę marszałka, mimo jego osobistych zalet, byłoby swawolnem wyzwaniem opinii słusznie rozgoryczonej a rząd wiedeński, chociaż na pozyskaniu Rusinów mu zależało, musiał z tem ostatecznie się liczyć. Zastępcą marszałka w dniu 8. września został mianowany Andrzej hr. Szeptycki, metropolita lwowski, który razem z dwoma innymi biskupami ruskimi listem pasterskim z dnia 9. maja mord namiestnika potępił.

W sejmie konserwatyści mieli tylko połowę członków. Ażeby nie wypuścić kierunku spraw ze swojej ręki, musieli się skupić w jedno stronnictwo. Poczucie to przeważało istotnie, tak, że w przeddzień pierwszego posiedzenia sejmu dnia 14. września 1908 r. trzy stronnictwa konserwatywne: Koło krakowskie, Klub autonomistów i Klub rolniczy uchwaliły utworzyć stronnictwo " Prawicy sejmowej", na którego czele stanął Wojciech hr. Dzieduszycki.

Prawica sejmowa tak utworzona liczyła jednak tylko 66. posłów. Po za nią pozostało nieco elementów konserwatywnych a mianowicie centrum pod przewodem Kozłowskiego, złożone z sześciu posłów i nadto kilku konserwatystów, którzy rzekomo z powodu usposobienia bezpartyjnego do

ludu wiejskiego, domagając się ich uwzględnienia, wypierali się walki z duchowieństwem. Wyrazem kompromisowego usposobienia na polu społecznem było uchwalenie ustawy łowieckiej, która godziła ze sobą bardzo uprzedzone kierunki.

Ustawa łowiecka obowiązująca w Galicyi jeszcze dn. 5. marca 1897. była oddawna przedmiotem skarg włościan i to w podwójnym kierunku. Pasya myśliwska nie ogranicza się u nas bynajmniej do właścicieli dóbr i do inteligencyi miejskiej. Przejmuje ona w równym stopniu i ludność włościańską. Ludność ta była jednak od prawa polowania niemal wykluczoną, bo prawo polowania miał tylko ten, kto posiadał conajmniej 200 morgów gruntów, a na gruntach gminnych polowanie musiało być wydzierżawione wspólnie. Starostwo musiało zatwierdzić dzierżawę, a ponieważ włościanin ubiegający się o nią nie dawał rękojmi , że będzie prowadził gospodarstwo łowieckie i chronił zwierzynę od zupełnego wytępienia, więc tylko całkiem wyjątkowo otrzymywał dzierżawę. Obrażało to nie tylko żyłkę myśliwską lecz także i ambicyę włościan. Szukali więc przez zmianę ustawy jakiejś formy, w którejby do wykonywania prawa polowania dojść mogli.

Gorszym niedostatkiem ustawy było, że właściciel czy dzierżawca polowania płacić miał tylko wówczas odszkodowanie za zniszczone przez zwierzynę plony, jeżeli mu udowodnionem będzie, że zwierzynę tę sztucznie rozmnażał t.j. karmił. Działo się to jednak wyjątkowo, a zwierzyna nie karmiona, zrządzała włościanom ogromne szkody, zwłaszcza dziki. W wielu okolicach włościanie zmuszeni byli nocami paląc ogniska pilnować swoich plonów, a nie mieli strzelb na jej odstraszenie. Niektórzy tylko zamożniejsi właściciele dóbr dobrowolnie wynagradzali im szkody .

Zmiana ustawy łowieckiej w obu tych kierunkach stała się dlatego postulatem posłów włościańskich. Wzorów dostarczyły im ustawy innych krajów koronnych austryackich które znały instytucyę spółek łowieckich, stworzonych

dobrowolnie przez właścicieli mniejszych gruntów i które za szkody zrządzone przez zwierzynę pociągały do odpowiedzialności wykonywających prawo polowania, w sposób idący tak daleko, że nie jeden za szkodę płacić musiał tysiące. Większość sejmu , uznając do pewnego stopnia słuszność żądań posłów włościańskich już w r. 1907 przychyliła się do tych żądań i uchwaliła nową ustawę łowiecką z instytucyą spółek łowieckich, z daleko idącem odszkodowaniem za szkody zrządzone przez zwierzynę i zaprowadzeniem sądów rozjemczych dla oszacowania szkody. Ustawa nie uzyskała sankcyi, z powodu różnych mankamentów natury kodyfikacyjnej a również z powodu mankamentów w konstrukcyi spółek łowieckich. Jako namiestnik musiałem się zająć przeprowadzeniem rokowań z ministerstwem rolnictwa, ażeby sformułować te zmiany projektu, od których rząd udzielenie sankcyi czyni zależnem i sporne punkta usunąć. Skoro raz gdy posłowie włościańscy na sejmie 1908 r. na te zmiany się zgodzili i poseł Skołyszewski przyjął je do swego referatu, sejm uchwalił projekt ustawy, który uzyskał sankcyę. Ustawa była bardzo sztuczna, wymagała ingerencyi władz administracyjnych przy tworzeniu spółek łowieckich, przy ustanawianiu okręgów polowania, przy tworzeniu sądów rozjemczych itd. Urzędnicy , przeciążeni innemi nagłemi sprawami nie od razu i nie wszędzie oddali się tej mozolnej pracy z całym zapałem, nie wszyscy zrozumieli zaraz wszystkie intencye z gruntu zmienionej ustawy, nie wszyscy pospieszyli z uczynieniem zadość wszystkim pretensyom włościan domagających się przyznania im prawa polowania bez gwarancyi, że je będą należycie prowadzić. Posypało się mnóstwo skarg i rekursów, które namiestnictwo i rozstrzygało i decydowało decydując wprowadzało postanowienia ustawy w życie w istotnem ich rozumieniu.

Istotną korzyść przyniosła ustawa w kierunku odszkodowań za szkody wyrządzone przez zwierzynę. Wielu właścicieli dóbr zaczęło tępić najszkodliwszą zwierzynę, dziki.

Inni nie czekając na wyrok sądu rozjemczego godzili się dobrowolnie z poszkodowanymi o odszkodowanie.

Wracając do sejmu z r. 1908. zaznaczyć muszę, że tok jego obrad był spokojny i rzeczowy a mowcy polscy podnosili z uznaniem, że posłowie ruscy przemawiają spokojnie i pojednawczo. Przewidywanie moje, że Rusini po strasznym czynie Siczyńskiego szukać będą odwrotu, spełniło się najzupełniej.

Uwaga powszechna skupiła się około kwestyi wyboru członka Wydziału krajowego, Rusina, którego sejm, świeżo wybrany razem z innymi członkami Wydziału miał dokonać. Nie szło tu o kwestyę osobistą, lecz o decyzyę zasadniczą, czy się wybierze, jak dotychczas bywało Ukraińca czy też Starorusina. Po zamordowaniu Potockiego, po nie potępieniu a raczej gloryfikowaniu tego czynu przez Ukraińców i przez ich posłów w Radzie Państwa, uczucia polskie burzyły się na myśl wyboru Ukraińca. Posłowie ukraińscy mogli łatwo te trudności usunąć, potępiając mord w Sejmie, ale mimo usilnych nalegań z mej strony uczynić tego czy nie chcieli, czy też wobec radykalnej opinii swojego społeczeństwa nie mieli odwagi. Czynili to Starorusini. Dlatego pomiędzy Polakami zbudziło się dążenie, ażeby tym razem członkiem Wydziału krajowego wybrać Starorusina, Inni posłowie polscy w wyborze takim widzieli jednak zasadniczą zmianę kierunku polityki polskiej wobec Rusinów, przechylenie się zasadnicze na stronę tych, którzy zachowując się w kraju spokojnie, wyznawali jednak jedność ludu ruskiego w Galicyi z narodem rosyjskim. Długo i gorąco ścierały się ze sobą po za oficyalnemi posiedzeniami sejmu, te dwa przeciwne sobie zdania. Przyszła rzecz na posiedzenie Koła polskiego sejmowego i tam po długiej dyskusyi wybór Ukraińca uzyskał większość. Oświadczyli się za nim demokraci, z wyjątkiem wszechpolaków, ludowcy i grupa krakowska posłów konserwatywnych. Przeciw wystąpili wszechpolacy i grupa podolska posłów konserwatywnych.

Tak po raz pierwszy ugrupowała się większość sejmu, oparta na zasadniczym poglądzie na kwestyę ruską, która w dalszym ciągu występowała przy decyzyach w każdej większej zasadniczej sprawie.

Marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni, i ja jako namiestnik, wpływaliśmy usilnie na wybór ukraińca, prezes grupy krakowskiej Stanisław hr. Tarnowski, w świetnej mowie na Kole polskiem uzasadnił, że rozum polityczny i interes polityczny musi wziąć górę nad najbardziej obrażonem uczuciem. Prezydent ministrów, br. Beck, z największą niecierpliwością śledził przebieg tej sprawy, bo ogromną większość posłów ruskich z Galicyi do Rady państwa stanowili Ukraińcy, a na ich wciągnięciu do pozytywnej pracy bardzo mu zależało. Ze stanowiska interesu Monarchii nie mógł też patrzeć obojętnie na wzmocnienie się w Galicyi prądu rusofilskiego. Przy wyborze w dniu 24. października Ukrainiec Kiweluk otrzymał 85 głosów, starorusin Krynicki 33, a 15. kartek było czystych. Akt ten, będący dowodem takiego zaparcia się ogromnej większości posłów polskich i stałości ich kierunku politycznego w obec Rusinów, nie mógł oczywiście pozostać, przynajmniej na jakiś czas, bez wpływu na posłów ruskich sejmowych.

Okazało się to w sprawie, która niebawem stanęła na porządku dziennym, rozszerzenia autonomii ustawodawczej kraju. Wnioski o zmianę paragrafów statutu krajowego, określających kompetencyę sejmu, postawili posłowie narodowo- demokratyczni, Adam, Sala i Schätzel. Zredagował je, jak mówiono powszechnie, Głąbiński. Redakcya była bardzo pospieszną, bez ścisłego rozważenia i opracowania licznych trudnych i zawiłych kwestyi, które się z tym przedmiotem łączyły. W tej formie nie były wnioski do przyjęcia, ani też nie przedstawiały warunków uzyskania sankcyi. Komisya, której je do zbadania przekazano, dała się w tym względzie przezemnie przekonać i wyjęła ze wszystkich wniosków tylko jeden punkt: szczegółowe określenie i wymienienie spraw podpadających pod pojęcie kultury krajowej, należących do kompetencyi Sejmu. Określenie

pod wpływ najskrajniejszego i bezwzględnego agitatora rosyjskiego Dudykiewicza, a umiarkowańsi tak zwani Starorusini, utonęli w sejmie w jednym klubie "ruskim", to jest rosyjskim. Słowo " "russki", pisane przez dwa "s" stało się tu wygodnem płaszczykiem politycznego bałamuctwa. Wybitni rusofile rozumieli przez to "rosyjski" i tak samo rozumieli je ci rusini, którzy wyznawali odrębność narodową rusinów i nazywali siebie "ruskimi" przez jedno "s" Starorusini którzy przyznawali się do jedności plemiennej z Rosyanami, ale wobec polaków niechcieli występować jako Rosyanie, korzystali z tego, że język polski odróżnia rusinów od Rosyan i gdy było potrzeba słowo "russki" pisane przez dwa "ss" brali w znaczeniu polskiem, a dwa "ss" jako włościanom pisowni. Ażeby takiemu bałamuceniu opinii ostatecznie zapobiedz, Rusini wyznający odrębność swą narodową przezwali się Ukraincami, ale niektórzy Polacy, którzy walcząc z Ukraincami nie gardzili kompromisem z Rusofilami, interpretacyę powyższą słowa "russki" brali za dobrą monetę.

Po wyborach sejmowych 1908r. i po zbrodniczym czynie Siczyńskiego, nastała właśnie chwila wyjątkowo przyjazna dla "russki" w Galicyi. W Rosyi zaświtała era konstytucyjna, obudziła się nadzieja, że ucisk narodowy i kościelny polaków ustanie. W lipcu 1908 r. odbył się w Pradze kongres słowiański dla zainangurowania nowej polityki słowiańskiej w przeciwstawieniu do dawnego panslawizmu rosyjskiemu, a na kongres ten uchwalił, że dążenia ku zjednoczeniu ludów słowiańskich wtenczas bądą uwieńczone pomyślnym rezultatem, jeżeli równouprawnienie i równe znaczenie wszystkich szczepów znajdzie powszechne uznanie i przeprowadzenie jeśli daną będzie zupełna wolność i kulturalnym i narodowym dążeniom. Delegat rosyjski na kongresie Hr. Bobrzyński wspomniał o polakach w poznańskiem i prosił wszystkich by powstali na znak tego że serca całej słowiańczyzny biją dla braci w poznańskim. W powrocie z kongresu delegaci rosyjscy zatrzymali się w Krakowie i we Lwowie i byli tam przyjmowani przez Polaków serdecznie.
Nie zapomnieli oczwiście o rusofilach galicyjskich którzy oprowadzając ich po swoich instytucyach we Lwowie a nawet urządzając dla nich wycieczki do niektórych wsi sprepanowanych propangandą

rosyjską, przedstawiali im rusinów galicyjskich jako prawowitych Rosyan.

Gdy we wrześniu zebrał się sejm, wszyscy posłowie "russcy" utworzyli jeden klub pod wodzą Dudykiewicza, który na pierwszem posiedzeniu sejmu wygłosił deklaracyę, że przedstawiciéli "russkiego" narodu w Galicyi wybrani w imię "russkiej narodowej idei utworzyli jeden klub, który działać będzie na podstawie idei narodowej russkiej dla kulturnego rozwoju naszego narodu. Rozumiał oczwiście "russki" jako rosyjski.

Gdy jednak przeważna większość polaków, przez wybór Ukrainca, oświadczyła się za Rusinami wyznającymi odrębność swą narodową, w toku generalnej dyskusyi budżetowej, która bezpośrednio po tym wyborze się rozwinęła, objawiła się w klubie "russkim" przecież różnica poglądów. Członek klubu "russkiego" uznając jedność "russkiego" narodu jedynie kulturną, oświadczył, że nigdy nie był i nie będzie rosyaninem czy moskalem i uznaję, że naród jego tylko na macierzyńskim języku rozwijać się może. Przeciw temu wystąpił zaraz Dudykiewicz i rozwinął z całą otwartością cały swój pogląd, że rusini są częścią rosyjskiego narodu i wspólny z nim mają język i żądał wprowadzenia tego języka i ducha rosyjskiego do szkół galicyjskich. Ofiarowywał się z przyjaźnią dla polaków, oczywiście pod tym warunkiem, że Rusinów galicyjskich na Rosyan przemienić pozwolą. Słusznie na tę sprzeczność poglądu w mowach posłów Karola i Dudykiewicza, zwrócił uwagę Polak który następnie przemawiał, poseł Jaworski, i postanowił pytanie jak ludzie zapatrujący się tak odmiennie na swoją narodowość, mogą w jednym klubie sejmowym zasiadać. Poseł Karol oświadczył na to, że przewodnie myśli swojej mowy przedłożył klubowi i że klub zgodził się na nie i upoważnił go do jej wypowiedzenia w imieniu całego klubu. Widocznie więc i na klubie w skutek różnego rozumienia słowa "russki" uchwalono coś, co każdy inaczej rozumiał. Istotna różnica nie dała się jednak zatrzeć, w klubie powstały starcia, Dudykiewicz złożył prezesurę i klub rozpadł się na dwie części, które nawzajem zaczęły się zwalczać.

XV

A t a k   w s z e c h p o l s k i

Nie mogąc ani na sejmie, ani na Kole polskiem sejmowem stanowiskiem mojem zachwiać, narodowa demokracya ze swojemi sympatykami, a w szczególności Tadeuszem Cieńskim, burzyła tem więcej przeciw mnie opinię publiczną, rozgłaszając kłamliwie, że zrobiłem lub przyrzekłem rusinom koncesye kosztem polaków. " Słowo polskie" nie omieszkało podburzać także urzędników zmyślonemi doniesieniami pochodzącemi niby z namiestnictwa, że zamierzałem od Rusina wstępującego do urzędu odebrać przysięgę w języku ruskim i tylko wskutek gwałtownej opozycyi wiceprezydenta Kleeberga od tego odstąpiłem, że przyjmuję podania kandydatów ruskich a odrzucam podania kandydatów polskich i t.p. Wyzyskiwano przy tem okoliczność, że ukraincy wszedłszy na drogę pokojowszego usposobienia przyjemniej zaczęli się o mnie odzywać. Lekceważyłem tę kampanię podziemną, będąc przekonany, że kłamstwo ostatecznie na jaw wyjdzie i mając to uczucie, że społeczeństwo, które patrzyło na moją długoletnią służbę publiczną, oskarżeniom mnie o brak polskości nie da wiary. Niedałem nawet kłamstw takich oczywistych w " Słowie polskiem " prostować. Myliłem się w tem, bo znajdowały one często wiarę i wielu o moich koncesyach ruskich mówiło, kiedy ja pisząc do prezydenta ministrów o przebiegu secesyi sejmowej o zbliżeniu się Rusinów do Polaków, dodałem:

> " Warunek powodzenia tej akcyi widzę w tem, że zmniejszać się będzie, o ile można, pola tarcia między Polakami a Rusinami, a w szczególności, że nie będzie się dawać żadnych takich narodowych koncesyi, któreby mogły narodową drażliwość obudzić i szowinizmowi dostarczyć pokarmu."

Norodowej demokracyi zdawało się jednak, że znalazła sposobność, ażeby mnie sposób brutalny zaatakować.

W myśl układu zawartego dnia 12.listopada 1906 pomiędzy Rusinami a rządem, mieli Rusini na Uniwerzytecie lwowskim otrzy-

mać dwie katedry, chemii i prawa rzymskiego lub ekwiwalent za to. Mój poprzednik, zawarłszy ten układ, zakomunikował go senatowi Uniwersytetu lwowskiego i rozpoczął z nim w tym kierunku rokowania, które mnie przypadło dokończyć. Profesorowie polscy niechcieli się żadną miarą zgodzić na utworzenie katedr chemii i prawa rzymskiego. Chemii dlatego, że trzeba było budować osobny instytut chemiczny dla profesora ruskiego, kiedy tyle innych katedr polskich niemiało odpowiedniego umieszczenia, a prawa rzymskiego dlatego, bo kandydat proponowany przez Rusinów niemiał, zdaniem profesorów odpowiedniej naukowej kwalifikacyi. Profesorowie polscy chcieli więc sprawę załatwić drogą ekwiwalentu. Było na Uniwerzytecie dwóch kwalifikowanych docentów Rusinów, procesu cywilnego i geografii, Senat zaproponował więc w porozumieniu ze mną, utworzenie tych dwóch katedr i postanowił wnioski do ministerstwa i ja przyrzekłem rzecz tę stanowczo poprzeć. Nie przyszło mi to łatwo, bo Rusini obstawali za pierwszą alternatywą, a prezydent ministrów, br.Beck wolał zupełnie ich zaspokoić. Musiałem pojechać do Wiednia i w osobistej rozmowie z br. Beckiem wykazać,że inne załatwienie sprawy, jak takie, na które senat się zgodzi, politycznie nie jest możliwe.

Utworzenie katedr nieoznaczało bynajmniej, żeby docenci owi, świeżo habilitowani, mieli zostać zaraz profesorami, bo trzeba było na to uznania ich pracy i osobnych wniosków właściwych fakultetów. Utworzenie katedr miało znaleźć wyraz na razie, tylko we wstawieniu odpowiedniej pozycyi w budżecie, i wniosek taki też postawiłem.

Miałem uczucie wewnętrzne, że sprawa jest przeprowadzona najpoprawniej,i że krzywić się na nią mogą tylko Rusini. W pertraktacyach moich z Uniwersytetem brał udział profesor tegoż Uniwersytetu, a zarazem prezes Koła polskiego Głąbiński, i z całem załatwieniem się godził. Wniosek mój i wstawienie pozycyi w buddżecie udzielony był przez ministra oświaty, ministrowi dla Galicyi Abrahamowiczowi, który go podpisał.

W " Słowie polskiem z d.11 grudnia 1908 ukazał się jednak telegram z Wiednia treści następującej:

" Koło polskie. Prezes Głąbiński przedstawiając

mać dwie katedry, chemii i prawa rzymskiego lub ekwiwalent za to. Mój poprzednik, zawarłszy ten układ, zakomunikował go senatowi Uniwersytetu lwowskiego i rozpoczął z nim w tym kierunku rokowania, które mnie przypadło dokończyć. Profesorowie polscy niechcieli się żadną miarą zgodzić na utworzenie katedr chemii i prawa rzymskiego. Chemii dlatego, że trzeba było budować osobny instytut chemiczny dla profesora ruskiego, kiedy tyle innych katedr polskich niemiało odpowiedniego umieszczenia, a prawa rzymskiego dlatego, bo kandydat proponowany przez Rusinów niemiał, zdaniem profesorów odpowiedniej naukowej kwalifikacyi. Profesorowie polscy chcieli więc sprawę załatwić drogą ekwiwalentu. Było na Uniwersytecie dwóch kwalifikowanych docentów Rusinów, procesu cywilnego i geografii. Senat zaproponował więc w porozumieniu ze mną, utworzenie tych dwóch katedr i postanowili wniosek do ministerstwa i ja przyrzekłem rzecz tę stanowczo poprzeć. Nie przyszło mi to łatwo bo Rusini obstawali za pierwszą alternatywą, a prezydent ministrów, br. Beck wolał zupełnie ich zaspokoić. Musiałem pojechać do Wiednia i w osobistej rozmowie z br. Beckiem wykazać, że inne załatwienie sprawy, jak takie które senat się zgodzi, politycznie nie jest możliwe.

Utworzenie katedr nieoznaczało bynajmniej, żeby docenci owi, świeżo habilitowani, mieli zostać zaraz profesorami, bo trzeba było na to uznania ich pracy i osobnych wniosków właściwych fakultetu. Utworzenie katedr miało mogło znaleźć wyraz na razie, tylko we wstawieniu odpowiedniej pozycyi w budżecie i wniosek taki też postawiłem.

Miałem uczucie wewnętrzne, że sprawa jest przeprowadzona najpoprawniej, i że krzywić się na nią mogą tylko Rusini. W pertraktacyach moich z Uniwersytetem brał udział profesor tegoż Uniwersytetu, a zarazem prezes Koła polskiego Głąbiński, i z naszem załatwieniem się godził. Wniosek mój i wstawienie pozycyi w budżecie udzielony był przez ministra oświaty, ministrowi dla Galicyi Abrahamowiczowi, który go podpisał.

W " Słowie polskiem z d.11 grudnia 1908 ukazał się jednak telegram z Wiednia treści następującej:

" Koło polskie. Prezes Głąbiński przedstawiając

udział Galicyi w budżecie państwowym na r.1909 wspomniał, że od 1-go października 1909 utworzonych będzie na Uniwersytecie lwowskim kilka katedr, między innemi dwie nadzwyczajne profesury ruskie tworzone bez propozycyi ze strony Uniwersytetu."

W czystem mojem sumieniu, wziąłem tę rzecz lekko, nie wątpiąc, że telegram jest złośliwie przekręcony, że jeżeli nie prezes koła, to minister Abrahamowicz sprawę zaraz na Kole wyjaśni i że telegram " Słowa " będzie wkrótce sprostowany. Wolałem, że to uczynią inni i niechciałem tego sam uczynić. Sprostowanie przyszło, ale przedtem jeszcze kilku wszechpolskich studentów, gdy dnia 12 grudnia 1908 na Uniwersytet przybyłem, jako reprezentant Cesarza, ażeby jednemu ze studentów polskich, który otrzymał promocyę na doktora sub auspiciis imperatoris, wręczyć sygnet cesarski, gdy wychodziłem z auli, z ciemnego kąta kurytarza podniosło na mnie krzyk " Rusin" i rzuciło na mnie kilkoma jajami naśladując w tem przykład dawany przez studentów ruskich. Bezpośrednio po tem banda złożona z kilkudziesięciu rzekomo studentów, napadła na gmach namiestnictwa i wybiła w nim kilka szyb i nieoszczędziła też szyb w mieszkaniu marszałka Badeniego, uchodzącego za sprzyjającego Rusinów. Wszystko wskazywało na to, że rzecz była rozmyślnie inscenowana przez narodową demokracyę, a przedewszystkiem zachowanie się " Słowa polskiego", które zamiast wybryk taki niekulturalny odrazu stanowczo potępić, zapełniało jego przesadnym opisem całe szpalty, w tonie opisu bohaterskich czynów, solidaryzując z nim całe miasto. Prędko przyszło otrzeźwienie. Opinia publiczna niedała się porwać, oburzenie było powszechne, deputacya senatu akademickiego stawiła się u mnie d.13 grudnia wyrażając na mocy jednomyślnej uchwały senatu " oburzenie i potępienie zaszłego faktu".

" O ile można było stwierdzić, mówił Rektor, zajście to zostało wywołane przez część młodzieży pozostającej pod wrażeniem niedawnych wypadków w innych Uniwersytetach monarchii, i niemniej podnieconej i obałamuconej dziennikarskiemi wiadomościami .

Zajście to tem smutniejsze, że się opiera na błędnych przypuszczeniach, jakoby Excelencya wbrew uchwałom i z pominięciem autonomii uniwersytetu utworzenie katedr ruskich w ministerstwie przeprowadził, chociaż nam wiadomo, jak dalece Ekscelencya, jak namiestnik, autonomii naszego uniwersytetu strzeże i rozwój jego wszelkiemi siłami popiera."

W Kole polskiem wiedeńskiem i w komisyi parlamentarnej odbyła się długa dyskusya, na której Prezes Głąbiński zmuszony był przebieg całej sprawy szczegółowo przedstawić, a minister dla Galicyi, Abrahamowicz, przyznał że wniosek podpisał. Jako rezultat tej dyskusyi ukazała się w dziennikach z d.16.grudnia deklaracya prezesa Głąbińskiego, w której przedstawiając sprawę oświadczył:

" owe dwie pozycye budżetowe mają na celu zapewnienie kredytu na wypadek, jeżeliby powołane do tego grona profesorów wydziału prawniczego i filozoficznego uniwersytetu lwowskiego, przedstawiły wnioski o mianowanie profesorami nadzwyczajnymi od przyszłego roku szkolnego, dwóch mianowanych już docentów ruskich dla procedury cywilnej i geografii..........Zaznaczyć muszę, że władze uniwersyteckie we Lwowie, nie widzą żadnych zasadniczych przeszkód do nominacyi profesorami, w myśl istniejących przepisów, tych dwóch docentów ruskich, gdy do tego nadejdzie czas, i że także Koło polskie w tym duchu jeszcze w roku zeszłym się oświadczyło, z zachowaniem atoli kompetencyi autonomicznej władzy uniwersyteckiej." Wyrażając tylko ubolewanie, że rząd br. Becka zaniedbał w swoim czasie poinformować koło polskie o zamiarze wstawienia tych dwóch pozycyi w budżet, prezes koła polskiego zakończył swoją deklaracyę żywem ubolewaniem " że część młodzieży naszej fałszywie pojąwszy tę sprawę, porwała się do gwałtownych czynów przeciw naczelnikowi kraju, i byłemu naszemu koledze i Polakowi, którego szczere uczucia narodowe stoją ponad wszelką wątpliwość."

propagandą socyalistyczną go z Prus niewydaliła. Przeniósł się do Wiednia, gdzie go w r.1893 to samo spotkało. Przeniósł się do Szwajcaryi, gdzie brał dalej udział w ruchu socyalistycznym w r.1896 uzyskał doktorat filozofii w Bernie, oddał się pracy naukowej i odstąpił od socyalnej demokracyi. Uzyskawszy wolny pobyt w Galicyi umiał ująć sobą profesora Mielewskiego i ten podnosząc wysoko jego naukowe prace, torował mu drogę do profesury W r.1903, uzyskał Grabski za tem wpływem nostryfikacyę doktoratu berneńskiego i habilitacyę na docenta nauk społecznych na wydziale filozoficznym w Krakowie, skąd powołał go wydział krajowy na profesora nauk społecznych w Akademii rolniczej w Dublanach, na razie prowizorycznie, aż uzyska obywatelstwo austryackie. W tymże roku, fakulat filozoficzny krakowski proponował go na profesora. Zamiary te rozbiły się jednak o opór namiestnika Potockiego, który widząc, że Grabski, przybywszy do Dublan, wszedł do redakcyi " Słowa polskiego" i tam metody walki, której się nauczył od socyalistów, stosować poczyna, nietylko niechciał nadać mu obywatelstwa austryackiego, lecz sprzeciwił się wprost nominacyi jego na profesora w Krakowie, ściągając na siebie najnamiętniejsze ataki " Słowa polskiego". Instancye uniwersyteckie za Grabskim jednak nie ustawały a po śmierci profesora ekonomii społecznej na uniwersytecie lwowskim, Ochenkowskiego, przedwił go na tę katedrę. Protegował go teraz, profesor a zarazem prezes Koła polskiego Głąbiński i obligował mnie usilnie, ażebym jednomyślny wniosek wydziału poparł. Motywował swe nalegania tem, że Grabski uzyskawszy raz katedrę uniwersytecką i zabezpieczone stanowisko, odda się pracy naukowej i od namiętnej politycznej agitacyi się cofnie. Wstawiał się także za nominacyą Grabskiego " uproszony przez Głąbińskiego " ówczesny minister skarbu Biliński. Ulegając tym instancyom, jakoteż powodowany względami skreślonymi powyżej, poparłem wniosek fakultetu stanowczo i Grabski mimo swej przeszłości burzliwej mianowany został profesorem. Gdy przedemną składał przysięgę, powiedziałem mu żegnając się, że sprawa jego nominacyi kosztowała mnie wiele trudu, że też, skoro się różnimy w zdaniach, oczekuję po niem tylko jednej rzeczy, że będzie prowadził opozycyę rzeczowo i lojalnie.

propagandy socjalistycznej w [illegible] przeniósł się do Zurichu, [illegible] w roku 1883 [illegible] wiadomość o [illegible]

[illegible]

do redakcji "[illegible] polskiego" [illegible]

[illegible]

jowej i kilku szefostw sekcyi. Nieosiągnąwszy tego szli w opozycyę.

Na opozycyjne zapędy ludowców wpływał wreszcie, mimowoli, ale najwięcej poseł Kozłowski. Z wielkiego przewrotu, jakim były wybory powszechne do parlamentu nie zdał sobie zupełnie sprawy, zdawało mu się, że stoi dalej wobec dawnego koła polskiego, i żę może w niem uprawiać politykę najdalej idących żądań w sprawach krajowych pod nieustanną groźbą politycznej opozycyi wobec rządu. W dawnem kole, w którem przewagę mieli konserwatyści, opozycya taka nie była niebezpieczną, bo większość Koła w chwili decydującej akceptowała to, co z żądań było możliwem i miała odwagę pójść wbrew Kozłowskiemu. Nowe Koło, wyszłe z powszechnych wyborów, niemiało tej odporności, zwłaszcza gdy szło o kwestye popularne u wyborców. W tym zaś kierunku zwrócił się właśnie Kozłowski. Utrzymując za swoimi wyborcami włościańskimi żywy stosunek, stanąwszy w Kole polskiem na czele małej grupy posłów włościańskich t.z. centrum, podnosił pokolei wszystkie najdalej idące postulaty włościan, czy to szło o kulczykowanie świń, czy o tępienie zaraz bydlęcych, czy o tanią sól, czy o zamknięcie granicy przed bydłem obcem, czy o kanały i t.d. Podnosił to wszystko wielką, zwykłą sobie erudycyą, z niesłychanym temperamentem pod groźbą opozycyi przeciw rządowi, jako warunku głosowania za przedłożeniami, na których rządowi zależało. Ludowcy czuli się tem zdystansowani, szli oczywiście za żądaniami ławą, uczyli się taktyki wymuszania postulatów groźbą opozycyi, gdy się jednak w tym kierunku zapędzili, niemieli odwagi dawnych konserwatystów, bali się opinii swoich wyborców i zawrócić ich było trudno lub niemożliwie.

Gdy przesilenie ministeryalne minęło, ludowcy, których Korytowski umiał utrzymywać w życzliwości dla rządu i dla siebie, wytaczali teraz namiętną walkę nietylko prezesowi koła Głąbińskiemu, którego jako narodowego demokratę uważali za swego przeciwnika, ale także i Bilińskiemu, który Głąbińskiemu do objęcia prezesury Koła bardzo dopomógł. Stapiński, jako wiceprezes Koła zaczął prowadzić jawnie, z ujmą solidarności, odrębną politykę i pertraktując z unią słowiańską występować przeciw

jonej i kilka dziesiątków sekcyi. Nieosiągnąwszy tego szli w opo-zycyę.

Na opozycyjne zapędy ludowców wpływał wreszcie, mimowoli, ale największej poseł Kozłowski. Z wielkiego przewrotu, jakim były wybory powszechne do parlamentu nie zdał sobie zupełnie sprawy zdawało mu się, że stoi dalej wobec dawnego Koła polskiego, i że może w niem uprawiać politykę najdalej idących żądań w sprawach krajowych pod nieustanną groźbą politycznej opozycyi wobec rządu. W dawnem kole, w którem przewagę mieli konserwatyści opozycya taka nie była niebezpieczną, a bo większość Koła w chwili decydującej akceptowała to co z żądań było możliwem i miała odwagę pójść wbrew Kozłowskiemu. Nowe Koło wyszłe z powszechnych wyborów nie miało tej odporności, zwłaszcza gdy szło o kwestye popularne u wyborców. W tym zaś kierunku zwrócił się właśnie Kozłowski. Utrzymując ze swojemi wyborcami włościańskiemi żywy stosunek, stanąwszy w Kole polskiem na czele małej grupy posłów włościańskich t.z. centrum, podnosił pokolei wszystkie najdalej idące postulaty włościan, czy to szło o kulczykowanie świń, czy o tępienie zaraz bydlęcych, czy o tanią sól czy o zamknięcie granicy przed bydłem obcem, czy o każdy i t.d. Podnosił to wszystko z wielką, zwykłą sobie erudycyą, z niesłychanym temperamentem pod groźbą opozycyi przeciw rządowi, jako warunek głosowania za przedłożeniami, na których rządowi zależało. Ludowcy czuli się tem zdystansowani, szli oczywiście za żądaniami temi, uczyli się taktyki wymuszania postulatów groźbą opozycyi, gdy się jednak w tym kierunku zapędzili niemieli odwagi dawnych konserwatystów, bali się opinii swoich wyborców i zawrócić ich było trudno lub niemożliwie.

Gdy przesilenie ministeryalne minęło, ludowcy, których Korytowski umiał utrzymywać w życzliwości dla rządu i dla siebie wytoczyli teraz namiętną walkę nietylko prezesowi Koła Głąbińskiemu, którego jako narodowego demokratę uważali za swego przeciwnika, ale także i Bilińskiemu, który Głąbińskiemu do objęcia prezesury Koła bardzo dopomógł. Stapiński, jako wiceprezes Koła zaczął prowadzić jawnie, z ujmą solidarności odrębną politykę i pertraktując z unią słowiańską występować przeciw

rządowi, aby go jak najrychlej obalić. Odwodziłem go od tego i miarkowałem niestety bez skutku. " Słowo polskie" nie omieszkało przedstawiać rzeczy tak, że Stapiński robi to za moją wiedzą i denuncyować mnie przed Wiedniem, że jako namiestnik podkopuję rząd. Wierzyli w to tylko naiwni czytelnicy " Słowa", przyzwyczajeni najmniej prowdopodobne kłamstwa brać za dobrą monetę.

Biliński, polityk niezmiernie zręczny, robił jednak wszystko co mógł, ażeby Stapińskiego na lepszą drogę nawrócić, a gdy Stapiński ujrzał, że jego opozycyjne wybryki nie odnoszą skutku, po zamknięciu parlamentu w lipcu, pogodził się z Bilińskim, który jednak przezto nie zerwał stosunku swego z narodową demokracyą i obie strony starał się doprowadzić do zawieszenia walki - bez widocznego skutku.

134

~~XVI~~

Sejm z r. 1909/1910

XVI

Sejm z r. 1909/10.

W tych warunkach, w dniu 16. września 1909 r. zebrał się Sejm i obradował do 15. października a po przerwie z powodowanej sesyą parlamentu, dokończył swoich czynności w czasie od 11.stycznia do 19.lutego następnego roku. Uchwalił budżet na rok 1910, szereg ustaw a w szczególności ustawę o wielkim Krakowie, zmianę § 47 ustawy wodnej, o czem mówiłem poprzednio, i ustawę o statystyce handlu na wniosek posła narodowo-demokratycznego bar.Battaglii, która jednak sankcyi nie uzyskała, powzwiął wiele uchwał natury administracyjnej, potrzebnych dla normalnego toku i rozwoju samorządu kraju, między tymi wybiła się na pierwszy plan sprawa założenia banku przemysłowego, a to wskutek walki, która się rozpoczęła pomiędzy marszałkiem krajowym Hr.Badenim a ks. Andrzejem Lubomirskim. Marszałek bronił wniosku Wydziału krajowego, ażeby założyć Bank w połowie kapitałem krajowym, a w połowie kapitałem wiedeńskiego " Escompte" banku, ażeby przezto całej akcyi stworzyć się mającej instytucyi zapewnić nietylko poparcie na rynku targowym wiedeńskim, ale także doświadczenie fachowe niemieckie na polu przemysłu. Ks. Lubomirski pragnął założyć i prowadzić bank wyłącznie krajowemi siłami i środkami. Po wielu gorących starciach zwyciężyła propozycya Wydziału krajowego, bank został założony a prezesem wybrany Dawid Abrahamowicz.

Traktowała się na Sejmie także sprawa reformy wyborczej sejmowej, która już w poprzedniej sesyi sejmowej stanęła na porządku dziennym w postaci różnych wniosków stawianych przez Ukraińców, Starorusinów, demokratów i ludowców. W kraju odbywały się liczne wiece za reformą, na których padały gorące słowa, w dziennikach demokratycznych i ludowych ukazywały się nieustannie artykuły, ale atakujące większość konserwatywną Sejmu. Wzburzenie w kraju wydawało się wielkie. Wnioski stawiane w Sejmie miały też wybitnie demonstracyjny charakter, licytowały się w kierunku powszechnego, równego, tajnego, i bezpośredniego

XVI

S e j m z r. 1 9 0 9 / 1 0 .

W tych warunkach, w dniu 16. września 1909 r. zebrał się Sejm i obradował do 15. października a po przerwie z powodowanej sesyą parlamentu, dokończył swoich czynności w czasie od 11.stycznia do 19.lutego następnego roku. Uchwalił budżet na rok 1910, szereg ustaw a w szczególności ustawę o wielkim Krakowie, zmianę § 47 ustawy wodnej, o czem mówiłem poprzednio, i ustawę o statystyce handlu na wniosek posła narodowo-demokratycznego bar.Battaglii, która jednak sankcyi nie uzyskała, powziął wiele uchwał natury administracyjnej, potrzebnych dla normalnego toku i rozwoju samorządu kraju, między tymi wybiła się na pierwszy plan sprawa założenia banku przemysłowego a to wskutek walki, która się rozpoczęła pomiędzy marszałkiem krajowym Hr.Badenim a ks. Andrzejem Lubomirskim, Marszałek bronił wniosku Wydziału krajowego, ażeby założyć Bank w połowie kapitałem krajowym, a w połowie kapitałem wiedeńskiego " Escompte" banku, przez to ażeby całej akcyi stworzyć się mającej instytucyi zapewnić nie-tylko poparcie na rynku targowym wiedeńskim, ale także doświad-czenie fachowe niemieckie na polu przemysłu. Ks. Lubomirski pragnął założyć i prowadzić bank wyłącznie krajowemi siłami i środkami. Po wielu gorących staraniach zwyciężyła propozycya Wydziału krajowego, bank został założony a prezesem wybrany Dawid Abrahamowicz.

Traktowała się na Sejmie także sprawa reformy wyborczej sejmowej, która już w poprzedniej sesyi sejmowej stanęła na porządku dziennym w postaci różnych wniosków stawianych przez Ukraińców, Starorusinów, demokratów i ludowców. W kraju odby-wały się liczne wiece za reformą, na których padały gorące słowa w dziennikach demokratycznych i ludowych ukazywały się nieustan-nie artykuły, ale atakujące większość konserwatywną Sejmu. Wzbu-rzenie w kraju wydawało się wielkie. Wnioski stawiane w Sejmie miały też wybitnie demonstracyjny charakter, licytowały się w kierunku powszechnego, równego, tajnego , i bezpośredniego

głosowania, a nawet wnioskodawcy nie mogli się oddawać iluzyi, że którykolwiek z wniosków tych może być przyjęty przez konserwatywną sejmu. $

Sejm zaraz na początku swoich obrad 16.września 19o8 r. uchwalił wybrać osobną komisyę dla sprawy reformej wyborczej i wnioski stawiane w tej sprawie do niej odsyłał. Odrzucał jednak nagłość wniosku zmierzających do tego, ażeby prace komisyi w sprawie tak trudnej przyspieszać. Komisya obradowała i na Sejmie 1908 i na Sejmie w r.1909/10 bez nacisku z góry, prowadziła dyskusyę generalną i wybrała subkomitet dla lepszego przygotowania wniosków. Zdecydowano się przedyskutować i ustalić po kolei zasady. Podczas Sejmu z r.1908 subkomitet uchwalił zgodnie zasadę tajności i powszechności wyborów w tem znaczeniu, aby nikt z posiadających prawo wyboru do Rady państwa nie był wykluczony od prawa wyborczego do Sejmu. Odniesiono się do Wydziału krajowego o zebranie dat statystycznych. Podczas Sejmu z r.1909 sprawa zrobiła dalszy krok naprzód, gdyż prawica sejmowa z formułowała warunki, pod którymi przyjmuje i trzecią zasadę bezpośredniości wyborów i godzi się wogóle na reformę. Warunki te poseł Laskowski przedłożył subkomitetowi.

I. Czynne prawo wyborcze w gminach wiejskich i w miastach rozszerza się na wszystkich obywateli mających już to prawo wyborcze do Rady państwa i wykonywane jest bezpośrednio.

II. Nowych wyborców wiejskich wciela się do dotychczasowej kuryi gmin wiejskich.

III. Nowych wyborców miejskich wciela się do dotychczasowej kuryi gmin miejskich albo tu tworzy się dla nich osobną kuryę uzupełniającą.

IV. Okręgi wyborcze gmin wiejskich dzieli się na: a/ wydzielone, b/ pozostałe czyli ogólne. Wydzielone okręgi tworzy się z gmin, w których mieszka stosunkowo więcej Polaków, przyczem dopisuje się ex offo do tych okręgów tych wszystkich wyborców obrządku rzymsko-katolickiego, którzy żyją w okręgach ogólnych, Okręgów wydzielonych tworzy się około 15 we wschodniej części kraju.

głosowania, a nawet wnioskodawcy nie mogli się oddawać iluzyi, że którykolwiek z wniosków tych może być przyjęty przez konserwatywną sejmu. &

Sejm zaraz na początku swoich obrad 16.września 1908 r. uchwalił wybrać osobną komisyę dla sprawy reformy wyborczej i wnioski stawiane w tej sprawie do niej odsyłał. Odrzucał jednak nagłość wniosku zmierzających do tego, ażeby prace komisyi w sprawie tak trudnej przyśpieszać. Komisya obradowała i na Sejmie 1908 i na Sejmie w r.1909/10 bez nacisku z góry, prowadziła dyskusyę generalną i wybrała subkomitet dla lepszego przygotowania wniosków. Zdecydowano się przedyskutować i ustalić po kolei zasady. Podczas Sejmu z r.1908 subkomitet uchwalił zgodnie zasadę tajności i powszechności wyborów w tem znaczeniu, aby nikt z posiadających prawo wyboru do Rady państwa nie był wyłączony od prawa wyborczego do Sejmu. Odniesiono się do Wydziału krajowego o zebranie dat statystycznych. Podczas Sejmu z r.1909 sprawa zrobiła dalszy krok naprzód, gdyż prawica sejmowa z formułowała warunki pod którymi przyjmuje i trzecią zasadę bezpośredniości wyborów i godzi się wogóle na reformę. Warunki te poseł Laskowski przedłożył subkomitetowi.

I. Czynne prawo wyborcze w gminach wiejskich i w miastach rozszerza się na wszystkich obywateli mających już to prawo wyborcze do Rady państwa i wykonywane jest bezpośrednio.

II. Nowych wyborców miejskich w-ciela się do dotychczasowej kuryi gmin wiejskich.

III. Nowych wyborców miejskich wciela się do dotychczasowej kuryi gmin miejskich albo tu tworzy się dla nich osobną kuryę uzupełniającą.

IV. Okręgi wyborcze gmin wiejskich dzieli się na: a/ wydzielone, b/ pozostałe czyli ogólne. Wydzielone okręgi tworzy się z gmin, w których mieszka stosunkowo więcej Polaków, przyczem dopisuje się ex offo do tych okręgów tych wszystkich wyborców obrządku rzymsko-katolickiego, którzy żyją w okręgach ogólnych. Okręgów wydzielonych tworzy się około 15 we wschodniej części kraju.

V, Zarówno wydzielone jak i niewydzielone okręgi gmin wiejskich dzieli się na dwa koła, z których każde wybierze jedną część posłów z tej kuryi. Pierwsze koło tworzy się z wyborców gminnych z pierwszego gminnego koła wyborczego, drugie koło z wyborców gminnych drugiego i trzeciego gminnego koła wyborczego wraz z nowymi wyborcami sejmowymi.

VI. W kuryi gmin miejskich, jakoteż w drugim kole okręgów wyborczych gmin wiejskich wprowadza się wielokrotność głosowania idącą co najmniej do trzech.

W razie atoli wprowadzenia osobnej kuryi uzupełniającej w miastach ma wielokrotność zastosowanie tylko w tej nowej kuryi, nie ma zaś w kuryi miejskiej dotychczasowej.

VII, Tworzy się pewną ilość nowych mandatów dla wielkiego przemysłu.

VIII. W razie dalszego powiększania ogólnej ilości mandatów sejmowych, ma uledz dotychczasowy wymiar mandatów w każdej poszczególnej dawnej kuryi odpowiedniemu podwyższeniu w tym kierunku, by dotychczasowy stosunek cyfrowy każdej z tych kuryi, z wyjątkiem kuryi izb handlowych i przemysłowych -do ogólnej liczby mandatów sejmowych pozostał niezmieniony.

IX. W razie gdyby daty statystyczne wykazały, że dla zabezpieczenia narodowych interesów polskich we wschodniej części kraju stosowniejszy jest system proporcyonalny, mają być urządzone wybory w całej kuryi gmin wiejskich w całym kraju na zasadzie proporcyonalności.

W takim razie odpada wykrawanie okręgów polskich, tudzież odpada podział tej kuryi na dwa rodzaje kół wyborczych , natomiast wchodzi w całej tej kuryi w zastosowanie wielokrotność głosu."

Postawieniem tych zasad, większość konserwatywna Sejmu zajmująca dotychczas wobec demokratycznych wniosków stanowisko odpor-

V. Zarówno wydzielone jak i niewydzielone okręgi gmin wiejskich dzieli się na dwa koła, z których każde wybierze jedną część posłów z tej kuryi. Pierwsze koło tworzy się z wyborców gminnych z pierwszego gminnego koła wyborczego, drugie koło z wyborców gminnych drugiego i trzeciego gminnego koła wyborczego wraz z nowymi wyborcami sejmowymi.

VI. W kuryi gmin miejskich, jakoteż w drugim kole okręgów wyborczych gmin wiejskich wprowadza się wielokrotność głosowania idąca co najmniej do trzech.

W razie atoli wprowadzenia osobnej kuryi uzupełniającej w miastach ma wielokrotność zastosowanie tylko w tej nowej kuryi, nie ma zaś w kuryi miejskiej dotychczasowej.

VII. Tworzy się pewną ilość nowych mandatów dla wielkiego przemysłu.

VIII. W razie dalszego powiększania ogólnej ilości mandatów sejmowych, ma uleda do dotychczasowy wymiar mandatów w każdej poszczególnej dawnej kuryi odpowiedniemu podwyższeniu w tym kierunku, by dotychczasowy stosunek cyfrowy każdej z tych kuryi, z wyjątkiem kuryi izb handlowych i przemysłowych - do ogólnej liczby mandatów sejmowych pozostał nie-zmieniony.

IX. W razie gdyby daty statystyczne wykazały, że dla zabezpieczenia narodowych interesów polskich we wschodniej części kraju stosowniejszy jest system proporcjonalny, mają być urządzone wybory w całej kuryi gmin wiejskich w całym kraju na zasadzie proporcyonalności.

W takim razie odpada wykrawanie okręgów polskich, tudzież odpada podział tej kuryi na dwa rodzaje kół wyborczych, natomiast wchodzi w całej tej kuryi w zastosowanie wielokrotność głosu."

Postawieniem tych zasad, większość konserwatywna Sejmu zajmująca dotychczas wobec demokratycznych wniosków stanowisko odpor-

ne, weszło na drogę pozytywnego współdziałania nad uchwaleniem reformy. Chociaż droga do porozumienia się stronnictw była jeszcze bardzo daleką, to jednak konserwatyści zaangażowali się już do pewnego stopnia, a tem samem zniewolili inne stronnictwa do zejścia z drogi wniosków czysto demonstracyjnych. Jeżeli jednak na tle wniosków prawicy miało przyjść do porozumienia, to widocznem się stało, że rzecz wymagać będzie wielkiej pracy i w czasie któtkich, kilka tygodni trwających, sesyi sejmowych, wśród nawału innych czynności, dokonać się nie da, Szło też o położenie kresu coraz to burzliwszej agitacyi po kraju i o wprowadzenie sprawy na tory, na którychby spokojnie, drogą pertraktacyi pomiędzy stronnictwami załatwioną być mogła.

Podczas trwania któtkich sesyi sejmowych, trudno było pomyśleć o tem, ażeby rokowania takie przeprowadzić i projekt ustawy sformułować. ~~Podjęt~~ Dlatego podjęto myśl ażeby utworzyć dla tej sprawy komisyę sejmową nieustającą, któraby i w czasie kiedy sejm nieobraduje, zadanie to spełnić mogła. Wniosek w tym kierunku postawił poseł narodowy-demokratyczny Tertil. Konserwatyści zawachali się, ale gdy im przedstawiłem, że ustanowienie komisyi nieustającej położy koniec agitacyi, przystali. Dnia 16.października r. 1909 uchwalił sejm ustawę o ustanowieniu takiej komisyi.

Nie te sprawy nadały jednak piętno sejmowi w r. 1909 - 1910, lecz trzy inne, których przebieg świadczył, że się psuje naprawdę w sejmie i w kraju. Były niemi sprawa organizacyi rolniczej, sprawa banku percelacyjnego i sprawa gimnazyów ruskich. O każdej z nich muszę osobno pomówić.

ne, weszło na drogę pozytywnego współdziałania nad uchwaleniem reformy. Chociaż droga do porozumienia się stronnictw była jeszcze bardzo daleka, to jednak konserwatyści zaangażowali się już do pewnego stopnia, a tem samem zniewolili inne stronnictwa do zejścia z drogi wniosków czysto demonstracyjnych. Jeżeli jednak na tle wniosków prawicy miało przyjść do porozumienia, to widocznem się stało, że rzecz wymagać będzie wielkiej pracy i w czasie krótkich kilka tygodni trwających sesyi sejmowych, wśród nawału innych czynności, dokonać się nie da. Szło też o położenie kresu, coraz to burzliwszej agitacyi po kraju i o wprowadzenie sprawy na tory, na którychby spokojnie, drogą pertraktacyi pomiędzy stronnictwami załatwiona być mogła.

Podczas trwania krótkich sesyi sejmowych, trudno było pomyśleć o tem, ażeby rokowania takie przeprowadzić i projekt ustawy sformułować. Dlatego podjęto myśl ażeby utworzyć dla tej sprawy komisye sejmową nieustającą, któraby i w czasie kiedy sejm nieobraduje, zadanie to spełnić mogła. Wniosek w tym kierunku poseł narodowy-demokratyczny Tertil. Konserwatyści zawachali się, ale gdy im przedstawiłem, że ustanowienie komisyi nieustającej położy koniec agitacyi przystali. Dnia 16.października 1909 uchwalili sejm ustawę o ustanowieniu takiej komisyi.

Nie te sprawy nadały jednak piętno sejmowi w r. 1909 - 1910, lecz trzy inne, których przebieg świadczył, że się psuje naprawdę w sejmie i w kraju. Były niemi sprawa organizacyi rolniczej, sprawa banku parcelacyjnego i sprawa gimnazyów ruskich. O każdej z nich muszę osobno pomówić.

XVII

XIII

XVII
R a d a   k u l t u r y   k r a j o w e j

Jeszcze w czasach absolutnych stworzyło państwo dla popierania przemysłu i handlu osobną organizacyę, zorganizowaną i działającą autonomicznie, izby handlowe i przemysłowe. Organizacya ta opierała się na ustawie, była przymusową, kupcy i przemysłowcy musieli do niej należeć, izba miała prawo nakładać na nich opłaty i z nich opłacała swój zarząd jako też subwencyę uchwaloną na rzecz przemysłu i handlu o ile rząd, co w ostatnich czasach coraz częściej się działo, użycia pewnych subwencyi im nie poruczył.

Natomiast organizacya towarzystw rolniczych opierała się na statutach zatwierdzonych przez rząd, była zupełnie dobrowolną, a należeli do niej głównie właściciele większych dóbr i dzierżawcy, bo w chwili założenia towarzystw lwowskiego i krakowskiego o należeniu do nich włościan nie mogło być jeszcze mowy. Członkowie opłacali pewne drobne wkładki, ale te nie wystarczyły na rozwinięcie szerszej działalności. Zaczęły się rozwijać, gdy rząd coraz większe, w końcu milionowe subwencye zaczął oddawać im do użycia na pewne oznaczone cele rolnicze, a nawet subwencyami na koszta zarządu umożliwił im stworzenie odpowiednich biur i założenie towarzystw okręgowych, filianych, obejmujących jeden lub więcej powiatów. Oba towarzystwa miały tytuł cesarsko-królewskich, mimo autonomii swojej charakter oficyalny, były organem rządu o wiele więcej niż izby handlowo-przemysłowe. Drugiem źródłem dochodów dla Towarzystw stały się subwencye sejmowe.

Towarzystwa rolnicze pracowały z wielkiem pożytkiem nad podniesieniem rolnictwa, a przedewszystkiem chowu bydła, a chociaż znajdowały się w rękach wielkich właścicieli ziemskich, pracowały przedewszystkiem nad podniesieniem rolnictwa włościan i używały subwencyi przeważnie na ich korzyść. Nieumiały jednak i one uchwycić tej chwili, w której włościanin podniósłszy się kulturalnie zapragnął, aby on sam dopuszczony był do

współudziału w decydowaniu o sobie. Nie ułatwiły mu tego i nie zmieniały w tym kierunku stopniowo swej organizacyi. Znalazł się kto inny, który korzystając z konstytucyjnej ustawy o stowarzyszeniach zaczął tworzyć osobne stowarzyszenie rolniczo- włościańskie w postaci tak zwanych kółek rolniczych, które miały za główne zadanie zorganizować włościan w celach handlowo- rolniczych dla tworzenia sklepików po gminach, dostarczania włościanom doborowych nasion, nawozów i maszyn rolniczych, i w celu lepszego zbytu ich produktów. Kółka rolnicze, połączone w jedno wielkie towarzystwo w całem kraju, działały przeważnie za zachodzie, ale w części także i na wschodzie i zarówno rząd, jakoteż i kraj zniewolone były udzielać im subwencyi, tak na ich zarząd, jakoteż na ich cele.

Rusini przez długi czas zadawalniali się tem, że stowarzyszeniom swoim oświatowym imienia Kaczkowskiego / rusofilskie/ i Proświcie / ukrainskie / nadawali także ekonomiczny kierunek, ale działalność ich w tym kierunku była całkiem nieznaczna. - Później w r. 1902 na wzór Kółek rolniczych rusini odcienia ukraińskiego utworzyli podobne stowarzyszenia pod nazwą "Silskiego hospodara", złączone również pod wspólnym zarządem we Lwowie, a włożywszy w ich organizacye cały zapał i ambicyę narodową rozwinęli je w krótkim czasie bardzo poważnie, i zaczęli się domagać, nie bez skutku, subwencyi. W ostatnim czasie starorusini niechcąc pozostać w tyle utworzyli towarzystwo " Sojuz rolniczyj", które jednak działalności na seryo nie mogło jeszcze rozwinąć. Powstały więc obok dwóch oficyalnych, stowarzyszenia rolnicze polskie i ruskie, a ponieważ ich zakres działania nie dał się ściśle ograniczyć, zaczęła się pomiędzi niemi konkurencya szkodliwa, bo rozpraszająca siły i kierunek akcyi. Zaczęto myśleć o jakiemś połączeniu przynajmniej trzech towarzystw polskich, ale zapatrywania pomiędzy ck.towarzystwami rolniczemi we Lwowie i Krakowie były zbyt rozbieżne, ażeby się takie połączenie dało w drodze dobrowolnej przeprowadzić. Towarzystwo rolnicze krakowskie, idąc za duchem czasu dokonało przynajmniej wewnętrznej reformy. Pomnożyło liczbę Towarzystw filialnych okręgowych i dopuściło włościan nietylko do zarządu tych towarzystw lecz także do głównego swojego komitetu.

współudziału w decydowaniu o sobie. Nie ułatwiły mu tego i nie zmieniały w tym kierunku stopniowo swej organizacyi. Znalazł się kto inny który korzystając z konstytucyjnej ustawy o stowarzyszeniach zaczął tworzyć osobne stowarzyszenie rolnicze- właściwie w postaci tak zwanych kółek rolniczych, które miały za główne zadanie zorganizować włościan w celach handlowo- rolniczych dla tworzenia sklepików po gminach, dostarczania włościanom doborowych nasion, nawozów i maszyn rolniczych i lepszego zbytu ich produktów. Kółka rolnicze połączone w jedno wielkie towarzystwo w całem kraju, działały przeważnie na zachodzie, ale w części także i na wschodzie i zarówno rząd, jakoteż i kraj zniewolone były udzielać im subwencyi, tak na ich zarząd, jakoteż na ich cele.

Rusini przez długi czas zadawalniali się tem, że stowarzyszeniom swoim oświatowym imienia Kaczkowskiego / rusofilskie/ i Proświta / ukraińskie / nadawali także ekonomiczny kierunek, ale działalność ich w tym kierunku była całkiem nieznaczna. Później w r. 1902 na wzór Kółek rolniczych rusini odcienia ukraińskiego utworzyli sobie podobne stowarzyszenie pod nazwą "Silskiego hospodara", złączone również pod wspólnym zarządem we Lwowie, a włożywszy w ich organizacye cały zapał i ambicyę narodową rozwinęli je w krótkim czasie bardzo poważnie, i zaczęli się domagać, nie bez skutku, subwencyi. W ostatnim czasie starorusini niechcąc pozostać w tyle utworzyli towarzystwo "Sojuz rolnyj", które jednak działalności na seryo nie mogło jeszcze rozwinąć. Powstały więc obok dwóch oficyalnych stowarzyszenia rolnicze polskie i ruskie, a ponieważ ich zakres działania nie dał się ściśle ograniczyć, zaczęła się pomiędzy niemi konkurencya szkodliwa, bo rozpraszająca siły i kierunek akcyi. Zaczęto myśleć o jakiemś połączeniu przynajmniej trzech towarzystw polskich, ale zapatrywania pomiędzy ck. towarzystwami rolniczemi we Lwowie i Krakowie były zbyt rozbieżne, ażeby się takie połączenie dało w drodze dobrowolnej przeprowadzić. Towarzystwo rolnicze krakowskie, idąc za duchem czasu dokonało przynajmniej wewnętrznej reformy. Pomnożyło liczbę Towarzystw filialnych okręgowych i dopuściło włościan nietylko do zarządu tych towarzystw lecz także głównego swojego komitetu.

Stało się to w r. 1908... po wstąpieniu ludowców do Koła polskiego i po zaniechaniu ~~wielkich~~ walki ich z wielką własnością i miało być ogniwem łączącem te dwie warstwy rolnicze na polu wspólnej pracy. Rozumiał tę rzecz wybornie i przeprowadził prezes towarzystwa krakowskiego hr. Zdzisław Tarnowski. Stworzono też instytucyę wspólną handlową i dla towarzystwa i dla kółek rolniczych w postaci syndykatu rolniczego. Podobnej reformy niedokonało towarzystwo ~~rolnicze~~ gospodarskie we Lwowie, częścią dlatego, żeby niedopuścić do swego zarządu rusinów, częścią zaś z tego powodu, że konserwatyści na wschodzie rozumieli konserwatyzm tylko w sprzeciwianiu się wszelkim reformom. Kiedy też konkurencya między towarzystwem rolniczem krakowskiem a towarzystwami kółek rolniczych słabła i dokonywał się podział pracy, polityka towarzystwa ~~rolniczego~~ gospodarskiego we Lwowie doprowadzała do tego, że " Silskij Hospodar" robił zdumiewające postępy i odrywał mu coraz więcej ludność włościanską ruską, skupiając ją pod swem skrzydłem.

Taki był stan organizacyi rolniczych w chwili, w której monarchia Austro-węgierska wystąpiła do zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi, a dla zapewnienia sobie korzyści handlowych, rozszerzania swego wpływu politycznego, robiła im pewne ustępstwa na polu wywozu bydła do Austryi. Pragnąc zacieśnić węzły przymierza z Rusinami rząd zawarł kontrakt handlowy z Rumunią i przedłożył go do zatwierdzenia parlamentowi a zarazem zażądał upoważnienia do zawarcia kontraktów z innemi państwami na Bałkanie. Rolnicy w Austryi podnieśli krzyk, że chów bydła zostanie zagrożony i rząd ulegając temu naciskowi wniósł projekt osobnej ustawy mocą którego 6,000.000 K rocznie przez lat dziewięć miało być przeznaczone na podniesienie chowu bydła. Suma ta rozdzieloną być miała na kraje według liczby bydła. Rozdziałem na poszczególne cele chowu bydła miał dysponować rząd, po wysłuchaniu zdania Wydziału krajowego i korporacyi rolniczych.

Koło polskie w Wiedniu ujrzało się w trudnem położeniu, gdyż sejm, jeszcze w r. 1907, oświadczył się przeciw dopuszczeniu przywozu obcego bydła do monarchii. Czując jednak, że zatwierdzeniu traktaku nie może przeszkodzić bez wywołania szkodliwych politycznych następstw, zadowoliło się podwyższeniem sumy

Stało się to w r. …… po wstąpieniu Ludowców do Koła polskiego i po zaniechaniu wszelkiej walki ich z wielką własnością i miało być ogniwem łączącem te dwie warstwy rolnicze na polu wspólnej pracy. Rozumiał tę rzecz wybornie i przeprowadził prezes towarzystwa krakowskiego hr. Zdzisław Tarnowski. Stworzono też instytucyę wspólną handlową i dla towarzystwa i dla kółek rolniczych w postaci syndykatu rolniczego. Podobnej reformy nie dokonało towarzystwo rolnicze we Lwowie, częścią dlatego, żeby niedopuścić do swego zarządu Rusinów, częścią, zaś, z tego powodu, że konserwatyści na Wschodzie rozumieli konserwatyzm tylko w sprzeciwianiu się wszelkim reformom. Kiedy też konkurencya między towarzystwem rolniczem krakowskiem a towarzystwami kółek rolniczych osłabła i dokonywał się podział pracy, polityka towarzystwa rolniczego we Lwowie doprowadziła do tego, że "Silśkij Hospodar" robił zdumiewające postępy i odrywał mu coraz więcej ludność włościańską ruską, skupiając ją pod swem skrzydłem.

Taki był stan organizacyi rolniczych w chwili, w której monarchia Austro-węgierska wystąpiła do zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi, a dla zapewnienia sobie korzyści handlowych rozszerzenia swego wpływu politycznego robiła im pewne ustępstwa na polu wywozu bydła, do Austryi. Pragnąc zacieśnić węzły przyjaźni z Rumunami rząd zawarł kontrakt handlowy z Rumunią i przedłożył go do zatwierdzenia parlamentowi a zarazem zażądał upoważnienia do zawarcia kontraktów z innemi państwami na Bałkanie. Rolnicy w Austryi podnieśli krzyk, że chów bydła zostanie zagrożony i rząd ulegając temu naciskowi wniósł projekt osobnej ustawy mocą którego 6,000.000 K rocznie przez lat dziesięć miało być przeznaczone na podniesienie chowu bydła. Suma ta rozdzielona być miała na kraje według liczby bydła. Rozdziałem na poszczególne cele chowu bydła miał dysponować rząd, po wysłuchaniu zdania Wydziału krajowego i korporacyi rolniczych.

Koło polskie w Wiedniu ujrzało się w trudnem położeniu, gdyż sejm, jeszcze w r. 1907, oświadczył się przeciw dopuszczeniu przywozu obcego bydła do monarchii. Czując jednak, że zatwierdzenia traktatu nie może przeszkodzić bez wywołania szkodliwych politycznych następstw, zadowolniło się podwyższeniem sumy

na poparcie chowu bydła, która zrazu wynosić miała tylko 1,000.000 koron na 6,000,000 i po gorącej dyskusyi w połowie roku 1909 postanowiło głosować za traktatem. Opozycya w Kole, na której czele stał jak zwykle Kozłowski, nie dała jednak za wygrane. W pierwszym jej rzędzie kroczyli ludowcy, którzy nie mogli się w sprawie obchodzącej tak żywo włościan dać nikomu przelicytować. Korzystając z tego, że Rada państwa przed powzięciem uchwały została odroczoną, a sejm we wrześniu 1909 r. zwołanym, ludowcy uczynili wniosek nagły, ażeby sejm oświadczył się przeciw traktatom z państwami bałkańskiemi. Przeciw temu wnioskowi byli tylko posłowie demokratyczni reprezentujący interesa miast, za nim niewątpliwie ludowcy i Rusini. Rozstrygnięcie leżało w rękach konserwatystów, którzy wychodząc z wielkiej i małej własności reprezentowali interesa agrarne. Rzecz się ważyła bardzo, wpływ ~~krakowskiego i~~ Kozłowskiego i jego rzeczowe, wielką erudycyą poparte argumenta robiły wielkie wrażenie. Komisya gospodarstwa krajowego podzielając te argumenta ze względów politycznych oświadczyła się jednak przeciw wnioskowi ludowców i uczyniła wniosek:

> " Sejm ubolewając, że c.k. rząd przy zawieraniu traktatu ~~traktu~~ handlowego z Rumunią nie uwzględnił w całości uchwały sejmu z d. 12 marca 1907 r. a niezapoznając politycznej doniosłości tego traktatu, wzywa z całym naciskiem c.k. rząd, aby ze względu na to, że postanowienie traktatu co do wprowadzenia bitego bydła i nierogacizny w granice państwa sprowadzą wielkie straty dla rolnictwa w kraju, wziął przed ostatecznem załatwieniem tej sprawy w parlamencie jak najszczególniej w obronę interesy tak rolnictwa jak i hodowli bydła, przyznał krajowemu rolnictwu takie korzyści, któreby wyrównały straty, jakie ono w skutek niekorzystnych postanowień traktaku ponieść musi. Sejm zastrzega się przeciw podobnym postanowieniom ~~czy traktatem~~ przy traktatach z innemi państwami bałkańskiemi i wzywa c.k. rząd, aby przy zawieraniu dalszych traktatów handlowych uwzględnił w całej pełni uchwały

na poparcie chowu bydła, która zrazu wynosić miała tylko 1,000.000 koron na 6,000.000 i po gorącej dyskusyi w połowie roku 1909 postanowiło głosować za traktatem. Opozycya w Kole, na której czele stał jak zwykle Kozłowski, nie dała jednak za wygraną. W pierwszym jej rzędzie kroczyli ludowcy, którzy nie mogli się w sprawie obchodzącej tak żywo włościan dać nikomu przelicytować. Korzystając z tego że Rada państwa przed powzięciem uchwały została odroczoną, a sejm we wrześniu 1909 r. zwołanym, ludowcy uczynili wniosek nagły, azeby sejm oświadczył się przeciw traktatom z państwami bałkańskiemi. Przeciw temu wnioskowi byli tylko posłowie demokratyczni reprezentujący interesa miast, za nim niewątpliwie ludowcy i Rusini. Rozstrzygnięcie leżało w rękach konserwatystów, którzy wychodząc z wielkiej i małej własności reprezentowali interesa agrarne. Rzecz się ważyła bardzo, wpływ ~~Krakowskiego~~ i Kozłowskiego i jego rzeczowe, wielką erudycyą poparte argumenta robiły wielkie wrażenie. Komisya gospodarstwa krajowego podzielając te argumenta ze względów politycznych oświadczyła się jednak przeciw wnioskowi ludowców i uczyniła wniosek:

" Sejm ubolewając, że c.k. rząd przy zawieraniu traktatu handlowego z Rumunią nie uwzględnił w całości uchwały sejmu z d. 12 marca 1907 r. a nie zapoznając politycznej doniosłości tego traktatu, wzywa z całym naciskiem c.k. rząd, aby ze względu na to, że postanowienie traktatu co do wprowadzenia bitego bydła i nierogacizny w granice państwa sprowadza wielkie straty dla rolnictwa w kraju, wziął przed ostatecznem załatwieniem tej sprawy w parlamencie jak najszczególniej w obronę interesy tak ~~x~~ rolnictwa jako i hodowli bydła, przyznał krajowemu rolnictwu takie korzyści, któreby wyrównały straty, jakie ono w skutek niekorzystnych postanowień traktatu ponieść musi. Sejm zastrzega się przeciw podobnym postanowieniom ~~przy trak-~~ ~~tatem~~ przy traktatach z innemi państwami bałkańskiemi i wzywa c.k. rząd, aby przy zawieraniu dalszych traktatów handlowych uwzględnić w całej pełni uchwały

sejmu z d. 12.marca 1907."

Mniejszość komisyi oświadczyła się w ogóle przeciw dopuszczeniu do otwarcia granicy rumuńskiej i granicznych państw bałkańskich, tak dla importu żywego bydła i nierogacizny, jakoteż i bitego mięsa. Rozprawa w sejmie zajęła dwa długie posiedzenia 13. i 14. października i była bardzo gorącą. Zabierałem i ja w niej głos wskazując, że obawy niebezpieczeństw, które traktat rumuński ma sprowadzić, są przesadzone, przestrzegałem przed zejściem z tej politycznej drogi, po której kraj nasz dotychczas kroczył, gdyż wysuwając jednostronnie jeden interes ekonomiczny możemy naruszyć całość naszych interesów, a wskutek tego pozycyę polityczną, opiekę i swobodę, którą się w tem państwie cieszymy.

Rzecz zdecydowała się, gdy prezes prawicy sejmowej konserwatywnej złożył na końcu dyskusyi następującą deklaracyę:

> " Stronnictwo prawicy sejmowej żywi poważne obawy co do skutków dla rolnictwa wynikających z traktatu rumuńskiego, uznając jednak wielką polityczną doniosłość całej sprawy, otrzymawszy ze strony rządu zapewnienie, że grożącym skutkom będzie się starać zapobiedz przez odpowiednie zarządzenia korzystne dla rolnictwa, prawica, oczekując szybkiej i pełnej realizacyi obietnic rządu, głosować będzie za wnioskami większości komisyi"

Po tej deklaracyi wnioski większości przyjęte zostały 73 przeciw 46 głosom. Za wnioskami mniejszości głosowali ludowcy, Rusini i ówczesne centrum sejmowe, do którego należało podówczas kilku posłów, a między nimi Kozłowski, Cieński i ks.Witold Czartoryski. Wśród tych walk za i przeciw zatwierdzeniu traktatu, sejm nie spuścił jednak z oka, że wrazie zatwierdzenia rząd zgodził się na wyznaczenie 6 milionów koron rocznie na poparcie chowu bydła i że dla towarzystw rolniczych otwarzy się szersze pole działania.

D. 12 października 1909 r. dwóch posłów postawiło wnioski o zorganizowanie rolników mocą osobnej ustawy krajowej, wnioski dyametralnie od siebie różne. Jeden z nich, z obozu ludowców, Stefczyk, żądał, ażeby wszyscy rolnicy wielcy i mali złączeni

sejmu z d. 12.marca 1909."

Mniejszość komisyi oświadczyła się w ogóle przeciw ed dopuszczeniu do otwarcia granicy rumuńskiej i granicznych państw bałkańskich tak dla importu żywego bydła i nierogacizny jakoteż i bitego mięsa. Rozprawa w sejmie zajęła dwa długie posiedzenia 13. i 14. października i była bardzo gorąca. Zabierałem i ja w niej głos wskazując, że obawy niebezpieczeństw, które traktat rumuński ma sprowadzić są przesadzone, przestrzegałem przed zejściem z tej politycznej drogi, po ktr której kraj nasz dotychczas kroczył, gdyż wysuwając jednostronnie jeden interes ekonomiczny możemy naruszyć całość naszych interesów, a wskutek tem pozycyę polityczną, opiekę i swobodę, którą się w tem państwie cieszymy.

Rzecz zdecydowała się, gdy prezes prawicy sejmowej konserwatywnej złożył na końcu dyskusyi następującą deklaracyę:

" Stronnictwo prawicy sejmowej żywi poważne obawy co do skutków dla rolnictwa wynikających z traktatu rumuńskiego, nadając jednak wielką polityczną doniosłość całej sprawy, otrzymawszy ze strony rządu zapewnienie, że grożącym skutkom będzie się starać zapobiedz przez odpowiednie zarządzenia korzystne dla rolnictwa, przewiec oczekując szybkiej i pełnej realizacyi obietnic rządu głosować będzie za wnioskami większości komisyi"

Po tej deklaracyi wnioski większości przyjęte zostały 73 przeciw 46 głosom. Za wnioskami mniejszości głosowali ludowcy, Rusini i ówczesne centrum sejmowe do którego należało podówczas kilku posłów, a między nimi Kozłowski, Cieński i ks.Witold Czartoryski. Wśród tych walk za i przeciw zatwierdzeniu traktatu, sejm nie spuścił jednak z oka, że wraz z zatwierdzeniem rząd zgodził się na wyznaczenie 6 milionów koron rocznie na poparcie chowu bydła i że dla stowarzyszeń rolniczych otwarły się szersze pole działania.

D. 12 października 1909 r. dwóch posłów postawiło wnioski o zorganizowanie rolników mocą osobnej ustawy krajowej, wnioski dyametralnie od siebie różne. Jeden z nich, z obozu ludowców Stelczyk żądał, aby wszyscy rolnicy wielcy i mali złączeni

byli w jedną organizacyę powiatową i krajową w sposób przymusowy, z szerokimi atrybucyami i z prawem nakładania podatków na cele rolnicze. Organizacya taka pociągała oczywiście za sobą uchylenie wszystkich dotychczasowych polskich czy ruskich towarzystw rolniczych i wielkie uwzględniania reprezentantów włościan w swoim zarządzie. U ziemian zachodniej Galicyi, dążących tradycyjnie do współdziałania z ludem wiejskim, myśl takiej organizacyi wspólnej rolniczej spotkała się z wielką sympatyą. Toczyły się rokowania o różne szczegóły i zgoda była bliską. Myśl takiej organizacyi odrzucali jednak stanowczo ziemnianie na wschodzie kraju, raz ze względu na Rusinów, którzy w takiej organizacyi doszliby do znacznego wpływu, a powtóre także dla tego, że w zarządzie organizacyi takiej wielka własność choćby ze względu na to, że tylko trzecia część ziemi była w jej posiadaniu, nie mogła mieć przewagi liczebnej, lecz musiałaby ograniczyć się do wpływu osobistego opartego na wyższej kulturze. Dlatego z grona ich wyszedł wniosek postawiony przez p. Marszałkowicza a podpisany przez szereg posłów konserwatywnych podolskich o uchwalenie ustawy o radzie kultury krajowej. Wszystkie towarzystwa rolnicze miały pozostać, ale miały znaleść swój organ centralny w radzie kultury krajowej, organ zapewniający jednolitość działania na polu poparcia rolnictwa. Wobec tak sprzecznych zdań i projektów sprawa przekazana komisyi sejmowej kilka dni przed odroczeniem Sejmu, które nastąpiło 16. października 1909 r., nie mogła być na niem rozstrzygnięta. Zebrała się Rada państwa i sprawa zatwierdzenia traktatu i uchwalenia subwencyi na chów bydła wstąpiła w swoją ostatnią fazę. Rusini grożąc obstrukcyą wystąpili z żądaniem, ażeby skoro subwencye na chów bydła rozdzielone być mają pomiędzy kraje według ilości bydła, ten sam klucz w obrębie Galicyi zastosowany został przy rozdziale subwencyi przypadających na Galicyę między Polaków i Rusinów. Rozpoczęły się mozolne rokowania między Rusinami, Polakami i rządem, i doprowadziły do układu przyjętego przez Koło polskie i klub ukraiński a zarazem przez rząd, który układ ten ogłosił w następującej enuncyacyi złożonej z komisyi izby poselskiej i umieszczanej w jej sprawozdaniu.

" Chociaż główne korporacye rolnicze w krajach

207

o mięszanej narodości, dla wszystkich narodowości całkiem objektywnie wiele pożytecznego zdziałały, to ministerstwo rolnictwa przeprowadzając w mowie będące akcye w Galicyi kierować się będzie następującemi zasadami:

I/ O ile z jednego miliona subwencyi miałyby być udzielone związkom, to w Galicyi tak polskie jak i ruskie związki będą obdzielone na podstawie obecnego stanu bydła przez ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z Wydziałem krajowym, a za współudziałem szefa rządu krajowego.

II/ Gdy będzie szło o rozdział kwot przypadających na kraje z pięciu milionów według ich sposobu przeznaczenia mającego być ustanowionym według § 4, ustęp 3, to akcye te w Galicyi prowadzić będzie ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z Wydziałem krajowem i za współudziałem szefa rządu krajowego według następujących zasad :

1/ kwoty mające być przeznaczone do rozdziału pomiędzy poszczególne związki etc. będą rozdzielone na oba narody w Galicyi na podstawie obecnego stanu bydła.

2/ Gdyby celem rozdziału tych kwot powołany był do życia organ obejmujący cały kraj, to rząd dołoży starania, ażeby ludności ruskiej / względnie organizacyom rolniczym ruskim/ na tej samej podstawie udział w zarządzie był zapewniony."

Deklaracya ta zrozumiała jest tylko w związku z tekstem uchwalonej ustawy.Ustęp I/ deklaracyi mówi o milionie, który z sześciu mionów wydzielony został na cele zbytu bydła, ustęp II/ mówi o resztujących 5 milionach, które ustawa przeznaczała na poparcie samego chowu bydła, wymieniając przytem jako sposób poparcia udzielanie premii chodowlanych, ułatwienie dostarczenia paszy, poparcie kontroli paszy i nawozów sztucznych, poparcie ubezpieczenia bydła, poparcie urządzeń tuczenia bydła dla zbytu jego przez spółki, poparcie gospodarstwa pastwisk i t.d.

o mięszanej narodowości, dla wszystkich narodowości całkiem obojętnie wiele pożytecznego zdziałały, to ministerstwo rolnictwa przeprowadzając w mowie będące akcyę w Galicyi kierować się będzie następującemi zasadami:

I/ O ile z jednego miliona subwencyi miałyby być udzielone związkom, to w Galicyi tak polskie jak i ruskie związki będą obdzielone na podstawie obecnego stanu bydła przez ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z Wydziałem krajowym, a ze współudziałem szefa rządu krajowego.

II/ Gdy będzie szło o podział kwot przypadających na kraje z pięciu milionów według ich sposobu przeznaczenia mającego być ustanowionym według § 4. ustęp 3, to akcye te w Galicyi przeprowadzić będzie ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z Wydziałem Krajowem i ze współudziałem szefa rządu krajowego według następujących zasad:

1/ Kwoty mające być przeznaczone do rozdziału pomiędzy poszczególne związki etc. będą rozdzielone na oba narody w Galicyi na podstawie obecnego stanu bydła.

2/ Gdyby celem rozdziału tych kwot powołany był do życia organ obejmujący cały kraj, to rząd dołoży starania, ażeby ludności ruskiej / względnie organizacyą rolniczym ruskim/ na tej samej podstawie udział w zarządzie był zapewniony."

Deklaracye tą zrozumiała jest tylko w związku z tekstem uchwalonej ustawy. Ustęp I/ deklaracyi mówi o milionie, który z sześciu milionów wydzielony został na cele zbytu bydła, ustęp II/ mówi o resztujących 5 milionach, które ustawa przeznaczała na poparcie samego chowu bydła, wymieniając przytem jako sposób poparcia udzielanie premii chodowlanych, ułatwienie dostarczenia rasy, poparcie kontroli rasy i nawozów sztucznych, poparcie ubezpieczenia bydła, poparcie urządzeń tuczenia bydła dla zbytu jego przez spółki, poparcie gospodarstwa pastwisk i t.d.

Gdy wiadomość o tem układzie i o opartej na nim deklaracyi doszła do kraju, powstała burza. Mało kto istotną treść tak zawiłe sformułowałego układu mógł zrozumieć. Nikt nie mógł pojąć jak za podstawę rozdziału subwendyi można było przyjąć ilość bydła polskiego i ruskiego, skoro statystyka taka bydła według narodowości jego posiadaczy nie była w Galicyi nigdy przeprowadzoną. Klucz taki rozdziału dałby się zresztą pomyśleć, gdyby związki rolnicze w Galicyi obejmowały jedne tylko Polaków, drugie tylko Rusinów, co w Galicyi nie zachodziło, bo tak towarzystwo gospodarskie we Lwowie, jak towarzystwo kółek rolniczych obejmowały zarówno Polaków jak i Rusinów. Chowem bydła zajmowały się zresztą dotychczas tylko dwa c.k. towarzystwa rolnicze we Lwowie i Krakowie, jedno we wschodniej, drugie w zachodniej Galicyi, bo chów bydła nie znosił na jednem terytoryum dwóch różnych kierunków i wymagał jednolitości działania.

Animozya kierowała się głównie przeciw narodowej demokracyi, która podówczas wodziła rej w kole polskiem sejmowem i Głąbińskiemu, który jako prezes Koła zawierał układ z Rusinami i Kołu do zatwierdzenia go przedstawił. Podnoszono, że ci, którzy dotychczas brali w monopol ochronę polskości przed żywiołem ruskim na wschodzie t.j. narodowa demokracya zrobili Rusinom ustępstwo, na jakie żadne inne stronnictwo polskie niebyłoby się odważyło. Ustępstwo tem więcej szkodliwe, że wprowadzało seperatyzm narodowy na to pole, gdzie wspólność interesów obu narodów była najoczywistszą, t.j. na pole gospodarcze, na pole, na którem wspólna praca mogła oba narody ku sobie zbliżać i przeciwieństwa narodowe złagodzić.

W obec ataków spadających ze wszystkich stron narodowa-demokracya nie zdobyła się na to, ażeby powiedzieć prawdę, że ze względów na sytuacyę polityczną zgodziła się na ustępstwo dla Rusinów, lecz przeciwnie broniła się interpretacyą układu zupełnie niespodziewaną. Na zebraniu w ratuszu lwowskim d.26 grudnia 1909 r. Głąbiński oświadczył, że sejm i Wydział krajowy mają pod tym względem zupełnie wolną rękę i nie są wcale krępowane owem oświadczeniem rządu, gdyż " prezes Koła oświadczył tak rządowi jak i posłom ruskim, że wedle zdania Koła polskiego

Gdy wiadomość o tem układzie i o opartej na nim deklaracyi doszła do kraju, powstała burza. Mało kto istotną treść tak zawile sformułowanego układu mógł zrozumieć. Nikt nie mógł pojąć jak za podstawę rozdziału subwencyi może być przyjęta ilość bydła polskiego i ruskiego, skoro statystyka taka bydła według narodowości jego posiadaczy nie była w Galicyi nigdy przeprowadzona. Nawet taki rozdział dałby się zresztą pomyśleć, gdyby związki rolnicze w Galicyi obejmowały jedne tylko Polaków, drugie tylko Rusinów, co w Galicyi nie zachodziło, bo tak towarzystwo gospodarskie we Lwowie, jak towarzystwo kółek rolniczych obejmowały zarówno Polaków jak i Rusinów. Chowem bydła zajmowały się zresztą dotychczas tylko dwa c.k. towarzystwa rolnicze we Lwowie i Krakowie, jedno we wschodniej, drugie w zachodniej Galicyi bo chów bydła nie znosił na jednem terytoryum dwóch różnych kierunków i wymagał jednolitości działania.

Animozya kierowała się głównie przeciw narodowej demokracyi, która podówczas wodziła rej w Kole polskiem sejmowem Głąbińskiemu, który jako prezes Koła zawierał układ z Rusinami i Kołu do zatwierdzenia go przedstawił. Podnoszono, że ci, dotychczas brali w monopol obronę polskości przed żywiołem ruskim na wschodzie t.j. narodowa demokracya zrobiła Rusinom ustępstwo na jakie żadne inne stronnictwo polskie nie byłoby się odważyło. Ustępstwo tem więcej szkodliwe, że wprowadzało separatyzm narodowy na to pole, gdzie wspólność interesów obu narodów była najoczywistsza, t.j. na pole gospodarcze, na pole, na którem wspólna praca mogła oba narody ku sobie zbliżać i przeciwieństwa narodowe złagodzić.

W obec ataków spadających ze wszystkich stron narodowa-demokracya nie zdobyła się na to, ażeby powiedzieć prawdę, i że ze względów na sytuacyę polityczną zgodziła się na ustępstwo dla Rusinów, lecz przeciwnie broniła się interpretacyą układu zupełnie niespodziewaną. Na zebraniu w ratuszu lwowskim d.28 grudnia 1908 r. Głąbiński oświadczył, że sejm i Wydział krajowy mają pod tym względem zupełnie wolną rękę i nie są wcale krępowane owem oświadczeniem rządu, gdyż " prezes Koła oświadczył tak rządowi jak i posłom ruskim, że wedle zdania Koła polskiego

dotacya ta niepowinna być rozpraszana między stowarzyszenia, lecz powinna być oddana do dyspozycyi krajowej radzie rólniczej, izbie rolniczej, lub innej ogólnej organizacyi rolniczej na ogólne cele rolnictwa i chowu bydła, ewentualnie na dotacyę zakładu dla ubezpieczenia bydła. W takim razie kwestya ewentualnego rozdziału między stowarzyszenia polskie i ruskie będzie bezprzedmiotowa...."

Interpretacya taka deklaracyi rządu, stwierdzającej układ zawarty między Kołem poskiem a klubem ukraińskim w Wiedniu, była wprost karykaturalną, gdyż § 4 ustawy polecał wyraźnie uwzględnienie stowarzyszeń rolniczych przy rozdziale subwencyi, a jeżeli w układzie zawarty był klucz do rozdziału subwencyi między Polaków a Rusinów, między towarzystwa polskie i ruskie, to przecież nie na to, aby do rozdziału wcale żadnej części nie przyszło. Interpretacya Głąbińskiego wywołała też bolesne dla Polaków rekryminacye Rusinów na najbliższym sejmie o złą wiarę w zawieraniu układów i groźby przeciw sejmowi, gdyby tego rodzaju wezwanie do rządu uchwalił.

Za interpretacyą Głąbińskiego nie myślała też pójść większość polska a zarzut złej wiary w układach na siebie ściągnąć.

Szukano innego sposobu wyjścia z przykrej sytuacyi a mianowicie w zasadzie umieszczonej na końcu układu, że gdyby celem rozdziału subwencyi traktowych powołany był do życia organ obejmujący cały kraj, a więc n.p. Rada kultury krajowej, to ludności ruskiej, względnie organizacyom rolniczym ruskim zapewniony będzie udział w zarządzie na tej samej podstawie, t.j. na podstawie obecnego stanu bydła. Zapewniało to Rusinom większy udział w zarządzie niż by do niego w innych warunkach, ze względu na słabość swoich organizacyi rolniczych pretendować mogli, ale było to mniejsze złe, bo organizacya obejmująca cały kraj, mając sobie przyznane prawo rozdzielania subwencyi i oczywiście kontrolę ich użycia, byłaby czuwała nad jednolitością całej akcyi, nad zgodnem działaniem towarzystw polskich i ruskich, usuwała z pola gospodarczego względy i tendencye narodowo-polityczne.

W tym stanie rzeczy zdawało mi się, że do przeprowadzenia w sejmie organizacyi rolników znalazły się wyjątkowo przyjazne

 210

warunki. Rozdział subwencyi traktatowych pomiędzy Polaków a Rusinów przyszedł do skutku wbrew moich przedstawień. Zdawało mi się, że spełnię teraz mój obowiązek, jeżeli szkodliwe jego następstwa o ile można uchylę. Jeżeli odkładając na przyszłość organizacyę przymusową powszechną, oświadczę się za projektem rady kultury krajowej, który wyszedł złona konserwatystów podolskich, i jeżeli z odpowiednią modyfikacyą uzyskam dla niego zgodę konserwatystów krakowskich i ludowców, Rusini będą się sprzeciwiać, ale można ich pozyskać zapewniając im w radzie kultury krajowej odpowiednią reprezentacyą. Nie spuszczając się jednak na siebie samego zaprosiłem prezesa towarzystwa gospodarskie ~~rolnicze~~go lwowskiego, Kazimierza Laskowskiego i kilku wpływowych członków z grupy podolskiej i centrum, bawiących wówczas we Lwowie, i zapytałem ich w tym względzie o zdanie. Wszyscy uznali, że jest najwłaściwsza chwila podjęcia tej akcyi, że trzeba się spieszyć i zgodzili się zarazem na główne zasady ustawy. Na tej podstawie, opracowałem projekt ustawy i wręczyłem go prezesowi Laskowskiemu, jako materyał do obrad w szerszem, oficyalnem gronie przedstawicieli polskich Towarzystw rolniczych.

Obrady odbyły się w łonie komitetu towarzystwa gospodarskiego ~~rolniczego~~ z udziałem wiceprezesa towarzystwa rolniczego krakowskiego, Karola Czecza, i prezesa kółek rolniczych, Artura Cieleckiego. Zanim jednak obrady te ściśle poufne mogły być sfinalizowane, ktoś z sympatyków narodowej demokracyi, projekt, przedłożony przezemnie komitetowi, zakomunikował " Słowu polskiemu" i w " Słowie polskiem" pojawił się d.10.stycznia 1910 r. płomienny artykuł wstępny pod tytułem " Zamach namiestnika na autonomię" Zamach miał polegać w tem, że namiestnik zanim jeszcze projekt przedłożony w roku zeszłym sejmowi przez p.Marszałkowicza na podstawie uchwały wydziału centralnego towarzystw rolniczych " dostał się jeszcze pod obrady komisyi i uznał go już za zły i nieczekając na zdanie sejmu sam postanowił, jaką ma być nasza krajowa rada rolnicza, wygotował szczegółowy jej projekt, który ma wnieść na jednej z najpierwszych sesyi do uchwalenia bez najmniejszych zmian......." Trudno podawać cały artykuł odmawiający namiestnikowi inicyatywy i kompetencyi w sprawach ~~usta~~

~~###~~. do 11ᵗᵉʲ kartki (11ᵗᵉʲ zmian)

W poprzedniejszym projekcie ad № $\frac{XXb}{pr}$ nastąpiła zmiana:

≠ W poprzedniejszym projekcie przyznawano rządowi prawo mianowania tylko trzech członków na 32 ogólnej liczby.

ustawodactwa krajowego, straszący opinię publiczną teroryzowaniem sejmu przez namiestnika, uległością jego wobec Wiednia i t.d., a uderzający przedewszystkiem na to, że Rusini w radzie kultury mają otrzymać jedną trzecią część członków. O układzie wiedeńskim i deklaracyi rządu nie wspomniało " Słowo polskie", ale postawiło tem ściślej ~~twei~~ twierdzenia, że projekt czyni radę kultury organem rządu. Kto projekt ten uznał, ten zamachu na autonomię ujrzeć w nim nie mógł, bo liczba członków rady mianowanych przez rząd miała wynosić tylko 4, a wszyscy inni w liczbie 27, mieli wychodzić z wyborów ~~bądź~~ kuryi sejmowych, wydziału krajowego i towarzystw rolniczych polskich i ruskich. Kompetencya przyznana w projekcie radzie była też nie żadnem ograniczeniem lecz roszerzaniem autonomii, bo przyznawała radzie decydowanie w wielu sprawach, o których dotychczas po wysłuchaniu opinii namiestnika, stanowił minister.

Artykuł " Słowa polskiego" był tylko manewrem obliczonem na to, ażeby odwrócić opinię wzburzoną przeciw narodowej-demokracyi za przyznanie Rusinom jednej trzeciej części subwencyi traktowej.

Większość sejmu nietaiła swojego oburzenia z powodu napaści na mnie umieszczonej w" Słowie", a nawet grupa konserwatywna podolska przez usta posła Garapicha złożyła w Sejmie, d.12 stycznia 1910 następującą deklaracyę.

" Zaiste do zgody się nie przyczynia, jeżeli się także w tej dziedzinie jątrzy.

Za przykład takiego jątrzenia nie odpowiedniego uważam artykuł, który się pojawił w ostatnich dniach w jednym z najpoczytniejszych dzienników lwowskich. / Brawa /

Tą drogą do zgody ani też do celu nie dojdziemy tem mniej, że artykuł ów polega na informacyach fałszywych i niedokładnych.

Jestem upoważniony w imieniu moich przyjaciół politycznych, z których niektórzy brali udział w poufnych naradach tyczących się kwestyi organizacyi rolniczej, ewentualnie utworzenia krajowej rady kultury oświadczyć, że " rząd nie przedłożył w tym względzie

żadnego projektu ustawy, a J.E. Pan Namiestnik oświadczył, że rząd niema też zamiaru projekt tego rodzaju wnieść do Sejmu. Tem mniej też mógł oświadczyć J.E. Pan Namiestnik, by jakiekolwiek szczegółowe postanowienia poufnie omawianych szkiców i projektów ustaw, były tego rodzaju, iżby zmianie jakiej kolwiek uledz nie mogły".

Zarzuty tedy podniesione w wymienionym piśmie są wrecz nieuzasadnione." / Brawa i oklaski/

Większość Sejmu postanowiła przeprowadzić Radę kultury krajowej. Wiceprezes towarzystwa gospodarczego we Lwowie poseł Vivien przedstawił komisyi sejmowej projekt ustawy, jaki wyszedł ostatecznie z poufnych narad, a komisya sejmowa stanąwszy na gruncie tego projektu rozpoczęła nad nim szczegółowe obrady. Sprawa była nie łatwa, bo Rusini domagali się jednej trzeciej członków, konserwatyści podolscy pragnęli zapewnić większość w Radzie reprezentantom wielkiej własności, ludowcy dążyli do utworzenia także organizacyi powiatowej, jednakże przeciwieństwa te łagodziły się i sprawa w komisyi szła naprzód.

Wówczas sympatycy narodowej demokracyi, jakich niebrakło zwłaszcza z pośród młodszych ziemian podolskich, pospieszyli jej z pomocą. Mieli w swoim ręku organizacyę dla ochrony wielkiej własności, t.z. Towarzystwo Zjednoczonych Kół Zjazdów rolniczych. Zatrąbili w imię zagrożonej ojczyzny na alarm i zwołali na dzień 8.lutego nadzwyczajny zjazd towarzystwa, który uchwalił następujące rezolucye.

" Wielcy właściciele i dzierżawcy, należący do Towarzystwa Zjednoczonych Kół Zjazdów rolniczych, powzięli na dzisiejszym Zjeździe Nadzwyczajnym następujące uchwały:

1/ wyrażamy przekonanie, że fundusz przeznaczony przez parlament na poparcie chowu bydła, jako rekompenzata za zawarcie traktatów handlowych z Rumunią i ze Serbią zostanie zastosowany z największym dla krajowego rolnictwa pożytkiem, jeżeli Wydział krajowwy zużyje go bezpośrednio na podniesienie kultury rolniczej oraz podstaw krajowej ~~che~~ hodowli.

żadnego projektu ustawy; a J.E. Pan Namiestnik oświadczył, że rząd nie ma też zamiaru projekt tego rodzaju wnieść do Sejmu. Tem mniej też mógł oświadczyć J.E. Pan Namiestnik by jakiekolwiek szczegółowe postanowienia poufnie omawianych szkiców i projektów ustaw, były tego rodzaju, iżby zmianie jakiejkolwiek ulegać nie mogły."

Zarzuty tedy podniesione w wymienionym piśmie są wręcz nieuzasadnione." / Brawa i oklaski/

Większość Sejmu postanowiła przeprowadzić Radę Kultury Krajowej. Wiceprezes towarzystwa gospodarczego we Lwowie poseł Vivien przedstawił komisyi sejmowej projekt ustawy jaki wyszedł ostatecznie z poufnych narad, a komisya sejmowa stanęła na gruncie tego projektu rozpoczęła nad nim szczegółowe obrady. Sprawa była nie łatwa bo Rusini domagali się jednej trzeciej członków, konserwatyści podolscy pragnęli zapewnić większość w Radzie reprezentantom wielkiej własności, ludowcy dążyli do utworzenia także organizacyi powiatowej, jednakże przeciwieństwa te łagodziły się i sprawa w komisyi szła naprzód.

Wówczas sympatycy narodowej demokracyi, jakich niebrakło zwłaszcza z pośród młodszych ziemian podolskich, pospieszyli jej z pomocą. Mieli w swoim ręku organizacyę dla ochrony wielkiej własności, t.z. Towarzystwo Zjednoczonych Kół Zjazdów rolniczych. Zatrąbili w imię zagrożonej ojczyzny na alarm i zwołali na dzień 8. lutego nadzwyczajny zjazd towarzystwa, który uchwalił następujące rezolucye.

" Wielcy właściciele i dzierżawcy, należący do Towarzystwa Zjednoczonych Kół Zjazdów rolniczych, powzięli na dzisiejszym Zjeździe Nadzwyczajnym następujące uchwały:

1/ wyrażamy przekonanie, że fundusz przeznaczony przez parlament na poparcie chowu bydła, jako rekompensata za zawarcie traktatów handlowych z Rumunią i ze Serbią zostanie zastosowany z największym dla krajowego rolnictwa pożytkiem, jeżeli Wydział krajowy użyje go bezpośrednio na podniesienie kultury rolniczej oraz podatku krajowej [illegible] hodowli.

2/ Przekazywanie tego funduszu jakiejś innej poza Wydziałem krajowym istniejącej czy też powstać mającej władzy lub instytucyi, uważamy za niepotrzebne i szkodliwe, za tem szkodliwsze uważamy łączenie utworzenia Rady kultury krajowej ze sprawą zużycia tego funduszu.

3/ Tworzenie w obecnej kadencyi sejmu krajowego Rady kultury krajowej, mającej przejąć część uprawnień przysługujących z mocy najwyższego patentu cesarskiego r.1829 c.k. Galic. Tow. gosp. we Lwowie, jakoto: bezpośrednio otrzymywania subwencyi rządowych, reprezentowania interesów rolniczych i wydawania w ~~spraw-~~ sprawach rolniczych urzędowych opinii a to bez poprzedniego wysłuchania opinii Rady og. tow.gosp., którému prawa te mają być odebrane, uznajemy to postępowanie jako Towarzystwo to w wysokim stopniu a niesłusznie krzywdzące i w charakterze członków Towarzystwa gospodarskiego protestujemy przeciw zamiarom tego rodzaju pokrzywdzenia w sposób jak najbardziej stanowczy.

4/ Za jedynie dopuszczalną i zgodną z naszą dotychczasową tradycyą uważamy organizacyę rolniczą powstającą z wyborów i opartą o związki dobrowolne.

5/ Oświadczamy się za unifikacyą ~~wszech~~ trzech krajowych Tow.roln. w jedno centralne Tow.rolnicze, którego członkowie wybieraliby w poszczególnych terytoryach członków oficyalnej organizacyi rolniczej.

6/ Ujawnione w projekcie komisyi sejmowej ustępstwo na rzecz separatyzmu narodowego uważamy za błędne i szkodliwe."

Z rezolucyami temi zwrócono się ustnie i za pomocą deputacyi do posłów sejmowych. Nie przekonali tem wielu posłów mianowicie starszych, ale sprawili to, że rozprawy komisyi przeciągały się. Opozycya narodowo-demokratyczna poparta przez niektórych sympatyków podolskich i przez rusofila ks. Senyka przeciąła je obstrukcyjnie, a kiedy mogła, dekompletowała posiedzenie. Laury w tym kierunku zbierał Hr. Skarbek. Komisya uchwaliła ostatecznie

2/ Przekazywanie tego funduszu jakiejś innej poza Wydziałem krajowym istniejącej czy też powstać mającej władzy lub instytucyi, uważamy za niepotrzebne i szkodliwe; za tem szkodliwsze uważamy łączenie utworzenia Rady kultury krajowej ze sprawą zużycia tego funduszu.

3/ Tworzenie w obecnej kadencyi sejmu krajowego Rady kultury krajowej, mającej przejąć część uprawnień przysługujących z mocy najwyższego patentu cesarskiego r.1829 c.k. Galic. Tow. gosp. we Lwowie, jakoto: bezpośrednio otrzymywania subwencyi rządowych, reprezentowania interesów rolniczych i wydawania w sprawach rolniczych urzędowych opinii a to bez poprzedniego wysłuchania opinii Rady og. tow.gosp., któremu prawa te mają być odebrane, uznajemy w postępowaniu Towarzystwo to w wysokim stopniu a niesłusznie krzywdzące i w charakterze członków Towarzystwa gospodarskiego protestujemy przeciw zamiarom tego rodzaju pokrzywdzenia w sposób jak najbardziej stanowczy.

4/ Za jedynie dopuszczalną i zgodną z naszą dotychczasową tradycyą uważamy organizacyę rolniczą powstającą z wyborów i opartą o związki dobrowolne.

5/ Oświadczamy się za unifikacyą ~~xxxxx~~ trzech krajowych Tow.roln. w jedno centralne Tow.rolnicze, którego członkowie wybieraliby w poszczególnych teryt oryach członków oficyalnej organizacyi rolniczej.

6/ Ujawnione w projekcie komisyi sejmowej ustępstwo na rzecz separatyzmu narodowego uważamy za błędne i szkodliwe.

Z rezolucyami temi zwrócono się ustnie i za pomocą deputacyi do posłów sejmowych. Nie przekonali tem wielu posłów mianowicie starszych, ale sprawili to, że rozprawy komisyi przeciągały się. Opozycya narodowo-demokratyczna poparta przez niektórych sympatyków podolskich i przez rusofila ks. Senyka przeciągała je obstrukcyjnie, a kiedy mogła dekompletowała posiedzenie. Laury w tym kierunku zbierał Hr. Skarbek. Komisya uchwaliła ostatecznie

projekt, ale brakło już czasu z powodu odroczenia Sejmu do poddanie go pod uchwałę Sejmu i do przeprowadzenia układu z Rusinami co do liczby ich reprezentantów w Radzie kultury krajowej. Odezwa wystosowana do posłów dnia 18.lutego 1910. przez komitet towarzystwa kółek ziemian a podpisane przez prezesa ks.Witolda Czartoryskiego, ażeby projekt komisyi nie stanął na porządku dziennym obecnych obrad sejmowych była już zbyteczną.

Sprawa to pociągnęła za sobą jedną ofiarę prezesa towarzystwa rolniczego, Laskowskiego, który widząc najlepsze swoje chęci złamane i animozyę przeciw sobie tak niesłusznie zwróconą zrezygnował z prezesostwa. Była to prawdziwa klęska dla Towarzystwa, bo Laskowski przyjął przed rokiem godność prezesa nie dla godności i reprezentacyi, lecz z poczucia patryotycznego obowiązku, poświęcił temu zadaniu wszystkie swoje siły a jako ziemianin, a zarazem długoletni przedtem urzędnik administracyjny, całą swoją znajomość administracyi. Wprowadził od razu wielki ład i porządek w biurach, szybkie załatwienia wszystkich spraw i konkurował skutecznie z Silskim Hospodarem. Na jego miejsce wybrany został ks. Witold Czartoryski.

Rada kultury krajowej, była pogrzebaną, bo Rusini, uzyskawszy raz subwencye traktatowe wprost z Wiednia, tem mniej ochoty mogli mieć do poddania się radzie wspólnej.

Rozdział musiał nastąpić, ponieważ pierwsza rata subwencyi przypadała już na rok 1910. Ponieważ użyciem jednego miliona koron na cele zbytu bydła zajmowało się ministerstwo uwzględniając napływające petycye, szło więc tylko o rozdział pięciu milionów z których kwota 1,430.000 K przypadała na Galicyę. Do opracowania szczegółowego projektu użycia i rozdziału tej subwencyi rocznej wezwany zostałem w porozumieniu z Wydziałem krajowym. Projekt szczegółowy ułożony w pertraktacyach między Wydziałem krajowym, mną a ministerstwem, przedłożył minister rolnictwa Pop, dnia 13.września 1910 na konferencyi, w której oprócz ministra dla Galicyi Dulęby, urzędników ministerstwa i mojego delegata radcy dworu Szeligowskiego, wzięli udział reprezentanci Wydziału krajowego, c.k. Towarzystw rolniczych we Lwowie i Krakowie, kółek rolniczych i towarzystw ruskich Silski hospodar i Sojuz

projekt, ale brakło już czasu z powodu odroczenia Sejmu do poddanie go pod uchwałę Sejmu i do przeprowadzenia układu z Rusinami co do liczby ich reprezentantów w Radzie kultury krajowej. Odezwa wystosowana do posłów dnia 18.lutego 1910. przez komitet towarzystwa kółek ziemian a podpisane przez prezesa ks.Witolda Czartoryskiego, ażeby projekt komisyi nie stanął na porządku dziennym obecnych obrad sejmowych była już zbyteczna.

Sprawa to pociągnęła za sobą jedną ofiarę prezesa towarzystwa rolniczego, Laskowskiego, który widząc najlepsze swoje chęci ziemiane i animozyę przeciw sobie tak niesłusznie zwrócone zrezygnował z prezesostwa. Była to prawdziwa klęska dla Towarzystwa bo Laskowski przyjął przed rokiem godność prezesa nie dla godności i reprezentacyi, lecz z poczucia patryotycznego obowiązku poświęcił temu zadaniu wszystkie swoje siły a jako ziemianin, a zarazem długoletni przedtem urzędnik administracyjny całą swoją znajomość administracyi. Wprowadził od razu wielki ład i porządek w biurach, szybkie załatwienia wszystkich spraw i konkurował skutecznie z Silskim Hospodarem. Na jego miejsce wybrany został ks. Witold Czartoryski.

Rada kultury krajowej, była pogrzebana, bo Rusini uzyskawszy raz subwencye traktatowe, wprost z Wiednia tem mniej ochoty mogli mieć do poddania się radzie wspólnej.

Rozdział musiał nastąpić, ponieważ pierwsza rata subwencyi przypadała już na rok 1910. Ponieważ użyciem jednego miliona koron na cele zbytu bydła zajmowała się ministerstwo uwzględniając napływające petycye, szło więc tylko o rozdział pięciu milionów z których kwota 1,[illegible].000 K przypadała na Galicyę. Do opracowania szczegółowego projektu użycia i rozdziału tej subwencyi rocznej wezwany zostałem w porozumieniu z Wydziałem krajowym. Projekt szczegółowy ułożony w pertraktacyach między Wydziałem krajowym, mną a ministerstwem, przedłożył minister rolnictwa Pop, dnia 13.września 1910 na konferencyi, w której oprócz ministra dla Galicyi Dułęby, urzędników ministerstwa i mojego delegata radcy dworu Szeligowskiego, wzięli udział reprezentanci Wydziału krajowego c.k. Towarzystw rolniczych we Lwowie i Krakowie kółek rolniczych i towarzystw ruskich Silski hospodar i Sojuz

rolniczy. Rząd oznajmił, że w kwoty 1,430.000, a ściśle biorąc 1,428,933 K 56 h . Zamierza obrócić 1,028.933 K 56 h na cele wielkie obejmujące cały kraj a wychodzące na korzyść wszystkich rolników Galicyi bez różnicy narodowości, jak melioracye gminnych pastwisk, ubezpieczenie bydła, podniesienie mleczarstwa, premiowanie i zakupno licencyonowanych buhaji, a po części także na zbyt bydła, na które kwota miliona pokazała się niewystarczająca, zaś resztującą kwotę 400.000 K zamierza rząd rozdzielić między towarzystwa rolnicze polskie i ruskie na premiowanie włościańskich gnojówek i budynków obór, na popieranie kursów mleczarstwa, kursów wędrownych, publikacyi oświecających ludność do chowu bydła uprawy roslin pastewnych i gospodarstwa pastwisk, na poparcie wspólnego sprowadzania nasion paszy i nawozów sztucznych, a więc na cele dodatkowe ważne dla chowu bydła, ale nie przesądzające jego jednolitego kierunku. Szło o sprecyzowanie klucza rozdziału tych 400.000 K między towarzystwa. Rozwinęła się długa dyskusya, w której Rusini występowali za tem, ażeby cała kwota rozdzielona była między towarzystwa i wszystkie żądania im poruczone, i domagali się, ażeby według stanu bydła połowa kwoty przypadła towarzystwom polskim a połowa towarzystwom ruskim. Polacy sprzeciwiali się takiemu rozdziałowi całej kwoty, ze względu na to, że cele ogólne, jak melioracye pastwisk, ubezpieczenie bydła, premiowanie buhaji, mogą być prowadzone tylko jednolicie, sprzeciwiali się też rozdziałowi kwoty 400.000 po połowie między towarzystwa polskie i ruskie przedstawiając, że ani c.k. Towarzystwo gospodarskie lwowskie ani towarzystwo kółek rolniczych nie są wyłącznie polskiemi, lecz obejmują tak polaków jak i Rusinów. Dla Towarzystw ruskich delegaci polscy proponowali więc jedną piątą a najwyżej jedną trzecią z kwoty 400.000.

Rząd zgodził się ostatecznie na stosunek rozdziału 1 do 3., wskutek czego z kwoty 400.000 na towarzystwa polskie przypadło 267.000 a na ruskie 133.000. Przy rozdziale tych kwot wyłoniły się dalsze trudności.

Proponowałem zgodnie z Wydziałem krajowym, ażeby z kwoty przypadającej na towarzystwa polskie otrzymało połowę towarzystwo gospodarskie lwowskie a po jednej czwartej części towarzystwo rolni-

rolnicy. Rząd oznajmił, że w kwoty 1,430.000, a ściśle biorąc 1,428.933 K 56 h . Zamierza obrócić 1,028.933 K 56 h na cele wielkie obejmujące cały kraj a wychodzące na korzyść wszystkich rolników Galicyi różnicy narodowości, jak melioracya pastwisk, ubezpieczenia bydła, premiowanie i zakupno licencyonowanych buhaji, a po części także na zbyt bydła, na którą kwota miliona pokazała się niewystarczającą zaś resztującą kwotę 400.000 K zamierza rząd rozdzielić między towarzystwa rolnicze polskie i ruskie na premiowanie włościańskich gnojówek i budynków obór, na popieranie kursów mleczarstwa, kursów wędrownych, publikacyi i t.d. oświecających ludność co do chowu bydła uprawy roślin pastewnych i gospodarstwa pastwisk na poparcie wspólnego sprowadzania nasion paszy i nawozów sztucznych a więc na cele dodatkowe ważne dla chowu bydła, ale nie przesądzające jego jednolitego kierunku. Szło o sprecyzowanie klucza rozdziału tych 400.000 K między towarzystwa. Rozwinęła się długa dyskusya w której Rusini występowali za tem, ażeby cała kwota rozdzielona była między towarzystwa i wszystkie żądania im poruczone i domagali się, ażeby według stanu bydła połowa kwoty przypadła towarzystwo polskim a połowa towarzystwo ruskim. Polacy sprzeciwiali się takiemu rozdziałowi całej kwoty, ze względu na to, że cele ogólne, jak melioracye pastwisk, ubezpieczenie bydła, premiowanie buhai, mogą być prowadzone tylko jednolicie, sprzeciwiali się też rozdziałowi kwoty 400.000 po połowie między towarzystwa polskie i ruskie przedstawiając, że ani c.k. Towarzystwo gospodarskie lwowskie ani towarzystwo Kółek rolniczych nie są wyłącznie polskiemi, lecz obejmują tak polaków jak i Rusinów. Dla Towarzystw ruskich delegaci polscy proponowali więc jedną piątą a najwyżej jedną trzecią z kwoty 400.000.

Rząd zgodził się ostatecznie na stosunek rozdziału 1 do 3., wskutek czego z kwoty 400.000 na towarzystwa polskie przypadło 267.000 a na ruskie 133.000. Przy rozdziale tych kwot wyłoniły się dalsze trudności.

Proponowałem zgodnie z Wydziałem krajowym, ażeby z kwoty przypadającej na towarzystwa polskie otrzymało połowę towarzystwo rolnicze lwowskie a po jednej czwartej części towarzystwo rolni-

cze krakowskie i związek kółek rolniczych. W kole polskiem wiedeńskim, za wpływem posłów włościańskich zapadła jednak uchwała, ażeby kółka rolnicze otrzymały więcej i rząd uczynił temu zadość udzielając 87.000 kółkom rolniczym, 60.000 ~~towray~~ towarzystwu rolniczemu krakowskiemu, 120.000 towarzystwu gospodarskiemu ~~rolniczemu~~ lwowskiemu.

Najgorzej wyszli na wszystkiem rusofile i starorusini. Reprezentant ich komisyi sejmowej, ks. Senyk, tak gorliwie uprawiał obstrukcyą, że komisya z projektowanego składu rady kultury krajowej wykreśliła reprezentanta towarzystwa Sojuz rolniczy. Gdy delegaci Sojuza wezwani zostali na konferencye ministeryalną, Ukraincy protestowali przeciw temu wywodząc, że Sojuz rolniczy założony został tylko w celach politycznych, a żadnej na polu gospodarczem nie rozwinął działalności, domogali się też, ażeby cała kwota przypadająca na Rusinów przyznaną była ich Silskiemu hospodarowi, jako jedynej na seryo ruskiej organizacyi rolniczej. Popierali to żądanie i tem, że układ o rozdział subwencyi zawarty został w grudniu 1909 r. wyłącznie między kołem polskiem a klubem ukrainskim. Rząd do tego żądania się przychylił i cała kwota 133.000 K rocznie przypadła Silskiemu hospodarowi, dając mu materyalną podstawę do szybkiego rozwoju.

cze krakowskie i związek kółek rolniczych. W kole polskiem wiedeńskim, za wpływem posłów włościańskich zapadła jednak uchwała, żeby kółka rolnicze otrzymały więcej i rząd uczynił temu zadość udzielając 87.000 kółkom rolniczym, 80.000 ~~towar~~ towarzystwu rolniczemu krakowskiemu, 120.000 towarzystwu rolniczemu lwowskiem

Najgorzej wyszli na wszystkiem rusofile i starorusini. Reprezentant ich komisyi sejmowej, ks. Senyk, tak gorliwie uprawiał obstrukcyę, że komisya z projektowanego składu rady kultury krajowej wykreśliła reprezentanta towarzystwa Sojuz rolniczy. Gdy delegaci Sojuza wezwani zostali na konferencye ministeryalną Ukraińcy protestowali przeciw temu wywodząc, że Sojuz rolniczy założony został tylko w celach politycznych, a żadnej na polu gospodarczem nie rozwinął działalności, domogali się też żeby cała kwota przypadająca na Rusinów przyznana była ich Silskiemu hospodarowi, jako jedynej na seryo ruskiej organizacyi rolniczej. Popierali to żądanie i tem, że układ o rozdział subwencyi zawarty został w grudniu 1909 r. wyłącznie między kołem polskiem a klubem ukraińskim. Rząd do tego żądania się przychylił i cała kwota 133.000 K rocznie przypadła Silskiemu hospodarowi dając mu materyalną podstawę do szybkiego rozwoju.

XVIII

XVIII.

BANK PARCELACYJNY.

Gorsza może klęska niż nieurodzaj rolniczy zawisła nad krajem w postaci bankructwa banku parcelacyjnego. Bank ten założony jako stowarzyszenie kredytowe jeszcze w r. 1899. służyć miał do ułatwienia włościanom nabywania gruntów parcelowanych. Pośrednio służyć miał do wzmocnienia wpływów i znaczenia ludowców, którzy zarząd jego opanowali. Reklamowano go na wielką skalę a wszczególności " Przyjaciel ludu", pismo wydawane przez prezesa ludowców Stapińskiego, wzywało włościan ciągle do umieszczania swoich oszczędności na książeczkach wkładkowych tego banku. Bank operował głównie temi oszczę - dnościami, a nadto kredytem zaciąganym w różnych innych bankach. Był czas, kiedy takiego kredytu łatwo było można dostać. Akcya parcelacyjna, prowadzona kapitałem pożyczonym na weksle krótkoterminowe, od którego wypadło opłacać mniej lub więcej wysokie procenta, mogła się jednak powodzić, dopóki gorączka kupowania gruntów u włościan była wielką i włościanie za pieniądze zarobione w Ameryce gotowi byli kupować grunta po cenach wygórowanych. W tym względzie nastał jednak nagle, wskutek wielkiego przesilenia w przemyśle amerykańskim, zastój. Zmniejszyło się wychodźctwo do Ameryki, zmniejszyła ilość zarobków, napływających do kraju. Równocześnie w r. 1908. spadła na kraj wielka klęska nieurodzaju, zmuszająca do obracania oszczędności na bieżące potrzeby. Zmniejszyła się ilość reflektujących na zakupno gruntów po wysokiej cenie. Tymczasem bank, nie zadawalniając się prowadzeniem parcelacyi sposobem komisowym, ponabywał wiele majątków, nie zawsze nadających się do parcelacyi i to za pieniądze wypożyczone. Trzeba było od tych pieniędzy płacić wysokie procenta, a nadto pro-

wadzić w nich administracyę na własny rachunek. Administracya ta była kosztowną, a nadto jak się pokazało rujnującą. Nadmierna liczba urzędników ~~pochłonęła~~ pochłaniała nadto znaczne sumy. Bank operował z coraz to większą stratą. Przyczyny te razem wzięte, choćby nawet nie popełniono karygodnych nadużyć, o których wieści się rozeszły, wystarczały do zachwiania się banku a w szczególności kredytu, na którym się opierał. Z końcem r. 1909. ruina banku stała się nieuniknioną. Wypowiadano na gwałt wkładki i udzielone kredyta.

Ruina ta zagroziła poważnie całemu krajowi. Tysiące włościan, którzy w banku na książeczki wkładkowe złożyli swoje ciężko zapracowane oszczędności, w kwocie 2.100.000 koron, miało je w razie ogłoszenia konkursu i nagłego zrealizowania wszystkich aktywów, bezpowrotnie utracić. Setki czy tysiące włościan, którzy zakupili parcelowane przez bank grunta i złożyli na nie w całości lub w części cenę kupna, miało być wyrzuconych z tych gruntów, albowiem grunta te nie były jeszcze exonerowane t.j. ciążyły na nich pożyczki zaciągnięte przed tem na dobra parcelowane. Ktokolwiek zdawał sobie z tego sprawę, a do tych ja należałem, ten musiał przyjść do przekonania, że takie następstwa konkursu banku parcelacyjnego byłyby dla kraju klęską ogólną, zachwiałyby jego kredytem, sprowadzić mogły upadek kilku podobnych instytucyi parcelacyjnych i wywołać by mogły spadek kursów papierów ~~jego~~ najlepszej instytucyi.

W tej sytuacyi udałem się do prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Władysława Krainskiego, przekonawszy się, że tak samo jak ja na rzecz się zapatruje, prosiłem go, ażeby zaprosił dyrektorów największych banków lwowskich i omówiwszy z nimi sprawę, zainicyował utworzenie osobnego komitetu tychże banków, któryby, zbadawszy dokładnie istotny stan finansów banku parcelacyjnego, mógł przeprowadzić, ewentualnie z pomocą rządu, powolną jego i spokojną likwidacyę. Komitet taki złożony z zastępców banków

które bankowi parcelacyjnemu udzieliły swego czasu pożyczek, utworzył się istotnie. Zbadano dokładnie rachunki banku i pokazało się, że można uniknąć konkursu i przeprowadzić spokojną likwidacyę, jeżeli banki wstrzymają się ze ściągnięciem swoich wierzytelności, a natomiast uzyskają od rządu pożyczkę kilkumilionową na zwrot, wypowiedzianych bankowi parcelacyjnemu wkładek i exonerowania gruntów rozparcelowanych. Kilku członków rady nadzorczej banku parcelacyjnego zobowiązało się też pokryć ewentualny deficyt do pewnej wysokości. Na wniosek komitetu o pożyczkę dwu milionową, a przezemnie poparty, rząd zgodził się pod warunkiem, że banki przeprowadzające likwidacyę poręczą mu zwrot pożyczki i poręczą przeprowadzenie likwidacyi. To się też stało. Walne zgromadzenie banku parcelacyjnego uchwaliło likwidacyę, dyrekcya ustąpiła, a jej miejsce zajęła komisya likwidacyjna, mianowana przez komitet banków prowadzących likwidacyę. Rząd dla natychmiastowego pokrycia licznych zobowiązań banku parcelacyjnego w bankach prowadzących likwidacyę ~~do~~ ulokował do r. 1912. dwa miliony koron. Uproszczono natychmiast kosztowną administracyę, wypłacono w krótkim czasie złożone wkładki, uwalniano grunta rozparcelowane od ciążących na nich hipotekach a równocześnie ściągano wierzytelności, sprzedawano zakupione na parcelacyę dobra. Sprzedaż, dokonywana z wolnej ręki, nie pod przymusem, powiodła się względnie szczęśliwie, a dziś likwidacya jest niemal skończoną i tylko banki prowadzące likwidacyę z wierzytelności swoich, z którymi pozostały na końcu, może coś stracą. Każdy nieuprzedzony uzna, że akcya ta jest wielkim sukcesem dla kraju, uzna zasługę dyrektorów banków likwidujących, a przedewszystkiem b. dyrektora banku krajowego, Zgórskiego, i dyrektora zakładu kredytowego, Steczkowskiego, którzy likwidacyą najgorliwiej się zajęli, uzna zasługę Zygmunta Lewakowskiego, który jako członek stronnictwa ludowego, podjął się bezinteresownie mozolnej

likwidacyi i ze znajomością rzeczy ją przeprowadził. Akcya pomocnicza rządu nie była czemś nadzwyczajnem. W podobnych przypadkach dla uniknięcia wstrząśnień finansowych, zwykle rząd w podobny sposób spieszył z pomocą. Dość wspomnieć pomoc udzieloną w podobny sposób zbankrutowanej kasie oszczędności kościelnej w Lublanie, która, wskutek wielkiego braku kontroli i grubych nadużyć, znalazła się wobec wielkiego deficytu. W podobny sposób dopomógł rząd przez udzielenie pożyczki milionowej nizko oprocentowanej, kasie oszczędności galicyjskiej we Lwowie, gdy w r. 1899. znalazła się u brzegu przepaści. Tym razem zadanie rządu było tem łatwiejszem, że z pieniędzy wypożyczonych na sanacyę kasie oszczędności galicyjskiej wycofał półtora miliona, i pieniądze te, dołożywszy do nich pół miliona, wypożyczył bankom likwidującym bank parcelacyjny na dwa lata.

Spokojna likwidacya banku parcelacyjnego psuła jednak szyki tym, którzy oczekiwali bankructwa tego banku a temsamem klęski Stapińskiego i ludowców. Dzienniki narodowo demokratyczne uderzając na ludowców o rozstrwonienie oszczędności chłopskich złożonych w banku, nieumiały ukryć swej niechęci wobec likwidacyi, którą nazywały " sanacyą". Za narodową demokracyą poszli jednak i niektórzy sympatycy tego stronnictwa z obozu konserwatywnego, wrogo przeciw ludowcom usposobieni, a przedewszystkiem Milewski.

Kiedy udałem się do prezesa Kraińskiego dla zainicyowania akcyi likwidacyjnej przez banki, zwrócił się do mnie Milewski, jeden z dyrektorów banku krajowego z myślą, abym dopuścił do bankructwa i konkursu a potem konserwatyści wezmą rzecz w swoje ręce i uratują chłopów, którzy w banku parcelacyjnym złożyli swoje oszczędności lub od niego kupili grunta. Idea ta podniesiona ze strony finansisty wywołała u mnie największe zdziwienie. Owych konserwatystów, gotowych w własnej

kieszeni angażować wielkie pieniądze i pokrywać straty, nie znałem, ale gdyby się nawet znaleźli, to akcya ich miała przyjść po bankructwie, a więc po całem wstrząśnięciu kredytu krajowego. Ze strony dyrektora instytucyi finansowej propozycya taka była wprost niezrozumiałą. Nie wziął jej też na seryo nikt z finansistów i polityków, z którymi o niej mówiłem. Dyrekcya banku krajowego, do której Milewski należał, nie tylko nie poszła za jego myślą, lecz przeciwnie w przeprowadzeniu spokojnej likwidacyi banku parcelacyjnego objęła kierującą rolę.

Wprowadził rzecz na Sejm Tadeusz Cieński, interpelując dnia 20. stycznia 1910 r. Wydział krajowy, o ile w operacyach banku parcelacyjnego zaangażowany jest finansowo bank krajowy i czy wskutek tego nie grożą mu jakiekolwiek straty. Odpowiadając na to dnia 26. stycznia członek Wydziału krajowego Tadeusz Pilat wykazał, że dyrekcya banku krajowego w stosunkach swoich z bankiem parcelacyjnym postępowała poprawnie i że w razie spokojnej likwidacyi nie grozi bankowi krajowemu wielka strata, zakończył zaś następującem oświadczeniem :

" Wydział krajowy zgodnie z komisyą rewizyjną uważa, że stanowisko tutejszych instytucyi finansowych a między nimi i banku krajowego zdążające do zapobieżenia otwarcia konkursu do majątku banku parcelacyjnego jest wskazane tak ze względu na interes ogólny, jako też ze względu na interes banku krajowego"

Nad odpowiedzią tą wywiązała się obszerna dyskusya, która zajęła dwa posiedzenia sejmu d. 27. i 28. stycznia. Przemawiało wielu posłów ze wszystkich stronnictw. Jedni, głównie narodowi demokraci i Stojałowski, krytykowali gospodarkę banku parcelacyjnego, czyniąc za nią odpowiedzialnym Stapińskiego i ludowców, krytykowali postępowanie

225

banku krajowego wobec parcelacyjnego, drudzy brali bank krajowy w obronę, ludowcy bronili się tem, że nie myślą zasłaniać winnych ruinie banku parcelacyjnego, jeżeli się ni i okażą, ale nikt nie wystąpił przeciw podjętej przezemnie akcyi likwidacyjnej, wielu, a między nimi Gieński i Kozłowski wyraźnie ją pochwalało. Słuchając uważnie całej dyskusyi, nie miałem powodu zabierania głosu. Milczał także Milewski. Wspominam o tem szerzej, bo na innem miejscu będę miał sposobność mówić o atakach , do których sprawa banku parcelacyjnego i przeciw mnie dałą pretekst.

stronnictw. Jedni główni narodowi demokraci i Stojałowski krytykowali gospodarkę banku parcelacyjnego, czyniąc za nią odpowiedzialnym Stapińskiego i ludowców, i domagając się, aby winnych pociągnięto do odpowiedzialności, krytykowali postępowanie banku krajoweego w obec parcelacyjnego, drudzy brali bank krajowy w obronę, ludowcy bronili się tem, że nie myślą zostawiać winnych ruinie banku parcelacyjnego, jeżeli się nimi okażą, ale nikt nie wystąpiłprzeciw podjętej przezemnie akcyi likwidacyjnej, wielu a między nimi Adam, Cieński i Kozłowski wyraźnie ją pochwalało.

Muszę tu przytoczyć mowy p. Adama: "rozumiemy doskonale, że spokojna likwidacya jest w tym wypadku wskazaną i przepisaną, że konkurs byłby dla samych włościan zgubny."

Mowy p. Kozłowskiego: " Jeżeli włościanin nadto zaufał, nie należy go karać za to, ale należy go oświetlić i ratować. Dla tego jestem za rozwiązeniem tej sprawy bez dalszych ofiar ze strony kraju przy pomocy kapitału państwowego i przy pomocy banku krajowego i dlatego wdzięczny jestem tym bankom, które akcyę sanacyjną rozpoczęły."

Mowy p. Cieńskiego: "Była tam w sprawozdaniu uwaga o ewentualnem utworzeniu konkursu. To mi się zdaje nie jest rzeczą trzecich osób i stron, tylko jest rzeczą odpowiednich władz a względnie interesowanych osób. Więc odpowiedzialności ani w jednym, ani w drugim kierunku ktoś trzeci pod tym względem brać nie może. Zatem sądze, że będzie to może zgodnem zapatrywaniem większości tej izby, że usiłowania, któreby dążyły do tego, aby tym ludziom, którzy weszli w stosunek z bankiem a teraz w skutek położenia tego banku narażeni byli na straty, przyjść z pomocą, że będzie to dobrze widziane i dobrze przyjęte takie usiłowanie z tej wysokiej Izby."

Słuchając uważnie całej dyskusyi, nie miałem powodu zabierania głosu. Milczał także Milewski,. Wspominam o tem szerzej, bo na innem miejscu będę miał sposobność mówić o atakach, do których ułatwianie sprawy banku parcelacyjnego i przeciw mnie dało protekst.

Uknuto z niej później (zob. rozdz.) przeciw mnie broń, że dopuściłem się korupcyi, aby ludowców sobie zjednać, że nie sko-

rzystałem ze sposobności "aby Stapińskiego wsadzić do kryminału", podnoszono ten zarzut w imię etyki chrześciańskiej. Jak na tą rzecz zapatrywał się w roku 1910 sejm, mogę przytoczyć ustęp z mowy Kozłowskiego, w którym polemizował z obrońcą "etyki chrześciańskiej" ks. Stojałowskim!

"Mówił on wczoraj tak jakoby etykę chrześcijańską uważał za swój wynalazek. Jednakże etyka chrześcijańska jest wynalazkiem apostołów a demokracyą chrześcijańską wynalazło pismo święte. A w narodzie, który miał takich kapłanów jak Skarga, Wujek, ks. Marek i Woronicz i tylu innych, etyka chrześcijańska nie od ks. Stojałowskiego tutaj się rozpoczyna.

Etyka chrześcijańska nakazuje potępiać błąd bezwzględnie, ale karać błądzącego. Czy w całej mowie ks. Stojałowskiego był choćby ślad miłości chrześcijańskiej dla błądzącego. Tego śladu niestety nie dostrzegłem /brawa, ks. Stojałowski: "dla chłopa ona była, dla szwindlerów nie była"/. Szwindlerów jestem gotów potępić ale pragnąłbym przedtem dowodów ich winy, pragnąłbym przedewszystkiem jasności w tej sprawie.

Podejrzenie to ptak nocny, który dnia nie lubi. Pragnąłbym, żeby zrobił się dzień, któryby usunął podejrzenia, czy jest wina w tej mierze jak to podniesiono, czy jej w tej mierze nie ma. Amputować można zakażoną część ciała, ale podjąć się tego mogą tylko fachowo do amputacyi uzdolnione organa, to jest banki. Smutnem też byłoby, gdyby potrzebowały się w to wdawać sądy, ale wykluczonem to nie jest, a potem na podstawie opinii nam przedłożonej, ta izba.

Tego co my tutaj mówimy słuchają

wszyscy i na to, co czyni naród który ma tylu nieprzyjaciół, patrzą nietylko w Wiedniu ale w Berlinie i Petersburgu, a więc dlatego byłoby wstydem dla kraju, gdyby kraj zasłaniał czyjąkolwiek minę ale także byłoby czynem etycznie nagannym, gdyby winę poszczególnych jednostek składano na całe stronnictwo, albowiem przyzwyczajono się do tego w Wiedniu, w Berlinie i Petersburgu widzieć winę nie indywidyów polskich, nie winę jednego stronnictwa, ale przenosić ją na ogół, na kraj cały. Dlatego też pragnąc wykrycia całej prawdy równie jak to uczynił prezydent miasta Krakowa p. Leo, ostrzegam przed zbyt daleko idącymi doraźnymi sądami".

XIX

XIX

XIX.

GIMNAZYA RUSKIE.

Rusini za najważniejszą sprawę dla siebie uważali założenie nowych gimnazyów ruskich, do którego im Sejm w myśl wniosków hr. Stadnickiego, d. 5. listopada 1908, otworzył widoki.

Rada szkolna wywiązując się z danego jej wówczas zadania, opracowała program zakładania dalszych szkół przemysłowych, handlowych, a przedewszystkiem tych, które miały powstać w najbliższym czasie i przeprowadziła rokowania z rządem co do jego zgody na to i dostarczenia funduszów. Do założenia szkół średnich polskich nie potrzeba było uchwały Sejmu, do założenia szkoły średniej ruskiej, konieczną była formalna uchwała Sejmu, bo tak stanowiła ustawa krajowa o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich w Galicyi z r . 1867. Na podstawie takiej zgody Sejmu, założył rząd w Galicyi kolejno pięć gimnazyów z ruskim językiem wykładowym, a za rządów mego poprzednika, korzystając ze specyalnego postanowienia tejże ustawy, Rada szkolna na żądanie rodziców ruskich, zaprowadziła w klasach paralelnych dwóch gimnazyów polskich, w Brzeżanach i Stryju, czasowo naukę utrakwistyczną, t.j. po części w polskim, po części w ruskim języku. Ponieważ zaś szkoły średnie państwowe z językiem polskim wykładowym nie wymagające uchwały sejmowej, powstawały coraz liczniej we wschodniej części kraju, zamieszkałej przeważnie przez Rusinów, przeto żądanie Rusinów, ażeby także liczbę gimnazyów ruskich pomnożyć, było zrozumiałem i Sejm w uchwale swojej z 5. listopada 1908 r. zasadniczo je uznał. Wnioski Rady szkolnej przedstawione w tym kierunku Sejmowi dnia 30. września 1909. były dość skromne, ażeby istniejącą we Lwowie filię gimna-

zyum ruskiego zamienić na zakład samoistny, ażeby oprócz tego założyć gimnazyum ruskie w Brzeżanach, w miejsce istniejących tam klas paralelnych utrakwistycznych, wreszcie, aby w jednym z mniejszych miasteczek, w którem nie było warunków na dwa gimnazya, polskie i ruskie, założyć gimnazyum utrakwistyczne. Wnioski te, gdyby były przyjęte przez Sejm, byłyby okazaniem dobrej woli wobec Rusinów, i utrudniły im niewątpliwie przyjście do gwałtownej opozycyi. Większość w Sejmie dla tych wniosków była zapewnioną, bo oświadczali się za nimi i konserwatyści grupy krakowskiej, i demokraci polscy, i ludowcy, Przeciwni jej byli narodowi demokraci i konserwatyści podolscy i postawili już wówczas zasadę, że ta sprawa, jako narodowa tylko za zgodą wszystkich stronnictw polskich załatwioną być może. Zaczęły się więc pertraktacye pomiędzy stronnictwami, nie prowadzące do żadnego rezultatu, przewlekłe dyskusye na Kole polskiem sejmowem, w dniach 31. stycznia i 10. lutego 1910, a tymczasem komisyi szkolnej dla tej sprawy nie zwoływano, bo większość polska komisyi szkolnej sejmowej czekała na wzkazówkę Koła.

Nie chcąc się przyznać wprost, że założeniu gimnazyów ruskich chce przeszkodzić, opozycya wysunęła na pierwszy plan kwestyę gimnazyów utrakwistycznych. Niegdyś jeszcze w r. 1885, kiedy było jedno tylko gimnazyum ruskie we Lwowie, system utrakwistyczny t.j. nauki połowy przedmiotów w języku polskim, a połowy w ruskim, miał wielkie znaczenie w części kraju, zamieszkałej przez dwie narodowości, tak blizkie sobie historyą i językiem. Wniosek w tym kierunku postawił nawet Małecki, ale wniosek ten upadł, po części ze względów pedagogicznych, ale głównie dlatego, że rząd, interpretując artykuł 19. ustaw zasadniczych, mu się sprzeciwił.

Później interpretacya rządu się zmieniła, szkoły średnie utrakwistyczne stały się możliwe i zaczęły w innych krajach powstawać, ale w Galicyi obok szkół polskich

istniało już pięć gimnazyów ruskich. Współzawodnictwo na punkcie gimnazyów prywatnych, dążących do upaństwowienia wzmogło się w sposób ~~niemia~~ niemal niezdrowy, Rusini zakładali gimnazya ruskie, Polacy przeciwstawiali im gimnazya polskie, lub gimnazya utrakwistyczne, ofiarodawcy prywatni, stowarzyszenia i gminy uginały się pod ciężarem przyjętych na siebie obowiązków. Akcya zakładania gimnazyów państwowych utrakwistycznych na szerszą skalę miała jeszcze widoki powodzenia, ale tylko wówczas, gdyby Sejm zdecydował się w tych miastach i miasteczkach na wschodzie kraju, w których istniało jedno gimnazyum polskie, uczęszczane przez Polaków i Rusinów, przemienić na utrakwistyczne i dalsze takie same zakładać. W ten sposób nie tylko Rusini, ale i Polacy byliby zniewoleni uczęszczać do takiego gimnazyum i uczyć się w obu językach. Rusini nie mogliby podnosić żadnej skargi. Gdzie jednak obok gimnazyum polskiego miało być założone drugie, tam trudno było tylko to drugie gimnazyum czynić utrakwistycznem, bo do tego drugiego gimnazyum, jak doświadczenie z klasami utrakwistycznemi w Brzeżanach i Stryju uczyło, żaden Polak uczęszczać nie chciał.

Dlatego Rada szkolna krajowa, licząc się z tym stanem rzeczy, proponowała przekształcenie klas owych utrakwistycznych w Brzeżanach, do których uczęszczali sami Rusini, na gimnazyum ruskie, a natomiast w miasteczkach, w których na dwa gimnazya nie było miejsca pragnęła zakładać gimnazya utrakwistyczne i usuwając wątpliwości pedagogiczne uchwaliła dla nich plan naukowy i uzyskała dla niego zatwierdzenie ministerstwa.

Opozycya sejmowa wysuwając jednak zakładanie dalszych gimnazyów polskich a obok nich tylko gimnazyów utrakwistycznych, nawet tam, gdzie istniało już gimnazyum polskie, albo tam, gdzie istniało już gimnazyum prywatne ruskie, którego upaństwowienia Rusini się domagali, uczyniła to ze zbyt widocznym zamiarem, ażeby wywołać opór Rusinów i sprawę

tworzenia dalszych gimnazyów ruskich zabagnić. Zamiast dążyć do modus vivendi z Rusinami, szła z nimi do jawnej walki, wciągała w nie społeczeństwo polskie na wschodzie i zaogniała narodowe stosunki. Co gorsza, środek, którego się opozycya chwyciła był obstrukcyjnym i musiał zaraźliwie działać. W mowach obstrukcyjnych na Kole polskiem sejmowem zasłynął poseł ~~Krzecz~~ Krzeczunowicz, który we wszystkich sprawach sejmowych, zaczynając od podatku a kończąc na szkołach występował z powagą autorytetu. Zwykle wszystkie sprawy, których bronił, przegrywał, tym razem w sprawie gimnazyów ruskich wygrał, przegrała nasza najwyższa magistratura szkolna i przegrał kraj.

XII

XX.

IX

STRONNICTWA.

Sejm w r. 1909 na 10, okazał zupełną niemoc w załatwianiu spraw mających większą wagę i polityczną doniosłość. Nie miał większości zwartej wspólnym programem. Najliczniejsze stronnictwo, konserwatyści, skupieni byli tylko zewnętrznie w Prawicy sejmowej, ale rozchodzili się przy każdej politycznej kwestyi, rozchodzili się w samem pojęciu konserwatyzmu. Konserwatyści ze wschodu t.z. podolscy, pojmowali go tylko jako obronę istniejącego status quo, a jak dalece byli przeciwni wszelkim reformom, to pokazało się nawet w sprawie rady kultury krajowej pomyślanej dla wzmocnienia ich stanowiska. Zwali się autonomistami i gotowi byli poprzeć każdy wniosek rozszerzający autonomię i kompetencyę Sejmu, ale z tej rozszerzonej kompetencyi nie radzi byli robić jakiekolwiek użytku. Dowodem tego najlepszym była sprawa organizacyi gmin i rad powiatowych, w których sejm, a raczej ustawodawstwo krajowe, jeszcze w r. 1867 uwolnione zostało od krępujących je przedtem więzów ustawy gminnej i państwoej. Konserwatyści podolscy od tego czasu przeszkadzali jednakże stale jakiejkolwiek istotnej reformie organizacyi gminnej i powiatowej, chociaż i pośród nich nie brakło głosów, że do takiej reformy przystąpić koniecznie należy. Zdarzało się też coraz częściej, że posłowie wybrani na wschodzie kraju przystępowali do krakowskiej grupy konserwatywnej, która konserwatyzm pojmowała nie jako przeszkodę, lecz jako podstawę do reform koniecznych i pożądanych.

Konserwatyści krakowscy pojmowali zawsze konserwatyzm nie za przeszkodę, lecz za podstawę do koniecznych reform.

Na tej podstawie pragnęli rozwiązywać kwestye polityczne i społeczne, jakie się nasuwały. Na Sejmie w r. 1865 pod przewodem Adama hr. Potockiego wystąpili za połączeniem obszaru dworskiego z gminą wiejską, później za inicyatywą Dunajewskiego poruszali kilkakrotnie myśl gminy zbiorowej i reformy administracyi . Nad agitacyą ludowców i walką ich z dworem i plebanią ubolewali szczerze, ale licząc się z rozwojem kulturalnym i gospodarczym ludu polskiego, uważali też za piękne swoje zadanie, ażeby lud ten , chociażby kosztem pewnych ustępstw politycznych, wciągnąć do pracy społecznej i narodowej . W rozwiązaniu kwestyi ruskiej pragnęli zawsze współdziałać z ogólnego polskiego stanowiska.

To ostatnie szczególnie nie podobało się konserwatystom podolskim , którzy kwestyę ruską uważali jako wyłączną swoją domenę, jako kwestyę partykularną wschodnio galicyjską, nie zaś ogólno - polską. Ukrainizm radykalizmem swoim politycznym i społecznym im bezpośrednio zagrażał, poszli więc z nim do bezwzględnej walki . Walka toczyła się przedewszystkiem na terenie wyboru do rad powiatowych a dla pokonania ukraińców, konserwatyści nie wahali łączyć się nawet z deklarowanymi rusofilami.

W rywalizacyi tej między grupą konserwatywną podolską a krakowską, pierwsza, przez dziesiątki lat wygrywała, bo miała za sobą demokracyę miejską. Demokracya ta, podówczas bardzo liberalna, której głową był Romanowicz, a później Rotter, hołdowała przedewszystkiem doktrynie wolnościowej , a występując ciągle za reformą społeczną i polityczną godziła się tylko na reformę tak radykalną, na jaką konserwatyści krakowscy nie mogli się zgodzić. Reforma stopniowa, możliwa, im się nie podobała, łączyli się więc z konserwatystami podolskimi, którzy żadnej nie chcieli, a tak nic nie przychodziło do skutku.

Konserwatyści podolscy tę rolę pomocniczą demokratów rozumieli tak doskonale, że nie wachali się ppdówczas popierać dzienników demokratyczn- liberalnych wychodzących w Krakowie.

Mimo tego wszystkiego, pomiędzy konserwatystami podolskimi a krakowskimi nie przyszło do jawnej walki. Łączył ich nie tylko wspólny interes konserwatywny wobec agitacyi polskiej i ruskiej, lecz także i przedewszystkiem wspólny program polityczny w polityce wiedeńskiej , w utrzymaniu/w stosunku Polaków do Austryi. Przeciw stosunkowi temu, który się zarysował w pamiętnych słowach: " przy Tobie stójmy Najjaśniejszy Panie ", występowała przez długi czas demokracya, przesiąknięta jeszcze na wskroś reminiscencyami ostatniego powstania. Występowali też niektórzy gorętsi konserwatyści pod wodzą ks. Jerzego Czartoryskiego. Niebezpieczeństwa w tej pierwszorzędnej kwestyi nie można było, lekceważyć i dlatego konserwatyści krakowscy zawarli układ z podolskimi, utworzyli w r. 1883 tak zwaną Prawicę sejmową i poddali się pod komendę Grocholskiego wyrzekając się tem samem silniejszego popierania reform wewnętrznych .

Ścisły ten zewnętrznie stosunek Prawicy rozluźnił się, gdy wszystkie stronnictwa polityczne stanęły już na jednej linii w polityce polskiej wobec Austryi i gdy umarł Grocholski. Utworzyły się trzy stronnictwa konserwatywne ; Podolskie, krakowskie i t.z. stronnictwo rolników, które pomiędzy tamtemi dwoma pośredniczyło, i porozumiewały się ze sobą przez wspólną komisyę parlamentarną, aż nareszcie w r. 1908, jak poprzednio mówiłem, gdy konserwatyści utracili już przewagę w sejmie, połączyły się znowu w jedno stronnictwo Prawicy sejmowej.

Nadzieje przywiązane do tego połączenia, że

stronnictwo zdobędzie się na wspólny program działania i do rozwiązania piekącej kwestyi przystąpi, jednak zawiodły. W obrębie stronnictwa zarysowały się dwie grupy, podolska i krakowska, chociaż ta ostatnia nie była już ściśle zachodnią bo do niej już przystąpiło kilku ruchliwszych posłów ze wschodu. Grupa podolska stanęła niewzruszenie pod tradycyjnem już hasłem " naj bude jak buwało" za utrzymaniem istniejących stosunków na polu narodowem, politycznem i społecznem. Utrzymywało ją w tem i kilku posłów konserwatywnych, którzy nie chcąc się złączyć z posłami krakowskiemi nie wstąpili dlatego do Prawicy , a pozostając rzekomo bezpartyjnymi, na posłów grupy podolskiej w kierunku przeciwnym wszelkiej zmianie stosunków silnie oddziaływali. Stronnictwa demokratyczne i ludowe uzyskawszy wskutek powszechnego głosowania ogromną przewagę w reprezentacyi z Galicyi do Rady Państwa a tem samem wielki wpływ na rząd centralny, rosły tem więcej w poczuciu własnej siły i dążyły do tego, aby nie tylko w Wiedniu, ale także i w kraju wpływ swój decydujący uwidocznić. Widząc jednak rozłam w obozie konserwatywnym, poszły ze sobą o wpływ do zabójczej walki.

Walka rozgrywała się głównie pomiędzy stronnictwem narodowo- demokratycznem, a stronnictwem ludowców. O ich rywalizacyi w pozyskaniu dla siebie urzędników mówiłem już przedtem./Rozdział II./

Narodowa demokracya miała swoją podstawę głównie w inteligencyi miejskiej, a szukała jej także w ludność wiejskiej, którą do obrony przeciw Rusinom organizowała, miała swoich sympatyków w konserwatystach, którzy nie ująwszy sami ruchu ludowego bezpośrednio w swoje ręce , przyznawali otwarcie, że z inteligencyą miejską demokratyczną muszą iść razem i przez nią łączność swą z ludem utrzymać . Wszystko to zamykało się jednak w granicach powiatów wschodnich, w których Rusini stanowili większość,a Polacy

mniejszość. Terytoryum narodowej demokracyi było więc geograficznie oddzielone od terytoryum stronnictwa ludowego polskiego, które zamykało się w powiatach zachodnich. Porozumienie na tle rozdziału geograficznego nie było więc wykluczone i nieraz była o niem mowa. Nie chcieli się na to godzić wszechpolacy, których ambicya obejmowała jeżeli już nie całą Polskę, to przynajmniej całą Galicyę, i którzy wiedzieli, że bez pozyskania dla siebie całego ludu wiejskiego nie staną się, jak pragnęli, stronnictwem dominującem. Dla pozyskania ludu wiejskiego na zachodzie kraju wytężyli więc wszystkie siły. Działali w tym kierunku przez Towarzystwa Szkoły Ludowej i Towarzystwo Kółek Rolniczych, w których zarządzie umieli zdobyć sobie wpływ przeważny, działali przez podkopywanie wpływu ludowców między ludem, oskarżając ich, że poszli na służbę rządu i obszarników, licytując się z nimi w popularności i kokietując najskrajniejszymi elementami pośród włościan na zachodzie. Gdy Stapiński na Sejmie z r. 1908 oświadczył się za odroczeniem sprawy reformy wyborczej sejmowej do r. 1910, ażeby tymczasem najpilniejsze potrzeby ludu wiejskiego załatwić, narodowa demokracya ukuła z tego przeciw niemu środek agitacyjny, że zdradził interes ludowy demokratyczny.

Nie zadawalniając się tem, narodowi demokraci w walce z ludowcami, sięgnęli po broń więcej niebezpieczną. Znaleźli ją w śledztwie, jakie prokuratorya państwa wytoczyła, ażeby dojść, o ile w gospodarce upadłego Banku parcelacyjnego zaszły czyny karygodne. Wytoczenie śledztwa powinno było uspokoić opinię, mającą zaufanie do sądownictwa, że winni, o ile są, nie ujdą karze. Mogło było uspokoić narodowych demokratów tem więcej, iż urzędnik prokuratoryi, który sprawę miał w ręku, nie mógł być posądzony o faworyzowanie ludowców i tuszowanie sprawy.

Śledztwo przeciągało się jednak w nieskończoność, bo do rozprawy sądowej przyszło dopiero za 2. lata, a wśród tego czasu narodowa demokracya, przesądzając wynik rozprawy, trzymała stronnictwo ludowe i Stapińskiego pod pręgierzem. Stapiński widział w tem umyślne przewlekanie, ażeby go i jego stronnictwo jak najdłużej utrzymać pod zarzutem i domagał się jak najrychlejszego ukończenia śledztwa i rozprawy. Grabski, niedowierzając widocznie sądownictwu, zbierał dowody winy i namawiał poszkodowanych, ażeby wystąpili w roli oskarżycieli prywatnych.

Rana ta społeczna jątrzyła się aż do rozprawy sądowej, która się odbyła w dniach 1911 r. przeciw dwom dyrektorom Banku parcelacyjnego. A nawet po rozprawie jątrzyć się nie przestała dalej, gdyż prokurator nie dopuścił do werdyktu sądu przysięgłych, lecz przerwał rozprawę celem uzupełnienia śledztwa. Nie wydało ono widocznie rezultatów, skoro prokurator następnie odstąpił od aktu oskarżenia.

Oskarżenia ludowców o czyny karygodne nie ustawały, a nowej podstawy dostarczyła cesya koncesyi banku ludowego, uzyskana przez ludowców na rzecz Länderbanku. Stapiński przeciw oskarżycielom wystąpił w roku ze skargą o obrazę czci, ale zadawalniając się zeznaniem kilku świadków przy rozprawie sądowej, odstąpił wśród rozprawy od skargi.

Ludowcy narodowym demokratom odpłacili pięknem za nadobne. Głąbiński w Kole polskiem wiedeńskim, odkąd do niego wstąpili ludowcy, nie miał właściwej większości, bo z chwilą rozłamu między demokratami narodowymi a polskimi, nie mógł na tych ostatnich liczyć. Ratował go jeszcze nienaturalny sojusz narodowej demokracyi ze Stojałowskim i jego grupką. Ludowcy wytężali więc wszystkie siły, ażeby w Kole polskiem stworzyć przeciwko niemu

Oskarżenia ludowców, a specyalnie Stapińskiego, o czyny karygodne nie ustawały, a nowej podstawy dostarczyła im kwestya banku ludowego. Gdy przy wyborach sejmowych 1908 r. weszło do ludowców kilku ludzi zamożnych, a w szczególności milionowy przedsiębiorca naftowy, Władysław Długosz, ludowcy postanowili rozszerzyć swoją działalność także na pole finansowo-ekonomiczne w interesie ludu wiejskiego, a zarazem w interesie swego stronnictwa. Założyli towarzystwo asekuracyjne "Wisła", mająca skupić w sobie ubezpieczenia budynków włościańskich od ognia, a rozrzucić sieć agentów asekuracyjnych po powiatach. Postarali się też o koncesyę na bank ludowy, mający włościanom udzielać pożyczek, a gdy rząd jeszcze w roku 1906. koncesyę na taki bank przyrzekł udzielić Ukraińcom, a następnie także narodowym demokratom, ludowcy przyrzeczenie takie także otrzymali. Bank ukrainski i bank narodowo-demokratyczny, po spełnieniu przepisanych warunków, zostały utworzone. Ludowcy, których kredyt aferą banku parcelacyjnego się zachwiał, uczynić tego nie byli w stanie. Koncesyę ich przyjął na zmienionych warunkach Länderbank wiedeński. Ajent jakiś zaskarżył Stapińskiego o zapłacenie mu prowizyi od cesyi. Przegrał wprawdzie w sądzie, ale rozeszła się wieść, że Stapiński znaczną kwotę, podobno 2000.000 koron, za ten interes otrzymał i nie wiedzieć na jakie cele użył. Dzienniki, mianowicie narodowo-demokratyczne, wystąpiły przeciw niemu z tem oskarżeniem i Stapiński wr. 1911 wystąpił przeciw oskarżycielom o obrazę czci, ale zadawalniając się zeznaniem kilku świadków przy rozprawie sądowej, Bilińskiego, Długosza i Hupki, odstąpił wśród rozprawy od skargi, przez co oczywiście przeciwnikom swoim dostarczył broni.

Nie zadawalniając się pismem tygodniowem pod tytułem "Przyjaciel ludu", które osobiście redagował, pragnął Stapiński mieć także gazetę codzienną, obliczoną już nietylko na włościan, ale także na niższe warstwy miejskie i uzyskawszy znaczne fundusze od członków swego stronnictwa, a wszczególności od Długosza, założył taki dziennik pod tytułem "Gazeta powszechna" w Krakowie. Dziennik nie miał powodzenia, bo nie znalazł redaktora, podczas kiedy inny dziennik założony

przez spekulantów, po tytułem "Kuryer ilustrowany", a goniący za senzacyą niższego kalibru, napadający wszystkich, się rozszerzał. Fundusze "Gazety powszechnej " się wyczerpały, rosły długi, redakcya pragnęła się ratować ~~sztuczn~~ ogłaszaniem skandalów, ale i to nie pomogło. Upadła, przynosząc Stapińskiemu wielką ujmę.

Ludowcy narażeni na ataki osobiste ze strony narodowych demokratów odpłacali im tymczasem pięknem za nadobne. Głąbiński w kole polskiem wiedeńskiem, odkąd do niego wstąpili ludowcy, niemiał właściwej większości, bo z chwilą rozłamu między demokratami narodowymi a polskimi, nie mógł ~~dla~~ na tych ostatnich liczyć. Ratował go jeszcze nienaturalny sojusz narodowej demokracyi ze Stojałowskim i jego grupką. Ludowcy wytężali więc wszystkie siły, ażeby w kole polskiem stworzyć przeciw niemu koalicyę i z prezesury go zrzucić. W prasie swojej atakowali go ~~bez~~ nieustannie ~~razem z narodowymi demokratami~~, a nie cofnęli się nawet przed tem, ażeby oskarżyć go o karygodny stosunek z liwerantem wojskowym Wetzlerem, z którym Głąbiński ~~tylko~~ w interesie publicznym o odstąpienie chłodowni na mięso na rzecz towarzystwa rolniczych pertraktował. Smutne to było nad wyraz. Prawda, że Głąbiński zasłaniając się tem, że jako prezes koła stoi ponad stronnictwami, na swoje własne stronnictwo celem zaniechania takich sposobów walki wpływu swojego wywrzeć nie chciał, czy nie umiał.

Uderzając osobiście na prezesa koła, ludowcy nie pominęli także kilku posłów do Rady państwa włościan z obozu narodowych-demokratów i oskarżyli ich o to, że za rzekome poparcie podań żydów o koncesye szynkarskie, brali od nich znaczne sumy pieniężne. Pod wpływem tych oskarżeń jeden z tych posłów, Paduch, wystąpił z koła ~~ze stronnictwa~~, drudzy, Fiedler i Wiącek, bronili się w sądzie i po dłuższym czasie wyszli dopiero cało.

Ludzie stojący poza tą i taką walką ludowców i narodowych demokratów zadawali sobie pytanie, ile na tych wzajemnych oskarżeniach jest prawdy i boleli nad ~~sejmem nad~~ ujmą i niesławą, jaką to imieniowi polskiemu przynosi.

Wobec przeciwnika, który w ich kierunku demagogicznym licytował, dokonywali ludowcy odwrotu swojego od dawniejszej namiętnej

walki z obszarnikami i duchowieństwem a nie przychodziło im to łatwo. Mała ale ruchliwa, najradykalniejsza część ludowców, która w r. 1908 nie zgodziła się na wstąpienie do koła i utworzyła tak zwaną frondę ludowcową, podtrzymywała nadal ten kierunek, propagowała go w założonej w tym celu "Gazecie ludowej" i szła w pomoc narodowym demokratom w licytowaniu stronnictwa ludowego i w atakach na przywódcę Stapińskiego,

Ale nawet i w łonie samego stronnictwa pozostało dość żywiołów radykalnych, które się na dokonany wzrot od czasu do czasu burzyły, a które Stapiński swoim osobistem, niemal dyktatorskim wpływem z trudnością od przejścia do frondy powstrzymywał. Na posiedzeniach rady naczelnej stronnictwa i na zgromadzeniach ludowców toczyły się też gorące walki, a niektóre wybitniejsze jednostki, zrażone osobiście dyktaturą Stapińskiego, występowały przeciw niemu, ale nie zato, że radykalizmowi nadal hołduje. Jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa, zasłużony naprawdę około założenia i prowadzenia kas Raiffeisena, Dr. Stefczyk, zarzucił publicznie na zgromadzeniu takiem Stapińskiemu, że jest lokajem pańskim.

Wobec tej koalicyi narodowych demokratów, Stojałowczyków i frondy ludowej, i walk we własnym obozie, utrzymanie ludowców na drodze umiarkowania zależało od zachowania się dwóch innych czynników, plebanii i dworu.

Ziemiaństwo zachodniej Galicyi, ceniąc sobie uśmierzenie walki społecznej i wstąpienie ludowców do koła, liczyło się z trudnościami, z którymi mają do walczenia, miało wyrozumienie, że zmiana nie może się dokonać odrazu, a zachowując dla ludowców wielką wyrozumiałość i życzliwość, popierało ich szczerze na drodze umiarkowania. Otwierano im też przystęp do pracy społecznej, gdzie tego pragnęli, mianowicie w towarzystwie rolniczem i w radach powiatowych; krytykowano popełniane błędy, ale nie zrażano się nawet wycieczkami przeciw wielkiej własności i konserwatystom, które i w mowach posłów ludowych i w ich prasie sporadycznie się pojawiały. Tłomaczono je sobie bądź tem, że są to resztki dawnego przyzwyczajenia, bądź też, że są to zwroty taktyczne, których się chwytają ludowcy, broniąc się przed

zarzutem służy u konserwatystów.

Nie miało takiego wyrozumienia, czy też ze swojego stanowiska mieć nie mogło, duchowieństwo. Biskupi, wobec zwrotu, który się w r. 1907 u ludowców dokonał, zachowali się z wielką rezerwą i wyczekująco. Najmniej cierpliwym był ksiądz biskup tarnowski, Wałęga.

Układom politycznym ze Stapińskim przeciwnym był, od początku. ~~ks. Wałęga.~~ Dnia 3.go Maja 1908 r. gdy objąłem urzędowanie, napisał mi list, który się zaczynał od słów:

> "Nie wiem czy gratulować, czy złożyć kondolencye Waszej Ekselencyi z okazyi objęcia w tak ciężkiej i krytycznej chwili stanowiska najważniejszego w kraju naszym."

W liście tym, ks. Wałęga o układzie namiestnika Potockiego z ludowcami wyraził się jak następuje:

> "Sprawę załatwioną połowicznie, resta daleko ważniejsza oczekuje załatwienia. Na razie ludowcy wyszli z tryumfem, którym się popisują. Na przyszłość może to pociągnąć smutne następstwo pod względem religijnym, a nawet społecznym. Wobec ciągłego (bałamucenia) ludu przez jednostki zdeprawowane, a rej wodzące w stronnictwie, musiałbym znowu zabrać głos bez oglądania się na nowe napaści, niechciałbym jednak ściągnąć na siebie zarzutu, żem ugodę utrudnił. Jedno mam na myśli, bym nie wszedł w kolizyę z sumieniem, żem milcząc zgodził się na podkopywanie władzy kościelnej. Piszę to nie w tym celu, by stawiać jakieś żądania, ale jedynie aby się użalić i poprosić, by Ekselencya swym wpływem zechciał wpłynąć, gdzie może, by sprawa raz stanęła "na czysto". Inaczej pomimo pozornej zgody anarchia szerzyć się będzie wśród ludu i to nietylko w pojęciach, ale i w czynie."

Wpływu w tym kierunku nie żałowałem. Stapiński zgłaszał się do księży arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza i składał przed nimi deklaracye. Sprawa jednak nigdy nie stanęła "na czysto". Stapiński ~~zgłaszał się do~~ i jego stronnictwo nie uczyniło publicznej

deprekacyi za popełnione wobec kościoła winy, jak tego żądał ks. Wałęga, nie uzyskało też poparcia a nawet wyrozumiałego stanowiska ze strony duchowieństwa, szczególniej w dyecezyi tarnowskiej, która stanowiła główny teren ludowców.

Chociaż ludowcy i w r. 1908 i później jeszcze niejednokrotnie oświadczali, że stoją na gruncie katolickim i pragną zgody z duchowieństwem, chociaż w parlamencie przeciw wnioskom liberalnym naruszającym zasady religii, mianowicie wnioskom o zaprowadzenie rozwodu, głosowali, to jednak w "Przyjacielu ludu" i w mowach na zgromadzeniach zdarzały się z ich strony wycieczki przeciw różnym duchownym, którzy występowali politycznie przeciw ludowcom lub który z parafianami swoimi, głównie z tytułu konkurencyi kościelnej, weszli w kolizyę. ~~Żale duchowieństwa do ludowców zformułował w "Gazecie Niedzielnej" z d. 1911 r. w następujący sposób, redaktor tego pisma ks. Wałęgiński~~.

Jeżeli jednak duchowieństwo miało słuszne powody, że nie dowierzało ludowcom i nie chciało się z nimi łączyć, jeżeli chciało raczej walczyć i na lepsze warunki w przyszłości czekać, to droga, jakiej się chwyciło, nie prowadziła do tego celu.

Przegrane stronnictwa katolicko-ludowego przy wyborach 1907 r. i dalsze jego niepowodzenia, przypisywało duchowieństwo wadom osobistym jego przywódców a w szczególności ks. Pastora. W r. 1908 pisał o tem do mnie jeden z książąt kościoła:

> "Gdyby centrum nie było popsuło sytuacyi, to w najbliższej przyszłości byłby czas na powstanie ludowej katolickiej partyi, gdy rozbicie powszechne doszło już do szczytu. Niestety niema ludzi. Tacy ludzie, jacy tworzyli centrum, raczej staną się przeszkodą."

Krytyka ta ludzi była słuszną. Nie w tem leżała jednak jedyna przyczyna upadku stronnictwa. Istotna przyczyna leżała głębiej. Jeżeli stronnictwo katolickie, jeżeli duchowieństwo zwalczyć miało ra-

dykalizm ludowców, to zwalczać go było powinno nietylko na polu religijnem ale i na polu społecznem. Działo się przeciwnie. Ksiądz Pastor oświadczył w sejmie wprost, że program jego stronnictwa nie różni się niczem od programu ludowców, oprócz stosunku ich do kościoła. Stronnictwo katolicko-ludowe dzieliło też z ludowcami wszystkie ich uprzedzenia do szlachty i całą ich politykę klasową, radykalną, wyrzekając się nawet podejrzenia, że idzie ze „Stańczykami", z obszarnikami. Stronnictwo katolicko-ludowe stało nie w jednym, lecz w przeciwnym szyku do stronnictwa konserwatywnego, które było katolickiem i broniło stale zasad religii i kościoła. Nie czynili tego dawniej posłowie-księża, jak Ruczka, Chotkowski, Komorowski, którzy w parlamencie kuryalnym szli razem z konserwatystami, wywierali wielki wpływ, ale nie cieszyli się uznaniem powszechnem u wielu młodych duchownych, którzy szli za popularnem hasłem. Tym zdawało się, że tem hasłem wygrają, a przegrali, bo znalazł się zawsze ktoś, który księdza na polu społecznem przelicytował.

Jeżeli stronnictwo katolicko-ludowe miało odżyć i rozwinąć się, potrzeba więc było nie tylko znaleść innego wodza, ale i program stronnictwa i taktykę jego zmodyfikować. Zdawało się, że człowiek taki się znalazł. Był nim Kozłowski, który też opowiedziawszy się z zamiarem swoim konserwatystom w Kole polskiem wiedeńskiem po wyborach 1907 r. wstąpił do stronnictwa centrum. Niestety nadzieje przywiązane do tego kroku zawiodły. Ks. Pastor, człowiek próżny, nie mogąc znieść powagi Kozłowskiego wkrótce z centrum wystąpił, przeszedł do ludowców a i tych przy pierwszej sposobności opuścił. Kozłowski prowadził w Kole grupkę posłów należących do centrum, ale do organizacyi stronnictwa katolicko-ludowego w kraju nie przystąpił.

Dlaczego? Z pewnością nie brakło mu do tego talentu ani dobrej chęci. O co się one rozbiły? Ja na to znajduję odpowiedź tylko w zachowaniu się duchowieństwa, którego wyrazem były dzienniki wydawane przez księży: "Gazeta Niedzielna" we Lwowie, "Prawda w Krakowie, które z początkiem 1911r. połączyły się pod wspólną redakcyą.

Nutą dominującą tych pism, którą niemal w każdym ich numerze znajdowała swój wyraz, pokarmem którym karmiły ludność wiejską, był antysemityzm, który bynajmniej nie ograniczał się do obrony ludności tego przed wyzyskiem ze strony żydów:

"Niedoczekanie wasze panowie żydzi. Jedno wam tylko ułatwimy a nawet gotowiśmy się do tego i groszem naszym przyczynić, to jest abyście się z naszego kraju jak najliczniej i jak najszybciej wynosili.

Kto chce między nami zostać, niech przyjmie wiarę naszą i stanie się Polakiem. Takiego przygarniemy jak brata a nikt mu nie wypomni jego pochodzenia.+)"

Kto na kwestyę żydowską i z przekonania swego i ze stanowiska publicznego inaczej się zapatrywał, na tego hejże z podsunięciem jakich motywów:

"Marszałka krajowego Badeniego znamy jako oddawna serdecznego przyjaciela żydów, z którymi uprawia rozmaite konszachty i potrzebuje ich do swoich geszeftów . . Skoro się kogoś potrzebuje, to oczywiście trzeba mu się z czasem czemś odsłużyć. Otóż taką to żydom odpłaconą zasługą była zwołana ankieta ++).

„Także namiestnik obecny sprzyja żydom a sprzyja im dlatego, bo ich potrzebuje do swoich rządowych praktyk. Żyd w każdej wsi to gotowy ajent rządu, wiedzący i donoszący o wszystkiem, co się we wsi dzieje, szczególnie zaś potrzebny do wszelkiej agitacyi wyborczej. Do jakiego stopnia sprzyjają dzisiejsze namiestcze rządy żydom, to dowodem na to najlepszym jest dokonany już rozdział koncesyi szynkarskich. Trzy czwarte wszystkich koncesyi rozdanych przeszły w ręce żydowskie, liczne zaś magnackie majątki uzyskały je także na to tylko, aby je wbrew przepisom ustawy odstąpić

+) I o tem przyrzeczeniu zapomniała Gazeta niedz. gdy w dniu 21.maja tegoż roku kilku kandydatom poselskim konserwatywnym wypominała ich pochodzenie.

++) Z uchwały sejmu w sprawie nędzy proletaryatu żydowskiego.

żydom.+)"

Gdy w roku 1911 przyszło do wyborów, Gazeta niedzielna wystąpiła z hasłem walki przeciw żydom skarżąc się dnia 30. kwietnia, że Walki przeciwko żydom nie podejmą się u nas ani ludowcy, ani ich sojusznicy Stańczycy, ani narodowi demokraci. Nie podejmą się dlatego, bo wszystkie te stronnictwa polują na żydowskie głosy i bez nich obejść się nie mogą".

Drugą nutą dominującą w Gazecie niedzielnej /i Prawdzie/ była walka z ludowcami. Karciła ich gazeta, że ich oświadczenia o zgodzie z duchowieństwem nie są szczere, wytykała im, że hasłu temu ciągle w praktyce się sprzeniewierzają, a ta jej akcya przynosiła rzeczywistą korzyść. Wytykała tej posłom, że mandatu nadużywają do osobistych korzyści. Nie zadawalniając się jednak tem, występowała przeciw wszystkim, którzy starając się radykalne zapędy ludowców hamować, nie wystąpili z nimi do otwartej walki. Przedmiotem nieustannych ataków było też z jej strony stronnictwo prawicy narodowej, któremu zarzucała 26. listopada 1911, że zawarło sojusz z ludowcami i żydami a "odtrąciło od siebie duchowieństwo"! Dziwne to było u redaktorów pisma poczucie etyczne, które pozwalało im na to, że nietylko mnie, ale wogóle konserwatystom jako też najwybitniejszym mężom naszym podstawiali tylko niskie motywa i instynkty i w piśmie przeznaczonem dla ludu, dla ro dzin katolickich, obrzucali ich nieustannie błotem. Korytowskiemu zarzucili, że jako minister nadaniem koncesyi na bank ludowy ludowcom dopuścił się przekupstwa

+) napisała to Gaz. niedz. bezpośrednio po artykule z dnia 29. stycznia, w którym pisała "Już dziś z górą tysiąc gmin w kraju odetchnęło, bo zdjęto z nich te sidła szatańskie, jakie karczma z sobą niesie. Są to zacne i mądre gminy, które się oświadczyły przeciw szynkowi u siebie a w których rzeczywiście szynku nie nadano nikomu . . . . Nadto w całym kraju zmniejszyła się znacznie liczba szynków. Zamiast 22 tysiące zostało ich kilkanaście tysięcy . . . Jeszcze jedna korzyść . . . . Dziś w pośród szynkarzy koncesyonowanych znajduje się 1268 włościan polskich i ruskich . . . ."

/ 12. marca 1911/. Obelgi miotane ~~rzucone~~ na Bilińskiego ciągle i nieustannie za likwidacye banku parcelacyjnego wszelką przechodziły miarę. Wobec kandydatury jego w mieście Rzeszowie napisała Gazata niedziel 14. maja 1911 r:

" Teraz znowu ten, [redacted] który kanały zaprzepaścił, to jest Biliński chce uszczęśliwić jeden z naszych okręgów i kandyduje wprawdzie nie ze wsi, gdyż nasze mazury, gdyby się tu pokazał, toby mu jego frak złocisty porządnie obszarpali, ale z miasta Rzeszowa. Rząd krajowy i namiestnik Bobrzyński, forsując Bilińskiego liczą oczywiście na żydów naszych i przy ich chcą ~~pomocy~~ przeprowadzić tego chytrego lisa, jakim jest Biliński. Oburzenie przeciw tej kandydaturze jest w mieście Rzeszowie tak wielkie, iż wyborcy chcą raczej na socyalistę głosować, jeżeli przeciw Bilińskiemu jaki porządny narodowy kandydat nie stanie," a nieco później 23. lipca 1911 r. o wyborze Bilińskiego prezesem koła napisała Gazeta, że "wybór to możliwie najgorszy". „Biliński to polityk nad wyraz przebiegły, i ambitny, patryotyzm polski u niego zamarł już prawie całkiem. Od 20 lat mieszkając w Wiedniu a przytem ożeniony z niemką, towarzysko przestający z wiedeńskimi bankierami i bogaczami, stracił Biliński wszelkie z krajem i narodem czucie . . . ."

W końcu Gazeta niedzielna 11. czerwca 1911 r. ogłosiła artykół p.t."Biliński i Stapiński czyli dwaj rabusie publicznego grosza", w którym przekręcając mowę Bilińskiego na zgromadzeniu przedwyborczem w Rzeszowie włożyła mu w usta, że dał dwa miliony "do ratowania i podtrzymywania bankretującego banku Stapińskiego", kiedy je dał jako pożyczkę (nie dla podtrzymania, lecz) pod warunkiem likwidacyi banku. Pismo redagowane przez księży powinno było przynajmniej w tych zarzutach być ~~warunkach~~ ostrożniejsze, skoro rząd na ratowanie skradzionej [illegible] instytucyi prowadzonej przez księży w Krainie dał również pożyczkę milionową.

Zresztą o"chytry lis" Biliński, gdy został posłem i prezesem koła polskiego, znalazł sposób takiego zaimponowania redakcyi Gazety niedzielnej, że pisała o nim dytyramby, ażeby potem tem lepiej kąsać jego następcę w prezesurze, Lea, "którego zdaje się Stańczycy poprostu wydelegowali, aby przeszedł do obozu demokratów z Nowej reformy i ich do roztelepanego wozu stańczykowskiego wprzągł." /6. sierpnia 1911 r./

Zresztą dzienniki redagowane przez duchownych akceptowały cały program polityczny i socyalny ludowców a w nim antagonizm do konserwatystów i obszarników. Nazywając ich stańczykami i protektorami ludowców, dzienniki te szły ręka w rękę z ludowcami, wyzyskując dawną niechęć ludu wiejskiego do dworu i wyprzedzały ich prawie w agitacyi za czteroprzymiotnikowem głosowaniu do sejmu, gdyż "zatrzymanie kuryi byłoby srogim błędem "/Gazeta Niedzielna z 20 stycznia 1911 r./. Na wiadomość, że Starzyński wygotował już projekt reformy a komisya się nie zbiera, Gazeta Niedzielna 3 września 1911 r. winę tego przypisuje mnie i Stańczykom:

"Zdaje się, że się nie pomylimy, przypuszczając, że zależy na tem głównie stronnictu prawicy narodowej czyli Stańczykom i ich przewódcy namiestnikowi Bobrzyńskiemu. Stronnictwo to pod względem wpływu na szerokie warstwy ludności w kraju najsłabsze, nie spodziewa się po reformie wyborczej niczego dobrego .../

Gdy jednak wreszcie Starzyński projekt swój przedstawił komisyi, Gazeta Niedzielna zarzuciła projektowi właśnie te postanowienia, które miały zapobiedz zupełnemu zradykalizowaniu sejmu a mianowicie ~~zarządzeniem~~ żądała:

1/ uchylenia proporcyalności wyboru w okręgach kuryi powszechnej miast, ~~czego żądali przedewszystkiem socyaliści,~~

2/ wyboru posłów z kuryi rękodzielniczej nie przez przewodniczących korporacyi i ich zastępców, lecz bezpośrednio przez wszyskich rękodzielników z całego kraju,

3/ w kuryi wiejskiej "odrzucenia prawa dwóch głosów osobom na obszarze dworskim zamieszkałym a przyznania takiego prawa każdemu opłacającemu choćby najmniejszy podatek bezpośredni", a więc nie tylko pierwszym dwóm trzecim częściom wyżej opodatkowanych,

4/ w kuryi wiejskiej podziału wyborców według narodowści t.j. katastru narodowego,

5/ uchylenia tak zwanej "petryfikacyi", gdyż na jedno przecież stanowczo zgodzić się nie można t.j. na proponowane przez Starzyńskiego zagwożdżenie "wszelkiej przyszłości reformy wyborczej".

Były to wszystko, gdy rząd znieseniu kuryi się sprzeciwił, żądania ludowców i socyalistów. Do tych zastrzerzeń przybyło jeszcze w Gazecie Niedzielnej 3-grudnia 1906r. szósta, ażeby uchylić z projektu postanowienia, które wrazie połączenia obszaru dworskiego z gminą gwarantowały pierwszemu pewne uprawnienia. I to zastrzeżenie Gazety wykrojone było z duszy ~~wyborców~~ ludowców.

Gdy zaś konserwatyści nie odrazu i nie na wszystkie te postulaty się godzili, Gazeta Niedzielna rozpoczęła przeciw nim, a specyjalnie przeciw konserwatystom podolskim, ataki w tonie tak brutalnym, że prześcigała "Przyjaciela Ludu". Muszę przytoczyć choćby kilka wyjątków, a więc napierw za artykułu z dnia 15 września 1912r.:

> " Ci ludzie /konserwatyści/, jak to mówią niczego nie zapomnieli, niczego się nie nauczyli, trwają w swoim zaciętym uporze i nie chcą dla ułatwienia reformy wyborczej żadnych poczynić ustępstw. Upierają się przy żądaniu 44 mandatów dla kuryi większej własności, łączą następnie sprawę reformy wyborczej ze sprawą ~~reformy wyborczej ze sprawą~~ reformy gminnej i administracyjnej, domagają się wreszcie dla zmian w statucie krajowym na przyszłość takiej kwalifikowanej większości, iż wszelki postęp stałby się później niemożliwym, i od tychto żądań swoich odstąpić nie chcą. Ustępstwa na rzecz Rusi-~~nów niech inne stronnictwa robią swoim kosztem,~~

nów niebh inne stronnictwa robią swoim kosztem, niech lud polski odda część swoich mandatów Rusinom, niech polskie miasta zmniejszą liczbę swoich przedstawicieli, większej własności rusza nie wolno. Taka polityka jest zaiste polityką upartego osła, który się rozparł i przez most przejść nie chce, nie może jednak uchodzić za politykę opartą na rozumie stanu i na miłości kraju, Na jakiejże to podstawie opierają panowie konserwatyści żądanie dla siebie 44 mandatów poselskich?" . . . .

Jeszcze więcej znamiennym jest wyjątek z artykułu z dnia 29.września 1912r.:

„Jedynym systemem zabezpieczającym dla sprawy polskiej każdego polskiego wyborcę, jedynym systemem umożliwiającym nam skuteczną pracę na niwie narodowej we wschodniej Galicyi jest tylko system okręgów jednomandatowych w połączeniu z katastrem narodowym. Tu nie przepadnie nam ani jeden wyborca polski, Polak wszędzie będzie mógł oddać głos na Polaka. Wybór przy pomocy od Rusinów tajnie kupowanych głosów nie będzie możliwy. Że zaś stronnictwa polskie między sobą przy wyborach będą się ścierały, to to w sprawie narodowej szkody nie przyniesie, Niechajże więc przedstawiciele stronnictw ludowych i demokratycznych się trzymają, niech twardo stoją przy swojem, bo ludność odstępstwa na tym punkcie nigdyby im nie przebaczyła. Przeciw znikomej garstce konserwatystów stoi w tym wypadku paru milionowa polska ludność Galicyi. Jeżeli zaś p. Stapiński w ostatnim numerze swojego "Przyjaciela ludu" napisał, że w razie walki o reformę wyborczą konserwatystom na pomoc pospieszy znaczna część duchowieństwa, to grubo się pomylił i dowiódł tylko takim pisaniem, do jakiego stopnia naszego

 255

duchowieństwa nie zna i jest przeciw niemu uprzedzony. Duchowieństwo, które jest kością z kości ludu, gdy będzie chodziło o najświętsze sprawy narodowe, nie zaś o utrzymanie przywódców u steru, pójdzie zawsze solidarnie z ludem i będzie w razie walki o słuszność i sprawiedliwość napewno stało po stronie ludu. Niech p. Stapiński wie o tem, że jego warcholstwa i jego przeciw kościołowi wystąpienia będzie duchowieństwo zawsze potępiało i zwalczało. Skoro jednak okaże się potrzebna walka za sprawę wielką i uczciwą, za sprawę dotykającą najświętszych interesów narodu /a taką jest walka o sprawiedliwą reformę wyborczą/ to duchowieństwo będzie wiedziało, po której ma stanąć stronie, bez względu na to, czy p. Stapiński będzie uważał za stosowne pozostać nadal podolsko-stańczykowskim sojusznikiem, czy też pójdzie ze swoimi niedawnymi przyjaciółmi na noże."

Dziwną przytem pobłażliwością Gazeta niedzielna i Prawda otaczały ks. Stojałowskiego i jego zwolenników. Podnosząc zarzuty osobiste przeciw oskarżonym ludowcom a nawet narodowym demokratom, oszczędzały ks. Stojałowskiego, jakby przeciw charakterowi jego i jego najbliższych zwolenników nie było podniesionych tylu i tylu tak ciężkich zarzutów, i ledwie o tem lekką można wyczytać wzmiankę. Gdy zaś ks. Stojałowski w roku 1911 umarł, Gazeta niedzielna 29.listopada napisała mu nekrolog pochwalny za jego walkę o prawa ludu, bez żadnych zastrzeżeń, zwalając całą winę na konserwatystów, którzy z Badenim Kazimierzem na czele prześladowali go, gdyż ruch ludowy chcieli zdusić. Niejeden spaczył by się zupełnie. On jeżeli zawinił, to prosił najwyższą władzę swoją o przebaczenie. Nienapisała przytem Gazeta, czy ta najwyższa władza kościelna prześladowała Stojałowskiego także z tego powodu, że i ona ruch ludowy chciała zdusić!

Jeżeli też Gazeta niedzielna i Prawda oddawały wiernie usposobienie wielkiej części duchowieństwa, to nie można się dziwić Kozłowskiemu, że na podstawie takiego programu i takiej ten-

dencyi nie mógł organizować stronnictwa katolicko-ludowego i planu takiego zaniechał. Wolał wśród posłów i ziemian podolskich zorganizować stronnictwo zwiąće się także "centrum", ale konserwatywno-podolskie, proste przeciwieństwo "centrum ludowego". Na bieg wypadków politycznych akcya dzienników katolicko-ludowych nie wpływała na razie a jeżeli rozwiodłem się nad nią szerzej, to dlatego, że później przy decyzyi nad reformą wyborczą nie pozostała bez wpływu, a dla większej części czytelników tego pamiętnika, którzy nie czytali ~~Niedzieli~~ gazet ludowych, jest rzeczą nie znaną.

koalicyę i z prezesury go zrzucić. W prasie swojej atakowali go też nieustannie razem z narodowymi demokratami, a nie cofnęli się nawet przed tem, ażeby oskarżyć go o karygodny stosunek z liwerentem wojskowym Wetzlerem, z którym Głąbiński tylko w intersie publicznym o odstąpienie chłodowni na mięso na rzecz Towarzystw rolniczych pertraktował. Smutne to było nad wyraz. Prawda, że Głąbiński, zasłaniając się tem, że jako prezes Koła stoi ponad stronnictwami, na swoje własne stronnictwo celem zaniechania takich sposobów walki, wpływu wywrzeć nie chciał, czy nie umiał.

Walcząc ~~w ten sposób~~ z ludowcami, demokracya narodowa odpychała od siebie również, coraz to więcej, tych demokratów, którzy nie chcieli iść pod jej komendę i którzy uważając się za spadkobierców dawnej demokracyi polskiej, zwali się demokratami polskimi. Obie demokracye zasiadały w Sejmie jeszcze we wspólnym klubie, t.z. Lewicy sejmowej, ale rozłam w tym klubie między demokratami narodowymi, a polskimi był jeszcze większy, niż w obrębie Prawicy sejmowej pomiędzy grupą krakowską, a podolską. Obie grupy występowały w Sejmie razem tylko gdy szło o obronę jakiegoś interesu miast, w kwestyach zaś politycznych rozbiegały się zasadniczo i występowały w Sejmie samodzielnie. Prasa demokratyczna pogłębiała i zaostrzała tę różnicę.

Organ ich " Słowo polskie" i redaktor jego Grabski, wszystkich, którzy nie szli za nimi odsądzali od poczucia ~~poslości~~ polskości i patryotyzmu, a więc przedewszystkiem ludowców, konserwatystów krakowskich i demokratów polskich. Podnosząc hasło skrajnie nacyonalistyczne odstręczał od polskości żydów, teroryzował przez to przedewszystkiem własnych stronników, którzy z kierunkiem tym, narzuconym stronnictwu się nie zgadzali. Ludzie i stronnictwa, odsądzone od patryotyzmu i polskości, przyjmowały to jednak z największem

oburzenie i nie szczędziły rplik, zwłaszcza, że ten monopol polskości arogował sobie Grabski, exsocyalista .

Głębsza różnica pomiędzy obома stronnictwami demokratycznemi zarysowała się na tle kwestyi ruskiej. Narodowa demokracya głosiła walkę z Rusinami, demokracya polska dążyła z nimi do zgody. Należeli do niej prezydenci i burmistrze miast także na wschodzie, którzy wybrani posłami, a mając w mieście do czynienia także i z ludnością ruską, dbali o to, ażeby antagonizm narodowy nie przenosił się i na stosunki samorządu miejskiego. Demokracya polska wśród tych wszystkich starć, z narodową demokracyą z jednej, a z socyalistami z drugiej strony, przechodziła też widoczną zmianę, a odkładając na bok doktryny liberalne, którym niegdyś zbytecznie hołdowała, przechodziła na grunt polityki realnej, umiarkowanej, jeżeli nie konserwatywnej.

Rozłam w obrębie Lewicy sejmowej oddziałał oczywiście i na Prawicę sejmową. Demokracya polska zbliżała się coraz więcej do konserwatystów krakowskich, demokracya narodowa szukała poparcia i znajdowała je u konserwatystów podolskich, z którymi łączyła ją idea walki z Ukraińcami. Gdy zaś ludowcy, walcząc z narodową demokracyą przechylali się na stronę jej przeciwników, więc w Sejmie coraz to wyraźniej zarysowywał się oddienny od dawniejszego układ sił, w którym po jednej stronie stawali konserwatyści podolscy z narodową demokracyą, a po drugiej konserwatyści krakowscy z demokracyą polską i ludowcami. Po raz pierwszy konserwatyści krakowscy w tym układzie znaleźli się w większości polskiej Sejmu, a jeżeli do zorganizowania się takiej większości i mniejszości nie przyszło, to stało się tylko dlatego, że konserwatyści krakowscy nie chcieli zerwać z podolskimi, a utrzymując z nimi związek, mieli nadzieję, iż ich przez to łatwiej do współdziałania w reformach nakłonią a trzymając się

razem zasadę konserwatywną tem łatwiej obronią. Trzymano się więc na zewnątrz razem, ale wśród nieustannych na siebie narzekań. ~~Grupa po~~

Grupa podolska skarżyła się, że grupa krakowska w kwestyi ruskiej nie idzie za nią z zamkniętemi oczami, że nie znając tej kwestyi i nie odczuwając jej skutków na sobie miesza się do niej i niepoprawnym złudzeniom się oddaje. Gniewała się także na to, że grupa krakowska kieruje się chłopomanią i radykalizmowi chłopskiemu ulega. Grupa krakowska ubolewała nawzajem, że we wszystkich swoich dążeniach przez grupę podolską jest paraliżowaną, skarżyła się na to, że grupa podolska nie rozumie wcale, czem na zachodzie kraju była walka ludu z plebanią i dworem i czem jest jej uspokojenie. Dotykało ją także wielce, że grupa podolska kokietuje z narodową demokracyą mimo różnic, które ją od niej dzielą i mimo tego, że narodowa demokracya takie klęski sprowadziła świeżo na polskość w Królestwie i Poznańskiem.

Wynikały stąd często scysye, które tylko z trudności ą przychodziło łagodzić, a łagodziło się zwykle tem, że grupa krakowska ustępowała.

Najtrudniejszą pozycyę w tych warunkach miał prezes Prawicy, zadanie jego bowiem polegało na utrzymywaniu łączności obu grup i zwykle albo jedna albo druga była z niego niezadowolnioną. Uginał się pod tym ciężarem Laskowski, którego prawica po śmierci Dzieduszyckiego / 23. marca 1909/ wybrała swoim prezesem.

XXI.

LXX

XXI

W obec stronnictw

Nikt z pewnością więcej odemnie nie ubolewał nad rozterką w obozie konserwatywnym. Od r.1885, kiedy po raz pierwszy zostałem wybrany posłem na Sejm i do Rady państwa, należałem do stronnictwa konserwatywnego i dzieliłem wszystkie jego losy. Byłem świadkiem, a poczęści aktorem, daremnych usiłowań, ażeby konserwatystów podolskich sprowadzić z drogi negacyi na drogę reform, na podstawie konserwatywnej podejmowanych. Obejmując urząd namiestnika oddawałem się jednak nadziei, że to co niepowiodło się dawniej powiedzie się teraz wobec młodszego pokolenia konserwatystów podolskich, że powiedzie się, gdy konserwatyści w kole polskiem wiedeńskiem stali się drobną garstką, a w Sejmie utracili większość i gdy wpływ swój polityczny mogli uwydatnić tylko biorąc załatwienie najżywotniejszych spraw w swoje ręce. Smutne doświadczenie, ze sprawą rady kultury krajowej, podjętej na podstawie porozumienia z najwpływowszymi członkami grupy konserwatywnej podolskiej, doświadczenie zrobione w sprawie gimnazyów ruskich, musiało nadzieję tę moją silne zachwiać i od inicyatywy ustawodawczej na Sejmie mnie odwieść. Nawet w sprawie reformy wyborczej zająłem też stanowisko wyczekujące, pozostawiając ją walce stronnictw i rezerwując się na chwilę, kiedy zacznie dojrzewać. Całą uwagę moją i pracę zwróciłem natomiast administracyi, ażeby ją zmodernizować i przeprowadzić w niej nowy kierunek, który w poprzednich rozdziałach tego pamiętnika uwydatniłem. W ten sposób, na innej drodze dążyłem do tego samego celu, do załagodzenia przeciwieństw narodowych i społecznych do zapobieżenia ich gwałtownemu starciu, do stępienia ostrza radykalizmu, który tkwił w masach polskich i ruskich.

Niestety i ta praca na polu administracyi odbywała się wśród ciągłych starć i walki ze stronnictwami, które o wpływ na te masy szły ze sobą w zawody, ze stronnistwem narodowo-demokratycznem, z ukraińskiem i ludowem. Każde z nich pragnęło mieć za sobą rząd i z jego pomocą inne pokonać, każde z nich domagało

XXI

W o b e c   s t r o n n i c t w

Nikt z pewnością więcej odemnie nie ubolewał nad rozterką w obozie konserwatywnym. Od r.1885, kiedy po raz pierwszy zostałem wybrany posłem na Sejm i do Rady państwa, należałem do stronnictwa konserwatywnego i dzieliłem wszystkie jego losy. Byłem świadkiem, a poczęści aktorem, daremnych usiłowań, ażeby konserwatystów podolskich sprowadzić z drogi negacyi na drogę reform, na podstawie konserwatywnej podejmowanych. Obejmując urząd namiestnika oddawałem się jednak nadziei, że to co nie powiodło się dawniej powiedzie się teraz wobec młodszego pokolenia konserwatystów podolskich, że powiedzie się gdy konserwatyści w kole polskiem wiedeńskiem stali się dobrą garstką, a w Sejmie utracili większość i gdy wpływ swój polityczny mogli uwydatnić tylko biorąc załatwienia najżywotniejszych spraw w swoje ręce. Smutne doświadczenie, ze sprawą rady kultury krajowej, podjętej na podstawie porozumienia z najwpływowszemi członkami grupy konserwatywnej podolskiej, doświadczenia zrobione w sprawie gimnazyów ruskich, musiało nadzieję tę moją silnie zachwiać i od inicyatywy ustawodawczej na Sejmie mnie odwieść. Nawet w sprawie reformy wyborczej zająłem też stanowisko wyczekujące, pozostawiając ją walce stronnictw i rezerwując się na chwilę, kiedy kiedy zacznie dojrzewać. Całą uwagę moją i pracę zwróciłem natomiast administracyi, ażeby ją zmodernizować i przeprowadzić w niej nowy kierunek, który w poprzednich rozdziałach tego pamiętnika uwydatniłem. W ten sposób, na innej drodze dążyłem do tego samego celu, do załagodzenia przeciwieństw narodowych i społecznych do zapobieżenia ich gwałtownemu starciu, do stępienia ostrza radykalizmu, który tkwił wmasach polskich i ruskich.

Niestety i ta praca na polu administracyi odbywała się wśród ciągłych starć i walki ze stronnictwami, które o wpływ na te masy szły ze sobą w zawody, ze stronnictwem narodowo-demokratycznem, z ukraińskiem i ludowem. Każde z nich pragnęło mieć za sobą rząd i z jego pomocą inne pokonać, każde z nich domagało

się, ażeby rząd na polu administracyi stanął po jego stronie i ażeby niemal pod jego dyktandem zwalczał stronnictwo przeciwne.

Uczynić tego nie mogłem i nie chciałem, żadnemu ze stronnictw walczących nie wydałem na usługi aparatu administracyjnego, i niepozwalałem mu zejść z drogi legalności i obejktywności, bo byłbym tem samem myśl moją przewodnią wykrzywił.

Jako namiestnik, powołany do utrzymania publicznego porządku i spokoju w kraju, nie mogłem opowiedzieć się przy żadnej ze stron walczących ze sobą w sporze narodowym, bo dawszy się unieść w którąkolwiek stronę, nietylko byłbym się sprzeniewierzył swojemu pierwszemu zadaniu, ale byłbym rozpętał walkę narodową i doprowadził do powszechnych ekscesów, a może rozruchów, byłbym złożył dowód, że rządów kraju nie można Polakowi powierzyć. Byłbym dał posłom ruskim, powód do namiętnych przeciwko mnie i rządowi centralnemu występów. Nie brakło ich w prawdzie i przy mojem objektywnem zachowaniu się, ale nie miały podstawy, i łatwo je było ministrom i kołu polskiemu odeprzeć. Inaczejby rzecz wyglądała, gdyby skargi Rusinów na mnie były uzasadnione, gdyby rząd i koło polskie nie było w stanie ich z miejsca odeprzeć.

Podobnie miała się rzecz z walką narodowej demokracyi z ludowcami. Występując przeciw nim na rzecz narodowej demokracyi byłbym rozpętał na nowo walkę ludu polskiego z dworem i plebanią, którą poprzednik z takim trudem uśmierzył, a nadto byłbym popchnął 20 posłów ludowych do najskrajniejszej opozycyi przeciw rządowi w parlamencie, a może nawet wystąpienie ich z koła polskiego spowodował.

Jako namiestnik musiałem liczyć się z następstwami mej polityki nietylko w kraju, ale i w Wiedniu. W ciągu pięciu lat mojego urzędowania, sześć razy zmieniał się gabinet, ale każdy rząd trzymał się myśli przewodniej, że zadaniem namiestnika Galicyi jest pacyfikować waśnie społeczne i narodowe i starać się o to, aby posłowie parlamentarni w Galicyi nie stawali do rządu opozycyi. Pod tem warunkiem rząd wiedeński namiestnikowi zostawiał wolne ręce w wyborze dróg i środków i użyczał mu możliwego poparcia. Utrzymać ten stosunek do rządu centralnego było mojem

zadaniem, zadaniem tem łatwiejszem, że pacyfikacya kraju społeczna i narodowa była mojem celem i zadaniem jako Polaka i odpowiadała memu przekonaniu i doświadczeniu. Żądać odemnie walki z Rusinami i ludowcami mogła z partyjnego stanowiska narodowa demokracya i sympatycy podolscy, ale ani Głąbiński ani Starzyński, gdyby który z nich zajmował stanowisko namiestnika, nie byłby do walki takiej się posunał, byłby prowadził politykę pacyfikacyjną wobec Rusinów i ludowców może nie z przekonania lecz pod naciskiem z Wiednia.

Daleki od indentyfikowania się za stronnictwem ludowem nie spełniałem jego najrozmaitszych życzeń wychodzących poza granicę ustaw i nie poparłem go w jego głównem żądaniu, nie przyłożyłem ręki do wywrócenia Głąbińskiego z prezesury Koła polskiego. Mięszanie się namiestnika w wewnętrzne stosunki Koła polskiego było też zajściem na drogę więcej niż ślizką, a przeciw temu już obejmując urząd wyraźnie się zastrzegłem.

Nie spełniłem więc woli stronnictw ze sobą walczących, i ztąd każde z nich wyciągnęło wniosek, że drugie popieram.

Czynili to nieustannie ludowcy podejrzywając mnie i skarżąc się, że staję po stronie narodowych demokratów. Stosunek mój do tego stronnictwa, był jednym szeregiem starć. Ja stałem na stanowisku, że modernizując administracyę, że usuwając słuszne przyczyny skarg włościan, uczynię tem samem wszystko. Ludowcy chcieli więcej, a spotykając się z odmową burzyli się peryodycznie, zrywali zemną i ogłaszali to w swoim dzienniku. Gdy na takie objawy nie reagowałem, nawracali zwykle i zgłaszali się do mnie znowu. Korzystając zawsze z takiej sposobności i z całą życzliwością a zarazem i stanowczością przedstawiałem im ich błędy polityczne. Niejedna może uwaga moja poskutkowała, a ztąd poszło, że ministrowie, posłowie i t.d. do wpływu mojego na ludowców nieraz apelowali. Często jednak ten wpływ nie wystarczał a wówczas mnie za Stapińskiego i ludowców czyniono odpowiedzialnym. Kazań politycznych, prawionych przezemnie ludowcom przy każdej sposobności było jednak tak wiele, że im się sprzykrzyły. Gdy raz Stapiński zapowiedział, że do mnie przybędzie, jeden z posłów konserwatywnych z Rady państwa napisał mi osobny

list, a w nim te słowa :

„Stapiński zgłosi się w tych dniach do Excelencyi, proszę bardzo zmniejszyć procent należnych mu zarzutów a powiększyć procent ciepła i życzliwości."

Przykładów takich w korespondencyi mojej znalazłoby się więcej. Dla charakterystyki stosunku mojego do ludowców najlepszy jest jednak następujący.

Przy jednej z licznych burz w stronnistwie ludowem w Wiedniu motywowano opozycyę stronnictwa nieżyczliwem stanowiskiem rządu wobec postulatów ludowych i spisawszy szereg grawaminów uproszono ministra Długosza, aby mi je przysłał. Odpowiedziałem dnia 7 lipca 1912 wykazując szczegółowo, że wszystkie postulata ogólnej natury spełniłem, że różnych życzeń specyalnych niektórych posłów ludowych, jako przeciwnych prawu nie spełniełm i nie spełnie i dodałem w końcu "

> „Piszę to wszystko Waszej Excelencyi, zdając sobie dokładnie sprawę z istotnych motywów mniemanego rozgoryczenia posłów ludowych, niektórzy z nich chcieliby za każdą cenę prowadzić politykę radykalną opozycyjną, i dlatego szukają pozorów, że muszę to czynić z powodu postępowania władz administracyjnych galicyjskich. Wiem już z doświadczenia, że ile razy w klubie ludowców ma zapaść jakaś opozycyjna polityczna uchwała, tyle razy poprzedzona ona jest posiedzeniami, na których najniesłuszniej narzeka się na administracyę galicyjską."

Stosunek mój do ludowców nie był więc idyllą, a były nieraz chwile, w których zachowanie się tego stronnictwa i jego przywódcy Stapińskiego, krzyżyjąc moją pracę i projekty, mogło do-prowadzić mnie do zerwania z niem wszelkich stosunków. Nie uczyniłem tego, mówiąc sobie, że każdy rok pobytu ludowców w Kole polskiem i w stosunku ze mną i z rządem, to rok zyskany dla spokoju społecznego kraju, to wzmocnienie tych zastępów włościan polskich, które pragną zgody z dworem i duchowieństwem. Kto wie, jakie przeobrażenia wewnętrzne przejdzie jeszcze stronnictwo, ale gdyby chciało wystąpić z Koła i przyjść napowrót do walki, która przed r. 1908 szalała, przyjdzie mu to uczynić

bo z danymi stosunkami musiałem się liczyć. Brakło czynników, z którymi by z jakimkolwiek widokiem powodzenia mógł z radykalizmem ludowców podjąć walkę. Sami konserwatyści do tego nie wystarczali, przeważna część duchowieństwa chciała podjąć tę walkę ale tylko z radykalizmem ich religijnym, nie zaś z radykalizmem ich społecznym, w którym przeciwnie starała się ich przelicytować. Występując do walki z ludowcami byłbym tylko zburzył dzieło podjęte przez Potockiego, byłbym popchnął ludowców do nowej namiętnej walki z plebanią i dworem.

Dlatego z ludowcami nie zerwałem, mówiąc sobie, że każdy rok pozostania ich w kole polskiem i w stosunku ze sumą, to wzmocnienie tych zastępów włościan polskich i tych jednostek w stronnictwie, które pragną zgody z dworem i z duchowieństwem.

Kto wie, jak długo jeszcze utrzyma się dyktatura Stapińskiego w stronnictwie, przeciw której wielu w niem się zżymało, jakie przeobrażenia wewnętrzne przejdzie ono z biegiem czasu, ale gdyby ludowcy chcieli wystąpić z koła i przejść napowrót do walki, która przed rokiem 1908 szalała, to przyjdzie im to uczynić z każdym rokiem trudniej i nie uczynią tego wszyscy.

Sciągało to na mnie srogie gniewy i zarzuty ze strony tych, którzy stronnictwo ludowców chcieli zgnieść przez to, że ich w radykalizmie społecznym przelicytowują, a więc narodowych demokratów i tej części duchowieństwa, której wyrazem była "Gazeta Niedzielna" i "Prawda". Za wszystko, co czynili ludowcy a w szczególności Stapiński, czynili mnie odpowiedzialnym. Nie zadawalniając się tem, że za błędy polityczne ludowców czyniono mnie odpowiedzialnym, pociągnięto mnie do odpowiedzialności za czyny ich karygodne, prawdziwe, czy rzekome, jakie popełnili mianowicie w banku parcelacyjnym. Niechciano mi darować, że ogłoszeniu konkursu do majątku tego banku zapobiegłem, chociaż sejm akcyę likwidacyi tego banku uznał, zapomniano o mowach choćby tylko Adama i Kozłowskiego.

z każdym rokiem trudniej. Ściągało to namnie srogie gniewy, i zarzuty narodowej demokracyi. Za wszystko co czynili ludowcy a szczególności Stapiński czyniła mnie odpowiedzialnym. Z ludowcami, mówiono możnaby jeszcze sobie dać rady, byle usunąć Stapińskiego. Jakby to leżało w mojej mocy ! Dziwna rzecz, że z innej strony słyszałem to samo o narodowych demokratach, byle usunąc Głąbińskiego w demokratach polskich byle usunąć Lea, a o konserwatystach,byle usunąć Abrachamowicza. Ba, gdyby było w mojej mocy na czele każdego stronnictwa znaleść i postawić idealnego przywódcę któryby nie-miał żadnej ułomności.Niemając tej cudownej mocy trzymałem się rady, którą mi w chwili objęcia rządu dał marszałek Badeni:"w polityce nie można tracić czasu na ubolewanie, że ludzie nie są takiemi, jakich -by się ich mieć chciało, lecz trzeba ich brać tak jak są i starać się z nich tyle dobrego wydobyć, ili można."

Tymczasem narodowa demokracya nie zadawalniając się tem, że za błędy polityczne ludowców czyniła mnie odpowiedzialnym, pociągnęła mnie do odpowiedzialności za ich czyny karygodne,prawdziwe czy rzekome, jakie popełnili w banku parcelacyjnym. Nie mogła mi darować,że ogłoszenie konkursu do majątku tego banku zapobiegłem, chociaż sejm akcyę likwidacyi tego banku uznał i aprobował. Posunęło się do oskarżeń,ubliżających nie już mnie, ale więcej jeszcze sądownictwu, że wpływam na zatuszowanie sprawy. Ze wszystkich oskarżeń miotanych na mnie przez dzienniki narodowo-demokratyczne i ich organy zarzut ten był najwięcej oszczerczym, ale zarazem u naiwnych czytelników najłatwiej się przjmował. Musiałem go odepchnąć osobnym komunikatem w"Gaziecie lwowskiej" z d.26 listopada 1911 roku który tu dosłownie przytaczam :

" Zarówno w opinii publicznej, jakoteż w niektórych dziennikach, spotykamy się od dłuższego czasu z objawem, że zarządzenia Prokuratoryi państwa, a ewentualnie sądów w sprawach karnych przypisywane są wpływowi, jaki władze polityczne, a w szczególności namiestnik kraju ma wywierać na Prokuratoryę państwa.

Chociaż półwieku mija już od czasu, kiedy oddzielono sądownictwo od administracyi, w społeczeń-

- [illegible] -

z którą jestem [illegible]. Ściągało to na mnie wrogie zmiany, i wrogość [illegible]. Że wszystko co czyniłem uczciwy z przekonaniem [illegible] czyniłem [illegible]. W łącz- ności, można by [illegible] jeszcze [illegible], czyli bez- [illegible]. Gdyby to leżało w mojej mocy i [illegible] [illegible] o narodowych [illegible], [illegible] mocy, [illegible] było [illegible]. Gdyby było w mojej mocy na całe [illegible] i posta- wić [illegible] których nie miał żadnej [illegible]. [illegible] jąc [illegible] zmiany, które mi w [illegible]: "w polityce nie mo- żna [illegible], że ludzie nie są tacy, jakich by się [illegible] świata, [illegible] tak jak są i sta- rać się z nich tyle dobrego wydobyć, ile można."

[illegible] narodowa demokracja nie [illegible] się tak, że za [illegible] polityczne [illegible] odpowiedzialnym, po- [illegible] do [illegible] za [illegible] prawomo- cnie [illegible] w [illegible] partyjnym. Nie mogła [illegible] tego [illegible] zapo- [illegible] się [illegible], nie [illegible] [illegible], że [illegible] na [illegible] stronę. Że wszyst- kich [illegible] historia narodowo-demokra- tycznej [illegible] nawet [illegible] u [illegible] się [illegible]. [illegible] do [illegible] komunikatem "[illegible]" z [illegible] li- [illegible] roku który [illegible]:

" [illegible] publicznej, [illegible]

[illegible] od [illegible]

[illegible] obrony, [illegible] pracy, a [illegible]

[illegible] w [illegible] przypisywane są wszyst-

[illegible] i szczególności [illegible]

[illegible] na [illegible] partyjnej.

[illegible] pozwolę mi [illegible] już [illegible], kiedy od-

[illegible] w [illegible], w [illegible]-

stwie naszem niezdobyła sobie jeszcze zsada ta powszechnego uznania i wiary. Pomijamy już takie fakta, bynajmniej nie wyjątkowe, że jednostki z niższych warstw społecznych przegrawszy sprawę w sądzie najwyższym udają się znią do władzy politycznej. Cóż jednak powiedzieć na ten objaw, że wyroki sądów karnych w sprawach wykroczeń przeciw ustawie o chorobach zakaźnych zwierząt domowych, do których wydawania sądy w licznych przypadkach są powołane, kładzie się na karb szykan władz politycznych; że wyroki sądów w sprawach gwałtów publicznych sumuje się razem, oceniając łagodność ich lub surowość i dopatruje się w nich wyników systemu władzy politycznej.

Ci, którzy tego rodzaju zarzuty świadomie lub nieświadomie, przeciw władzy politycznej podnoszą, nie zdają sobie widocznie sprawy, jak tem ubliżają sądownictwu i do jakiego zamieszania pojęć w szerszych kołach się przyczyniają.

Niepodobna oczywiście każdej takiej wiadomości prostować. Teraz jednak mamy przed sobą jaskrawy przykład, że w jednej i tej samej sprawie, w krótkim przeciągu czasu, pomówiono p. Namiestnika o wywarcie wpływu we wprost sobie przeciwnym kierunku. Dlatego uważamy za właściwe rzecz tę podnieść.

Kiedy przed niespełna dwoma laty zaprowadzoną została likwidacya banku parcelacyjnego i zarządzono dochodzenie karne, wówczas kolportowano wieści, że władze polityczne używają wpływu na zaniechanie tego dochodzenia, Obecnie kiedy na podstawie wyniku tego dochodzenia wdrożono śledztwo karne przeciw b.dyrektorom banku i zarządzono areszt śledczy, rozchodzą się wiadomości, jakoby stało się to za wływem p. Namiestnika z jakichś ubocznych politycznych względów.

Możemy stwierdzić, że p.Namiestnik nietylko tego wpływu niewywierał, ale o tych zarządzeniach prokuratoryi względnie sędziego śdczego, dopiero po ich doko-

naniu się dowiedział i że p.Namiestnik tak teraz, jak i przedtem na śledztwo karne w sprawach banku parcelacyjnego, jak i wogóle na jakiekolwiek decyzye w sprawach sądowo-karnych, żadnego nie wywierał i nie wywiera wpływu."

Drugiem źródłem zarzutów przeciw mnie była walka narodowej demokracyi z Ukraińcami. Zająłem wobec niej jako namiestnik stanowisko objektywne, a ztąd oczywiście hejże na mnie w prasie i na zgromadzeniach ukraińskich i narodowo- demokratycznych. W czasie debat sejmowych nad budżetem 1910 r. oskarżenia te znalazły już swój wyraz głośny w mowach narodowego demokraty Adama i radykała ruskiego Makucha. Skarżyli się na to, że administracya nie jest legalną i bezstronną, jeden, wobec Polaków, drugi, wobec Rusinów, bez dostatecznych dowodów. Pierwszy, celem jednania swemu stronnictwu urzędników Polaków wystąpił w roli obrońcy ich przedemną. Drugi, użyciem gwałtów wprost groził. Dało mi to sposobność do stanowczego zaznaczenia mego stanowiska, szerszy ustęp z mojej ówczesnej mowy muszę tu dosłownie przytoczyć :

" Oświadczając przy objęciu urzędu, iż dołożę wszelkich starań, ażeby administracya polityczna w naszym kraju była możliwie bezstronną, zdawałem sobie dobrze z tego sprawę, że po pewnym przeciągu czasu z jednej i drugiej strony podniosą się zarzuty, iż ta administracya jest stronnicza, że podniosą się zarzuty ze strony tych, którzyby tę administracyę uważali za dobrą wtedy, gdyby ich celom służyła / głosy: tak jest /

I tak rzeczą jest przecież bardzo dobrze znaną, że każdy kandydat, stojąc do jakichkolwiek wyborów, ma właściwie z góry przed wyborem przygotowane dwie enuncyacye: na wypadek, jeżeli przy wyborach przejdzie ogłosi,że starosta zachowywał się po nad wszelki wyraz bezstronnie i poprawnie ; na wypadek zaś gdy nie przejdzie, to winę swego upadku przypisze nie sobie, swojemu stronnictwu, brakowi agitacyi, lecz " znanym i osławionym praktykom starostów" / wesołość/

/ głosy: bardzo dobrze /

Na to nie ma, panowie, sposobu. Także stronnictwo polityczne, jeżeli administracya polityczna, czy to w pewnym powiecie, czy wogóle w kraju nie stanie specyalnie na stanowisku tego stronnictwa i go nie popiera, zbyt łatwem i pochopnem jest do tego, ażeby administracyę posądzić o stronniczość.

Dyskusya, która się obecnie toczy, dostarcza na to przykładów.

P- Dr. Adam, co prawda w formie bardzo dyplomatycznej, skarżył się, że administracya ta jest zbyt ustąpliwą, w szczególności wobec radykalnych rusinów; p. Makuch w formie sobie właściwej / wesołość / oświadczył natomiast:

" Namiestnik zapowiedział reformę administracyi. Następstwa tej reformy już widzimy. Za najmniejsze przewinienie bagnet w serce chłopa, albo kulka w łeb, a dla starosty albo usprawiedliwienie, albo awans."

Stwierdzić trzeba, że te oskarżenia pozostały bez dostatecznych dowodów. P. Adam przytoczył wprawdzie fakt, że najmniejze oskarżenie, najmniejsza skarga, że najmniejsza wzmianka ukazująca się w dziennikach ruskich dostarcza administracyi pohopu do natychmiastowego dochodznia, że w tej chwili wytacza się urzędnikom śledztwo dyscyplinarne, wymierza im się karę, a w ten sposób ci biedni prześladowani urzędnicy, terroryzowani przez namiestnika, tracą awans i bywają przeniesieni ze szkodą swej działalności i swego wpływu. Przypatrując się rzeczy bliżej, muszę jednak poradzić p. Adamowi, jeżeli zechce usłuchać mojej rady, by raczył przeczytać kilka numerów " Diła". W tych numerach, jak zresztę w każdym numerze tego pisma znajdzie skargę na administracyę kraju tej treści, że jeżeli " Słowo polskie" podniesie najmniejszą skargę na administracyę, to ta administracya ~~zasiada~~ zarządza w jednej chwili dochodzenia, a czasem nawet bez dochodzeń żądaniom postawionym ze strony polskiej czyni

zadość.

Prawda leży w tem, że administracya wskutek moich poleceń każdą skargę i każdą żałobę wychodzącą z którejkolwiek strony polskiej czy ruskiej i z któregokolwiek stronnictwa, wniesioną czy to ustnie czy piśmiennie, w formie notatki dziennikarskiej, czyni zaraz przedmiotem bezstronnego i dokładnego zbadania i bez względu nato z jakiej strony skarga wychodzi, stara się uwzględnić ją, o ile okaże się uzasadnioną. Jeżeli jednak panowie pragniecie, ażeby administracya kraju była owianą duchem nowoczesnym, to przecież na to niema innej drogi, jak tylko ta, że administracya na każdą taką żałobę, wychodzącą z którejkolwiek strony jest bardzo czułą i że ją bada.

W ten tylko sposób można w szczegółach urzeczywistnić to, co się wypowiada i zapowiada w programach.

Muszę dodać, że urzędników to bynajmniej nie teroryzuję. Urzędnicy pełniący swój obowiązek, jak to już w tym wysokiem Sejmie miałem niejednokrotnie sposobność okazać, znajdą we władzy i we mnie stanowcze i bezwzględne poparcie. / brawa /

Wystąpię z całą energią w ich obronie tam, gdzie wykonywują dobrze, pożytecznie dla społeczeństwa, rozumnie i sumiennie obowiązujące ustawy / brawa /

Śledztwa dyscyplinarne w Namiestnictwie są też ~~dalece~~ bardzo nieliczne tak

TL-7

Stwierdzone usterki w urzędowaniu, o ile w nich niema złej woli lub karygodnego niedbalstwa, stanowią podstawę do pouczeń i wytknięć, które z reguły zupełnie cel osiągają. Że mijają czasem miesiące, w których komisya dyscyplinarna wcale się nie zbiera, - a jeżeli jest mowa o karach dyscyplinarnych to tylko chyba za wyjątkowe i grube przekroczenia. /brawa/

P.p. Makuch, podniósłszy tak ciężkie oskarżenia, na poparcie żadnych niedostarczył dowodów. Wyręczył go w tem p. Lewicki przypominając znaną sprawę czernichowską i wypadek między żandarmem a napadającem

go indywidyum w Felsztynie, w którym to wypadku żandarm użył broni. Zdawałoby się, że te wypadki, które zaszły wszak już tak dawno, należą do przeszłości, nie są aktualne i w żaden sposób nienależy ich przytaczać jako dowód jednostronności administracyi - jak to twierdził p.p.Makuch.

Jeżeli jednak p.p. Makuch w dalszym ciągu swej mowy posuwa się do następującego twierdzenia:/ czyta/

„" postępuje się jak w zawojowanym kraju. Tak było też w Rosyi. I tam walczono z wewnętrznym wrogiem i doprowadzono do tego, że ludność, zaczęła odpowiadać tą samą bronią. Gwałt musi wywołać gwałt, to jest psychologia i przyczynia wszelkiej rewolucyi",

to tego rodzaju twierdzenia, jeżeli odnosi się je do naszego kraju - nie można uważać inaczej jak za prowokacyę ! / brawa/

Szczęściem, może właśnie dlatego, że wszystkie skargi są badane i uwzględniane, może dlatego że jest poczucie w ludności tak w polskiej i ruskiej, że żadne skargi niepozostają bez skutku - jestem przekonany, że tego rodzaju prowakacye pozostaną bez skutku, /brawa/

- że spokój, którym kraj się cieszy, naruszony nie będzie, że akcyi stronnictw politycznych i narodowych w stowarzyszeniach i na zgromadzeniach publicznych nie będzie się musiało tamować.

Gdyby jednak jaka jednastka miała porwać się do gwałtu, to nie obiecuję, żeby żandarm w takim wypadku nie użył broni. Do tego dążyć nie jest mojem zadaniem ani też nie mam do tego prawa / liczne brawa/

Taki cel administracyi, uleganie gwałtom, to nie byłaby bezstronność, to nie byłby postęp,- to byłaby anarchia ! / brawa /

Do tej anarchii dopóty, dopóki tu stoję - nie dopuszczę / / brawa i żywe oklaski /

Gdyby taka jednostka miała się porwać do gwałtu, do zaburzenia pokoju, to niech będzie wiadomo, kto do

tego i z jakiej strony daje powód."/ brawa i oklaski/

Oklaski, którymi przerywano niemal każdy ustęp tej mowy, świadczyły, że większość sejmu postępowanie moje rozumie i podziela, a może nawet przekonani są w głębi duszy ci, którzy zarzuty podnieśli. Na zachowanie się tych ostatnich mowa moja jednak bynajmniej nie wpłynęła.

Ukraińcy wnosili przeciwko mnie memoryały do różnych kancelaryi z oskarżeniami, w mowach w swoich w parlamencie atakowali mnie nieustannie, w dziennikach grozili mi, przypominając los Potockiego, a w licznych listach bezimiennych przesyłali wyroki śmierci. W końcu przyszło do gwałtu.

Dnia 1. lipca 1910. studenci ukraińscy inscenowali groźną awanturę na Uniwersytecie lwowskim. Ponieważ w tym celu zciągali także bawiących poza Lwowem, rzecz nie pozostała tajną, zwłaszcza, że dyrektorem policyi lwowskiej był już wówczas dr. Reinlender, który urzędem tym z wielką czujnością i zręcznością kierował. Awanturom ruskim na Uniwersytecie dopomagała dawniej teorya, że policya nie powinna wkraczać w mury Uniwerzytetu, w obrębie którego władzę sprawuje senat akademicki, zasada całkiem słuszna, o ile idzie o zwykłe manifestacye młodzieży uniwersyteckiej, błędna jednak, o ile szło o gwałty kryminalne, którymi często kończyły się awantury ruskie na Uniwersytecie lwowskiem. Dlatego upoważniłem policyę, żeby wkroczyła bezwłocznie do Uniwerzytetu wrazie, gdyby awantura ruska przybrać miała znowu taki charakter. Stało się to na nieszczęście, bo młodzież ruska, zobaczywszy kurytarz zastawiony ławkawi przez garstkę młodzieży polskiej, obecną wówczas w gmachu zaczęła strzelać z przyniesionych rewolwerów i browningów. Na odgłos strzałów wkroczyła bezwłocznie policya a kładąc kres dalszej awanturze przyaresztowała wszystkich jej uczestników. Sędzia śledczy i prokurator, zawiadomieni o zajściu, zjawili się odrazu na miejscu i rozpoczęli śledztwo, a aresztowanych, u których znaleziono broń, lub przeciw którym pojawiły się poszlaki obciążające, odstawiono so sądu. Awantura nabrała tem groźniejszego charakteru że od strzałów padł jeden z przywódzców awantury, Rusin Kocko. Zeznania świadków przesłuchanych na miejscu wykazały od razu, a następnie szczegółowe śledztwo i rozprawa publiczna sądowa

potwierdziły, że Kocko idąc na przedzie padł przypadkiem, odwróciwszy się, od strzału jednego ze swoich towarzyszy ruskich, i że studenci polscy wogóle nie strzelali. Rusini niechcieli jednak tego uznać i w dobrej czy złej wierze rozpościli wieść, że Kocko padł z ręki Polaka. Postanowili też urządzić mu demonstracyjny konkukt przez ulice miasta Lwowa, a gdy na to ani dyrekcya policyi, ani ja, mimo wszelkich instancyi nie pozwoliłem, zebrali się przecież tłumnie na pogrzeb, a nad grobem kilku mowców wygłosiło mowy podburzające przeciw Polakom. Miało to być hasłem do inscenowania po całem kraju demonstracyjnych zgromadzeń i pochodów ruskich skierowanych sprzeciwko Polakom. Demonstracye takie zacząć się miały w mieście Stryju, po nabożenstwie żałobnem, na które zebrać się miała ludność wiejska z powiatu. Chwila była naprawdę groźna i należało bezwłocznie i energicznie działać, ażeby zapobiedz rozruchom, dlatego dnia 6.lipca 1910 wydałem starostom, we wschodniej części kraju następujące skazówki postępowania: ~~starostom we wschodniej części kraju~~

" Mnożą się oznaki, że partya ukraińska usiłuje podburzać ludność ruską na prowincyi do demonstracyi i zaburzeń porządku publicznego, przypisując, wbrew wynikom dochodzeń sądowych, winę ostatnich wypadków na Uniwersytecie lwowskim Polakom.

Rzeczą jest władzy politycznej do spełnienia tego zamiaru nie dopościć i porządek i spokój całą swoją powagą utrzymać.

Pan Starosta zwróci dlatego na ten ruch, w samych jego początkach,- jeżeliby się objawił w powiecie - najbaczniejszą uwagę a w szczególności:

1/. skorzysta z każdej sposobności, ażeby w myśl komunikatów urzędowych ogłaszanych w"Gazecie lwowskiej" o zajściach na Uniwersytecie prostować błędne, tendencyjne wiadomości podawane w dziennikach ruskich i rozgłaszane przez agitatorów,

2/ agitatorów, którzyby mianowicie po wsiach podburzali ludność w tym kierunku i z ustawą karną weszli w kolizyę, poleci organom bezpieczeństwa

- 6 -

postanowiliśmy, że może iść na [illegible] wyjaśnień [illegible]
[illegible] się, od strony jednego z [illegible] [illegible],
[illegible] nie [illegible]. [illegible] niemieckie
jednak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible],
że [illegible] [illegible]. [illegible] też prosić się na demon-
stracyjny [illegible] [illegible] [illegible], a [illegible] to ani
[illegible], ani [illegible] [illegible] nie pozwo-
[illegible] [illegible] [illegible] na [illegible], a [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] polskiej. [illegible]
to [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] demokratycznych
[illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] Polakom,
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], na [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
z [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], że [illegible] [illegible] kraju na-
[illegible] [illegible] [illegible]: [illegible] [illegible]
[illegible]"

"Można się spodziewać, że [illegible] ukraińskie [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible], [illegible]
[illegible] [illegible] Polakach.

[illegible] jest [illegible] [illegible] co [illegible]
[illegible] nie [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] Ukraińców.

[illegible] [illegible] na [illegible], a [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible] w [illegible]-
[illegible] [illegible] [illegible]:

1/ [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] 1906-
[illegible]" o [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] przez [illegible].

2/ [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] gość
[illegible] [illegible] i z [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]

publicznego aresztować i odstawić do sądu."

3/ nie dopuści do żadnych demonstracyjnych pochodów, któreby z tego tytułu szczególnie po miastach mogły być zamierzone;

4/ zakaże zgromadzeń publicznych przedewszystkiem pod gołem niebiem, któreby z tego powodu były zgłoszone, motywując zakaz względem na spokój i bezpieczeństwo publiczne.

5/ przed wydaniem zakazu należy starać się nakłonić inicyatorów pochodów lub zgromadzeń, ażeby od zamiaru swego dobrowolnie odstąpili.

6/ Wydając zakaz, należy zabezpieczyć jego wykananie tak, aby nie przyszło do zaburzeń.

7/ Nabożeństwom żałobnym nie można stawiać przeszkód, a zapobiegać, ażeby po nabożeństwie nie przyszło do demnonstracyi ulicznych.

8/ Wpływać też należy, aby ludność wiejska tłumnie do miast w celach udziału w demonstracyach nie napływała, gdzieby się taki zamiar objawił.

9/ O wszelkich zajściach i ważniejszych spotrzeżeniach należy doniość bezwłocznie Prezydum Namiestnictwa, ewentualnie telegraficznie. Specyalnie zaś zwrócić należy uwagę na to, czy agitatorowie strajku rolnego nie przygotowują.

10/ Gdyby ludnośę polska zamierzała w sprawie zajść na Uniwersutecie lwowskim urządzać pochody lub zgromadzenia publiczne, należy ją w konsekwencyi także od tego odwodzić, wskazując, że stworzyłoby to niebezpieczny precedens dla Rusinów, a w danym razie zakazać."

Do Stryja, gdzie miał być dany pierwszy przykład demonstracyi, wysłałem komisarzy policyi i tak liczną asystencyę piechoty i kawaleryi, że Rusini odwołali na gwałt zgromadzenie i pochód. Przykład skutkował, po paru tygodniach wszystko się uspokoiło i wskazówki dane starostom mogłem już dn. 24. lipca jako bezprzedmiotowe uznać. Posłowie ukraińscy skarżyli się potem na

w sejmie, że własnowolnie zawiesiłem konstytucyę i zaprowadziłem stan wyjątkowy, co naturalnie nie miało całkiem miejsca, bo zakaz urządzenia zgromadzeń publicznych i pochodów jest zwykłem środkiem administracyjnym, służącym władzy w chwili gdy zgromadzenia takie lub pochody zagrażają zakłóceniem publicznego spokoju.

Nie próżnowała tymczasem narodowo demokracya w uderzeniu na mnie. W dniu 22. maja 1910 r. odbył się we Lwowie zjazd tego stronnictwa, na którym omówiono stosunki krajowe, a w obszernej dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę:

" Zjazd stronnictwa narodowo demokratycznego wzywa komitet główny posłów i prasę stronnictwa do stanowczej opozycyi przeciw systemowi rządu krajowego, który dla zachowania pozorów spokoju poświęca najżywotniejsze interesa narodowe na rzecz wrogiej nam partyi ukraińskiej, a opierając się równocześnie na żywiołach, którym dostępne są pokusy stanowych lub osobistych korzyści, demoralizuje życie publiczne narodu."

Niedługo potem narodowa demokracya, gdy wystąpiłem stanowczo przeciw demonstracyom ruskich z powodu śmierci Kocka, miała chwilę złudzenia. Zdawało się jej, że przechodząc do walki z ukraińcami i zaprowadzi przeciw nim ulubiony ideał narodowej demokracyi, stan wyjątkowy, któreś z pism ich obiecywało mi nawet przebaczenie wszystkich grzechów, jeżeli w tym kierunku wytrwam.

Tymczasem narodowa demokracya w charakterystyczny sposób odsłoniła swoje karty. Dała wskazówkę zwolennikom swoim, ażeby po powiatach tworzyli obronę narodową przed ukraińcami, zagrażającymi życiu i mieniu Polaków, a to celem odpierania gwałtu gwałtem. Znaczyło to pogrążyć kraj w walkę domową, musiałem zaraz też wystąpić przeciwko temu anarchicznemu zapędowi, d, 5 lipca w " Gazecie lwowskiej":

" W jednym z dzienników lwowskich pojawiła się wiadomość z Przemyśla, wedle której polska młodzież tamtejsza uchwaliła na wiecu resolucyę postanawiające utworzenie " Organizacyi w celu somoobrony ziemi przemyskiej, któraby zapobiegła ekscesom."

Jest to doniesienie, mające charakter czysto lokalny. W każdym jednak razie objaw to świadczący o niezrozumieniu najistoczniejszych warunków naszego publicznego życia. Z obowiązku dziennikarskiego i ze względów na dobro ogółu zwrócić winniśmy na ten objaw uwagę aby przypadkiem nie stał się szkodliwym precedensem.

O ile wszelkie organizacye narodowe na polu czy to oświaty czy ekonomicznem są pożyteczne, jako ujmujące w pewien system działajność i pracę jednostek i tę działalność ułatwiające przez nadanie im szerszego zakresu - o tyle w sprawach, gdzie idzie o utrzymanie spokoju i porządku publicznego, tam jedyną właściwą organizacyą jest władza, powołana do strzeżenia spokoju i porządku. Ona jest w tych sprawach jedynie powołana i jedynie odpowiedzialna, a tą misyą i wypływającą z niej odpowiedzialnością z żadną inną organizacya dzielić się nie może i nie powinna.

Tylko w czasach zupełnego rozprzężenia społecznego ładu, tylko pod panowaniem anarchi powstawać mogą i powstawały czasem organizacye samoobrony, będące same w sobie zaprzeczeniem istotnego porządku a wywołujące w każdem razie osłabienie powagi i znaczenie władzy.

W naszym kraju, dzięki Bogu, władza ta czuje się dość silną, aby straż przeciw możliwym ekscesom należycie spełnić i w poczuciu ważności zadania, odpowiedzialność za to przyjąć. Jest ona zresztą przekonaną, że ogół ludności bez jakiejkolwiek samozwańczej organizacyi, już samem zachowaniem się swojem zadanie to jej ułatwi.

Rezolucya młodzieży przemyskiej powzięta bardzo niebacznie, pod pierwszem wrażeniem o ostatnich bolesnych i oburzających wypadkach wymagała zwrócenie natychmiastowej uwagi na niebezpieczeństwo takich objawów świadczących o niezrozumieniu kardynalnych wa-

runków bytu społecznego."-

Kwaśno przyjęło ten kominikat " Słowo polskie" i napisało, że właśnie wskutek wystąpienia młodzieży przemyskiej ruch ukraiński po śmierci Kocki się uśmierzył.

Rezolucya uchwalona przez zjazd narodowo-demokratyczny d. 22.maja 1910 r. we Lwowie dotknęła niemile posłów tegoż stronnictwa, którzy w uchwaleniu nie wzięli udziału, a niektórzy zaczęli się zastanawiać, czy mają nadal do stronnictwa należeć. Mnie, który sobie tyle trudu zadawałem, ażeby Głąbińskiego ze stanowiska prezesa Koła nieruszano, zastanowiło najwięcej, że w zjeździe narodowej - demokracyi, który tę rezolucyę uchwalił wziął udział osobiście, jak słyszałem, prezes Koła Głąbiński. Zwróciłem się do niego wprost z prośbą o wyjaśnienie tej rzeczy i otrzymałem na to, d.26 maja, odpowiedź treści następującej:

" O obradach i uchwałach zjazdu demokracyi narodowej niewiem nic ponadto, co w dziennikach wyczytałem, Żadnego sprawozdania, ani pisemnego, ani ustnego nie otrzymałem.

O aresztowaniu w Jaśle kogokolwiek nikt mi nic nie mówił, a o interpelacyi nic niesłyszałem, a tem mniej komukolwiek, cokolwiek przyrzekałem. Przeciwnie na prywatne żale ku mnie zwrócone / przed zjazdem / na ~~prześla~~ prześladowanie stronnictwa przez Ekscelencyę, na instrukcye nieprzyjazne dane starostom etc. odpowiedziałem, że takie rzeczy musiałyby być sprawdzone i że ja, jako prezes Koła interweniować nie mogę.

Wiedziałem, że usposobienie jest mocno podniecone i prosiłem jednego z wnioskodawców, aby żadnych osobistych rezolucyi nie stawiano. Odjechałem w tem przekonaniu, że żadnych tego rodzaju rezolucyi nie będzie.

Nie zjeździe nie zostałem, aby się nie narazić na zarzut partyjności, szczególnie w dzisiejszych nieznośnych stosunkach partyjnych.

Po otrzymaniu sprawozdania od uczestników zjazdu chętnie udzielę Waszej Ekcelencyi informacyi, a równocześnie dziękuję za zwrócenie się o nie wprost do mnie".

Niemiałem powodu w szczerość tych słów wątpić. Wynikało z nich, że Głąbiński nie chciał ze mną walczyć, a gdy na stronnictwo swoje nie miał wpływu i na niem oparcia, niemiałem też powodu, ażeby przeciw niemu wystąpić. Utrzymywałem więc z nim nadal stosunki, porozumiewając się w sprawach krajowych, opierających się o Radę państwa. Jedną tylko rzecz usunąłem z porozumienia, to jest sprawę nominacyi i przenoszeń urzędników nietylko z powodów zasadniczych, ale także dlatego, że Głąbiński występował tu jako rzecznik narodowej demokracyi. Nominacye urzędników dokonywane, zwłaszcza na naczelnych stanowiskach, nie odpowiadały też jego intencyom, a w sferach urzędniczych odbierały urok narodowej demokracyi, co ją może najwięcej bolało i najwięcej przeciw mnie usposobiało. Deskrukcyjnej wobec urzędników roboty narodowych demokratów nie brakło przykładów.

Najjaskrawszego dostarczył poseł z tego obozu Zamorski, który przeciw szefowi mego biura prezydyalnego w domenach Szczęsnemu Cieńskiemu rozpoczął w dziennikach i w mowach namiętną kompanię, zarzucając mu wprost szereg czynów niehonorowych. Znalazły się w gronie urzędników domen takie jednostki, które mu z aktów dostarczały materyału, rzekomo autentycznego, a naprawdę przekręconego lub sfałszowanego. Ścisłe badania tych zarzutów wykazywało zupełną ich nieprawdziwość i złośliwe zmyślenie. W końcu stowarzyszenie techników lasowych, którego prezesem i sekretarzem byli urzędnicy domen, ogłosiło enuncyacyę w dziennikach przeciw Cieńskiemu. Poważniejsi członkowie narodowo-demokartycznego potępili tę akcyę Zamorskiego, ale zarząd stronnictwa tego nie uczynił, a organ stronnictwa " Słowo polskie " paszkwile Zamorskiego drukowało. Dla położenia kresu anarchi w domenach trzeba się było chwycić radykalnych środków. Dyrektor domen, który tego czynić nieumiał, ustąpił, a śledztwa dyscyplinarne i przeniesienie urzędników nawet do innych prowincyi przywróciło karność. Przed wyborami w r.1911 oskarżenia swoje odwołał, ażeby zatwierdzenie swego wyboru przez Radę narodową umożliwić. Cieński przebywszy nader bolesną dla siebie kampanię, pozostał w urzędzie i awansował na radcę dworu. Poważniejsi członkowie narodowej demokracyi a między nimi Głąbiński, ubolewali wprawdzie w roz-

mowach nad tą akcyą Zamorskiego, ale głośno jej nie śmiali potępić ani Zamorskiego od niej powstrzymać. Byliby tem samem potępili swój system. Narodowa demokracya miała natomiast odwagę wykluczyć z swego grona posła Germana, dlatego, że przeciw rezolucyi zjazdu, dn.22.maja odważył się wystąpić.

Nie mogłem nieczytać dzienników, a w nich, a mianowicie w dziennikach wszechpolskich, spotykałem nieustannie najpotworniejsze kłamstwa, przekręcanie najlepszych intencyi i złośliwe insynnacye.

Sekundowała Słowu nieraz " Gazeta narodowa" organ konserwatystów podolskich, która jeszcze stanowczo nie zerwała ze mną, ale w której sympatycy narodowej demokracyi od czasu do czasu umieszczali przeciw mnie swoje elukubracye.

Podburzano przeciw mnie opinię publiczną systematycznie na punkcie ruskim i nie bez skutku. Dwa charakterystyczne fakta w roku 1910 mogę tu przytoczyć.

Zawakowało miejsce starosty w Przemyślu, ważne bardzo stanowisko, bo starosta przemyski był zarazem delegatem na dziesięć okolicznych powiatów. Rozeszła się wieść, że na to miejsce zamierzam przenieść starostę Kruszyńskiego, a zaraz też rozpuszczono wieść, że Kruszyński jest Rusinem, a jedna z najpoważniejszych osobistości w Przemyślu zwróciła się do mnie z przedstawieniem, że to w sferach polskich wielkie budzi niezadowolenie i prośbę, abym przeznaczył Polaka i to dobrego katolika. Zjawiła się nadto deputacya z dwóch pań przemyskich z tem samem zaklęciem.

Mianowany został Kruszyński i Polacy przemyscy przekonali się, jak ich wyprowadzono w pole, bo Kruszyński był Polakiem, rzymskiego obrządku i wkrótce ogólne sobie zdobył uznanie i wzięcie.

Fakt drugi. Był w ministerstwie spraw wewnętrznych urzędnik nazwiskiem Turzański, Rusin, który nie miał dobrej opinii, ale wszelkiemi prośby o awans zabiegał. Zgłaszał się do mnie, abym go do Galicyi przeniósł z awansem, ale temu odmówiłem stanowczo. Otóż jednego dnia poseł ukraiński Dniestrzański niewiem na jakiej podstawie, prawdopobodnie na podstawie prostej prze-

chwałki Turzańskiego, wystosował do jednego ze swoich znajomych w powiecie rawskim telegram, że starosta rawski przeniesiony a na jego miejsce przychodzi z Wiednia Turzański. Wiadomość się rozeszła i wywołała popłoch zwłaszcza, że w Radzie powiatowej rawskim Polacy szli razem z rusofilami, wiceprezesem rady był członek klubu Dudykiewicza ks. Kołpaczkiewicz, zaś Turzański uchodził za ukraińca. Skombinowano zaraz, że posyłam go dlatego do Rawy, aby przy blizkich wyborach do Rady powiatowej idylli polsko rosyjskiej położyć koniec. Dowiedział się o telegramie ks. Paweł Sapiecha i zamiast zwrócić się do mnie z zapytaniem odniósł się do posła Starzyńskiego w Wiedniu " o ratunek ". Starzyński wpadł w największe rozdrażnienie, sekundowali mu i inni, chciał sprawę wprowadzić na posiedzenia Koła, ledwie rozważniejszym posłom udało się wyperswadować mu, że przedtem należy się odnieść do mnie. Uczyniono to oficyalnie przez ministra Dulębę, który przedstawiając rzecz prosił mnie o " zmianę powyższego postanowienia". Odpisałem zgodnie z prawdą, że otem wszystkiem dowiaduję się z listu, że ani starosty Thürmana z Rawy przenosić, ani Turzańskiego na jego miejsce mianować nigdy niezamierzałem.

Rzecz charakterystyczna, że kłamstwom tym i napaściom polskim towarzyszyły z innego stanowiska ruskie, a pod wpływem tych ataków skierowanych przeciwko mnie w " Dile ", w " Słowie polskiem" i innych jeszcze brukowych piśmidłach, znajdowały się jednastki gotowe porwać się na mnie przy sposobności. Listy anonimowe z groźbami i wyroki śmierci, które z pocztą odbierałem, należały do codziennych zjawisk, polskie i ruskie. Polskie przychodziły także pod adresem mojej żony, niektóre pisane po francusku. Z pośród młodzieży wszechpolskiej znajdowali się tacy, którzy nocą w okna namiestnictwa rzucali kamienie.

Nieczułem się jednak na chwilę politycznie odosobnionym. Konserwatyści krakowscy, z którymi łączyła mnie ~~sposobność~~ wspólność przekonań i politycznej tradycyi stali przy mnie niezłomnie we wszystkich przejściach i najbliższy, serdeczny, utrzymywali stosunek. Demokracya polska coraz więcej zbliżała się do mnie i do krakowskich konserwatystów. Secesya niektórych posłów narodowo demokratyczny wzmacniała jej znaczenie i jej sze-

regi.

Miałem za sobą niewątpliwą większość sejmu i jego marszałka Badeniego. Miałem wielu zwolenników w Kole polskim wiedeńskim, którzy wśród rozsterki stronnictw w Kole, byli dość silni, ażeby wystąpieniu Koła przeciwko mnie przeszkodzić. Miałem za sobą rząd centralny i niezwykłą łaskę i zaufanie Monarchy. Namiętne ataki narodowej demokracyi z jednej i ukraińców z drugiej strony wzmacniały tylko moje stanowisko wobec rządu centralnego, który żadnego z tych kierunków niemógł aprobować i popierać, a zgodnie ze mną musiał dążyć do uspokojenia walki narodowej, w wielkim kraju pogranicznym monarchii.

Sądząc po wierzchu, do zgody narodowej było bardzo daleko. Stronnictwa polityczne, przodujące w narodowej walce, pragnąc w społeczeństwie polskiem, względnie ruskiem, wytworzyć usposobienie przychylne dla swojej akcyi, wytężały wszystkie swoje siły, ażeby poczucia narodowe ludności potęgować aż do szowinizmu i odwrócić je od trzeźwej świadomości warunków, wśród których żyje. Do tego celu służyć miały narodowej demokracyi najrozmaitsze obchody rocznic narodowych, urządzane coraz częściej, a nawet zgromadzenia różnych towarzystw. Mówcy okolicznościowi a wśród nich także duchowni, nie krępowali się bynajmniej w wyrażeniach, hasło niepodległości Polski rozbrzmiewało szeroko, byli tacy, którzy w zapale zapowiadali, że już ją widzą. Twarda rzeczywistość poza kordonem austryackim, walka narodowa w samejże Galicyi w bolesnej z temi mowami zostawały w sprzeczności. Hakatyści pruscy zbierali te różne zwroty oratorskie ogłaszane w dziennikach, a tłómacząc na język niemiecki, drukowali w osobnych książkach na dowód rewolucyjnego usposobienia Polaków i na uzasadnienie polityki antipolskiej. Nie było to prawdą, zapałów oratorskich nikt nie przenosił na pole obowiązków swoich wobec Monarchy i monarchii austryackiej, uczucia dynastyczne ludności objawiały się przy każdej danej sposobności w sposób gorący, nadzieje Polaków były z Austryą i w Austryi. Tak na tą całą rzecz i słusznie zapatrywał się rząd austryacki i tak tę rzecz, gdy było potrzeba, przedstawiałem, zostawiając manifestacyom zupełną swobodę, zwłaszcza, że porządku publicznego nie

rogi.

Miałem za sobą niewątpliwą większość sejmu i jego marszałka Badeniego. Miałem wielu zwolenników w Kole polskim wiedeńskim, którzy wśród rozterki stronnictw w Kole, byli dość silni, ażeby wystąpieniu Koła przeciwko mnie przeszkodzić. Miałem za sobą rząd centralny i niezwykłą łaskę i zaufanie Monarchy. Namiętne ataki narodowej demokracyi z jednej i ukraińców z drugiej strony wzmacniały tylko moje stanowisko wobec rządu centralnego, który żadnego z tych kierunków niemógł aprobować i popierać, a zgodnie ze mną musiał dążyć do uspokojenia walki narodowej, w wielkim kraju pogranicznym monarchii.

Sądząc po wierzchu, do zgody narodowej było bardzo daleko. Stronnictwa polityczne przodujące w narodowej walce, pragnąc w społeczeństwie polskiem, względnie ruskiem, wytworzyć usposobienie przychylne dla swojej akcyi, wytężały wszystkie swoje siły ażeby poczucie narodowe ludności potęgować aż do szowinizmu i odwrócić ją, od trzeźwej świadomości warunków wśród których żyje. Do tego celu służyć miały narodowej demokracyi najrozmaitsze obchody rocznic ssche narodowych urządzane coraz częściej, a nawet zgromadzenia różnych towarzystw. Mówcy okoliczościowi a wśród nich także duchowni, nie krępowali się bynajmniej w wyrażeniach, nasło niepodległości polskiej rozbrzmiewało szeroko, byli tacy, którzy w zapale zapowiadali, że już ją widzą. Twarda rzeczywistość poza kordonem austryackim, walka narodowa w samejże Galicyi w bolesnej z temi mowami zostawały w sprzeczności. Hakatyści pruscy zbierali te różne zwroty oratorskie ogłaszane w dziennikach, a tłomacząc na język niemiecki, drukowali w osobnych książkach na dowód rewolucyjnego usposobienia Polaków i na uzasadnienie polityki antipolskiej. Nie było to prawdą, zapałów oratorskich nikt nie przeniósł, na pole obowiązków swoich wobec Monarchy i monarchii austryackiej, uczucia dynastyczne ludności objawiały się przy każdej danej sposobności w sposób gorący, nadzieje Polaków były z Austryą i w Austryi. Tak na tę całą rzecz i słusznie zapatrywał się rząd austryacki i tak tą rzecz, gdy było potrzeba przedstawiałem, zostawiając manifestacyą zupełną swobodę, zwłaszcza, że porządku publicznego nie

zakłócały. Bez manifestacyi swoich uczuć, bez obchodów nie obchodzi się żadne społeczeństwo, które się swobodnie rozwija. U nas grzeszono przesadą , w skutek czego można było dostrzedz pewne zdenerwowanie w społeczeństwie, zwłaszcza, gdy inne stronnictwa w manifestacyach narodowych nie dały się prześcignąć narodowym demokratom, wytrącając im przezto broń z ręki, a mowcy ludowcowi, a nawet socyalistyczni, szli z narodowymi demokratami w zawody. Na tę przesadą uważałem jednak, że jedynem lekarstwem jest naturalny przesyt, który prędzej czy później musi nastąpić,nie zaś droga tamowania i zakazów, która, jak doświadczenie uczy, wręcz odwrotny wywiera skutek. Z przykładu danego przez Polaków i z ogólnej swobody manifestacyi nieomieszkali oczywiście skorzystać ukraińcy w urządzeniu wsoich narodowych obchodów, na których odzywało się także hasło niepodłegłej Ukrainy. Tu i ówdzie przychodziło przytem do starć z rusofilami, ale nie z Polakami. Rzecz charakterystyczna w miastach i wsiach z ludonością mieszaną, wobec obchodów narodowych poslkich, ludność ruska, a wobec obchodów ruskich ludność polska zachowywała się obojętnie. Nawet pochód kilkutysięcy okrzyczanych niegdyś siczowników, po ulicach miasta Lwowa, odbył się w największym spokoju. Inaczej dzieje się w Czechach lub na Szląsku. Dowód to najlepszy, że u nas w wielkiej masie ludności polskiej niema uczucia wzajemnej nienawiści i że agitacya wszechpolska, czy ukraińska nie zdołała tego uczucia w nich zaszczepić.

Ne tem uczuciu wielkich mas ludności może budować administracya nie troszcząc się wiele o krzyk stronnictw, na tem uczuciu może się ~~otwierać~~ opierać polityka potrząca dalej w przyszłość kraju i obu narodów.

Spokój w kraju, wbrew twierdzeniu narodowej demokracyi nie był więc pozorny, lecz rzeczywisty, a wśród pokoju tego rozwijała się praca na polu kulturalnem i ekonomicznem we wszystkich kierunkach. Gdy kwestya ta stała się przedmiotem dyskusyi na Kole polskiem sejmowem d. 16 stycznia 1912, mogłem stwierdzić co następuje :

zakłócały. Bez manifestacyi swoich uczuć bez obchodów nie obchodzi się żadne społeczeństwo, które się swobodnie rozwija. U nas grzeszono przesadą , w skutek czego można było dostrzedz pewne zdenerwowanie społeczeństwie, zwłaszcza, gdy inne stronnictwa w manifestacyach narodowych nie dały się prześcignąć narodowym demokratą wytrącając im przeto broń z ręki, a nowy ludowcowi, a nawet socyalistyczni, szli z narodowemi demokratami w zawody. Na tę przesadę uważałem jednak, że jedynem lekarstwem jest naturalny przesyt, który prędzej czy później musi nastąpić, nie zaś droga tamowania i zakazów, która, jak doświadczenie uczy, wręcz odwrotny wywiera skutek. Z przykładu danego przez Polaków i z ogólnej swobody manifestacyi nie omieszkali oczywiście skorzystać ukraińcy w urządzeniu swoich narodowych obchodów, na których odzywało się także hasło niepodległej Ukrainy. Tu i ówdzie przychodziło przytem do starć z rusofilami, ale nie z Polakami, rzecz charakterystyczna w miastach i wsiach z ludnością mieszaną. Wobec obchodów narodowych polskich, ludność ruska, a wobec obchodów ruskich ludność polska zachowywała się obojętnie. Nawet pochód kilkutysięcy okrzyczanych niegdyś siczowników, po ulicach miasta Lwowa, odbył się w największym spokoju. Inaczej dzieje się w Czechach lub na Szląsku. Dowód to najlepszy, że u nas w wielkiej masie ludności polskiej niema uczucia wzajemnej nienawiści i że agitacya wszechpolska, czy ukraińska nie zdołała tego uczucia w nich zaszczepić.

Na tem uczuciu wielkich mas ludności może budować administracya nie troszcząc się wiele o krzyk stronnictw, na tem uczuciu może się opierać polityka patrząca dalej w przyszłość kraju i obu narodów.

Spokój w kraju, wbrew twierdzeniu narodowej demokracyi nie był więc pozorny, lecz rzeczywistym, a wśród pokoju tego rozwijała się praca na polu kulturalnem i ekonomicznem we wszystkich kierunkach. Gdy kwestya ta stała się przedmiotem dyskusyi na Kole polskiem sejmowem d. 16 stycznia 1912, mogłem stwierdzić co następuje :

 284

"Polityka moja w kwestyi ruskiej nie musiała też być błędną skoro zaznaczyła się takim rezultatem, jaki p. Cieński polemizując ze mną, mimowoli jej przyznał, Podniósł przecież, że kandydaci polscy, których w okręgach ruskich postawiono dla obliczenia polskich głosów, osiągnęli tam niespodziewanie ogromną liczbę głosów nietylko polskich ale i ~~rukie~~ ruskich. Niech mi będzie wolno rezultat ten w pewnej przynajmniej mierze, memu postępowaniu przypisać. Pracowałem i pracuję nad ten usilnie, aby namiętna walka narodowo-polityczna nie dotarła i nie ogarnęła ogromnej spokojnej masy ludu ruskiego. Dokładam wszelkich starań, ażeby lud ten w administracyi mnie podległej czuł poszanowanie prawa, sprawiedliwość i najżyczliwszą opiekę, ażeby miał swobodę manifestowania swoich uczuć i swojej pracy. Staram się usuwać wszystko, co go w jego uczuciach mogłoby podrażnić i wzburzyć. I w tej mojej polityce, przeprowadzonej konsekwentnie, wbrew wszelkim podejrzeniom i atakom, przypisuję, że kraj a w szczególności wschodnia jego część, cieszy się od kilku lat zupełnem spokojem, że stosunek między dworem polskim a ludnością ruską jest ogółem biorąc najlepszy.

Jeżeli p.Cieński podnosi postępy kulturalne i ekonomiczne, jakie ludność polska w ostatnich ~~polska~~ czasach zrobiła na wschodzie, to śmiem go zapytać, czy te postępy kulturalne i ekonomiczne byłyby możliwe, gdyby masy ludu wiejskiego, polskiego i ruskiego były porwane wichrem, jątrzącej i absorbującej wszystkie siły socyalnej i narodowej walki."

XXII

XXX

Sejm wrześniowy 1910.

Sejm z r. 1909 na 1910 nie załatwiwszy ani sprawy Rady kultury krajowej, ani sprawy gimnazyów ruskich i zaostrzywszy stosunek z Rusinami, dostarczył argumentu tym, którzy uważali go w jego obecnym składzie za niezdolny do załatwiania ważniejszych zadań i którzy domagali się dlatego jego reformy, głosząc, że sejm zreformowany w kierunku demokratycznym zdolność taką uzyska.

Zbierał się w ciągu roku 1910 po odroczeniu sejmu i po sankcyonowaniu ustawy o komisyi nieustającej, jej subkomitet w pewnych odstępach czasu na naradę, żądał od Wydziału krajowego zebrania różnych dat statystycznych i odraczał się czekając, aż mu je przedłożą. Dyskutowano nad utrzymaniem kuryi sejmowych, liczbą mandatów na każdą z nich przypadającą, nad pluralnością, nad konstrukcyą okręgów, apelowano do posiedzenia pełnej komisyi, nie osiągnięto jednak porozumienia. W głosowaniu dzielił się subkomitet na członków Prawicy i na resztę członków demokratycznych. Członkowie subkomitetu, a tak samo komisyi nie czuli się w mocy robienia ustępstw bez upoważnienia swoich stronnictw. Zdawało się, że do decyzyi po wyczerpaniu dyskusyi przyjdzie dopiero, gdy sejm na nowo się zbierze.

Najbliższa sesya sejmu zaczęła się dnia 22. września 1910 r. i zajęta już była atakiem ludowców, demokratów i Rusinów na większość Sejmu konserwatywną o reformę wyborczą. Zaraz na pierwszem posiedzeniu Rusini postawili wniosek nagły z dyrektywami dla komisyi reformy wyborczej. Nagłość nie została przyjętą, bo do tego w sejmie potrzeba było większości 2/3 głosujących, uzyskał jednak większość 48. głosów przeciw 33. Obradował subkomitet, komisya,

prezydya stronnictw i same stronnictwa. Pragnąc pole dyskusyi ograniczyć i układy na grunt realny sprowadzić złożyłem na posiedzeniu komisyi deklaracyę, że " rząd trwa przy swem oświadczeniu z dnia 27. czerwca 1907 r. i że nie mógł by się zgodzić na taki projekt reformy wyborczej, który chociażby zatrzymywał kurye wielkiej własności i izb handlowych, opierał by zresztą skład sejmu na podstawie powszechnego a równego, jedynie pluralnością głosów zmodyfikowanego prawa wyborczego". Lewica sejmowa demokratyczna, pragnąc złamać opór konserwatystów, zagroziła na komisyi, że nie dopuści do uchwalenia budżetu w Sejmie, jeżeli sprawa reformy wyborczej nie będzie załatwioną. Na posiedzeniu prezydyów klubów polskich dnia 15. października stwierdzono fakt braku porozumienia, a subkomitet stwierdził, że wobec tego n/ nie może podjąć dalszych obrad.

Stronnictwom popierającym reformę szło o wprowadzenie sprawy przed forum sejmowem. Poseł Leo postawił wniosek nagły, ażeby wezwać komisyę wyborczą do zdania sprawy z prac swoich, a nad wnioskiem tym rozpoczęła się długa, gorąca dyskusya na trzech posiedzeniach dnia 15. 17. i 18 października. Nagłość uznano i wniosek uchwalono. Nie zadawalniając się tym rezultatem, posłowie ruscy dnia 19. października , postawili wniosek, ażeby zamknąć posiedzenie i odłożyć dalsze narady sejmu aż do czasu, kiedy komisya reformy wyborczej przedłoży swoje wnioski. Gdy marszałek wniosku o niezwoływaniu sejmu nie poddał pod głosowanie, a wniosek o zamknięciu posiedzenia został przez sejm odrzucony , Rusini rozpoczęli obstrukcyę hałaśliwą zapomocą krzyków, świstawek i bicia w pulpity i wytrwali w niej do końca sejmu, z wyjątkiem tych rozpraw, które toczyły się nad reformą wyborczą. Rusini chwycili się obstrukcyi w sposób brutalny i terorystyczny. Sejm wśród największego hałasu rozprawiał i uchwalał. Zaznaczyć trzeba, że posłowie staroruscy i rusofilscy w muzyce nie brali udziału, była ona

wyłącznie dziełem Ukraińców.

Zrobiła oczywiście wielkie wrażenie w Sejmie, gdyż obawiano się, że gotowo przyjść do ostrzejszych starć. Zapanował nad sytuacyą marszałek Badeni. Chociaż hałaśliwą obstrukcyą ruską uważał za specyalną niewdzięczność Rusinów wobec siebie, który im zawsze tak dalece sprzyjał i sprawy ich popierał, chociaż jako przewodniczący sejmowi musiał wytrzymać wielogodzinne ogłuszające wrzaski, naruszające jego nadwątlone już chorobą zdrowie, to jednak nie chciał stanowczo chwycić się środków, przepisanych regulaminem, wydalenia ze Sejmu posłów ruskich. Odkąd hałaśliwa obstrukcya wygrała sprawę w parlamencie wiedeńskim, stała się złem chronicznym zarówno parlamentu jak i Sejmu krajowego. Oszczędzoną była Galicya, dopóki rozum polityczny przeważał i przez stopniowe uwzględnienie postulatów ruskich utrzymywał ich na drodze współdziałania z większością polską Sejmu. Korzystać z regulaminu i wydalić z Sejmu posła lub posłów burzących obrady, można było z łatwością, o ile posłowie ci nie reprezentowali całego narodu. Wydalając kilkunastu posłów ukraińskich, trzeba było być przygotowanym na to, że za nimi pójdą także posłowie staroruscy, czyli Sejm ujrzy się bez Rusinów, a sprawa ta znajdzie niemiły odgłos w Austryi i po za Austryą. Dlatego Marszałek wstrzymał się od zastosowania tego środka i prowadził obrady Sejmu dalej, nawet wśród hałasu. Ogromna większość Sejmu przyznała mu w tym najzupełniejszą racyę, a wszystkie stronnictwa polskie zgodziły się na to, ażeby na muzykę, krzyki, a nawet na obelgi miotane ze strony Ukraińców całkiem nie reagować i nie dać pozoru do zaostrzenia sytuacyi. Komplet Sejmu był zapewniony. Budżet i różne potrzebne ustawy, wprawdzie bez szerszej dyskusyi i bez poprawy, tak jak wyszły z komisyi, ale z większą niż kiedykolwiek świadomością, przez większość Sejmu uchwalone, a ja jako namiestnik mogłem

ustawy, między niemi obszerną ustawę o szkołach realnych przedłożyć do Najwyższej sankcyi i sankcyę tę uzyskać. Moralna wygrana była po stronie polskiej, tylko niektórzy posłowie z pośród grupy podolskiej niezadowoleni byli z postępowania marszałka i objawiali to głośno, a sekundowało im "Słowo polskie" i " Gazeta Narodowa". Chcieli walki. Marszałek chory robiąc w ciągu długich sesyi sejmowych nadludzkie wysiłki, brał to sobie bardzo do serca. Po zamknięciu Sejmu, większość polska sejmowa starała się wynagrodzić mu czyniąc mu gorącą z serca płynącą owacyę.

Moralne zwycięstwo Polaków objawiło się jeszcze w tem, że ku końcu Sejmu nawet sprawa reformy wyborczej łagodniejszy wzięła obrót.

Wywiązując się z polecenia Sejmu dnia 18. października poseł Głąbiński w dniu 22. października przedłożył Sejmowi obszerne sprawozdanie komisyi, w którem skreśliwszy cały przebieg jej obrad streścił ich rezultat w uzyskaniu przeświadczenia, że reforma wyborcza jest sprawą nagłą i że tylko w drodze kompromisu pomiędzy stronnictwami osiągniętą być może. Zakończył wnioskiem komisyi:

> " Sejm przyjmując do wiadomości sprawozdanie komisyi dla reformy wyborczej o dotychczasowem przebiegu jej obrad nad sprawą reformy wyborczej poleca komisyi, ażeby użyła wszelkich starań, by sprawozdanie komisyi z projektem ustawy o zmianie krajowej ordynacyi wyborczej przedłożone zostało Sejmowi jeszcze na obecnej sesyi sejmowej".

Nad wnioskiem tym rozpoczęła się nowa dyskusya o reformie wyborczej, która zajęła posiedzenia z dnia 22, 25 i 29. października i 3. listopada, a zakończyła uchwaleniem wniosku.

Tylko ta dyskusya nad reformą wyborczą odbywała się spokojnie, w dyskusyi nad wszelkimi innymi wnioskami w pełnym Sejmie towarzyszyła muzyka ruska. Sprawę reformy wyborczej wzięły wśród tego w swoje ręce prezydya klubów polskich z czynnym udziałem moim i marszałka Badeniego.

Rokowano z Rusinami, a nawet prezesi klubów polskich i ruskich odbywali wspólne posiedzenia. Próbowano ułatwić rzecz przez wybór osobnej komisyi dla rozpatrzenia spraw kulturalnych i ekonomicznych Polaków i Rusinów, a Koło sejmowe z dnia 6. listopada poruczyło swojemu prezesowi Głąbińskiemu postawić taki wniosek, jeżeli Rusini na niego się zgodzą. Zgoda na taki wniosek nie przyszła jednak do skutku, gdyż Rusini żądali porozumienia się przedewszystkiem w sprawie reformy wyborczej.

Rezultatem tych wszystkich narad i rokowań było, że dnia 11. listopada komisya parlamentarna stronnictw polskich zgodziła się na zasady, na których ma być oparta reforma wyborcza i przedłożyła je na posiedzeniu komisyi reformy wyborczej dnia 12. listopada we formie następującego wniosku, który Sejm miał uchwalić :

" Poleca się nieustającej komisyi dla reformy wyborczej wypracowanie przy współudziale Wydziału krajowego i przedłożenie na najbliższej sesyi sejmowej projektu ustawy, zmieniającej statut krajowy i ordynacyę wyborczą na zasadzie, że: Sejm składać się ma ze 192 członków, a mianowicie z dotychczasowej liczby wirylistów, powiększonej o 3. prorektorów, dalej ze 177 posłów wybieranych głosowaniem bezpośredniem i tajnem, a to: z dotychczasowej liczby posłów z większej własności, z 5. posłów izby handlowych, i przemysłowych, z 2. posłów z izb rękodzielniczych, z 36 posłów dotychczasowej kuryi miejskiej, z 10. posłów z powszechnego i równego głosowania z miast należących do kuryi miejskiej, z 80. posłów z reszty gmin powszechnego głosowania, z pluralnością

podatkową dla dotychczas uprawnionych, z dwuletnią osiadłością i przy zabezpieczeniu mniejszości narodowych przez zastosowanie wyborów proporcyonalnych, oraz na zasadzie powiększenia liczby członków Wydziału krajowego o dwóch, z przyznaniem w tych granicach odpowiedniego powiększenia zastępstwa posłom ruskim, wreszcie na tej zasadzie, że skład Sejmu i zabezpieczenie mniejszości narodowych może być zmienione tylko w obecności 154 posłów. Rezulucya niniejsza nie przesądza w kwestyi rozdziału mandatów pomiędzy narodowość polską a ruską."

Na posiedzeniach komisyi w dniach 12, 14, 15 i 16. listopada rozwinęła się nad tymi wnioskami obszerna dyskusya. Posłowie ruscy, redukując niektóre ze swoich pierwotnych żądań, streścili swoje żądania w następujących punktach :

" 1/. Procentowy stosunek mandatów poselskich dla narodowości ruskiej ma być oznaczony minimalnie na 31%.

2/. Liczba wirylistów dotychczasowa 12. niema być powiększona.

3/. Do kuryi miast dodaje się 12. posłów z klasy dopełniającej.

4/. Liczba posłów z reszty gmin /: kurya mniejszych posiadłości/ zwiększa się z 74 na 86.

5/. Pluralność ma być uchyloną.

6/. Zabezpieczenie mniejszości narodowych polskich i ruskich ma być przeprowadzone, z wykluczeniem proporcyonalności dwóch lub trzechmandatowych.

7/. Dwuletnia osiadłość ma być zmniejszona na osiadłość półroczną.

8/. Petryfikacya ma odpaść.

293

9/. wybór członków Wydziału krajowego narodowości ruskiej dokonywa się przez członków Sejmu ruskiej narodowości.

10/. Członkowie Sejmu ruskiej narodowości tworzą razem ruską reprezentacyę uprawnioną do wyboru członków Wydziału krajowego ruskiej narodowości, ruskich członków komisyi sejmowych, do krajowych instytucyi, do których Sejm wybiera swoich zastępców, jako też do komisyi dyscyplinarnej i biura sejmowego".

Gdy żądań tych Polacy nie uwzględnili, posłowie ruscy oświadczyli, że w dalszych obradach komisyi nie będą brali udziału i opuścili salę obrad. Większość polska komisyi uchwaliła zasady swoje przedstawić do uchwały sejmowej. Przyszło do tego na ostatniem posiedzeniu Sejmu dnia 18. listopada. Rusini przeciw temu wnieśli stanowczy protest odwołując się do swoich nieuwzględnionych propozycyi. Dyskusya była gorącą. U Polaków przeważyła chęć, ażeby Sejm skończył się jakąś pokojową uchwałą. Zawieszono posiedzenie Sejmu i rozpoczęto rokowania z Rusinami pod przewodnictwem marszałka. Gdy przyszło do porozumienia się, sprawozdawca komisyi Rutowski, cofnął postawiony poprzednio wniosek o uchwalenie zasad zawartych w kompromisie polskim a natomiast postawił wniosek ułożony z Rusinami, polecający komisyi, aby w porozumieniu z Wydziałem krajowym na tle zasad w rezolucyi komisyjnej zawartych, które nie przesądzają rozdziału mandatów między obie narodowości, i po dokładnem rozpatrzeniu wszystkich szczegółowych wniosków i poprawek w komisyi wniesionych, wypracowała projekt i przedłożyła go na najbliższej sysyi sejmowej. Wniosek ten bez dyskusyi został przez Sejm przyjęty, a sesya sejmowa odroczoną w spokoju.

XXIII

XXIII

XXIII

WYBORY DO PARLAMENTU.

Przyszedł rok 1911 i przyniósł dnia 9. stycznia dymisyę Bienertha. Upadł z nim razem Biliński, który w jego gabinecie główną odgrywał rolę, nie mogąc przeprowadzić planu finansowego. Odkąd zbliżył się do ludowców i utrzymywał ich wpływem swoim w granicach pewnego umiarkowania, zwalczali go namiętnie, wypróbowaną już metodą, narodowi demokraci.

Br. Bienerth otrzymał misyę utworzenia nowego gabinetu i postanowił wprowadzić do niego prezesa Koła, Głąbińskiego. Ponieważ Głąbiński był demokratą, nie było więc wskazane, ażeby jako drugi minister Polak pozostał w gabinecie dotychczasowy minister dla Galicyi, również demokrata lubo innego odcienia, Dulemba. Dulemba miał więc razem z Bilińskim ustąpić. Historya obsadzenia stanowiska drugiego ministra Polaka w nowym gabinecie Bienertha, jest dla dalszych wypadków tak charakterystyczną, że ją muszę szczegółowiej opowiedzieć. W chwili ogłoszonej dymisyi gabinetu zawrzało w Kole polskiem. Ponieważ zachowanie się licznej grupy ludowców w Kole polskiem dla każdego ministra a więc i dla Głąbińskiego, jako upatrzonego ministra, nie było obojętnem, a Stapiński nie był od tego, ażeby zostać ministerem, skoro za gabinetu Becka, przywódcy stronnictw ludowych niemieckich i czeskich Prade i Praszek zostawali ministrami, powstała w Kole pomiędzy narodową demokracyą a ludowcami myśl, ażeby przekreślając wszystkie dotychczasowe najzaciętsze walki i różnice programu, zawrzeć sojusz polityczny, i obok Głąbińskiego, jako drugiego ministra zaproponować Stapińskiego. Układ taki pomiędzy Stapińskim a przewodniczącym narodowej demokracyi, Ptasiem, przyszedł do skutku. Dla przejednania konserwatystów, zamierzano prezesurę Koła oddać, sympatyzującemu zawsze z narodową demokracyą, Starzyńskiemu. Sytuacyę tę zastałem w Wiedniu dokąd się

udałem wezwany przez br. Bienertha. Zaraz po przybyciu, zjawił się u mnie poseł Kozłowski z zapytaniem, czy prawdą jest, że ja na drugiego ministra chcę proponować radcę dworu w ministerstwie galicyjskiem Rosnera. Odpowiedziałem mu, że nie przyjechałem z żadnemi wnioskami, albowiem nie wiem w jakim celu wezwał mnie br. Bienerth, w jakim kierunku chce utworzyć nowy gabinet i o co mnie zapyta. Przybywszy do br. Bienertha, dowiedziałem się z ust jego, że zamierza na jednego ministra powołać Głąbińskiego, a pyta się mnie, skoro Dulęba jako demokrata ustępuje, kogo by mojem zdaniem należało powołać do gabinetu jako drugiego ministra. Wymieniłem wówczas ówczesnego szefa sekcyi w ministerstwie rolnictwa Zaleskiego, który jest czemś więcej niż zdolnym urzędnikiem, a ma za sobą tradycyę ojca i dziada, ma posiadłość ziemską we wschodniej Galicyi, związany jest z całą grupą polityczną podolską i z łatwością otrzyma mandat do Rady Państwa. Ponieważ jeden demokrata zostaje ministrem, a prezesem Koła zostanie prawdopodobnie również jeden z demokratów, przeto Zaleski, jako konserwatysta, przyczyni się do pewnej równowagi politycznej. Br. Bienerth propozycyę tę zaraz przyjął, Głąbiński został ministrem kolei żelaznej, Zaleski ministrem dla Galicyi. Zamierzony sojusz narodowo- demokratyczno - ludowcowy oczywiście prysnął. Po południu po mojej rozmowie z br. Bienerthem, zjawił się u mnie poseł Kozłowski, a usłyszawszy, że Zaleski będzie mianowany ministrem, nie taił swojego zadowolenia z takiego załatwienia sprawy. Nazajutrz przybył jednak Kozłowski znowu do mnie, tym razem przybrawszy sobie posła Antoniego Górskiego, i oświadczył mi, że przecież Stapiński powinien zostać ministrem i że ja powinienem przeprowadzić to u Bienertha. Na zapytanie co się od wczoraj stało, oświadczył mi, że w Kole polskiem panuje takie wzburzenie, że jeżeli Stapiński nie zostanie ministrem, to Koło polskie pęknie. Na to ja :

238

" Cięszę się, że doczekałem tej chwili, za - rzucaliście mi ciągle, że ja popieram Stapińskiego i ludowców, czyniliście z tego niemal moją zbrodnię, kiedy to nie było prawdą i kiedy ja dążyłem tylko konsekwentnie do tego, ażeby przez życzliwą i sprawiedliwą administracyę usuwać skargi i żale ludu wiejskiego, a stronnictwo ludowe starać się utrzymać na drodze umiarkowania i pozytywnej pracy. Teraz poseł Kozłowski żąda odemnie, ażebym ja Stapińskiego proponował na ministra, tego ja nie uczynię za żadną cenę i poniosę wszystkie tego kroku konsekwencye "

Prezesem Koła wybrany został dnia 18. stycznia 1911 roku demokrata nie należący do żadnego stronnictwa Łazarski.

Trudności, z jakiemi nowy gabinet się spotkał, zniewoliły go już w kilka miesięcy do rozwiązania Rady Państwa i do rozpisania nowych wyborów. Pamiętając o tem jak dalece każde wybory rozogniają społeczeństwo, jak w ciągu nich potęgują się wszystkie przeciwieństwa, jakie po wyborach powstają skargi o bezprawie i nadużycia i jakie one przy sprawdzaniu wyborów znajdują w Radzie Państwa echa, postanowiłem dołożyć wszelkich starań, ażeby do tego rodzaju uzasadnionych skarg najbliższe wybory nie dały powodu, dołożyć wszelkich starań, ażeby wybory wypadły legalnie. W tym celu wydałem do starostów stanowczy okólnik, a w ciągu całej akcyi wyborczej w częstej korespondencyi ze starostami, zalecałem im z największym naciskiem, ażeby ponad wszystko stawiali legalność wyboru, i do nadużyć nie dopuszczali. Lepiej, żeby nawet upaść miał kandydat, najwięcej pożądany, niż żeby legalność miała być naruszoną.

Przestrzegając legalności wyborów nie myślałem jednak przez to zrzec się zupełnie na ich przebieg i rezultat wszelkiego wpływu. Wpływ taki wykonywa rząd na wyborach

w państwach najbardziej parlamentarnych, rezultat wyborów do Rady państwa z Galicyi nie jest rzeczą obojętną dla państwa i dla kraju i namiestnik, czy chce, czy nie chce, za niego odpowiada. Wpływ taki przy wszystkich poprzednich wyborach wykonywali moi poprzednicy z różnym, większym lub mniejszym skutkiem. Wykonywać go i ja mogłem w pewnej mierze, z wyjątkiem kilku wielkich miast. Pewne sfery wyborców, a przedewszystkiem żydzi, hołdując dawnemu zwyczajowi, chcieli koniecznie wiedzieć i domagali się od starosty, którego z kandydatów rząd popiera i za tym oddawali swoje głosy. Gdzie kilka stronnictw ze sobą walczyło, tam często poparcie rządu na rzecz jednego z nich przeważało szalę. Wpływ ten w dwóch kierunkach chciałem uwydatnić.

Pierwsze wybory powszechne do Rady Państwa z r.1907. wydały rezultat o tyle mniej pożądany, że nie wprowadziły do Koła polskiego dostatecznej liczby posłów do zawodu swego tak przygotowanych, ażeby mogli obejmować referaty trudniejszych spraw i wpływ Koła polskiego na każdym kroku uwydatniać. Uważałem więc też za wskazane poprzeć bez względu na stronnictwa wybór tych, którzy w Radzie państwa odznaczyli się talentem i pracą, i pewnego doświadczenia politycznego nabrali, a nadto zastęp ich nowymi nabytkami wzmocnić.

Uważałem nadto za konieczne, ażeby wprowadzić do Koła większą liczbę posłów konserwatywnych, a to dla utrzymania równowagi pomiędzy zwalczającemi się stronnictwami ludowemi i demokratycznemi. Nieraz, za poprzedniej kadencyi, nawet niektórzy posłowie ludowi i demokratyczni odzywali się z tem, że w Kole byłoby lepiej, gdyby grupa konserwatywna, składająca się wówczas tylko z 8. posłów była liczniejszą i mogła naprawdę ważyć na szali. Animozya przeciw konserwatystom w kraju znacznie zmalała i wybór większej ich liczby zdawało się, że nie wywoła większych trudności.

Stronnictwo ludowe, odkąd weszło do Koła polskiego mimo różnych zboczeń politycznych, mianowicie swego prezesa,

zyskiwało na wziętości. Zgłaszali się do niego,ludzie z inteligencyi, a nawet ze sfer ziemiańskich, widząc w nim przyszłość i pragnęli pod jego hasłem kandydować do parlamentu. Uważałem to za objaw pożądany i godny poparcia, spodziewając się, że posłowie tacy odbiorą stronnictwu ludowemu cechę jednostronności włościańskiej i wprowadzą do jego akcyi więcej umiarkowania i konsekwencyi.

Za najważniejsze moje wreszcie zadanie uważałem, ażeby nie dopuścić do walki narodowej i do walki wyznaniowej w kraju. Pierwsze było stosunkowo łatwe, gdyż okręgi wyborcze we wschodniej Galicyi skonstruowane były tak, że w niektórych z nich oba mandaty, ze względu na małą liczbę wyborców polskich, przeznaczone były dla Rusinów, w innych zaś okręgach mniejszość polska była tak liczną, że jeden z mandatów im przypadał. Szło więc o to , ażeby w pierwszych okręgach Polacy nie kusili się o zdobycie żadnego mandatu, a wdrugichokręgach Rusini o zdobycie dwóch mandatów zapomocą namiętnej walki. Oświadczyłem, że ja usiłowań takich ze strony polskiej nie poprę, a domagałem się zobowiązania, że Rusini nie będą zawierać nienaturalnego sojuszu z syonistami i odbierać Polakom przypadających na nich mandatów . Przyrzeczenie talkie otrzymałem.

Dla uniknięcia walki wyznaniowej z żydami, nie było innego sposobu, jak komrpomis i do zawarcia takiego kompromisu zachęcałem obie strony w miastach, w których Żydzi, mianowicie na wschodzie, stanowili wielkie mniejszości a bez wyraźnego kompromisu wyborczego i zapewnienia sobie pewnej liczby mandatów, mogli posuwać się do namiętnych walk z ludnością chrześcijańską, do popierania syonistów i nienaturalnych sojuszów z Rusinami. Z zasadami temi nie kryłem się bynajmniej, lecz ~~starał~~ przeciwnie starałem się wobec przywódców stronnictw, którzy się do mnie zgłaszali i z którymi nieustannie konferowałem tłomaczyć je, uzasadniać i popierać.

301

Z takiemi intencyami przystępowałem do ciężkiej kampa - nii wyborczej. Na samym wstępie jej spotkał mnie ciężki zawód. Do parlamentu kuryalnego bywali wybierani duchowni, którzy przystępowali do stronnictwa konserwatywnego i wpływową rolę w nim odgrywali, ks. Ruczka, Chotkowski, Komorowski . W ostatniej kadencyi kuryalnej , wszedł do niego jednak także ks. Stojałowski i ks. Pastor. Pierwszy reprezentował walkę z dworem i hierarchią kościelną, drugi reprezentował nowy kierunek, księdza demokratę czy ludowca, w zgodzie z biskupem. Szukał popularności w szerszych warstwach, popierał ich postulaty, akcentował/iże razem z ~~dworem~~ ludem, nie zaś z " obszarnikami", popierał powszechne głosowanie. Zyskał sobie w Kole i w kraju zwolenników, założył centrum katolicko- ludowe i wystąpił do walki z ludowcami, socyalistami i ks.Stojałowskim. Zdawało się, że stronnictwo to przy pierwszych wyborach na zasadzie powszechnego głosowania w r. 1907. odniesie wielki sukces. Miało za sobą stanowcze poparcie namiestnika Potockiego. Mimo tego przegrało, bo sukcesem nie można było nazwać wyboru ks. Pastora i jeszcze dwóch księży i paru włościan, kiedy do parlamentu wybranych zostało 21. ludowców, a nadto ks. Stojałowski i dwóch księży wbrew biskupom, wreszcie ks. Kopyciński, zaliczający się do narodowych- demokratów. Przyczyna niepowodzenia leżała może głębiej, może w tem, że ksiądz ubiegający się o popularność polityczną szerokich warstw, w zgodzie z biskupem, znajdzie zwykle kogoś, kto go tonem opozycyjnym przelicytuje. Przegraną przypisywano jednak powszechnie usposobieniu zmiennemu i nerwowemu ks. Pastora, który na przewódcę większego stronnictwa wcale się nie kwalifikował. Grupka jego w Kole liczyła tylko kilku członków, a księża zasiadający w Kole, rozdzieleni na kilka stronnictw, dawali gorszący przykład waśni politycznej i osobistej.Jeden z wysokich dygnitarzy kościoła pisał o tem do mnie z początkiem r. 1908.:

" Gdyby centrum nie było popsuło sytuacyi, to w najbliższej pszyszłości byłby czas na powstanie ludowej katolickiej partyi, gdy rozbicie powszechne doszło już do szczytu. Niestety niema ludzi. Tacy ludzie, jacy tworzyli centrum, raczej staną się przeszkodą."

Zdawało się, że znalazł się człowiek, który ma wszystkie przymioty na przywódcę ludowej katolickiej partyi. Kozłowski za zgodą kolegów konserwatystów w Kole wstąpił do centrum, zachęcono kilku niezdecydowanych posłów, aby do niego także wstąpili, powstała grupa posłów, jako zawiązek przyszłego stronnictwa. Ks. Pastor przy pierwszej sposobności z niej wystąpił. Kozłowski przewodził w centrum, uderzał w tony opozycyjne, licytował ludowców. Oczekiwano, że przy nowych wyborach w r. 1911 wystąpi z całą swoją energią i znajomością akcyi wyborczej, ażeby zdobyć dla centrum katolickiego mandaty. Były ku temu wszelkie widoki. Nie brakło elementów, które sympatyzowały z kierunkiem centrum, i które, gdyby je ktoś poruszył i zorganizował, mogły w tych powiatach, w których ludowcy nie dominowali, uzyskać pewną, razem znaczniejszą liczbę mandatów, głównie oczywiście kosztem grupki Stojałowskiego, który razem ze swoimi zwolennikami stracił zupełnie kredyt. Stronnictwo takie byłoby oczywiście stało najbliżej konserwatystów i na ich poparcie mogło liczyć a gdyby jako stronnictwo wzięło udział w pertraktacyach i w kompromisach przedwyborczych, mogło sobie i poparcie innych stronnictw dla niektórych kandydatów zapewnić. Rola ta przypadała z natury rzeczy przywódcy centrum Kozłowskiemu. Oczekiwałem, że ją podejmie, że się z tem do mnie zwróci i byłem gotów sam z tem do niego się udać. Nie mogłem tego uczynić, bo na pierwszą wiadomość o rozwiązaniu parlamentu doszła mnie wiadomość, że Kozłowski niema zaufania do mnie w przeprowadzeniu wyborów, że razem ze Starzyńskim zażądał od prezydenta ministrów mego ustąpienia, a nie uzyskawszy tego, postanowił nie tylko z akcyi

wyborczej się cofnąć ale nawet do parlamentu nie kandydować, i publicznie to ogłosił. Motywów tego postąpienie nie mogłem odgadnąć. Przy wyborach uzupełniających do parlamentu, które ja przeprowadzałem, przeszli nie licząc Skarbka i Roszkowskiego, Górski i Biesiadecki, konserwatyści, dobrzy katolicy, przeszli gładko bez awantur. Wyborem Biesiadeckiego Kozłowski się zajmował i wiedział, jak usilnie go poparłem.

W Kozłowskim ceniłem zawsze posła, który zawodowi swemu poświęcił niepospolite zdolności, a przedewszystkiem niesłychaną ofiarność i pracę. Nikt tak jak on nie znał historyi parlamentu i Sejmu , nikt z tylu sprawami nie był na seryo tak obeznany. Jako referent położył w wielu sprawach niepospolite zasługi, a i ja wspominam z wdzięcznością, że za czasów mojej wiceprezydentury w Radzie szkolnej krajowej był referentem budżetu ~~krajowego~~ szkolnego, a popierając stale moje usiłowania, do wielu rzeczy dawał sam inicyatywę. Przy tylu przymiotach, miał jednak jedną właściwość swego charakteru. Do Rady państwa wszedł jeszcze w r. 1888, na sprawie podatku spirytusowego, kiedy, zaledwie osiągnąwszy 30. lat życia, wystąpił przeciwko projektowi Dunajewskiego i okazawszy niesłychaną zręczność agitacyjną, całą niemal wielką własność w kraju do opozycyi przeciw Dunajewskiemu popchnął. Od tego czasu nie było prawie większej i ważniejszej sprawy w parlamencie i w sejmie, w której by Kozłowski nie zorganizował mniej lub więcej niebezpiecznej opozycyi, o czem przyszło mi już wyżej wspominać. Organizował ją obrabiając jednostki ustnie, listownie, telegramami, w imię zagrożonej sprawy publicznej. Umiał przytem wybornie wyzyskiwać słabości ludzkie, a ludzie, których cechą charakteru była próżność, padali pierwsi jego ofiarą. Opozycya Kozłowskiego różniła się jednak od opozyi warcholskiej w tem, że przedmiot jej był przez Kozłowskiego opracowany, i postulaty sformułowane, nie pozostawała też nieraz bez skutku i znaglała do pewnych zmian projektu. Przeszli przez nią

i narzekali na nią nieraz gorzko wszyscy nasi ministrowie, namiestnicy i marszałkowie kraju. Z opozycyi tej, nie był jednak Kozłowski gotów przejść na jakiekolwiek odpowiedzialne politycznie stanowisko, na którem by kto inny zaczął jego krytykować i jemu oponować, w dyskusyach sejmowych starał się zawsze mówić ostatni, aby nikt nowy jego skrytykować nie mógł. Przypominam sobie, że kiedy raz otwarły się dla niego wszystkie warunki na prezesa Koła i kiedy mu powiedziałem w liczniejszym gronie, że przyjdzie mu to stanowisko zająć, wówczas przeciął rzecz całą, dając słowo honoru, że wyboru pod żadnym warunkiem nie przyjmie.

W pierwszych latach mego namiestnikowstwa uważałem się też za wyjątkowo uprzywilejowanego, że Kozłowski ze mną utrzymywał przyjazny stosunek, że wymienialiśmy ze sobą zapatrywania o sprawach publicznych, i że do stanowczej opozycyi przeciw mnie lub jakiejkolwiek większej przezemnie podjętej sprawie się nie posunął. Uczynił to teraz nagle bez powodu, którybym mógł wiedzieć lub odgadnąć, nie rozmówiwszy się ze mną nawet w sprawie wyborów.

Wskutek cofnięcia się Kozłowskiego od zorganizowania stronnictwa i od wyborów, walka zaostrzyła się, bo skupiła się w walce ludowców z narodową demokracyą, a posłowie należący dotychczas do centrum, nie znalazłwszy oparcia w organizacyi swojego stronnictwa, znaleźli się wśród dwóch walczących ze sobą obozów. Do ludowców posłowie księża przystąpić nie chcieli, bo hierarhia kościelna niechętne wobec nich zajmowała zawsze stanowisko. Do narodowej demokracyi jeszcze nie śmieli, bo Grabski miewał już wprawdzie wykłady w niektórych salonach arystokratycznych, ale nie był jeszcze zapraszany na zebrania duchowieństwa, dla udzielenia mu instrukcyi politycznych, wskutek tego, gdziekolwiek kandydowali, pozostali w znacznej mniejszości, choć mieli życzliwe poparcie starostów.

~~Księdz~~

Przepadło dwóch, ks. Stojałowski i ks. Szponder na utrzymaniu których chyba nie zależało. Ksiądz Hanusiak był ciężko chory i kandydować dalej nie mógł, ks. Kopyciński się cofnął , ks.Pastor zbyt nerwowy i również chory, otrzymał probostwo w Leżajsku, oświadczywszy biskupowi, że dalej kandydować nie będzie, a gdy następnie kandydaturę swoją zgłosił, biskup przeciw temu się oświadczył. Szło więc o utrzymanie dwóch księży, dotychczasowych posłów, ks. Rzeszódki i ks. Męskiego. Ten ostatni w okręgu opanowanem przez ludowców miał szansę przejścia tylko przystępując do nich, czego uczynić nie chciał. Co do kandydatury ks. Rzeszódki doszła mnie wiadomość, że duchowieństwo w jego okręgu wyborczym nie jest zgodne w poparciu jego kandydatury i dlatego udałem się do ks. biskupa sufragana Nowaka, ażeby rzecz tę zbadał i nakłonił duchowieństwo tamtejsze do postawienia kandydatury ks. Rzeszódki, lub innego, i do zgodnego jej poparcia. Otrzymałem odpowiedź, że zgodzili się na ks. Rzeszódkę. Gdy jednak przyszło do wyboru, wobec szalonej agitacyi, jaką rozwinął za sobą z jednej strony poseł narodowo- demokratyczny Ptaś, a z drugiej strony radykalny chłop Curuś, ks. Rzeszódko upadł przy pierwszym wyborze.

Groziło niebezpieczeństwo, że do parlamentu nie wejdzie żaden ksiądz. Pragnąc temu zapobiedz, konserwatyści krakowscy starali się usilnie o postawienie kandydatury duchownej, jednakże poważny ksiądz , do którego się zwrócili oświadczył, że na walkę wyborczą wystawiać się nie chce, zwłaszcza, że nawet Kozłowski od kandydowania się cofa . Później już w najlepszym toku wyborów w okręgu łańcuckim postawił swoją kandydaturę ks. Wesoliński, oficyalny redaktor pisemek katolickich, przeznaczonych dla ludu i zgłosił się do mnie o poparcie. Odmówiłem mu go, raz dlatego, że popieranie jego kandydatury znaczyło wywrócenie kandydatury ks. Andrzeja Lubomirskiego, za którą w okręgu tym

z widokiem powodzenia pracowano od dłuższego czasu. Powtóre zaś dlatego, że trudno mi było popierać jego, jako redaktora pisma, które redagowane jest tak namiętnie, i wojuje fałszem. Ks. Wesoliński nie zaprzeczył tej charakterystyce pisma, lecz powiedział, że on tylko daje firmę i niebawem z redakcyi wystąpi. Postawił swoją kandydaturę i upadł.

Decydującym dla wyborów i dla dalszego przebiegu spraw politycznych stało się jednak stanowisko, jakie zajęła narodowa demokracya. Nie chcąc zaostrzać do niemożebności walki stronnictw, nie zamierzałem wcale mimo wszystkiego, co mnie ze strony narodowej demokracyi spotykało, mimo szkód jakie wyrządzała nieustannie sprawie publicznej, występować do bezwzględnej walki z jej kandydatami, i oświadczyłem to jej przywódcom, a w szczególności ministrowi Głąbińskiemu, domagając się jednak, ażeby w okręgach, w których mają wpływ, postawili kandydatów poważnych, których w stronnictwie przecież nie brak, nie zaś ludzi skompromitowanych lub widzących swoje zadanie tylko w walce stronniczej. Głosu tego jednak narodowa demokracya nie usłuchała, postanowiła zdobyć na całej linii zwycięstwo i uzyskać większość w Kole. Stawiała kandydatów przeciwko najpoważniejszym posłom wszystkich innych stronnictw, przeciw Korytowskiemu, Germanowi, Gołuchowskiemu, Bilińskiemu itd, a tem więcej przeciw nowym kandydaturom ludzi zdolnych, którzy zapowiadali dla Koła dzielny nabytek, a więc Jaworskiemu, Starowieyskiemu, Rosnerowi itd. Gdybyż jeszcze kontrkandydatami narodowej demokracyi byli wszędzie kandydaci poważni, ci jednak do tego nakłonić się nie dali, widząc, że kandydatury w tak wielkiej liczbie okręgów stawiane są tylko na złość innym stronnictwom bez widoków powodzenia, dla wywołania agitacyi i zamętu. Stawiano więc kandydatury agitatorów lokalnych niższej sorty, ludzi nieznanych, a nieraz, jak nauczyciel Gruszecki, dyscyplinowanych przez władzę i najgorzej notowanych. Kandydatury takie, opozycyjno- demonstracyjne, skupiały koło siebie różnorodne opozycyjne elementa. Oprócz ks. Stojałowskiego i jego zwolen-

z widokiem powodzenia pracowano od dłuższego czasu. Powtórzę [illegible], że trudno mi było poprzeć jego, jako redaktora pisma, które reanimowane jest tak niefortunnie, i trudno także od [illegible]. Ks. Wasilewski nie zaprzeczył tej charakterystyce pisma, rzekł [illegible] powiedziałbym, że on tylko daje firmę i nazwę - redakcji [illegible] zostawić swoją kandydaturę i [illegible].

Decydującym dla wyborów [illegible] dalszego przebiegu sprawy politycznych stało się jednak stanowisko jakie endecja [illegible], że chcąc [illegible] do niezależności [illegible] stwierdzam, nie zaniedbując wcale [illegible], co może ze strony narodowej demokracji [illegible] sprawie publicznej, występować do powszech[illegible] walki z jej kandydatami i [illegible] do jej zwycięstwa, a w szczególności [illegible] w okręgach, w których mają wpływ, postawili kandydatów po[illegible], których [illegible] przeciw nim [illegible], nie zaś [illegible] swoje [illegible] tylko w walce [illegible]. [illegible] nie może[illegible], postawili [illegible] na całej linii zwycięstwo i uzyskać [illegible] przeciwko odpowiedniej[illegible] innych stronnictw, przeciw [illegible], [illegible], [illegible], a tym więcej przeciwko [illegible] ludzi [illegible], którzy zapowiadali [illegible], a więc [illegible] od [illegible] narodowej demokracji byli [illegible], od jednak do tego [illegible], że kandydatury w tak wielkiej liczbie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i jego [illegible]

ników, z którymi narodowa demokracya w jawnym była przymierzu, nierzadko także socyalistów i syonistów, zwłaszcza tam, gdzie szanse wyboru miał poważny kandydat innego stronnictwa.

Rezultat całej tej akcyi był jednak dla narodowej demokracyi z innego względu niespodziewanym. Trzy stronnictwa, których kandydaci ujrzeli się przez akcyę narodowej dekomkracyi zaatakowanymi, zbliżyły się ku sobie mimowolnie dla odparcia ataku. Na początku wyborów o takim kompromisie wyborczym pomiędzy konserwatystami, demokracyą polską i ludowcami nie było mowy, bo niejedno je ze sobą dzieliło. Teraz, potrzeba kompromisów wyborczych i nie przeszkadzania sobie nawzajem, narzucała się sama przez się. Nikt inny, tylko narodowa demokracya napastliwością swoją zbliżała do siebie te trzy stronnictwa, a gdy zbliżenie nastąpiło, okazywała, że powstał blok i że ja jestem jego twórcą i rozpoczęła też najnamiętniejszą kampanię nie tylko przeciw blokowi, ale i przeciw mnie osobiście, wydobywszy ze słownika swojego politycznego cały zapas najpotworniejszych kłamstw i wyzwisk.

Wśród tej walki zaszedł fakt, którego nie mogłem pominąć. Głąbiński, ulegając widocznie pressyi narodowych demokratów udał się w sprawie wyborów do ministra prezydenta i na podstawie tej rozmowy, której przebiegu nie znam, wystosował do swoich przyjaciół politycznych telegram, który " Słowo polskie" z dnia 29. kwietnia 1911 ogłosiło w miejscu naczelnem treści następującej :

" Prezes stronnictwa demokratyczno- narodowego p. dr. Jan Gwalbert Pawlikowski otrzymał od p. Ministra kolei dr. Stanisław Głąbińskiego telegram następujący:

" Pogłoski o rzekomem zajęciu przez rząd stanowiska nieprzyjaznego wobec stronnictwa demokratyczno- narodowego przy nadchodzących wyborach do Rady Państwa pozbawione są wszelkiej podstawy.

Rząd zdecydowany jest nie mieszać się wcale w walki partyjne stronnictw polskich i nie zamierza wygrywać jednego stronnictwa przeciw drugim.

Życzeniem rządu jest, aby wybory przeprowadzone były całkiem objektywnie, bez jakichkolwiek wpływów ubocznych. W tym sensie rząd otrzymał zapewnienia także od p. namiestnika Galicyi.

Muszę więc wobec tego uważać pogłoski o rzekomem nieprzyjaznem zachowaniu się p. namiestnika względem narodowych demokratów jako nieprawdopodobne, tem bardziej, że także osobiście otrzymałem od p. Namiestnika zapewnienia w powyższszym duchu. Głąbiński."

Telegram wywołał zdziwienie. Minister kolei żelaznych wystąpił w sprawie wyborów, wystąpił w imieniu"rządu " publicznie ze wskazówką czy admonicyą dla namiestnika, którą namiestnikowi mógł udzielić tylko minister prezydent lub minister spraw wewnętrznych i to nigdy przez dziennik publiczny. " Słowo polskie" wystąpiło w roli gazety urzędowej. Rzecz jako coś niebywałego odbiła się nie tylko w dziennikach naszych, ale także w dziennikach wiedeńskich, z zapowiedzią klęski ministra w walce z namiestnikiem. Uważałem i ja , że Głąbiński telegramem tym tak sobie zaszkodził, że na niego zupełnie reagować nie potrzebuję i nie reagowałem.

Nie było by to niebezpiecznem i groźnem, gdyby wszyscy konserwatyści stanęli i trzymali razem . Znaleźli się jednak pośród nich na wschodzie sympatycy narodowej demokracyi, którzy na to nie umieli się zdobyć, a sztandar ich rozwinął prof. Starzyński.

Łączyły mnie z nim od dawna przyjazne stosunki, a w życiu publicznym jako posłowie konserwatywni szliśmy razem,popierając się nawzajem. Jako namiestnik starałem się też o to, aby słuszne jego żądania popierać, czy one się tyczyły założenia gimnazyum w Rawie, czy utworzenia starostwa w Bełzie,

czy budowy gmachów dla gimnazyum i dla seminaryum nauczycielskiego w Sokalu itp. W jednej sprawie nie mogłem tego uczynić. W miesiącu styczniu przypadły wybory do Rady powiatowej w Sokalu. Dotychczasowy prezes ~~Rejże~~ Rady powiatowej, Wincenty Kraiński utracił zaufanie w Kole większej własności powiatu i przeważająca większość ich postanowiła wybory przeprowadzić przeciw niemu, tak, że nie został ponownie wybrany prezem. Starzyński, którego z Kraińskim łączyła wielka przyjaźń, domagał się odemnie, ażebym stanął po stronie Kraińskiego. Oświadczyłem mu, że przeciwko większej własności iść nie mogę i konserwatystów sobie niepotrzebnie narażać, które to oświadczenie Starzyński bardzo źle przyjął, wrażenie minęło jednak i zdawało się mi, że stosunki nasze wróciły na normalne tory. W styczniu 1911 r. gdy Głąbiński został ministrem, musiał złożyć referat sprawy reformy wyborczej sejmowej, a na jego miejsce został wybrany Starzyński, który do kodyfikowania ustawy wszelkie miał kwalifikacye. Byłem bardzo rad z tego wyboru, przekonany, że ze Starzyńskim będziemy pracować razem i we wszystkich szczegółach się porozumiewać, że będę mu mógł w opracowaniu projektu służyć całym aparatem administracyjnym i przeprowadzać rokowania z rządem, ażeby projektowi zapewnić z góry sankcyę. Gdy Starzyński do mnie się z tem nie zwracał przypuszczałem, że zajęty w izbie deputowanych, której był wiceprezydentem, odkłada rzecz na później. Zawiodłem się w tem zupełnie. Starzyński opracował sam cały projekt, a przełożywszy go na język niemiecki przedłożył go prezydentowi ministrów z prośbą, ażeby rząd mu oświadczył czy projekt ten będzie miał zapewnioną sankcyę. Minister prezydent postąpił ściśle ~~konsekwentnie~~ konstytucyjnie i przysłał mi ten projekt niemiecki do wydania o nim mojego zdania. Pismo prezydenta ministrów zbyt jest charakterystyczne, ażebym go tu nie miał w całości przytoczyć. Brzmiało ono:

"Eure Excellenz! In der Anlage beehre ich mich Eurer Excellenz eine Abschrift der mir vom Vicepräsidenten des Abgeordnetenhauses, Landtagsabgeordneten Ritter von Starzyński in deutscher Uebersetzung, überreichten Entwürfe, betreffend die Abänderung der Landesordnung und Landeswahlordnung für Galizien zur vertraulichen Kenntnisnahme mit der Bitte zu übermitteln, mir die Anschauung Eurer Excellenz über diese Entwürfe mit tunlichster Beschleunigung gefälligst bekanntgeben zu wollen. Empfangen Eure Excellenz die Versicherung meiner vorzüglichsten Hochachtung. Bienerth m.p. Wien am 5.Mai1911."

Czy to ogłaszać ze względu na „vertraulich"

Otrzymawszy to pismo nie mogłem się obronić wrażeniu pewnego oszołomienia, że człowiek wyznający zasady autonomii krajowej, walczący nieraz i skutecznie o jej rozszerzenie, że profesor prawa politycznego, podejmujący się nowej redakcyi statutu krajowego, lekceważył do tego stopnia postanowienie tegoż statutu, że rząd wobec Sejmu reprezentowany jest przez namiestnika kraju. Z jakichkolwiek to u Starzyńskiego wypływało motywów, ujrzałem w tem obrazę, nie dla mnie osobiście, ale dla stanowiska namiestnika i nie kryłem się z tem przed posłami. Nie było jednego, któryby w sprawie tej stanął po stronie Starzyńskiego, nawet wśród jego najbliższych przyjaciół. Na któremś z zebrań konserwatystów rzecz poruszoną została, prezes Prawicy sejmowej Laskowski przyniósł mi wówczas projekt Starzyńskiego w jego polskiem brzmieniu. W fazie swojej opozycyjnej, Starzyński niemal równocześnie ogłosił, że do Rady Państwa kandydować nie myśli, a gdy ja przez najbliższych mu starałem się dowiedzieć, czy to jest jego seryo postanowienie, usłyszałem odpowiedź, że bezwarunkowo mandatu nie przyjmie. Zaogniały się więc i z tej konserwatywnej strony stosunki z przyczyny mi dotychczas nie znanej.

Istniała instytucya, która z natury swojej powołaną była do usuwania i łagodzenia tych przeciwieństw, Rada narodowa.

Przedstawiłem już wyżej, jak na sejmie 1908 r. nie mogło przyjść do organizacyi tejże Rady, jak jej funkcye poruczono komitetowi tymczasowemu, który prezesem swoim wybrał Milewskiego, póżniej po jego rezygnacyi Kozłowskiego. Skład tegoż komitetu, w którym konserwatyści stanowiący większość sejmu, tak małym zadowolnili się udziałem, nie podobał się narodowym demokratom, którzy nie tworząc osobnego stronnictwa w Sejmie musieli do niego wybierać razem z całą Lewicą sejmową. Żądali osobnego licznego zastępstwa, czemu znów sprzeciwiali się ludowcy. Rokowania rozbijały się. Na wniosek narodowych demokratów Sejm w dniu 15. października 1909r. odroczył uchwałę co do reorganizacyi Rady, a prowizorycznemu komitetowi poruczył pełnić dalej czynności. ~~Narzekał na~~

Narzekał na to najwięcej i nieustannie Kozłowski, obawiając się, że jak by przyszło do wyborów do Rady Państwa nie będzie instancyi rostrzygającej między kandydatami. Nalegał na mnie, ażebym użył wpływu na ludowców i nakłonił ludowców do ustępstw na rzecz narodowych demokratów i do zgodzenia się na Cieńskiego jako Prezesa Rady, przeciw czemu z góry się zastrzegali. Przedstawiałem mu, że to jest rzeczą trudną, a że osoba Cieńskiego i jego usposobienie nie daje też rękojmi, że Radę w duchu komrpomisowym poprowadzi. Zajmował on od dawna w Sejmie chwiejne stanowisko, w jednym tylko punkcie zdecydowany, tj. nienawiści do Ukraińców, których zwalczać chciał za pomocą Starorusinów, a choćby nawet moskalofilów. Do mnie z tego tytułu żywił zawsze uprzedzenie, chcąc, ażeby namiestnik wystąpił na czoło walki Polaków z Ukraińcami. Tłumaczyłem mu, że gdyby namiestnik to uczynił, wywołałby zaraz rozruchy może nawet krwawe, i nie utrzymałby się na swojem stanowisku ani chwili. Zadaniem namiestnika Polaka, któremu Cesarz powierzył wielkie to i odpowiedzialne stanowisko, jest przecież utrzymać spokój i porządek publiczny w kraju. Namiestnik może popierać pracę pozytywną Polaków na polu kościelnem,

oświatowem i ekonomicznem, ale nie może prowadzić ich do walki. Nie znajdował Cieński na odparcie tych słów argumentów, ale pozostał zawsze przy swojem i przeciw mnie opinię usposabiał. Gdym to wyłuszczył Kozłowskiemu i powiedział mu, że trudno odemnie wymagać, ażebym popierał kandydaturę Cieńskiego na Prezesa, odpowiedział, że właśnie na to wszystko najlepszym sposobem jest wybrać Cieńskiego prezesem. Żądny jest działania, pełen zapału, ofiarny. Wybrany prezesem, będzie miał zaspokojone swoje pragnienia, dane pole do pracy i przestanie bawić się w opozycyę. Uległem tym argumentom, Nie tyle ze względu na Cieńskiego, ile ze względu na Kozłowskiego, aby go nie zrazić. Użyłem też całego wpływu na ludowców i w ciągu krótkiego czasu przyszło do zgody, co do klucza wyborów do Rady narodowej. Według uchwały Koła sejmowego z dnia 8. października 1910r. dziesięciu jej członków wybrać mieli konserwatyści/ 5. grupa krakowska, a 5. podolska/, dziesięciu demokraci / 5. narodowi, a 5. polscy/,pięciu ludowcy, jednego grupka Stojałowskiego, dwóch grupka centrum, a dwóch miało być dzikich, nie należących do żadnego stronnictwa, między nimi Cieński. Po dokonaniu wyborów na podstawie tego klucza Rada 20. października 1910 wybrała prezesem Cieńskiego. Pierwszym jego krokiem był wniosek postawiony dnia 29. października na posiedzeniu Rady, aby Kołu sejmowemu zaproponować zmianę jej regulaminu. Miał być wybierany czwarty wiceprezes z narodowych demokratów i miała Rada być uzupełnioną przez zjazd delegatów powiatowych, przez co skład jej zmieniłby się na rzecz narodowej demokracyi, która w organizacyach powiatowych rej wodziła. Pierwszą propozycyę Koło sejmowe dnia 6 listopada przyjęło, drugiej nie uchwaliło. Pomimo tego kroku Cieńskiego oddawałem się nadziei, że okazawszy mu tyle dobrej woli, będę mógł z nim utrzymać lepszy stosunek, a w szcze =

gólności w ścisłem porozumieniu z nim przeprowadzić wybory. Porozumienie takie i to bardzo ścisłe istniało zawsze pomiędzy namiestnikiem, a prezesem Rady narodowej, czy nim był Adam Sapieha, Wojciech Dzieduszycki, czy Kozłowski, a komitet centralny brał na siebie działanie na zewnątrz i odpowiedzialność za wybory, tak, że namiestnik na drugim zostawał planie. Oddawałem się iluzyi, że tak będzie i za mnie, nawet wówczas, gdy już narodowi demokraci do jawnej ze mną wystąpili walki, bo liczyłem na to, że ogromna większość rady pójdzie za moją myślą. Liczyłem w szczególności na konserwatystów podolskich, którzy znali moją intencyę poparcia znacznej liczby ich kandydatów. Pomyliłem się w tem, gdyż konserwatyści podolscy nie zrzekając się tych kandydatów i pewni mego w tym kierunku poparcia, poszli za Starzyńskim i postanowili kokietować z narodową demokracyą, rzekomo grożącą wystąpieniem z Rady. Na czele tego kierunku stanął " bezpartyjny" prezes Cieński. Wskutek tego stosunki w Radzie zmieniły się tak, że po jednej stronie stanęli konserwatyści krakowscy, demokraci polscy i ludowcy czyli t.z. blok, a po drugiej stronie demokraci narodowi, konserwatyści podolscy i reszta członków. Równowaga ta zmieniła się jeszcze na niekorzyść bloku, gdy jeden z delegatów konserwatystów krakowskich Stanisław Jędrzejowicz zachorował i wyjechał do kąpiel, a drugi Stanisław hr. Stadnicki przeszedł do sympatyków narodowo demokratycznych nie składając mandatu, który od grupy krakowskiej otrzymał. Większość w Radzie była po stronie narodowych demokratów i mówiono głośno, że teraz Cieński położy Bobrzyńskiego.

W takich warunkach żaden jeszcze namiestnik nie znalazł się przy wyborach. Ja nie dałem się zbić z programu, który sobie wytknąłem.

Rad narodowa nie pośredniczyła, nie usuwała przeciwieństw, nie zawierała kompromisów, lecz we wszystkiem mąciła i bruździła do ostatniego końca. Za jedno z głównych swoich zadań uważała zabrać Rusinom kilka pozostawionych im w myśl ordynacyi wyborczej mandatów. Było rzeczą naturalną, że skoro kompromis wyborczy pomiędzy Polakami, a Ukraińcami nie istniał, Polacy wszędzie przeciw Ukraińcom postawią swego kandydata i ta, gdzie nie miała wybrać swego posła mogła na Polaka głosować i przeciwko temu, pytany, oczywiście ja nie miałem nic do zarzucenia, oświadczając jednak, że na mandaty ruskie Polaka nie mogę popierać. Gdy jednak kilku kandydatów polskich na mandaty takie przy pierwszym głosowaniu uzyskało znaczną liczbę głosów, wydało się większości Rady narodowej, że tylko nacisku z mej strony potrzeba, ażeby kandydat polski przeszedł. „Zapiszesz się pan w historyi," odezwał się do mnie jeden z członków Rady narodowej grupy podolskiej, „jeżeli pan Rusinom kilka mandatów odbierzesz," „tak jest" odpowiedziałem, „ale jak się zapiszę, 'żem wywołał, zamiast uspokoić spór narodowy, najzacieklejszą walkę, 'żem dał powód do groźnych starć, a może ekscesów." Miałem też największy kłopot od tego odwieść i uspokoić Rusinów.

Wybory ruskie znamienne były tem, że tym razem wybitni rusofile, uważający się i nazywający wprost Rosyanami, sięgnęli po dwadzieścia kilka mandatów i dla zdobycia ich nie szczędzili agitacyi i środków, które im napływały z Rosyi. Czując całe niebezpieczeństwo tej agitacyi rosyjskiej dla państwa, kraju i kościoła katolickiego, występowałem przeciwko niej od początku mego urzędowania na każdem polu kraju stanowczo i nie bez skutku. Nie miałem w tem, jakby się należało spodziewać, jednolitego poparcia całego społeczeństwa polskiego na wschodzie, zwłaszcza u niektórych konserwatystów. Widząc przed sobą tylko radykalizm ukraiński, szerzący nienawiść do Polaków, mącący stosunki ludu wiejskiego z dworem i stosunki w Radach powiatowych, na nie patrząc w dalszą przyszłość

315

ze stanowiska kraju i polskiego narodu, gotowi byli wybijać klin klinem jeszcze gorszym, t.j. Ukraińców zwolennikami propagandy rosyjskiej i prawosławia. Zdarzały się przypadki, że patronowie polscy nadawali prezentę na parafię wybitnym agitatorom rosyjskim, których nominacyi ja musiałem się sprzeciwiać, zdarzały się przypadki, w których wiceprezesami Rady powiatowej wybierano znanego rusofila, i narażano się na to, że Cesarz odmawiał mu zatwierdzenia. Najjaskrawszy przypadek takich nienaturalnych kombinacyi zaszedł z początkiem roku 1911. w powiecie żydaczowskim. Działał tam od dawna w duchu rosyjskim ksiądz Senyk i z tego tytułu wszedł w taką kolizyą z władzą duchowną, że został suspendowany, pomimo tego znaleźli się w powiecie Polacy, a na czele ich Edmund hr. Dzieduszycki, którzy przeciw Ukraińcom zawarli pakt wyborczy z ks. Senykiem i jego adherentami. Wpływowi starosty powiodło się pakt ten udaremnić. W kuryi gmin wiejskich zwyciężyli Ukraińcy. Prezesem wybrany został Henryk hr. Starzeński, Ukraińcy w Radzie powiatowej nie okazali się wcale niebezpiecznymi i stosunki bez rusofilów weszły tam na spokojne tory.

Stanowisku memu, zajętemu przeciw moskalofilstwu zarzucali konserwatyści podolscy, że nie rozróżniam rusofilów od starorusinów. Zarzucali całkiem niesłusznie. Ku wielkiej irytacyi Ukraińców starałem się na każdym kroku popierać starorusinów, t.j. tych którzy wprawdzie wyznawali jedność narodową Rusinów z Rosyanami, ale nie brali udziału w agitacyi rusofilskiej i byli elementem konserwatywnym. Zachęcałem ich, ażeby się zorganizowali w stronnictwo i obiecywałem im możliwe poparcie, pod warunkiem jednak, że porzucą sowje mrzonki rosyjskie i wystąpią w Galicyi w kierunku szczerze ruskim konserwatywnym. Czy te moje oczekiwania nie były iluzyą, nie chcę przesądzać. Sparaliżowane zostały ostatecznie ze strony, po której tego najmniej można się było spodziewać. Podkopał wprawdzie stanowisko

316

starorusinów pakt, zawarty przez Koło polskie wiedeńskie za prezesury Głąbińskiegg z ukraińsami, wykluczające starorusinów od udziału w subwencyach traktatowych, ale ostateczny cios zadał im dopiero razem z Radą narodową Cieński. Postawili byli kilku kandydatów swoich, przeciw kandydatom wybitnie ruso - filskim w tych okręgach, gdzie Ukraińcy nie mieli wpływu ,a walka tylko pomiędzy starorusinami a moskalofilami mogła się rozegrać. Starorusini mieli jednak szanse wygrania tylko wówczas, jeżeli znajdą poparcie u Polaków. Chociaż zaś Polacy na wybór swojego kandydata ze względu na małą liczbę wyborców liczyć nie mogli i poparcie Starorusina było aktem wprost wskazanym, tojednak na ten krok nie zdobyła się Rada narodowa lecz postawiła wszędzie kandydatury polskie i sprawiła przez to, że starorusini, a nwet najpoważniejszy z pośród nich Korol, mimo mego poparcia przepadli już przy pierwszym głosowaniu. Wybranych zostało dwóch rusofilów, a w dwóch okręgach, gdy przy ściślejszym głosowaniu rusofile woleli głosować na Pola ka niż na Ukraińca, wybranych zostało dwóch polaków. Od tego czasu skończyła się rola starorusinów w Galicyi, w życiu publicznem pozostali tylko Ukraińcy i rusofile. Konserwatyści podolscy na mnie, nie na Cieńskiego winę tego składali.

Najbardziej charakterystycznem było jednak zachowanie się Rady narodowej wobec kandydatów konserwatywnych na wschodzie. Opanowana przez narodowych demokratów, pracowała ona szczerze nad przeprowadzeniem kandydatów narodowo- demokratycznych. Jedną z pierwszych kandydatur, którą zatwierdziła była kandydatura Dębskiego, przeciwko któremu występował ludowiec i konserwatysta, a prezes Cieński zdobył się nawet na rzymską cnotę, że zgodził się na zatwierdzenie kandydatury Zamorskiego, który przeciwko jego bliskiemu krewnemu prowadził oszczerczą kampanię. Popierane przezemnie kandydatury konser - watywne Starowieyskiego, Czaykowskiego, Gołuchowskiego itd. nie cieszyły się w Radzie narodowej takiem poparciem. Zwlekano

możeby opuścić, bo może być zrozumiane jako wielka zaleta Cieńskiego, której nie było.

317

z ich zatwierdzeniem a zwolennicy tych kandydatur skarżyli się na to głośno i przedemną, ustnie i w listach, zanim wreszcie Rada narodowa je zatwierdziła. Do jawnej walki ze mną wystąpiła jednak Rada narodowa dopiero przy kandydaturze Starzyńskiego robiąc z niej prawdziwą cause célebre.

Gdy Starzyński zrzekł się kandydowania i w dziennikach to ogłosił, gdy najbliższym swoim oświadczył, że mandatu nie przyjmie, uwierzono w to i o mandat ten zaczęli zgłaszać się kandydaci. Ponieważ okręg to był złożony z kilku miasteczek a przewagę mieli w nim żydzi, wystąpiły na jaw główne dwie kandydatury żydowskie, jedna konserwatywna Żyda-Polaka Dr. Steinhausa, drugą syonisty Steinhausa, adwokata z Jasła rekomendowało najlepiej i postawiło jego kandydaturę stronnictwo konserwatywne krakowskie, a rabini ortodoksyjni w okręgu wyborczym sokalskim, przeciw którym walczyli syoniści, za kandydaturą tą stanowczo się oświadczyli. Uważałem ją też za bardzo szczęśliwe wyjście z trudnej sytuacyi i dalej starostom wskazówkę , ażeby wobec niej życzliwe stanowisko zajęli. Żydzi odrazu ogłosili ją jako kandydaturę rządową. Zrobiono jeszcze próbę, ażeby Starzyńskiego nakłonić przecież do postawienia swej kandydatury w tym okręgu, ale Starzyński ponownie odmówił. Kandydatura Steinhausa miała więc wszelkie widoki łatwego przejścia. Wówczas jednak, już w pełnym toku akcyi przedwyborczej, Rada narodowa powzięła zamiar, ażeby przecież w okręgu tym przeprowadzić Starzyńskiego, a Starzyński na to się zgodził. Zwrócono się do mnie, ażebym tą kandydaturę poparł. Tłómaczyłem, że to stanowczo za późno, że za Steinhausem już się zaangażowałem, że on się nie cofnie, że zwalczanie jego kandydatury rozdrażni Żydów wszędzie i wpłynie źle na ich zachowanie się przy wyborach. Nie kryłem się z tem, że Starzyński popełni wielki błąd wobec mnie , jako namiestnika, powiedziałem jednak, że zadowolnię się tem, jeżeli Starzyński przyjdzie do mnie i nie wspominając o tem co zaszło oświadczy, że nadal ze mną chce działać zgodnie. Wówczas gotów jestem dla Starzyńskiego, razem z Radą narodową szukać innego okręgu wy -

borczego i tam go poprzeć. Były jeszcze takie okręgi, w których żadna kandydatura nie była jeszcze ustaloną. Na to Starzyński nie chciał przystać. Zaczęły się mimo tego procesye do mnie za Starzyńskim w okręgu sokalskim, a gdy ja od mego stanowiska nie mogłem odstąpić, zapytano mnie w końcu, co zrobię jeżeli Rada narodowa mimo tego kandydaturę Starzyńskiego zatwierdzi. Powiedziałem, że w takim razie zachowam się nadal w akcyi wyborczej neutralnie, a legalności wyborów będę ściśle przestrzegał. Wytłumaczono to zaraz jakobym na kandydaturę Starzyńskiego już się zgodził, jakoby ona na moje poparcie mogła liczyć. Pospieszyłem od razu wobec Rady narodowej ze sprostowaniem takiej interpelacyi.

Rada narodowa przestrzegająca gdzieindziej skrupulatnie wszystkich formalności, tym razem, o ile słyszałem, z ich pominięciem i większością jednego głosu, zatwierdziła kandydaturę Starzyńskiego na okręg sokalski. Steinhaus nie ustąpił, ja poleciłem starostom zachować się nadal neutralnie, ale Steinhausa dezawuować i prądu, który za nim poszedł, wstrzymać nie mogłem bez narażenia na szwank powagi mojej jako namiestnika.

Rozpoczęła się wówczas gorsząca walka, która przybrała wkrótce charakter nie walki wyborczej między Starzyńskim a Steinhausem, ale walki Rady narodowej przeciw namiestnikowi. Przychodzili do mnie posłowie przedstawiając mi, że powinienem walkę przyjąć, bo skoro sprawę tak postawiono, to nie podobna, aby namiestnik miał przegrać. Nie usłuchałem tych przedstawień lecz wytężałem wszystkie siły, ażeby wybór w okręgu sokalskim przeprowadzić najlegalniej. Każdą nadchodzącą w tym kierunku skargę badałem najskrupulatniej, gdy Cieński przyniósł mi memoryał wykazujący rzekome nadużycia starosty sokalskiego, wysłałem bezzwłocznie wyższego urzędnika namiestnictwa z poleceniem najściślejszego ich badania. Z dochodzenia pokazała się ich bezpodstawność. Zanim jednakże urzędnik

wyjechał, Rada narodowa memoryał ten ogłosiła w " Gazecie narodowej". Agitacyę za Starzyńskim wzięli w swoje ręce narodowi- demokraci. Utworzył się w Sokalu komitet, który wymyślając z całą świadomością nadużycia popełniane przez starostę, zasypywał niemi pisemnie i telegraficznie dzienniki, a w szczególności "Słowo" i " Gazetę narodową", wymyślając nawet rzeczy tak łatwo dające się sprawdzić, jak n.p. aresztowania itp. Odbył się wreszcie wybór. Jako komisarze wyborczy prowadzili go w miasteczkach należących do okręgu urzędnicy wysłani ad hoc z namiestnictwa, z przykazaniem przestrzegania najściślej legalności i objektywności. Przybywszy na miejsce we wilją wyborów, nie znając wyborców i stosunków mogli to zadanie najzupełniej spełnić i spełnili tak, że komisye wyborcze, złożone w znacznej części z wyborców p. Starzyńskiego za to im wyrażały uznanie. Starzyński upadł jednak nie tylko w Sokalu, ale także w Rawie, Żółkwi, Krystonopolu i w Tartakowie. Rada narodowa całkiem niepotrzebnie naraziła się na przegraną.

Wybory w kraju w ogóle wypadły świetnie. Liczba posłów Polaków wcale się nie zmniejszyła, jakość ich niezmiernie się podniosła. Ludowców wyszło wprawdzie 24.ale pomiędzy niemi 11.z inteligencyi, po których można było oczekiwać, że na politykę ludowców w dodatnim kierunku wpłyną. Stojałowski przepadł, demokratów polskich wybrano ..... Do nich zaliczało się ..... żydów, bo syoniści zupełnie przepadli i trybunę parlamentarną stracili. Narodowi demokraci ponieśli klęskę, bo wyszło ich tylko 8. Jeden z najpoważniejszych kandydatów, Adam, upadł w Przemyślu wobec socyalistów, mimo mego poparcia. Upadł dlatego, bo jedna z komisyi wyborczych pewną liczbę głosów unieważniła. Socyaliści zdobyli 5. mandatów, między niemi niespodzianie dwa w Krakowie. Największe zwycięstwo odnieśli konserwatyści, których w poprzednim Kole było ośmiu, z tych dwóch z zachodniej Galicyi, a teraz licząc do nich i Kozłowskiego wybrano 21. Z tych .... z zachodniej, a .... ze wschodniej Galicyi. Najznakomitsi członkowie Koła , przeciwko którym specyalnie operowała narodowa demokracya, Biliński,

Korytowski, German, Abrahamowicz utrzymali się przy wyborze, Biliński i Korytowski w okręgach miejskich, gdzie demokracya polska ich poparła.

Przeszedł także Kozłowski. Gdy ja cofnięcie się jego wziąłem na seryo, starałem się, aby w okręgu jarosławskim stanął jako kandydat ks. Witold Czartoryski. Nie zgodził się na to , krok mój wzięto mi za złe, Kozłowski postawił swoją kandydaturę a chociaż nie zwalczałm jej, lecz owszem życzliwie wobec niejs ię zachowałem , starano się jej koniecznie nadać cechę opozycyjną, głoszono wyborcom, że mogą głosować za Kozłowskim, bo namiestnik za parę miesięcy ustąpi a wybór Kozłowskiego zaliczono do zwycięstw odniesionych nademną. Charakterystyczną jest rzeczą, że kontrkandydat przeciwstawiany przezemnie rzekomo Kozłowskiemu, ks. Czartoryski, wybrany został prezesem centrum sejmowego, które Kozłowski z pośród konserwatystów podolskich dla opozycyi przeciw mnie zorganizował.

Najważniejszą cechą wyborów z r. 1911 było, że uniknięto przy tem namiętnej walki pomiędzy Polakami a Rusinami, która niegdyś prowadziła nieraz do krwawych zajść. Nadużycia jeżeli się zdarzyły w jakiejś komisyi wyborczej były tak wyjątkowe, że parlament tym razem mógł odrzucić protesty i wszystkie wybory uznać za ważne, czem poprzednie wybory galicyjskie nieraz się nie mogły poszczycić. Wybory obecne nie były by nawet dostarczyły tematu do dyskusyi w parlamencie, gdyby nie smutny i bolesny wypadek drohobycki. Namiętność dwóch klik żydowskich walczących tam o przewagę i niezręczność starosty, w zarządzeniu wyborów, a w szczególności w skupieniu wyborców w jednym miejscu, sprawiły, że tłum rzucił się na wojsko, asystujące wyborowi dla utrzymania spokoju, a wojsko mylnie rozumiejąc komendę czy bez komendy dało do tłumu strzały, od których padły trupy a wielu odniosło rany. Ogólne wrażenie wyborów było jednak takie

że wypadek ten uznano za nieszczęście nieprzewidziane, przypadkowe, i że z niego ani przeciw mnie, ani przeciw Kołu polskiemu w parlamencie nie ukuto broni.

Zmieniło się tymczasem wiele w Wiedniu. Minister kolei Głąbiński, który w Gabinecie nie umiał sobie zdobyć wpływu politycznego i identyfikował się ciągle z narodową demokracyą, gdy ona przy wyborach do Rady Państwa poniosła klęskę, wniósł dymisyę, która zaraz 24. czerwca została przyjętą. W kilka dni jednak potem, wskutek niesnasek pomiędzy stronnictwami niemieckimi, cały gabinet Bienertha podał się do dymisyi. Nowy gabinet utworzył br. Gautsch, ale był to tylko gabinet przejściowy, który już w listopadzie ustąpił miejsca gabinetowi hr. Stürgkha. W tym ostatnim , Zaleski z ministra dla Galicyi przeszedł na ministra skarbu, a ministrem dla Galicyi, gdy członek stronnictwa ludowego Kędzior, przyjęcia ministerstwa odmówił, został mianowany inny członek tegoż stronnictwa, wielki przemysłowiec naftowy, Władysław Długosz. Nominacya jego podyktowana była chęcią tem silniejszego wciągnięcia ludowców na drogę pozytywnej pracy.

I w Kole polskiem wiedeńskiem zaszły w tym roku wielkie zmiany. Po nominacyi prezesa Głąbińskiego ministrem, Koło wybrało swoim prezesem demokratę Łazarskiego, który bardzo poprawnie funkcye prezesa spełniał. Gdy jednak po nowych wyborach w listopadzie 1911 r. parlament został zwołany, a Koło polskie się zeszło, nastąpić miał nowy wybór prezesa, odpowiadający układowi sił w Kole, stworzonemu przez ostatnie wybory. Stronnictwa konserwatystów , demokracyi polskiej i ludowców, które operując zgodnie kampanią wyborczą wygrały, chciały mieć prezesem człowieka, który by tę wielką większość Koła zorganizował i utrzymał. Takim wydawał się Biliński. Zasobny w wielkie doświadczenie polityczne, talent i niepospolitą zręczność w obchodzeniu się ze stronnictwami, w izbie jako dwukrotny minister, znany

był i używał powagi u wszystkich stronnictw izby, jakiej nie mógł mieć trzymający się na uboczu Łazarski. Biliński chociaż konserwatysta został też zaraz wybrany prezesem przez koło przeważnie demokratyczne i zaczął odrazu w parlamencie odgrywać wielką rolę, czasem tak wielką, iż go posądzono, iż dąży do obalenia gabinetu i do objęcia steru rządu. Najnamiętniej występowała teraz przeciw niemu narodowa demokracya.

Dziękując za wybór i rozwijając swój program w kole polskiem wspomniał Biliński o łączności interesów polskich z interesem monarchii. Było to dla narodowej demokracyi hasłem, ażeby go obrzucić najzjadliwszemi zarzutami, że utracił poczucie polskości i pomiędzy ideą polską i ideą austryacką wykazywać przeciwieństwa. Dla uzyskania zwolenników w szerszych warstwach podnoszono tem częściej hasło niepodległości i wstrząsano podstawami polityki polskiej w Austryi, za któremi oświadczał się i Głąbiński, kiedy w roku 1907 obejmował prezesurę koła a za któremi stał teraz tak Biliński jak i wielka większość koła polskiego w Wiedniu i we Lwowie, ~~a z nią oczywiście jego prezes Biliński~~. Inicyatorowie niegdyś "wyodrębnienia kraju" propagowali teraz wniosek, ażeby rada państwa dochód z projektowanego podwyższenia podatku od spirytusu przekazała nie sejmowi do rozporządzenia, lecz bezpośrednio na polepszenie płac nauczycieli.

Projektowane w dumie rosyjskiej wyłączenie gubernii chełmskiej ~~rosyjskiej~~ z Królestwa dało narodowej demokracyi pożądaną sposobność do rozwinięcia szerokiej akcyi w całym kraju. Zwoływano wszędzie zgromadzenia dla uchwalenia protestu, przyczem przeciw Bilińskiemu i mnie ~~z nim~~ nie brakło namiętnych wycieczek. Brał w tych zgromadzeniach udział i przemawiał Głąbiński. Rodakom naszym w Królestwie wiece te i protesty galicyjskie z pewnością w obronie sprawy ~~z pewnością~~ nie pomogły, ale naprawiały zachwianą popularność narodowej demokracyi.

Inne stronnictwa, nie chcąc się dać w popularności ~~w niej~~ prześcignąć, w akcyi protestów wzięły gorliwy udział, a szowinizm narodowy, sprzeczny z prawdziwym interesem narodowym, się wzmagał.

Niezadowolnionem z wyborów było duchowieństwo a przynajmniej ta jego cześć, której wyrazem była " Gazeta Niedzielna" /Prawda/ Nie tajną była mu przyczyna niepowodzenia stronnictwa katolicko-ludowego i w przystępie szczerości dała mu Gazeta niedz.d.30kwi. 1911 r. wyraz

" Jesto oczywiście na razie stratą nie do wynagrodzenia, że stronnictwo przed paru laty pod tak szczęśliwą gwiazdą zawiązane t.j. polskie centrum ludowe, które podczas ostatnich wyborów (1907) przeprowadziło kompanię i dla szesnastu swoich kandydatów zdobyło mandaty, przez własnych przewódców i założycieli zostało następnie w tak haniebny sposób utracone i zdradzone. Zaiste ks, Paster i ks. Stojałowski rozbijając dla osobistych niesnasek i ambicyi polskie centrum ludowe, źle się przysłużyli sprawie naszego ludu i polskiego włościaństwa w ogóle.

Okazuje się z tego, jak wielkim to było błędem stawiać na czele stronnictwo dwóch ludzi, z których jeden nie uznaje nikogo prócz siebie / Stojałowski/, drugi zaś pozbawiony wszelkiego charakteru a nawet zmysłu politycznego, zakończył swoją parlamentarną karyerę wędrowaniem od stronnictwa do stronnictwa i schodził teraz z pola jak istny polityczny bankrut.

Grupa centrum, która mogła być jedna z najsilniejszych w kole a wobec przeciwieństwa ludowców i narodowych demokratów mogła posiadać wpływ decydujący, rozleciała się i wsiąkła w grupy inne, pozostała reszta pod wodzą posła Kozłowskiego niewiele już dla swojej organizacyi zdziałać potrafiła. W prawdzie należał poseł Kozłowski do najznakomitszych posłów w kole. Stanowisko jego i powaga były wprost wyjątkowe, zaszczytem byłoby dla każdego stronnictwa posiadać takiego przywódcę.

Niestety do organizacyi stronnictwa centrum poseł Kozłowski nie mógł, nie mając na to czasu, czy też może nie chciał się do tego zabrać, mając w planie wycofanie się z życia parlamentarnego w Wiedniu."

Z tego szczerego wyznania nie wyciągnęła jednak Gazeta niedzielna konsekwencyi. Za wynik wyborów nie uczyniła odpowiedzialnym Kozłowskiego i przywódców centrum lecz mnie i "konserwatystów czyli Stańczyków". Wypisywała też w tonie coraz namiętniejszym i na ślepo z Gazety narodowej i ze Słowa polskiego wszystkie przeciw mnie zarzuty. Bohaterem jej był Starzyński. Namiestnik nie chciał przy wyborze ludzi "niezależnych", jakgdyby zadaniem jego było starać się o wybór największych oponentów. Bezpośrednio przed wyborami d. 4.czerwca 1911r. . . . Gazeta niedzielna streściła cały swój żal i urazę do mnie w tych słowach:

"Gdy bank parcelacyjny bankrutował, miał namiestnik karty w ręku, mógł Stapińskiego i jego najbliższych przyjaciół wsadzić do kryminału, mógł ludowców rozbić a ze wszystkich uczciwych i katolickich żywiołów ludowych mógł stworzyć wielkie stronnictwo chrześcijańsko ludowe, na które mógłby się oprzeć . . . . "

Czego nie uczynił nikt z duchownych, czego nie uczynił Kozłowski, to miałem uczynić ja jako namiestnik. Inne stronnictwa domagały się odemnie poparcia, Gazeta niedzielna domagała się odemnie, abym ja jako namiestnik stronnictwo stworzył, zorganizował i do walki z innemi stronnikami oczywiście także z konserwatyzmem je poprowadził!

Żądać czegoś podobnego od namiestnika znaczyło nie zdawać sobie zupełnie sprawy z jego zadania i stanowiska. Gdybym jednak nie był namiestnikiem, nie byłbym się również podjął organizować stronnictwo katolickie, ale pod względem społecznem radykalne, stronnictwo, które karcąc słusznie w imię etyki korupcyę, zapominało, że postulatem etyki jest również nie sądzić bez dowodów, i nie przekręcać faktów, nie rzucać obelg i nie insynuować choćby przeciwnikom niskich pobudek. Radykalizm społeczny mniej był mojem zdaniem szkodliwym, gdy występował pod firmą ludowców i socyalistów, bo był dla każdego jawny, niż gdy się ubierał w fir-

mę katolicką a na punkcie etyki trzymał się zupełnie metody socyalistów.

Wynikiem wyborów do najwyższego stopnia dotknięta była przeważna część konserwatystów wschodnio galicyjskich. To, że zamiast poprzednich ośmiu teraz dwudziestu konserwatystów zostało wybranych, nie odgrywało żadnej roli, bo - przepadł Starzyński. Wystosowano do niego adres z licznymi podpisami, pomiędzy któremi na pierwszym miejscu stało nazwizko Jerzego ks. Czartoryskiego. Cała animozya kierowała się przeciw mnie i sprawiła, że część konserwatystów podolskich sejmowych oderwała się od reszty i przystąpiła do tak zwanego centrum, które w poprzednim sejmie liczyło kilku posłów i nie odgrywało żadnej roli. Ze stronnictwem centrum w kole polskiem wiedeńskiem nie miało oprócz osoby Kozłowskiego wiele wspólnego. Teraz w sejmie wzrosło do kilkunastu członków, stanowiących skrajne skrzydło konserwatystów. Wstąpiło do niego także kilku posłów jak Cieński i ks. Witold Czartoryski, którzy do konserwatystów podolskich dla ich związku z krakowskimi nie chcieli należeć i woleli stać jako t.z. dzicy.

Nie ulegało wątpliwości, że centrum oddziaływać będzie na grupę konserwatywną podolską i dążyć do rozbicia prawicy sejmowej. Widząc to, prezes prawicy, Laskowski, rzekł się swej niewdzięcznej roli. Szło o wybór jego następcy.

To jest str. 29

(podpis nieczytelny)

326

był i używał powagi u wszystkich stronnictw izby, jakiej nie mógł mieć trzymający się na uboczu Łazarski. Biliński, chociaż konserwatysta został też zaraz wybrany prezesem przez Koło przeważnie demokratyczne i zaczął odrazu w parlamencie odgrywać wielką rolę, czasem tak wielką, iż go posądzano, iż dąży do obalenia Gabinetu i do objęcia steru rządów. Najnamiętniej występowała teraz przeciw niemu narodowa - demokracya. Niezadowoleni z wyborów, czemu się nie można dziwić, byli narodowi demokraci. Co dziwniejsze jednak, zirytowaną do najwyższego stopnia była część konserwatystów wschodnio galicyjskich. To, że zamiast poprzednich ośmiu teraz 20. konserwatystów zostało wybranych nie odgrywało żadnej roli, bo przepadł Starzyński. Cała animozya kierowała przeciw mnie i sprawiła, że część konserwatystów podolskich oderwała się od reszty i przystąpiła do t.z. centrum które w poprzednim sejmie liczyło kilku posłów i nie odgrywało żadnej roli. Teraz wzrosło do kilkunastu, a przystąpiło do niego także kilku "dzikich", między nimi Rayski i Cieński, który wybrany niegdyś do Rady narodowej jako bezpartyjny, teraz po przystąpieniu do Centrum godności prezesa nie złożył. Przystąpił do stronnictwa także z grupy konserwatywnej krakowskiej Stanisław hr. Stadnicki i Milewski. Prezesem centrum został Witold ks. Czartoryski, duszą stronnictwa był Kozłoski.

Wystąpiło centrum jako stronnictwo skrajnie konserwatywne z programem walki z Ukraińcami a ostrzem przeciw mnie wprost zwróconym, Wystąpiło w sojuszu z narodową demokracyą i sojusz ten jawnie proklamowało. Gdy Głąbiński ustąpiwszy z ministerstwa wrócić miał do Lwowa, dnia 9. lipca przygotowano mu owacyjne przyjęcie. Na dworcu kolei przemówił do niego Stanisław hr. Stadnicki. Komentarzem tej mowy była mowa Łazarskiego na zgromadzeniu narodowo-demokratycznem w sali kasyna miejskiego i rezolucya wyrażająca oburzenie rządowi krajowemu a epilogiem nocnym pochód

327

z pochodniami przed mieszkanie Głąbińskiego i mowa Zamorskiego podburzająca przeciw mnie ulicę.

Ton i sposób w jaki dotychczas atakowali mnie narodowi demokraci udzielał się taraz centrowcom i uwydatniał w ich organach prasy. Napaści były tego rodzaju, że wyborcy moi z wielkiej własności krakowskiej dn. 14. lipca ogłosili w dziennikach list otwarty do mnie , który brzmiał :

" Walka wyborcza jest zrozumiałą, gdy toczy się o zasady a w środkach nie przekracza granic godziwej miary. To też odczuwaliśmy głęboki ból, ilokroć w dopieroco zakończonej kampanii wyborczej zasady ustępowały miejsca partyjnym lub osobistym celom a w środkach nie uznawano żadnych granic. Ból nasz przeszedł jednak w oburzenie, gdy zaślepienie i zaciekłość partyjna uderzyły w najlepszych synów Ojczyzny.

W walce tej nie oszczędzono i Ciebie panie namiestniku. Wyborcy ziemi krakowskiej, którzy od lat dwudziestu i sześciu chlubią się , wysyłając Cię do sejmu, z dumą i radością patrzą na Twoją niestrudzoną pracę dla dobra kraju, na Twoje tylekroć zwycięskie zapasy o wzmocnienie warunków naszego narodowego ~~życia~~ bytu, na Twoją myśl i czyny w tym kierunku trwale zwrócone a równocześnie łączą się z Tobą w dążeniach utrzymania kraju na drodze rozważnej,patryotycznej, tradycyą wypróbowanej polityki, która przejęta wiernością dla Monarchy, strzeże potęgi państwa i uczy dla kraju i narodu najlepsze wytężać siły.

Wyrażając Ci wdzięczność za poniesione od tylu lat trudy i poświęcenia, za pewniamy Cię Panie namiestniku o naszem niezmiennem do Twojej osoby zaufaniu i stwierdzamy ponownie gotować

popierania Twej działalności, w której wytrwanie jest warunkiem tego, cośmy dla kraju i naszego narodowego bytu już zdobyli i czego w przyszłości dla dalszego ich rozwoju jeszcze pragniemy."

/ następuje kilkadziesiąt podpisów/.

Nie ulegało wątpliwości, że centrum oddziaływać będzie na grupę konserwatywną podolską i dążyć do rozbicia Prawicy sejmowej. Widząc to prezes Prawicy Laskowski zrzekł się tej niewdzięcznej roli. Szło o wybór jego następcy.

Grupa krakowska zaproponowała Abrahamowicza. Osiwiały w pracy parlamentarnej, zarówno w sejmie, jako też w Radzie państwa, przechodził Abrahamowicz zmienne koleje popularności i niepopularności. Ustąpienie swoje w marcu 1909 r. ze stanowiska ministra Galicyi aegre tulit. Mógł mieć osobiście słuszny żal do większości Koła demokratycznej, która nie uwzględniając jego skrzętnej i skutecznej pracy około spraw krajowych, chciała przy zmianie gabinetu mieć jednego z ministrów Polaków demokratę i przeciw niemu się zwróciła. Jeszcze jako minister w czasie przesilenia ogłosił w " Neue Freie Presse" list, w którym występując przeciw kreciej robocie swoich wrogów, stwierdzał, że Koło polskie w żadnej uchwale przeciw jego pozostaniu w gabinecie się nie oświadczyło. Gdy upadł postanowił złożyć mandat do Rady państwa i żadnemi przedstawieniami od tego nie dał się odwieść. Co gorsza z początkiem lipca 1909 w jednym z pisemek brukowych lwowskich ukazało się obszerne pismo, reklamowane jako list Ekscelencyi Abrahamowicza, a ogłoszene według wyjaśnienia jego przez niedyskrecyę, w którem dużo było szczegółów prawdziwych, ale które w namiętny, niemal obelżywy sposób przedstawiając sprawę jego upadku, rzuciło się przeciw stronnictwom i osobistościom Koła polskiego, nie oszczędzając nikogo, nawet Dzieduszyckiego.

Pismo to i złożenie mandatu opinia publiczna przyjęła bardzo źle a najgorzej najbliżsi przyjaciele polityczni

Abrahamowicza, konserwatyści podolscy. Rozciągnięto nad nim rodzaj ostracyzmu i pomijano go ostentacyjnie przy wyborach na stanowiska obywatelskie, na które się doświadczeniem swojem, talentem, znajomością spraw, zwłaszcza ekonomicznych, w pierwszym rzędzie kwalifikował. Uważałem ten ostracyzm za niesprawiedliwość i za szkodę dla sprawy publicznej, która pracowników takich jak Abrahamowicz miała nie wielu. Przyczyniłem się też do jego wyboru na prezesa Prawicy, który w danym momencie był jego polityczną rehabilitacyą. Wybór jego też dnia 12. stycznia 1912.r. zgodnie przyszedł do skutku. Na wiceprezesów wybrano Pinińskiego i Wodzickiego.

Abrahamowicz tkwił głęboko zapatrywaniami swojemi w grupie podolskiej, ale jako długoletni poseł do parlamentu wiedeńskiego, prezydent parlamentu, potem prezes Koła polskiego, potem minister dla Galicyi, rozumieć musiał jak dalece sprawy nasze galicyjskie, a w szczególności kwestya ruska oddziaływają na stanowisko Koła polskiego we Wiedniu i na stosunek jego do rządu i już z tego względu nie mógł iść bezwzględnie za polityką bierności.

Na najbliższem Kole polskiem sejmowem w styczniu 1912. r. wytoczyło centrum przeciw mnie ciężką artyleryę z tytułu wyboru w Sokalu. Przewidując ten atak, wysłałem do Sokala po wyborach, radcę dworu Tustanowskiego, ażeby zbadał przez przesłuchanie świadków wszystkie zarzuty, jakie przeciw legalności wyboru podniesione zostały. Tustanowski bawił dłuższy czas na miejscu, a rezultat dochodzenia był niespodziewany. Podpisani na telegramach i innych skargach zeznali do protokołu, że podpisy ich sfałszowano i zarzutów nie podtrzymali. Mogłem się ograniczyć do tego, że z protokołów tych na Kole polskiem odczytałem najbardziej charakterystyczne wyjątki. +/

+/ mowę tę podaję w dodatku.

W toku długiej dyskusyi powszechną uwagę zwróciła mowa Stanisława hr. Tarnowskiego, w której odparł zarzut czyniony od pewnego czasu i mnie i stronnictwu konserwatywnemu krakowskiegu, żeśmy przeszli do pospolitego oportunizmu i wyparli się polityki zasad, którą głosiło dawniejsze pokolenie tegoż stronnictwa. Głos hr. Tarnowskiego, który do tego dawniejszego pokolenia należał i w obranie zasad Stronnictwa tylekroć kopię kruszył, miał w tej kwesyti znaczenie autorytetu.

Oświadczył hr. Tarnowski, że jest zniewolonym do zabrania głosu, ponieważ wczoraj hr. Stadnicki uczynił różnicę między dawniejszymi, a dzisiejszymi konserwatystami. Mowca nie widzi tej różnicy. Regułą politycznej i patryotycznej moralności dawniejszych konserwatystów było : nie wydawać wojny bez widoków, nie ulegać tajnej władzy, nie grozić demonstracyą, nie brać słów za czyny, znać położenie i siły, wierność państwu, znać granicę opozycyi przeciw rządowi, nie przeciw państwu i dynastyi, nadać społeczeństwu charakter stałego organizmu, czego objawem reforma gminna; wreszcie nie zważać na swoją osobistą lub partyjną popularność i ponad nią stawiać interes ogólny.

W czem nowe pokolenie odstąpiło od tych przykazań? W niczem. Nie słusznym też jest zarzut, aby w miejsce zasad nastąpił oportunizm. Woli swojej nie może nikt w zupełności przeprowadzić, bo nie jest wszechwładnym, by więc ustępować ze swojej myśli i woli trzeba kompromisów. Zawierają je wszyscy, nawet najbardziej stojący na straży swych zasad. Mowca cytuje konkordat Piusa IX z Napoleonem, ugodę Leona XIII z niemcami. Ustępowali ono dużo. ale nie z zasad.

Gruntem porozumienia z ludowcami była solidarność Koła, nie było więc odstępstwa od zasad. Pozatem nie było paktu, poczucie zaś jednakowe dobra ogólnego nie przynosi nikomu ujmy. Na tem samem zrozumieniu jednakowem interesu ogólnego polega stosunek stronnictw do rządu. Prawica Narodowa nie jest organem rządu, ale między nią a namiestnikiem jest od lat zgodność, oparta na jednakowem rozumieniu potrzeb i pracy ogólnej.

Regułą moralności publicznej jest u nas: nie osłabiać władzy namiestnika Polaka. Należy z nim mówić wprost, ale nie wolno go poniewierać w pismach i na zgromadzeniach. Nigdy stronnictwo krakowskie nie podkopywało namiestników Polaków; tem bardziej dziś tego nie wolno, gdy stoimy przed nawałą ruską i wobec procesu przetwarzania się społeczeństwa. W takich chwilach osłabiać publicznie namiestnika znaczy dostarczać obcym broni do ręki. Jeżeli mamy namiestnika Polaka, to szanujmy go, zwłaszcza, gdy jak namiestnik Bobrzyński zasłużył na to nie tylko swojemi zdolnościami, ale i przez swój charakter jako człowiek i Polak.

W sprawie reformy wyborczej należy więcej niż w innej pamiętać, że żadne dziś stronnictwo nie powinno sobie rościć większych praw niż inne, bo inaczej nie dojdziemy do organicznego złożenia społeczeństwa. W zadaniach tych młodzi konserwatyści postępować będą tak jak dawniejsi. / brawa i oklaski/.

Komisya parlamentarna stronnictw zeszła się i uchwaliła postawić wniosek, że po wyjaśnieniach namiestnika, uważa rachunki powyborcze za zamknięte. Wniosek postawić miał w Kole prezes Prawicy sejmowej Abrahamowicz. Sposób w jaki to uczynił

jest tak charakterystyczny, że go nie mogę pominąć. Chociaż był prezesem całej Prawicy, a więc i grupy krakowskiej i chociaż ja o wybór jego nadzwyczaj dbałem, to jednak Abrahamowicz oglądał się na centrum. Jako prezes Prawicy nie mógł się wymówić od postawienia wniosku, ale uczynił to tak, aby nie zrazić sobie centrum. Ponieważ dyskusya się przedłużała uchwalono, że żaden z mowców nie ma przemawiać dłużej niż 10. minut. Do rygoru tego Abrahamowicz najściślej się zastosował, ale ku ogólnemu zdumieniu przez 9. minut wygłaszał pochwałę marszałka Badeniego, a w ostatniej minucie, bez motywów odczytał wniosek. Wniosek oczywiści eogromną większością przeszedł. Centrum do tem jaskrawszej przeszło opozycyi.

Potrzeba mu było do jej prowadzenia dziennika. Zwróciło swoją uwagę na"Gazetę narodową", która od dawna była organem konserwatystów podolskich i pisała artykuły nie zawsze konsekwentne, nasyłane jej przez różne pióra, nieraz znakomite, nieraz zaś podyktowane niechęcią, przestrzegała jednak poważnego tonu. Teraz centrum utworzyło spółkę. zakupiło"Gazetę narodową" i zaczęło jej jako swój organ używać. Konserwatyści podolscy, którzy do centrum nie przystąpili, zostali bez własnego, pisma i zaczęli wpływowi " Gazety narodowej" tem więcej ulegać. Redakcyę jej objął Starzyński, a pismo zmieniło nie tylko kierunek, lecz także metodę działania. Naśladując narodową demokracyę, zaczęło się posługiwać wyzwiskami, insynuacyami i oszczerstwem. Istniało także we Lwowie pismo brukowe pod nazwą " Goniec", którego redaktorowie pióra swoje maczali nie w atramencie,lecz w pomyjach. I to pismo, pod wpływem subwencyi, dostało się pod wpływ centrum, a Starzyński, jak powszechnie mówiono, osobiście do redakcyi jego zaglądał. Zadaniem pisma było, fermentować przeciwko mnie ulicę i prowokować ją wprost do osobistych na mnie napaści. Nie odpowiadało to usposobieniu ludności.Dziennik nie miał wzięcia, subwencye kosztowały za drogo i dziennik

skończył swój mało chwalebny żywot. Napadów nie brakło, ale odbywały się nocami rzucaniem kamieni w moje okna, a " Gazeta narodowa" nie znajdowała na to słowa potępienia.

Kupując " Gazetę narodową" spółka centrowa kupiła także drukarnię od spółki katolickiej " Polonia". Założenie drukarni nowej jest we Lwowie rzeczą trudną. Wymaga koncesyi, a ponieważ drukarni jest już wiele, przeto zarówno stowarzyszenia drukarzy, jako też rada miasta w udzielaniu takich koncesyi się sprzeciwiają. Tak samo miała się rzecz przed kilku laty z udzieleniem koncesyi " Polonii". Gdy jednak arcybiskup Teodorowicz wstawił się za nią u mnie osobiście i przedstawił, że"Polonia" ma za cel drukowanie i szerzenie wydawnictw w duchu kato - lickim, nie zważałem na opozycyę stowarzyszenia drukarskiego i rady miejskiej i koncesyi udzieliłem. Teraz w drukarni " Polonia" drukuje się " Gazeta Narodowa".

385

XXIV

XXIV.

SEJM z r. 1912.

Kompromisu zawartego przez stronnictwa polskie w sprawie reformy wyborczej Sejm dnia 18. listopada 1910 r. nie zaakceptował polecając komisyi, ażeby rozpatrzyła ponownie żądania Rusinów. Nie myślały go jednak dotrzymać dosłownie i stronnictwa polskie.

Ludowcy zgodzili się na zasadę wyborów proporcyonalnych w pierwszym rzędzie trójmandatowych, tylko dlatego, że przy konstrukcyi takich okręgów wyborczych wyłonią się trudności, które samą zasadę wywrócą.

Tegoż zdania był marszałek Badeni i wcale się z tem nie krył. Przeciw trójmandatowym okręgom byłem i ja, bo system taki dając w każdym okręgu jeden mandat Polakom, a drugi Ukraińcom, na trzci mandat otwierał widoki rusofilom i nienaturalne sojusze wyborcze między Polakami, a rusofilami wprost prowokował. Nie wystąpiłem stanowczo przeciw trójmandatowości tylko dlatego, że postawioną była tylko " w pierwszym rzędzie" a więc nie peremptorycznie akonserwatyści podolscy bez wymienienia trójmandatowości choćby ewentualnej na kompromis nie byliby przystali. Komserwatyści opamiętali się po przyjęciu kompromisu, że Sejm oparty na zasadach komrpomisowych, bardzo demokratycznych może posunąć się zarazn do niekorzystnych dla nich zmian ustawy o radach powiatach i o obszarach dworskich i uchwalić je prostą większością. Deputacya konserwatystów obu grup konserwatywnych zjawiła się u mnie zaraz po odroczeniu Sejmu w listopadzie 1910 r. ażeby m

mi oświadczyć, że nie zgodzą się na reformę wyborczą, jeżeli główne zasady organizacyi Rad powiatowych i ewentualnego połączenia obszarów dworskich z gminami, nie będą wcielone do statutu krajowego, a tem samem wymaganiom do jego zmiany, obecnością 3/4 części ogółu posłów i większości 2/3 zabezp pieczone. Przyrzekłem dołożyć w tym kierunku wszelkich starań.

Referentem komisyi wybrany został dnia 19. listopada 1910 r. Głąbiński, a po nominacyi jego na ministra, dnia 16. stycznia 1911 r. Starzyński. Komisya wyraziła życzenie, aby referat jaknajrychlej został opracowany i rozesłany członkom subkomitetu na 8. dni przed jego zwołaniem. Opowiedziałem już wyżej, że Starzyński kodyfikacyę projektu opracował bez porozumienia się ze mną jako namiestnikiem. Opracował ją także bez porozumienia się z Wydziałem krajowym, czy choćby z marszałkiem, chociaż Sejm porozumienie takie z Wydziałem krajowym uchwałą swoją wyraźnie komisyi polecił.

W projekcie swoim wyszedł Starzyński po za kompromis polski z 1910 r. w kierunkach, które mu odpowiadały, umieścił żądania konserwatystów co do Rad powiatowych i obszarów dworskich, uczynił także zadość żądaniom narodowej demokracyi i skodyfikował na nowo postanowienia statutu krajowego odnoszące się do kompetencyi Sejmu. Zresztą jednak trzymał się bezwzględnie zasad kompromisowych, nie uwzględniając żadnego z żądań ruskich, które Sejm rozpatrzeć polecił. Zamiarem jego było, jak się później tłomaczył, cały projekt swój poddać ocenieniu stronnictw polskich, czyli ponownemu ich kompromisowi, a potem dopiero ewentualnie zrewidowany, wnieść go na oficyalne posiedzenie komisyi reformy wyborczej. Z projektem swoim był jednak gotów dopiero z końcem kwietnia 1911 r. kiedy Rada państwa była już rozwiązana, a rozpisane nowe do niej wybory. Na posiedzenia komisyi reformy wyborczej sejmowej nie było czasu. Gdy

jednak minęły wybory, a miesiąc wrzesień nadszedł, prezes komisyi Leo, pod naciskiem opinii domagającej się podjęcia prac przez komisyę, zwołał posiedzenie komisyi na 25. września. i Starzyński nie przeprowadziwszy narad między stronnictwami, nie uzyskawszy na swój projekt zgody nawet konserwatystów zmuszonym był przedłożyć go wprost komisyi. Projekt zrobił wrażenie na ogół ujemne, Wystąpili przeciwko niemu jawnie ludowcy i demokraci, zarzucając mu nie tylko wiele szczegółów, ale przedewszystkiem wprowadzenie rzeczy kompromisem nie objętych, z reformą wyborczą nie zostających w bezpośrednim związku, a mogących przyjście do skutku reformy dlatego utrudnić. Nawet i konserwatyści różne pomysły referenta, mianowicie pomysł utworzenia władz orzekających o narodowości kandydata, uznali za nieszczęśliwe. Rusini oczywiście przeciwko całemu projektowi wystąpili z głośnym protestem, odwołując się do uchwały sejmowej, która rozpatrzenie ich żądań poleciła. Prasa ruska, jakoteż polska ludowców, demokracyi polskiej i socyalistów nie oszczędziła autorowi projektu najzjadliwszej krytyki i obelg.

Komisya po przeprowadzeniu ogólnej dyskusyi odesłała dnia 26. września projekt do subkomitetu, ale zarazem odesłała też zgłoszone przez posłów ruskich zasady reformy wyborczej, a to w myśl uchwały sejmowej z dnia 18. listopada 1910r. i poleciła subkomitetowi, aby sprawozdanie swoje do końca listopada przedłożył komisyi.

Terminu tego subkomitet nie dotrzymał i dotrzymać nie mógł, bo jak wyżej powiedziałem pomiędzy samymi Polakami na projekt Starzyńskiego nie było zgody. Rozpoczęły się mozolne narady w gronie polskich członków subkomitetu i w gronie prezydyów stronnictw polskich, ażeby istniejące różnice wyrównać zanim się subkomitet zwoła na oficyalne posiedzenie razem z Rusinami. Jednakże narady te nie osiągały skutku, gdyż Starzyński obstając przy

postulatach, które do reformy wyborczej wprowadził / określenie kompetencyi Sejmu, kwestye obszarów dworskich i rad powiatowych/ nie chciał za to zrobić ludowcom i demokratom żadnej koncesyi i obstawał twardo nawet przy okręgach trójmandatowych, które w kompromisie stronnictw polskich z 11. listopada 1910 r. były tylko " w pierwszym rzędzie" wzięte w rachubę. Ludowcy, a po części i demokraci w zamian za to nie godzili się na wciągnięcie do reformy wszystkich kwestyj do nich ściśle nie należących i w kompromisie nie poroszonych. Wyłoniła się też scysya z rządem. Określając kompetencyę Sejmu i projektując nową stylizacyę § 23. statutu krajowego zaznaczył w niej wyraźnie, że Sejm ma prawo uchwalać nie tylko dodatki do podatków państwowych, oraz opłaty, lecz także " podatki". Rząd się temu dodatkowi sprzeciwił, posłowie polscy zajęli jednak stanowisko, że nie mogą zgodzić się na wykreślenie słowa " podatki", bo gdy raz kwestya została postawioną, to cofnięcie się Sejmu wywołało by interpretacyę, że Sejm prawa uchwalania podatków się zrzeka. Powstał więc konflikt konstytucyjny, który całej sprawie reformy wyborczej zagroził.

W tym stanie rzeczy próbowano traktować i z Ru=sinami. Podjął się tego zadania prezes Koła polskiego Biliński i dnia 9. listopada wystosował na podstawie porozumienia z prezydyami polskich stronnictw sejmowych do prezesa Klubu ukraińskiego Lewickiego pismo, w którem zaprosił go do udziału w konferencyach, na których byłyby omawiane sprawy wspólnego pożycia obu narodów. Na pismo to odpowiedział Lewicki 15. listopada z gotowością przystąpienia do rokowań przedewszystkiem w sprawie reformy wyborczej, ale nie zgodził się na to , ażeby inne żądania ruskie miały być postawione w zależność od zgodnego uchwalenia. Dnia 1. grudnia odbyła się istotnie w Wiedniu konferencya polsko- ruska, na której omawiano sprawę reformy wyborczej bez rezultatu.

Chociaż sprawa merytorycznie do uchwalenia jej całkiem nie dojrzała, zdecydowano się jednak zwołać subkomitet z końcem grudnia w tej nadziei, że na subkomitecie różnice się wygładzą. Na pierwszym posiedzeniu subkomitetu Rusini wystąpili z żądaniem, ażeby przedewszystkiem porozumieć się co do liczby procentowej mandatów ruskich, bo od tego Rusini czynią zależnem udział swój w dalszych pracach subkomitetu. Referent Starzyński oświadczył, że projekt jego prawdopodobnie da Rusinom 25. % mandatów, czem posłowie ruscy się nie zadowolnili. A gdy subkomitet odrzucając wniosek ruski "celem procentowego ustalenia mandatów ruskich" przystąpił do dyskusyi nad paragrafem 3. statutu krajowego, posłowie ruscy opuścili posiedzenie. Subkomitet mimo to obradował dalej i w dniach 29. i 30. grudnia 1911. oraz 2. stycznia 1912. , uchwalił projekt zmian kilkunastu paragrafów statutu krajowego.

Projekt Starzyńskiego i ze strony techniki kodyfikacyjnej przedtsawiał w każdym niemal paragrafie wielkie mankamenta. Zadałem sobie trud, ażeby nie wchodząc w jego meritum przerobić go pod względem kodyfikacyi, a uzyskawszy na uwagi moje zgodę ministerstwa, zakomunikowałem je subkomitetowi. Wszystkie niemal uwagi moje i odmienne stylizacye paragrafów statutu przyjęte zostały przez referenta i przez subkomitet i Starzyński może dopiero wówczas się przekonał, że lepiej byłby zrobił i oszczędził wiele trudu obradom, gdyby projekt swój był opracował w porozumieniu ze mną.

Pod względem merytorycznym uchwały subkomitetu co do składu Sejmu i Wydziału krajowego, oraz co do t.z. petryfikacyi trzymały się postanowień kompromisu stronnictw polskich z 18. listopada 1910 r. obejmowały też nowe określenie kompetencyi Sejmu wraz z prawem jego uchwalania także podatków. Przy paragrafie,do którego Starzyński projektował wprowadzić kwestyę wcielenia obszarów dworskich i petry -

fikacyę składu Rad powiatowych, Wydziału Krajowego przyszło do wielkiej rozterki, bo nie tylko ludowcy, ale także demokraci, na propozycyę Starzyńskiego i konserwatystów nie chcieli się zgodzić. W końcu postanowiono sprecyzowanie tego paragrafu zastrzedz na później przyjmując jednak następujące zasady:

1./ w razie wcielenia obszarów dworskich do związku gminy musi się obszarom dworskim pozostawić możność wykonywania policyi miejscowej na obszarze dworskim.

2./ Zasada zastępstwa interesów musi pozostać podstawą instytucyi reprezentacyi powiatowej.

Do pracy nad ordynacyą wyborczą zawierającej najdrażliwsze kwestye proporcyonalności wyborów i rozdziłu okręgów, subkomitet już nie przystąpił. Widocznem było, że praca ta mozolna niema celu, skoro Rusini nie biorą w tem udziału. Stronnictwo ludowe dążąc niecierpliwie do reformy wyborczej odbywało tymczasem narady we Lwowie. Dnia 3. stycznia uchwaliło domagać się zmian w kompromisie stronnictw polskich z r. 1911. , a w szczególności oświadczyło się przeciw petryfikacyi składu sejmu i przeciw kilkumandatowym okręgom wyborczym, zaś dnia 9. stycznia, w obecności ministra dla Galicyi Długosza uchwaliło rezolucyę za przyznaniem Rusinom 28.4% , t.j. takiego prosentu mandatów jaki Rusini mają w reprezentacyi do Rady Państwa z Galicyi. Wywołało to wielkie oburzenie w innych stronnictwach polskich, że jedno stronnictwo, robi na własną rękę i przedwcześnie koncesye Rusinom i osłabia tem samem stanowisko Polaków.

Nie brakło pomiędzy Polakami i takich, mianowicie narodowych demokratów, którzy głosili, że reformę wyborczą należy przeprowadzić właśnie wbrew Rusinom, łamiąc ich obstrukcyę choćby najdzikszą. Nansens takiego załatwienia sprawy był oczywistym. Jednym z głównych celów

reformy wyborczej było przecież załagodzenie sporów między Polakami a Rusinami, dlatego tylko celu robić mieli Polacy w reformie ustępstwa Rusinom. Ale robić ustępstwa choćby najmniejsze ze świadomością, że Rusini przeciw reformie się oświadczą nie miało żadnego celu, znaczyło owszem potęgowanie narodowej walki. Dlatego większość posłów polskich stanęła na stanowisku, że tylko za taką reformą będą głosować, za którą głosować będą także i Rusini, i która będzie aktem narodowego pokoju, a ja również, w imieniu rządu, tylko za taką reformą się oświadczyłem.

Projekt Starzyńskiego był pogrzebany, wywołał tylko całoroczną zwłokę. Należało na nowo rzecz zacząć i do uchwały Sejmu z 18. listopada 1910 r. ją nawiązać, t.j. rozpocząć rokowania z Rusinami, o punkta sporne reformy. Prezes Koła polskiego wiedeńskiego Biliński należał do tych, którzy ugodę z Rusinami uważali za jedno z najważniejszych zadań polityki polskiej. Ponieważ prezesura Koła wiedeńskiego utartym zwyczajem pociągała także za sobą wybór na prezesa Koła polskiego sejmowego, poczuł się przeto do obowiązku, ażeby sprawą reformy wyborczej czynnie i osobiście się zająć. Dnia 10. stycznia 1912. r. zwołano Koło polskie sejmowe, które po długiej dyskusyi powzięło uchwały że :

> " uważa porozumienie z Rusinami za pożądane w interesie pokojowego współżycia obu narodów i w celu ułatwienia tego porozumienia poleca prezydyom klubów polskich wraz z prezydyum Koła sejmowego prowadzenie przedwstępnych rokowań i zdanie sprawy Kołu sejmowemu."

Biliński uchwałę tę zakomunikował Rusinom. Dnia 18. stycznia rozpoczęły się wspólne posiedzenia prezydyów polskich i ruskich z udziałem moim i marszałka Badeniego. Rozpoczęły się więc obrady, prezesów stronnictw polskich między sobą i z prezydyum ruskiem. Na posiedzeniach

prezesów polskich, prezes stronnictwa centrum ks. Witold Czartoryski okazywał usposobienie pojednawcze, ale stronnictwa swego niczem nie chciał wiązać, za to członek tego stronnictwa Starzyński, którego na posiedzenia jako referenta zapraszano, oświadczał się stale przeciw jakimkolwiek ustępstwom na rzecz Rusinów lub ludowców, odbiegającem od kompromisu z r. 1910, oświadczając, że lepiej jest narazić kraj i Sejm na dalszą obstrukcyę, przestrzymać ją choćby przez lat kilka i opór Rusinów przełamać. Większość prezesów i marszałek krajowy byli wprost przeciwnego zdania. Pod prezydencyją Bilińskiego, a bardzo czynnym udziałem marszałka Badeniego, toczyły się więc narady na szeregu posiedzeń. Rusini odstąpili od pierwotnego swego stanowiska, że nie chcą o niczem mówić, dopóki nie będzie ustalonym procent mandatów ruskich i weszli w dyskusyę nad wszystkiemi zasadami. W kilku punktach okazało się zbliżenie, a nawet zgoda. Gdy Rusini proponowali dziewięciu członków Wydziału krajowego a z tego żądali dla siebie trzech, Polacy gotowi byli zgodzić się na ośmiu, a z tego dać im ~~trzech~~ dwóch. Wówczas marszałek Badeni zaproponował dwóch Rusinów na siedmiu a propozycya ta wydała się tak szczęśliwem wyjściem z trudności, że nikt przeciw niej nie wystąpił. Najważniejszą była zgoda na to, aby mandaty polskie i ruskie były zupełnie zabezpieczone t.j. aby konstrukcya wykluczała zabranie mandatu ruskiego przy wyborach przez Polaków, a polskiego przez Rusinów. Przyjęcie tej zasady osłabiało jednak szanse systemu proporcyonalnego, który takiego zapewnienia nie wszędzie dawał a wzmacniało szanse katastru narodowego, który popierali narodowi demokraci, a za którym teraz przemawiali i ludowcy i demokraci polscy. Oprócz tej kwestyi ~~jedn~~ pozostały jednak i inne punkty sporne, a okazało się, że dłuższa nad niemi wspólna dyskusya nie tylko nie prowadzi do celu, lecz przeciwnie zaostrza przeciwieństwa. Wówczas

marszałek Badeni zaproponował, ażeby zawieszając dalsze wspólne narady, uprosić kogoś na pośrednika, któryby w swojem własnem imieniu, nie angażując żadnej strony ani Polaków ani Rusinów, w owych kwestyach spornych czynił tak Polakom jak i Rusinom propozycye pośredniczące. Zwrócono się z tem do mnie, a ja wiedząc dobrze na co mnie to narazi, podjąłem się tej niewdzięcznej roli. Czyniłem Rusinom propozycye, o których się przekonałem, że je prezesi stronnictw polskich ostatecznie przyjmą. Przynosiłem Polakom contre propozycye ruskie, popierając z nich te, które mi się wydawały możliwe. Rusini, na których wywierałem największy nacisk, ażeby nie żądali rzeczy niemożliwych do przyjęcia, zarzucali mi w swojej prasie, że bronię jednostronnie tylko polskiego stanowiska, demokracya narodowa i centrum atakowały mnie, oskarżając o zdradę narodową w " Słowie polskiem i w " Gazecie narodowej". Dla położenia kresu kalumni, nie pozostawiało mi nic innego, jak wnioski moje pośredniczące zestawić razem i ogłosić w urzędowej "Gazecie lwowskiej". Ci, którzy mnie oskarżali, musieli przynajmniej trzymać się tekstu moich propozycyi. Artykuł ogłoszony w " Gazecie lwowskiej" dnia 2. lutego 1912.r. brzmiał:

" Wobec sprzecznych, a po części nawet fantastycznych wieści, które już i w dziennikach znalazły odgłos, o stanowisku i zamiarach rządu w sprawie reformy wyborczej sejmowej, możemy zapewnić, że wniesienie projektu rządowego mogłoby nastąpić dopiero w czasie późniejszym, skoro, co się tyczy zasad tej reformy, osiągnięte by było pomiędzy stronnictwami porozumienie, i tylko wówczas, gdyby po osiągnięciu zasadniczego porozumienia, oba stronnictwa narodowe życzyły sobie wniesienia takiego projektu rządowego lub przynajmniej można było wnioskować, że sobie go życzą.

P. Namiestnik w rokowaniach pomiędzy pre - zesami klubów polskich i ruskich w sprawie reformy wyborczej, ogranicza się do roli pośrednika, popierając dojście do skutku porozumień.

Projekt pośredniczący w kwestyach zasadniczych, a dążący do wyrównania zachądzących różnic, przedstawiony przez p. Namiestnika w jego własnym imieniu, jest następujący:

1./ Udział Rusinów w Sejmie ma być ten sam, jaki mają w reprezentacyi Galicyi do Rady państ a t.j. 26˙4 ogółu członków sejmu.

2./ Liczba członków Wydziału krajowego, Rusinów wynosić ma dwójna osiem, ewentualnie siedm członków Wydziału.

3./ Z pośród członków Wydziału krajowego Marszałek krajowy wyznaczać będzie dwóch swoich zastępców w Wydziale krajowym, jednego Polaka i jednego Rusina.

4./ Rusinom, zasiadającym w Sejmie ma być przyznane prawo wyboru ruskich członków Wydziału krajowego, dalej członków komisyi sejmowych w liczbie odpowiadającej ich stosunkowi do ogólnej liczby członków Sejmu, wreszcie prawo wyboru do tych instytucyj, do których Sejm wybiera, nie naruszając jednak prawa zastrzeżonego Wydziałowi krajowemu co do propozycyj odnoszących się do banku krajowego.

5./ W kuryi miejskiej dotychczasowej, oraz w nowo utworzyć się mającej kuryi miejskiej pochszechnej utworzone będą okręgi wyborcze osobne z pośród tych wyborców, którzy przy ostatnim spisie ludności, zapisali język ruski, jako swój język potoczny i ustanowiona będzie odpowiednia liczba okręgów ruskich, względnie mandatów.

6./ W kuryi gmin wiejskich i małomiejskich, zaprowadzony będzie system proporcyonalny dwumandatowy, jaki istnieje przy wyborach do Rady państwa, jednakże ze zmianami podyktowanemi doświadczeniem, ażeby uniknąć trzech, względnie czterech terminów wyborczych i wybór uprościć. Terminów ma być tylko dwa, jeden główny, a drugi ewentualnie dla ściślejszego wyboru. Procentu głosów wymagany przy pierwszym terminie dla wyboru posła większości i mniejszości, ma być zniżony. Wielkiem uproszczeniem wyboru będzie zresztą, że w razie przyjęcia punktu pierwszego propozycyi, obszar okręgów wyborczych dwumandatowych będzie znacznie mniejszy.

7./ W statucie krajowym określona będzie ściśle dzisiejsza kompetencya Sejmu w tej stylizacyi, na którą rząd się zgodzi.

8./ W statucie krajowym umieszczone będzie postanowienie, że organizacya gminy i Rady powiatowej opierać się ma na zasadzie zastępstwa interesów, oraz postanowienia, że w razie połączenia obszaru dworskiego z gminą, obszar dworski zastrzedz sobie może wykonywanie policyi miejscowej."

Rokowania moje z Rusinami utykały głównie na tem, że Rusini zniżywszy procent żądanych mandatów z 33 1/3 na 30 nie chcieli od tego odstąpić, a upierali się też przy okręgach jednomandatowych t.j. przy katastrze narodowym. Na pierwsze Polacy nie chcieli przystać, w sprawie proporcyonalności czy katastru nie chcieli wypowiedzieć ostatniego słowa, zanim bliżej nie będzie zbadane, jakby konstrukcya okręgów według jednego lub drugiego systemu wyglądała. Sejm się miał ku końcowi, Rusini naglili, wreszcie prezes Klubu ruskiego w imieniu

całego klubu oświadczył mi dnia 6. lutego. iż

" domaga się od Polaków stanowczej odpowiedzi, czy przyjmują propozycyę 30% ruskich mandatów i okręgów jednomandatowych, za co Rusini propozycyom polskim objętym punktem 7. i 8. wniosków pośredniczących namiestnika nie stawiali by przeszkód. Jeżeli odpowiedź będzie negatywna lub nie nastąpi do czwartku wieczorem, Rusini będą uważać rokowania za zerwane"

Na to oświadczenie prezesi stronnictw polskich dnia 8.lutego dali następującą odpowiedź :

Prezesi stronnictw polskich zgodzili się na to, żeby mandaty polskie i ruskie były zabezpieczone , a następnie zgodzili się na rozpatrzenie czterech proponowanych sposobów zabezpieczenia mandatów na podstawie obliczeń statystycznych i geograficznego rozłożenia okręgów i dlatego nie widzą przyczyny do zerwania rokowań . Prezesi stronnictw polskich w razie zupełnego porozumienia się z posłami ruskimi co do wszystkich innych warunków reformy wyborczej gotowi są w propozycyach swoich do stronnictw polskich zaproponować 26.4 % udziału Rusinów w Sejmie,przyjęte w ordynacyi izby deputowanych Rady państwa, lecz w żadnym razie nie mogą pójść dalej."

Rokowania, nie były zerwane. Dnia 8. lutego odbyły się posiedzenia komisyi,na którem Rusini tłumaczyli, że nie mogą brać udziału w pracy, dopóki sprawiedliwy procent mandatów ruskich nie będzie załatwiony, na co Polacy odpowiedzieli, że procent jest w ścisłym związku z rozkładem okręgów i rozpatrzenie różnych systemów leży właśnie w intersie Rusinów. Komisya uchwaliła też:

" Odwołując się do uchwały Sejmu krajowego, która poleciła komisyi wypracowanie projektu ustawy o reformie wyborczej przy współudziale Wydziału krajowego i uznając potrzebę przeprowadzenia w najbliższym czasie dyskusyi celem powzięcia uchwały w sprawie proponowanych czterech systemów tworzenia

okręgów wyborczych, uprasza komisya Wydział krajowy, by w jaknajkrótszym czasie przedłożył komisyi materyały statystyczne potrzebne dla rozwiązania tej sprawy, oraz opracowanie terytoryalnego rozkładu odnośnie do każdego z tych systemów, nie mniej projekt sformułowania dotyczących przepisów ustawy wyborczej."

Wszystkie te pertraktacye odbywały się wśród przeraźliwej muzyki ruskiej na pełnych posiedzeniach Sejmu. Posiedzeń tych było dlatego jak najmniej, tylko 11, 20. i 27. stycznia oraz 3., 9. i 14. lutego. Sejm nie zważając na muzykę ruską uchwalił jednak budżet na rok 1912 i to en bloc, korzystając z przepisu swego regulaminu.

Po odroczeniu Sejmu zaszły tymczasem wypadki, które niekorzystnie wpłynęły na dalszy los reformy wyborczej.

Dnia 20. lutego 1912. prezes Koła polskiego Biliński zamianowanym został wspólnym ministrem skarbu i ustąpił tem samem ze stanowiska prezesa, na którem z takim zapałem oddawał się sprawie ugody polsko- ruskiej i reformy wyborczej. Brakło już jego powagi i wpływu na konserwatystów podolskich.

W połowie tegoż roku ustąpił w marszałkostwa hr. Stanisław Badeni. Ostatni rok marszałkowstwa był z jego strony nadludzkim wysiłkiem. Ciężka chroniczna niemoc powaliła go na łoże już w r. 1911. Cudem prawie z niego się dźwignął, przetrwał jeszcze muzykę ruską na sejmie styczniowym 1912.r. i męczące rokowania o reformę wyborczą, ale gdy choroba dalej go trawiła w czerwcu podał się do dymisyi i nie podobna było mu jej odmówić. Dnia 12. października tegoż roku, ponowym ciężkim ataku choroby zszedł z tego świata, żałowany przez wszystkich szczerze kraj miłujących, podziwiany dla swojej wytrwałości i poczucia obowiązków nawet przez wrogów. Dla mnie śmierć jego była największym ciosem. Umarł nie tylko mój serdeczny od ławki szkolnej przyjaciel, ale także od roku 1885. towarzysz pracy publicznej. Łączyła nas wspólność przekonań, tak w sprawie ruskiej, jakoteż w pojęciu konserwa

tywnem

i jego zadaniach. Nie mogłem wspominać jego nazwiska w całym ciągu mojego pamiętnika, bo musiałbym był wymienić je przy każdej sprawie i na każdem miejscu. Stykaliśmy się ze sobą nieustannie, każdą sprawę omawiali gruntownie, niczego nie robiłem bez zaciągnięcia jego rady i zgody, on podtrzymywał mnie w najcięższych przejściach. Na śmierci marszałka Badeniego straciła najwięcej reformy wyborcza. Ubył jej wielki filar, a chociaż konserwatyści podolscy narzekali gorzko na politykę marszałka, który dążył jawnie do ugody z Rusinami, a przemawiał za połączeniem obszarów dworskich z gminą, musieli się z nią liczyć. Badeni był im solą w oku, bo miał kilkadziesiąt tysięcy morgów w swojem posiadaniu i to na wschodzie kraju, zamieszkałych przeważnie przez ludność ruską. O nim nie mogli powiedzieć, gdy szedł razem z konserwatystami zachodnimi, iż się na kwestyi ruskiej nie zna i że jej na sobie nie odczuje. Cóżdopiero, kiedy nie krył się z tem, że jest zwolennikiem połączenia obszaru dworskiego z gminą. Przykład Badeniego działał jednak coraz silniej, coraz to częściej posłowie wybrani na wschodzie zrażeni inercyą polityczną grupy konserwatywnej podolskiej, przystępowali do grupy krakowskiej. Wreszcie minister Zaleski mając zapewniony wybór w Samborze sięgnął po mandat do Sejmu z wielkiej własności krakowskiej po Czeczu i uzyskał go w grudniu 1911r. Było to wszystko bardzo znaczącem i wzmacniało powagę i wpływ grupy krakowskiej konserwatywnej.

Zaszedł jednak i fakt w przeciwnym kierunku. Poseł z wielkiej własności krakowskiej Milewski złożył mandat sejmowy wśród okoliczności, które w życiu publicznem głośnem odbiły się echem. Świetny mowca stanowił ozdobę krakowskiego stronnictwa i ceniony był przez nie z tego tytułu bardzo, chociaż zdanie jego w polityce praktycznej nie przeważało. Tworzył sobie doktryny i stał przy nich, nie licząc się z warunkami rzeczywistości. Stąd już za rządów Potockiego liczne z nim wewnątrz stronnictwa bywały kolizye i nie rzadkie

żale do namiestnika. Wspomniałem już wyżej, jak daloce przeciwnym był polityce Potockiego wciągnięcia ludowców na drogę solidarności narodowej i pozytywnej pracy. Wspomniałem też na innem miejscu jaką myśl w sprawie banku parcelacyjnego propagował. Wszystko to, nie było by jednak wywołało kolizyi jego w wyborcami większej własności krakowskiej, gdyby był w poważny sposób wypowiedział i uzasadnił, w czem różni się od polityki mojej i krakowskiego stronnictwa. Nie uczynił tego lecz przechodząc do przeciwników moich i stronnictwa, z którego wyszedł, przystąpiwszy do "centrum", stał się odgłosem najnamiętniejszych i niesprawiedliwych oskarżeń. Wywołało to oburzenie pośród wyborców wielkiej własności krakowskiej, tak że wezwali swego posła, ażeby postępowanie swoje wyjaśnił, a gdy zwołał wyborców, zaprosili na to zgromadzenie wszystkich swoich posłów, do których i ja się liczyłem. Gdy rzecz stała się wiadomą, wywołała ogólną ciekawość, czy ja na zgromadzenie to przybędę. Wielu odradzało mi, uważając to za rzecz dotychczas w Galicyi nie praktykowaną, Otrzymałem nawet od jednego z doświadczonych polityków,/nie krakowskiego stronnictwa/ odradzający mi to stanowczo, zwracając uwagę, że każde najobjektywniejsze wyjaśnienie z mej strony użyte będzie do agitacyi: " namiestnik obalił Mileswkiego". " Milewski jest popularnym posłem, mowy jego zjednały mu sławę pierwszorzędnego posłam Wszak u nas piękne słowa przeważają nad dodatniejszymi czynami. Nie należy nie wielkich ludzi przez błędy taktyczne, pasować na najgłośniejszych mężów politycznych."Trafne to były i przekonywające słowa , a jednak za niemi pójść nie mogłem. Według wszystkich wiadomości, które mnie dochodziły, Milewski zwalczał mnie na terenie krakowskim zarzutem, żeja wywracam to, co stworzył Potocki. Osobne pisemko, założone i utrzymywane przez Cieńskiego w Krakowie, pod tytułem "Rzeczpospolita", dla rozbicia konserwatystów krakowskich, zarzut konsekwentnie powtarzały, wywołując w nim zamięszanie. Przyzwyczajony do obojętnego znoszenia najrozmaitszych zarzutów, tego zarzutu znieść obojętnie nie potrafiłem. Pojechałem na zgromadzenie do Krakowa i wystąpiłem z mową, w której zarzut

ten

czy nie dosłownie zeg...? 2/1

coś brakuje

w w której przedstawiłem jak dalece politykę Potockiego dalej prowadzę. Milewski zamiast zapuścić się w rzecz, uzasadniał szeroko teoryę, że poseł jest niezależnym od wyborców i powinien od nich przyjmować instrukcyi. Nie znalazłwszy przychylnego przyjęcia oświadczył, że składa mandat. Wybrany został wkrótce posłem z wielkiej własności stanisławowskiej.

Ustąpienie Badeniego z marszałkowstwa wywołało kwestyę jego następcy. Został nim dnia 14. czerwca 1912. Adam hr. Gołuchowski, który należąc do grupy podolskiej nie wysuwał się naprzód, ale miał swoje zdanie i miał odwagę je wypowiadać, żeby tylko przytoczyć jeden przykład, oświadczał się za założeniem uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Nominacyę jego przyjęto życzliwie w tem przekonaniu, że jako marszałek dążyć będzie stanowczo do uruchomienia Sejmu i uchwalenia budżetu krajowego przez Sejm, do czego droga prowadziła przez reformę wyborczą, że zatem na rzecz reformy użyje całego swojego wpływu na najbardziej dotychczas wachającej się grupie podolskiej.

XXV

VXX

XXV.

ROKOWANIA O REFORMĘ WYBORCZĄ.

Pozostawiłem sprawę reformy sejmowej w tem stadyum, że komisya dnia 8. lutego 1912.r. poruczyła Wydziałowi krajowemu zaprojektowanie rozkładu okręgów wyborczych w kuryi gmin wiejskich według czterech systemów możliwych, ażeby się przekonać, który z nich lepszy. Marszałek spełnienie tego zadania poruczył biuru statystycznemu Wydziału, dając mu wskazówkę, ażeby za podstawę rozkładu okręgów wziął stosunek 26˙4 mandatów ruskich , jako procent, na który ewentualnie zgodzili się prezesi stronnictw polskich. Biuro statystyczne wywiązało się z tego zadania dość dokładnie, przedstawiło rozkład okręgów według czterech systemów statystyczny i graficzny, przyjmując, że na kuryję wiejską przypada 99 mandatów i doręczyło pracę swoją prezesowi komisyi Dr. Leo, który komisyę zwołał na 17. czerwca w czasie kiedy już Badeni z marszałkowstwa ustąpił. Referował na komisyi dyrektor biura statystycznego Kasznica, przedstawiając pięć projektów rozdziału mandatów: 1./na podstawie katastru narodowego, 2./ na podstawie wykrawania okręgów jednomandatowych, 3/ z okręgami jednomandatowymi w Galicyi zachodniej, a dwumandatowymi proporcyonalnymi w Galicyi wschodniej, 4./ z okręgami trójmandatowymi proporcyonalnymi, 5./ według systemu belgijskiego z oparciem na pluralności.

Przeciwnicy reformy podnieśli zaraz zarzut, że Wydział krajowy, za podstawę rozkładu okręgów kuryi wiejskiej przyjął 26˙4 % mandatów ruskich. Zastępca marszałka bronił się że to nie przesądza niczemu, a dodał, że materyały przedłożone nie są projektem Wydziału, lecz pracą biura statystycznego.

Ludowcy i demokraci polscy oświadczyli, że stronnictwa ich na ten procent się zagadzają. Do decyzyi żadnej nie przyszło, zażądano dalszych dat statystycznych i co do innych kuryi.

Zastanawiało powszechnie, że Wydział krajowy zasłonił się biurem statystycznem, a sam rzeczy nie wziął pod obrady i nie wystąpił ze swojem zdaniem, chociaż w myśl uchwały sejmu, z 18. listopada 1910 r. do opracowania projektu upoważniany był razem z komisyą sejmową.

Wrażenie posiedzenia komisyi z dnia 17. czerwca u stronnictw dążących stanowczo do reformy było najgorsze, zaczęło się u nich rodzić zniecierpliwienie, pojawiły się ataki na konserwatystów, że ją przewlekają, chociaż kadencya sejmu niedługo upływa i spieszyć się trzeba. Irytowało to konserwatystów i nie skłaniało bynajmniej do kompromisów.

Zastanawiając się nad całem położeniem i oceniając, że reforma wyborcza wskutek sprzecznych dążeń stronnictw polskich, niechęci konserwatystów podolskich i uporczywego obstawania Rusinów przy swoich żądaniach, może nie przyjść do skutku, lub nie uzyskać w sejmie potrzebnej obecności trzech czwartych części ogółu wszystkich posłów, pojechałem z początkiem września 1912 r. do Wiednia, przedstawiłem to prezydentowi ministrów hr. Stürgkhowi. Rządowi na przeprowadzeniu tej reformy zależy, ażeby powstrzymać obstrukcyę Rusinów w parlamencie przeciw najważniejszym przedłożeniom rządowym, a zwłaszcza przeciw planowi finansowemu. Ja czuję, że reformy pomimo najlepszej chęci przeprowadzić nie zdołam i mogę się z tego tytułu później narazić na wyrzuty. Oddaję więc mój urząd rządowi i proszę, aby powołał na niego kogoś, który zadanie reformy wyborczej łatwiej spełni. Prezydent ministrów nie chciał o tem słyszeć, oświadczył, że nikogo takiego niema, a wreszcie poruszył strunę, na którą byłem najwięcej wrażliwy. Niech Pan nie traktuje reformy wyborczej tylko ze względu na plan finansowy, lub

jakiekolwiek inne przedłożenie rządowe w Radzie państwa. Ugoda polsko- ruska jest sama przez się sprawą pierwszorzędnej wagi dla samego państwa i kraju i załatwieniu jej trzeba wszystko poświęcić. Na odezwanie się to nie miałem argumentu, odpowiedziałem, że poświęcę wszystko i na kwestyi tej wygram lub padnę.

Reforma wyborcza wstąpiła teraz w stydyum stanowcze. Posiedzenie prezesów stronnictw polskich i ruskich posiedzenia prezydyów t.j. prezesów z wiceprezesami, posiedzenia komisyi parlamentarnych, posiedzenia poszczególnych stronnictw, następowały od 6. września 1912 r. po sobie w nieprzerwanym ciągu. Stronnictwa coraz to realniej formułowały swoje żądania robiąc sobie nawzajem ze stanowiska pierwotnie zajętego ustępstwa, aż w kwietniu 1913. r. doszło pomiędzy większością stronnictw polskich i ruskich ostatecznie do kompromisu. Wszystkich tych faz, które przechodził projekt reformy wyborczej, wszystkich rokowań i targów, w których w roli pośrednika brałem czynny udział, nie podobna tu opisywać, zajęło by to osobną książkę, najważniejsze momenty muszę jednak skreślić.

Pierwszy z nich nastąpił na posiedzeniu prezydyów polskich dnia 6. września 1912 r. Reprezentanci trzech stronnictw, demokracyi polskiej, demokracyi narodowej i ludowców, Leo, Głąbiński i Stapiński, naszkicowali, każdy z osobna, swój sposób załatwienia sprawy, a chociaż demokracya narodowa z ludowcami i demokracyą polską prowadziła zaciętą walkę, to okazało się, że te trzy projekty reformy wówczas naszkicowane niemal są identyczne. Obecni na posiedzeniu ministrowie bardzo gorąco przemówili za załatwieniem sprawy ze względu na sytuacyę wiedeńską. Uchwalono uprosić mnie jako namiestnika, abym przerwane w lutym rokowania z Rusinami podjął na nowo celem osiągnięcia porozumienia.

Pertraktacye zaczęły się znów od najtwardszego punktu, określenia liczby mandatów ruskich i sposobu zabezpieczenia mandatów polskich i ruskich. Prezydyum klubu

ruskiego oświadczyło mi, że od swego żądania 30% mandatów i zabezpieczenia ich przez utworzenie odpowiednich jedno - mandatowych okręgów nie odstępują. Prezesi stronnictw polskich oświadczyli na to, że podwyższenie mandatów ruskich ponad 26·4 % uważają za niemożliwe do przyjęcia, a co do sposobu zabezpieczenia mandatów gotowi są dalej pertraktować. Prezydyum klubu ruskiego oświadczyło na to, że gotowi są wejść w dalsze rokowania co do sposobu zabezpieczenia sejmowych mandatów pod warunkiem, że polskie stronnictwa zmienią swoje stanowisko co do żądania Rusinów, ażeby im przyznać 30% mandatów i że żądanie to będzie także przedmiotem dalszych pertraktacyi z polskiemi stronnictwami sejmowemi.

Na dzień 30. września zaprosiłem do siebie prezydum stronnictwa demokratycznego ruskiego i przedłożyłem mu ze swej strony jako pośrednik następujący wniosek :

Co do sposobu przeprowadzenia wyborów w kuryi wiejskiej zachodzi między stronnictwami wielka różnica, polegająca w tem, że jedne stronnictwa oświadczają się stanowczo za okręgami jednomandatowymi i to na podstawie katastru , drugie zaś domagają się we wschodniej części kraju okręgów dwumandatowych z proporcyonalnością. Jako sposób wyjścia przedstawia mi się droga pośrednia polegająca na tem, że okręgi dwumandatowe z proporcyonalnością byłyby zaprowadzone tylko tam, gdzie według przeważającej większości ruskiej znajduje się mniejszość polska więcej niż 25 % tak, że drugi mandat policzony by był w ogólnym rozkładzie mandatów na rzecz mandatów polskich. Natomiast wszędzie tam, gdzie mniejszość polska jest stosunkowo nieznaczna i gdzie drugi mandat nie może być policzonym na rzecz mandatów polskich, zaprowadzone będą okręgi terytoryalne ruskie jednomandatowe a ludność polska w okręgach tych zamieszkała będzie z nich wyłączoną i złączoną w osobne okręgi polskie

jednomandatowe. Sposób ten wyborczy daje Rusinom najzupełniejszą pewność, że żaden z mandatów liczonych jako mandat ruski w walce wyborczej nie może być zdobyty ani nawet zagrożony przez Polaków. W okręgach dwumandatowych możnaby wreszcie zaprowadzić skartelowanie głosów, które padły na kandydatów polskich i głosów, które padły na kandydatów ruskich i liczyć je osobno. Ze względu na to, że Rusini, stawiając swoje postulaty domagali się tylko zabezpieczenia swoich mandadatów, a system mieszany, przedtsawiony powyżej takie zabezpieczenie im daje, zachęciłem ich gorąco, ażeby system ten przyjęli i temsamem ułatwili dojście do skutku reformy.

Następnie zwróciłem uwagę prezydyum stronnictwa ruskiego, że umieszczenie 26.4 % madatów ruskich w ogólnej liczbie mandatów w obecnym systemie kuryalnym przedstawia wielkie trudności, a to z dwóch powodów. Przedewszystkiem dlatego, że stronnictwa polskie domagają się, ażeby w kuryi wiejskiej stosunek mandatów polskich do ruskich odpowiadał stosunkowi statystycznemu ludności polskiej i ruskiej tejże kuryi lub przynajmniej niewiele od niego odbiegał. Wskutek tego liczba mandatów ruskich z tej kuryi nie może być tak wielką, ażeby łącznie z niewieloma mandatami kuryi miejskiej i kilkoma wirylistami ruskimi doszła do 26.4 % ogółu członków sejmu. Trzebaby chyba liczbę mandatów kuryi wiejskiej niepomiernie powiększyć, a na to z tego powodu nie mogę się zgodzić, gdyż kurya wiejska skonstruowana jest w projekcie jako kurya powszechna a ja muszę żądać, ażeby liczba posłów z powszechnego głosowania wiejskich i miejskich była niższa niż cyfra reszty członków sejmu, odliczając księży biskupów, którzy od głosowania w sprawach politycznych i socyalnych się usuwają. Dlatego jako sposób wyjścia z tej trudności przedstawia mi się utworzenie nowej kuryi średniej własności ziemskiej, opłacającej od 50 do 200 koron podatku gruntowego, może ograniczonej do posiadłości martwej ręki. W kuryi takiej

Rusini wedle dat statystycznych mieli by tak wielką liczbę głosów, że mogliby pretendować do połowy mandatów, a tem samem cyfrę 26·4 % dałaby się osiągnąć. Przedstawiłem zarazem korzyści, którą kurya taka przedstawiałaby dla Rusinów jako narodu, skoro do utworzenia mandatów w kuryi wielkiej posiadłości tabularnej nie ma statystycznej podstawy.

Dnia 6. października prezes klubu ukraińskiego Lewicki imieniem swojego stronnictwa na propozycye powyższe udzielił mi odpowiedzi, że na propozycyę pewnej liczby okręgów dwumandatowych stronnictwo gotowe jest zgodzić się, atoli pod tem zastrzeżeniem, aby do okręgów zastosować system wyborczy parlamentarny z ograniczeniem dwóch głosowań bez systemu belgijskiego. Co do formacyi nowej kuryi t.z. średniej posiadłości, stronnictwo oświadcza się przeciw temu, nie chcąc dopuścić gminy do rozbicia na dwa obozy wrogie, przezco by się zaostrzyły stosunki społeczne w gminie, czego dotychczas niema.

Przedstawiłem na to, że wedle dat statystycznych zebranych dotychczas ale jeszcze nie kompletnych liczba osób fizycznych i prawnych /: łącznie z gminami:/ płacących od 50 - 199 koron podatku gruntowego wynosi między 3- 4 tysiące, z czego mniejsza połowa osób prawnych tak, że na jeden powiat polityczny przypada po kilka a wyjątkowo po kilka dziesiątek osób. Gdyby więc osoby te wyłączono z kuryi wiejskiej, to nie możnaby w żaden sposób mówić, że kurya ta licząca około miliona wyborców, byłaby na dwa obozy rozbitą. Wreszcie powtórzyłem argumenta swoje poprzednie wykazujące, że nie ma innego sposobu umieszczenia 26·4 % mandatów ruskich. Szczegółowe wykazy statystyczne, odboszące się do projektowanych kuryi średniej własności, robi się, ale do wykończenia ich potrzeba jeszcze nieco czasu. Prosiłem więc, aby stronnictwo ruskie sprawę tę wzięło jeszcze raz pod rozwagę.

360

Lewicki oświadczył, że przedłoży tę sprawę jeszcze raz swemu stronnictwu skoro otrzyma daty statystyczne.

Dnia 15. października b.r. zgłosiło się do mnie prezydyum ukraińskiego klubu sejmowego odpowiadając na moje pośrednie wnioski oświadczyło:

1./ że nie może zgodzić się na zaprowadzenie nowej kuryi t.z. średniej własności tak z powodu pomnożenia liczby kuryi jakoteż z powodu niepewności dotyczących okręgów narodowych;

2./ natomiast, co do tworzenia wyjątkowych okręgów wyborczych dwumandatowych, w mieszanej części kraju polsko-ruskiej uważa prezydyum tę konstrukcyę za ostateczną i najdalej idącą koncesyą ze strony ruskiej, która będzie możliwą do przyjęcia tylko w tym razie, jeżeli przez odpowiednie postanowienia ordynacyi wyborczej będzie zapewniony wybór ruskiego kandydata w każdym takim okręgu i jeżeli w powiatach o większym procencie Rusinów będą utworzone czysto ruskie, jednomandatowe okręgi wyborcze, z wyłączeniem polskich wyborców w jednomandatowe okręgi polskie, jeżeli wreszcie polska strona przyzna narodowości ruskiej 30% wszystkich mandatów sejmowych.

Na zapytanie moje, jak sobie Rusini odrzucając kuryę średniej własności z ośmiu mandatami, z tych cztery ruskimi- przedstawiają rozmieszczenie procentu mandatów ruskich, oświadczyli, że zdaniem ich oprócz czterech wirylistów ruskich, na ogółem trzynastu, powinni otrzymać Rusini jeden mandat w kuryi wielkiej własności na 45. mandatów, dalej w kuryi miejskiej cenzytowej 8. mandatów na 42.- w kuryi miejskiej powszechnej 4. mandaty na 12. w kuryi wiejskiej 45 na 91.-

Oświadczyłem na to, że mojem zdaniem stronnictwa polskie, a przedewszystkiem reprezentanci miast i wsi na taką liczbę mandatów ruskich w tych kuryach się nie zgodzą, gdyż do tego brak statystycznej podstawy. Nie

361

podejmuję się też rokować z Polakami o podwyższenie procentu mandatów ruskich ponad 26 4 % a w końcu oświadczyłem, że deklaracyi Prezydyum stronnictwa ukraińskiego nie uważam za ostatnie w tej sprawie słowo.

Po długich przedstawieniach udało mi się wreszcie przekonać Rusinów i osiągnąć, że z wieloma zastrzeżeniami i na kuryę średniej własności się zgodzili. Sprawa reformy w wielu kierunkach zrobiła postępy. Należało kuć żelazo póki gorące, osiągnięte w ciągu rokowań rezultaty zestawić w jedną całość i różnice, jakieby jeszcze zachodziły sprecyzować, a o ile się da , wyrównać. Ponieważ prezesi stronnictw polskich i ruskich, z wyjątkiem ks. Czartoryskiego, z powodu Rady państwa bawili we Wiedniu, nie było innego sposobu jak odbyć tę konferencyę w Wiedniu. W konferencyi polskiej wzięli udział prezesi: Abrahamowicz prawicy, Leo demokratów polskich, Głąbiński demokratów narodowych, Stapiński ludowców, dalej zaproszeni do Wiednia prezes centrum ks. Czartoryski i marszałek hr. Gołuchowski, wreszcie ministrowie Długosz i Zaleski i ja jako namiestnik. Znaczące były te posiedzenia a rokowały dobre nadzieje głównie ze względu na to, że książę Czartoryski zamiast, jak to jego stronnictwo zwykle czyniło , zajmować negacyjne stanowisko, wziął w całej dyskusyi czynny udział i okazał szczerą chęć do-prowadzenia rzeczy do skutku. Zastrzegł się, że czyni to we własnem imieniu, że każde jego ustępstwo zależnem jest od tego, czy inne stronnictwa na jego warunki w innych punktach się zgodzą, ale to samo zastrzeżenie robili wszyscy inni prezesi i zasady reformy wyborczej uchwalone zostały wówczas przez prezesów z wyraźnem zastrzeżeniem "że zgoda ich na poszczególne punkty zależną jest od przyjęcia innych punktów, do których każdy ze swego stanowiska przywiązuje wagę". Na większość zasad zgodzono się jednomyślnie, na niektóre tylko większością głosów.

W tych ostatnich punktach wnioski mniejszości zostały jako takie zanotowane. Zgodzono się na 13. wirylistów, z tego 4. Rusinów, 45. posłów wielkiej posiadłości, z tych jeden Rusin, 43. posłów z większych miast wybranych jak dotychczas, z tych 4. Rusinów, 12. posłów z tychże miast wybranych na zasadzie powszechnego równego głosowania, z tych 3. Rusinów, 5. posłów izb handlowych i przemysłowych, 3. posłów izb rękodzielniczych i z 98 posłów gmin wiejskich wraz z resztą miast i miasteczek, wybranych na zasadzie powszechnego głosowania z jednokrotną pluralnością głosów podatkową, dotychczas w tej kuryi uprawnionych, z tych 44. Rusinów. Wnioski mniejszości polegały na tem, że Abrahamowicz nie chciał powiększenia mandatów z kuryi wielkiej posiadłości o jeden ruski, a Stapiński sprzeciwiał się kuryi średniej posiadłości, a natomiast gotów był dodać Rusinom trzy mandaty z kuryi wielkiej własności. Abrahamowicz był tylko za dwoma mandatami z izb rękodzielniczych i tylko za 91. mandatami z kuryi gmin wiejskich , z tych 43 Rusinów. Stapiński chciał mieć kuryę gmin wiejskich powiększoną do 102 posłów, z tych 43. Rusinów.

Na sposób wyboru zgodzono się niemal jednomyślnie. W tych okręgach kuryi miast oraz izb handlowych, które wybierać będą po dwóch posłów zapewnioną będzie reprezentacya mniejszości, w tych okręgach na wszędzie kraju w których liczba ludności wynosi około 40% utworzone będą okręgi dwumandatowe, z mandatem polskim i ruskim, inne okręgi będą jednomandatowe. ażeby w okręgach miejskich, oraz w okręgach wiejskich jednomandatowych mniejszości ruskie oraz mniejszości polskie nie były pozbawione swego posła, zgodzono się na to, że wyborcy ruscy, względnie wyborcy polscy, będą z nich wydzielenii będą dla nich utworzone osobne okręgi ruskie, względnie polskie. Przy tym sposobie wyboru, Stapiński zastrzegł się

przeciw okręgom dwumandatowym w gminach wiejskich, Abrahamowicz chcąc takie okręgi pomnożyć żądał utworzenia ich tam, gdzie ludność wiejska stanowi nie 40 lecz 30%.

Powszechna zgoda była na to, ażeby Wydział krajowy składał się z 8. członków, 4. wybranych przez kurye, każda z osobna, a 4. przez kurye z wirylistami razem. Jednego z kuryi wiejskiej mieli jednak wybierać posłowie ruscy, należący do tej kuryi, a drugiego wybierać mieli wszyscy wiryliści i posłowie ruscy wchodzący w skład Sejmu osobno, przez co oczywiści w wyborze innych członków nie brali udziału.

Marszałek miał mieć po dwóch zastępców, zarówno w Sejmie jak w Wydziale krajowym.

Co do organizacyi powiatów i zasad ewentualnego połączenia obszarów dworskich z gminami, przyjęto w zasadzie propozycyę Abrahamowicza, przedłożoną na konferencyi, zastrzegając sobie ~~dla~~ bliższe jej zbadanie.

Wreszcie zgodzono się na t.z. petryfikacyę czyli ~~zmianę postanowień statutu o składzie Sejmu, zmiany pos~~ podniesiono ponad 3/4 części liczbę obecnych jako warunek, zmiany postanowień statutu o składzie Sejmu, zmiany postanowień o składzie Wydziału krajowego oraz zasad organizacyi gminnej do statutu krajowego wcielić się mających, zastrzymano dotychczasowy warunek obecności 3/4 części obecnych, a natomiast, dla zmiany reszty postanowień statutu liczbę tę zniżono. Od nowego sformułowania kompetencyi Sejmu odstąpiono ze względu na konflikt z rządem o"podatki", aby reformy wyborczej na szwank nie narażać.

Istotnym punktem całego projektu, który umożliwił jego przyjście do skutku, było przejście ze zasady proporcyonalności na zasadę katastru narodowego z pewnymi tylko wyjątkami. Dokonało się to nie tylko ze względu na to, że za katastrem oświadczali się wszyscy demokraci, ludowcy i Rusini, ale także z rzeczowych względów, które żądanie

konserwatystów, domagających się proporcyonalności osłabiły. Od dwóch prawie lat, odkąd Polacy i Rusini zgodzili się na zabezpieczenie wzajemne mandatów polskich i ruskich, ażeby przez to zapobiedz namiętnej walce narodowej przy wyborach, wysilano się na to, ażeby sposób na to wymyślić i wyszystkie wysiłki prowadziły tylko do tego rezultatu, że jedyną drogą, prowadzącą do tego celu jest kataster, proporcyonalność zaś jest środkiem, możliwym tylko w pewnych okręgach kuryi wiejskiej na wschodzie, a i tam niezupełnie niezawodnym. Przeciw katastrowi narodowemu przemawiał zrazu wzgląd, że za przykładem Moraw każdy wyborca będzie się musiał zapisać do katastru polskiego lub ruskiego i że takie zapisywanie się wywoła wielką i drażliwą kwestyę polityczną w Galicyi, w której granica pomiędzy Polakami a Rusinami nie jest wcale ścisłą i w której żydzi znajdą się w tym wypadku nieraz w wielkiej kolizyi, nie mówiąc już o Niemcach. Ważne te zarzuty odpadły jednak gdy zjawił się pomysł, ażeby nie iść za przykładem Moraw i nie zakładać żadnego osobnego katastru, lecz za podstawę przy wyborach wziąć ostatni spis ludności i jego rubrykę : "język potoczny ", i ażeby z ogółu wyborców wydzielać w pewnych okręgach tych, którzy w spisie ludności podali język ruski, pozostawiając resztę razem w kuryi ogólnej polskiej, zaś w innych okręgach, gdzie Rusini mają wielką przewagę, wy - dzielić tak samo tych, którzy podali język potoczny polski.

Wreszcie zasadniczo rzecz biorąc, zasady proporcyonalności można bronić jako zasady bezwzględnie tylko w systemie powszechnego głosowania, gdzie ono jest jedynym sposobem ochrony mniejszości politycznych, społecznych i narodowych. W Galicyi miał być jednak utrzymany system kuryalny, który przez kuryalność ochronę taką i to o wiele silniejszą zawierał. Proporcyonalność w takim systemie w obrębie poje - dynczych kuryi stanowiła by już super plus, a podniesione do znaczenia bezwzględnej zasady mogłaby w logicznej konsekwencyi prowadzić do zastosowania jej także w kuryi cenzu-

sowej miast i w kuryi większej posiadłości. Jeżeli jednak nikt sobie nie życzył, ażeby te dwie kurye straciły przez to swój charakter i ażeby z nich przy systemie proporcyonalnym wychodzili także posłowie mniejszości, reprezentujący kierunek polityczny mniej dojrzały, to trudno było kuryi wiejskiej narzucać system proporcyonalny, czyli reprezentacyę także mniejszości politycznych.

Wielką korekturą projektu w kierunku konserwatywnym mogło być tylko dodanie nowych kuryi gwarantujących wybór posłów umiarkowanych. Myślałem o tem zawsze i już w czasie obrad nad kompromisem w r. 1910. projektowałem dodanie kuryi średniej posiadłości ziemskiej, płacącej od 50 K. podatku gruntowego z 20. mandatami, które miały stanąć w środku pomiędzy 44. mandatami wielkiej posiadłości, a 74.czy 80. mandatami kuryi gmin wiejskich. Ludowcy wystąpili przeciw temu stanowczo, mówiąc, że to będzie rozbiciem wsi polskiej, konserwatyści byli za tem, ale konserwatyści podolscy nie chcieli przez to porzucić wyborów proporcyonalnych w kuryi gmin wiejskich i to trójmandatowych. Rzecz wówczas upadła. Podjąłem ją na nowo przy rokowaniach, które doprowadziły do uchwał prezesów z końca listopada 1912 r., miałem za sobą argument statystyczny, że liczba wyborców polskich w takiej kuryi równa się liczbie wyborców ruskich i że utworzenie takiej kuryi jest jedynym sposobem dania Rusinom 26.4% w obrębie systemu kuryalnego. Przed tym argumentem ugięli się Rusini i na kuryę taką się zgodzili. Nie miała ona jednak sympatyi ani u ludowców,ani u narodowej demokracyi, ani u konserwatystów podolskich. Ci ostatni, widząc całe zbawienie ciągle w proporcyonalności, obawiali się, że kurya średniej posiadłości odciągnie kuryi wiejskiej najlepszych wyborców. Narodowych demokratów raziła znowu kurya, w której liczba mandatów ruskich miała być równą liczbie mandatów polskich. Ostatecznie zgodzono się na tę kuryę oprócz ludowców, ale

tylko z 8. madatami i z ograniczeniem prawa czynnego wyboru do 100 koron podatku gruntowego.

Opozycyi ludowców i ich zastrzeżeń przeciw uchwałom listopadowym nikt nie brał tragicznie. Robiły wrażenie manewru taktycznego, a nikt nie przypuszczał, aby ludowcy, którym na reformie tak bardzo zależało, mieli dla tych zastrzeżeń rozbić reformę.

Ponieważ postulaty demokratów polskich i narodowych były w tym projekcie uwzględnione, a Leo i Głąbiński godzili się na postulaty konserwatywne i przeciw projektowi zasad nie zgłosili żadnego zastrzeżenia, szło więc jedynie o to, aby ludowców nakłonić do odstąpienia od swoich zastrzeżeń, a przedewszystkiem o to, aby na całość zasad uzyskać zgodę Rusinów.

Doświadczenie nauczyło, że na konferencyach wspólnych osiąga się polemikę, ale nie ustępstwa. Dlatego rokowania przybrały przeważnie indywidualną formę. Rusinów i Stapińskiego obrabiał ten, kto do nich umiał najlepiej przemówić i najłatwiej na nich wpłynąć. Czyniłem to z osobna tak z jednymi jak z drugim, czynił minister Długosz, Abrahamowicz i Leo, w pewnych znowu kwestyach Stapiński nakłaniał Rusinów i tak po wielkiej grudzie osiągano ustępstwa. Że Głąbiński w tem nie odgrywał roli było rzeczą naturalną, gdyż ani dla Rusinów, ani dla Stapińskiego nie był persona grata, jednakże z rokowań nie robiono przed nim tajemnicy. Rokowania toczyły się w Wiedniu między 12. a 21. grudnia gdy Rada państwa miała się odroczyć, prezes Leo zaprosił obecnych w Wiedniu prezesów polskich, a w miejsce nieobecnego prezesa centrum, tegoż wiceprezesa Kozłowskiego, dla zdania sprawy z rezultatu rokowań i przedstawienia osiągniętych ustępstw.

Rusini zgodzili się na zasady reformy, uchwalone przez prezesów polskich w listopadzie z następującemi zastrzeżeniami. Przedewszystkiem zastrzegali się dalej, że

liczba mandatów ruskich ma wynosić 20%. Następnie żądali dwóch członków Wydziału krajowego nie na ośmiu, lecz na siedmiu, motywując, że to było już ułożonem na wspólnej konferencyi prezesów polskich i ruskich dnia 1. ludtego 1912.r., dalej zażądali wyraźnego postanowienia, iż jeden ze zastępców marszałka krajowego, i to tak w Sejmie jak też w Wydziale krajowym, ma być Rusinem. Zażądali dalej postanowienia, że Rusini mają wybierać osobno do komisyi sejmowych i do instytucyi krajowych według klucza ułożyć się mającego. Na umieszczenie zasad połączenia obszarów dworskich z gminami i organizacyi Rad powiatowych godzili się tylko w brzmieniu ogólnikowem, a całkiem stanowczo odrzucali żądanie, ażeby zmiana jakiegokolwiek statutu krajowego mogła nastąpić w mniejszym komplecie t.j. bez Rusinów.

Większość prezesów polskich na konferencyi, gdy im żądania te ruskie przedstawiono starała się uwzględnić z nich to, co było możebnem, Przyjęto więc żądanie, aby jeden z zastępców marszałka krajowego był Rusinem, przyjęto żądanie, aby Rusini wybierali sami do komisyi sejmowych, wyłączając kwestyę wyboru do instytucyi krajowych, zgodzili się na 7. członków Wydziału krajowego z zastrzeżeniem, że marszałek będzie miał głos podwójny, zgodzili się też na opuszczenie postanowienia, że niektóre artykuły statutu i ordynacyi wyborczej mogą być zmienione w mniejszym komplecie, t.j. bez Rusinów. Gotowość do tych ustępstw oświadczali jednakże pod warunkiem, że Rsuini zgodzą się na wszystkie inne postanowienia zasad, uchwalonych w listopadzie,a w szczególności na umieszczenie w statucie krajowym zasad połączenia obszarów dworskich z gminami, których stylizacyę na podstawie wniosku Abrahamowicza teraz uchwalono i że zgodzą się na 26.4 procent mandatów ruskich, które miały się rozkładać w sposób następujący: 13. wirylistów, z tych 4. Rusinów, 45. posłów wielkiej własności, z tych 1. Rusin, z 8. posłów średniej własności, z tych 4. Rusinów, z 43. posłów większych miast

wybranych jak dotychczas, z tych 4. Rusinów, z 12. posłów tychże miast wybranych na zasadzie powszechnego głosowania, z tych 3. Rusinów, z 5. posłów izb handlowych i przemysłowych, z 2. posłów izb rękodzielniczych i 98. posłów gmin wiejskich, z tych 44. Rusinów.

Na to wszystko godzili się Abrahamowicz, Leo i ~~Stapiński~~, Stapiński, ten ostatni podnosił jednak objekcye przeciw postanowieniu o połączeniu obszarów dworskich z gminami i utrzymaniu składu rad powiatowych, a żądał podniesienia liczby posłów z gmin wiejskich na 100. Godził się i Głąbiński sprzeciwiając się tylko opuszczeniu ustępu, że reszta postanowień statutu i ordynacyi wyborczej nie spetryfikowana może być zmieniona przy mniejszym komplecie, podniósł także, że przy reformie powinna być skodyfikowaną na nowo kompetencya Sejmu, o czem w zasadach z listopada nie było mowy, ale nie sprzeciwił się poprawkom Rusinów, jeżeli na zasady zresztą się zgodzą.

Natomiast Kozłowski oświadczył, że na nic zgodzić się i w niczem udziału brać nie może, albowiem niema upoważnienia swego stronnictwa. Układy powinny być prowadzone we Lwowie przez same stronnictwa, powinno być zwołane Koło polskie sejmowe. Stanowisko zajęte przez Kozłowskiego nikogo nie zdziwiło, gdyż wiadomem już było, że ks. Czartoryski dla stanowiska swego, jakie zajął przy uchwaleniu zasad w listopadzie, nie znalazł w swoim klubie aprobaty, i klub przeciw zasadom tym się oświadczył. Żądania formalne postawione przez Kozłowskiego zmierzały wprost do udaremnienia całej reformy wyborczej. Jeżeli reforma miała przejść, to stronnictwa musiały na nią ostatecznie się zgodzić tylko wówczas, jeżeli prezesi ich pierwej się porozumią i przedłożą im wniosek będący już rezultatem porozumienia. Gdyby każde stronnictwo polskie, a było ich cztery, z góry rzecz uchwalało, to pertraktacyom nie było by nigdy końca. Sejm ze względu na Radę państwa nie mógł obradować przez wiele

miesięcy tak, ażeby wszystkie stronnictwa w pertraktacyach brały nieustannie udział. Nawet prezesi stronnictw nie mogli dłużej przebywać we Lwowie, bo z wyjątkiem ks. Czartoryskiego byli równocześnie posłami do Rady Państwa. Nawet komisya sejmowa nieustająca z powodu tej kolizyi z posiedzeniami do Rady państwa nie mogła, jak doświadczenie nauczyło, odbywać częstszych i dłużej trwających posiedzeń. Odbywanie się rokowań także we Wiedniu było więc podyktowane koniecznością, a nie czyniło żadnej ujmy autonomii, gdyż rząd centralny, jako taki, nie prowadził rokowań, lecz prowadzili je prezesi klubów polskich i ruskich z udziałem moim, jako pośrednika i z udziałem ministrów Polaków, którzy by czynili to samo we Lwowie. Całą sprawę reformy wyborczej pragnąłem przeprowadzić, w charakterze moim pośrednika, jako akt dobrowolnej ugody między Polakami, a Rusinami, a rząd centralny licząc się z mojem stanowiskiem zupełnie wolne zostawiał mi w tem ręce. Gdy Rusini, którzy chętnie apelowali zawsze do rządu centralnego, czynili to i teraz, rząd odsyłał ich do mnie i do zgodzenia się z Polakami zachęcał.

Na żądanie Kozłowskiego zwołania Koła polskiego sejmowego odpowiedziałem, że myśl tę bardzo popieram, bo spodziewam się, że stronnictwo oponujące reformie, gdy jej zasady będą przez Koło uchwalone, podda się woli większości. Przeciw temu Kozłowski zaraz się zastrzegł i centrum nie domagało się też zwołania Koła sejmowego, chociaż według regulaminu Koła na żądanie kilku członków prezes byłby musiał je zwołać.

Chociaż w grudniu 1912.r. pomiędzy prezesami stronnictw polskich i ruskich przyszło już do wielkiego zbliżenia się, to jednak pozostały jeszcze punkta sporne. Wyrównania ich ostateczne i uchwalenie reformy mogło nastąpić na Sejmie, a na zwołanie Sejmu, ze względu na obrady Rady państwa, trzeba było kilka miesięcy zaczekać. Czas ten postanowieno zużytkować na sfinalizowanie innej kwestyi w sporze posko- ruskim, której załatwienie należało do kompetencyi Rady państwa i która miała już całą historyę,

a mianowicie sprawę uniwessytetu ruskiego. Zdawało się, że usunąwszy ten kamień z drogi w Wiedniu, tem łatwiej dojdzie się do załatwienia reformy wyborczej we Lwowie.

XXVI



XXVI.

Groźba wojny.

Sprawa reformy Sejmu galicyjskiego i sprawa utworzenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie, pod zimę 1912 r. zyskała tło polityczne, jakiego dotychczas, przynajmniej wyraźnie dla każdego nie posiadały. Zarysowały się na tle stosunków zagranicznych monarchii austryackiej = węgierskiej

W połowie tego roku, drzemiący tylko wulkan bałkański wybuchł i wybuchem tym zagroził stanowisko politycznemu i ekonomicznemu naszej monarchii. Wojna którą państwa bałkańskie wydały Turcyi w zwycięzkim swoim dla nich przebiegu, zagroziła południowym słowiańskim krajom monarchii i zamknięciem morza adryatyckiego. Austro=Węgry stanęły w obronie swoich interesów, a dla poparcia swoich żądań dyplomatycznych zmobilizowały znaczną siłę wojskową. Zmobilizowały je w krótce i na granicy północnej Galicyi, gdy powstała obawa, że Rosya gotowa wmięszać się w te sprawę, gdy stosunki z nią bardzo się zaostrzyły. Kilka razy w ciągu zimy z r. 1912 na 1913, w rokowaniach dyplomatycznych przychodziło do momentów, w których wojna stawała przed oczyma ludności, jak gdyby z dnia na dzień miała wybuchnąć. Stosunki kredytowe w państwie, a przedewszystkiem w Galicyi, w kraju pogranicznym, narażonym na pierwszy impet wojny, pogorszyły się niesłychanie, zwłaszcza że, rok 1912 był rokiem wiekiej klęski elementarnej.

Groza wojny nie omieszkała jednak wstrząsnąć całą ludnością naszego kraju także pod względem politycznym. W społeczeństwie polskiem za stanowiska narodowego, budziła nadzieje, budziła i obawy. Dwa kierunki zarysowały się w opinii publicznej.

W jednym z nich wystąpiła narodowa demokracya. To samo stronnictwo, które do Galicyi przyszło z teoryą wszechpolskiej walki na trzy fronty, które w Galicyi szerzyło najdalej posunięty szowinizm narodowy, które głośno podnosiło ideę niepodległości Polski i w każdej mowie i artykule

dziennikarskim dawało jej wyraz, które do Galicyi wprowadziło nieustannie obchody rocznic naszych powstań jako aktu chwały narodowej, tożsamo stronnictwo teraz zmieniło front.

Kiedy przed kilku laty nastała w Rosyi era konstytucyjna, a dla polaków otwarły się widoki swobodniejszego narodowego rozwoju, narodowa demonstracya wysunęła się na czoło politycznego ruchu, zarzutem zdrady narodowej złamała stronnictwo dążące do zdobycia praw narodowych, stopniowo zwyciężyła przy wyborach do dumy, zażądała autonomii politycznej dla Królewstwa i prowadziła politykę tak, że skończyło się na wielkiej narodowej klęskce, na zredukowaniu mandatów polskich do dumy i na nowej erze narodowego uścisku. Pod wrażeniem tej klęski narodowa demokracya chwyciła się poltyki ugody z Rosyą, którą niedawno mianem zdrady narodowej chrzciła. Oddziałało to i na zapatrywania narodowej demokracyi w Galicyi. Bała się wojny Austryi z Rosyą, bała się, aby na wypadek wojny lub przed wojną nie wybuchło powstanie w Królewstwie, bała się wyniku wojny dla Polaków, podziału Królewstwa między Prusy i Austryę, a przedewszystkiem przyłączenia do Galicyi Podola i Wołynia, przezco żywioł ruski w Galicyi byłby się przeciw polskiemu zmocnił. Obawy te podzielali i konserwytyści w Galicyi , ale kiedy konserwatyści w tak niebezpiecznej chwili tem silniej chcieli się trzymać Austryi, demokracya narodowa zwróciła się przeciw ewentualnej wojnie Austryi z Rosyą i zaczęła mówić o potrzebie rewizyi stosunku Polaków do Austryi. Gotowi byli i ten stosunek, jedyną ostoję naszego narodowego bytu poprzeć i pozycyę naszą w Austryi na szwank narazić, taksamo jak to niedawno temu uczynili z pozycyą naszą w Rosyi. Przerachowali się. Szerokie warstwy ludności, młodzież, nietylko w miastach ale i po wsiach , karmioną była hasłem niepodległości i rozniecania powstań, wobec perspektywy wojny z Rosyą odwróciła się od narodowych demokratów . Demokraci postępowi, ludowcy i socyaliści, szukając odwetu na " caracie" za zgniecenie rewolucyi socyalnej w Rosyi, wszystko to stanęło odruchowo przeciw narodowej demokracyi i zarzucając jej rusofilstwo. Hasło wojny z Rosyą porwało za sobą masy.

Mobilizacya częściowa zarządzona w Galicyi przeszła oczekiwanie. Aparat administracyjny nie wyłączając gmin, funkcyonawał doskonale. Stawiło się więcej powołanych, niż w zwykłych warunkach przypuszczać było można, stawili się natychmiast przed terminem im wyznaczonym, przybywali na pierwszą wieść mobilizycyi z zagranicy, gdzie bawili na robotach, nieraz nawet tacy, ktorzy nie byli powołani. Ludność pozpisywała tych , których podejrzewała o ucieczkę. Na dworcach kolii przy odejściu pociągów z powołanymi rozlegały się mowy i pieśni patryotyczne.

W pogranicznych powiatach powstała jednak obawa , że w chwili wybuchu wojny przed koncetracyą wojsk i zebraniem się pospolitego ruszenia dla ochrony granicy mogą się zdarzyć miejscami nagłe napady. Licząc się z tem usposobieniem ludności i pragnąc zapobiedz wysztkiemu , co by jej odbierało ochotę, wyjednałem bezzwłocznie we Wiedniu konnych żandarmów na granicy i wzmocnienia posterunków wojskiem wzdłuż całej granicy. Uspokoiło to ludność. Gorętsze umysły nie poprzestały jednak na tem, Zrodziła się wśród nich myśl, aby stworzyć i przygotować oddziały ochotnicze, które w razie wojny miałyby wojsku pomagać. Formą legalną takich oddziałów stały się stowarzyszenia gimnastyczno=sportowe, które ustawa o stowarzyszeniach pozwalała każdemu tworzyć, a które w zakres swoich ćwiczeń mogły wciągnąć także marsze i ewolucye wojskowe. Stowarzyszenia takie pod nazwą Sokołów istniały już oddawna, głównie po miastach bardzo rozpowszechnione i w jeden związek centralny złączone. Sokół trzymał się jednak ćwiczeń gimnastycznych i udziału w obchodach patryotychnych. Zarząd jego pod wpływem narodowej demokracyi na pole przygotowania oddziałów powstańczych pójść się wachał. Zaczęto więc tworzyć inne związki pod nazwą drużyn strzeleckich i to nietylko w miastach ale także po wsiach z wybitnem kierunkiem wojskowego kształcenia młodzieży . Dla młodzieży szkolnej znalazła się osobna forma , t.zw. Skautów, mających przygotować młodzież do służby wojskowej i ducha patryotyczno=wojennego w nich

krzewić. Przyszła do nas z zagranicy, wprowadził ją So=
kół.. Gdy wojna nad krajem zawisła, Skauty rozwinęły się
szybko pod jej hasłem. Wszędzie w całym kraju odbywały się
marsze, ćwiczenia wojskowe w polu, ćwiczenia w strzelaniu
na strzelnicach wojskowych.

Galicya nie stanowiła pod tym względem żadnego wy=
jątku. Odkąd państwa europejskie służbę wojskową uczyniły
powszechną a skróciły ją o ile można, oddtąd stało się
wszędzie celem, aby młodzież przychodziła do wojska już
z pewnem wykształceniem i duchem wojskowym, aby jak najwię=
cej ćwiczyła się w strzelaniu. Wojsko popierało ten kieru=
nek wykształcenia młodzieży we wszystkich państwach, dostar=
czało instruktorów, karabinów, amunicyi, nawet w Rosyi.
Bataliony szkolne uzbrojone występowały na przeglądach wobec
monarchy, napełniając dumą ogół ludności. Austrya nieco póź=
niej wstąpiła na tę drogę. Ustawa wojskowa przyznała pewne
ulgi tym, którzy wstępując do wojska, wykażą się pewnem wy=
kształceniem wojskowem, władze wojskowe zaopiekowały się
niem, bataliony ~~szkolne~~ zwane pod nazwą "Jugendwehren" masze=
rowały z karabinami po ulicach Wiednia i występowały w uro=
czystościach patryotycznych. Do nas przyszła ta rzecz najpóź=
niej, właśnie w roku 1912 i władze wojskowe popierały ją
taksamo, jak w innych krajach koronnych, dostarczając mło=
dzieży karabinów, amunicyi, i instruktorów, i otwierając
jej strzelnice wojskowe. Ideały polskie, które się snuły w
umysłach naszej młodzieży nie raziły w obliczu wojny, bo
szły z Austryą.

Cała ta rzecz niebyłaby też przedstawiała żadnej obawy,
gdyby w nią niebyły się unas wmieszały stronnictwa polityczne.
Nastąpiło to wkrótce. Postępowi demokraci, socyaliści a
wreszcie ludowcy widząc tem ruch młodzieży, postanowili go w
swoje ręce uchwycić, zorganizować pod swoim kierunkiem, ode=
rwać od narodowej demokracyi, oskarżonej o rusofilstwo,
i stanąć w Galicyi jako potęga polityczna. Przywódcy ich od=
byli zjazd w Zakopanem, uchwalili program rewolucyjny, i po=

dali do zatwierdzenia statut związku stowarzyszeń strzeleckich, który miał im tworzyć naczelny kierunek i władzę. Poparcie, którego władze wojskowe, jak wyżej powiedziałem, użyczyły ćwiczeniom wojskowym młodzieży, wyzyskano bardzo zręcznie przedstawiając, że władze wojskowe przygotowują powstanie polskie. Najfantastyczniejsze wieści obiegały w tym kierunku wszędzie, budząc w rozważniejszych umysłach niepokój coraz większy. Obawiano się że młodzież zorganizowana przez przywódców przyznających się do programu rewolucyjnego nie będzie czekać na wojnę, lecz gotowa ją gdzieś prowokować. Przywódcy ruchu zaklinali się wprawdzie, że coś podobnego jest wykluczone, że jest obliczone tylko na współdziałaniu z wojskiem, ale zaklęcia te nie uspokajały obaw, bo czyż przywódcy mogli zawsze liczyć na posłuch? Obawiano się wreszcie, jeżeli wojny nie będzie, oddziaływania takich organizacyi na nasze wewnętrzne stosunki. Zwracano się z tem do mnie nie bez wyrzutu, że na tworzenie się oddziałów strzeleckich, noszenie broni, ćwiczenia wojskowe i t.d. pozwalałem.

Nie brałem rzeczy tak tragicznie. Gdyby przyszło do wojny, do ogólnej mobilizacyi, do powołania z Galicyi pod broń pół miliona żołnierza, do zaprzątnięcia ludności dostawami, naprawą i budową fortyfikacyi, dróg i wogóle tem wszystkiem czego dzisiejsza wojna wymaga, cały ten ruch młodzieży byłby utonął w morzu tego wielkiego wysiłku. Represyi rządowej wobec ruchów organizacyjnych umysły szerszych warstw nie byłem nigdy zwolennikiem, bo nie wierzyłem w jej skuteczność. Nie uczyniłem zadość narodowej demokracyi obejmując rządy kraju i nie użyłem represyi wobec siczy, tem mniej chciałbym i mogłem użyć jej teraz wobec stowarzyszeń strzeleckich polskich, które w przededniu wojny szły z Austryą. Nie mogłem i nie chciałem rozwiązać, zakazać stowarzyszeń strzeleckich, jako niebezpiecznych dla państwa, skoro niemi nie były, nie mogłem żądać, aby władze wojskowe cofnęły się od popierania ćwiczeń wojskowych młodzieży w jednej tylko Galicyi, bo byłbym tem samem wystawił naszej młodzieży i krajowi wo=

bec rządu smutne świadectwo. Szło tylko o to aby uchylić niebezpieczeństwa, które się z tem ruchem młodzieży mogły łączyć.

Statut naczelnego związku stowarzyszeń strzeleckich nie uzyskał zatwierdzenia ministerswa głównie z powodu rewolucyjnego komentarza, który projektujący podali mu w uchwałach zakopańskich, ogłoszonych w dziennikach. Stronnictwa polityczne, które się ruchem tym opiekowały, utworzyły wprawdzie komisyę nieustającą, która stowarzyszenia strzeleckie miała zespolić, ale w usiłowaniach tych znalazły konkurentów.

Na ruch umysłów, który przedstawiał niebezpieczeństwo, można było i należało oddziaływać, tylko wywarciem odpowiedniego wpływu, tylko wyjaśnieniem sytuacyi i sprostowaniem fantastycznych wiadomości, a mianowicie jakoby rząd i władze wojskowe przygotowały polskie powstanie. Otrzymawszy pod tym względem kategoryczne oświadczenie rządu i władz wojskowych wystąpiłem przeciwko tym wieściom gdziekolwiek tylko nadarzyła się sposobność, redukując poparcie udzielane przez wojsko ćwiczeniom młodzieży do jego prawdziwego znaczenia, które wyżej skreśliłem. Odezwałem się w tej sprawie i w "Gazecie Lwowskiej" w oświadczeniu, które wydrukowane przez wszystkie dzienniki zrobiło wrażenie. Oświadczenie to brzmiało:

> W kronice dzisiejszego numeru umieszczamy "wyjaśnienie dyrekcyi policyi, o zakazie zamierzonego odczytu profesora Dr.Grabskiego w czytelni akademickiej." Polska, a obecna międzynarodowa sytuacya polityczna" Fakt tam opisany dał Słowu polskiemu asumpt do artykułu pod tytułem: " Szczególny protektorat", w którym uciekając się do pomocy pokrewnej sobie Gazety Warszawskiej, w najpamiętniejszy sposób rzuca się na pana namiestnika , rzekomo za to jakoby protegował socyalistów i irrydentystów polskich, za stanowisko zajęte przez nich w kwestyi polskiej. Widoczne ma być z tąd, że Zjazd"Partyi pow=

379

stańczej " w Zakopanem i wiec w sali starego teatru w Krakowie został przez policyę dopuszczony, odczyt zaś prof. Grabskiego zakazany. Ten jeden fakt ma zrównoważyć wszystkie argumenty i wszystkie fakty z zakazów zgromadzeń publicznych, zgłaszanych przez stronnictwo " irredentystyczne"- że użyjemy tej nazwy - i liczne fakty rozwiązania zgromadzeń, na których chciano propagować ideę rządu narodowego i rewolucyi, o których przecież donosiły dzienniki"

" Nie brakło zakazów policyjnych wobec akcyi irredentystycznej, ale władze policyjne I.instancyi spełniając to zadanie, czyniły to we własnym zakresie działania. Czyniły oczywiście w granicach obowiązujących ustaw, które są bardzo liberalne, a więc nie zakazywały i nie mogły zakazywać licznych zgromadzeń za zaproszeniami, a tem mniej pogadanek poufnych, do których n.p. należało owe zebranie w Zakopanem, o którem i o którego rewolucyjnych uchwałach publiczność i władze dopiero z notatki, umieszczonej w dziennikach, się dowiedziały. Nie czyniły przeszkód zebraniom stronnictw politycznych, gdyż dyskusya w łonie ludzi jednakowo myślących nie groziła zamąceniem publicznego spokoju, ale rozwiązywały takie zgromadzenie z chwilą, kiedy dyskusye zaczęły wykraczać przeciw obowiązującym ustawom. Dlatego zgromadzenie stronnictwa socyalistycznego , które się odbyło w dniu 21. października w Krakowie nie cieszyło się protekcyą dyrekcyi policyi, skoro na żądania komisarza rządowego, odebrano głos jednemu z mówców w chwili, gdy poruszył ideę rewolucyjną. Z tego samego powodu trzy zgromadzenia socyalistyczne we Lwowie zostały rozwiązane."

" W bardzo licznych przypadkach władze policyjne zwracały uwagę stowarzyszeń niepolitycznych na

zamierzone przez nie dyskusye natury ściśle politycz nej, a zatem za przekroczenie statutowego zakresu działania, które dla stowarzyszenia mogło pociąg= nąć skutki przepisane ustawą. Działalność władz poli cyjnych I. instancyi musiała też w tych wszystkich przypadkach, być w formie swojej oględną, a w usta= wach uzasadnioną, skoro ani jeden rekurs przeciwko zakazom nie wpłynął do namiestnictwa. Oczywiście ani władze policyjne, a tem mniej namiestnictwo nie mogło akceptować teoryi" zamknięcia oka na drobny formalny usterek" tj. na przekroczenie obo= wiązującej ustawy z jakichś chociażby własnych po= litycznych względów, gdyż teorya taka razi nawet w namiętnym artykule dziennika, a dopuszczona w działalności policyjnej czy administracyjnej gro= ziła-by wprost dezorganizacyą tej władzy i pozbawi= łaby ją w oczach społeczeństwa wszelkiej powagi."

" Z największem jednak zdziwieniem czytel= nicy Słowa Polskiego z artykułu tego dowiedzieli się o protektoracie, którym namiestnik Galicyi otaczać ma żywioły irredentystyczne a więc propagujące w Ga= licyi w myśl samozwańczego rządu narodowego, re= wolucyi i t.p. Wszak wszystkim ludziom i stronnict= wom politycznym było wiadome stanowisko, które p. namiestnik zajął wobec tych pomysłów, które nie tyl= ko że przeciwne byłyby obowiązującym ustawom ale nadto sprowadziłyby dezorganizacyę naszego kraju i naszego społeczeństwa. Jeżeli zaś p. namiestnik wobec tych różnych niedojrzyłych koncepcyi nie u= ciekł się odrazu do nadzwyczajnych represyjnych środków, to nie czynił tajemnicy dlaczego tak po= stępuje. Wierzył w to i miał na to liczne dowody, że żywioły politycznie dojrzałe i legalne reprezentacye kraju wpływem swoim poważnym zdołają zapobiedz tego rodzaju pomysłom, i o ile sądzić można w tem się nie mylił. Z tego postępowania p.

381

namiestnika nie wynika jadnak, żeby stanął na stanowisku Słowa Polskiego" i jego argumentacyi, w której aż zbyt często przebija się niechęć do naszego państwa i polityka która z interesem tego państwa i naszego kraju nie zawsze idzie w parze."

Istniało jednak forum przed imieni powołane do tego, ażeby w sprawie tej zabrać głos, ażeby pomiędzy dwoma kierunkami skrajnymi, które w sprawie tej ze sobą się ścierały, rozstrzygnąć, niebezpieczeństwom zapobiedz i stanowisko Polaków wobec grożącej wojny tak dla społeczeństwa polskiego jak i dla Wiednia, jasno i stanowczo określić. Forum tem było Koło Polskie sejmowe we Lwowie. Zwołano je też na dzien 8. Grudnia 1912 r. i przez dwa dni oprócz narad prezydyów stronnictw toczyło się na niem szerokie dyskusye w kwestyi wojny. Wypowiedziały się i starły wszystkie kierunki i argumenta miałem i ja możność zaznaczyć oficyalnie stanowisko rządu i uczyniłem to w deklaracyi następującej:

" Na podstawie upoważnienia p. prezydenta ministrów mogę złożyć następujące oświadczenie: Położenie międzynarodowe nie doznało w ostatnich dniach żadnej zmiany a pogłoski o zaostrzeniu się międzynarodowej sytuacyi nie mają podstawy. Nasze stosunki do Rosyi są normalne, pogłoskom więc o grożącym niebezpieczeństwie nie należy dawać wiary.

Zalecałoby się przeto aby ze strony członków Koła sejmowego wywarto wpływ miarkujący i występowano przeciw rozszerzaniu nieuzasadnionych wiadomości.

Dalej stwierdzić należy, że na tle zaniepokojenia panującego w kraju, wystąpił głównie w kołach młodzieży ruch, który ze względu na wysunięte fałszywe premisy, jakoby koła te do żądań militarnych pociągnięte być miały, budzi obawę a nawet mieści w sobie niebezpieczeństwo.

Z tego powodu władze w porozumieniu z organami militarnemi starają się najusilniej aby przeciw takim fałszywym premisom przez odpowiedni wpływ i pieczę nad młodzieżą wystąpić.

Będzie też wdzięcznem zadaniem reprezentantów obu narodowości w swojem otoczeniu o ile można przyczynić się do tego, ażeby ruch taki połączony z niebezpieczeństwem powstrzymać.

Jako rezulatat dyskusyi przeprowadzonej na kole ukazała się jego uchwała treści następującej:

"Polskie koło sejmowe wyraża przekonanie, że dalecy od wszelkich porywów nierozważnych, potrafimy przez ciągłą spokojną pracę nad skrzepieniem i rozwinięciem własnych sił moralnych i fizycznych przygotować polskie społeczeństwo na sprostanie zadaniom narodowym, wobec jakich w biegu wypadków stanąć możemy.

Zarazem stwierdza Koło polskie sejmowe, że w obecnem poważnem położeniu politycznym, wszystcy Polacy państwo to zamieszkujący zgodni i zjednoczeni są w gotowości, aby w razie potrzeby z wytężeniem wszystkich sił spełnić swój obowiązek względem państwa i wielkodusznego i sprawiedliwego Monarchy, który w naszej ciężkiej doli nas zrozumiał, uznał nasze prawa narodowe i stale nas obdarza swoim zaufaniem.

W tem oparciu o państwo i jego Monarchę, oraz nasze własne siły i świadomość dążeń narodowych widzimy rękojmę lepszej przyszłości.

Upoważnia się Radę narodową do działania w powyższym kierunku i wydania odpowiedniej odezwy."

Uchwała ta Koła Polskiego, co do stanowiska Polaków na wypadek wojny, stało się dyrektywą dla ogółu polskiego w Galicyi.. Natomiast oczekiwanie wyrażone w rezolucyi Koła, że Rada narodowa cały ruch między m

młodzieżą w pewne karby uchwyci, nie spełniło się. Rada narodowa opanowana przez narodową demokracyę i jej sympatyków, nie zreorganizowana na nowo , po roli jaką odegrała w wyborach 1911 r. nie miała powagi u innych stronnictw i komisya tymczasowa, wytworzona przez te stronnictwa , ażeby ruchem tym kierować, nie poddała się Radzie narodowej. Rada narodowa próbowała stworzyć osobny komitet i wciągnąć do niego członków komisyi tymczasowej, ale usiłowania te spełzły na niczem.

Mimo wszystkich oświadczeń, wieści o popieraniu ruchu przez czynniki wojskowe utrzymywały się nadal i służyły za podstwę do tworzenia całej sieci organizacyi strzeleckich. Jedynym sposobem skutecznego zapobieżenia tym wieściom okazało się wydanie i ogłoszenie rozporządzenia normującego ściśle cele, granice, i warunki pod którymi wojsko popiera wykształcenie wojskowe młodzieży użycza im instruktorów, karabinów i amunicyi. Oczywiście rozporządzenia wydanego nie dla jednej tylko Galicyi, lecz dla całego państwa. Przedstawiłem tę rzecz w lutym 1913 r. ministerswu i rozporządzenie podobne, oparte na porozumieniu władz cywilnych i wojskowych, ukazało się dnia 24 . Kwietnia .

Groźba wojny odbiła się także i na społeczeństwie ruskiem w Galicyi i wywołała w nim również dwa przeciwnekierunki. Ukraincy poszli za przykładem Polaków , zaczęli tworzyć również stowarzyszenia strzeleckie, domagać się od wojska broni, a stronnictwo ukrainskie, dnia 11.Grudnia 1912 r. w sprawie grożącej wojny uchwaliło również enuncyacyę. Była bardzo obszerną, nie brakło w niej żalu o uniwersytet ruski i reformę wyborczą i wycieczek przeciw Polakom, ale zasadnicze stanowisko zajęte w niej było zgodne z polskiem:

" Stwierdzając , że istniejące prawnopaństwowe stosunki w państwie rosyjskiem oraz opierające się na

tych stosunkach dążenie do wynarodowienia narodu u= krainskiego przeciwia się zasadniczo samoistnemu naro= dowościowemu rozwojowi ukrainskiego narodu; protestując energicznie przeciw uchwaleniu prześladowania ukrain= skiej narodowości w Rosyi oraz potępiając szerzoną w Galicyi przez rosyjskich agentów a popieraną przez niektóre polskie Koła propagandę rusofilską; stwierdza= jąc dalej, że w prawnopaństwowem ustroju państwa austrya= ckiego znajdują się warunki i możliwość do samoistnego norodowo=politycznego rozwoju ukrainskiego narodu- Narodnyj komitet oświadcza, że na wypadek orężnego kon= fliktu między Rosyą a Austryą interesy ukraińskiego na= rodu pokrywają się w zupełności z interesami Austro= Węgier, i dlatego całe ukraińskie społeczeństwo wystąpi w obronie tej monarchii, bez względu na wielkie o= fiary, jakieby mu w tym celu przynieść przyszło, a na jakie ono, żyjąc w pogranicznym kraju, byłoby naj= bardziej narażone."

Całkiem inaczej wobec grożącej wojny zachowali się rusofile galicyjscy. Przygotowawali się na taką chwilę systematycznie od pewnego czasu, mianowicie od= kąd przywódca ich, Dudykiewicz przy wyborach w r. 1908, uzyskał mandat do Sejmu. Występowali jawnie jako repre= zentanci narodu rosyjskiego zamieszkującego Galicyę, ale z tem zastrzeżeniem deklamowali o wielkiej swojej lojalności do państwa i domagali się dla rzekomego narodu rosyjskiego równouprawnienie językowe w szko= le i urzędzie, terroryzując spokojniejszych, t.zw. starorusinców, próbowali stowarzyszenia i instytucye ich zagarnąć pod swój kierunek, za subsydya uzyskane w Rosyi wydawali pisma w języku rosyjskim pro= pagując ich kierunek. Walcząc zawzięcie z ukrainstwem jako z radykalizmem społecznym, przedstawiali się jako przyjaciele konserwatywnych jak oni Polaków, i łudzili tem wielu. Zaczęto w miastach gimnazyalnych w Galicyi zakładać bursy, w których ubogiej młodzieży ruskiej,

dawano za małą opłatą lub nawet bezpłanie całe utrzymanie. Posyłano ją do gimnazyów polskich nawet w tych miastach, w których istniały gimnazya ruskie, ażeby się nie zarazili ukrainstwem, a natomiast dając jej w bursach za prefektów wypróbowanych agitatorów rusofilskich uczono ją tam języka rosyjskiego, historyi Rosyi, wpajano poczucie narodowe rosyjskie, kult dla państwa rosyjskiego i prawosławia, na ścianach bursy zawieszono mapy imperyum rosyjskiego i wizerunki carów, bohaterów rosyjskich i apostołów galicyjskich jak Naumowicz, sprowadzono dla biegłości w języku rosyjskim nauczycielki Rosyanki, dawano czytać nietylko literaturę rosyjską, ale pamflety przeciwko katolicyzmowi i odrębności narodowej Rusinów, wysyłano wreszcie na wycieczki do Rosyi i w ten sposób przygotowywano przyszłych apostołów rosyjskich w Galicyi. Przeciw temu systemowi wychowania młodzieży ruskiej w Galicyi zmuszony byłem z całą energią wystąpić a zarządziwszy lustracyę burs, która liczne i jaskrawe obawy tego kierunku stwierdziła, przedstawiłem rzecz Radzie szkolnej krajowej. Rada szkolna krajowa poleciła właścicielom burs bezwłoczną zmianę prefektów i usunięcie z burs wszytkiego, co było objawem propagandy narodowej i religijnej rosyjskiej, a gdzie polecenia te nieskutkowały, zarządziła zamknięcie burs.

Propaganda rosyjska szerzyła się w-śród ludu za pomocą różnych stowarzyszeń kulturalnych, które ze swobody stowarzyszeń korzystały, a z wyraźnem przepisem ustawy starały się nie wejść w kolizyą, tylko gdy niektóre z nich zaczęły używać publicznie w sposób demonstracyjny odznak w kolorach rosyjskich, lub występować ze sztandarami o takich kolorach, lub takiemi szarfami i kolorami ozdabiać domy, podczas różnych uroczystości, wywołując taką demonstracyą oburzenie ludności russkiej i polskiej, zakazałem dnia 16 Lipca 1912 r. używania tych rosyjskich kolorów.

Zręczniejszy sposób omyśliła agitacya rosyj-

xkxxxxxxtoxxx

ska na to , ażeby rzekomo w granicach ustaw konstytucyjnych szerzyć wśród ludu wiejskiego prawosławie.

W epoce, w której rusofilism w Galicyi dominował, nie brakło księży ruskich katolickich, którzy w duszy swojej przechylali się ku prawosławiu, a niektórzy z nich, przeniosząc się do Rosyi, przyjmowali wprost prawosławie. Najsmutniejszą kartą rusofilskiego ruchu pomiędzy duchowieństwem ruskiem w Galicyi zapisała się tem, że duchowieństwo to katolickie, unickie, dostarczyło rządowi rosyjskiemu pomocników do zgniecenia unii w Chełmszczyźnie.

Zdarzyła się nawet próba przeciągnięcia jednej gminy, Hniliczki w Galicyi na prawosławie, ale się niepowiodła. Teraz agitacya rosyjska podjęła próbę taką na szeroką skalę i w sposób, który władzom austryackim związać miał ręce.

Zpreparowawszy w duchu rosyjskim pewną liczbę uczniów gimnazyalnych w bursach, wysłano ich, nieczekając nawet aż gimnazyum ukończą, do seminaryum duchownego prawosławnego w Żytomierzu, gdzie poduczywszy się trochę teologii, nauczywszy się głównie liturgii kościelnej, otrzymywali święcenia. Jako duchowni wracali do Galicyi, ażeby ludność katolicką, ruską nawracać na prawosławie, pewni, że rząd ich jako obywateli austryackich nie może wydalić za granicę. Opierając się na ustawie o wolności wyznania osiadali na wsi w domostwie jakiegoś włościanina a przywiózłszy ze sobą z Rosyi przybory liturgiczne, urządzali prostą izbę włościańską na kaplicę prawosławną i zaczęli w niej odprawiać nabożeństwo, ściągając na nie włościan i nakłaniając ich, żeby przeszli na prawosławie i przejście w starostwie zgłosili. W kilku miejscach agitacya ta odniosła skutek. Największy w pow. gorlickiem, gdzie znalazła cichego opiekuna w proboszczu katolickim = unickim Jurczakiewiczu, którego oczywiście władza kościelna zawiesiła w urzędowaniu. Tam niemal wszyscy mieszkańcy trzech wsi, zgłosili w starostwie przejście na prawosławie. Apostołowie schizmy przeliczyli się jednak w

interpretacyi ustawy zasadniczej z 21 Listopada 1867 r. o powszechnych prawach obywateli austryackich, która w art. 16 wyznawcom nieuznanego prawnie wyznania religijnego zezwala na domowe wykonanie ćwiczeń religijnych t j. nabożeństwo ograniczone do rodziny i domowników. Tej cechy nabożeństwo prawosławne odprawiane w owych chatach włościańskich nie miało. Przychodzili na nie ludzie ze wsząd, było więc nabożeństwem publicznem a odprawianie takich nabożeństw dozwolone jest artykułem 15. powyższej ustawy tylko każdemu kościołowi i stowarzyszeniu religijnemu prawnie uznanemu. Wynika stąd, że w kościele nabożeństwo odprawiać może tylko duchowny, przez właściwą władzę kościelną do tego upoważniony. Wyznanie grecko-orjentalne uznane jest w Austryi i ma liczniejszych wyznawców i swoją chierarchię duchowną w Czerniowcach. Ma nawet probostwo we Lwowie dla nielicznych wyznawców, którzy z Bukowiny przesiedlili się do Galicyi, zależne od biskupstwa czerniowieckiego. Biskup czerniowoecki niechciał jednak uznać owych duchownych prawosławnych wyświęconych rzekomo w Rosyi i udzielić im upoważnienia do wykonywania funkcyi kapłańskich i duszpasterskich, tem samem funkcye te przedstawiły się jako przeciwne prawu i z mojego polecenia kilka izb przemienionych na kaplice zostało zamkniętych, przybory liturgiczne zajęte, a owi duchowni za bezprawne wykonywanie funkcyi duszpasterskich pociągnięci do odpowiedzialności karnej. Środek ten zastosowany w kilku miejscowościach, w których agitacya prawosławna się pojawiła, odniósł zupełny skutek. Protestowali przeciw niemu dwaj posłowie rusofilscy z Galicyi do Rady państwa, oczywiście bez skutku, ale w dziennikach rosyjskich podniósł się krzyk o prześladowanie przezemnie Rosyan prawosławnych w Galicyi, krzyk który się potęgował w miarę tego, im więcej wybuch wojny wydawał się bliski.

Agitacya rosyjska straciła wówczas resztkę zręczności, która się jeszcze maskowała i zaczęła się niemal

jawnie gotować na przyjęcie wojsk rosyjskich mających wkroczyć do Galicyi [7]. Tu i owdzie obałamucony tą agitacją chłop, najczęściej pod wpływem alkoholu w karczmie, wygadał się z tem, czego go uczono, że z chwilą, gdy przyjdzie moskal zacznie się rzeź Polaków, Żydów a nawet Ukraińców. Wypadki takie były rzadkie i zdarzały się tylko w powiatach, w których rusofile większy wpływ posiadali, ale były znamienne i wywoływały, gdy wieść o nich się rozchodziła, oburzenie, a może nawet popłoch. Trzeba było przeciw nim wystąpić rychło i z całą energią. Uczyniłem to polecając każdego, kto takie groźby i zapowiedzi wygłasza aresztować i odstawiać do sądu. Kilka dziesiątek takich aresztowań wystarczyło i groźby ucichły.

Nieustały natomiast szpiegostwa wojskowe, które niemal epidemicznie na tle agitacyi rosyjskiej wystąpiły w Galicyi, a którym aresztowanie i surowe kary, wymierzane przez Sądy, nie zdołały położyć końca.

Czas ten, w którym wszystkie umysły zaprzątnięte były groźbą wojny i wszystkimi objawami, jakie ona wywołała, w którym jako namiestnik z całym podwładnym mi aparatem administracyjnym, zajęty byłem nieustannie mobilizacyą, niebył czasem dogodnym do prowadzenia rokowań ze stronnictwami. Tym razem miała się rzecz przeciwnie, przedmiotem rokowań był spór polsko-ruski, a pomyślne załatwienie tego sporu nabierało wielkiego znaczenia w razie, gdyby na Austryą spadła wojna z Rosyą. Dawało jej rękojmię spokoju w pogranicznym kraju, rękojmię zgodnego poparcia zadań wojennych przez oba narody zamieszkujące Galicyę.

Dlatego groźba wojny zamiast odroczyć rokowania polsko-ruskie, kazała je przyśpieszać, nagliła, aby je jak najrychlej kończyć. Przywiązywał do nich wagę tem większą rząd wiedeński, powodowałem się tym względem i ja, nietylko z mojego stanowiska namiestnika, ale także jako Polak, który pragnął gorąco, ażeby w razie wojny Polacy i wobec niej i wobec jej możliwych następstw stanęli

ze świadectwem, że domowy spór zażegnali. Poważni obywatele, których wzrok nie był przyćmiony walką stronnictw galicyjskich, przychodzili do mnie i odzywali się: Kończ pan układy z Rusinami jak najprędzej, choćby kosztem dalszych ustępstw. Rokowania w sprawie reformy wyborczej i w sprawie uniwersytetu ruskiego toczyły się równolegle, a w końcu roku 1912. zdawało się, że dobiegają do końca.

Jedno stronnictwo znalazło jednak w tych przejściach przedwojennych przyczynę, ażeby wobec rokowań polsko-ruskich zająć odmienne stanowisko. Była niem narodowa demokracya. Z jej łona wyszła niegdyś myśl założenia osobnego uniwersytetu ruskiego, ona szła niemal na czele stronnictw popierających reformę Sejmu demokratyczną. Niefortunne stanowisko, jakie zajęła wobec grożącej wojny, naraziło ją na zarzut rusofilstwa, podkopało jej wpływ, oderwało od jej szeregów całą młodzież gotującą się do wojny z Rosyą. Trzeba to było gwałtem naprawić, utraconą popularność i młodzież odzyskać. Ażeby to osiągnąć narodowa demokracya z końcem roku 1912 podniosła na nowo, tem namiętniej hasło walki z ukraińcami i postanowiła udaremnić ugodę polsko-ruską, nie dopuścić do uniwersytetu ruskiego i wywrócić reformę wyborczą, obie sprawy już przygotowane.

XXVII

XXVII.

U n i w e r s y t e t   r u s k i .

Uniwersytet lwowski był od kilkunastu lat gorącym terenem politycznym. Kiedy w kraju się uspokajało, wybuchała jakaś awantura na uniwersytecie.

Zapalne umysły młodzieży chcącej politykować, a nie dojrzałej politycznie, skłonne były zawsze do rozwiązywania najtrudniejszych zagadnień politycznych na wiecach, do potępiania ludzi osiwiałych w pracy dla narodu i kraju, do naruszania porządku akademickiego, a w danym razie do ekscesów. Gorsza rzecz, że niektóre stronnictwa polityczne, zamiast tę politykomanię, odwodzącą młodzież od pracy, karcić, tłomaczyły ją, brały na swój rachunek, a nieraz wprost ją podsycały. Najpierw ukraińcy, potem narodowa demokracya, wreszcie ludowcy z pośród młodzieży uniwersyteckiej werbowali swoich agitatorów przy wyborach, tak zwane hyeny wyborcze, ćwicząc ich formalnie w tem rzemiośle, a odciągając miesiącami od pracy naukowej. Była to zbrodnia popełniona na młodzieży. Statystyka uniwersytecka wykazywała tłumy młodzieży, ale sale wykładów świeciły nieraz pustką a statystyka egzaminów nie szła z tysiącami zapisanych w parze i wszystkie gałęzie służby publicznej narzekały na brak kandydatów.

Winę zaburzeń na uniwersytecie lwowskim ponosili niewątpliwie ukraińcy. Mieli na uniwersytecie lwowskim możność stopniowego rozwijania nauki w języku ruskim, habilitowania docentów i mnożenia katedr ruskich. Gdy literatura naukowa ruska była dopiero w pierwszych zawiązkach, dobrze zrozumiany własny interes wskazywał im tę drogę cichej i spokojnej pracy i utrzymywania dobrego stosunku z Polakami, którzy rządzili w uniwersytecie. Namiestnik Badeni wyrobił u rządu utworzenie katedry historyi wschodu z językiem wykładowym ruskim i powołania na nią Rusina Hruszewskiego z Kijowa, znanego z prac naukowych. Powołano go do Lwowa w myśli, że wyrósłszy zdala od sporu narodowego w Galicyi i przybywając z Kijowa, gdzie Polacy i Ukraińcy łączyli się oddawna we wspólnej obronie narodowej przeciw uciskowi rosyjskiemu, reprezentować

XXVII.

U n i w e r s y t e t   r u s k i .

Uniwersytet lwowski był od kilkunastu lat gorącym terenem politycznym. Kiedy w kraju się uspokajało, wybuchała jakaś awantura na uniwersytecie.

Zapalne umysły młodzieży chcącej politykować, a nie dojrzałej politycznie, skłonne były zawsze do rozwiązywania najtrudniejszych zagadnień politycznych na wiecach, do potępiania ludzi osiwiałych w pracy dla narodu i kraju, do naruszenia porządku akademickiego, a w danym razie do ekscesów. Gorsza rzecz, że niektóre stronnictwa polityczne, zamiast te politykowania odwodzącą młodzież od pracy, karcić, tłomaczyły ją, brały na swój rachunek, a nieraz wprost ją podsycały. Najpierw ukraińcy, potem narodowa demokracya, wreszcie ludowcy, z pośród młodzieży uniwersyteckiej werbowali swoich agitatorów przy wyborach, tak zwane hyeny wyborcze, ćwicząc ich formalnie w tem rzemiośle, a odciągając miesiącami od pracy naukowej. Była to zbrodnia popełniona na młodzieży. Statystyka uniwersytecka wykazywała tłumy młodzieży, ale sale wykładów świeciły nieraz pustką a statystyka egzaminów nie szła z tysiącami zapisanych w parze i wszystkie gałęzie służby publicznej narzekały na brak kandydatów.

Winę zaburzeń na uniwersytecie lwowskim ponosili niewątpliwie ukraińcy. Mieli na uniwersytecie lwowskim możność stopniowego rozwijania ~~się~~ nauki w języku ruskim, habilitowania docentów i mnożenia katedr ruskich. Gdy literatura naukowa ruska była dopiero ~~w pi-~~ w pierwszych zawiązkach, dobrze zrozumiany własny interes wskazywał im tę drogę cichej i spokojnej pracy i utrzymywania dobrego stosunku z Polakami, którzy rządzili w uniwersytecie. Namiestnik Badeni wyrobił u rządu utworzenie katedry historyi wschodu z językiem wykładowym ruskim i powołanie na nią Rusina Hruszewskiego z Kijowa, znanego z prac naukowych. Powołano go do Lwowa w myśli, że wyrósłszy zdala od sporu narodowego w Galicyi i przybywając z Kijowa, gdzie Polacy i Ukraińcy łączyli się oddawna we wspólnej obronie narodowej, przeciw uciskowi rosyjskiemu, reprezentować

będzie na uniwersytecie lwowskim element zgodnej pracy zarówno w gronie profesorów, jakoteż pomiędzy młodzieżą. Nadzieje te nie ziściły się wcale. Przyjęty najlepiej przez Polaków, wybrany członkiem korespondentem akademii umiejętności w Krakowie, Hruszewski oddał się pracy naukowej, zachęcał do niej swoich uczniów stworzył i rozwijał towarzystwo naukowe ruskie imienia Szewczenki, ale zerwał ostentacyjnie stosunki z kolegami polskimi na uniwersytecie i całemu swojemu działaniu na uniwersytecie nadał wybitny kierunek seperatyzmu ruskiego i namiętnej do Polaków niechęci. Oddziaływał też w tym kierunku najgorzej na młodzież ruską, a u profesorów Polaków budził niechęć do powoływania nowych profesorów Rusinów. Dalsze przykłady nie były również zachęcające. Dwaj młodzi ludzie Rusini, rokujący najlepsze nadzieje, z chwilą, gdy osiągnęli katedrę uniwersytecką, Kolessa i Dniestrzański, wstąpili w ślady Hruszewskiego, z tą różnicą in minus, że zaniechali pracy naukowej. Zanim jeszcze mogli w tej pracy zdobyć sobie istotne zasługi i wykształcić sobie zastępstców pozwolili się wybrać do parlamentu i stanęli tam w pierwszym szeregu radykalnej przeciw Polakom walki. Z pośród niewielu jeszcze ~~kaderd~~- katerd ruskich na uniwersytecie, przestały obie faktycznie funkcyonować, ze szkodą dla młodzieży i nauki ruskiej.

Zamiast zdobywać sobie pracą naukową coraz to szersze miejsce na uniwersytecie, Ukraińcy rzucili się na walkę prawno-polityczną, i postawili teoryę. że uniwersytet lwowski jest w rządzeniu swoim prawnem " utrakwistycznym" t.j. że na nim zupełnie te same prawa służą Polakom jak Rusinom. Utrzymywali w imię tego, że profesorowie Rusini, na posiedzeniach Wydziału czy senatu, mają prawo przemawiać po rusku, że akta odnoszące się do uczniów Rusinów mają być pisane w języku ruskim, że w tymże języku mają być odbierane ślubowania akademickie Rusinów, że rektor czy senat odzywając się do młodzieży, powinien czynić to w obu językach. Sprzeciwiało się to obowiązującym na uniwersytecie postanowieniom cesarskim z roku 1879 i 1881, któremi zaprowadzono język polski jako urzędowy. Szło o interpretację tych postanowień, czy urzędowość języka polskiego rozumieć należy w najszerszem znaczeniu czy też tylko z ograniczeniem do tak t.z. języka wewnętrznego władz akademickich, przyczem uczniów traktowałoby się jako

będzie na uniwersytecie lwowskim element zgodnej pracy zarówno w gronie profesorów, jakoteż pomiędzy młodzieżą. Nadzieje te nie ziściły się wcale. Przyjęty najlepiej przez Polaków, wybrany członkiem korespondentem akademii umiejętności w Krakowie, Hruszewski oddał się pracy naukowej, zachęcał do niej swoich uczniów stworzył i rozwijał towarzystwo naukowe ruskie imienia Szewczenki, ale zerwał ostentacyjnie stosunki z kolegami polskiemi na uniwersytecie i całemu swojemu działaniu na uniwersytecie nadał wybitny kierunek separatyzmu ruskiego i namiętnej do Polaków niechęci. Oddziaływał też w tym kierunku najgorzej na młodzież ruską, a u profesorów Polaków budził niechęć do powoływania nowych profesorów Rusinów. Dalsze przykłady nie były również zachęcające. Dwaj młodzi ludzie Rusini, rokujący najlepsze nadzieje, z chwilą gdy osiągnęli katedrę uniwersytecką, Kolessa i Dniestrzański, wstąpili w ślady Hruszewskiego, z tą różnicą <u>ni minus</u>, że zaniechali pracy naukowej. Zanim jeszcze mogli w tej pracy zdobyć sobie istotne zasługi i wykształcić sobie zastępców pozwolili się wybrać do parlamentu i stanęli tam w pierwszym szeregu radykalnej przeciw Polakom walki. Z pośród niewielu jeszcze ~~kader~~- katedr ruskich na uniwersytecie, przestały faktycznie funkcyonować, ze szkodą dla młodzieży i nauki ruskiej.

Zamiast zdobywać sobie pracą naukową coraz to szersze miejsce na uniwersytecie Ukraińcy rzucili się na walkę prawno-polityczną, i postawili teoryę, że uniwersytet lwowski jest w rządzeni swoim prawnem " utrakwistycznym" t.j. że na nim zupełnie te same prawa służą Polakom jak Rusinom. Utrzymywali w imię tego, że profesorowie Rusini, na posiedzenia Wydziału czy senatu, mają prawo przemawiać po rusku, że akta odnoszące się do uczniów Rusinów mają być pisane w języku ruskim, że w tymże języku mają być odbierane ślubowania akademickie Rusinów, że rektor czy senat odzywając się do młodzieży, powinnien czynić to w obu językach. Sprzeciwiało się to, obowiązującym na uniwersytecie postanowieniom cesarskim z roku 1879 i 1881, którymi zaprowadzono język polski jako urzędowy. Szło o interpretacyę tych postanowień, czy urzędowość języka polskiego rozumieć należy w najszerszem znaczeniu czy też tylko zograniczeniem do tak t.z. języka wewnętrznego władz akademickich, przyczem uczniów traktowałoby się jako

strony, mające prawo w stosunku z władzami uniwersyteckiemi posługiwać się swoim językiem, a więc Rusini ruskim. Źle się stało, że władze uniwersyteckie w tym względzie rzeczy rychło i z pewną przychylnością dla studentów ruskich, którzy na uniwersytecie tworzyli niemal trzecią część młodzeiży, niezdecydowały i że uczyniły to dopiero później po różnych zajściach. Rusnini tymczasem chwycili się na uniwersytecie teroru i dzikich gwałtów i w gwałtach tych nie ustawali, chociaż senat na punkcie języka urzędowego w stosunku z młodzieżą ruską uczynił różne ustępstwa.

W roku 1903 napadli na rektora ks. Fiałka za to, iż uczniowi rusinowi oświadczył, że nie rozumie po rusku i obrzucili go jajami, w r. 1906 wszczęli ogromną awanturę połączoną z niszczeniem sprzętów, w r.1907 w styczniu, powtórzyli tą awanturę na daleko większą skalę, niszcząc w sposób wandaliczny aulę uniwersytecką i zawieszone w niej portrety rektorów i raniąc ciężko sekretarza uniwersytetu, Winiarza, który starał ich uspokoić. A chociaż za to pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej, powtórzyli jeszcze awantury w miesiącu marcu i grudniu. Młodzież polska stając w obronie uniwersytetu, reagowała na to. Przychodziło do bójek. Świątynia nauki stała się pobojowiskiem a o spokoju pracy naukowej nie było mowy. Mord popełniony przez Siczyńskiego na namiestniku Potockim, był najjaskrawszą illustracyą stosunków uniwersyteckich. Ażeby temu nieznośnemu stanowi rzeczy kres położyć, profesorowie, a następnie uczniowie uniwersytetu niewidzieli innego sposobu, jak oświadczyć się za utworzeniem osobnego uniwersytetu ruskiego. Narodowa demokracya ~~radalny-~~ radykalny ten środek akceptowała, a Rusini oczywiście na niego się godzili.

Utworzenie uniwersytetu ruskiego nie było jednak rzeczą łatwą. Rozbijało się o brak kandydatów na prpfesorów, wymagało wielkich pieniężnych nakładów, wymagało uchwalenia ustawy w Radzie państwa. Szło więc o uspokojenie uniwersytetu lwowskiego zanimby uniwersytet ruski nie powstał, a w tem okazała się trudność największa. Rusini w styczniu 1909 r. postawili wprawdzie w parlamencie wniosek o utworzenie uniwersytetu ruskiego, ale jako najskuteczniejszy argument do osiągnięcia tego celu uważali dalej bezwzględnie obstawania za teoryą utrakwizmu uniwersytec-

strony, mające prawo w stosunku z władzami uniwersyteckiemi posługiwać się swoim językiem, a więc Rusini ruskim. Źle się stało, że władze uniwersyteckie w tym względzie rzeczy rychło i z pewną przychylnością dla studentów ruskich, którzy na uniwersytecie tworzyli niemal trzecią część młodzieży niezdecydowały i że uczyniły to dopiero później po różnych zajściach. Rusini tymczasem chwycili się na uniwersytecie teroru i dzikich gwałtów i w gwałtach tych nie ustawali, chociaż senat na punkcie języka urzędowego w stosunku z młodzieżą ruską uczynił różne ustępstwa.

W roku 1903 napadli na rektora Ks. Fiałka za to, iż uczniowi rusinowi oświadczył, że nie rozumie po rusku i obrzucili go jajami, w r. 1906 w szczęli ogromną awanturę połączoną z niszczeniem sprzętów, w r.1907 w styczniu, powtórzyli tę awanturę na daleko większą skalę, niszcząc w sposób wandaliczny aulę uniwersytecką i zawieszone w niej portrety rektorów i raniąc ciężko sekretarza uniwersytetu Winiarza, który starał ich uspokoić. A chociaż za to pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej, powtórzyli jeszcze awantury w miesiącu marcu i grudniu. Młodzież polska stając w obronie uniwersytetu, reagowała na to. Przychodziło do bójek. Świątynia nauki stała się pobojowiskiem a o spokoju pracy naukowej nie było mowy. Mord popełniony przez Siczyńskiego na namiestniku Potockim, był najjaskrawszą ilustracyą stosunków uniwersyteckich. Ażeby temu nieznośnemu stanowi rzeczy kres położyć profesorowie, a następnie uczniowie uniwersytetu niewidzieli innego sposobu jak oświadczyć się za utworzeniem osobnego uniwersytetu ruskiego. Narodowa demokracya ~~radykalny~~ radykalny ten środek akceptowała, a Rusini oczywiście na niego się godzili.

Utworzenie uniwersytetu ruskiego nie było jednak rzeczą łatwą. Rozbijało się o brak kandydatów na profesorów, wymagało wielkich pieniężnych nakładów, wymagało uchwalenia ustawy w Radzie państwa. Szło więc o uspokojenie uniwersytetu lwowskiego zanimby uniwersytet ruski nie powstał, a w tem okazała się trudność największa. Rusini w styczniu 1909 r. postawili w prawdzie w parlamencie wniosek o utworzenie uniwersytetu ruskiego, ale jako najskuteczniejszy argument do osiągnięcia tego celu uważali dalej bezwzględne obstawanie za teoryą utrakwizmu uniwersytec-

kiego, a niestety także drogę gwałtów. Profesor i poseł do parlamentu Dniestrzański, zapowiadał w mowie swojej parlamentarnej krwawe czyny na uniwersytecie, jeżeli żądaniom ruskim nie uczyni się zadość i tem samem młodzież do czynów takich wprost prowokował. Wobec tego wystąpili Polacy z żądaniem, ażeby w urządowy sposób na mocy ustawy, a przynajmniej nowego postanowienia cesarskiego uzyskać wyraźne uznanie uniwersytetu lwowskiego jako polski i od tego uczynić zależnem dalsze koncesye na rzecz Rusinów na tymże uniwersytecie a w szczególności habilitowanie nowych docentów ruskich, uczniowie polscy grożili bowiem znowu awanturami, gdyby jakakolwiek habilitacya Rusina miała nastąpić. Odbyła się konferencya u ówczesnego ministra oświaty Hr. Stürgka, pomiędzy przywódzcami Polaków i Rusniów, ale spełzła na niczem, bo Rusini dopiero wówczas chcieli uznać polskość uniwersytetu lwowskiego, jak uniwersytet ruski powstanie.

Biorąc udział w różnych konferencyach jako poseł a następnie jako namiestnik, ubolewałem nad takiem postawieniem kwestyi i obrotem sprawy. Utworzenie osobnego uniwersytetu ruskiego uważałem za rzecz nieaktualną. Nieaktualną dlatego, bo nauka ruska, która dotychczas z pewnymi wyjątkami rozwijała się na terenie szkół średnich, nie dojrzała jeszcze do tego, ażeby z siebie naturalnem tokiem rzeczy wydać mogła uniwersytet. Brakło na jego utworzenie, a nawet na utworzenie choćby kilku tylko wydziałów, profesorów mogących na seryo sprostać zadaniu. Powołanie profesorów z pośród docentów ukraińskich, uczących gdzieś w Kijowie,Charkowie,lub Kazaniu, prawosławnych, przejętych mniej lub więcej radykalizmem rosyjskim, po doświadczeniu zrobionem z Hruszewskim, byłoby dla stosunków w kraju eksperymentem wprost niebezpiecznym. Powoływanie profesorów z gimnazyów galicyjskich lub urzędników administracyjnych lub sądowych, bez habilitacyi, byłoby obniżeniem z góry naukowego poziomu i znaczenia uniwersytetu. Uniwersytet tego rodzaju groził forsowną produkcyą młodzieży, przepuszczanych przez egzamina bez niezbędnej wiedzy.

Zdawałem sobie nadto jasno sprawę z trudności jakie wywołała kwestya oznaczenia siedziby owego uniwersytetu ruskiego. Lwów będzie protestował, obawiając się umocnienia ruszczyzny,

kiego, a niestety także drogę gwałtów. Profesor i poseł do parlamentu wiesse Dniestrzański, zapowiadał w mowie swojej parlamentarnej krwawe czyny na uniwersytecie jeżeli żądaniom ruskim nie uczyni się zadość i tem samem młodzież do czynów takich wprost prowokował. Wobec tego wystąpili Polacy z żądaniem, ażeby w urzędowy sposób na mocy ustawy, a przynajmniej nowego postanowienia cesarskiego uzyskać wyraźne uznanie uniwersytetu lwowskiego jako polski i od tego uczynić zależnem dalsze koncesye na rzecz Rusinów na tymże uniwersytecie a w szczególności habilitowanie nowych docentów ruskich, uczniowie polscy grozili bowiem znowu awanturami gdyby jakąkolwiek habilitacya Rusina miała nastąpić. Odbyła się konferencya u ówczesnego ministra oświaty Hr. Stürgka, pomiędzy przywódzcami Polaków i Rusinów, ale spełzła na niczem, bo Rusini dopiero wówczas chcieli uznać polskość uniwersytetu lwowskiego, jak uniwersytet ruski powstanie.

Biorąc udział różnych konferencyach jako poseł a następnie jako namiestnik, ubolewałem nad takiem postawieniem kwestyi i obrotem sprawy. Utworzenie osobnego uniwersytetu ruskiego uważałem za rzecz nieaktualną. Nieaktualną dlatego, bo nauka ruska, która dotychczas z pewnemi wyjątkami rozwijała się na terenie szkół średnich, nie dojrzała jednak jeszcze do tego, ażeby z siebie naturalnem tokiem rzeczy wydać mogła uniwersytet. Braki na jego utworzenie, a nawet na utworzenie choćby kilku tylko wydziałów, profesorów mogących na seryo sprostać zadaniu. Powołanie profesorów z pośród docentów ukraińskich uczących gdzieś w Kijowie, Charkowie, lub Kazaniu, prawosławnych, przejętych mniej lub więcej radykalizmem rosyjskim, po doświadczeniu zrobionem z Hruszewskim, byłoby dla stosunków w kraju eksperymentem wprost niebezpiecznym. Powoływanie profesorów z gimnazyów galicyjskich lub urzędników administracyjnych lub sądowych, bez habilitacyi byłoby obniżeniem z góry naukowego poziomu i znaczenia uniwersytetu. Uniwersytet tego rodzaju groził forsowną produkcyą młodzieży przepuszczanych przez egzamina bez niezbędnej wiedzy.

Zdawałem sobie nadto jasno sprawę z trudności jakie wywołała kwestya oznaczenia siedziby owego uniwersytetu ruskiego. Lwów będzie protestował, obawiając się wzmocnienia ruszczyzny,

założenie zaś uniwersytetu w jakiekolwiek większem mieście wschodniej części kraju pociągnęłoby za sobą nietylko zruszczenie tego miasta, a także znaczniej połaci kraju.

Niebezpieczeństwo to, ze stanowiska polskiego wydawało mi się tak wielkiem, że wobec tego koncesye czynione Rusinom na Uniwersytecie lwowskim okazywały mi się rzeczą drugo - czy trzeciorzędniej wagi. Zostawiając rzeczy naturalnemu biegowi, nawet najbardziej szowinistycznie uprzedzony Polak nie mógł się obawiać, żeby liczba kandydatów ruskich zgłaszających się do habilitacyi i mogących jej sprostować, była zbyt wielką, by katedry ruskie na uniwersytecie szybkim tępem się mnożyły a profesorowie Rusini naukową swoją działalnością wyprzedzali lub prześmiewali profesorów Polaków. W energii pracy naukowej i stanowisku profesorów uznanem na polu nauki powszechnej, w oddziaływaniu nauką tą na społeczeństwo leżała zaś, mojem zdaniem, polskość uniwersytetu, nie zaś w języku jego kancelaryi. Z polskiego historycznego stanowiska zdawało mi się nawet rzeczą piękną, że nauka ruska rozwija się pod skrzydłami polskiej, że młodzież ruska uczęszcza na uniwersytet, na którym oprócz wykładów ruskich będzie miała wykłady polskie. Osobny uniwersytet ruski, zwłaszcza umieszczony gdzieś na prowincyi, zamknięty sam w sobie i oddzielony od życia polskiego, stawał mi przed oczami jako Ławra peczerska, z tą rolą, jaką ona spełniła w dziejach Rzeczypospolitej.

Z tem zdaniem mojem i przekonaniem Polaka niekryłem się przed nikim, posłami czy profesorami, wiedząc, że jednam sobie tem nieprzyjaciół a dostarczam broni przeciwko sobie narodowej demokracyi, która coraz to większy wpływ zdobywała sobie u profesorów i uczniów uniwersytetu lwowskiego. Atakowali mnie także najgwałtowniej Ukraincy. Pod jesień 1909 r. wezwany byłem na konferencyę ministeryalną do Wiednia w tej sprawie i zdanie moje o niej wypowiedziałem z całem przekonaniem.

Dn.1 lipca 1910 r. studencyi ruscy postanowili urządzić w gmachu uniwersytetu wiec demonstracyjny, choćby wbrew zakazowi rektora, a na przypadek przeszkody za strony studentów polskich przynieśli za sobą pałki i rewolwery. Studentów polskich szczęściem w godzinie rannej było niewielu, ale rewolwery ruskie za błahym powodem zaczęły strzelać na korytarzu a w za-

założenie zaś uniwersytetu w jakiejkolwiek większem mieście wschodniej części kraju pociągnęłoby za sobą nietylko z ruszczenie tego miasta, a także znacznej połaci kraju.

Niebezpieczeństwo to, że stanowiska polskiego wydawało mi się tak wielkiem, że owbec tego koncesye czynione Rusinom na Uniwersytecie lwowskim okazywały mi się rzeczą drogą - czy trzeciorzędniej wagi. Zostawiając rzeczy naturalnemu biegowi nawet najbardziej szowinistycznie uprzedzony Polak nie mógł się obawiać, żeby liczba kandydatów ruskich zgłaszających się habilitacyi i mogących jej sprostować, była zbyt wielka, katedry ruskie na uniwersytecie szybkim tępem się mnożyły a profesorowie Rusini naukową swoją działalnością wyprzedzali lub przećmiewali profesorów Polaków. W energii pracy naukowej w stanowisku profesorów uznanem na polu nauki powszechnej, w oddziaływaniu nauką tą na społeczeństwo leżała zaś, mojem zdaniem polskość uniwersytetu, nie zaś w języku jego kancelaryi. Z polskiego historycznego stanowiska zdawało mi się nawet rzeczą piękną, że n nauka ruska rozwija się pod skrzydłami polskiej, że młodzież ruska uczęszcza na uniwersytet, na którym oprócz wykładów ruskich będzie miała wykłady polskie. Osobny uniwersytet ruski, zwłaszcza umieszczony gdzieś na prowincyi, zamknięty sam w sobie i oddzielony od życia polskiego, stawał mi przed oczami jako Ławra peczerska, z tą rolą jaką ona spełniła w dziejach Rzeczypospolitej.

Z tem zdaniem mojem i przekonaniem Polaka niekryłem się przed nikiem, posłami czy profesorami, wiedząc, że jednam sobie tem nieprzyjaciół a dostarczam broni przeciwko sobie narodowej demokracyi, która coraz to większy wpływ zdobywała sobie u profesorów i uczniów uniwersytetu lwowskiego. Atakowali mnie także najgwałtowniej Ukraińcy. Pod jesień 1909 r. wezwany byłem na konferencyę ministeryalną do Wiednia w tej sprawie i zdanie moje o niej wypowiedziałem z całem przekonaniem.

Dn.1 lipca 1910 r. studenci ruscy postanowili urządzić w gmachu uniwersytetu wiec demonstracyjny choćby wbrew zakazowi rektora, a na przypadek przeszkody ze strony studentów polskich przynieśli za sobą pałki i rewolwery. Studentów polskich szczęściem w godzinie rannej było niewielu, ale rewolwery ruskie za błahym powodem zaczęły strzelać na korytarzu a w za-

męcie ogólnym padł od kuli własnych towarzyszy jeden z przywódzców awantury Kocko. Szczęściem, że policya bezzwłocznie wkroczyła a zapobiegając groźbą użycia broni dalszym ekscesom przychwyciła wszystkich ekscedentów. Sąd i prokuratorya rozpoczęły znimi bezzwłocznie śledztwo.

Zachowania się władzy policyjnej w tym przypadku zrobiło wrażenie na Polakach i na Rusinach, Dotychczas uważano mury uniwersyteckie za rodzaj asylu do którego wrazie awantury studenckiej nie wkracza policya i zapatrywanie to ma swe uzasadnienie,o ile idzie o zwykłe burdy studenckie, do których uśmierzenia wystarcza powaga władzy uniwersyteckiej. Ale awantury ruskie na uniwersytecie lwowskim przekroczyły dawno te granice i brały charakteru z góry planowanych zbrodni. Dlatego poleciłem policyi, aby wrazie gdy się dowie, że awantura przybiera ten chrakter, niezadawalniała się wystawieniem straży policyjnej przed gmachem lecz bezzwłocznie do gmachu wkroczyła i popełnieniu zbrodni na życiu lub mieniu publicznem zapobiegła. Policya uczyniła i nikt tym razem nie śmiał jej winić. Dalsze ekscesy na uniwersytecie groziły jeszcze nieraz, ale do nich nie przyszło bo na bezkarność nie mogły już liczyć.

O wrażeniu wywołanem tym wypadkiem w kraju wspomniałem już wyżej.

Uspokojało się na uniwersytecie, odbyły się dwie habilitacye docentów ruskich bez demonstracyi ze stronu młodzieży. Posłowie ruscy podjęli na nowo starania o utworzenie uniwersytety ruskiego a nauczeni doświadczeniem, że awantury na uniwersytecie lwowskim do tego celu nie wiodą, odwodzili od nich młodzież.

Niezadowolniona z tego była narodowa demokracya, bo usuwał się jej niewyczerpany temat jątrzenia, ale kroki jej w tym kierunku przybierały cechę operetki. Utrzymując ciągle, że na uniwersytecie grożą nowe ruskie rozruchy, wzywała młodzież polską do jego obrony, do odparcia siły siłą, zachęcała do tworzenia pogotowia zwanego bojówką, Jednego dnia rozchodzi się wiadomość po Lwowie, że Ukraincy gotoją napad. Pogotowie się zbiera, obozuje pod uniwersytetem i czeka od wczesnego rana. Rusinów nie

męcie ogólnym padł od kuli własnych towarzyszy jeden z przywódzców awantury Kocko. Szczęściem, że policya bezzwłocznie wkroczyła a zapobiegając groźbą użycia broni dalszym ekscesom przychwyciła wszystkich ekscedentów. Sąd i prokuratorya rozpoczęły znimi bezzwłocznie śledztwo.

Zachowania się władzy policyjnej w tym przypadku zrobiło wrażenie na Polakach i na Rusinach. Dotychczas uważano mowy uniwersyteckie za rodzaj asylu do którego wrazie awantury studenckiej nie wkracza policya i zapatrywanie to ma swe uzasadnienie,o ile idzie o zwykłe burdy studenckie, do których usunięcia wystarcza powaga władzy uniwersyteckiej. Ale awantury ruskie na uniwersytecie lwowskim przekroczyły dawno te granice i na- ~~trzęły~~ brały charakteru z góry planowanych zbrodni. Dlatego poleciłem policyi, aby wrazie gdy się dowie, że awantura przybiera ten charakter, niezadawalniała się wystawieniem straży policyjnej przed gmachem lecz bezzwłocznie do gmachu wkroczyła i popełnieniu zbrodni na życiu lub mieniu publicznem zapobiegła. Policya uczyniła i nikt tym razem nie śmiał jej winić. Dalsze ekscesy na uniwersytecie groziły jeszcze nieraz, ale do nich nie przyszło bo na bezkarność nie mogły już liczyć.

O wrażeniu wywołanem tym wypadkiem w kraju wspominałem już wyżej.

Uspokojało się na uniwersytecie, odbyły się dwie habilitacye docentów ruskich bez demonstracyi ze strony młodzieży. Posłowie ruscy podjęli na nowo starania o utworzenie uniwersytety ruskiego a nauczeni doświadczeniem, że awantury na uniwersytecie lwowskim do tego celu nie wiodą, odwodzili od nich młodzież.

Niezadowolniona z tego była narodowa demokracya bo usuwał się jej niewyczerpany temat jątrzenia, ale kroki jej w tym kierunku przybierały cechę operetki. Utrzymując ciągle, że na uniwersytecie grożą nowe ruskie rozruchy zwywała młodzież polską do jego obrony, do odparcia siły siłą, zachęcała do tworzenia pogotowia zwanego bojówką. Jednego dnia rozchodzi się wiadomość po Lwowie, że Ukraińcy gotoją napad. Pogotowie się zbiera obozuje pod uniwersytetem i czeka od wczesnego rana. Rusinów nie

widać. Przychodzi raport, że idą od wysokiego zamku. Wysłane są patrole, Ukraińców jednak jak niema tak niema. Nie było ich i nie myśleli o żadnym napadzie. Pogotowie polskie rozeszło się z uczuciem, że z niego zadrwiono. Słowo polskie napisało jednak, że młodzież polska spełniła rycerski obowiązek.

W r.1912 gabinet hr. Stürgka pragnąc usunąc zarzewie niepokoju, jakim groził ciągle uniwersytet lwowski i odwieść posłów ruskich od obstrukcyi w parlamencie, podjął na nowo rokowania w sprawie uniwersytetu ruskiego. Wyłoniła się myśl wydania pisma cesarskiego do ministra oświaty, w którym przyrzeczone będzie Rusinom utworzenie osobnego uniwersytetu za lat dziesięć a tymczasem minister otrzyma polecenie przygotowania sił naukowych dla tego uniwersytetu drogą stypendyów na podróże naukowe zagranicę. W tej formie myśl była realną. Polacy którzy godzili się już przedtem na osobny uniwersytet ruski, niemogli się jej zasadniczo sprzeciwiać, a ja niemiałem już podstawy do przedstawień. Nie czyniłem ich, gdy w toku rokowań pytany byłem ustnie czy pisemnie o zdanie, ale ingerencya moja do tego się ograniczała. Utworzenie uniwersytetu należało do kompetencyi rady państwa, zaproponowanie cesarzowi pisma do ministra było rzeczą rządu, rokowania z przywódzcami Polaków i Rusinów prowadziłem nie ja, lecz minister. Zdawało mi się, że odpowiedzialności za nic ja nie ponoszę i że ograniczyć się mogę do wypowiedzania zdania, gdy bydę o nie pytany.

Rokowania napotkały na wielkie trudności.

Nareszcie w maju 1912r. najważniejsze z nich zostały pokonane. Gdy koło polskie nie mogło się zdecydować, aby na siedzibę przyszłego uniwersytetu uznać odrazu Lwów, stanęło na tem, że pismo cesarskie kwestyi tej jako należącej do przyszłej ustawy o uwtorzeniu uniwersytetu nie przesądzi. Rusini mogli na to się zgodzić wiedząc, że wielu Polaków tylko za Lwowem się oświadcza, a przygotowania uniwersytetu ruskiego odbędą się we Lwowie, na uniwersytecie lwowskim, Gdy koło polskie i profesorowie uniwersytetu polscy obawiali się, że profesorowie ruscy licznej mianowani ciążyć będą w kolegiach profesorskich i o sprawach nauki polskiej rozstrzygać, rząd podjął myśl, że

widać. Przychodzi raport, że idą od wysokiego zamku. Wysłane są patrole, Ukraińców jednak jak niema tak niema. Nie było ich i nie myśleli o żadnym napadzie. Pogotowie polskie rozeszło się z uczuciem, że z niego zadrwiono. Słowo polskie napisało jednak że młodzież polska spełniła rycerski obowiązek.

W r.1912 gabinet hr. Stürgka pragnąc usunąć zarzewie niepokoju, jakim groziła ciągle uniwersytet lwowski i odwieść posłów ruskich od obstrukcyi w parlamencie podjął na nowo rokowania w sprawie uniwersytetu ruskiego. Wyłoniła się myśl wydania pisma cesarskiego do ministra oświaty, w którym przyrzeczone będzie Rusinom utworzenie osobnego uniwersytetu za lat dziesięć a tymczasem minister otrzyma polecenie przygotowania sił naukowych dla tego uniwersytetu drogą stypendyów na podróże naukowe zagraniczne. W tej formie myśl była realna, Polacy którzy godzili się już przedtem na osobny uniwersytet ruski, niemogli się jej zasadniczo sprzeciwiać, a ja niemiałem już podstawy do przedstawień. Nie czyniłem ich, gdy w toku rokowań pytany byłem ustnie czy pisemnie o zdanie, ale ingerencya moja do tego się ograniczała. Utworzenie uniwersytetu należało do kompetencyi rady państwa, zaproponowanie cesarzowi pisma do ministra było rzeczą rządu, rokowania z przywódzcami Polaków i Rusinów prowadziłem nie ja lecz minister. Zdawało mi się, że odpowiedzialności za nic ja nie ponoszę i że ograniczyć się mogę do wypowiedzenia zdania, gdy będę o nie pytany.

Rokowania napotkały na wielkie trudności.

Nareszcie w maju 1912r. najważniejsze z nich zostały pokonane. Gdy koło polskie nie mogło się zdecydować aby na siedzibę przyszłego uniwersytetu uznać odrazu Lwów stanęło na tem że pismo cesarskie kwestyi tej jako należącej do przyszłej ustawy o utworzeniu uniwersytetu nie przesądzi. Rusini mogli na to się zgodzić wiedząc, że wielu Polaków tylko za Lwowem się oświadcza, a przygotowania uniwersytetu ruskiego odbędą się we Lwowie, na uniwersytecie lwowskim. Gdy koło polskie i profesorowie uniwersytetu polscy obawiali się że profesorowie ruscy liczniej mianowani ciążyć będą w kolegiach profesorskich i o sprawach nauki polskiej rozstrzygać, rząd podjął myśl że

profesorowie ci będą mianowani dla przyszłego uniwwersytetu ruskiego a tylko czasowo umieszczeni na uniwersytecie lwowskim, przezco w kolegiach nie będą mieli głosu, o ile sprawa nie tyczy samych Rusinów i przyszłego uniwersytetu. Ustawa tworząca ten uniwersytet miała zapewnić zupełną polskość uniwersytetu we Lwowie. Gdy Rusini na te zasadnicze ~~protokułaty~~ postulaty się zgodzili, oczekiwałem rychłego ukazania się pisma cesarskiego.

Do tego jednak nie przyszło. Rząd niezadowolnił się przyjęciem zasad przez obie strony, lecz pragnął osiągnąć ich zupełną zgodę na cały tekst pisma, aby wszelki powód do nieporozumień usunąć a w tem dopiero ukazały się w szczegółach nowe trudności. Minister Hussarek z niezwykłą cierpliwością wysilał się, aby znaleść coraz to nową formułę, gdy poprzednia czy to przez koło polskie czy też przez klub ruski została odrzuconą. Sprawa przeciągnęła się a opinia w łonie społeczeństwa polskiego przeciw jej załatwieniu niezmiernie wzrosła.

Przywódzcy koła polskiego musieli już teraz ścierać się i z opozycyą senatu akademickiego. Nie stanęła ona, bo po mowach Głąbińskiego i Starzyńskiego mianych ~~jed~~ niegdyś za uniwersytetem ruskim stanąć nie mogła otwarcie przeciw jego ~~utwo~~ otworzeniu, ale zaczęła stawiać warunki jego powstania takie, aby ich przyjąć niemogli Rusini. Żądano, aby w piśmie cesarskim powiedziano wyraźnie, że uniwersytet ruski powstać ma nie we Lwowie , nie decydując się pozytywnie na żadne inne miasto. Radę miasta Lwowa popchnięto w tym kierunku do manifestacyi. Żądano, aby w piśmie cesarskiem polskość obecna uniwersytetu lwowskiego zostało wyraźnie stwierdzoną.

Na czoło tej opozycyi wysunął się tym razem już nie narodowy demokrata, ale (były namiestnik, były profesor uniwersytetu lwowskiego, poseł na sejm i członek izby panów) Leon hr. Piniński, prowadził ją na uniwersytecie i w kole polskiem w Wiedniu z niezwykłą zaciętością i energią. Opozycya stała się groźną, ~~Rusni~~ Rusini grozili z Radzie państwa zwykłą swoją bronią, obstrukcyą. Większość w kole polskiem dla sprawy, a nie dla każdego jej szczegółu, była zapewnioną.

Przyjechał do Wiednia także profesor Starzyński z nowym

opozycyjnym argumentem. Przedstawiał i tłomaczył, że dla uniwersytetu lwowskiego największe niebezpieczeństwo kryje się w owym czasie przyjściowym dziesięcioletnim. Liczba docentów i katedr ruskich bardzo się w tymczasie zwiększy, rozgospodarują się, poczują się w domu, zrezygnują z własnego uniwersytetu i zabiorą Polakom uniwersytet lwowski. Robiło to wrażenie na niektórych posłach, a wszczególności na wiceprezesie koła Abrahamowicza. Za jego wpływem prezydyum koła udało się do ministra i przedstawiło mu tę przeszkodę. Minister odpowiedział: jeżeli o to tylko chodzi, to najłatwiej temu zaradzić, można skrócić czas przejściowy do lat czterech i postanowić już teraz drogą rozporządzenia cesarskiego, że uniwersytet ruski, czy ustawa wyjdzie, czy nie, otwarty będzie z początkiem roku szkolnego 1916. Polacy godzili się.

Z jakiem uczuciem ofertę tą przyjeli Rusini, niewiem. Był to dla nich dar Danaów, bo w ciągu czterech lat przygotować potrzebną dla ruskiego uniwersytetu ilość profesorów było niepodobieństwem. Odrzucić jednak oferty nie mogli. W końcu Grudnia 1912r. Koło polskie rzecz aprobowało.

Nie skończyło się jednak na tem. Projekt pisma cesarskiego polskość uniwersytetu lwowskiego warował trzema postanowieniami: 1/ że nowo mianowani profesorowie ruscy nie będą należeć do składu kolegiów uniwersytetu polskiego, 2/ że aż do utworzenia uniwersytetu ruskiego obecne przepisy obowiązujące na uniwersytecie lwowskim co do języka polskiego i ruskiego przy wykładach, egzaminach i urzędowaniu władz akademickich pozostają nienaruszone, 3/ że z chwilą utworzenia uniwersytetu ruskiego odpadną na uniwersytecie lwowskim przepisy odnoszące się do używania języka ruskiego i język polski stanie się wyłącznie obowiązującym. Tem jednak opozycya się niezadawalniała. Podniosła natarczywe żądanie, aby w reskrypcie uznany był wyraźnie obecny polski charakter uniwersytetu.

Zjawiła się u mnie deputacya uniwersytetu złożona z rektora i dziekanów, prosząc mnie, abym uniwersytet lwowski wziął w obronę i uzyskał uznanie jego polskiego charakteru, oraz postanowienie, że uniwersytet ruski nie powstanie we Lwowie. Drugiemu żądaniu odmówiłem stanowczo, przedstawiając, że nie jest rzeczą uniwersytetu lwowskiego i jego profesorów mieszać się w to, gdzie

opozycyjnym argumentem. Przedstawiali i tłomaczyli, że dla uniwersytetu lwowskiego największe niebezpieczeństwo kryje się w owym czasie przyjściowym dziesięcioletnim. Liczba docentów i katedr ruskich bardzo się w tym czasie zwiększy, rozgospodarują się, poczują się w domu, zrezygnują z własnego uniwersytetu i zabiorą Polakom uniwersytet lwowski. Robiło to wrażenie na niektórych posłach a wszególności na wiceprezesie koła Abrachamowiczu. Za jego wpływem prezydyum koła udało się do ministra i przedstawiło mu tę przeszkodę. Minister odpowiedział: jeżeli o to tylko chodzi, to najłatwiej temu zaradzić, można skrócić czas przejściowy do lat czterech i postanowić już teraz drogą rozporządzenia cesarskiego, że uniwersytet ruski czy ustawa wyjdzie, czy nie, otwarty będzie z początkiem roku szkolnego 1916. Polacy godzili.

Z jakiem uczuciem ofertę tą przyjęli Rusini, niewiem. Był to dla nich dar Danaów, bo w ciągu czterech lat przygotować potrzebną dla ruskiego uniwersytetu ilości profesorów było niepodobieństwem. Odrzucić jednak oferty nie mogli. W końcu Grudnia 1912r. Koło polskie rzecz aprobowało.

Nie skończyło się jednak na tem. Projekt pisma cesarskiego poręczość uniwersytetu lwowskiego warował trzema postanowieniami: 1/ że nowo mianowani profesorowie ruscy nie będą należeć do składu kolegiów uniwersytetu ruskiego, 2/ że aż do utworzenia de uniwersytetu ruskiego obecne przepisy obowiązujące na uniwersytecie lwowskim co do języka polskiego i ruskiego przy wykładach, egzaminach i urzędowaniu władz akademickich pozostają nienaruszone, 3/ że z chwilą utworzenia uniwersytetu ruskiego odpadną na uniwersytecie lwowskim przepisy odnoszące się do używania języka ruskiego i jęsk język polski stanie się wyłącznie obowiązującym. Tem jednak opozycya się niezadawalniała. Podniosła natarczywe żądanie, aby w reskrypcie uznany był wyraźnie obecny polski charakter uniwersytetu.

Zjawiła się u mnie deputacye uniwersytetu złożona z rektora i dziekanów, prosząc mnie, abym uniwersytet lwowski wziął w obronę i uzyskał ma uznanie jego polskiego charakteru, oraz postanowienie że uniwersytet ruski nie powstanie we Lwowie. Drugiemu żądaniu odmówiłem stanowczo, przedstawiając, że nie jest rzeczą uniwersytetu lwowskiego i jego profesorów mieszać się w to, gdzie

powstanie uniwersytet ruski. Dodałem wreszcie, że wielu najgorętszych patryotów polskich nie przedstawia sobie, żeby uniwersytet ruski mógł być założonej gdzieindziej jak we Lwowie.

Co do " polskiego charakteru" przedstawiłem, że te słowa nie mają prawnej treści. Jeżeli profesorowie uważają, że zabezpieczenie polskości uniwersytetu zawarte w projekcie pisma cesarskiego nie jest wystarczająca, że potrzeba w czemś pozytywnie uzupełnić lub zmienić, to proszę niech to zaproponują. Jest między nimi tylu prawników. Niech się zastanowią i przyjdą do mnie z propozycyą a ja zaraz przedłożę ją ministerstwu i z mej strony poprę.

Nie uczynili tego, bo nic więcej wymyśleć się nie dało, ale nazajutrz przyszedł do mnie profesor Abraham, aby mi przedstawić, że podniecenie umysłów na uniwersytecie lwowskim jest wielkie i że przez umieszczenie " polski charakter" choćby one nie miały prawnej treści umysły się uspokoją. Zastanowiłem się na tem i przyszło mi na myśl, że słowa te można umieścić na początko postanowienia cesarskiego w jego motywach tak, że dalsze postanowienia będą ich rozwinięciem. Miałoby postanowienie cesarskie zaczynać się w sposób następujący.

" ~~Osoby~~ " Aby potrzebie Rusinów utworzenia osobnego uniwersytetu uczynić zadość a polski charakter obecnego uniwersytetu lwowskiego zabezpieczyć postanawiam......"

Podzieliłem się moją myślą z prezesem Koła polskiego i jego referentem, którzy się na nią zaraz zgodzili, zakomunikowałem ją prezesowi klubu ukraińskiego i odniosłem wrażenie, że Rusini temu ostatecznie się nie sprzeciwią. Przedstawiłem rzecz ministrowi w obszernym telegramie. Minister akceptował i byłem przekonany, że i z tej trudności wybrnięto. Pokazoło się, żem się mylił.

Wezwany do Wiednia, gdy sprawa miała się ostatecznie załatwić, ujrzałem, że opozycya z hr.Pinískim na czele nie dała bynajmniej za wygraną, że coraz znowu wynajduje trudności, widocznie, aby całą sprawę udaremnić. Gdy ostatnia stylizacya proponowana przez rząd przyszła pod obrady komisyi koła, większość jej wysilała się nad tem, aby opozycyę ułagodzić robiąc jej koncesye. Zmienione więc słowa wstępu, zamiast " aby polski charakter uniwersytetu zabezpieczyć" ~~zarzą~~ zażądano " zabezpieczając i stwierdzając polski charakter"a w dalszym ciągu reskryptu uczyniono w tym kie-

powstanie uniwersytet ruski. Dodałem wreszcie, że wielu najgorętszych patryotów polskich nie przedstawia sobie, żeby uniwersytet ruski mógł być założonej gdzieindziej jak we Lwowie.

Co do " polskiego charakteru" przedstawiłem, że te słowa nie mają prawnej treści. Jeżeli profesorowie uważają, że zabezpieczenie polskości uniwersytetu zawarte w projekcie pisma cesarskiego nie jest wystarczające, że potrzeba w czemś pozytywnie uzupełnić / lub zmienić, to proszę niech to zaproponują. Jest między nimi tylu prawników. Niech się zastanowią i przyjdą do mnie propozycyą a ja zaraz przedłożę ją ministerstwu i z mej strony poprę.

Nie uczynili tego, bo nic więcej wymyśleć się nie dało, ale nazajutrz przyszedł do mnie profesor Abraham, aby mi przedstawić że podniecenie umysłów na uniwersytecie lwowskim jest wielkie i że przez umieszczenie " polski charakter" choćby one nie miały prawnej treści umysły się uspokoją. Zastanowiłem się nad tem i że przyszło mi na myśl, że słowa te można umieścić na początku postanowienia cesarskiego w jego motywach tak, że dalsze postanowienia będą ich rozwinięciem. Miałoby postanowienie cesarskiego zaczynać się w sposób następujący.

" Osoby " Aby potrzebie Rusinów utworzenia osobnego uniwersytetu uczynić zadość a polski charakter obecnego uniwersytetu lwowskiego zabezpieczyć postanawiam......"

Podzieliłem się moją myślą z prezesem Koła polskiego i jego referentem, którzy się na nią zaraz zgodzili, zakomunikowałem ją prezesowi klubu ukraińskiego i odniosłem wrażenie, że Rusini temu ostatecznie się nie sprzeciwią. Przedstawiłem rzecz ministrowi w obszernym telegramie. Minister akceptował i byłem przekonany, że i z tej trudności wybrnięto. Pokazało się, żem się mylił.

Wezwany do Wiednia, gdy sprawa miała się ostatecznie załatwić ujrzałem, że opozycya z hr.Pinińskim na czele nie dała bynajmniej za wygraną, że coraz znowu wynajduje trudności, widocznie, aby całą sprawę udaremnić. Gdy ostatnia stylizacya proponowana przez rząd przyszła pod obrady komisyi koła, większość jej wysiliła się nad tem aby opozycyę ułagodzić robiąc jej koncesye. Zmieniono więc słowa wstępu, i zamiast " aby polski charakter uniwersytetu zabezpieczyć" zażądano " zabezpieczając i stwierdzając polski charakter"a w dalszym ciągu reskryptu użyto w tym kie-

runku jeszcze kilka stylistycznych poprawek. Minister propozycye polskie akceptował, gdy jednak przyszło do wspólnej konferencyi przywódzców polskich i ruskich u ministra, Rusini poprawkom tym stanowczo się sprzeciwiali.

Stało się to na konferencyi przywódców koła polskiego i klubu ukrainskiego, która się odbyła u ministra oświaty a w której i ja wziąłem udział. Wszelkie perswazye ministra i moje że otrzymują rzecz dla narodu największej wagi, uniwersytet, i że otrzymując rzecz, mogą zrobić ustępstwa na rzecz formy, choćby im była w czem nie miłą, nie skutkowały. Pamiętną mi jest chwila kiedy minister wskazując na projekt postanowienia cesarskiego leżący na stole konferencyjnym odezwał się do prezesa klubu ukrainskiego Lewickiego " potrzebuje Pan tylko sięgnąć ręką"

Ukraińcy mieli w swoim klubie i społeczeństwa prąd radykalny prący bezwzględnie do walki z Polakami, tak samo jak Polacy mieli go w swojej narodowej demokracyi. Dwa te skrajne kierunki, walcząc ze sobą, dążyły do jednakiego celu i osiągały go wspólnemi siłami aż za zbyt często, udaremniały każdą próbę porozumienia. Prąd taki zwyciężył widocznie w klubie ukrainskim a reprezentowali go nie tak zwani radykali ruscy, lecz profesorowie, jak Kolesa, który zjawił się wpradzie na początku konferencyi u ministra ale na to tylko, aby przeciw wszystkiemu zaprotestować i salę obrad opuścić !

runku jeszcze kilka stylistycznych poprawek. Minister propozycye polskie akceptował, gdy jednak przyszło do wspólnej konferencyi przywódców polskich i ruskich u ministra, Rusini poprawkę tym stanowczo się sprzeciwiali.

Stało się to na konferencyi przywódców koła polskiego i klubu ukraińskiego, która się odbyła u ministra oświaty a w której i ja wziąłem udział. Wszelkie perswacye ministra i moje że otrzymują rzecz dla narodu największej wagi, uniwersytet i że otrzymując rzecz, mogą zrobić ustępstwa na rzecz formy, choćby im była w czem nie miła, nie skutkowały. Pamiętną mi jest chwila kiedy minister /wskazując na projekt postanowienia cesarskiego leżący na stole konferencyjnym- odezwał się do prezesa klubu ukraińskiego Lewickiego " potrzebujesz Pan tylko sięgnąć ręką"

Ukraińcy mieli w swoim klubie i społeczeństwa prąd radykalny pracy bezwzględnie do walki z Polakami, tak samo jak Polacy mieli go w swojej narodowej demokracyi. Dwa te skrajne kierunki, walcząc ze sobą, dążyły do jednakiego celu i osiągały go wspólnemi siłami aż za zbyt często, udaremniały każdą próbę porozumienia. Prąd taki zwyciężył widocznie w klubie ukraińskim a reprezentował go nie tak zwani radykali ruscy, lecz profesorowie jak Kolessa, który zjawił się wprędzie na początku konferencyi u ministra ale na to tylko, aby przeciw wszystkiemu zaprotestować i salę obrad opuścić !

XVII

XXVIIII

405

XXVIII

P r o j e k t   r e f o r m y   w y b o r c z e j   1913r.

Pertraktacye rządu z Polakami i Rusinami w Styczniu 1913 r. rozbiły się, bo Rusini za cenę ofiarowanego im osobnego uniwersytetu, na uznanie polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego nie chcieli się zgodzić. Sprawa uniwersytecka, która miała przeciwieństwa narodowe złagodzić, zaotrzyła je niezmiernie. Stosunek pomiędzy narodową demokracyą a sympatykami jej podolskimi się zacieśnił, mieli uczucie, że związawszy się razem, wygrali sprawę, bo udaremnili uniwersytet ruski. Rodziło się ztąd uczucie u nich, że połączywszy się razem w kwestyi reformy wyborczej będącej aktem ugody z Rusinami wywrócą ją także pod hasłem obrony polskości.

Rusini, zawiniwszy tak wiele w sprawie własnego uniwersytetu, nie wyciągnęli z tego tymczasem żadnych politycznych konsekwencyi lecz przeciwnie zwrócili się znów do reformy wyborczej i oświadczli się zatem, ażeby ją kończyć, poczem i w sprawie uniwersyteckiej łatwiej przyjdzie do porozumienia. Pojechałem więc znowu do Wiednia 4.lutego 1912 r., bo Rada państwa trwała, ażeby Rusinów do przyjęcia ostatnich propozycyi polskich nakłonić. Osiągnąłem to, i żądanie 30% mandatów obniżyli wreszcie o tyle, iż zażądali tylko dwóch mandatów więcej ponad 26.4 % , t.j. dwa ponad 60, które Polacy im ofiarowali. Dwa te mandaty miały być dodane tak, że liczba mandatów w kuryi miejskiej miała być podniesioną z 43 na 44, a w kuryi wiejskiej z 98 na 99. Akceptowali też określenie warunków połączenia obszarów dworskich z gminami, a sprzeciwiali się tylko zagwarantowaniu dotychczasowego składu Rad powiatowych, godząc się tylko na zasadę zastępstwa interesów. Ludowcy i demokraci polscy godzili się na te dwa żądania ~~Rusni~~ Rusinów, Abrahamowicz oświadczał, że dla dwóch mandatów nie rozbije ugody, byle Rusini co do rad powiatowych na jego propozycyą się zgodzili.

W tym stanie rzeczy, zdawało mi się, że sprawa dojrzała do oficyalnego załatwienia jej na komisyi reformy wyborczej. Z całego toku rokowań, z nieustannem zastrzeżeniem odniosłem wrażenie, że

XXVIII

P r o j e k t   r e f o r m y   w y b o r c z e j   1913r.

Pertraktacye rządu z Polakami i Rusinami w Styczniu 1913 r. rozbiły się, bo Rusini za cenę ofiarowanego im osobnego uniwersytetu, na uznanie polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego nie chcieli się zgodzić. Sprawa uniwersytecka, która miała przeciwieństwa narodowe załagodzić zaostrzyła je niezmiernie. Stosunek pomiędzy narodową demokracyą a sympatykami jej podolakami się zacieśnili, mieli uczucie, że związawszy się z razem wygrali sprawę, bo udaremnili uniwersytet ruski. Rodziło się stąd uczucie u nich, że połączywszy się razem w kwestyi reformy wyborczej będącej aktem ugody z Rusinami wywrócą ją także pod hasłem obrony polskości.

Rusini zawiniwszy tak wiele w sprawie własnego uniwersytetu nie wyciągnęli z tego tymczasem żadnych politycznych konsekwencyi lecz przeciwnie zwrócili się znów do reformy wyborczej i oświadczyli się zatem, ażeby ją kończyć, poczem i w sprawie uniwersyteckiej łatwiej przyjdzie do porozumienia. Pojechałem więc znowu do Wiednia 4.lutego 1912 r., bo Rada państwa trwała ażeby Rusinów do przyjęcia ostatnich propozycyi polskich nakłonić. Osiągnąłem to, i żądanie 30% mandatów obniżyli wreszcie o tyle, iż zażądali tylko dwóch mandatów ię więcej ponad 26.4 % , t.j. dwa ponad 60, które Polacy im ofiarowali. Dwa te mandaty miały być dodane tak, że liczba mandatów w kuryi miejskiej miała być podniesiona z 43 na 44, a w kuryi wiejskiej z 98 na 99. Akceptowali też określenie warunków połączenia obszarów dworskich z gminami, a sprzeciwiali się tylko zagwarantowaniu dotychczasowego składu Rad powiatowych, godząc się tylko na zasadę zastępstwa interesów. Ludowcy i demokraci polscy godzili się na te dwa żądania Rusi Rusinów, Abrahamowicz oświadczył, że dla dwóch mandatów nie rozbije ugody, byle Rusini ue do rad powiatowych na jego propozycyę się zgodzili.

W tym stanie rzeczy, zdawało mi się, że sprawa dojrzała do oficyalnego załatwienia jej na komisyi reformy wyborczej. Z całego toku rokowań, z nieustannym zastrzeżeniem odniosłem wrażenie, że

stronnictwom najtrudniej godzić się na ustępstwa dopóki nie mają pewności, że rzecz przyjdzie do skutku. Sądziłem, że w komisyi, gdy już przyjdzie do decyzyi nad całością zasad, łatwiej od tych zastrzeżeń odstąpią i w szczegółach się porozumieją. Dlatego sfinalizowanie sprawy, wypadło pozostawić komisyi reformy wyborczej, która d,24.lutego 1913 zebrała się na posiedzenie. Każdy prezes referował przedtem o rezultacie rokowań na posiedzeniu swojego stronnictwa.

Decydującem miało być posiedzenie klubu prawicy, na którym referował jej prezes Abrahamowicz. Przedstawił, że na postulaty konserwatywne osiągnął zgodę stronnictw polskich, a co do ~~tre~~ stronnictw ruskich również zgodę, z wyjątkiem punktu odnoszącego się do Rad powiatowych. Przedstawił natomiast, że w zamian za to, musiał się zgodzić na te punkta zasad, które zawierają postulaty demokratyczne. Gotów jest, jeżeli zupełna zgoda z Rusinami miałaby przyjść do skutku tylko za cenę dodania im jeszcze dwóch mandatów, i na tym punkcie nie rozbijać reformy. Pojmuje jednak reformę jako akt pokojowego stosunku z Rusinami i czyni ją zależną od stanowczego zaniechania z ich strony polityki ob~~strukcyjnej~~ strukcyi i gwałtu. Relacya prezesa wywołała długą dyskusyę, w której rozłam między grupą podolską a krakowską jawnie się okazał. Grupa krakowska aprobowała bez zastrzeżeń rezultaty i wnioski przedstawione przez Abrahamowicza. Grupa podolska sprzeciwiała im się w sposób bardzo jaskrawy w dyskusyi. W końcu zapanowała rezolucya, która, wśród wielkich komplementów dla Abrahamowicza, była wszystkiem innem, tylko nie aprobatą jego przedłożenia. Zwróciłem na to uwagę, ale ~~Abrahowicz~~ Abrahamowicz zirytował się na to i powiedział mi : nie rób tego, bo rozbijesz prawicę, ja już wiem jak mam postąpić, ażeby zgodę całej prawicy na reformę uzyskać. Przyjął też rezolucyę proponowaną.

Ja uczyniłem zadość jego życzeniu, chociaż na jego miejscu nie byłbym rezolucyi takiej przyjął, a uznawszy, że stronnictwo w połowie swojej mnie desawuuje, z prezesury ustąpił. Byłby, jak się pokazało, Abrahamowicz ustępując ~~tak~~ zrobił lepiej dla siebie i dla sprawy. Dla siebie lepiej dlatego, bo w toku rokowań interpelowany nieraz przez Stapińskiego i Rusinów, czy ręczy za to, że konserwatyści w zamian za czynione im ustępstwo przyjmą

stronnictwom najtrudniej godzić się na ustępstwa do póki nie mają pewności, że rzecz przyjdzie do skutku. Sądziłem, że w komisyi, gdy już przyjdzie do decyzyi nad całością zasad, łatwiej od tych zastrzeżeń odstąpią i w szczegółach się porozumieją. Dlatego sfinalizowanie sprawy, wypadło pozostawić komisyi reformy wyborczej, która d.24.lutego 1913 zebrała się na posiedzenie. Każdy prezes referował przedtem o rezultacie rokowań na posiedzeniu swojego stronnictwa.

Decydującem miało być posiedzenie klubu prawicy, na którym referował jej prezes Abrahamowicz. Przedstawił, że na postulaty konserwatywne osiągnął zgodę stronnictw polskich, a co do ~~tre~~ stronnictw ruskich również zgodę, z wyjątkiem punktu odnoszącego się do Rad powiatowych. Przedstawił natomiast, że w zamian za to, musiał się zgodzić na te punkta zasad, które zawierają postulaty demokratyczne. Gotów jest, jeżeli zupełna zgoda z Rusinami miałaby przyjść do skutku tylko za cenę dodania im jeszcze dwóch mandatów i na tym punkcie się rozbijać reformy. Pojmuje jednak reformę jako akt pokojowego stosunku z Rusinami i czyni ją zależną od stanowczego zaniechania z ich strony polityki ob~~strukcyjnej~~ strukcyi i gwałtu. Relacya prezesa wywołała długą dyskusyę, a której rozłam między grupą podolską a krakowską jawnie się okazał. Grupa krakowska aprobowała bez zastrzeżeń rezultaty i wnioski przedstawione przez Abrahamowicza. Grupa podolska sprzeciwiała im się w sposób bardzo jaskrawy w dyskusyi. W końcu zapanowała rezolucya, która wśród wielkich komplementów dla Abrahamowicza, była wszystkiem innem, tylko nie aprobatą jego przedłożenia. Zwróciłem na to uwagę, ale ~~Abrahowicz~~ Abrahamowicz zbagatelizował się na to i powiedział mi : nie rób tego, bo rozbijesz prawicę, ja już wiem jak mam postąpić, ażeby zgodę całej prawicy na reformę uzyskać. Przyjął też rezolucyę proponowaną.

Ja uczyniłem zadość jego życzeniu, chociaż na jego miejscu nie byłbym rezolucyi takiej przyjął, a uznawszy, że stronnictwo w połowie swojej mnie desawuuje, z prezesury ustąpił. Byłby jak się pokazało Abrahamowicz ustępując tak zrobił lepiej dla siebie i dla sprawy. Dla siebie lepiej dlatego, bo w toku rokowań interpelowany nieraz przez Stapińskiego i Rusinów czy ręczy za to, że konserwatyści w zamian za czynione im ustępstwo przyjmą

reformę, odpowiedział im, że wie co czyni, a gdyby konserwatyści reformy nie przyjęli wyciągnie z tego osobiście konsekwencye. Dla sprawy samej byłoby także lepiej, bo byłoby się zaraz pokazało, że niema zapewnionych 3/4 części obecnych. Byłoby się oszczędziło wszystkich tak mozolnych posiedzeń komisyi, posiedzeń stronnictw, przykrych zajść, reforma wyborcza ~~wy~~ byłaby upadła zaraz albo weszła na drogę rokowań o zmienionych podstawach.

Na posiedzeniu demokracyi polskiej zgodzono się na rezultat rokowań, ale z jednym wyjątkiem. Dotyczył on sposobu wyborów w tych miastach, które miały wybierać po dwóch posłów, a proponowano ich sześć. Według zasad listopadowych, utrzymanych i w dalszym ciągu pertraktacyi, w miastach tych zaprowadzoną być miała reprezentacya mniejszości t.z. system proporcyonalny, każdy bowiem wyborca miał głosować tylko na jednego posła, a za wybranych miało się uważać tych, którzy uzyskają największą liczbę głosów. Przeciw takiemu urządzeniu wystąpili jednak posłowie z tychże miast i burmistrze, zarzucając mu, że ono rozdzieli żydów od chrześcian na dwa odrębne obozy, zburzy zgodne ich działanie w sprawach miejskich a w obozie żydowskim, pozostawionym samemu sobie, odda przewagę syonistom. Jeżli natomiast żydzi razem z chrześcijanami będą głosować na obu posłów, to wyjdzie z urny także jeden żyd, ale żyd taki, na którego zgodzą się chrześcijanie t.j. żyd - Polak. W obronie systemu reprezentacyi mniejszości podniesiono, że po wyłączeniu wyborców ruskich żydzi mogą uzyskać większość i wybrać dwóch żydów, mianowicie w Tarnopolu i Drohobyczu. Licząc się z tym argumentem liczbę miast mających wybrać po dwóch posłów ograniczono do czterech / Tarnów, Przemyśl. Stanisławów, Kołomyja,/ ale w tych czterech miastach zaproponowano, że każdy wyborca głosować będzie na dwóch posłów. Konserwatyści i ludowcy nie mieli powodu tej propozycyi się sprzeciwić. Oburzyli się na nią narodowi-demokraci, którzy w razie gdyby ludność chrześcijańska osobno wybierała, mieli większe nadzieje przeprowadzania swego kandydata, choćby za cenę, że drugim posłem będzie wybrany syonista. Przewodniczący ~~jej~~ Komisji Leo referował o rezultatach rokowań, przedstawił jako ich rezultat zasady uchwalone w listopadzie z kilkoma zmianami, o których powyżej mówiłem. Na długich posiedzeniach w dn. 24 i 25 (lutego) przeprowadzono

reformę, odpowiedział im, że wie co czyni a gdyby konserwatyści reformy nie przyjęli wyciągnie z tego osobiście konsekwencye. Dla sprawy samej byłoby także lepiej, bo byłoby się zaraz pokazało, że niema zapewnionych 3/4 części obecnych. Byłoby się oszczędziło wszystkich tak mozolnych posiedzeń komisyi, posiedzeń stronnictw przykrych zajść, reforma wyborcza wy byłaby upadła zaraz albo weszła na drogę rokowań o zmienionych podstawach.

Na posiedzeniu demokracyi polskiej zgodzono się na rezultat rokowań, ale z jednym wyjątkiem. Dotyczył on sposobu wyborów w tych miastach, które miały wybierać po dwóch posłów, a proponowano ich sześć. Według zasad listopadowych,, utrzymanych i w dalszym ciągu pertraktacyi,w miastach tych zaprowadzona być miała reprezentacya mniejszości t.z. system proporcyonalny, każdy bowiem wyborca miał głosować tylko na jednego posła, a za wybranych miało się uważać tych, którzy uzyskają największą liczbę głosów. Przeciw takiemu urządzeniu wystąpili jednak posłowie z tychże miast i burmistrze, zarzucając mu, że one rozdzielili żydów od chrześcian na dwa odrębne obozy,zburzą zgodne ich działanie w sprawach miejskich a w obozie żydowskim pozostawionym samemu sobie oddaprzewagę syonistom. Jeśli natomiast żydzi razem chrześcijanami będą głosować na obu posłów, to wyjdzie z urny także jeden żyd, ale żyd taki na którego zgodzą się chrześcijanie t.j. żyd - Polak. W obronie systemu reprezentacyi mniejszości podniesiono, że po wyłączeniu wyborców ruskich żydzi mogą uzyskać większość i wybrać dwóch żydów, mianowicie w Tarnopolu i Drohobyczu. Licząc się z tym argumentem liczbę miast mających wybrać po dwóch posłów ograniczono do czterech / Tarnów, Przemyśl, Stanisławów, Kołomyja./ ale w tych czterech miastach zaproponowano, że każdy wyborca głosować będzie na dwóch posłów. Konserwatyści i ludowcy nie mieli powodu tej propozycyi się sprzeciwić. Oburzyli się na nią narodowi-demokraci którzy w razie gdyby ludność chrześcijańska osobno wybierała, mieli większe nadzieje przeprowadzenia swego kandydata, chociaż za cenę, że drugim posłem będzie wybrany syonista. Przewodniczący jej Leo referował o rezultatach rokowań, przedstawił jako ich rezultat zasady uchwalone w listopadzie z kilkoma zmianami, o których powyżej mówiłem. Na dłuższych posiedzeniach w dn. 24 i 25 przeprowadzono

ogólną szczegółową dyskusyę nad każdą zasadą z osobna, przyczem zasadę pierwszą o składzie sejmu zostawiono na koniec. Członkowie komisyi odnosili się nieustannie do swoich stronnictw, a ponieważ rzecz mimo długich poprzednich rokowań nie była jeszcze sfinalizowaną, pronowano z różnych stron dodatki i poprawki. Wiele z nich nie napotkało na opozycyę. Kilka punktów wywołało gorącą dyskusyę, mianowicie kwestya czy liczba członków wydziału krajowego ma wynosić 7 czy 8, kwestya sposobu wyborów w miastach dwumandatowych i liczba okręgów dwumandatowych proporcyonalnych które miały być utworzone w kuryi wiejskiej na wschodzie kraju. Centrum, wszystko, co się stało po kompromisie stronnictw polskich z r.1910, uważało za nieistniejące, z wyjątkiem dodatków konserwatywnych, które do tego projektu wprowadził Starzyński.

Po przeprowadzonej dyskusyi dnia 27 lutego, przystąpiono do głosowania, Przewodniczący oznajmił, że prezesi badali wnioski postawione w dyskusyi i konferowali o nich z reprezentantami Rusinów i przedłożył nową, szerszą stylizacyę zasad. Głosowano z opuszczeniem zasady pierwszej nad zasadą o składzie sejmu i uchwalono zasady od drugiej do jedenastej w myśl wniosku przewodniczącego, jedne zgodnie, drugie większością głosów, dotrzymując rezultatu rokowań z Rusinami. Dlatego uchwalono też 7 członków Wydziału krajowego z poprawką, na którą Rusini się zgodzili, przyznającą marszałkowi głos a uznającą, że wrazie równości głosów ten głos staje się uchwałą, za którym marszałek się oświadczy. Starzyński zgłosił kompromis z r.1910 jako votum mniejszości i złożył urząd referanta. Zgłoszono też kilka wniosków mniejszości: Głąbiński, ażeby w miastach dwumandatowych utrzymać system proporcyonalny; Rutowski, ażeby w okręgach kuryi miejskiej powszechnej usunąć proporcyonalność; Stapiński i Rutowski, ażeby w kuryi wiejskiej w całym kraju zaprowadzić okręgi jednomandatowe, a Cieński okręgi dwumandatowe proporcyonalne; Cieński z Głąbińskim, ażeby uchwalić 8-miu członków Wydziału krajowego; Stapiński, aby w kuryi wiejskiej dać Galicyi zachodniej większą ilość mandatów.

Okoliczność, że niektóre wnioski przeszły tylko większością głosów, a co do niektórych nawet votum ~~umiejętności~~ mniejszości zgłoszono, nie była jednak dla reformy zabójczą. Liczono na to

ogólna szczegółowa dyskusyę nad każdą zasadą z osobna, przyczem zasadę pierwszą o składzie sejmu zostawiono na koniec. Członkowie komisyi odnosili się nieustannie do swoich stronnictw, a ponieważ rzecz mimo długich poprzednich rokowań nie była jeszcze sfinalizowana, proponowano z różnych stron dodatki i poprawki. Wiele z nich nie napotkało na opozycyę. Kilka punktu wywołało gorącą dyskusyę, mianowicie kwestya czy liczba członków wydziału krajowego ma wynosić 7 czy 8, kwestya sposobu wyborów w miastach dwumandatowych i liczba okręgów dwumandatowych proporcyonalnych które miały być utworzone w kuryi wiejskiej na wschodzie kraju. Centrum, wszystko co się stało po kompromisie stronnictw polskich z r.1910 uważało za nieistniejące, z wyjątkiem dodatków konserwatywnych, które do tego projektu prowadził Starzyński.

Po przeprowadzonej dyskusyi dnia 27 lutego, przystąpiono do głosowania. Przewodniczący oznajmili, że prezesi badali wnioski postawione w dyskusyi i konferowali o nich z reprezentantami Rusinów i przedłożyli nową szerszą stylizacyę zasad. Głosowano z opuszczeniem zasady pierwszej nad zasadą o składzie sejmu i uchwalono zasady od drugiej do jedenastej w myśl wniosku przewodniczącego, jedne zgodnie, drugie większością głosów, dotrzymując rezultatu rokowań z Rusinami. Dlatego uchwalono też 7 członków Wydziału Krajowego poprawką, na którą Rusini się zgodzili, przyznającą marszałkowi głos z uznaniem, że w razie równości głosów ten głos staje się uchwała za którym marszałek się oświadczy. Starzyński zgłosił kompromis z r.1910 jako wotum mniejszości i złożył urząd referenta. Zgłoszono też kilka wniosków o mniejszości. Głąbiński, ażeby w miastach dwumandatowych utrzymać system proporcyonalny, Rutowski, ażeby w okręgach kuryi wiejskiej powszechnej usunąć proporcyonalność, Stapiński i Rutowski, ażeby w kuryi wiejskiej w całym kraju zaprowadzić okręgi jednomandatowe, a Cieński okręgi dwumandatowe proporcyonalne, Cieński z Głąbińskim, ażeby uchwalić 8-miu członków Wydziału krajowego, Stapiński, aby w kuryi wiejskiej dać Galicyi zachodniej większą ilość mandatów.

Okoliczność, że niektóre wnioski przeszły tylko większością głosów, a co do niektórych nawet votum separatum mniejszości zgłoszono, nie była jednak dla reformy zabójczą. Liczono na to

że mniejszość w dalszym toku obrad, przy szczegółowej dyskusyi komisyi, a ewentualnie w sejmie, woli większości się poddać, brano i to w rachubę, że większość, w niej Rusini, w ostatniej chwili na pewne koncesye na rzecz mniejsości się zgodzi. Głosowano więc dalej, gdy nagle przy zasadzie jedenastej przyszło do wykolejenia. Zasada ta gwarantowała przez umieszczenie w statucie krajowym postanowienia następującego:

" Podstawą ustroju reprezentacyi powiatowej, o ile ona istnieć będzie, jest system reprezentacyi interesów w formie określonej przez ustawę krajową z 12.sierpnia 1866 r, tak co do rodzaju i ilości grup zawodowych, mających składać reprezentacyę powiatową i zwajemnego liczbowego do siebie stosunku poszczególnych grup, jak co do czynnego prawa wyborczego, na którym reprezentacye powiatowe mają się opierać."

Przy pertraktacyach, jak to wyżej powiedziałem, Rusini na ten postulat konserwatywny nie chcieli się zgodzić, Godzili się tylko na umieszczenie w statucie krajowym pierwszego zdania, że organizacya Rad powiatowych będzie się opierała na reprezentacyi interesów, t.j. że utrzymane będą kurye, nie przesądzając jakie i nie przesądzając sposobu, w jaki członkowie każdej kuryi będą wybierani. Zdawało się jednak, wśród pertraktacyi, że Rusini, przy ostatecznych uchwałach i w zamian za uwzględnienie ich życzeń, a mianowicie dodanie im dwóch mandatów, zgodzą się na propozycyę konserwatywną co do Rad powiatowych. Aby ich do tego nakłonić w toku obrad komisyi, wytężono jeszcze wszystkie siły, a napotkawszy na bezwzględny opór, próbowano załatwić spór wnioskiem pośredniczącym. I na ten, jednak Rusini nieprzystali. Przezorność wskazywała, skoro w tak ważnym punkcie nie doszło do zgody, aby głosowanie odroczyć i dalej rokować. Zachodziła jednak okoliczność, że komisya tegoż dnia musiała przerwać obrady, bo na drugi dzień zwołaną była Rada państwa dla ważnej sprawy a kilku członków komisyi miało, już wieczorem 27 lutego jechać do Wiednia. Chciano rzecz skończyć i przystąpiono do głosowania. Wniosek pośredni, skoro Rusini go nieprzyjęli należało uznać za bezprzedmiotowy, a pod głosowanie miała przyjść tylko propozycya przewodniczącego, na którą wszyscy Polacy w pertraktacyach się zgo-

że mniejszość w dalszym toku obrad, przy szczegółowej dyskusyi komisyi, a ewentualnie w sejmie, woli większości się poddać, brano i to w rachubę, że większość, w niej Rusini w ostatniej chwili na pewne koncesye na rzecz mniejszości się zgodzi. Głosowano więc dalej gdy nagle przy zasadzie jedenastej przyszło do wykolejenia. Zasada ta gwarantowała przez umieszczenie w statucie krajowym postanowienie następujące:

" Podstawą ustroju reprezentacyi powiatowej o ile ona istnieć będzie, jest system reprezentacyi interesów w formie określonej przez ustawę krajową z 12.sierpnia 1866 r. tak co do rodzaju i ilości grup zawodowych mających składać reprezentacyę powiatową i zwajemnego liczbowego do siebie stosunku poszczególnych grup, jak co do czynnego prawa wyborczego, na którym reprezentacye powiatowe mają się opierać."

Przy pertraktacyach, jak to wyżej powiedziałem, Rusini na ten postulat konserwatywny nie chcieli się zgodzić. Godzili się tylko na umieszczenie w statucie krajowym pierwszego zdania, że organizacya Rad powiatowych będzie się opierała na reprezentacyi interesów, t.j. że utrzymane będą kurya, nie przesądzając jakie i nie przesądzając sposobu w jaki członkowie każdej kuryi będą wybierani. Zdawało się jednak, wśród pertraktacyi, że Rusini, przy ostatecznych uchwałach i w zamian za uwzględnienie ich życzeń, a mianowicie dodanie im dwóch mandatów, zgodzą się na propozycyę konserwatywną co do Rad powiatowych. Aby ich do tego nakłonić w toku obrad komisyi, wytężone jeszcze wszystkie siły, a napotkawszy na bezwzględny opór, probowano załatwić spór wnioskiem pośredniczącym. I na tem jednak Rusini nieprzystali. Przezorność nakazywała, skoro w tak ważnym punkcie nie doszło do zgody, aby głosowanie odroczyć i dalej rokować. Zachodziła jednak okoliczność, że komisya tegoż dnia musiała przerwać obrady, bo na drugi dzień zwołaną była Rada państwa dla ważnej sprawy a kilku członków mła komisyi miało, już wieczorem 27 lutego jechać do Wiednia. Chciano rzecz skończyć i przystąpiono do głosowania. Wniosek pośredni, skoro Rusini go nieprzyjęli należało uznać za bezprzedmiotowy, a pod głosowanie miała przyjść tylko propozycya przewodniczącego, na którą wszyscy Polacy w pertraktacyach się zgo-

dzili, a przeciw którego dalszym ustępom byliby głosowali Rusini. Liczono, że zgłoszą votum mniejszości i rzecz stanie się później jeszcze przedmiotem rokowań. Przewodniczący Dr.Leo popełnił przytem tę nieotrożność, że obok swojego pierwotnego wniosku i wniosku Rusinów poddał także pod głosowania ów wniosek pośredni, przypuszczając zapewne, że przejdzie lub przeciwieństwa złagodzi. Głosowano najpierw nad wnioskiem najdalej idącym, t.j. pierwotną propozycyą przewodniczącego. Oświadczyli się za nim wszyscy konserwatyści, centrum i Głąbiński i wniosek małą większością przeszedł. Wywołano rozdrażnienie u konserwatystów, że demokraci polscy i ludowcy za wnioskiem tym nie głosowali, a Rusini widząc obóz polski w tej kwestyi rozbity posunęli się do demonstracyi, że wyszli ze sali, a co gorsza pociągnęli za sobą ludowców. Zamknięto posiedzenie z uczuciem, że się reforma wyborcza rozbiła, skoro Rusini po tylu ustępstwach robią secesyę, a ludowcy i demokraci polscy nie dotrzymują ugody na takim punkcie, który był jednym z warunków przyjęcia reformy przez konserwatystów. Cierpkie padały słowa, mianowicie na przewodniczącego komisyi, w prasie konserwatywnej,

Widząc dzieło reformy w ten sposób zakwestyonowane, a większość za projektem rozbitą, wniosłem dymisyę i czekając na jej przyjęcie wstrzymałem się od udziału w sprawie reformy. Rząd centralny niechcąc dymisyi tej przyjąć, postanowił wywrzeć nacisk na Rusinów i wykolejenie się komisyi naprawić. Pracował w tym kierunku usilnie prezydent ministrów i minister Zaleski. Bez mojego udziału odbyła u ministra Zaleskiego konferencya Abrahamowicza, Korytowskiego, Czaykowskiego, Lea, Germana, Stapińskiego i ministra Długosza, i na tej konferencyi akceptowano projekt, na który Rusini się w pertraktacyach zgodzili. Zawierał on w sobie, lubo w nieco ogólniejszej formie, postulata konserwatystów. Demokraci polscy i ludowcy przyjęli propozycyę bez zastrzeżeń, konserwatyści, a w szczególności Korytowski i Czaykowski, uznali ją za możliwą do przyjęcia, zaś Abrahamowicz przyrzekł przedłożyć ją prawicy konserwatywnej, czego jednak nikt nierozumiał inaczej, jak, że na propozycyę się zgadza i że ją poprze. Spisano i podpisano protokół, a wobec tego odpadła podstawa mego podania się do dymisyi. Wezwany na auden-

dzili, sprzeciw którego dalszym ustępom byliby głosowali Rusini. Liczono, że zgłoszą votum nieufności i rzecz stanie się później jeszcze przedmiotem rokowań. Przewodniczący Dr. Leo popełnił przytem tę nieostrożność, że obok swojego pierwotnego wniosku i wniosku Rusinów poddał także pod głosowanie ów wniosek pośredni, przypuszczając zapewne, że przejdzie lub przeciwieństwo złagodzi. Głosowano najpierw nad wnioskiem najdalej idącym w tejże, t.j. pierwotną propozycyą przewodniczącego. Oświadczyli się za nim wszyscy konserwatyści centrum i Głąbiński i wniosek miał większość przeszedł. Wywołano rozdrażnienie u konserwatystów, że demokraci polscy i ludowcy za wnioskiem tym nie głosowali, a Rusini widząc obóz polski w tej kwestyi rozbity posunęli się do demonstracyi, że wyszli ze sali, a co gorsza pociągnęli za sobą ludowców. Zamknięto posiedzenie z uczuciem, że się reforma wyborcza rozbiła, skoro Rusini po tylu ustępstwach robią secesyę, a ludowcy i demokraci polscy nie trzymają do ugody na takim punkcie, który był jednym z warunków przyjęcia reformy przez konserwatystów. Cierpkie padały słowa, mianowicie na przewodniczącego komisyi w prasie konserwatywnej.

Widząc dzieło reformy w ten sposób zakwestyonowane, a większość za projektem rozbitą, wniosłem dymisyę i czekając na jej przyjęcie wstrzymałem się od udziału w sprawie reformy. Rząd centralny niechcąc dymisyi tej przyjąć, postanowił wywrzeć nacisk na Rusinów i wykolejenie się komisyi naprawić. Pracował w tym kierunku usilnie prezydent ministrów i minister Zaleski. Bez mojego udziału odbyła u ministra Zaleskiego konferencya Abrahamowicza, Korytowskiego, Czaykowskiego, Lea, Germana, Stapińskiego i ministra Długosza, i na tej konferencyi akceptowano projekt, na który Rusini się w pertraktacyach zgodzili. Zawierał on w sobie, lubo w nieco ogólniejszej po formie, postulata konserwatystów. Demokraci polscy i ludowcy przyjęli propozycyę bez zastrzeżeń, konserwatyści, a w szczególności Korytowski i Czaykowski uznali ją za możliwą do przyjęcia, zaś Abrahamowicz przyrzekł przedłożyć się prawicy konserwatywnej, czego jednak nikt nierozumiał inaczej jak, że na propozycyę się zgadza i że ją poprze. W Spisano i podpisano protokół, a wobec tego odpadła podstawa mego podania się do dymisyi. Wezwany na audien-

cyę do Monarchy, usłyszałem najpochlebniejsze słowa uznania i zachęty do dalszej pracy nad reformą. I stała się rzecz dość niezwykła, że audencyi tej ukazał się w dziennikach oczywiście za wolą Monarchy komunikat oficyalny następującej treści:

" Najjaśniejszy Pan przyjął p. Namiestnika Dra Michała ~~Bobrzńskiego~~ Bobrzyńskiego na posłuchaniu, żeby odebrać jego sprawozdanie o dotychczasowym przebiegu rokowań w sprawie galicyjskiej reformy sejmowej. Monarcha przy tej sposobności wyraził zadowolenie z obecnego stanu rokowań, który pozwala żywić dobre nadzieje i wspomniał w słowach pełnych łaskawego uznania o licznych usiłowaniach p.Namiestnika zmierzających do pomyślnego załatwienia tej sprawy. Najjaśniejszy Pan wyraził życzenie, aby usiłowania te rychło uwieńczone zostały ostatecznem powodzeniem."

Kompromis ułożony co do Rad powiatowych na konferencyi u ministra Zaleskiego musiał tymczasem przejść przez alembik prezesów klubów polskich i stronnictw. Wywołał w centrum stanowczą opozycyę, demokraci narodowi skarżyli się, że nie zawiera ochrony mniejszości narodowych w kuryi wiejskiej, w prawicy zaś, po długiej dyskusyi, konserwatyści polscy do żądania narodowych demokratów się przychylali. W obradach brali udział także ministrowie Zaleski i Długosz, popierając wniosek kompromisowy. Opozycyę trzeba była przejednać ustępstwem w sprawie ochrony mniejszości narodowych. Gdy jednak na posiedzeniu prezesów wszystkich stronnictw polskich okazało się, że peremptoryczne postanowienie o ochronie mniejszości narodowych mogłoby być szkodliwem dla samych Polaków a wywołać żądanie ze ~~sprawy~~ strony Rusinów rozciągnięcia tej zasady także na kuryę miejską dla ochrony mniejszości ruskich, gdy kwestya przedstawiła się jako nieprzygotowana i niedojrzała, prezesi zawachali się w zamiarze postanowienia takiego wniosku. Głąbiński podniósł wówczas, że nie uchwalenie niczego w ochronie mniejszości narodowych w kuryi wiejskiej mogłoby być tłómaczone tak, iż przy zmianie organizacyi Rad powiatowych nie może być prowadzoną. Refleksyę tę prezesi innych klubów uwzględnili i do kompromisu z Rusinami zaproponowali dodatek do ostatniego ustępu :

cyę do Monarchy, usłyszałem najpochlebniejsze słowa uznania i zachęty do dalszej pracy nad reformą. I stała się rzecz dość niezwykła, że audencyi tej ukazał się w dziennikach oczywiście za wolą Monarchy komunikat oficyalny następującej treści:

" Najjaśniejszy Pan przyjął p. Namiestnika Dra Michała ~~Bobrzańskiego~~ Bobrzyńskiego na posłuchaniu, żeby odebrać jego sprawozdanie o dotychczasowem przebiegu rokowań w sprawie galicyjskiej reformy sejmowej. Monarcha przy tej sposobności wyraził zadowolenie z obecnego stanu rokowań, który pozwala żywić dobre nadzieje i wspomniał w słowach pełnych łaskawego uznania o licznych usiłowaniach p.Namiestnika zmierzających do pomyślnego załatwienia tej sprawy. Najjaśniejszy Pan wyraził życzenie aby usiłowania te rychło uwieńczone zostały ostatecznem powodzeniem."

Kompromis ułożony co do Rad powiatowych na konferencyi u ministra Zaleskiego musiał tymczasem przejść przez alembik prezesów klubów polskich i stronnictw. Wywołał w centrum stanowczą opozycyę, demokraci narodowi skarżyli się, że nie zawiera ochrony mniejszości narodowych kuryi miejskiej, w prawicy zaś, po dłuższej dyskusyi, konserwatyści polscy do żądania narodowych demokratów się przychylili. W obradach brali udział także ministrowie Zaleski i Długosz, popierać wniosek kompromisowy. Opozycyę trzeba była przejednać ustępstwem w sprawie ochrony mniejszości narodowych. Gdy jednak na posiedzeniu prezesów wszystkich stronnictw polskich okazało się, że peremptoryczne postanowienie o ochronie mniejszości narodowych mogłoby być szkodliwem dla samych Polaków a wywołać żądanie ze sprawy strony Rusinów rozciągnięcia tej zasady także na kuryę miejską dla ochrony mniejszości ruskich, gdy kwestya przedstawiła się jako nieprzygotowana i niedojrzała, prezesi zawachali się w zamiarze postanowienia takiego wniosku. Głąbiński podniósł wówczas, że nie uchwalenie niczego w ochronie mniejszości narodowych kuryi miejskiej mogłoby być tłómaczone tak, iż przy zmianie organizacyi Rad powiatowych nie może być prowadzona. Refleksya ta prezesi innych klubów uwzględnili i do kompromisu z Rusinami zaproponowali dodatek do ostatniego ustępu :

" Przez powyższe postanowienie nie przesądza się mniejszości narodowych."

Z największym tylko trudem powiodło mi się na ten dodatek uzyskać zgodę Rusinów. Po usunięciu tej przeszkody wybrano ~~wybrała się~~ dn. 17 marca komisyę i uchwaliła resztę zasad, t.j. zasadę IX i X. a na końcu i zasadę I. Przy tej zasadzie ostatniej dano Rusinom oprócz dawniej przyznanej 26.4 % t.j. 60 mandatów, jeszcze dwa mandaty, podnosząc liczbę mandatów kuryi wiejskiej na 99, a w kuryi miejskiej na 44. Oponował stanowczo Cieński, Stapiński żądał podniesienia mandatów z kuryi wiejskiej na 100 i zgłosił wniosek mniejszości. Głąbiński, sprzeciwiał się dodaniu Rusinom 2 ~~dwa~~ mandatów, głosował za wnioskiem Stapińskiego, w końcu zażądał reasumpcyi dwóch zasad uchwalonych, ażeby podnieść liczbę członków Wydziału krajowego na 8, a w miastach dwumandotowych zaprowadzić proporcyonalność. Reasumpcya nie przeszła.

Praca nad zasadami była skończoną a na samym końcu, gdy Abrahamowicz zapytał, czy Rusini reformę wyborczą objętą zasadami uważają za akt pokoju narodowego, zamykający okres obstrukcyi i gwałtów, otrzymał od Rusinów potwierdzenie ujęte w ciepłe słowa, które zrobiły wrażenie.

Szło teraz o dwie rzeczy, najpierw o kodyfikacyę projektu reformy wyborczej na podstawie uchwalonych zasad t.j. o skodyfikowanie tych postanowień statutu krajowego, które były objęte uchwalonemi przez komisyę zasadami oraz całej nowej ordynacyi wyborczej o kilkudziesięciu paragrafach. Pracy tej kodyfikacyjnej podjąłem się już kilka tygodni przedtem, kiedy zasady reformy wyborczej w pertrakcyach się zarysowały. Teraz po uchwaleniu zasad przez komisyę, należało projekt w niektórych punktach przerobić i zapewnienie sankcyi uzyskać. Przedstawiłem mój projekt na sesyi najstarszych urzędników namiestnictwa, znających z praktyki doskonale technikę wyborów, a przedyskutowawszy z nimi rzecz całą i uwzględniwszy niejedną myśl, którą podali, wydelegowałem wiceprezydenta Grodzickiego do Wiednia, ażeby tam na konferencyi w ministerstwie spraw wewnętrznych zasięgnął zdania o projekcie i zapewnił się, co do jego sankcyi. Nastąpiło to bezzwłocznie, komisya miała projekt gotowy i praca jej nad nim

" Przez powyższe postanowienie nie przesądza się mniejszości narodowych."

Z największym tylko trudem powiodło mi się na ten dodatek uzyskać zgodę Rusinów. Po usunięciu tej przeszkody wybrała się dn.17 marca komisya i uchwaliła resztę zasad, t.j. zasadę IX i X. a na końcu i zasadę I. Przy tej zasadzie ostatniej dano Rusinom oprócz dawniej przyznanej 28.4 % t.j. 60 mandatów, jeszcze dwa mandaty, podnosząc liczbę mandatów kuryi wiejskiej na 99, a w kuryi miejskiej na 44. Oponowali stanowczo Cieński, Stapiński żądali podniesienia mandatów z kuryi wiejskiej na 100 i zgłosili wniosek mniejszości. Głąbiński, sprzeciwiał się dodaniu Rusinom 2 mandatów, głosował za wnioskiem Stapińskiego, w końcu zażądał ressumpcyi dwóch zasad uchwalonych, żeby podnieść liczbę członków Wydziału krajowego na 8, a w miastach dwumandatowych zaprowadzić proporcyonalność. Ressumpcya nie przeszła.

Praca nad zasadami była skończona z samym końcu, gdy Abrahamowicz zapytał, czy Rusini reformę wyborczą objętą zasadami uważają za akt pokoju narodowego zamykający okres obstrukcyi i gwałtów, otrzymał od Rusinów potwierdzenie ujęte w ciepłe słowa, które zrobiło wrażenie.

Szło teraz o dwie rzeczy, najpierw o kodyfikacyę projektu reformy wyborczej na podstawie uchwalonych zasad t.j. o skodyfikowanie tych postanowień statutu krajowego, które były objęte uchwalonemi przez komisyę zasadami oraz całej nowej ordynacyi wyborczej o kilkudziesięciu paragrafach. Pracy tej kodyfikacyjnej podjąłem się już kilka tygodni przedtem, kiedy zasady reformy wyborczej w pertraktacyach się zarysowały. Teraz po uchwaleniu zasad przez komisyę, należało projekt w niektórych punktach przerobić i zapewnienie sankcyi uzyskać. Przedstawiłem mój projekt na sesyi najstarszych urzędników namiestnictwa, znających z praktyki doskonale technikę wyborów, a przedyskutowawszy z nimi rzecz całą i uwzględniwszy niejedną myśl która podali, wydelegowałem wiceprezydenta Grodzickiego do Wiednia, żeby tam na konferencyi w ministerstwie spraw wewnętrznych zasięgnął zdania o projekcie i zapewnił się, co do jego sankcyi. Nastąpiło to bezzwłocznie, komisya miała projekt gotowy i praca jej nad nim

nie doznała zwłoki. Szła też całkiem normalnym torem poczynając od 5 kwietnia i doprowadzoną była do 14. kwietnia niemal do samego końca tak, że tylko jedna kwestya a mianowicie konstrukcya okręgów i oznaczenie ich obszaru przekazane zostało subkomitetowi.

Subkomitet zajął się tem zaraz 14.kwietnia i prowadził ową pracę w dniach następnych na podtsawie wniosków przedłożonych przez referanta Badeniego, Cała praca ta w szczegółowej dyskusyi szła bardzo zgodnie i gładko. Załatwiono tak oznaczenie okręgów we wszystkich kuryach a w kuryi miejskiej cenzurowej zrobiono to ustępstwo narodowej demokracyi, że liczbę okręgów dwumandatowych / nieproporcyonalnych / ograniczono do czterech. Trudność wyłoniła się dopiero przy określeniu okręgów od kuryi wiejskiej.

Cieński postawił znów wniosek o zaprowadzenie okręgów dwumandatowych proporcyonalnych na zachodzie, trzechmandatowych na wschodzie, chociaż kwestya tu przesądzona już była uchwałą komisyi. Abrahamowicz trzymając się tej uchwały żądał dla Galicyi zachodniej/łącznie z powiatem brzozowskim należącym do wschodniej, ale przeważnie polskim/ 32 mandatów, zaś dla Galicyi wschodniej 22 mandatów polskich, co odpowiedziało ściśle liczbie ludności polskiej na zachodzie i na wschodzie kraju. zaś w Galicyi wschodniej zaproponował 17 okręgów dwumandatowych / każdy dla 1 Polaka i 1 Rusina / i pięć okręgów jednomandatowych polskich. Stapinski żądał dla Galicyi Zachodniej trzech mandatów więcej t.j. razem 35 a 19 okręgów w Galicyi wschodniej chciał mieć tylko 12 dwumandowych. Rusin Makuch oświadczył się za 10 okręgami dwumandatowymi. Referant Badeni popierał 17 okręgów dwumandotowych w Galicyi wschodniej a dodawał jeden okręg Galicyi zachodniej. Rutowski postawił wniosek pośredniczący, ażeby utworzyć 33 okręgów na zachodzie, a 3 na pograniczu, jednomandatowych, zaś 14 dwumandotowych i 5 jednomandatowych na wschodzie.

Gdy w pertraktacyach poprzednich między Polakami a Rusinami zgodzono się na to, aby okręgi dwumandatowe utworzone były tylko tam, gdzie mniejszość narodowa liczy przynajmniej 35% mieszkańców, przedstawiałem, że według moich obliczeń, jeżeli okręgi trzymać się będą granic powiatów sądowych, okręgów takich może być 12. Abrahomowicz szedł dalej i skonstatował okręgów

nie doznała zwłoki. Szła też całkiem normalnym torem poczynając od 5 kwietnia i doprowadzona była do 14. kwietnia niemal do samego końca tak, że tylko jedna kwestya a mianowicie konstrukcya okręgów i oznaczenie ich obszaru przekazane zostało subkomitetowi.

Subkomitet zajął się tem zaraz 14.kwietnia i prowadził ową pracę dniach następnych na podstawie wniosków przedłożonych przez referenta Badeniego. Cała praca ta w szczegółowej dyskusyi szła bardzo zgodnie i gładko. Załatwiono tak oznaczenie okręgów we wszystkich, kuryach a w kuryi miejskiej cenzurowej zrobiono to zaste ustępstwo narodowej demokracyi, że liczbę okręgów dwumandatowych / nieproporcyonalnych / ograniczono do czterech. Trudność wyłoniła się dopiero przy określeniu okręgów od kuryi wiejskiej.

Cieński postawił znów wniosek o zaprowadzenie okręgów dwumandatowych proporcyonalnych na zachodzie a trzechmandatowych na wschodzie, chociaż kwestya tu przesądzona już była uchwałą komisyi. Abrahamowicz trzymając się tej uchwały żądał dla Galicyi zachodniej/łącznie z powiatem brzozowskim / należącym do wschodniej, ale przeważnie polskim/ 32 mandatów, zaś dla Galicyi wschodniej 22 mandatów polskich, co odpowiadało ściśle liczbie ludności polskiej na zachodzie i na wschodzie kraju. zaś w Galicyi wschodniej zaproponował 17 okręgów dwumandatowych / dla i Polaka i i Rusina / i pięć okręgów jednomandatowych polskich. Stapiński żądał dla Galicyi Zachodniej trzech mandatów więcej t.j. razem 35 a 18 okręgów w Galicyi wschodniej chciał mieć tylko 12 dwumandowych. Rusin Makuch oświadczył się za 10 okręgami dwumandatowymi. Referent Badeni popierał 17 okręgów dwumandotowych w Galicyi wschodniej a dodawał jeden okręg Galicyi zachodniej. Rutowski postawił wniosek pośredniczący, ażeby utworzyć 33 okręgów na zachodzie, a 3 na pograniczu, jednomandatowych, zaś 14 dwumandotowych i 5 jednomandatowych na wschodzie. Gdy

Gdy w pertraktacyach poprzednich między Polakami a Rusinami zgodzono się na to, aby okręgi dwumandatowe utworzone były tylko tam, gdzie mniejszość narodowa liczy przynajmniej 33 35% mieszkańców, przedstawiłem, że według moich obliczeń, jeżeli okręgi trzymać się będą granic powiatów sądowych, okręgów takich może być 12. Abrahamowicz szedł dalej i skonstatował okręgów

takich 17, ale tylko przez bardzo sztuczne rozdzielanie okręgów i schodząc gdzieniegdzie poniżej 35 % Polaków. Pięć okręgów weweług jego konstrukcyi nie było jednak wcale pewnych dla Polaków, gdyby Rusini szli wszyscy razem a żydzi zaliczeni do Polaków ~~stanęli~~ skrewili i z Rusinami się połączyli, czego w r.1907 były już przykłady. Dlatego i Głąbiński za ograniczeniem liczby dwumandatowych okręgów się oświadczał. Pragnąc jednak doprowadzić na tym punkcie drażliwym do kompromisu, poparłem wniosek Rutowskiego.

Subkomitet niezdecydował sprawy ~~tem~~ lecz odroczył ją ~~do~~ d.16 kwietnia do dalszych rokowań, poczem miano nad wnioskami głosować.

Trudniejsza była sprawa zapewnienia dla projektu komisyi obecności trzech czwartych ogółu członków sejmu przy głosowaniu,bo jeżeli taki komplet się znajdzie, nie ulegało żadnej kwestyi, że projekt uzyska wymaganą większość dwóch trzecich części głosów obecnych. Upaść mógł tylko przez to, jeżeli w chwili głosowania 41 posłów miałoby w sali braknąć.

Sądząc po zachowaniu się reprezentantów poszczególnych ~~st~~ stronnictw ~~poszczególnych~~ podczas obrad komisyi, opozycya mogła dysponować większą liczbą głosów niż 41, przyczem uwzględnić należało, że każdy ~~orp~~ opróżniony chwilowo mandat, każda choroba lub inna przeszkoda którego[l]wiek ~~z członków~~ ze zwolenników reformy, powiększały liczbą wstrzymujących się z rozmysłu od głosowania.

Za nieprzebłaganych przeciwników reformy należało jednak uważać tylko 16 czy 17 członków stronnictwa centrum, oraz kilku posłów, którzy, jak Krzeczunowicz, ciałem tylko należeli do grupy konserwatywnej podolskiej,a duszą do centrum, na którego rzecz pracowali. Głównym argumentem, którym zwalczali reformę był ten, że skoro kompromis z 11.listopada 1910 r. za zgodą wszystkich stronnictw przyszedł do skutku, to tylko znowu za zgodą wszystkich stronnictw a więc i centrum zmieniony być może. Centrum, sprzeciwiając się zaś wszelkiej zmianie tego kompromisu, tem samem udaremniało reformę, o co mu szło w rzeczywistości. Pomijano przytem milczeniem, że członkowie centrum sami, dnia 18 listopada 1910 r. głosując w sejmie za odesłaniem zasad

takich 17, ale tylko przez bardzo sztuczne rozdzielenie okręgów i szkodząc gdzieniegdzie poniżej 35 % Polaków. Pięć okręgów według jego konstrukcyi nie było jednak wcale pewnych dla Polaków, gdyby Rusini albo wszyscy razem z Żydzi zaliczeni do Polaków stanęli stawili i z Rusinami się połączyli, czego w r.1907 były już przykłady. Dlatego i Głąbiński za ograniczeniem liczby dwumandatowych okręgów się oświadczał. Pragnąc jednak doprowadzić na tym punkcie drażliwym do kompromisu, poparłem wniosek Rutowskiego.

Subkomitet niezdecydował sprawy tem lecz odroczył ją do d.16 kwietnia do dalszych rokowań, poczem miano nad wnioskami głosować.

Trudniejsza była sprawa zapewnienia dla projektu komisyi obecności trzech czwartych ogółu członków sejmu przy głosowaniu, bo jeżeli taki komplet się znajdzie, nie ulegało żadnej kwestyi, że projekt uzyska wymaganą większość dwóch trzecich części głosów obecnych. Upaść mógł tylko przez to, jeżeli w chwili głosowania 41 posłów miałoby w sali braknąć.

Sądząc po zachowaniu się reprezentantów poszczególnych st stronnictw poszczególnych obrad komisyi, opozycya mogła dysponować większą liczbą głosów niż 41, przyczem uwzględnić należało, że każdy opróżniony chwilowo mandat, każda choroba lub inna przeszkoda którekolwiek z członków ze zwolenników reformy, powiększały liczbą wstrzymujących się z rozmysłu od głosowania.

Za nieprzebłaganych przeciwników reformy należało jednak uważać tylko 16 czy 17 członków stronnictwa centrum, oraz kilku posłów, którzy, jak Krzeczunowicz, ciałem tylko należeli do grupy konserwatywnej podolskiej, a duszą do centrum na którego rzecz pracowali. Głównym argumentem którym zwalczali reformę był ten, że skoro kompromis z 11. listopada 1910 r. za zgodą wszystkich stronnictw przyszedł do skutku, to tylko znowu za zgodą wszystkich stronnictw a więc i centrum zmieniony być może. Centrum, sprzeciwiając się zaś wszelkiej zmianie tego kompromisu tem samem udaremniało reformę, a co mu szło w rzeczywistości. Pomijano przytem milczeniem, że członkowie centrum sami dnia 18 listopada 1910 r. głosując w sejmie za odesłaniem zasad

kompromisu napowrót do komisyi, razem z postulatami Rusinów, celem ponownego rozpatrzenia, odebrali tem samem kompromisowi, owemu jego formalne znaczenie, pomijano również, że nie trzymał się Starzyński, wprowadzając do projektu reformy postulaty konserwatywne, nie objęte kompromisem, na które ludowcy się nie godzili. Dalsze grawamina centrowców polegały w tem, że ich się nie wzywa do wszystkich układów z Rusinami, chociaż gdy reprezentanta ich w grudniu 1912 wezwano, zasłonił się brakiem pełnomocnictwa i ~~obsta~~ obstawiając przy dawnym kompromisie udziału w układach brać niechciał. Zarzucali centrowcy ludowcom, że jednostronnie robią i ogłaszają koncesye Rusinom, wzmiacniając tem samem ich opór, bo Polacy tylko jako całość powinni rokować z Rusinami, i zarzut ten był najzupełniej szłusznem. Byliby Polacy silniej w rokowaniach stali wobec Rusinów, gdyby byli zgodni, gdyby popierając wszyscy reformę, całą siłę swoją skoncentrowali na ważne postulaty, jak stosunek mandatów polskich do ruskich, skład wydziału krajowego, organizacye Rad powiatowych, ale takiemu skupieniu sił polskich nikt właśnie tak nie przeszkadzał, jak centrum.

Centrum dążąc jawnie do udaremnienia możliwej reformy, atakując w " Gazecie narodowej" tych wszystkich, którzy ją naprawdę przeprowadzić chcieli, a więc nietylko ludowców lecz także demokratów polskich, konserwatystów krakowskich i mnie jako namiestnika, do rozbicia i osłabienia obozu polskiego najwięcej się przyczyniało.

W atakach tych centrum nie! oszczędzało konserwatystów podolskich a nawet Abrahamowicza, który jako prezes prawicy, w imieniu wszystkich konserwatystów a więc i podolskich, układy prowadził i zawierał. Liczyło, że ich na swoją stronę przeciągnie a nie wahało się przytem użyć i środków straszenia. Zwoływano zgromadzenia wyborców wielkiej własności w tych okręgach na wschodzie, których posłowie w swojem zdaniu wobec reformy się chwiali i w szczególności w tych okręgach, w których niektórzy posłowie należeli do grupy konserwatywnej krakowskiej i na tych zgromadzeniach zapadały uchwały wzywające posłów do wystąpienia przeciw reformie lub złożenia mandatów, Niektórzy posłowie jak Niezabitowski i Komorowski mandat złożyli.

Kompromisu napowrót do Komisyi, razem z postulatami Rusinów, celem ponownego rozpatrzenia, odebrali tem samem Kompromisowi, owemu jego formalne znaczenie, pomijano również, że nie trzymał się Starzyński wprowadzając do projektu reformy postulaty konserwatywne nie objęte kompromisem, na które ludowcy się nie godzili. Dalsze grawamina centrowców polegały w tem, że ich się wzywa do wszystkich układów z Rusinami, chociaż gdy reprezentanta ich w grudniu 1912 wezwano, zasłonił się brakiem pełnomocnictwa i sama obstawiając przy dawnym kompromisie udziału w układach brać niechciał. Zarzucali centrowcy ludowcom, że jednostronnie robią i ogłaszają koncesye Rusinom wzmacniając tem samem ich opór, bo Polacy tylko jako całość powinni rokować z Rusinami i zarzut ten był najzupełniej słusznem. Byliby Polacy usilnie w rokowaniach stali wobec Rusinów gdyby byli zgodni, gdyby popierając wszyscy reformę, całą siłę swoją skoncentrowali na ważne postulaty jako stosunek mandatów polskich do ruskich, skład wydziały krajowego, organizacye Rad powiatowych, ale takiemu skupieniu sił polskich nikt właśnie tak nie przeszkadzał jak centrum.

Centrum dążąc jawnie do udaremnienia możliwej reformy, atakując w " Gazecie narodowej" tych wszystkich który ją naprawde przeprowadzić chcieli a więc nietylko ludowców lecz także demokratów polskich, konserwatystów krakowskich i mnie jako namiestnika do rozbicia i osłabienia obozu polskiego najwięcej się przyczyniło.

W atakach tych centrum oszczędzało konserwatystów podolskich a nawet Abrahamowicza, który jako prezes prawicy, w imieniu wszystkich konserwatystów z więc i podolskich, układy prowadził i zawierał. Liczyło, że ich na swoją stronę przeciągnie a nie wahało się przytem użyć i środków straszenia. Zwoływano zgromadzenia wyborców wielkiej własności w tych okręgach na wschodzie których posłowie w swojem zdaniu wobec reformy się chwiali i w szczególności w tych okręgach, w których niektórzy posłowie należeli do grupy konserwatywnej krakowskiej i na tych zgromadzeniach zapadały uchwały wzywające posłów do wystąpienia przeciw reformie lub złożenia mandatów. Niektórzy posłowie jak Nieszczytowski i Komorowski mandat złożyli.

Niebezpieczeństwo groziło od grupy podolskiej i ~~w jej ręce~~, od jej pozostania lub jej wyjścia ze sali podczas głosowania zależał los reformy. Im dalej postępowała praca komisyi, tem widoczniejszem było, że grupa podolska głucha się staje na wywody Abrahamowicza, ministra Zaleskiego, a nawet, o ile wyszedł z rezerwy, marszałka Gołuchowskiego, i że pędzi w objęcia centrum.

Chwytano się każdego szczegółu już nie samego projektu, lecz mów strony przeciwnej, ażeby nim opozycyę przeciw projektowi uzasadniać. Dostarczali takich argumentów i Rusini i Stapiński. Prezes klubu ukrainskiego Lewicki w deklaracyi złożonej na pierwszem posiedzeniu Sejmu, już po uchwaleniu zasad przez komisyę nie mógł się wyrzec zwrotu, że obstrukcya ruska osiągnęła przecież swój cel. Odpowiedział mu z miejsca doskonale Abrahamowicz, że nie ze strachu przed obstrukcyą lecz dla pokoju narodowego w kraju uchwala się reformę. Jednakże ten zwrot błędny i drażniący w mowie Lewickiego wyzyskiwany był potem ciągle przez przeciwników reformy, jako główny motyw, dlaczego przeciw reformie się oświadczają. Zrodziła się nawet potworna bajka, że biskupi ruscy, obecni wówczas w Sejmie, zwrot ten oklaskiwali. Musiałem temu przeczyć, bo stojąc wówczas przypadkiem przy biskupach ruskich nietylko tych oklasków niesłyszałem lecz owszem przekonałem się zaraz w rozmowie, jak niemile ich ten zwrot w mowie Lewickiego dotknął.

Gorzej jeszcze przysłużył się projektowi reformy Stapiński nakłaniając na posiedzeniu komisyi, wobec wszystkich konserwatystów Rusinów, ażeby zasadę ustroju Rad powiatowych przyjęli, użył argumentu, że jak reforma demokratyczna przyjdzie do skutku, to Rusini razem z ludowcami wszystko po swojej myśli urządzą. Można sobie przedstawić, jak ten argument, nie przekonawszy wcale Rusinów, trafiał do przekonania konserwatystów i jak go wyzyskiwali przeciw reformie centrum i podolacy.

2 (?) Nie czynił tego ~~Piniski~~ Piniński, który jednak na czoło opozycyi podolskiej w krótce się wysunął i to niedługo po tem, jak opozycyą swoją udaremnił sprawę uniwersytetu ruskiego. Wielka zachodnia kultura, pozycya naukowa zdobyta dziełami z zakresu prawa rzymskiego, znawstwo sztuki we wszystkich jej kierunkach, wszystko to razem wzięte nie było w stanie zatrzeć w nim tego

Niebezpieczeństwo groziło od grupy podolskiej i w jej ręce, od jej pozostania lub jej wyjścia ze sali podczas głosowania zależał los reformy. Im dalej postępowała praca komisyi, tem widoczniejszem było, że grupa podolska głucha się staje na wywody Abrahamowicza, ministra Zaleskiego, a nawet, o ile wyszedł z rezerwy marszałka Gołuchowskiego i że pędzi w objęcia centrum. Chwytano się każdego szczegółu już nie samego projektu, lecz mów strony przeciwnej, ażeby nim opozycyę przeciw projektowi uzasadniać. Dostarczali takich argumentów i Rusini i Stapiński. Prezes klubu ukraińskiego Lewicki w deklaracyi złożonej na pierwszem posiedzeniu Sejmu, już po uchwaleniu zasad przez komisyę nie mógł się wyrzec zwrotu, że obstrukcya ruska osiągnęła przecież swój cel. Odpowiedział mu z miejsca doskonale Abrahamowicz, że nie stracmu przed obstrukcyą lecz dla pokoju narodowego w kraju uchwala się reformę. Jednakże ten zwrot błędny i drażniący w mowie Lewickiego wyzyskiwany był potem ciągle przez przeciwników reformy, jako główny motyw, dlaczego przeciw reformie się oświadczają. Z rodziła się nawet potworna bajka, że biskupi ruscy obecni wówczas w Sejmie zwrot ten oklaskiwali. Musiałem temu przeczyć, bo stojąc wówczas przypadkiem przy biskupach ruskich nietylko tych oklasków niesłyszałem lecz owszem przekonałem się zaraz w rozmowie jak niemili ich ten zwrot w mowie Lewickiego dotknął.

Gorzej jeszcze przysłużył się projektowi reformy Stapiński nakłaniając na posiedzeniu komisyi, wobec wszystkich konserwatystów Rusinów, ażeby zasadę ustroju Rad powiatowych przyjęli, użył argumentu, że jak reforma demokratyczna przejdzie do skutku to Rusini razem z ludowcami, wszystko po swojej myśli urządzą. można sobie przedstawić jak ten argument nie przekonawszy wcale Ru[sinów] trafiał do przekonania konserwatystów i jak go wyzyskiwał[o] przeciw reformie, centrum i podolscy.

Nie czynił tego ~~Pińsk~~ Piniński, który jednak na czoło opozycyi podolskiej w krótce się wysunął i to niedługo po tem jak opozycyę swoją udaremnił sprawę uniwersytetu ruskiego. Wielka szachodnia kultura pozecya naukowa zdobyta dziełami z zakresu prawa rzymskiego, znawstwo sztuki we wszystkich jej kierunkach, wszystko to razem wzięte nie było w stanie zatrzeć w nim tego

politycznego kierunku, który wyniósł ze swego urodzenia i otoczenia na glebie podolskiej. Nie lubiał żadnych reform, a wiedzy swojej używał na to znakomicie, ażeby słabe strony każdego projektu tem jaśniej wykazać i ażeby urzeczywistnienie jego " odwlec. Czynił to i z reformą wyborczą, której konieczność uznawał, skoro nie wypadała ~~bowiem~~ we wszystkich punktach tak, jakby sobie życzył. Narzekał zawsze ~~na jego~~ że go nigdy nie chciano słuchać, ale ci, do których się z tym zarzutem zwracał, nie mogli sobie przypomnieć, czy i kiedy podjął się sam rozwiązania jakiejś kwestyi i poprowadzenie jakiejś sprawy.

Spotkawszy się z opozycyą jego zarówno w sprawie uniwersytetu ruskiego, jakoteż w sprawie reformy wyborczej nie mogłem jej mieć za złe, bo tak dalece wynikało to z jego całej natury, a uznać musiałem to, że jako człowiek o prawdziwej kulturze opozycyę swoją utrzymał w granicach argumentów rzeczowych i nie przeniosił jej na pole osobiste.

Gniewał się Piniński, gdy mu przedstawiałem, że jeżeli projekt reformy, który ja popierałem, obala, to powinnien podjąć się przeprowadzenia innego projektu, skoro reformę za konieczną uznaje. Nie mógł zaprzeczyć argumentowi, że projekt reformy zawiera w sobie dla konserwatystów korzyści i zastrzeżenia, których może następny projekt zawierać nie będzie, i pewną liczbę dwumandatowych okręgów w kuryi wiejskiej, i kuryę średniej posiadłości, i postanowienia o obszarach dworskich i radach powiatowych, i pertryfikacyę, ale domagał się dalszych jeszcze korzyści. Gdy żądał, ażebym w toku obrad komisyi w tym celu przeprowadził dalsze rokowania z Rusinami, odpowiadałem mu, że się tego podejmę, ale pod dwoma warunkami. Podejmę się dopiero w chwili kiedy sprawa przejdzie przez komisyę i kiedy będzie miała przyjść pod uchwałę Sejmu. Podejmę się dalej pod warunkiem, że będę miał uchwałę grupy podolskiej, której członkowie sformułują ostatecznie swoje możliwe żądania, i zobowiążą się, że w razie przyjęcia tych żądań przez Rusinów i stronnictwa popierające reformę, nie wyjdą ze sali podczas głosowania. Wówczas będę miał argument na Rusinów, bo wówczas od nich zależeć będzie przejście lub upadek reformy. Warunków tych jednak Piniński przyjąć nie chciał, kwestya wyjścia ze sali lub nie wyjścia gru-

politycznego kierunku, który wyniósł ze swego urodzenia i otoczenia na ziemie podolskiej. Nie lubiał żadnych reform, a wiedzy swojej używał na to znakomicie, ażeby słabe strony każdego projektu tem jaśniej wykazać i ażeby urzeczywistnienie jego " odwlec. Czynił to i z reformą wyborczą, której konieczność uznawał skoro nie wypadała bowiem we wszystkich punktach tak jakby sobie życzył. Narzekali zawsze ~~na jego~~ - że go nigdy nie chciano słuchać, ale ci do których się z tym zarzutem zwracał nie mogli sobie przypomnieć, ~~gdy~~ czy i kiedy podjął się sam rozwiązania jakiejś kwestyi i poprowadzenia jakiejś sprawy.

Spotkawszy się z opozycyą jego zarówno w sprawie uniwersytetu ruskiego, jakoteż w sprawie reformy wyborczej nie mogłem jej mieć za złe, bo tak dalece wynikało z jego całej natury, a uznać musiałem to, że jako człowiek o prawdziwej kulturze tą swoją utrzymał w granicach argumentów rzeczowych i nie przeniósł jej na pole osobiste.

Gniewał się Piniński gdy mu przedstawiałem, że jeżeli projekt reformy, który ja popierałem obala, to powinien podjąć się przeprowadzenia innego projektu, skoro reformę za konieczną uznaje. Nie mógł zaprzeczyć argumentowi, że projekt reformy zawiera w sobie dla konserwatystów korzyści i zastrzeżenia, których może następny projekt zawierać nie będzie i pewną liczbę dwumandatowych okręgów w kuryi wiejskiej i i kuryę średniej posiadłości i postanowienia o obszarach dworskich i radach powiatowych pertryfikacyą, ale domagał się dalszych jeszcze korzyści. Gdy żądał ażebym w toku obrad komisyi w tym celu przeprowadził dalsze rokowania z Rusinami, odpowiadałem mu, że się tego podejmę, ale pod dwoma warunkami. Podejmę się dopiero w chwili kiedy sprawa przejdzie przez komisyę i kiedy będzie miała przyjść pod uchwałę Sejmu. Podejmę się dalej pod warunkiem, że aże będę miał uchwałę grupy podolskiej, której członkowie eformułują ostatecznie swoje możliwe żądania i zobowiążą się, że wrazie przyjęcia tych żądań przez Rusinów i stronnictwo popierające reformę nie wyjdą ze sali podczas głosowania. Wówczas będę miał argument na Rusinów bo wówczas od nich zależeć będzie przejęcie lub upadek reformy. Warunków tych jednak Piniński przyjąć nie chciał, kwestya wyjścia ze sali lub nie wyjścia gru-

418

py podolskiej pozostała wątpliwą.

Wątpliwem było także zachowanie się narodowej demokracyi. Zależało od tego, kto w ich stronnictwie zwycięży, Głąbiński czy Grabski, czy zwycięży uczucie demokratyczne, czy też chęć pogrążenia kraju w walkę z Rusinami.

Pod względem rzeczowym demokracya narodowa najwięcej z projektu mogła być zadowolona, bo projekt spełniał w szerokiej mierze jej zasadniczy postulat, rozdział wyborców polskich od wyborców ruskich i urzeczywistniał w pewnej formie kataster narodowy, hasło, pod którem od dawna za reformą wyborczą walczyła. Wyjątek od tej zasady, utworzenie kilkunastu okręgów dwumandatowych w kuryi małej własności, był ustępstwem zrobionem dla konserwatystów podolskich wbrew ludowcom, którzy popierac w tem narodową demokracyę wyjątkowi temu się sprzeciwiali. Stapiński z Rusinami dążył do tego, aby okręgów takich było jak najmniej, a Głąbiński ze względu na to, aby okręgi takie były dla Polaków pewne, w tem go popierał. Stapiński i Głąbiński byli też za powiększeniem mandatów w kuryi wiejskich aż do 100., powiększenie mandatów miejskich było postulatem, nietylko demokracyi polskiej lecz także narodowej. Na 60 mandatów ruskich Głąbiński ostatecznie się zgodził, o dwa mandaty więcej nie byłby reformy rozbijał, jedyna rzecz, która wypadła przeciw niemu i interesowi jego stronnictwa było uchylenie zasady reprezentacyi mniejszości, w czterech jak subkomitet uchwalił w miastach dwumandatowych, ale to przecież nie mogło być dostatecznym powodem do wywracania całego projektu. Komisya robiac ustępstwo narodowej demokracyi ~~uszkodziła~~ uchwaliła zresztą, że zmiana tego postanowienia może nastąpić bezwzględną większością głosów przy zwykłym komplecie.

Powód opozycyi leżał w czem innem, w perspektywie sojuszu politycznego, jaki centrum ofiarowało narodowym demokratom, jeżeli do obalenia projektu reformy wyborczej dopomogą.

Jako wyjście z niepewności przedstawiało się zwołanie koła polskiego sejmowego i poddanie jego decyzyi zasad reformy wyborczej, uchwalonych przez komisyę. Koło polskie sejmowe łączące w sobie wszystkich posłów sejmowych i posłów do Rady państwa uznających solidarność narodową, było najwyższą instancyą, która bez

ży podolskiej pozostała wątpliwa.

Wątpliwem było także zachowanie się narodowej demokracyi. Zależało od tego, kto w ich stronnictwie zwycięży, Głąbiński czy Grabski, czy zwycięży uczucie demokratyczne, czy też chęć pogrążenia kraju w walkę z Rusinami.

Pod względem rzeczowym demokracya narodowa największej z projektu mogła być zadowolona, bo projekt spełniał w szerokiej mierze jej zasadniczy postulat, rozdział wyborców polskich od wyborców ruskich i urzeczywistniał w pewnej formie kataster narodowy. Hasło pod którem od dawna za reformą wyborczą walczyła. Wyjątek od tej zasady, utworzenie kilkunastu okręgów dwumandatowych w kuryi małej własności, był ustępstwem zrobionem dla konserwatystów podolskich wbrew ludowcom, którzy popierać w tem narodową demokracyę wyjątkowi temu się sprzeciwiali, Stapiński z Rusinami dążyli do tego, aby okręgów takich było jak najmniej, a Głąbiński ze względu na to aby okręgi takie były dla Polaków pewne w tem go popierał. Stapiński i Głąbiński byli też za powiększeniem mandatów w kuryi wiejskich aż do 100. powiększenie mandatów miejskich było postulatem, nietylko demokracyi polskiej lecz także narodowej. Na 60 mandatów ruskich Głąbiński ostatecznie się zgodził, o dwa mandaty więcej nie byłby reformy rozbijał, jedyna rzecz która wypadła przeciw niemu i interesowi jego stronnictwa było uchylenie zasady reprezentacyi mniejszości, w czterech jak subkomitet uchwalił w miastach dwumandatowych, ale to przecież nie mogło być dostatecznym powodem do wywracania całego projektu. Komisya robiła ustępstwo narodowej demokracyi uchwaliła resztę, że zmiana tego postanowienia może nastąpić bezwzględną większością głosów przy zwykłym komplecie.

Powód opozycyi leżał w czem innem, w perspektywie sojuszu politycznego, jaki centrum ofiarowało narodowym demokratom, jeżeli do obalenia projektu reformy wyborczej dopomogą.

Jako wyjście z niepewności przedstawiało się zwołanie Koła polskiego sejmowego i poddanie jego decyzyi zasad reformy wyborczej uchwalonych przez komisyę. Koło polskie sejmowe łączące w sobie wszystkich posłów sejmowych i posłów do Rady państwa uznających solidarność narodową, było najwyższą instancyą, która bez

419

Rusinów i bez Polaków łamiących solidarność narodową / socyalistów/, dysputowała swobodnie, a zwykle poufnie i decydowała o kwestyach dotyczących interesu narodowego Polaków w Sejmie i w Radzie państwwa. Decyzym Koła powziętym większością głosów przypisywano taką powagę, że obowiązkiem jest Polaka im się poddać. Inczej Polacy w najważniejszych kwestyach narodowych działaliby rozbici na wrogie obozy. Odwoływali się do koła polskiego konserwatyści mający większość, ażeby demokratów powstrzymać od działania na swoją rękę, a dla demokratów decyzya koła była nieraz usprawiedliwieniem się wobec wyborców i opinii publicznej, że przy zdaniu swojem się nie upierali.

Otóż nie było od dawna kwestyi dla interesu narodowego ważniejszej, jak sprawa reformy wyborczej sejmowej, torująca drogę zgody z Rusinami i sięgająca swoję doniosłością poza granice Galicyi.

Odwołałem się zatem do Koła polskiego, które, zabrawszy się d.1.kwietnia, przez trzy dni nad reformę wyborczą przeprowadziło gruntowną dyskusyę. Wszyscy przywódcy stronnictw zabierali głos z wyjątkiem Abrahamowicza. Oczekiwano powszechnie, że jako jeden z głównych twórców zasad reformy wyborczej, bez względu na opór, z jakim się spotkał w grupie podolskiej, w obronie ich stanie i przemówi. Milczał, dając tem niejako racyę przeciwnikom reformy, którzy nazywali ją stale dziełem Stapińskiego, Lea i Bobrzyńskiego, eliminując z rozmysłu Abrahamowicza.

Koło polskie dało mi możność przedtsawienia istotnych motywów i celów reformy już nie ze stanowiska namiestnika ze względu na interes państwa który się znią łączył, lecz ze stanowiska Polaka i polskiej historyi. Mowa zrobiła wrażenie nawet i na przeciwnikach reformy. Postawioną była imieniem prezydjów klubów polskich następująca rezolucya:

" Sejmowe Koło polskie uznając potrzebę rozszerzenia prawa wyborczego do sejmu krajowego i dążąc do porozumienia ~~zgodnienia~~ zgodnego działania z posłami ruskiej narodowości zarówno w kraju, jakoteż w reprezentacyi państwowej, oświadcza się za sfinalizowaniem reformy wyborczej sejmowej w bieżącej sesyi sejmowej na podstawie zasad uchwalonych większością głosów

Rusinów i bez Polaków łamiących solidarność narodową / socyalistów/, dysputowało swobodnie, a zwykle poufnie i decydowało o kwestyach dotyczących interesu narodowego Polaków w Sejmie i w Radzie państwa. Decyzyę Koła powziętym większością głosów przypisywano taką powagę, że obowiązkiem jest Polaka im się poddać. Inaczej Polacy w najważniejszych kwestyach narodowych działaliby w rozbiciu na wrogie obozy. Odwoływali się do Koła polskiego konserwatyści mający większość, ażeby demokratów powstrzymać od działania na swoją rękę, a dla demokratów decyzya Koła była nieraz usprawiedliwieniem się wobec wyborców i opinii publicznej, że przy zdaniu swojem się nie upierali.

Otóż nie było od dawna kwestyi dla interesu narodowego ważniejszej, jak sprawa reformy wyborczej sejmowej, torująca drogę zgodzie z Rusinami i sięgająca swoją doniosłością poza granice Galicyi.

Odwołałem się zatem do Koła polskiego, które zebrawszy się d.1.kwietnia przez trzy dni nad reformą wyborczą przeprowadziło gruntowną dyskusyę. Wszyscy przywódzcy stronnictw zabierali głos z wyjątkiem Abrahamowicza. Oczekiwano powszechnie że jako jeden z głównych twórców zasad reformy wyborczej, bez względu na opór, z jakim się spotkał w grupie podolskiej w obronie ich stanie i przemówi. Milczał, dając tem niejako racyę przeciwnikom reformy, którzy nazywali ją stale dziełem Stapińskiego, Lea i Dobrzyńskiego, eliminując z rozmysłu Abrahamowicza.

Koło polskie dało mi możność przedstawienia istotnych motywów i celów reformy już nie ze stanowiska namiestnika ze względu na interes państwa który się znią łączył, lecz ze stanowiska Polaka i polskiej historyi. Mowa zrobiła wrażenie nawet i na przeciwnikach reformy. Postawiona była imieniem prezesów klubów polskich następująca rezolucya:

" Sejmowe Koło polskie uznając potrzebę rozszerzenia prawa wyborczego do sejmu krajowego i dążąc do porozumienia zgodnego działania z posłami ruskiej narodowości zarówno w kraju, jakoteż w reprezentacyi państwowej oświadcza się za sfinalizowaniem reformy wyborczej sejmowej w bieżącej sesyi sejmowej na podstawie zasad uchwalonych większością głosów

w komisyi sejmowej,

Sejmowe Koło polskie wyraża przekonanie, iż reforma wyborcza stanie się aktem zgody narodowościowej i legalnego postępowania w sprawach rozwoju kulturalnego, ekonomicznego i politycznego posłów narodowści ruskiej."

W nocy z 3. na 4.kwietnia, o godzinie 12-tej min.30, przystąpiono do głosowania pod powyższą rezolucyą. ~~Ponie~~

Ponieważ pp. ks.Czartoryski, Dr. Głąbiński i hr.Piniński zażądali, aby głosowano oddzielnie nad ustępem " na podstawie zasad uchwalonych większością głosów komisyi sejmowej", - przewodniczący poddał pod głosowanie całą rezolucyę z opuszczeniem powyższego ustępu.

Obecnych było w sali 150 posłów.

Rezolucyę w tej formie jednomyślnie uchwalono. Następnie za ustępami: " na podstawie zasad uchwalonych większością głosów komisyi sejmowej" oświadczyło się 78, przeciw 37 posłów. Ta część rezolucyi przyjęta zatem została większością przeszło dwóch części obecnych.

Opozyczya, która pozostała w takiej mniejszości, nie myślała się jednak poddać i zapowiadała to głośno w toku dyskusyi. Na zarzut, że to jest naruszenie solidarności, wznowienie liberum vetto, odpowiadała, że w sprawie zmiany statutu krajowego, do której komplet trzecz czwartych całego Sejmu jest zastrzeżony, większość choćby dwóch trzecich nie jest decydująca.

Uchwała koło polskiego nie była jednak bez moralnego wpływu. W mowie mojej na Kole, wstrzymując się od wszelkiej polemiki, do której dość było pola, a ograniczając się wyjaśnienia sprawy, wyraziłem też nadzieję, że mniejszość w końcu da się przekonać i ustąpi. I ~~mał~~ miałem tę nadzieję z dwóch powodów.

Gdy cały projekt reformy przejdzie w komisyi, gdy będzie wydrukowany rozdany posłom i będzie miał stanąc na porządku dziennym, gdy już los jego zależeć będzie tylko od zebrania potrzebnego kompeltu,wówczas znajdzie się pora sposobna do zrobienia mniejszości oponującej jeszcze pewnych ustępstw za cenę pozostania w sali i utrzymania kompletu. Przygotowałem na to

w komisyi sejmowej.

Sejmowe Koło polskie wyraża przekonanie, iż reforma wyborcza stanie się aktem zgody narodowościowej i legalnego postępowania w sprawach rozwoju kulturalnego, ekonomicznego i politycznego posłów narodowości ruskiej."

W nocy z 3. na 4.kwietnia, o godzinie 12-tej min.30, przystąpiono do głosowania pod powyższą rezolucyą. ~~Ponie~~

Ponieważ pp. ks.Czartoryski, Dr. Głąbiński i hr.Piniński zażądali, aby głosowano oddzielnie nad ustępem " na podstawie zasad uchwalonych większością głosów komisyi sejmowej", - przewodniczący poddał pod głosowanie całą rezolucyę z opuszczeniem powyższego ustępu.

Obecnych było w sali 150 posłów.

Rezolucyę w tej formie jednomyślnie uchwalono. Następnie za ustępami: " na podstawie zasad uchwalonych większością głosów komisyi sejmowej" oświadczyło się 78, przeciw 37 posłów. Ta część rezolucyi przyjęta zatem została większością przeszło dwóch części obecnych.

Opozycya, która pozostała w takiej mniejszości nie myślała się jednak poddać i zapowiadała to głośno w toku dyskusyi. Na zarzut, że to jest naruszenie solidarności, wznowieniem liberum vetto, odpowiadała, że w sprawie zmiany statutu krajowego do której komplet trzech czwartych całego Sejmu jest zastrzeżony, większość choćby dwóch trzecich nie jest decydującą.

Uchwała Koła polskiego nie była jednak bez moralnego wpływu. W mowie mojej na Kole, wstrzymując się od wszelkiej polemiki, do której dość było pola, a ograniczając się wyjaśnienie sprawy, wyraziłem też nadzieję, że mniejszość w końcu da się przekonać i ustąpi. I ~~mał~~ miałem tę nadzieję z dwóch powodów.

Gdy cały projekt reformy przejdzie w komisyi, gdy będzie wydrukowany rozdany posłom i będzie miał stanąć na porządku dziennym, gdy już los jego zależeć będzie tylko od zebrania potrzebnego kompletu, wówczas znajdzie się pora sposobna do zrobienia mniejszości oponującej jeszcze pewnych ustępstw za cenę pozostania w sali i utrzymania kompletu. Przygotowałem na to

Rusinów, oświadczyłem komisyi, że Rusini w kwestyi 8 członków Wydziału krajowego zrobią ustępstwo i powiedziałem prezesowi ich Lewickiemu, że bez tej koncesyi o wymaganym komplecie i o przejściu reformy nie może być mowy. Uważałem też za możliwe koncesyę dla narodowych demokratów w czterech miastach - dwumandatowych, gdyby od opozycyi odstąpili. Uczynienie tych poprawek w pełnym Sejmie i ich przyjęcie mogło nastąpić bez cofania projektu do komisyi i przewleczenia sprawy, bo poprawki polegały na zmienie kilku cyff i słów w kilku paragrafach.

Drugi wzgląd na którym opierała się moja otucha był wyższej natury. Reforma wyborcza miała być aktem ugody z Rusinami i jako taki miała przyjść do skutku także głosami Rusinów na podstawie dobrowolnego porozumienia reprezentantów obu narodów bez ingerencyi rządu wiedeńskiego i bez jego nacisku. Starałem się wszystkiemi siłami, ażeby rządu centralnego do całej sprawy nie mieszać i powiodło się to najzupełniej z wyjątkiem jednego punktu o radach powiatowych, w którym minister prezydent interweniował w czasie, kiedy chwilowo ja znajdowałem się in statu dimissionus. Pomiędzy oponentami byli przecież mężowie, którzy znali stosunki w Państwie i którzy wiedzieli, że jeżeli Polacy dobrowolnie nie zgodzą się z Rusinami, to ich godzić zacznie i wywierać na nich nacisk rząd wiedeński i że spełni się przez to życzenie, które Rusini apelując zwasze do rządu centralnego we wszystkich sprawach objawiali. Reforma wyborcza, która w drodze dobrowolnej ugody między Polakami a Rusinami przychodziła do skutku była zadatkiem załatwienia wszystkich innych spornych kwestyi na tej samej drodze. Reforma wyborcza przeprowadzona pod naciskiem rządu centralnego była dla załatwiania innych spraw precedensem. Wierzyłem, że do tego niedopuści przedewszystkie Piniński i Kozłowski i na tem opierałem moją wiarę w dojście do skutku reformy mimo wszelkich przeszkód.

Cios zabójczy, który w reformę wyborczą uderzył wyszedł też ze strony, z której się go nikt nie obawiał, ze strony polskiego Episkopatu.

Rusinów, oświadczyłem komisyi, że Rusini w kwestyi 8 członków Wydziału Krajowego zrobią ustępstwo i powiedziałem prezesowi ich Lewickiemu, że bez tej koncesyi o wymaganym komplecie i o przejściu reformy nie może być mowy. Uważałem też za możliwe koncesye dla narodowych demokratów w czterech miejscach - dwumandatowych, gdyby od opozycyi odstąpili. Uczynienie tych poprawek w pełnym Sejmie i ich przyjęcie mogło nastąpić bez cofania projektu do komisyi i przewleczenia sprawy, bo poprawki polegały na zmianie kilku cyfr i słów w kilku paragrafach.

Drugi wzgląd na którym opierała się moja otucha był wyższej natury. Reforma wyborcza miała być aktem ugody z Rusinami i jako taki miała przyjść do skutku także głosami Rusinów na podstawie dobrowolnego porozumienia reprezentantów obu narodów bez ingerencyi rządu wiedeńskiego i bez jego nacisku. Starałem się wszystkiemi siłami, ażeby rządu centralnego do całej sprawy nie mieszać i powiodło się to najzupełniej z wyjątkiem jednego punktu o radach powiatowych, w którym minister prezydent interweniował w czasie kiedy chwilowo ja znajdowałem się in statu dimissionis. Pomiędzy oponentami byli przecież mężowie, którzy znali stosunki w Państwie i którzy wiedzieli, że jeżeli Polacy dobrowolnie nie zgodzą się z Rusinami, to ich godzić zacznie i wywierać na nich nacisk rząd wiedeński i że spełni się przez to życzenie, które Rusini apelując zawsze do rządu centralnego we wszystkich sprawach objawiali. Reforma wyborcza, która w drodze dobrowolnej ugody między Polakami a Rusinami przychodziła do skutku była zadatkiem załatwienia wszystkich innych spornych kwestyi na tej samej drodze. Reforma wyborcza przeprowadzona przez naciskiem rządu centralnego była dla załatwiania innych spraw precedensem. Wierzyłem, że do tego niedopuści przedewszystkie Piniński i Kozłowski i na tem opierałem moją wiarę w dojście do skutku reformy mimo wszelkich przeszkód.

Głos zabójczy, który w reformę wyborczą uderzył wyszedł też ze strony z której się go nikt nie obawiał, ze strony polskiego Episkopatu.

XXIV

1.

brak str. 2

424

XXIX

Interwencya Episkopatu

Jak całe społeczeństwo, tak i duchowieństwo polskie w Gali w ostatnich dziesiątkach lat, przechodziło wielkie wewnętrzne zmiany. Niegdyś wyższa hierarchia duchowna zachowywała się dość biurokratycznie, a niższe duchowieństwo pozbawione nieraz jej bezpośredniego wpływu i serdecznego zetknięcia szło w usposobieniu swojem dość odrębnym torem. Był to tor demokratyczny, stronnictwa konserwatywne nie cieszyły się zazwyczaj poparciem całego duchowieństwa zwłaszcza młodszego, które nie chciało stawać po stronie"obszarników" zwalczanych przez lud wiejski.

Zmiana w duchowieństwie datuje się głównie i jest dziełem biskupa sufragana lwowskiego, póżniej biskupa krakowskiego i kardynała, Puzyny. On porzucił drogę biurokratyczną i stanął na stanowisku, że jednem z pierwszych zadań biskupa jest wychowanie duchowieństwa. Zajął się też osobiście zarówno seminaryum kleryków, jako też konwiktem młodzieży, z którego klerycy w znacznej części się rekrutowali. Każdy ksiądz wychodzić miał z pod ręki biskupa. Wpływ religijny na lud iść miał w parze z podniesieniem się jego oświaty. Biskup zakładał towaryzstwa oświaty i czytelnie dla ludu, czuwając sam nad doborem pism i książek. Założył pismo przeznaczone dla ludu, które odrazu zdobyło sobie mnóstwo czytelników. Udziału duchowieństwa w duchu społecznym, ekonomicznym nie wzbraniał, ale widział też jego niebezpieczeństwa, bo był przeciwnikiem udziału duchowieństwa w polityce. Praca katolicka nad młodzieżą i wogóle ludem dokonywana żarliwie i bez rozgłosu była jego ideałem, który niezmiennie powtarzał i uzasadniał.

Gdy raz w pałacu biskupim w Krakowie stanąłem w oknie od dziedzińca, widziałem chłopców z konwiktu umieszczongeo w pałacu biskupim zabawiających się rzucaniem piłki w kręgle.

ministrowi skarbu Korytowskiemu i uzyskałem od nich zapewnienie, że wnioski takie uwzględnione zostaną. Przyspieszyłem załatwienie zalegających niegdyś latami, a wymaganych ustawą dochodzeń, szło co roku po kilkadziesiąt wniosków takich do Wiednia. Były załatwiane przychylnie i rzecz weszła na najlepsze tory.

W politykę biskupi się nie mięszali i nawet w posiedzeniach sejmu rzadko brali udział, ograniczając się czasem do mów natury ogólnej, i to bardzo rzadkich. Mówiono, że biskupi w kwestyach politycznych i społecznych nie chcą sobie zrażać szerokiej masy swoich wiernych. Zachowanie się biskupów w kwestyi reformy wyborczej do Rady pańswta utwierdzało w tem przekonaniu. Kiedy konserwatyści stawili jej zacięty opór, pisma dla ludu wydawane pod egidą konsystorzy biskupich przemawiały za tą reformą opartą na cztero przymiotnikowem głosowaniu. Pamiętam jak utyskiwałem na to. Kiedy ~~reformę przez~~ reforma przez izbę posłów uchwalona została, biskupi będący członkami izby panów głosowali w niej za nią, a arcybiskup Teodorowicz wygłosił w jej obronie mowę, w której stało, że biskupi skarb religii powierzają ludowi. Czy się na tem zawiedli, lub nie, nie chcę przesądzać, bo nie mogę wiedzieć, jakim oddawali się oczekiwaniom. Faktem jest, że parlament dawny kuryalny, był liberalny i lubił prowadzić walkę z kościołem, ustawy antikościelne uchwalał. W parlamencie, który wyszedł z powszechnego głosowania, powstały obok koła polskiego silne stronnictwa katolickie, niemieckie i słowiańskie, niebrakło namiętnych dyskusyi, ale ustawy antikościelnej parlament ten nie uchwalił. Do parlamentu weszło wprawdzie z Galicyi w roku 1907 sześciu socyalistów i dwudziestu jeden ludowców, w walce z konserwatystami i z duchowieństwem, ale ludowcy zaraz w rok później odtrąbili tą walkę. Uczynili to w sposób który niezadowolnił biskupa tarnowskiego ks. Wałęgi a może i innych biskupów.

Układom politycznym ze Stapińskim przeciwnym był od początku. Ks. Wałęga Dnia 3.go maja 1908, gdy objąłem urzędowanie napisał mi list, który się zaczynał od słów:

„Niewiem czy gratulować czy złożyć kondolencye Waszej

Excelencyi z okazyi objęcia w tak ciężkiej i krytycznej chwili stanowiska najważniejszego w kraju naseem."

W liście tym ks. Wałęga o układzie namiestnika Potockiego z ludowcami wyraził się jak następuje:

" Sprawę załatwiono połowicznie, reszta daleko ważniejsza oczekuje załatwienia. Na razie ludowcy wyszli z tryumfem, którym się popisują. Na przyszłość może to pociągnąć smutne następstwo pod względem religyjnym a nawet społecznym. Wobec ciągłego bałamucenia ludu przez jednostki zdeprawowane, a rej wodzące w stronnistwie, musiałbym znowu zabrać głos bez oglądania się na nowe napaści, niechciałbym jednak ściągnąć na siebie zarzutu, żem ugodę utrudnił. Jedno tylko mam na myśli, bym nie wszedł w kolizyę z sumieniem, żem milcząc zgłodził się na podkopywanie władzy kościelnej. Piszę to nie w tym celu, by stawiać jakieś rządania, ale jedynie, aby się użalić i poprosić by Excelencya swym wpływem zechciał wpłynąć, gdzie może, by sprawa raz stanęła " na czysto". Inaczej pomimo pozornej zgody anarchia szerzyć się będzie wśród ludu i to nietylko w pojęciach, ale i w czynie."

Wpływu w tym kierunku nie żałowałem. Stapiński zgłaszał się i do księży arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowica i składał przed nimi deklaracye. Sprawa jednak nigdy nie stanęła " na czysto " Stapiński i jego stronnistwo nie uczyniło publicznej deprekacyi za popełnione w obec kościoła winy, jak tego żądał ksiądz Wałęga, Nie uzyskało też poparcia a nawet przchylnego stanowiska ze strony duchowieństwa, szczególnie w dyecezyi tarnowskiej, która stanowiła główny teren ludowców.

Przykro to odczuwali, zwłaszcza z tego względu, że zawróciwszy z otwartej walki z dworem i duchowieństwem mieli teraz do czynienia we własnym swoim obozie z elementami, które oddzieliwszy się od nich i utworzywszy tak zwaną frondę ludową czyniły im zarzut, że poszli w służbę szlachty i duchowieństwa, a narodowa demokracya zarzut ten i frondę jawnie popierała.

W roku 1911 demokracya narodowa zmieniła jednak swoją taktykę dla tem skuteczniejszego zwalczania ludowców i zwróciła

się ku duchowieństwu. Postanowiła wyzyskać jego niechęć do Stapińskiego i ludowców, a równocześnie czyniąc mnie za Stapińskiego odpowiedzialnym, i mnie zatakować. Odbył się wkrótce po wyborach dn. 24 sierpnia 1911 r. uroczysty konkres Maryański w Przemyślu, na którym ksiądz biskup Wałęga wygłosił mowę potępiającą różne zdrożności publicznego życia, Z mowy tej "Słowo polskie" w dn. 29 sierpnia podając sprawozdanie z kongresu o przemówieniu ks. Wałęgi podało następującą wiadomość :

„Jego przemówienie na wskróś polityczne było jednem potępieniem korupcyi wyborczej szerzonej przez p. Bobrzyńskiego na spółkę z e Stapińskim. Jeszcze kilka stakich wyborów - mówił ksiądz biskup - a podkopiemy wiarę w duszach naszego ludu."

Po miesiącu d, 27. września, ukazało się autentyczne brzmienie przemowy księdza biskupa Wałęgi, ogłoszona przez niego z następującym w-stępem :

„W obec tego, że w mojej przemowie na kongresie Maryańskim w Przemyślu podsuwano tendencye polityczne, jakich ona nie zawierała, postanowiłem ogłosić ją drukiem pierwej zanim wyjdzie ~~pamiętnikxkongresu~~ „Pamiętnik kongresu". Za to, co powiedziałem, powinieniem i muszę ponosić całą odpowiedzialność, za cudze zaś domysły i komentarze odpowiadać nie mogę. Zamiarem moim były jedynie budzić sumienia katolików."

Ustęp z mowy ks. biskupa Wałęgi, odnoszący się polityki odegrał w późniejszych wypadkach zanadto wybitną rolę, abym go nie miał w całej rozciągłości przytoczyć. Brzmiał jak następuje:

„Podobnie jak z ujmą naszych zasad chylimy czoła przed talentami w literaturze, tak w polityce oklaskujemy powodzenia, choćby ono było okupione pogwałceniem prawa bożego.

Wprawdzie polityka już od dawna niezwykła chodzić swojemi drogami nie oglądając się na żadne przepisy moralne, ale dotychczas lubiło się ukrywać dyskretnie i jej się po części udawało, dopóki było w ręku kilku czy kilkunastu jednostek. Dziś jednak, gdy wszystko od góry do

dołu politykuje, tkwi w polityce może największe niebezpieczeństwo zdeprawowania mas całych, jeżeli nie pójdzie drogą etyki katolickiej.

A przecież mimo wszystkich osłonek coraz bardziej przejrzystych z naszej polityki wszędzie wygląda niezasadniczość ale oportunizm chwilowy. W imię tego oportunizmu powstają kompromisy, co najmniej dziwne, najpierw z partyami, potem z własnym sumieniem. Do takiego kompromisu każda partya dobra, ale tylko pod warunkiem, by była dość silną, sukces wynagrodzi kompromitacyę i uświęci wszystko. Na ludzi uczciwych i zasadniczych polityka się nie ogląda, jeżeli nie są zorganizowani i silni ; owszem czasem bywają niewygodni, bo nie zawsze można ich użyć.

Zastrzegam się, że mówię w ogólności i nie mam na myśli nikogo zosobna - to odstępstwo od katolickich zasad w polityce przestało być monopolem tej lub owej partyi, stało się powszechnem we wszystkich stronnictwach.

Dość wspomnieć nasze wybory, a mam na myśli nietylko ostatni. Zda się, że nietylko monarcha, ale sam Pan Bóg nadał ludziom konstytucyę i zawiesił swoje przekonania na czas wyborów i pozwolił ludziom chodzić swojemi drogami. Działy się rzeczy wprost wstrętne, licytowanie i kłamstwa i przekupstwa i roznamiętnienia i rozpijanie ludu ! Jeszcze kilka, kilkanaście takich wyborów, a podkopiemy doreszty poczucie katolickie u ludu. Wprawdzie lud nasz po każdej takiej gorączce, po każdym takim szale powoli się uspokaja, ale każdy taki paroksyzm wyborczy pozostawia na dnie jego duszy pewien osad, którego nie łatwo się pozbyć, gdyż rośnie przy powtarzających się często okazyach.

I zaszedł poraz pierwszy fakt bądź co bądź znamienny, że żaden kapłan nie otrzymał mandatu poselskiego. Nie żal jakiś stanowy mówi przezemnie, podobne utyskiwania słuszałem z ust osób świeckich poważanych w kraju ; nawet stronnictwa uważały za potrzebne czy stosowne usprawiedliwiać się z tego. Tylko z tych usprawiedliwień było widoczne, że byłyby się one może zgodziły na księdza

dołu polityku je tkwi w polityce może największe niebezpieczeństwo z deprawowania mas całych, jeżeli nie pójdzie drogą etyki katolickiej.

A przecież mimo wszystkich osłonek coraz bardziej przejrzystych z naszej polityki wszędzie wygląda niezasadniczość ale oportunizm chwilowy. W imię tego oportunizmu powstają kompromisy co najmniej dziwne, najpierw z partyami, potem z własnym sumieniem. Do takiego kompromisu każda partya dobra, ale tylko pod warunkiem by była dość silna-sukces wynagrodzi kompromitacyę i uświęci wszystko. Na ludzi uczciwych i zasadniczych polityka się nie ogląda, jeżeli nie są zorganizowani i silni ; owszem czasem bywają niewygodni bo nie zawsze można ich użyć.

Zastrzegam się, że mówię w ogólności i nie mam na myśli nikogo zosobna - to odstępstwo od katolickich zasad w polityce przestało być monopolem tej lub owej partyi, stało się powszechnem we wszystkich stronnictwach.

Dość wspomnieć nasze wybory, a mam na myśli nietylko ostatni. Zda się, że nietylko monarcha, ale tam Pan Bóg nadał ludziom konstytucyę i zawiesił swoje przekonania na czas wyborów i pozwolił ludziom chodzić swojemi drogami. Działy się rzeczy wprost wstrętne, licytowanie i kłamstwa i przekupstwa i roznamiętnienia i roztjanie ludu ! Jeszcze kilka, kilkanaście takich wyborów, a podkopiemy doreszty poczucie katolickie u ludu. Wprawdzie lud nasz po każdej takiej gorączce, po każdym takim szale powoli się uspokaja, ale każdy taki paroksym wyborczy pozostawia na dnie jego duszy pewien osad, którego nie łatwo się pozbyć, gdyż rośnie przy powtarzających się często okazyach.

I zaszedł poraz pierwszy fakt bądź co bądź znamienny że żaden kapłan nie otrzymał mandatu poselskiego. Nie żal jakiś stanowy mówi przezemnie, podobne utyskiwania słyszałem z ust osób świeckich poważanych w kraju ; nawet stronnictwa uważały za potrzebne czy stosowne usprawiedliwiać się z tego. Tylko z tych usprawiedliwień było widoczne, że byłyby się one może zgodziły na księdza

w roli pokornego i posłusznego kapelana, ani w roli sędziego sumień. Ja osobiście kontent jestem z tego, wolę to niż gdyby do parlamentu miał wejść kapłan nieodpowiedni i wbrew woli i życzeniu biskupa. Może to i lepiej, że się tak stało, lepiej, że żaden kapłan nie został wybrany, niż gdyby otrzymał mandat drogą niebardzo czystą i musiał potem spróbować wszystkie sztuczki wyborcze przynależeniem do tej lub owej partyi.

Polityk zawodowy zechce mnie zapewne zapytać, jak daleko ja myślę zajść z mojemi zasadami ? Odpowiem krótko: trzymając się wiernie zasad Chrystusowych mam nadzieję zajść bardzo daleko, dalej niż do parlamentu, bo aż do - nieba ! A to przecież powinno być ostatecznym celem wszystkich naszych pragnień i dążeń !

Uśmiechem politowania przyjmie polityk odpowiedź taką, ale i ja, gdyby mi było do śmiechu, miałbym prawo uśmiechnąć się nad jego katolicyzmem.

„Ależ kiedy bez tych sztuczek politycznych, nie zawsze może czystych, nieuda się przeprowadzić żadnej dobrej sprawy ! " - Na to mam znowu w odpowiedzi najwyraźniejszą zasadę katolicką : „non sunt facienda mala ut evaniant bona." Nie wolno katolikowi popełnić nawet małego kłamstwa, choćby ono miało sprowadzić niewiem jakie błogie skutki, choćby nawet za cenę jego okupił świata zbawienie ! - Czyż już tak dalece zatarło się wśród nas poczucie katolickie, że człowiek trzymający się wiernie i konsekwentnie zasad Chrystusowych niczego dobrego zdziałać nie zdoła, będzie stał odosobniony, jak jakiś dziwak, którego przez delikatność nazywa się " naiwnym " ?

Jestem bardzo dobrze tego świadom, że stojąc wiernie i twardo przy zasadach świętej wiary naszej nie zawsze będę górą. Mogę pozostać w mniejszości i być przegłosowanym; co więcej mogę sprowadzić na siebie lekceważenie, pogardę, a nawet ucisk i prześladowanie - wszak historya kościoła i dawniejsza i współczesna liczne podaje wypadki tego rodzaju. Ale niedobry to katolik, któryby niebył zdecydowany

wstąpić napowrót do katakumb, gdy tego zajdzie potrzeba; nic mu to nie ubliży a co najważniejsza nie ubliży jego katolickiemu sumieniu. Z katakumb blisko do tryumfu, któregoby z pewnością nie było, gdyby kościół swoje panowanie chciał okupywać ustępstwami ze swoich zasad.

„Ależ", powiedzą dalej, „to polityka katastrof i ostrego podziału społeczeństwa ! " - Chyba zasady Chrystusowe nigdy nie sprowadzały katastrof społecznych ; a zresztą mówiąc językiem polityków, bodaj czy nie lepsza chwilowa katostrofa, którаby oczyściła atmosferę, niż powolne, a masowe zatruwanie społeczeństwa.

Co się zaś tyczy rozdziału, to zapewne nic boleśniejszego nadto rozdarcie społeczeństwa na dwa ciągle ze sobą walczące obozy: ludzi jasno i wyraźnie wierzących i zdecydowanych przeciwników, tak jak to widzimy u niektórych ludów zachodnich, ale cóż na to poradzimy, kiedy nie ubłagana konsekwencya doprowadzi nas do tego wcześniej czy poźniej. Rozdział ten nawet się już u nas zarysował i bodaj czyby niebyło lepiej, gdyby ten rozdział nastąpił wcześniej, zamin całe masy zobojętnieją dla prawdy, gdyż obecnie jeszcze większość narodu znalazłaby się w naszym obozie.- Nie łudźmy się, tamci nie umieją się cofać,żadnymi konpromisami nie zdołamy okupić sobie trwałego pokoju".

Brzmiało to trochę inaczej niż podało „Słowo polskie " i „Gazeta narodowa ", było potępieniem nietylko polityki obecnej, ale także polityki przeszłej i przyszłej. Niepierwszy ks. biskup Wałęga zajął takie bezwzględne stanowisko, ale było tаż wielu książąt kościoła, którzy zajmowali stanowisko przeciwne, którzy nie rozdzielając społeczeństwa katolickiego na dwa obozy, mnożyli szeregi szczerze wierzących. Polityka kompromisu niebyła kościołowi obca i sam Leon XIII. na tej drodze największe dla kościoła przygotowywał tryumfy.

Rozdział partyi politycznych na ludzi szczerze i wyraźnie wierzących i zdecydowanych przeciwników uzasadniony w Niemczech lub we Francyi, gdzie kościół i społeczeństwo katolickie musi się bronić przed wrogim mu rządem i rządzącem w państwie

stronnictwem, trudno przeprowadzać u nas, gdzie ogromna większość społeczeństwa nie jest może tak zdecydowanie katolicką, jak tego ks. biskup Wałęga żąda, ale do przeciwników kościoła zaliczyć się nie chce. Kościół katolicki w Galicyi nie jest prześladowany, lecz owszem cieszy się wszelkiem poparciem rządu. Kościół ma otwarte pole do pogłębienia swoich zasad w społeczeństwie, które może w niejednem błądzić, ale z pewnemi wyjątkami chce być w zgodzie z kościołem. Gotowość wstępowania do katakumb nie może być aktualną w państwie, w którego stolicy odbywa się wspaniały kongres Eucharystyczny z udziałem Monarchy, Dynastyi i wszystkich władz cywilnych i wojskowych.

Ze względu na stosunki w kraju, a jeszcze więcej w państwie, rządzenie krajem nie jest możliwe bez kompromisów. Żaden namiestnik nie może się ich wyrzec, a gdyby dlatego żaden szczery katolik nie przyjął namiestnikostwa, to rządy kraju dostałyby się w inne ręce, a to z pewnością, nie wyszłoby na korzyść kościoła. Nie mogąc jako namiestnik rozedrzeć społeczeństwa na dwa stronnictwa szczerze i nie szczerze wierzących, musiałem zadawialniać się tem, że popierałem najgorliwej sprawy kościoła, w jego interesie oddziaływałem szczególnej na ludowców.

Stosunek ich do duchowieństwa się pogarszał. W dyecezyi tarnowskiej zaczęły się mnożyć tarcia pomiędzy parafianami a duszpasterzami w niektórych parafiach, wynikające głównie ze spraw konkurencyi kościelnej i znajdowały nieraz wyraz w „Przyjacielu ludu ". Występowałem przeciw temu, ale otrzymywałem zwykle odpowiedź, że skargi na samowolne postępowanie niektórych duchownym w sprawach konkurencyjnych są zupełnie uzasadnione a duchowni karcą z ambony tych, którzy sprawach tych przestrzegają przepisów prawa. Gdy skargi takie i do mnie zaczęły napływać, zdawało mi się, że należy im zapobiedz . Im więcej zachowanie się ludowców, wobec kościoła pozostawiało do życzenia, tem więcej, sądziłem, nienależy dawać im do skarg tego rodzaju uzasadnionego powodu. Jedne z takich skarg poleciłem urzędowo zbawać ; zamiast decydować o niej w drodze urzędowej, bo rzecz leżała w kompetencyi władzy politycznej, udałem się pismem skierowanem do osoby ks. biskupa Wałęgi dnia 26. stycznia 1912 r. z przedstawienie rzeczy. Odbyły się w parafii

trzy rozprawy konkurencyjne w r.1903, 1905, i 1908, na których strony konkurencyjne uchwaliły znaczne fundusze na rozszerzenie kościoła i restauracye budynków parafijalnych. Gdy kwoty te nie wystarczyły, proboszcz na podstawie uchwał samego komitetu parafijalnego, zaciągał pożyczki u parafian i w kasie Reiffeisena, a nadto wybudował organistówkę, na podstawie uchwały komitetu bez rozprawy konkurencyjnej i dopiero w roku 1911 odniósł się do starostwa o zarządzeniem rozprawy konkurencyjnej celem pokrycia niedoborów i spłaty pożyczek. Postępowanie to proboszcza samowolne i nielegalne wywołało niezadowolenie części parafian, którego proboszcz nieumiał czy niechciał załagodzić, a skargi rozchodząc się w kraju znajdowały szerokie echo, psując stosunek ludności do duchowieństwa. Przedstawiając tą rzecz uprasziłem ks. biskupa, ażeby w sprawę tę zechciał jak najrychlej wejrzeć i złemu stanowczo zaradzić. Pisma tego rodzaju wystosowane od szefa jednej władzy do drugiej są objawem zaufania i łączącego ich ze sobą dobrego stosunku. Taką intencyą powodowałem się też w wystosowaniu owego pisma, zwłaszcza, że sprawa konkurencyjna leżała ostatecznie w mojej kompetencyi. Ks. Biskup odpisał mi prywatnie, ale równocześnie wystosował pismo do prezydyum c.k. Namiestnictwa z Ordynaryatu, który oświadczył, że sprawę zna, że ją zbadał i że ks. Wiatrowi udzielił upomnienia, które tak poskutkowało, że się nadużycia więcej nie powtarzają. Dodał, że na przeniesienie ks. Wiatra nie może się zgodzić, nato odpisałem, że tego wcale nie żądałem. Rzecz była załatwiona. Nie wspominałbym o tem, gdyby korespondencya była pozostała między mną a ks. Biskupem. Rzecz jednak nie z mojej strony dostała się do dzienników i to w tej wersyi, że ja podjąłem kroki w Rzymie o usunięcie ks. Wałęgi z biskupstwa. Nauczony doświadczeniem, że najpotworniejsza bajka podana w dzienniku znajduje wiarę u bezkrytycznych czytelników, musiałem tej bajce odrazu w „Gazecie lwowskiej" zaprzeczyć.

W październiku 1911 r. umarł kardynał Puzyna, słusznie sławiony po śmierci nawet przez przeciwników, którzy z nim walczyli i którzy mu zarzucali przedewszystkiem, że w manifestacyach narodowo-politycznych niechce brać udziału, że niepozwala odprawiać mszy polowych i niedopuszcza zwłok Słowackiego na

Wawel. Był temu wszystkiemu przeciwny, stanawiąc wyżej obowiązek patryotyczny nad łatwą popularność. Raz kiedy byłem u Niego w Krakowie, powiedział mi : "Powiedz Eksce Excelencyo do czego to idzie, czy tak samo zaczynano w r.1860 i czy nie może się to i teraz podobnie skończyć." Uspokajałem go, niewiedząc w obecnych warunkach takiego w tych manifestacyach niebezpieczeństwa, ale w rozmowach z innymi poważnymi duchownymi, roztrząsałem sprawę i pytałem, czy duchowni nie zanadto często biorą udział we wszystkich tych manifestacyach, czy nie dużo jest mszy polowych i gorętszych, niżby należało, kazań. Otrzymałem odpowiedź, że duchowieństwo musi w tem wszystkiem czynny brać udział, ażeby ruch nie zwrócił się przeciwko kościołowi.

Po śmierci kardynała Puzyny na stolicy biskupej krakowskiej zasiadł ks. biskup Sapiecha. Intronizacya jego w marcu 1912 r. dała mi sposobność do zaznaczenia mego stanowiska na uczcie, która się odbyła w pałacu biskupim w obecności wszystkich biskupów galicyjskich, najwyższych dostojników państwa i kraju i licznego grona obywateli.

"Nie tak to dawno, jak wielkie rzesze naszego ludu, powołane zostały do udziału w życiu publicznem i zaczęły w tem życiu publicznem brać udział żywy, gorączkowy, młodzieńczy. Niebrakło starć, zboczeń i błędów, ale wśród nich tem jaśniej tem wybitniej wydobywa się myśl, że ten udział w życiu publicznym wtedy tylko może wydać dobre owoce, jeżeli się oprze o grunt prawdziwie religijny, o naukę kościoła. I dlatego tak powszechne było pragnienie, ażeby na stolicy biskupiej w Krakowie, w tej właśnie chwili zasiadł mąż szerokiego na sprawy publiczne poglądu i wielkiego serca, pasterz, który stanie naprawdę ponad warstwami i prądami społecznymi, który wszystkich pragnących tego miłością ku sobie przygarnie, błędu i zboczenia przebaczy, a drogę do poprawy wskaże i ułatwi.

Nietylko tradycye Twojego rodu, ale i wszystko co o Tobie, Mości Książe biskupie, o Twoim charakterze i Twojej dotychczasowej pracy, doszło do wiadomości ogólnej, dowodzi, że zarówno dyecezya jak kraj cały znajdzie w Tobie księcia

kościoła, który to wielkie zadanie spełnić zdoła i zechce dla dobra kościoła i ojczyzny,a mnie nie pozostaje nic innego, jak łącząc się z tym głosem ogólnym, życzyć Ci na tej drodze jak największego powodzenia. Nie potrzebuję dodawać, że poprzeć Cię w tem wielkiem a trudnem zadaniu będzie moim obowiązkiem, nietylko jako szefa rządu krajowego ale także jako obywatela tego kraju, do którego duszy dzwon zygmuntowski od wczesnej młodości przemawiał. Silni wiarą, a złączeni głębokiem przywiązaniem do najmiłościwej nam panującego Monarchy, będziemy niewątpliwie pracować zgodnie koło tych zadań, które nam są wskazane."

W jesieni 1912 r, rokowania o reformę wyborczą wstąpiły w fazę decydującą. Stronnictwa zaczęły ~~sądzić~~ schodzić ze swych zasadniczych stanowisk i robić sobie nawzajem ustępstwa. Każde w swoim łonie miało do walczenie z przeciwnikami kompromisu. W każdem odzywała się fronda. Najgroźniejszą była u ludowców, bo stronnictwo to stało na szerokich warstwach najmniej politycznie dojrzałych. Najwięcej przyszło robić ustępstwa Stapińskiemu. Niebrakło takich, którzy przedstawiali go, że, robiac ustępstwa konserwatystom, zdradza interes ludu wiejskiego. Wszechpolacy głosili, że zdradza interes polski, bo godzi się nato, że lud polski otrzyma w stosunku do swojej liczby mniej mandatów w kuryi wiejskiej niż lud ruski. Agitacya przeciw Stapińskiemu robiła widoczne postępy i popychała go do tego, że coraz więcej zbliżał się do radykalnych elementów, które mu groziły. „Przyjaciel ludu" rąbał na prawo i lewo. Ofiarował się Stapińskiemu z pomocą ks. Dąbrowski, którego arcybiskup Bilczewski z moją pomocą usunął z probostwa ~~za w~~ w Jabłonowie, a który osiadłszy we Lwowie zaczął wydawać dwutygodnik „Zgoda" i występować w nim w gorący sposób przeciw biskupom, tak że pismo to wiernym zakazali czytać. Stapiński ~~prz~~ przyjąwszy ofiarowaną pomoc, pismo ks. Dąbrowskiego w „Przyjacielu ludu" zalecał. Oburzyło to wszystkich biskupów, a gdy arcybiskup Bilczewski zwrócił się w lutym 1913 r. z tem do mnie, nieomieszkałem przestrzedz Stapińskiego, nie wiem z jakim skutkiem.

Z księdzem arcybiskupem Bilczewskim łączył mnie od wielu

lat stosunek, jak sądziłem, najszczerszej przyjaźni. Nie miałam przed nim tajemnic i wczęstych a długich rozmowach poznaliśmy wszystko, co nas mogło boleć. Skarżył się arcybiskup nieraz gorzko na zachowanie się Stapińskiego, a ja nie przecząc, przedstawiłem dokładnie, jakim jest w rzeczywistości mój do niego stosunek i łączyłem z tem moje ubolewania, Skarżyłem się jednak i ja niejednokrotnie przed ks. Bilczewski i przed innymi biskupami na dzienniki wydawane przez księży, bez widocznego skutku.

Pojmując, że biskupi zrażeni przez ludowców mogą ze swego stanowiska przeciw nim wystąpić, sądziłem, że rozumieją dlaczego ja z mego stanowisko uczynić tego nie mogę.

Nie mogłem przypuścić, żeby biskupi na zachowanie się Stapińskiego mogli kiedykolwiek mnie uczynić odpowiedzialnym, żeby to zachowanie się jego miało odbić się na reformie wyborczej. Robiła ona postępy, o których donosiły wszystkie dzienniki, projekt kompromisowy się ~~formował~~ formuował. daleki pod względem demokratyzacyi, czy radykalizmu od ustawy wyborczej do Rady państwa, przyjmowało się żądanie demokratów katastru narodowego z pewnem ograniczeniem, wysilałem się na to, ażeby w prowadzić kuryę średniej własności, zwanej ironicznie kuryą księży. Biskupi na to wszystko żadnem słowem nie reagowali, Sądzono powszechnie, że skoro głosowali za reformą wyborczą do Rady państwa, to tem samem głosować będą za reformą wyborczą do sejmu, o wiele mniej radykalną.-

I ja to zdanie dzieliłem, bo najmniejszy cień wątpliwości za strony księży biskupów mnie nie doszedł. Jedna reflekcya zwrócona do mnie, czy do komisyi pracującej nad projektem reformy, jedno odezwanie się na kole polskim sejmowem byłoby wpłynęło na tok obrad.

Gdy sprawa zbliżała się do końca zmęczony naradami, chciałem dla wytchnienia wyjechać na Święta Wielkanocne ze Lwowa, poszedłem do ks. arcybiskupa Bilczewskiego z życzeniem świąt i miałem z nim dłuższą rozmowę, Gdy się z ~~nim~~ nim żegnałem ks- arcybiskup powiedział mi : żegnamy się na dłużej, bo ja jadę do Rzymu, Na to ja: a cóż będzie z głosowaniem nad sprawą reformy wyborczej sejmowej, w połowie kwietnia może do niego przyjść

w Sejmie, a ksiądz Arcybiskup ze względu na ogół swoich wiernych nie zechce zapewne narazić się na podejrzenie, że jest reformie przeciwny. Ksiądz Arcybiskup zwrócił na to uwagę, że i trzej inni biskupi mają do Rzymu się udać. To może, odezwałem się, Excelencya porozumieć się z nimi i nakłonić ich do odłożenia wyjazdu. Powróciwszy do domu, uważałem, że jako namiestnik, mam obowiązek uprzedzić z mojej strony owych trzech księży biskupów o terminie głosowania i jako akt grzeczności wysłałem do nich listy oficyalne, zawiadamiające ich o tem i prosząc, aby odkładając może inne projekta raczyli przybyć na posiedzenie.

Do księcia biskupa krakowskiego nie pisałem, gdyż według oświadczenia księdza Arcybiskupa Bilczewskiego odbył już w tym roku pielgrzymkę do Rzymu.

Wyjechałem ze Lwowa, d. 20. marca rad bardzo z przypadku, który mi podał wiadomość o zamierzonej podróży ks. biskupów do Rzymu a przez to możność, ażeby o odłożenie tej podróży ich prosić i przypadkowej nieobecności ich przy głosowaniu nad reformą wyborczą, coby inaczej mogło być tłomaczone, zapobiedz. O tem, żeby mieli być projektowi reformy przeciwni, cień wątpliwości u mnie nie powstał.

Powróciwszy dnia 28. marca wieczorem do Lwowa zastanąłem odpowiedzi na mój list, list ks.biskupa ~~Pelczara~~ Pelczara z dn. 19. marca, w którym mi napisał, że dla odbycia kuracyi musi się udać do Iki, a wskutek tego nie podobna mu będzie przybyć na sejm, chyba, że głosowanie nad reformą wyborczą odbędzie się przy końcu kwietnia, gdyż w takim razie skróciłby o parę dni kuracyę. Zastałem też list ks. Arcybiskupa Teodorowicza z dn. 21. marca, w którym mnie zawiadomił, że zupełnie ~~na~~ niezależnie od merytorycznej strony całej sprawy, dla nakazu lekarzu musi zaraz po świętach wyjechać i zaniechać nawet planowanej podróży do Rzymu. Odpowiedz ks. biskupa Wałęgi z dn.28. marca otrzymałem nazajutrz po moim przyjeździe, doniósł mi z żalem że nie będzie mógł w kwietniu przyjechać do Lwowa, gdyż plan wyjazdu do Rzymu projektowany ~~od~~ od kilku miesięcy, już jest tak przygotowany, że go zmienić nie może.

Tego samego dnia, tj. 29 marca usłyszawszy o mojem przyjeździe przyszedł do mnie syn ś.p. Marszałka, poseł hr.Stanisław Henryk

w Sejmie, a Ksiądz Arcybiskup ze względu na ogół swoich wiernych nie zechce zapewne narazić się na podejrzenie, że jest reformie przeciwny. Ksiądz Arcybiskup zwrócił na to uwagę, że i trzej - inni biskupi mają do Rzymu się udać. To może, odezwałem się, Excelencya porozumieć się zmini i nakłonić ich do odłożenia wyjazdu. Powróciwszy do domu, uważałem, że jako namiestnik, mam obowiązek uprzedzić z mojej strony owych trzech księży biskupów o terminie głosowania i jako akt grzeczności wysłałem do nich listy oficyalne, zawiadamiające ich o tem i prosząc aby odkładające może inna projekta raczyli przybyć na posiedzenie.

Do księcia biskupa krakowskiego nie pisałem, gdyż według oświadczenia księdzaarcybiskupa Bilczewskiego odbył już w tym róku pielgrzymkę do Rzymu.

Wyjechałem ze Lwowa, d. 20. marca rad bardzo z przypadku, który mi podał wiadomość o zamierzonej podróży ks. biskupów do Rzymu a przez to możność, ażeby o odłożenie tej podróży ich prosić i przypadkowej nieobecności ich przy głosowaniu nad reformą wyborczą, coby inaczej mogło być tłomaczone, zapobiedz. O tem, żeby mieli być projektowi reformy przeciwni, cień wątpliwości u mnie nie powstał.

Powróciwszy dnia 28. marca wieczorem do Lwowa zastałem odpowiedzi na mój list, list ks.biskupa ~~xxxxxx~~ Pelczara z dn. 19. marca, w którym mi napisał, że dla odbycia kuracyi musi się udać do Iki, a wskutek tego nie podobna mu będzie przybyć na sejm, chyba, że głosowanie nad reformą wyborczą odbędzie się przy końcu kwietnia, gdyż w takim razie skróciłby o parę dni kuracyę. Zastałem też list ks. Arcybiskupa Teodorowicza z dn. 21. marca, w którym mnie zawiadomił, że zupełnie za niezależnie od merytorycznej strony całej sprawy, dla nakazu lekarzu musi zaraz po świętach wyjechać i zaniechać nawet planowanej podróży do Rzymu. Odpowiedz ks. biskupa Wałęgi z dn.28. marca otrzymałem nazajutrz po moim przyjeździe donosi mi z żalem że nie będzie mógł w kwietniu przyjechać do Lwowa, gdyż plan wyjazdu do Rzymu projektowany ~~xx~~ od kilku miesięcy, już jest tak przygotowany, że go zmienić nie może.

Tego samego dnia, tj. 29 marca usłyszawszy o mojem przyjeździe przyszedł do mnie syn ś.p. Marszałka, poseł hr.Stanisław Henryk

Badeni, którego komisya reformy wyborczej po rezygnacyi Starzyńskiego wybrała swoim referentem, i oznajmiłmi, że biskupi zjechawszy się w ostatnią środę t.j. 26 marca do Lwowa, postanowili usunąć się gremialnie od głosowania w sejmie nad reformą wyborczą. Wprawiło mnie to po wszystkiem, na co liczyłem, w wielkie zdziwienie. Tłomaczyłem sobie istotny powód w tem, że biskupi widząc posłów podzielonych na dwa walczące ze sobą obozy nie chcą sobie żadnego narazić i usuwają się od głosowania, jak to w podobnych razach nieraz czynili. Zapewne nie wiedzieli, że przy reformie wyborczej idzie głównie o uzyskanie kompletu 3/4 wszystkich posłów, i że usuwając się od głosowania razem i opozycyą, pięcioma swojemi głosami mogą właśnie udaremnić powzięcie uchwały i a tem samem stanąć po stronie największych jej przeciwników. ~~Pobiegłem~~ z tem przedstawieniem do ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, ale tu zastałem sytuacyę z gruntu zmienioną. Usłyszałem, że biskupi stanęli przeciw reformie, obawiając się po niej zradykalizowania społeczeństwa i dlatego się usuwają.-Uwagi moje nieodniosły żadnego skutku, i Arcybiskup wyjechał nazajutrz do Rzymu.

Postanowienie biskupów powzięte zostało bez wysłuchania mnie i wywodów moich, chociaż ja przeprowadzając kompromis między stronnistwami mogłem najlepiej wyjaśnić wątpliwości, do których niektóre postanowienia jego biskupom dały powód, i szukać sposobu, jakby je można usunąć. Pominięto formę, która w stosunku biskupów do namiestnika cesarskiego przecież obowiązuje, zwłaszcza do namiestnika, który całem swojem postępowaniem składał dowody niezwykłego popierania spraw kościoła i duchowieństwa. Odczułem to przykro, ale jeszcze nie traciłem nadziei i przypuszczałem, że zaszło tylko jakieś niesłychane nieporozumienie i sprawa się ułoży.

W poniedziałek d. 1. kwietnia zeszło się koło sejmowe i rozpoczęło obrady nad zasadami reformy, uchwalonemi przez komisyę. Wówczas doszła mnie wieść, że biskupi uchwalili nietylko wstrzymać się od głosowanie, ale także ogłosić enuncyacyę przeciw reformie, Ponieważ ks. Arcybiskup Bilczewski wyjechał już ze Lwowa udałem się do Arcybiskupa Teodorowicza i odezwałem się

w te słowa: „Przychodzę Excelencyo nie w sprawie reformy wyborczej, ta niech przechodzi lub pada, przychodzę w sprawie kościoła. Słyszę, że Episkopat polski ma ogłosić enuncyacyę przeciw projektowi reformy, za którym oświadcza się tak stanowczo Episkopat ruski. Przecież biskupi polscy i ruscy tworzą w Galicyi jeden Episkopat katolicki, a taki rozłam w jego łonie będzie rzeczą straszną dla społeczeństwa. Przychodzę błagać Excenlencyę o zapobieżenie temu ". Ks. Arcybiskup Teodorowicz był tem widocznie wzruszony, powiedział mi, że jego zadanie, jako arcybiskupa ormiańskiego jest wziąść w swoje ręce pośrednictwo pomiędzy biskupami obrządku łacińskiego a biskupami obrządku greckiego. Biskupi polscy uchwalili wprawdzie ogłosić enencyacyę, a z trzech z nich bawi poza krajem, ale dwaj pozostali t.j. on i ks. Sapieha ich reprezentują i bierze to już na siebie i porozumie się z ks. Sapiehą i enuncyacyę wstrzyma. Zakomunikowałem tę pocieszającą nowinę najbliższym sobie posłom, ale nazajutrz otrzymałem list od ks. Teodorowica z dn. 2 kwietnia:

„Z ks. biskupem Sapiechą porozumiałem się telefonicznie i zgodziliśmy się wspólnie na to co następuje: Odstąpiliśmy, uwzględniając życzenia Waszej Excelencyi, od wydawania komunikatu urzędowego z podpisami, a natomiast uważaliśmy za konieczne pomieszczenie notatki dziennikarskiej o powziętem przez nas stanowisku, Inaczej bowiem rozjazd nagły wszystkich biskupów wyglądałby na jakąś ucieczkę niegodną ich, któraby słusznie na ich niekorzyść komentowano. Ten wzgląd właśnie był spowodował odnośną uchwałę, co do komunikatu powziętą przez konferencyę. Do tego przyszedł teraz wzgląd w bardzo poważnej pracy, jakiej dotknął Wasza Excenlencya, Sądzimy, że zaznaczając w notatce stanowisko nasze życzliwe dla zgody obu narodowości, a nie godząc się tylko na metodę, tem samem niestajemy w zasadniczej sprzeczności co do tego punktu z Episkopatem ruskim."

Notatka, o której mowa w liście pod tytułem " Enuncyacya Episkotatu" ukazała się d, 2.kwietnia " w Gazecie narodowej"

i brzmiała:

" Episkopat polski zebrany na konferencyi w spólnej we Lwowie w dniu. 26.marca postanowił usunąć się gremialnie od głosowania nad projektem reformy wyborczej, a to tak ze względów zasadniczych, jak i daleko idących wątpliwości, że ustawa w tej osnowie, przez swój seperatyzm przyniosłaby szkodę zgodnemu pożyciu obu narodów."

W następnym numerze " Gazety narodowej" enuncyacya to powtórzona została w tekście obszerniejszym:Episkopat polski, wybrany na konferencyi wspólnej we Lwowie, postanowił usunąć się gremialnie od głosowania nad projektem reformy wyborczej. Episkopat polski, czując najzupełniej potrzebę rozszerzania prawa wyborczego w kierunku demokratycznym i sprawieliwego uwzględnienia praw narodowości ruskiej, jednak tak ze względów zasadniczych jak ze względu daleko idących wątpliwości, że ustawa w tej osnowie przez swój seperatyzm przyniosłaby szkodę zgodnemu ~~przyjeciu~~ pożyciu obu narodów, nie mógł Episkopat się zgodzić, na ogłoszone zasady reformy prawa wyborczego."

Enuncyacya tak niezwykła wywołała oczywiście głębokie wrażenie. Referent komisyi hr. Stanisław Badeni objawił wątpliwość, czy jako katolik, może zatrzymać referat, Groziło też, że elementa radykalne użyją jej zaraz przy dyskusyi w kole sejmowem do namiętnych ataków na biskupów. Szło o to, ażeby temu zapobiedz. Zebrała się grupa konserwatywana krakowska w mojej obecności i wówczas poddałem myśl, aby prezez tej grupy, Hr.Stanisław Tarnowski w najuleglejszej formie, złożył deklaracyę w kole, że oczekujemy od biskupów polskich bliższego podania wątpliwości przeciw projektowi reformy, żeby je wyjaśnić, żeby ewentuałnie projekt zmienić. Postanowiono starać się o szczegółowe rozstrzygnięcie sprawy z Episkopatem. Hr. Badeniemu odpowiedziano, że powinien zaczekać na wyjaśnienie, czy biskupi pozycyę swoją traktują ze stanowiska politycznego, czy też ze stanowiska wiary.

Hr. Tarnowski, uproszony przez wszystkich podjął się też złożyć deklaracyę. Brzmiała ona jak następuje :

" Koło sejmowe zna stanowisko nasze względem reformy wyborczej. Cokolwiek mielibyśmy jej do zarzucenia uważamy ją za potrzebną, chcemy, aby była uchwalona, chcemy, aby nie była odroczona i przewlekana. Doszło do naszej wiadomości enuncyacya ks. Biskupów w sprawie reformy wyborczej, uważamy ją za nadzwyczaj poważną, albowiem zasadą i podstawą kierunku, w jakim idziemy zawsze w życiu politycznym, społecznem i duchowem, jest bezwzględna wierność dla kościoła katolickiego i uszanowanie dla naszych arcypasterzy. Jeżeli ci nasi arcypasterze dzisiaj oświadczają, że co do projektowanej reformy wyborczej mają pewne wątpliwości, to jest naszym obowiązkiem do nich się odnieść i zapytać jakie to są punkty, które im wątpliwości nasuwają i dążyć zgodnie do ich usunięcia. W tym też kierunku działać chcemy. Zdaje nam się, że to prac komisyi dla reformej wyborczej nie powinno powstrzymywać, bo przecież decyzya ostateczna w tej w sprawie pozostanie zawsze w rękach pełnej izby."

Deklaracya hr. Tarnowskiego wygłoszona na kole sejmowem osiągnęła ten skutek, że w dyskusyę niemal całkiem nie wciągnięto enuncyacyi Episkopatu. Oczekiwano, że przyjdzie do jakieś konferencyi, na której rzecz się wyjaśni i przez zaproponowanie pewnych poprawek projektu osiągnie się porozumienie, Nadzieja ta słabła.

Dziennik " Czas " ogłosił artykół, w którym tłomaczył jak dalece inicyatorzy projektu kierowali się najlepszemi w obec kościoła intencyami, ale usprawiedliwienie się to, spotkało się w " Głosie narodu" krakowskim z niezwykle ostrą odpowiedzią, jakoby było naruszeniem autorytutu biskupów a redakcya zapewniała, że artykół pochodzi za strony autorytatywnej. W " Gazecie narodowej" okazała się wiadomość , że Episkopat marszałkowi Gołuchowskiemu, oświadczył, iż trwa przy swojej enuncyacyi. Zrozumiano, że biskupi dążą do uchylenia całego projektu.

Projekt przechodził tymczasem w szczegółowej dyskusyi w komisyi. Dnia 14. kwietnia uchwalone już były i zmiany statutu krajowego i nowa ordynacya wyborca z wyjątkiem określenia okręgów wyborczych i stylizacyi paragrafów odnoszących się

do wyborów proporcyonalnych a komisya na posiedzeniu rannem zadanie to poruszyła lub komitetowi. Rzecz dobiegała do końca, naprężenie umysłów rosło i udzielało się ludności, mianowicie we Lwowie. Z jednej strony narodowa demokracya, w drugiej demokracya polska, ludowcy i socyaliści urządzili wiece, ściągając na nie także włościan. Zachodziła obawa, że po zakończeniu wieczór na ulicach przyjdzie do starcia. Policya aby temu przeszkodzić, zarządziła środki ostrożności, skonsygnowała wojsko.-

Na wiecu narodowej demokracyi w ratuszu lwowskim, przemówił Głąbiński, Rola, którą odegrał w przyjściu do skutku projektu kompromisowego, jak to przedstawiłem powyżej, była nader znaczącą. Mógł słusznie twierdzić, że zasady projektu w najważniejszych swoich postanowieniach są jego dziełem. W dwóch postanowieniach zgłosił votum mniejszości, ale i w tych wiedział, że jeszcze ostatnie nie zapadło słowo. Gdy jednak przeciw projektowi reformy wystąpili biskupi, a sojusz centrowców z narodową demokracyą, ku wywróceniu projektu się zacieśnił, Głąbiński na kole sejmowem przemówił już i głosował przeciw niemu, a następnie w ciągu obrad komisyi sejmowej, przemawiał i głosował nieraz nawet przeciw temu, na co poprzednio się godził. Mowę swoją na ratuszu obliczoną na efekt a dążące do podburzenia szerszych warstw przeciw rusinom, oparł na zasadniczem twierdzeniu, że projekt reformy, przyszedł do skutku pod dyktatem rusinów.

Niezgadzało się to całkiem z rzeczywistością, wystarczy porównać żądania Rusinów sformułowane ostatecznie w komisyi d. 15 listopada 1910 r. z żądaniami sformułowanemi w kompromisie stronnictw polskich z d. 11 listopada z tegoż roku i żądaniami postawionemi dodatkowo przez polaków i Rusinów, i uchwałami komisyi powziętemi na podstawie zgody osiągniętej między Polakami a Rusinami.

Z zestawienia tego okazuje się co następuje:

1/ Rusini żądali 31 % mandatów sejmowych, Polacy ofiarowali im/referat Starzeńskiego/ 25%, komisya w marcu 1913 r. uchwaliła 27 %, przeszedł więc wniosek pośredni.

do wyborów proporcjonalnych w Sejmie na zasadzie równym [illegible] to pozwoliłoby nam [illegible] dostęp do [illegible] Tymczasem [illegible] i [illegible] się jedność, zasadniczo [illegible]. Z tej strony narodowa demokracja, z drugiej demokracja ludowa, ludowcy i socjaliści [illegible], zwłaszcza że dać [illegible]. Twierdzili oni, że porozumienie niemożliwe [illegible] przyjęłaby do [illegible]. Polityka aby tej [illegible], [illegible] środki ostrożności, [illegible] wojska.

Na miejscu narodowej demokracji [illegible] się Rzewuski, przewodził [illegible] Narodowi, Polacy [illegible] w przyjęciu na [illegible] projektu [illegible], jak to przedstawiłem powyżej, była [illegible] [illegible] się [illegible], że [illegible] przyjętym [illegible] [illegible] naszego [illegible] [illegible] [illegible] tej [illegible], [illegible] w [illegible]. Że [illegible] nie [illegible]. Gdy [illegible] [illegible] [illegible] ze [illegible] demokracja [illegible], na [illegible] [illegible], [illegible] na Rusinów [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] się [illegible]. [illegible] na [illegible] na [illegible] do [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] projekt reformy [illegible] na skutek [illegible].

Nieporozumienie to [illegible] z [illegible]. [illegible] porównać [illegible] Rusinów [illegible] z 10 listopada 1910 r. z żądaniami [illegible] w [illegible] z 11 listopada [illegible] tego roku i [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible] między Polakami a Rusinami.

W zestawieniu tego okaże się co następuje:

1/ Rusini żądali 31 % mandatów [illegible]. Polacy [illegible] 27 % [illegible] w [illegible] 1913 r. [illegible] 27 %, [illegible] [illegible].

2/ Rusini żądali zabezpieczenia mandatów polskich i ruskich z wykluczeniem proporcyonalności, Polacy żądali proporcyonalności, komisya uchwaliła system mieszany i proporcyonalność w okręgach, gdzie ~~mniejszość~~ mniejszość narodowa wynosi najmniej 35 %, w reszcie zaś kraju okręgi jednomandatowe polskie i ruskie, oparte na zasadzie katastru narodowego. Przeszedł więc wniosek pośredni.

3/ Rusini żądali wykluczenia pluralności, której domagali się Polacy w kuryi wiejskiej. Komisya uchwaliła pluralność, przeszedł więc wniosek polski.

4/ Rusini żądali tylko półrocznej osiadłości, Polacy dwuletniej osiadłości w kuryi powszechnej miast oraz kuryi gmin wiejskich, komisya uchwaliła osiadłość jednoroczną, przeszedł więc wniosek pośredni.

5/ Rusini w kuryi miejskiej żądali dodania klasy dopełniającej, Polacy dodania klasy powszechnej, komisya uchwaliła wniosek polski.

6/ Rusini / przy dalszych pertraktacyach/ żądali mandatów ruskich także w kuryi miast i wielkiej posiadłości, Polacy żądali utworzenia kuryi średnej posiadłości. Komisya uczyniła zadość żądaniu rusinów, co do mandatów ruskich w kuryi miast i w większej posiadłości, ale przyjęła wniosek polski co do utworzenia kuryi średnej posiadłości. Rusini żądali dziewięciu członków Wydziału krajowego z tych dwóch Rusinów, Polacy żądali ośmiu członków Wydziału krajowego z tych dwóch Rusinów, komisya uchwaliła 7 członków Wydziału krajowego z tych dwóch Rusinów a przyznała podwójny głos marszałkowi, przeszedł więc głos pośredni.

7/ Rusini żądali ustanowienia dwóch zastępców marszałka krajowego w Wydziale krajowym, Polacy dwóch zastępców Marszałka krajowego w Sejmie, komisya uchwaliła oba żądania godząc się na żądanie Rusinów, aby jeden z tych zastępców był Rusinem.

8/ Rusini żądali ażeby wybór członków Wydziału

krajowego, członków komisyi sejmowej i delegatów do instytucyi wybierali sami posłowie ruscy, komisya uchwaliła to żądanie, z zastrzeżeniem co do delegatów, przeszedł więc w-niosek ruski.

9/ Polacy żądali ustalenia zasad ewentualnego połączenia obszarów dworskich z gminami, komisya uchwaliła ten wniosek.

10/ Polacy żądali ustalenia obecnego składu Rad powiatowych, czemu Rusini stanowczo się sprzeciwili, komisya uchwaliła wniosek pośredni zabezpieczający tylko zasady obecnego ustroju Rad powiatowych.

11/ Polacy zażądali utworzenia izby obrachunkowej, komisya wniosek ten uchwaliła.

12/ Polacy zażądali petryfikacyi składu sejmu krajowego i zasad połączenia obszarów dworskich z gminami, zaś mniejszego niż 2/3 kompletu dla zmian i innych postanowień statutu krajowego i ordynacyi wyborczej. Rusini sprzeciwiali się temu stanowczo, komisya uchwaliła petryfikacye a uchyliła żądanie mniejszego kompletu.-

Wobec kompromisowego, na zwajemnych ustępstwach opartego załatwienia sprawy, mówić o dyktandzie rusinów można była bez wywołania protestu tylko na zgromadzeniu, które rzeczy albo nie umiało, albo nie chciało ocenić. Głąbiński posunął się jednak w mowie swojej dalej, bo podniósł przeciw projektowi zarzut, że się wczęści opiera na katastrze narodowym, a więc na zasadzie, którą pierwsi wysunęli Głąbiński i jego stronnicy narodowi demokraci.

„Przypatrzmyż się dalej, mówił Głąbiński, zasadom reformy wyborczej pod dyktatem rusinów. Zażądali Rusini zabezpieczenia narodowego wszystkich swoich mandatów. Dopóki demokraci narodowi wysuwali dla ochrony polskiej mniejszości w Galicyi wschodniej zasadę katastru narodowego, dopóty zwalczały wszystkie stronnictwa ideę katastru, jako zdaniem ich niebezpieczny proce-

dur dla podziału kraju, a niektóre nieszczędziły za to demokracyi narodowej wyrzutów i napaści. Skoro jednak rusini zażądali katastru, zmieniła się sytuacya i oto stronnistwo ludowe i demokratyczne które kataster najmamiętnej zwalczały " przekonały się " o korzyściach katastru i poczęły wyrzucać demokracyi narodowej, że swej myśli nie dość energicznie popiera. Ale też pojęto kataster narodowy tylko za stanowiska interesów ruskich i w odpowiedni sposób go zastosowano. W okręgach wiejskich w Galicyi wschodniej otrzymali Rusini bardzo dogodne okręgi obejmujące jeden powiat polityczny lub mniej, Polacy zaś okręgi katastralne, rozciągające się na siedm i dziewięć powiatów politycznych, każdy z ludnością 100 tysięcy przewyższającą. W okręgach większych miast mają Rusini własne mandaty narodowe, Polacy pozostali w nich razem z ludnością żydowską, która ma w nich większość i może dalszym wzrostem swej liczby okręgi te zupełnie opanować. Na taki kataster narodowy, absolutnie zgodzić się nie można i domagać się raczej należy okręgów proporcyonalnych na ~~Wszy~~ wsi i miastach."

Wszystko, co tu Głąbiński powiedział o okręgach, niesprawiedliwie dla Polaków utworzonych, nie zgadzało się z rzeczywistością, bo właśnie sprawa ta na komisyi nie była jeszcze zdecydowaną. Kataster stał się " takim" i Głąbiński przeciw niemu wystąpił. dlatego, że zanim oświadczyli się Rusini ! ~~Uczestnic~~

Uczestnicy wiecu demokratyczno narodowego (po wiecu) urządzili demonstracyę po ulicach miasta, wybijając szyby w redakcyach dzienników przeciwnego obozu. Pisząc o tem i ganiąc wybijanie szyb podało " Słowo polskie":

"Hołd Episkopatowi. W chwilę po tem uczestnicy zebrania w ratuszu przyłączyli się do tego pochodu. Do 15 tysięcy wzięło w ~~ni~~ nim udział. Okrążywszy rynek ulicę Dominikańską pochód podążył przed pałac arcybiskupa Bilczewskiego, gdzie na cześć nieobecnego arcypasterza wzniesiono okrzyki. Tłumy manifestacyi uczestniczył

Publiczność zalała taras i planty. N a wałach gubernatorskich tymczasem policya, oddział konnicy i schowane w strażnicy wojsko trzymały straż przed p. Bobrzyńskim.

Z pod pałacu arcybiskupiego, pochód przez plac Strzelecki popłynął ku kapitule ormiańskiej, aby hołd złożyć ks. arcyb. Teodorowiczowi. Gdy publiczność zapełniła ulicę Dominikańską i poboczne udała się delegacya, która złożyła imieniem obywateli hołd Episkopatowi za męskie jego stanowisko w obronie kościoła i narodu. Ks. biskup Teodorowicz dziękując za zaufanie odpowiedzial krótko: " Spełniliśmy nasz obowiązek". Stamtąd pochód ruszył przez ulicę Teatralną gdzie mieszka ks. biskup Bandurski, któremu urządzono również hołdowniczą owacyę. Tutaj pochód się rozwiał i stąd poczęto rozchodzić się do domów."

Los reformy wyborczej zależał rzeczywiście od stanowiska Episkopatu, a to stanowisko było nie jasne. Jeden powód, dla którego Episkopat przeciw projektowi w enuncyacyi się oświadczył, szerzenie seperatyzmu narodowego, był czysto politycznym i każdy katolik mógł w tem mieć inne zdanie i pójść za niem. Drugi powód " względy zasadnicze" wymagał komentarza, czy to są względy natury politycznej, czy też natury religijnej, które katolikom chcącym iść w zgodzie ze swoim Episkopatem przeszkodziłyby w głosowaniu za projektem. W kołach poselskich panowała niepewność przygnębiająca,

Zwolennicy projektu odetchnęli, gdy w dziennikach z dnia 12. kwietnia ukazała się rozmowa ks. metropolity gr. katolickiego Szeptyckiego z korespondentem Neue- freie Presse.

" Ks. Metropolita zapewnił, że szczerze by się radował. gdyby reforma wyborcy, którą uważa za dzieło potrzebne, przyszło do skutku. Przyczyniłoby się to w wysokiem stopniu do utrzymania zgody i pokoju między Polakami a Rusinami. Podnoszone zarzuty mogą być tylko natury politycznej albo społecznej. O konferencyi biskupów polskich w sprawie reformy wyborczej nie miał ks. metropolita wiadomości bo nie był wówczas we Lwo-

wie obecnym. Dotąd między członkami episkopatu galicyjskiego panowała zupełna harmonia i zgoda i nama nadzieję, że na przyszłość tak pozostanie. Obecnie biskupi ruscy porozumiewają się żywo z biskupami polskimi i mają nadzieję, że polityczne obawy, jakie polscy książęta kościoła co do reformy wyborczej żywią, dadzą się usunąc. Można oczekiwać, że biskupi wszystkich trzech obrządków w kraju dojdą do zupełnej zgody".

Po ukazaniu się tej enuncyacyi rozumowano, że kwestya, że projekt reformy nie sprzeciwia się zasadom wiary katolickiej, jest przesądzona, bo biskupi katoliccy, zapatrując się na projekt odmiennie z politycznego czy społecznego stanowiska, w kwestyi wiary nie będą się różnić.

Jakież było zdumienie gdy dnia 16. kwietnia ukazał się w dziennikach obszerny akt podpisany przez pięciu biskupów polskich. Oświadczjąc się za zdemokratyzowaniem społeczeństwa i chcąc naruszać zasady równouprawnienia narodowości i wyznań niechrześcijańskich, biskupi przeciw projektowanej reformie wyborczej występują z dwoma głównie zarzutami: 1/ że wyborców ruskich wydziela do osobnych okręgów wyborczych, 2/ że mniejszości miających zdolność i prawo w imię swojej kultury moralnej czy chrześcijańskiej być równoważnikiem ustroju życia publicznego częścią zupełnie, częścią niedostatecznie chroni. Biskupi, oświadczyli się zatem przeciw podstawie, na której ostatecznie po kilkuletnich mozolnych rokowaniach, oparł się kompromis, a z którą pierwsi wystąpili narodowi demokraci, przeciw zasadzie katastru narodowego, a natomiast za zasadą t.z. proporcyonalności, którą projekt tylko częściowo w kuryi powszechnej miast i w kilkunastu okręgach kuryi gmin wiejskich na wschodzie kraju uwzględniał, Nie w tem leżała jednak istotna donisołość pisma episkopatu.

Odpowiadając na zapytanie hr. Tarnowskiego oświadczyli biskupi, że niechcą wchodzić w polityczną stronę projektu, niechcą ogłaszać publicznie zdania swojego co do szczegółów projektowanego prawa wyborczego, aby nie byli pomówieni o sprzyjanie tej lub owej politycznej partyi i sąd swój w projekcie reformy wy-

borczej streszczają w jednym zdaniu:

„Ten projekt reformy wyborczej budzi najpoważniejsze zasadnicze obawy i zagraża zalewem radykalizmu, zarówno niebezpiecznego dla praw religii i etyki, jak i dla związanej z niemi nierozdzielnie, kultury narodowej. Wszelki radykalizm, czy to polityczny, nie cofający się przed zdeptaniem choćby najświętszej zasady etycznej byleby jeno dojść do swego celu, czy też społeczny, idący pod sztandarem waśni klasowych i nienawiści, godzi w same podstawy ustroju społecznego i moralności publicznej i niechaj nikt nam nie mówi, że to się nie sprzeciwia zasadzie katolickiej!"

Przeczytawszy ten akt, nietrudno by było zdać sobie zaraz sprawę z jego znaczenia i następst, Biskupi potępili nietylko projekt reformy wyborczej, w której ja, kierowany myślą zgody społecznej i narodowej w kraju, tyle włożyłem pracy, ale potępili zarazem pośrednio mój system rządzenia. Kiedy ja radykalizm ludowców i Ukraińców starałem się nie bez pewnego skutku miarkować i stopniowo do pozytywnej prowadzić ich pracy , biskupi żądali odemnie otwartej z radykalizmem tym walki. Potępieniu swojemu nadali najostrzejszą formę, bo podnieśli je ze stanowiska wiary katolickiej.

Jasnem mi było, że jako katolik i konserwatysta nie mogę dalej prowadzić polityki, przeciw której oświadczyli się polscy bispuki. Jako historyk poczułem się do błędu, popełnionego w tem, że chciałem przeprowadzić zgodę pomiędzy Polakami a Rusinami, zanim jeszcze zgoda na tym polu nastąpiła pomiędzy episkopatem katolickiem polskim a ruskim.

Mogłem łatwo przewidzieć, że następstwem upadku projektu reformy wyborczej, będzie rozwiązanie sejmu i przejście w ręce rządu centralnego. Nowych wyborów przeprowadzać nie chciałem, bo niechciałem obciążyć się zarzutem, że za moją sprawą, Rusini znacznie więcej uzyskają mandatów. Do rządu centralnego nie mogłem apelować ja, który reformę wyborczą pojmowałem jako akt ugody polsko-ruskiej, który za dobrowolną zgodą reprezentantów obu narodów, nie zaś pod presyą rządu centralnego przychodzi do skutku.

Postanowiłem bezzwłocznie ustąpić ze stanowiska namiestnika. Dlatego nie przyszedłem już na posiedzenie subkomitetu reformy wyborczej, który się zebrał nazajutrz po ogłoszeniu episkopatu d. 17. kwietnia, a na którem prezes jego dr- Leo wobec pisma biskupów, dalsze obrady uznał, za bezcelowe i posiedzenie zamknął.

Tegoż dnia pojechałem do Wiednia, wręczyłem ministrowi, moją dymisyę i ogłosiłem w najbliższym numerze " Gazety lwowskiej", że podałem się do dymisyi bez względu na to, czy decyzya rządu padnie za rozwiązaniem, czy też za odroczeniem sejmu."